

530241

STANISŁAW PSTROKOŃSKI

PRZEDMOWA

Wstęp

PODSTAWY
BEZPIECZEŃSTWA POLSKI

XII 718013

32884

~~3330~~

JEROZOLIMA - 1944

STANISŁAW PSTROKŃSKI

Wszelkie prawa autora zastrzeżone.

BEZPIECZEŃSTWA POLSKI
PODSTAWY



530241

Drukarnia Azriel, Tel-Aviv

W. 615180

PRZEDMOWA

Bezpieczeństwo Polski jest częścią składową ogólnego bezpieczeństwa międzynarodowego w świecie, a praca niniejsza, w której rozpatruje warunki bezpieczeństwa naszego narodu i jego państwa, stanowi pewnego rodzaju monografię, oświetlającą od strony potrzeb Polski wielkie zagadnienie, przed którym stoi ludzkość: co robić a czego nie robić, aby wykluczyć z życia międzynarodowego niesprawiedliwość i wojnę?

Napisałem ją w warunkach mało sprzyjających studiom gruntownym: temat wymagał ujęcia szerokiego, a materiałów brakowało i nie byłem pewien, jak długo będę mógł pracować. Stanowi zatem raczej zbiór myśli, rzuconych dość luźno. Wojna się toczy, czas nagli, trudno czekać.

Główne idee przewodnie pracy powstały jeszcze przed wojną. Niektóre zrodziły się w samotnej celi więziennej, gdzie myśl płynię, aby płynąć i szuka, aby szukać, bez celu i bez obawy, swobodna jak nigdy: jedyny szczątek wolności ludzkiej. Stąd pewne oderwanie się od poglądów ludzi w masie i wiasna może ścieżka myślowa autora.

Inne idee powstały już w styczności z przemyśleniami emigracji; całość zaś znaczy jeden z etapów na niekończącym się szlaku poszukiwania prawdy życiowej narodu.

Materiał podzieliłem na trzy części. W pierwszej omawiam ogólne warunki zagrożenia Polski, bo trzeba najpierw wiedzieć przed czym się bronić. W drugiej podaje ogólne zasady bezpieczeństwa, którym powinna odpowiadać budowa państwa. W trzeciej zajmuje się aktualnymi projektami urzędzenia Europy i świata po wojnie, podkreślając ich wady i zalety ze względu na bezpieczeństwo Polski i krajów sąsiednich, podobnie zagrożonych.

Licząc się z tym, że wojna utrudnia dostęp do źródeł, nie unikałem podawania w książce nawet takich danych liczbowych, które w innych warunkach mogłyby być może pominięte. Sądze, że przydadzą się jako elementy różnych rozumowań. Prócz prac wymienionych w tekście, czerpałem je z następujących źródeł:

“Mały Rocznik Statystyczny — 1937”, Warszawa — Główny Urząd Statystyczny;

“Rocznik Ligi Morskiej i Kolonialnej”, Warszawa 1938 r.;

“Concise Statistical Year Book of Poland, September 1939-June 1941”, wyd. polskiego Ministerstwa Informacji;

“The Statesman's Year Book 1942, London MacMillan & Co.;

“The Catholic Encyclopaedic Dictionary” — New York, The MacMillan & Co. 1939;

- "The World Almanach 1938", New York, World — Telegram;
 "Whitaker's Almanach for 1943", by Joseph Whitaker, F.S.A.;
 "Socjalistyczeskoe Stroitelstwo Sojuza SSR (1933-1938). Statisticzeskiej
 Sbornik", Moskwa — 1939 r.;
 "Narodnoje Choziajstwo SSSR. Statisticzeskiej Sprawocznik 1932",
 Moskwa — 1932 r.

Książka została zakończona w maju 1944 r. Następnie doprowadziłem ją w zasadniczych liniach do października 1944 r. Zupełnie zrozumiałe, że w tych jej fragmentach, które dotyczą wypadków bieżących, mogłem nie nadążyć za biegiem życia, gdyż wypadki zmieniają się szybko i w sposób niekiedy zupełnie nieoczekiwany. Zasadniczy tok rozumowania oparłem jednak na przesłankach długotrwałych, sięgając daleko w przeszłość i przyszłość. Chwila bieżąca jest zaledwie wąskim przekrojem. Przemienie, a z nią przeminają różne możliwości aktualne obecnie, pozostając w pamięci, jako rafy, które żeglarz już wyminał, lub jak pomysły które życie już rozwiązało. Pewien rzut oka w tę stronę, jednak nie zaszkodzi, bo rzeczywistości nie można zrozumieć inaczej, niż śledząc jak powstaje.

Możliwe, że nie udało mi się też przedstawić zagadnienia bezpieczeństwa Polski dostatecznie przejrzyście. Ale Polska to jedno z bardziej skomplikowanych zagadnień w świecie. Gdy chce się je przeanalizować i ująć w słowach — przeraża trudnościami. Tylko w czynach staje się proste, gdyż sprowadza się do wyraźnego stanowiska uczuciowego: "Nie zaprzestaniemy walki i pracy; nie cofniemy się przed nikim i przed niczym; wytrwamy tak długo, jak trzeba, aby zwyciężyć!"

Najlepiej świadczy o tym dumne bohaterstwo samotnie walczącej Warszawy.

W gruzach tego miasta, które stało się olbrzymią mogiłą, zaklęta jest niezłomna Wola naszego narodu. Polska poniosła tam swą kolejną klęskę materialną w nierównej walce, ale jednocześnie odniosła swe kolejne zwycięstwo moralne nad wrogami i nad sojusznikami. Ze wstydem patrzy teraz ciężko-zbrojny Zachód na swą małość kolosa, odbitą tak wyraźnie w świeżej kerwi bezbronnych obrońców dumnego miasta. I chciałby może, by cisza zapanowała nad tą mogiłą. —

Ale nie będzie ciszy nad mogiłą Warszawy! —

Zwycięstwo dopiero wtedy jest pełne, jeżeli obejmuje obie dziedziny wojny: ideowo-moralną i materialną. W dziedzinie ideowo-moralnej Polska już zwyciężyła. Natomiast mocarstwa zachodnie wygrywają w dziedzinie materialnej, ale kosztem kapitulacji ideowo-moralnej, która sprowadza je stopniowo na poziom euroazjatycki. Chwilami wydaje się, że zmateriałizowany Zachód traci pion moralny. Bo przecież w dziedzinie materialnej wytworzył potęgę, jakiej świat nigdy nie widział, a w dziedzinie moralnej nie stać go na nic więcej, niż na zdawkowe i obłudne frazesy demokratyczne, oraz na zgniły kompromis etyczny.

Zachód boi się chcieć! — A Eurazja ma stosunkowo słabe siły, lecz silną i odważną wolę. — Czyja siła triumfuje — widzimy już teraz, a czyja wola i jaka idea zatriumfują — zobaczymy nieza długo.

Walka pomiędzy Dobrem a Złem w świecie musi być doprowadzona do zwycięstwa. Warszawa — to jej symbol, to przelom. Samotne miasto, oblegane przez cały świat. Możliwe, że sumienie narodów przebudzi się dopiero nad naszymi mogiłami, jak nasze powinno się zbudzić nad mogiłą Warszawy. Warszawa stanie się w tej wojnie dla nas, a może także i dla świata, tym, czym Czestochowa stała się dla Polski w dawnym "potopie". Przypomni narodowi własną ścieżkę, odrodzi dążenia i pomnoży wolę wysiłku. A przede wszystkim odrodzi w świecie i wśród nas poczucie odpowiedzialności za czyny.

Na przykładzie Warszawy została obrażona wszechstronnie i gęboko moralność publiczna w życiu narodu i świata. Jeżeli jest siła zdolna zatrzeć ślady tej krzywdy, to napewno nie należy jej szukać wśród politycznych wykrętów. Siła wymaga prostoty.

Widzę pole. — Na przestrzeni 50 kilometrów kwadratowych, gdziekolwiek okiem sięgnąć, leżą pomordowani ludzie. Przeważnie dzieci i kobiety. Leżą tak gęsto, że zaledwie można przejść między trupami. Gdziekolwiek licha broń w zastygłym ręku.

Oto hekatomba Warszawy. —

Trzebaby zbadać, czy to było potrzebne i zastanowić się, czy taka właśnie ma być strategia polska?

Czy słuszne, by po takiej klęsce padały jeszcze przymilne słowa w stosunku do mocarstwa, które złośliwie i celowo udaremniło wszelką skuteczną pomoc? Czy rzeczywiście wszyscy są tak poza wszelką możliwością winy, że nawet myśl o odpowiedzialności byłaby nie na miejscu? Czy naród nasz musi tak cierpieć, czy też cierpi dlatego, że przewodnicy nie są na miarę potrzeby?

Zły los doświadcza Polskę, ale czy nieudolność przewodników nie stała na usługach złego losu? — Nieudolność wtrąciła nas w klęskę, a później spychała nas ze złośliwością karta, na jej dno. Teraz zaś ta sama złośliwa nieudolność takimi bitwami chciałaby Polskę w górę podnieść. Czy jednak w chwili ostatecznego wysiłku, który jeszcze nadejdzie, nie więcej znaczący byłaby prężność żywej stolicy, niż będą znaczyć przebrzmiałe echa taniego poklasku, tak drogo teraz kupionego? Polska sama podniesie się w górę, gdy się otrząśnie i gdy odzyska swą własną ścieżkę, a obrona Warszawy świadczy, jak potężny będzie ten wybuch.

Zie oczy wszystkich naszych wrogów błędzą teraz rade po ruinach miasta, które było, jak mina, na ich wspólnej drodze. Wystraszona myśl ludzi, w narodzie naszym już teraz wykletych, radaby wykrętnym frazesem i żawą czułością pokryć winę.

Na wojnie twardnieją serca, ale między twardością serca a obojętnością ambitnego cynizmu lub moralnego bezwładu jest wielka różnica. Klęska Warszawy głęboko zapadnie w serca, nawet zobojętniałe, ale frazesy i czuostkowość są zbyteczne, gdyż obrońcy Warszawy nie po to walczyli i ginęli, aby zarobić na taniej iżę i łatwą pochwałę, lecz po to, by odwrócić kartę historii wojennej. A ofiarą swą stworzyli fakt o niebываłej mocy moralnej, z którego wynika nieodparty nakaz, że musi odrodzić się życie nasze.

I oto stoimy na rozstaju w zadumie nad ich samotną ścieżką. —

Pisząc tę pracę, kierowałem się głębokim przekonaniem, że z własnych i z ogólnych względów, Polska musi utrzymać w świecie własną, rozumnie wytyczoną linię rozwojową. Ostatnie wypadki potwierdzają słuszność tej zasady. U nas zaś nie chcą tego zrozumieć tylko ci, którzy się tej linii boją, bo im osobiście małość bardziej dogadza.

Staralem się przy tym ściśle obliczać możliwości, gdyż każda idea praktyczna musi mieć należyte podstawy. Warszawa świadczy jednak, że wola jest ponad liczbą. Czyż moglibyśmy — my, żywi — stanąć teraz nad tą mogiłą z małym celem złamanych i wystraszonych ludzi?—

Wszystkim, którzy ułatwili mi moją pracę lub przyczynili się do jej ogłoszenia, składam na tym miejscu serdeczne podziękowanie.

AUTOR

Jerozolima, październik 1944 r.

WSTĘP

Zadanie obecnego pokolenia

Narody gruntuja swój byt pokoleniami i wiekami, zatem w tej perspektywie należy rozpatrywać ich rozwój. Poszczególne lata są zbyt krótką jednostką miary historycznej.

My, starsi, jesteśmy pokoleniem niepodległościowców. Przed nami wyrosło już nowe pokolenie o nieco innym wyrazie, bo w innych warunkach chowane: pokolenie Polski niepodległej. Za sobą mamy pokolenia: powstaniowe, pokolenie 1863 roku, 1831 roku, napoleońskie, stanisławowskie, saskie itd. Każde z nich miało nieco inny wyraz, chociaż wszystkie tworzą ciągły rozwój narodu.

Żeby wykonać rzecz wielką, trzeba najpierw wychować w odpowiednim duchu pokolenie wykonawców. Tak działał Piłsudski i tak zrobili Mussolini i Stalin, a częściowo także Hitler. Wydaje się jednak, że żadne pokolenie nie zdoła wykonać więcej niż jedno wielkie dzieło, że po prostu spala się w ogniu swej pracy. Pokolenie, które zdobyło niepodległość, dogorywa w tej wojnie. Pokolenie, które wygra obecną wojnę, będzie tak bardzo pod jej wrażeniem, że aby zrobić krok następny trzeba będzie nowych ludzi: nowego pokolenia nie obciążonego psychozą wojenną.

Patrząc z takiej perspektywy na bezpieczeństwo Polski, musimy obejmować nie tylko warunki aktualne obecnie, lecz także te, które teraz mogą wydać się wogóle nie wykonalne lub przedwczesne. Fizyczna niemożność realizowania w danym czasie jakiejś potrzeby narodowej, nie oznacza jeszcze, że należy się tego wyrzec. Czego jedno pokolenie nie zdołało osiągnąć, osiągnąć może pokolenia następne, ale tylko wtedy, jeżeli nie zapomną, co jest potrzebne narodowi, oraz jeżeli nie zrezygnują z wysiłku.

Nie to jest dobre w życiu narodu, co jest łatwe lub co dogadają w danej chwili, tylko to, co odpowiada potrzebom szeregu pokoleń.

Jesteśmy pokoleniem inicjatorów, któremu przypadł w udziale ciężki obowiązek inicjowania nowego okresu w dziejach naszego narodu. Walka, którą Polska prowadzi, wykazuje jak głęboko tkwi w masach polskich świadomość tego obowiązku.

W wojnie poprzedniej zdobyliśmy niepod-

ległość i to był pierwszy krok na drodze stwarzania ram życia narodu.

Wojna obecna wykazała jednak, jak kruche były podstawy naszej niepodległości w warunkach przedwojennego świata. Nie wystarczy więc przywrócić położenie przedwojenne. Musimy zapewnić narodowi na przyszłość lepsze warunki bezpieczeństwa i to będzie drugi krok na drodze stwarzania ram życia narodu. Jeżeli tego nie zdołamy zrobić, straty, które naród ponosi, będą zmarnowane, a okazja — utracona.

Stąd natarczywe pytanie, jak zbudować i urządzić III Rzeczpospolitą, która wyłoni się z obecnej wojny? Jakie warunki bezpieczeństwa trzeba jej zapewnić, aby następne pokolenia nie były narażone na to, że dorobek każdego z nich zostanie zniszczony przez drapieżnych sąsiadów? Przecież żaden naród, nawet najdzielniejszy, nie byłby w stanie wytrzymać w ciągu dłuższego czasu kataklizmów tego rodzaju i rozmiaru, jakie nawiedzają Polskę od szeregu pokoleń, a w wojnie obecnej doszły do największego napięcia. Jeżeli nie zabezpieczymy przed nimi Polski na przyszłość, naród nasz osłabnie, straci wiarę w swe siły, skarleje i zamrze.

O ile klęskę 1939 roku można by określić jako tragiczne niepowodzenie, to niewykorzystanie nauk tej klęski byłoby zbrodnią. Pokolenie nasze doświadczyło bardzo wiele i — pomimo różnych słabostek — wykazało i wykazuje dużą moc wewnętrzną. Pamięta zabory, odniosło olbrzymie zwycięstwo 1920 roku, przeżyło okres pracy państwowej, poniosło druzgocącą klęskę 1939 roku, ale wciąż trwa w walce. Wzięci wszyscy razem mamy w przeżyciach naszych niezmierny zasób doświadczenia. Obowiązkiem naszym jest wyprowadzić z niego użyteczne wnioski i wcielić je w życie tak, by następne pokolenia polskie znalazły się w lepszych warunkach, niż myśmy byli, oraz by nie były obciążone obowiązkami ponad ich rzeczywiste siły.

Zdrowe bezpieczeństwo bytu jest pierwszym warunkiem rozwoju. Pokolenia nasze nie dożyją tych szczęśliwszych czasów, gdy naród nasz dojdzie po stuleciach do pełnego rozkwitu, bo narody rozkwitają powolnie. My zakładamy tylko fundamenty przyszłości, by następcy nasi mogli wznosić na nich stopniowo gmach naszej wielkości.

Polska nie jest mocarstwem, ale naród nasz jest tak żywotny i tak dzielny, że może i powinien stawiać sobie największe nawet zadania, byle wykonanie ich rozkładał w czasie w sposób rozważny. Jeżeli kiedyś spojrzą z perspektywy wieków na nasze dzieło: zdobycie niepodległości, zapewnienie bezpieczeństwa i mądre ułożenie fundamentów pod przyszły rozwój narodu — nikt nie powie żeśmy dokonali czegoś więcej, niż dyktowała konieczność dziejowa, lub żeśmy wykroczyli przeciw nakazom skromności i zdrowego rozsądku.

Następcy nasi zbudują tylko to, co da się zbudować na fundamentach, które my założymy. Jeżeli założymy je na miarę wielkości — zbudują wielkość. Jeślibyśmy jednak dali się przygiąć

do cudzych kolan i — bojąc się śmiałych dążeń — budowali na nędzną miarę służebnego narodu, to z tego wyniknie tylko poniewierka, nędza i zagłada.

Bojowe zadanie naszego narodu wygaśnie, gdy przeminie okres wojenny, który rozpoczął się w roku 1914, trwa teraz i zakończy się wojną obecną lub następną. Wszyscy pragniemy aby jak najprędzej wyczerpały się siły i wygasła napastniczość naszych wrogów, bo bez tego nie nastanie na naszym obszarze prawdziwy pokój. Ale może się tak stać, że zanim nadejdą te szczęśliwe czasy, upłynie jeszcze kilka lub kilkadziesiąt lat.

Niektórzy sądzą co prawda, że obecna wojna już teraz dobiega do końca, że więc trzeba co prędzej godzić się na ten stan faktyczny, który wojna stwarza na ziemiach polskich. Słowem — że trzeba kapitulować.

W ciągu obecnej wojny przeżyliśmy jednak już kilka takich fal pesymizmu: klęskę 1939 r., klęskę Francji i Anglii w 1940 r., sojusz niemiecko-sowiecki, nieoczekiwane powodzenia niemieckie w Sowietach w r. 1941 i 1942 itp. Liczne przesłanki wskazują, że pesymizm obecny to także tylko fala, która odpłynie, jak poprzednie. Wzmógłony niepokój wynika stąd, że nerwy osłabły a wojna rzeczywiście zbliża się do jakiegoś przełomu, który może być bardziej decydujący, niż przełomy poprzednie.

Niemcy nie mogą już wygrać zbrojnie, więc będą szukać rozwiązań politycznych. Ich obecna strategia polega na zaciętej obronie zbrojnej i na ofertach politycznych, przy jednoczesnym reorganizowaniu i odtwarzaniu nadwerężonych sił. Obronę zaś będą prowadzić zaczepnie, gdyż bierność nie leży w duchu niemieckiej doktryny operacyjnej. Nie wykluczone, że zaczepne zwroty operacyjne mogą im dać jeszcze nie jedno powodzenie wojskowe, ale rozstrzygnięcia nie dadzą.

Niemcy są mocarstwem już tylko lądowo-europejskim, gdy wojna toczy się o panowanie nad światem. W tej grze pozostały jeszcze cztery mocarstwa: Stany Zjednoczone A.P., Wspólnota Brytyjska, Związek Sowiecki i Japonia. Niemcy już z niej odpadły na czas wojny, bo są pokonane, a na czas pokoju — bo są zniszczone i nie mają floty handlowej, niezbędnej do ekspansji gospodarczej.

Japonia jest jeszcze w położeniu znacznie lepszym, niż Niemcy, ale w dalszej perspektywie ma przed sobą taki sam problem.

Wydaje się, że dalszy rozwój wojny zależeć będzie od mocarstw zwyciężających, z których każde pokieruje się wyłącznie swoim interesem. Najwięcej niespodzianek kryje w sobie sytuacja niemiecko-sowiecka, gdyż tam właśnie wojna zaczęła się sojuszem, a obecnie obaj partnerzy znajdują się w stanie równowagi wybitnie nie trwałej.

Im bardziej wojska sowieckie zbliżają się do politycznej linii Kłajpeda—Warszawa—Budapeszt—Zagrzeb, tym wyraźniej staje przed Rosją pytanie: iść dalej czy postąpić inaczej? Zdobyte, osiągnięte w sojuszu z Niemcami, Rosja już odbiła. Brzegi Adriatyku

zakończą słowiański etap ekspansji rosyjskiej na Bałkanach. Z linii Warszawa—Budapeszt—Zagrzeb droga idzie na Berlin, Wiedeń i Lombardię, a więc już wyraźnie na Europę, a to będzie droga ciężka, najeżona konfliktami i ryzykowna. Rosja będzie musiała pomyśleć, czy zaraz ją zacząć i czy od razu zbrojnie. Sowiecka strategia mówi przecież, że przeciwnika należy atakować zbrojnie dopiero, gdy został rozłożony od wewnątrz, a obecna ewolucja wojny (jesień 1944 r.) może dać Sowieciom warunki potrzebne do powzięcia takiej lub innej decyzji.

Stalin obiecał kiedyś krasnoarmiejcom, że po obecnej wojnie „wypoczną w cieniu pomarańczowych drzew Hiszpanii”, a w ostatniej swej mowie z okazji 27 rocznicy rewolucji październikowej powiedział, że niezadługo wywiesi flagę sowiecką w Berlinie. Może zechce jednak dać najpierw trochę czasu swym znanym „chirurgom społecznym”, aby tak przekształcili kraje już zdobyte, by na przyszłej konferencji pokojowej nie warto było już mówić czy mają, czy też nie mają należeć do Rosji? Lub może spróbuje zagrać na innych kierunkach, bo ma je do wyboru? Jeśli zaś Rosja ruszy na Europę, to wtedy, gdy poczuje siły, aby dyktować tam swoją wolę, przy czym będzie zmierzać do objęcia przewodnictwa na obszarze całej Eurazji.

Wojna jest w takim stadium, że w każdej chwili może stać się coś, co zadecyduje o jej wyniku, lecz sił i sprzeczności jest jeszcze tyle, że wojna w Europie może trwać jeszcze długo. Nie wiemy, czy zakończy się w roku 1945, jak obiecują, czy później, ale to pewne, że kto uchodzi z placu boju w chwili przełomowej, ten przegra w każdym wypadku.

Biorąc za punkt wyjścia wojenną rolę kolosa rosyjskiego, przeżywamy już drugi wielki okres wojny: końcową fazę wojny sowiecko-niemieckiej, która wybuchła po okresie sowiecko-niemieckiego przymerza. Przed nami zarysowuje się okres trzeci, który może być o tyle dziwniejszy, o ile okres drugi był dziwniejszy od pierwszego. Sytuacja obecna na pewno nie jest ostateczna, a interesy wchodzące w grę są tak wielkie, że polskie ustępstwa na pewno nie odmienią biegu wojny.

W okresie napoleońskim emigracja polska walczyła poza krajem przeszło 10 lat i wycierpiała niemało. Przetrwiała nawet San Domingo, nie załamała się i wreszcie powróciła do Polski z bronią w rękę, a wojska nasze zwycięską stopą zdeptały ziemię wszystkich trzech zaborczych stolic.

Obecna emigracja polska jest poza krajem dopiero szósty rok, natomiast chaos w świecie na pewno nie mniejszy niż za Napoleona.

Obrona Warszawy zaświadczyła o niezależnej woli bezimiennych mas kraju. Stało się nad wyraz jasne, że nikt nie ma prawa frymarchyć losem narodu, który ma taką wolę walki i przetrwania. Nikt na emigracji ani nikt w kraju, do czasu, aż cały naród sam się swobodnie wypowie, bo pokątni politycy, gdziekolwiek są, to jeszcze nie naród.

Granice obiektywizmu

Ustalenie warunków bezpieczeństwa Polski wymaga obiektywizmu, podobnie jak każde studium. Ale czy można być obiektywnym wobec Sprawy, której służymy z całą siłą wrodzonego uczucia? Jak daleko może być posunięty nasz obiektywizm wobec Polski?

Dochodzimy tutaj do pewnej sprzeczności, gdyż — z jednej strony — interes Polski wymaga od nas zupełnego obiektywizmu, a — z drugiej — żąda od nas uczucia, żąda logiki uczuciowej. Jak rozgraniczyć zapalczywe uczucie i chłodną myśl krytyczną?

Rzecz leży w temperamentie narodu. Chodzi o to, by uczucie dyktowało nam cele, ale obiektywna myśl ustalała możliwości i warunki wykonania, natomiast twardy charakter utrzymywał działanie. Naszym punktem wyjścia jest interes naszego narodu, a nie jakaś filantropia na rzecz kogokolwiek, lub jakieś uganie się za hasłami, modnymi w danej chwili. Ale żeby osiągnąć powodzenie trzeba trzeźwo i spokojnie patrzeć nawet na przykre rzeczy. Trzeba niekiedy własnymi rękami dotykać ran swoich, chociażby sprawiało to ból. Nie jest silny naród ani człowiek, który żyje złudzeniami, a na burze, co dokoła, trwożliwie przymyka oczy. Dobrze, że Polska jest w tej wojnie „natchnieniem narodów”, ale niech nas nikt nie namawia, abyśmy się stali ich „pawiem i papugą”. Naród musi żyć głęboką treścią własnego życia i polegać na sobie.

Optymizm, który każe wszystko widzieć różowo, trudności nie dostrzegać, każdym plusem się przechwalać a minusy bagatelizować — nie jest optymizmem. To jest raczej najbardziej szkodliwy i najtchórzliwszy pesymizm niedołęgów i spekulantów, którzy w poczuciu bezsiły, czy przez niechęć do wysiłku, wołają udawać, że prawdy nie widzą, że jest wszystko najlepiej i że wystarczy czerpać korzyści. Pod tym względem moglibyśmy nauczyć się coś niecoś od bolszewików, którzy tzw. „samospokojenie” karali śmiercią i w ten drakoński sposób krzesali siłę.

Prawdziwy optymizm jest pewnego rodzaju pesymizmem, nakazującym trzeźwo widzieć, a nawet przeceniać trudności, aby je wyminąć albo tym lepiej przygotować się do ich pokonania. Odważnym pesymizmem, opartym na głębokiej wierze w siebie, a odrzucającym wszelką optymistyczną tandetę. Powodzenie polega na śmiałych czynach, które się tchórzliwie przygotowuje a odważnie wykonywa. Gdy zbliża się kryzys trzeba być pesymistą po to, aby optymizm był w jego wynikach.

Anglicy mówią o swoim kraju w formie obiektywnej, jako o „tym kraju” i „tym narodzie”, co nie przeszkadza im wcale traktować sprawę Imperium jako nadrzędne, stawiając je nawet powyżej uczciwości, jeśli uczciwość nie popłaca, i walczyć o nie z całym poświęceniem. Analizując warunki bezpieczeństwa Polski, dobrze by było zastosować ujęcie angielskie: patrzeć na Polskę jako na „ten kraj” i „ten naród”, aby tym obiektywniej ocenić, jak powinien postępować oraz do czego powinien dążyć naród taki, jak my i żyjący w naszych warunkach.

Zródła zagrożenia Polski

Żeby się obronić przed wrogiem, trzeba poznać dwie rzeczy: siłę i słabość własną oraz siłę i słabość wroga.

Chcąc zapewnić Polsce bezpieczeństwo oparte na podstawach realnych i trwałych, należy przede wszystkim zdać sobie dokładnie sprawę z rozmiarów i rodzaju zagrożenia Polski. W przeciwnym razie poczucie bezpieczeństwa stanie się tylko bez troską, a poczucie niebezpieczeństwa otworzy drogę panice. Historia obciąży oficjalną politykę polską 1938 i 1939 roku uzasadnionym zarzutem ambitnej bez troski, a oficjalną politykę polską p. Mikołajczyka — stokroć cięższym zarzutem panicznej i naiwnej kapitulacji. Bezpieczeństwo nie może zaś opierać się ani na bez trosce, ani na strachu.

Z bolesnego doświadczenia wiemy, że Polska nie jest w stanie obronić się samodzielnie przed Niemcami i Rosją, zwłaszcza gdy działają łącznie. Siła wojenna, którą Polska wykazała w r. 1939 była na poziomie ówczesnych sił mocarstw zachodnich, ale w stosunku do sił naszych wrogów — była o wiele za mała. Polska posiadała wojsko stosunkowo nieliczne i nie dozbrojone, które pomimo zaskoczenia, zdołało jednak w ciągu około miesiąca stawiać energiczny opór dwóm najbardziej militarnym mocarstwom świata: Niemcom i Rosji. W 8 miesięcy później cztery państwa zachodnie: Francja, Anglia, Belgia i Holandia zostały w ciągu około 6-7 tygodni (10.V.—22.VI. 1940 r.) całkowicie pobite i złamane na kontynencie przez same Niemcy, chociaż nie były zaskoczone. Biorąc łącznie jakość, ilość i potencjał gospodarczy — Polska wykazała siłę wojenną na pewno nie mniejszą, niż można będzie oczekiwać w przyszłości od jakiegokolwiek państwa nastawionego pokojowo, a jednak nie sprostała wymaganiom, które nasze warunki nam narzucają. Toteż chociaż bezpieczeństwo Polski będzie zawsze opierać się zasadniczo na własnym potencjale naszego narodu, musi ono być wzmocnione przez taki układ sił międzynarodowych, który by na szereg pokoleń wykluczył wojnę przynajmniej w Europie środkowej.

W naszych czasach istnieją i długo jeszcze będą istnieć dwa główne źródła zagrożenia Polski:

1. na zachodzie — Niemcy, z którymi walczyliśmy od tysiąca lat;
2. na wschodzie — Rosja, z którą walczyliśmy około 500 lat.

Inne narody i państwa niczym poważnym Polsce nie zagrażają, ale niektóre z nich stają się niekiedy narzędziem w rękach naszych wrogów.

Polska ma tylko dwa problemy wojenne. Istnieją państwa, które mają sytuację bardziej skomplikowaną i więcej problemów wojennych. Nasza trudność polega na tym, że wrogowie nasi są mocarstwami tej klasy światowej, że nie łatwo ustanowić nad nimi skuteczny dozór.

Istnieje jeszcze inny rodzaj niebezpieczeństw, polegający na zagrożeniu narodu przez różne czynniki i wpływy międzynarodowe o charakterze destrukcyjnym lub zdobywczym, zdolne spowodować jego rozkład wewnętrzny, osłabić jego rozwój, wypaczyć jego dążenia lub wprost uzależnić go od zagranicy bez użycia broni. Należą tu:

podbój gospodarczy i kulturalny, rozbijanie zwartości narodu, deprawacja, różne formy agentur obcych itd.

Wpływy te stanowią zwykle przednią straż najazdu zbrojnego, lub innych form jawnej przemocy. Nie będę się jednak zajmował nimi tutaj, podkreślając tylko, że w nadchodzącym okresie wzmożonego przenikania się narodów może to łatwo doprowadzić do pokojowego obezwładnienia i ujarznienia narodu, który by zlekceważył obronę tego frontu. W ten sposób narody, które obronią się w czasie wojny, mogą stać się „służebnymi” w czasie pokoju, a narody pobite mogą się jednak stać narodami „panów”. Możliwe, że właśnie ta forma podboju stanie się podstawą strategii przyszłości.

Naród musi oczywiście harmonizować swe życie z życiem międzynarodowym. Nawet z życiem swych wrogów. Ale grozi to powolnym zmajoryzowaniem narodu przez podstępnych wrogów. Silny partner nie potrzebuje się tego obawiać, gdyż właśnie on narzuca swoją przewagę. Natomiast partner słabszy powinien się strzec, zwłaszcza gdy przeżywa okres depresji. A więc Polska, wycieńczona wojną, będzie musiała więcej, niż przed wojną, obawiać się tej formy ujarznienia.

Niebezpieczeństwo zewnętrzne, zagrażające Polsce ze strony Niemiec i Rosji, wynika z prężności tych narodów. Rozpatrując je ze stanowiska długotrwałego bezpieczeństwa Polski, musimy uwzględnić zasadnicze i długotrwałe pierwiastki zaborczości niemieckiej i rosyjskiej, dzięki którym kolejni władcy wydobywają z tych krajów taką lub inną sumę środków podboju. Zależnie od chwilowych okoliczności oraz od talentu władców, bywa ich mniej lub więcej, są lepiej lub gorzej używane, ale źródło swe mają zawsze w niezmiennych pierwiastkach najeźdźczych tych narodów.

Bezpieczeństwa Polski nie można planować na miarę szczęśliwych przypadków. Musi ono pod każdym względem spoczywać na podstawach trwałych. Nie można go uzależniać od zmiennych doktryn, ani od chwilowych porozumień lub nieporozumień, ani od przejściowej koniunktury. Trzeba bazować je na głębokich czynnikach, które doktrynami, porozumieniami i koniunkturami rządzą.

Wskutek tego będę tu pomijał czynniki przygodne lub przejściowe, choćby chwilowo bardziej rzucały się w oczy. W szczególności pominię sprawy czysto wojskowe, uważając, że jeśli dany przeciwnik ma z czego i czym wystawić wojsko, to choćby go teraz rozbrojono do naga, gotów wystawić je w następnym pokoleniu lub za sto lat, a więc Polskę trzeba zawczasu tak usytuować, aby i tę ewentualność wytrzymała. Wtedy przeciwnikowi nie bardzo opłaci się uzbrajać i wojna może nie wybuchnie. Słabość kusi najeźdźców i tylko siła ich reflektuje.

Z góry wiadomo, że zestawienie własnych możliwości obronnych Polski z możliwościami zaczepnymi jej wrogów będzie przygnębiające. Ale zamykanie oczu na niebezpieczeństwo byłoby najgorszą metodą obrony. Wrogowi trzeba spokojnie i uważnie patrzeć w oczy, gdyż ratunek jest tylko w naszym ręku, i nie bać się, jeśli

XU e P 18 a 13
32884

kolos podchodzi na długość naszego krótkiego miecza. Rzymianie krótkimi mieczami podbili świat.

Z tą myślą będą podawał zestawienia optymistyczne i pesymistyczne, niczego nie tając, w przekonaniu, że właśnie teraz, gdy rozstrzyga się przyszłość Polski a naród nasz jest tak zwarty w sobie, rozbudzony i tak stanowczy, jak może nigdy — powinniśmy jasno widzieć groźną rzeczywistość. Nie po to, by się bać, lecz po to, by wizja niebezpieczeństwa wzmacniała nasze siły. Byśmy „umieli” nie pozwolić cudzoziemcom i wrogom narzucić sobie zabójcze warunki bytu, natomiast przyjęli takie, jakie odpowiadają potrzebom Polski, a są w zgodzie z ogólną harmonią świata. Rozwiązanie takie na pewno istnieje, trzeba je tylko spostrzec i wymusić.

O mądrość życiową narodu

Żeby dobrze prowadzić swe sprawy, naród musi mieć we krwi sumę własnych doświadczeń historycznych, pouczających i wciąż aktualnych. Musi je przeżyć i silnie odczuć. Musi je dobrze przetrawić i ująć w formie takich syntez, które by działały w sposób nieodparty na uczucie i rozum jednostek, grup i warstw, jako jednakie dla wszystkich sprawdziany dobrego i złego oraz wspólne wytyczne postępowania.

Naród niewolniczy może uzyskiwać powodzenia, jako ślepe narzędzie w dobrym ręku. Naród wolny, działający mocą własnej indywidualności, świadomym wysiłkiem masy przeciętnych ludzi, musi mieć głęboko wpojona własną mądrość życiową, której nabiera stopniowo dzięki swym zaletom, a w drodze doświadczeń historycznych, silnie przeżytych przez szerokie masy narodu. Znaczenie mają tylko przeżycia głębokie, powszechne i trwające dostatecznie długo. To, co przychodzi łatwo, co trwa zbyt krótko lub dotyczy tylko jednostek, nie wywiera głębszego wpływu na naród. Pałacowe rewolucje niczego nie uczą.

Najtrwalsze rysy w psychice narodu wykuwa się czynami. Ludzie genialni wywierają trwały wpływ na masę narodu nie przez słowa, które głoszą, lecz głównie przez czyny, do których popychają. Prowadząc naród twardą drogą wysiłku, sprawiają, że los rzeźbi nowe rysy w jego psychice. I te właśnie powszechne i trwałe rysy stają się łożyskiem wysiłku pokoleń.

Wydaje się, że żadne pokolenie nie jest w stanie przyswoić należycie więcej niż jakąś prostą, w jednym zdaniu ujętą, syntezę swych przeżyć. Ale ta jedna synteza więcej szływa następnie na postępowanie narodu, niż obfita mądrość szeroko w księgach zapisana.

Jakie doświadczenie historyczne ma nasz naród?

Trudno jest streścić doświadczenia tysiąclecia. Z dawnych dziejów Polski wynieśliśmy dumę narodu twórczego i kierowniczego oraz tradycyjne dążenie do wielkości. Wyrobiliśmy też sobie

własny, często zupełnie słuszny, pogląd na to, co w naszych warunkach jest dobre, a co złe.

W ciągu stułetniej niewoli, wśród wysiłków, drogą entuzjazmu wiary i goryczy samobiczowania, przetrawiliśmy swą przeszłość. Ale nauki te nie szły z postępem czasu i nie stały się własnością szerokich mas. W większości wypadków były wspomnieniem, zaczerpniętym z literatury, z cudzych słów, nie zaś z życia, z czynów, z tego, co bezpośrednio rani i boli lub wzmacnia i odradza. Były własnością warstwy wykształconej, przyswojoną dość powierzchownie, braną od strony efektownego sentymentu, przeżyta tak, jak panienka przeżywa tragedię bohatera powieści, a w gruncie rzeczy nie zrozumianą i nie przyswojoną dość głęboko. Były bardzo jednostronne, bo głównie ideowo-polityczne, podczas gdy rozwój świata odbywa się coraz bardziej pod wpływem czynników gospodarczych, których nie docenialiśmy.

Doświadczenia państwowo-historyczne szerokich mas polskich są o wiele świeższej daty i do wybuchu obecnej wojny były pod przemożnym wpływem jednego wstrząsu, przeżytego przez wszystkich: wojny, zwycięstwa, niepodległości!

Były więc wybitnie jednostronne w zakresie wielkich wytycznych prowadzenia państwa. Nie ponieśliśmy klęski. A wojna ma przecież dwa oblicza: zwycięstwo i klęskę. Nie zna wojny, kto poznał tylko jedno z nich. Nie będzie mądry naród, który żyje jedynie wspomnieniami powodzeń i zwycięstw. Klęski i niepowodzenia uczą nie mniej. Stają się słupami ostrzegawczymi, że na szlaku dziejowym są także przepaście, które naród życiowo doświadczony omija zawczasu, a naród niedoświadczony rzuca się w nie na oślep, bo ich nie umie, czy nie chce dostrzec.

Twardą lekcję zgotował nam los w tej wojnie. Ale jeśli wyłączymy uczucie i zimną myślą wybiegniemy w przyszłość, to nasunie się wniosek, że lekcja taka może być konieczna na szlaku historycznym, a nauka z niej płynąca — bezcenna. Byliśmy znowu nauki frazesem nie pokryli, jak wiele nauk dawniejszych.

Całość aktualnie czynnych doświadczeń historycznych szerokich mas polskich można by ująć w następujących punktach:

1. że byliśmy pod obcym panowaniem, które obca przemoc kiedyś i jakoś nam narzuciła, może nawet z naszej winy;
2. żeśmy własnym wysiłkiem całego narodu odnieśli w r. 1920 wspaniałe zwycięstwo i odbudowali Rzeczpospolitą;
3. żeśmy przeżyli następnie dwudziestolecie różnych prób i pracą własną dźwigali się w górę, może nie dość sprawnie, ale wyraźnie ku lepszemu i nie gorzej niż ogromna większość świata;
4. żeśmy ponieśli następnie klęskę, równie oszałamiającą, jak dawne zwycięstwo, chociaż nie żałowaliśmy ofiar i walczyliśmy zawzięcie;
5. że wrogowie nasi niszczyli nas bez miary i bez litości, a myśmy nie ustąpili i, że siłą naród stoi.

Te fakty, które można by streścić w słowach: praca i walka, zwycięstwo i klęska, odwaga i wytrwanie — przeżyło nasze pokolenie

silnie i wchłonęło głęboko. A teraz od naszej rozwagi zależy, czy zdołamy z nich wykuć mądrość życiową naszego narodu, któraby wskazywała przyszłym pokoleniom właściwą drogę. Mądrość dostosowaną do obecnych warunków bytu Polski.

Dwudziestolecie niepodległości, od zwycięstwa, które je rozpoczyna, do klęski, która je zamyka, stanowi zwarty cykl doświadczeń na szlaku dziejów Polski.

Nasi uczeni, społecznicy, technicy, politycy, administratorowie, wojskowi itp. opracowali w tym czasie w różnych organizacjach liczne zagadnienia życia i potrzeb Polski, ustalając dużo praktycznych wniosków, których nie mieliśmy w r. 1920.

Wypróbowaliśmy liczne metody postępowania i wiemy, która ma jakie zalety i wady. Tysiące ludzi gruntownie opracowało liczne zagadnienia. W nowe życie wejdziemy z urazem ostatnich przeżyć, ale już bez naleciałości zaborecznych, które tak dzieliły ludzi w r. 1920. Wtedy budowaliśmy Polskę świadomym wysiłkiem setek tysięcy ludzi, a teraz będziemy ją odbudowywać świadomym wysiłkiem milionów.

Wtedy zaczęliśmy pracę bez własnych doświadczeń państwowych i z małą ilością doświadczeń społeczno-gospodarczych, ale za to z wielką ilością haseł ideowych, w których nie było zbilansowane. Przeżyliśmy dwudziestolecie pod znakiem pracy i walki, wśród prób początkowo bardzo chaotycznych, z których stopniowo wyłoniły się jednak nowe wskazówki do czego i jak należy dążyć. Co ma a co nie ma wartości w życiu państwowym. A kończyliśmy ten okres pod znakiem Gdyni i C.O.P-u.

Od niezbilansowanych ogólników 1920 roku, do C.O.P-u — duża droga! —

Obecnie znamy wiele prawd życiowych. Trzeba je tylko trzeźwo stosować. Trzeba dopilnować, aby niedowarzone pyszałki mądrości tej nie zdeptały. Trzeba wkuwać ludziom w głowę, że Polska zawsze wyrastała nie tylko charakterem, lecz także nauką, a ginęła nie tylko wskutek gnuśności ludzi, lecz także wskutek ich nieuctwa.

Klęska 1939 roku

Klęska 1939 roku wyniknęła z warunków w jakich istniała II Rzeczpospolita. Klęska wojskowa była tylko niezmiernie trudnym do uniknięcia skutkiem klęski politycznej, której głównych przyczyn należy szukać w ogólnej sytuacji międzynarodowej państwa.

Odległym źródłem klęski było niepowodzenie wyprawy kijowskiej Piłsudskiego. Idąc na Kijów, Piłsudski chciał zabezpieczyć z tej strony Polskę przez danie jej sąsiada, który nie byłby groźny. Wyprawa się nie powiodła i wskutek tego w r. 1939 otrzymaliśmy dwa ciosy: z zachodu i ze wschodu, a realnego oparcia nie mieliśmy nigdzie.

Teraz, gdy znamy potęgę Niemiec i Rosji, wiemy dobrze, że

kłęska wrześnieowa była nieunikniona, z chwilą gdy do wojny doszło. Możliwe, że działając nieco inaczej, moglibyśmy za cenę krwi i ruin walczyć jeszcze pewien czas: może miesiąc, może dłużej, ale wygrać nie mogliśmy. Byliśmy otoczeni, a przeciwnicy nasi byli wielokrotnie silniejsi od nas. Nie było żadnych szans przetrwania w obronie do czasu, aż po wielu miesiącach wyruszyliby w pole nasi nieprzygotowani, niezaradni i zastraszeni sojusznicy.

Na kilka lat przed wojną toczyła się na łamach Bellony dyskusja na temat znaczenia przewagi sił, w której ppłk. dypl. Mossor wykazywał, że nawet Napoleonowi nie udało się nigdy pobić przeciwnika równorzędnego jakościowo a ilościowo dwukrotnie silniejszego. Podtrzymywałem te wywody dodając, że w miarę postępu techniki, coraz łatwiej zrównoważyć niższość liczebną oraz, że malejący przyrost naturalny Niemiec poprawia stopniowo stosunek liczebny młodzieży polskiej do niemieckiej. Z całej dyskusji wynikało jednak, że polityka i dyplomacja nie powinny dopuścić do tego, by wojsko nasze musiało się bić ze znaczną przewagą nieprzyjaciela, gdyż nie wolno było liczyć, że uda nam się to, co nie udawało się Napoleonowi.

Wywody ppłk. Mossora napotkały na ostrą krytykę półoficjalną i zostały zatarte, ale gdy wojna zajrzała nam w oczy, prawda przewagi sił zaczęła działać. Nie mogliśmy ryzykować wojny samodzielnej bez sojuszników i wskutek tego musieliśmy lawirować, aby dogodzić formułom traktatowym, a w szczególności, nie chcąc ściągnąć na siebie zarzutu prowokacji, nie przeprowadziliśmy mobilizacji we właściwym czasie. W rezultacie zostaliśmy zaskoczeni napadem w pierwszym dniu mobilizacji. A że mobilizacja musi być osłaniana, więc rozpoczęliśmy wojnę w ugrupowaniu typu cłonowego: wojsko rozciągnięte wzdłuż granicy. Wiadomo zaś, że błędy ugrupowania wyjściowego nie dadzą się poprawić podczas walki z energicznym i mocnym przeciwnikiem.

Przed rokiem 1939, podczas licznych ćwiczeń i gier wojennych, studiowano fragmenty różnych wariantów wojny z Niemcami: natarcie na Prusy Wschodnie a obrona na zachodzie, natarcie na Szczecin, natarcie na Śląsk, różne warianty obronne, walka wewnątrz Polski itd. W r. 1939 nie mogliśmy wykonać żadnych planów zaczepnych, gdyż wymagały wczesnej mobilizacji i uchwycenia inicjatywy, a to kolidowało z polityką zagraniczną. Nie mieliśmy też dostatecznych środków technicznych (artyleria, czołgi, lotnictwo) do skutecznego uderzenia, zwłaszcza na umocnienia niemieckie.

Postanowiono więc obronę operacyjną, a tutaj nasuwały się różne koncepcje:

1. Oparcie się tyłem o Bałtyk — niewykonalne, gdyż nie byliśmy w stanie przełamać umocnień Prus Wschodnich.
2. Ewakuacja zachodu i przyjęcie bitwy na linii Wisły i Bugu — projekt wysunięty przez ppłk. Mossora, operacyjnie bardzo słuszny, ale odrzucony, ponieważ z innych względów nie chciano

rezygnować od razu z głównych zasobów materiałowych i ludzkich Polski, które znajdują się na zachodnim brzegu Wisły.

3. Skupienie sił na południu i uderzenia na Słowację i Czechy — projekt studiowany w armii „Kraków”, którego historycznym odpowiednikiem była kampania ks. Poniatowskiego z r. 1809.

4. Bitwa obronna na przedpolu Wisły z ewentualnym odwrotem na linię tej rzeki.

Wobec rozpaczliwej przewagi sił przeciwnika żaden z tych projektów nie mógł dać powodzenia. A więc tym bardziej na pierwszy plan wysunęło się zadanie polityki i dyplomacji: nie utracić sojuszników, odwlec wojnę do wiosny 1940 roku, gdy nadejdzie uzbrojenie a sojusznicy będą może lepiej przygotowani. Tym trudniej też było zaryzykować mobilizację. Nieprzyjaciel rozumiał to oczywiście tak samo dobrze, jak my i z góry postanowił, że nie da nam czasu. Niemcy nie lubią dawać czasu swoim przeciwnikom.

W wyniku tych wszystkich kolizyj, których niczyja wola nie zdołała rozciąć, doszło do kampanji wrześniowej. Po stronie niemieckiej polegała ona na dwustronnym oskrzydleniu. Po stronie polskiej — na próbie obrony operacyjnej na zachód od Wisły i na odwoście pobitych wojsk do Małopolski Wschodniej, celem obsadzenia „przedmościa” na połączeniach z zagranicą, wiodących przez Rumunię.

Obronę na zachodzie i północy przełamali Niemcy w trakcie mobilizacji. „Przedmoście” rumuńskie upadło pod ciosem sowieckim, zanim zdołano je zorganizować. Całość stanowiła jedną bitwę: olbrzymie „Canny”, wykonane wielką przewagą sił i uzupełnione uderzeniem sowieckim na tyły powalonego już przeciwnika.

Przyczyny tej klęski wychodzą poza zagadnienia wojskowe. Dalszy przebieg wojny oświetlił je i wyjaśnił. Ale wyjaśnienie nie jest usprawiedliwieniem, bo nie może być usprawiedliwiona klęska narodu. Toteż my, których specjalnym zadaniem w życiu było dbać o bezpieczeństwo Rzeczypospolitej jako całości, nie po to poszukujemy przyczyn klęski, aby się usprawiedliwiać. Nie ustrzeżliśmy narodu — nie wykonaliśmy więc swego zadania. Oto goły fakt, a główny sąd o nim będzie należał do historii. Do nas zaś należy wykryć przyczyny klęski i dopilnować, aby następne pokolenia mogły walczyć w lepszych warunkach, niż my walczyliśmy. Obrona Polski, która polega na takiej, jak teraz klęsce początkowej, nie może już nigdy powtórzyć się w historii, chociażby prowadziła do najwspanialszego zwycięstwa końcowego.

Myśl wojskowa musi poszukiwać przyczyn klęski, aby coraz lepiej poznawać warunki zwycięstwa. Clausewitz, jeden z największych teoretyków wojennych ostatnich stuleci, dochodził do swych wniosków w ciągu wojen napoleońskich, gdy Prusy — przyzwyczajone pod Fryderykiem Wielkim zwyciężać — ponosiły bolesne klęski. Analiza tych klęsek stała się podstawą siły wojskowej Prus Bismarcka i późniejszych Niemiec.

Myśl wojskowa polska odrodziła się dopiero w naszym pokoleniu i zaledwie zaczęła przegryzać się przez trudne problemy strategii

polskiej. Znajdujemy się teraz w położeniu podobnym, jak Prusy rozwalane przez Napoleona i powinniśmy z klęsk naszych uczynić źródło naszej siły. Trzeba więc odrzucić zarówno bezkrytyczne potępienie, jak i bezkrytyczne uwielbianie kogokolwiek i czegokolwiek, gdyż pierwiastki siły i słabości istnieją wszędzie i w każdym człowieku: trzeba je tylko rozpoznać.

Usuniemy z tradycji wojska wszystko, co jest słabością i nie pozostawimy w niej nic, co nie jest czynnikiem siły. A najtrwalszą podstawą siły jest obowiązek i rozwaga.

CZĘŚĆ I

ZAGROZENIE

Rozdział I

POLSKA

Ważnym zadaniem jest podstawa bezpieczeństwa narodu i państwa jest przede wszystkim jego wiara i z bezpłeczeństwem Polski tak jest nie bezkrytycznym, to oznacza zagrożenie. Trzeba rozpoznać od czego jest zagrożenie. W tym celu podam kilka liczb.

Wojna polsko-pruska 1863-1864 roku. W tym czasie Polacy mieli 3 000 000 mieszkańców, Prusacy 35 000 000. W tym czasie Polacy mieli 300 000 żołnierzy, Prusacy 1 000 000.

Wojna polsko-rosyjska 1914-1918 roku. W tym czasie Polacy mieli 15 000 000 mieszkańców, Rosjanie 100 000 000. W tym czasie Polacy mieli 1 000 000 żołnierzy, Rosjanie 5 000 000.

Wojna polsko-niemiecka 1939-1945 roku. W tym czasie Polacy mieli 35 000 000 mieszkańców, Niemcy 70 000 000. W tym czasie Polacy mieli 1 000 000 żołnierzy, Niemcy 5 000 000.

Tablica I

Obraz Polski w okresie 1821-1839 r.

Rok	Ludność (tys.)		Liczba żołnierzy
	Polacy	Niemcy	
1821	3 000 000	35 000 000	300 000
1839	3 500 000	40 000 000	400 000
1848	4 000 000	45 000 000	500 000
1856	4 500 000	50 000 000	600 000
1863	5 000 000	55 000 000	700 000
1871	5 500 000	60 000 000	800 000
1878	6 000 000	65 000 000	900 000
1885	6 500 000	70 000 000	1 000 000
1892	7 000 000	75 000 000	1 100 000
1899	7 500 000	80 000 000	1 200 000
1906	8 000 000	85 000 000	1 300 000
1913	8 500 000	90 000 000	1 400 000
1920	9 000 000	95 000 000	1 500 000
1927	9 500 000	100 000 000	1 600 000
1934	10 000 000	105 000 000	1 700 000
1941	10 500 000	110 000 000	1 800 000
1948	11 000 000	115 000 000	1 900 000
1955	11 500 000	120 000 000	2 000 000
1962	12 000 000	125 000 000	2 100 000
1969	12 500 000	130 000 000	2 200 000
1976	13 000 000	135 000 000	2 300 000
1983	13 500 000	140 000 000	2 400 000
1990	14 000 000	145 000 000	2 500 000

Ważnym zadaniem jest podstawa bezpieczeństwa narodu i państwa jest przede wszystkim jego wiara i z bezpłeczeństwem Polski tak jest nie bezkrytycznym, to oznacza zagrożenie. Trzeba rozpoznać od czego jest zagrożenie. W tym celu podam kilka liczb.

CZĘŚĆ I

ZAGROŻENIE

Rozdział 1

POLSKA

Jeżeli podstawą bezpieczeństwa narodu i państwa jest przede wszystkim jego własna siła, a z bezpieczeństwem Polski tak jest na pewno, to ocenę zagrożenia trzeba rozpoczynać od oceny sił własnych. W tym celu podam kilka liczb.

Rozmiary Polski i liczebność Polaków

Polska liczy 389.720 km. kw. obszaru z ludnością, która w roku 1939 wynosiła około 35.339.000 mieszkańców, w czym około 24.388.000 Polaków i 10.951.000 mniejszości narodowych.

Historyczny rozwój terenowy Polski podają tablica I i szkic 5.

Tablica I

Obszar Polski w okresie 1024—1939 r.

Rok	Okres	O b s z a r (km ²)		
		Własny	P. wasalnych	Razem
1024	Bolesław Chrobry	333.000	—	333.000
1492	Kazimierz Jagiellończyk	1.115.000	148.000	1.263.000
1618	Zygmunt III	1.017.000	59.000	1.076.000
1770	Stanisław August Poniatowski	733.500	22.400	755.000
1773	Po pierwszym rozbiorze	520.000	22.400	542.400
1793	Po drugim rozbiorze	212.000	—	212.000
1939	II Rzeczpospolita	389.720	—	389.720

Pod względem rozpowszechnienia języka, Polacy są czternastym co do liczebności narodem świata. Przed wojną liczono w świecie łącznie ponad 32 miliony Polaków, rozmieszczonych w sposób następujący:

w granicach Rzeczypospolitej		24.388 tys.
w państwach przyległych:		
Niemcy z Austrią	1.500 tys.	
Sowiety	900 „ ¹	
Litwa	200 „	
Łotwa	72 „	
Rumunia	70 „	
Gdańsk	35 „	2.777 tys. ²
reszta Europy		569 „ ³
w Ameryce:		
Stany Zjednoczone	4.000 tys.	
Brazylia	275 „	
Kanada	150 „	
reszta	90 „	4.515 tys.
w Azji, Oceanii i Afryce		10 „
	<u> </u>	<u> </u>
	Razem	32.259 tys.

Polacy stanowili ostatnio około 69% ludności Polski, co napytykało no dużą krytykę. Był to jednak stosunek znacznie lepszy niż w wielu innych państwach i prawdopodobnie się nie pogorszy, gdyż istnieją poważne szanse skupienia w Polsce po wojnie znacznej części Polaków z Europy, co podniesie krajowy potencjał narodu polskiego do orientacyjnej liczby około 26,5 milion. w r. 1939.

Czechosłowacja liczyła w r. 1930 tylko około 50,6% Czechów, stanowiących tam główny naród państwowy, a miała 22,5% Niemców oraz 15,6% Słowaków. T. zw. „Czechosłowaków” było więc razem 66,2%.

W Sowietach było Rosjan według danych oficjalnych: w r. 1934 — 52,91%, w r. 1939 — 58,41%, a po wcieleniu zdobyczy wojennych r. 1939/40 — nie więcej niż nieco ponad 50% ludności. Sytuacja jest jednak prawdopodobnie gorsza, gdyż statystyki rosyjskie tradycyjnie „poprawiają” rzeczywistość na rzecz narodu rosyjskiego, który nie przestał być „gospodstwujuszczej nacji”.

Gdyby po obecnej wojnie przyłączono do Polski w jakiegokolwiek formie Prusy Wschodnie, wszystkie ziemie do Odry i Nissy Łużyckiej oraz całą Litwę, a granice wschodnie Polski pozostały bez zmian, to państwo to liczyłoby według danych przedwojennych około 520.000 km. kw. obszaru z 46 milion. ludności, w czym około 56% Polaków. A więc skład narodowościowy takiego związku byłyby

¹ W r. 1921 oceniano ilość Polaków w Sowietach na około 3 miliony. Sowiecki spis ludności 1939 r. podaje Polaków 626. 905.

² Ponadto pewna ilość pozostała jeszcze w Czechosłowacji.

³ Z tego około 500 tys. we Francji.

lepszy niż Czechosłowacji i nie gorszy niż Rosji. Zatem nawet takie powiększenie Polski mieściłoby się w ramach, które traktat wersalski uznał za słuszne, tworząc Czechosłowację.

Wojna niszczy ludność. Jakościowe wyniszczenie ludności Polski będzie może większe niż ilościowe. Można by je porównać orientacyjnie ze stratami, które rewolucja zadała Rosji i przewidywać, że odrobienie ich nastąpi w Polsce w takim tempie, w jakim nastąpiło w Rosji. Jest to oczywiście tylko ilustracja, gdyż niektórych strat powetować nie można.

Prof. Szturm de Sztrem w artykule pt.: „Przesłanki demograficzne do powojennej ekonomiki” (Ekonomista Polski, nr 5, rok 1943) oblicza, że jeżeli okupacja Polski zakończy się do wiosny 1945 r. to ludność Rzeczypospolitej zmaleje do 30—31 milionów (w r. 1921 było 27,2 milion.). Po wojnie przewiduje krótki okres bez przyrostu naturalnego, następnie paroletni wielki przyrost naturalny, wynoszący do 15 na tysiąc rocznie, a później spadek przyrostu nawet poniżej 10 na tysiąc (w r. 1938 przyrost naturalny wynosił w Polsce 10,7 na tysiąc).

Biorąc powyższy stosunek można przewidywać, że liczba Polaków w Polsce spadnie do r. 1945 do około 21 milionów. Łącznie z reemigracją i polską ludnością obszarów, które chcemy odzyskać, można oceniać liczbę Polaków w Polsce powojennej (III Rzeczpospolita) na około 23—24 miliony, o ile by okupacja skończyła się w r. 1945 i nie nastąpiło nowe zniszczenie kraju przez działania wojenne.

Dla uzupełnienia obrazu Polski należałoby omówić szczegółowo potencjał gospodarczy. Będę się jednak opierał głównie na zaludnieniu i obszarze, gdyż naród żyje zasobami swego obszaru. Wobec tego, że wojna jedne fabryki niszczy, a drugie tworzy, trudno obecnie obliczać możliwości produkcyjne kraju według instalacyj przedwojennych i trzeba polegać raczej na zasobach surowcowych i innych bogactwach naturalnych, o czym będę jeszcze mówił.

Polska wśród państw Europy środkowej

Tablica II pozwala ocenić miejsce Polski wśród państw Europy środkowej, do której włączyłem także naszych bezpośrednich sąsiadów wschodnich i zachodnich, tj. Prusy oraz Białoruś i Ukrainę.

Przed wojną ludność Polski wynosiła około 31% ludności państw środkowo-europejskich. Jako naród Polacy stanowią około 23% ludności Europy środkowej. Stosunek procentowy innych narodów tego obszaru był i pozostanie nadal znacznie niższy (nie liczę Ukraińców ani Niemców). Stąd wynikają dwa wnioski: że Polacy są w tym obszarze narodem głównym także liczebnie oraz, że przewaga ich nie może nikomu niczym zagrażać, gdyż nie stanowią siły dominującej.

Tablica II

Obszar i ludność państw środkowo-europejskich

K r a j	Obszar w tys. km. ²	Ludność w milionach	Gęst. zaludnienia na km. ²	Uwagi
Polska	389,7	35,3	88,9	
Rumunia	295	19,0	65	
Czechosłowacja	140,5	15,1	108	
Jugosławia	248	14,7	60	
Węgry	93	8,9	96	
Grecja	130	6,7	52	
Bułgaria	103	6,1	59	
Litwa	56	2,5	45	
Łotwa	66	2,0	30	
Estonia	48	1,1	24	
Albania	28	1,1	39	
Razem	1.596,2	112,5	75	
Sowiety:				
całe	21.300,0	170,5	8	Stan z sierpnia 1939 r.
w Europie	5.999,0	134,5	22	
Republika Ukraińska	445,0	30,0	67	
Republika Białoruska	106,8	5,6	44	
Niemcy:				
całe	560,8	76,6	136	Bez Sudetów
Austria	88,2	7,0	79	
Prusy całe	294,2	41,7	143	
Prusy na wsch. od Łaby ¹	181,0	20,0	110	
Europa cała	11.423,0	524,4	46	
Europa bez Sowietów	5.424,0	389,9	72	

Polacy wśród Słowian

Rzeczywistą liczebność Słowian trudniej jest ustalić niż ogólną ludność państw słowiańskich, gdyż statystyki są niedokładne i niewspółmierne. Nie chcąc powtarzać tu wszystkich wątpliwości, wypośredkowałem liczby tablicy III na podstawie źródeł oficjalnych. Tym niemniej podane liczby należy uważać raczej za ilustrację zresztą dokładną.

¹ Stern-Rubarth Edgar, „Exit Prussia. A plan for Europe”. Londyn, 1940 rok.

Tablica III
Polacy wśród Słowian (w tysiącach)

Naród	W kraju	Za granicą	Razem
Rosjanie	99.020	kilka milionów ¹	ponad 100 milion.
Ukraińcy	24.000 ²	9.440 ³	33.440
Polacy	24.388	7.870	32.258
Czesi ¹	7.590	około miliona	8.600
Bułgarzy ¹	5.000	do 1,5 miliona	6.500
Białorusini	5.267	około miliona	6.300
Serbowie ⁴	5.300	dość dużo	ponad 6.000
Chorwaci ⁴	5.000	dużo	ponad 6.000
Słowacy	2.700	około miliona	3.700
Słoweńcy ⁵	1.270	ponad milion	2.500
Macedończycy ⁶	890 do 1.220 tysięcy		około miliona
Serbowie Łużyccy	W r. 1906 liczono ich na około		157
Razem Słowian	Okolo 180.000	Okolo 24.000	Okolo 204.000

Ogólnie biorąc można przyjąć, że przed wojną było ponad 200 milionów Słowian, z czego ponad 90 milionów w Europie środkowej. W Stanach Zjednoczonych A.P. mieszka około 15 milionów Słowian, w czym główną masę stanowią Polacy (około 4 milionów). Liczby powyższe są dość umiarkowane, gdyż np. Raymond Leslie Buel w książce p.t. „Poland: Key to Europe”, wydanej w roku 1939, ocenia liczbę Słowian na około 226 milionów.

Przyrost Słowian wyglądał w ostatnim stuleciu następująco: ⁷

w r. 1826 Szarzyk liczył Słowian	55.270.000
„ 1876 prof. Budiłowicz	90.329.000
„ 1887 prof. Leże	101.724.000
„ 1900 prof. Niderle	138.591.000
„ 1906 prof. Floryński	około 150.000.000
„ 1939 według tablicy III	„ 200.000.000

Liczba Słowian w stosunku do liczby ludności w całej Europie stale rośnie. W okresie 1820—1830 r. wynosiła około 24%, w roku 1906 — 33%, a około roku 1936 — 40%. Odrzucając z rachunku Rosję właściwą (Sowiecką Republikę Rosyjską) otrzymamy, że Słowianie wynoszą około 23% ludności w Europie zachodniej i środkowej, a więc równoważą liczebnie narody germańskie.

¹ Dane bardzo sprzeczne.

² Na obszarze Ukrainy sowieckiej.

³ Z tego około 4 milionów było w 1939 r. w Sowietach.

⁴ Statystyki oficjalne łączą Serbów z Chorwatami a pomijają Mecedończyków.

⁵ Jugosławia, Austria, Węgry i dość liczna emigracja zamorska.

⁶ Bułgaria, Jugosławia, Grecja, Turcja. Dane b. sprzeczne.

⁷ Wg. „Sprawki” Fiodora Konstantinowa w sowieckim miesięczniku p.t. „Sławianie” nr 8/1943, z której wzięłem szereg danych.

Tablica III wykazuje wyraźnie trzy klasy liczebności narodów słowiańskich. Na pierwszym miejscu stoją niewątpliwie Rosjanie, jako naród liczebnie wielki. Na drugim — Ukraińcy i Polacy, należący do rzędu narodów w tym podziale liczebnie średnich. Pozostałe narody słowiańskie stoją wyraźnie na trzecim miejscu, należąc do rzędu narodów liczebnie małych.

Różnice ilościowe są tak wyraźne, że tej klasyfikacji wojna nie jest wprost w stanie zmienić. Przed wojną Ukraińcy byli nieco liczniejsi od Polaków, ale Ukraina tak dużo już ucierpiała, że po wojnie prawdopodobnie Polacy wyjdą wyraźnie na drugie miejsce wśród narodów słowiańskich. Jak dotychczas, Ukraińcy są prawdopodobnie najbardziej wyniszczonym w tej wojnie narodem. Straty ludnościowe Ukrainy podczas inwazji niemieckiej oceniano na około 10 milionów, co stanowi około 30% narodu ukraińskiego, gdy straty Żydów, obliczane ostatecznie na około 2 do 5 milionów stanowią około 12 do 29% tego narodu.

Jeśli klasę narodu mierzyć nie tylko jego rolą na danym obszarze, ale także jego liczebnością w stosunku do otoczenia, to liczby powyższe prowadzą do wniosku, że Polska sama w sobie wyjdzie z tej wojny jako państwo tej samej co przed wojną klasy. Pogromy mogą nas osłabić ale nie zdołają nas zepchnąć nie tylko na czwarte miejsce wśród Słowian (poniżej Czechów — 8,6 milionów), ale także na poziom liczebny Rumunów (około 15 milionów). Swój ilościowy prymat w Europie środkowej Polacy na pewno utrzymają.

Polska pozostanie największym państwem między Niemcami i Rosją. W skali światowej — jest państwem raczej małym, ale w Europie środkowej jest i będzie państwem czołowym, największym, a to właśnie jest głównym miernikiem, pozwalającym określić porównawczo klasę Polski wśród innych państw. I w tym właśnie sensie Polska jest wśród swego otoczenia „mocarstwem”, które z natury rzeczy musi dążyć do roli przodującej w Europie środkowej, jeśli wogóle obszar ten ma zdobyć się na jakieś rodzime przewodnictwo.

Użyłem określenia: państwo raczej małe. — Nie lubimy takich określeń. — Ale czyż trzeba ich unikać? Siła, wielkość i znaczenie narodu polegają na faktach, a nie na określeniach. Najwięksi nie są przy tym najlepsi.

Naród, który czynami swymi dąży poprzez dzieje do wielkości, nie powinien się spieszyć. Zwłaszcza zaś niezdrowo i niebezpiecznie jest napuszonymi określeniami wyprzedzać fakty. Beton ma swój okres twardnienia, po którym osiąga pełną wytrzymałość. I naród ma taki okres, toteż lepiej, by zachował umiarkowanie, oczekując, aż okres ten upłynie. Jesteśmy w początkowym stadium twardnienia tworzywa polskiego po okresie niewoli. Nasze pokolenia skazane są na walkę, pracę i skromność. Dopiero po nas przyjdą kiedyś szczęśliwsze może pokolenia, które poczują w sobie pełną moc i podejmą zadania, które Polska już widzi, tylko jeszcze sił nie ma, aby je wykonać.

Nie należy się śpieszyć w historii.

Podstawę siły Niemiec stanowi III Rzesza, obejmująca wraz z Austrią 560.800 km. kw. obszaru i 76,6 milionów ludności przed wojną. Kraj jest dostatecznie zasobny w surowce i wspaniale urządzony pod względem technicznym, a ludność — bardzo gospodarna, przejęta duchem żołnierskim, fanatyczna, dzielna i zdrowa. Siłę metropolii potęguje silna, czynna i karna emigracja europejska i zamorska, odgrywająca w obecnej wojnie rolę „oddziałów wydzielonych” Rzeszy, działających ze sprawnością wojskową.

Niemcy są niewątpliwie najgroźniejszym narodem Europy zachodniej. O sile Niemiec świadczy obecna wojna, w której podjęli zadania szaleńczo niewspółmierne do ich rzeczywistych sił, a jednak — po podbiciu około 200 milionów ludzi w Europie — byli nadal bardzo groźnym przeciwnikiem Narodów Zjednoczonych, chociaż same Imperium Brytyjskie, Stany Zjednoczone i Sowiety liczą łącznie ponad 800 milionów ludzi. Jasne, że Niemcy poniosą klęskę, ale pomimo to będą nadal stanowić w Europie tak wielką, aktywną, zwartą i tak zasobną masę, że samym naciskiem pokojowym będą w stanie terroryzować nie tylko sąsiadów, lecz całą Europę podobnie, jak to było w okresie „Anschlusu” i Monachium, a przy tym zapewne nie porzucą myśli o panowaniu nad Eurazją. Bohaterska klęska łamie fizycznie i nakazuje zmienić metody walki, ale nie łamie woli. My, Polacy, wiemy o tym dobrze.

Ekspansja niemiecka i Prusy

Jak wygląda w perspektywie historycznej ekspansja niemiecka i jakie dała wyniki?

Niemcy, w ciągu dziejów, rozpychały się na wszystkie strony, ale od szeregu stuleci zyskują na terenie głównie w kierunku wschodnim, tworząc tzw. „Drang nach Osten”. Rozwój naporu niemieczyzny na wschód wyznaczają następujące etapy: a. pogrom i zniemczenie Słowian połabskich oraz zdobycze brandenburskie, b. Krzyżacy, c. ekspansja austriacka, d. okres pruski, który — poprzez rozbiory Polski — trwa dotychczas.

Od Fryderyka Wielkiego, tj. od 200 lat, Niemcy żyją wyraźnie pod znakiem Prus, chociaż formalne przewodnictwo w Rzeszy uzyskały Prusy dopiero po zwycięskich wojnach 1866 i 1871 r.

Prusy wyrosły na ekspansji wschodniej, z którą związane są położeniem, nastawieniem psychicznym i tradycją wielu setek lat. Widzimy wyraźnie wiekową logikę ekspansji pruskiej od Marchii Brandenburskiej XII wieku do III Rzeszy Hitlera, przenikniętej duchem pruskiego militarysty, przyozdobionej frazesami na tematy starogermańskie. Widzimy, jak „Drang nach Osten”, zagnieżdżony się początkowo w Marchii, rozdwa się następnie na klinie wielkopolskim, wysuwając dwa oskrzydlenia: północne — na Prusy Wschodnie, rozpoczęte w XIII wieku za pośrednictwem Krzyżaków, oraz południowe — gdy Fryderyk Wielki opanował 200 lat temu Śląsk, a Hitler sokołował teraz Czechy i Słowację,

podejmując przez to ekspansję austriacką. Wygląda to jak jakieś olbrzymie Canny dziejowe, z których wyniknęły Canny wojskowe kampanii wrześniowej.

Do czasu zdobyczy zachodnich okresu Bismarcka Prusy obejmowały prawie wyłącznie ziemie słowiańskie i litewsko-pruskie. Pod względem etnograficznym mają znacznie więcej pierwiastków słowiańskich niż germańskich, gdyż niemiecka kolonizacja tych ziem miała głównie charakter miejski, natomiast przyrost naturalny daje głównie wieś.

Od r. 928, gdy Henryk I zdobył słowiański Branibor, upłynęło przeszło 1000 lat, w ciągu których sformowały się Prusy. Ale ziemie słowiańskie, zdobyte w tym tysiącoleciu, zostały zniemczone dopiero w ostatnich stuleciach i to niezupełnie i dość powierzchownie. Na tej podstawie Edgar Stern-Rubarth, były dyrektor Agencji Wolfa i przyjaciel Stressemana, wysunął w r. 1940 myśl stworzenia związku zachodnio-słowiańskiego, obejmującego Polskę, Czechosłowację i Prusy od Łaby na wschód, o czym będę jeszcze mówił.

Można by wnosić nie bez pewnej racji, że energia Prus, a z nią — prężność Niemiec nowoczesnych pochodzą z domieszki słowiańskiej. Mimo woli nasuwa się wspomnienie zawziętego męstwa, z którym Obodryci, Lutycy, Łużyczanie i inne szczepy słowiańskie broniły się przed Niemcami. Czyżby pod powłoką nawianej niemczyzny kryła się ta sama energia bojowa bohaterów ludów, przejęta i wzmoczona następnie przez germańskich najeźdźców i zwrócona na wschód, jakby w odwet za to, że ówczesna Polska nie podtrzymała należycie Słowian zachodnich?

Tworzywo, z którego margrabiowie brandenburscy, Krzyżacy i królowie pruscy wykuli siłę Prus, jest niewątpliwie w większości słowiańskie, ale tendencja, która tę siłę ożywia jest niemiecka i mierzy nam w serce. Prusy to olbrzymi polip, który wżarł się głęboko w żywe ciało polsko-słowiańskie, aby żyć jego kosztem, karmiąc nim pośrednio całe Niemcy. Z pożywki słowiańskiej czerpią Prusy siłę, dzięki której władają resztą Niemiec. Jeśli odebrać im tę pożywkę, utracą swą prężność i zwiędną. Im więcej ziem słowiańsko-polskich odpadnie od Prus, tym bardziej zmaleje wojowniczość całych Niemiec.

Kłęska 1918 roku i klęska w wojnie obecnej powinny na długo załamać ekspansję zbrojną Niemiec. Można mieć nadzieję, że zwycięzcy dołożą wszelkich starań, aby Niemcy zrozumieli, że wojna się nie opłaca. Może klęska wyczerpie ich tak, jak wojny napoleońskie wyczerpały prężność wojenną Francji? Może załamię się w nich wiara w siebie?

Możliwe więc, że zagrożenie Polski od zachodu będzie po wojnie znacznie mniejsze niż było przed wojną. Niemcy osłabną, jak po wojnach religijnych i kilka pokoleń polskich będzie miało spokój z tej strony. Ale bezpieczeństwo dalszych pokoleń będzie zależęć od tego, w jakim stopniu dopilnujemy, by w powojennych Niemczech nie wyrosły stopniowo jakieś nowe „Prusy”, które by

mogły kiedyś zmobilizować i uruchomić napastniczą moc narodu niemieckiego.

Wyniki ekspansji germańskiej należy oceniać dwojako. — W ujęciu szerokim, tj. jeśli zaliczymy do nich światowe zdobycze Anglosasów, są tak wielkie, że trzeba by przyznać rasie germańskiej pierwszeństwo na drodze do władania światem. Biorąc jednak ze stanowiska polskiego, musimy ekspansję anglosaską wydzielić, gdyż Polsce zagraża tylko ekspansja niemiecka. Zresztą Anglicy wchłonęli tak dużo pierwiastków etnicznych nie germańskich, że ich ekspansję można śmiało liczyć odrębnie. Podobnie jest z ekspansją rosyjską, która pod względem języka jest słowiańska, ale pod względem wewnętrznej treści etnicznej i kulturalnej jest raczej eurazjatycka.

Wszyscy sąsiedzi Niemiec wiedzą, że Niemcy są bardzo groźnymi najeźdźcami: dzielni, energiczni, wytrwali, srodzy. Doskonali organizatorowie, świetni żołnierze, dobrzy w naukach, rzemiosłach i w handlu, pracowici i zapobiegliwi gospodarze. Jeden z niewielu narodów, który potrafił połączyć wysoką kulturę naszych czasów z krwawym barbarzyństwem odległych przodków, przetapiając to wszystko na doskonałe narzędzie tępienia sąsiadów.

A jednak, choć w Europie Niemcy zajmują pierwsze miejsce — w świecie są słabi. W ciągu swych dziejów walczyli na wszystkie strony ze szczególną zawziętością. Lubili i lubią zabijać i grabić. Ekspansja niemiecka była niezwykle groźna dla bliskich sąsiadów, a jednocześnie była jakby krótkowzroczna, jakby bez rozmachu: potężna a płytka. W skali „kilometrowych”, pogranicznych zdobyczy dała im oczywiście dużo, ale w skali światowej — właściwie nic. Bo czyż można światowe zdobycze niemieckie porównać z osiągnięciami Anglików, Rosjan, Hiszpanów, a nawet Portugalczyków?

Pograniczne zdobycze lądowe nie mogły dać Niemcom wielkich wyników, gdyż główni sąsiedzi byli silni i żywotni. Pozostawało więc rozszerzanie się kosztem małych ludów metodą wiekowego parcia i przenikania, co absorbowało, zacietrzewiało i zużywało czas i siły, ale nie dawało takich wyników, jak zdobycze zamorskie. Niemcy nie stali się narodem morskim i nie wykorzystali we właściwym czasie swych możliwości ekspansji morskiej. Gdy zaś zwrócili się w tym kierunku (pod koniec XIX w.) — było już za późno. Wszystkie zarzuty, które Polacy stawiają swym przodkom z powodu zlekceważenia morza, Niemcy mogą swoim przodkom postawić w zdwojonej sile.

Patrząc z wielkiej perspektywy, wydaje się, że naród niemiecki roztrwonił swą energię życiową na dość krótkowzroczne i pozbawione rozmachu przedsięwzięcia zdobywcze, które nie otworzyły mu dotychczas szerokiej drogi na świat. Ekspansja niemiecka uzyskała może najwięcej przez zdobycze pokojowe, osiągnane cichą, mrówczą pracą „podgryzania” sąsiada i może to właśnie będzie metoda, przy pomocy której pobite Niemcy będą jednak usiłowały w ciągu następnych pokoleń wykonać swe plany podbojowe. Nato-

miast wojny zaspakajały raczej tradycyjną, zwierzęcą w swych przejawach, żądę boju i niszczenia oraz dogadzały pysze niemieckiej, z którą tak lubią obnosić się wyniośle wśród sąsiadów i po świecie.— Czy im się uda podbój pokojowy? W Polsce — na pewno nie, za dobrze ich znamy i dość mamy woli. Ale demokracje zachodnie wykazały w ostatnim dwudziestoleciu indolencję tak zdumiewającą, że musi to zachęcać nie tylko Niemców, lecz także innych zdobywców podobnie, jak w wieku XVIII zachęcała ich słabość Polski. O świecie zachodnim można by powiedzieć przed wojną, że „nierządem stoi”; obecnie się zbudził, ale czy zdoła odrzucić na zawsze pobudki i podszepty, które do „nierządu” prowadzą?

Niemcom brakło nie tyle wielkich koncepcyj zaborczych, co rozważli, niezbędnej do ich wykonania. Nie można przecież odmówić wielkości wilhelmowskiemu planowi ekspansji lądowej przez Małą Azję oraz morskiej poprzez potęgę Anglii. A koncepcje światowe Hitlera, polegające dotychczas głównie na ekspansji lądowej, także są wielkie, chociaż tak potworne. Wydaje się, że temu narodowi mędrców i uczonych rozumu właśnie nie starczyło, by należycie i we właściwym czasie wykorzystać swą olbrzymią energię działania.

Jeśli chodzi o ekspansję zamorską, to wielką przeszkodę stanowił charakter Niemców, którzy czują się dobrze dopiero w zorganizowanej masie, natomiast nie lubią przygód indywidualistycznych. Tymczasem podboje zamorskie rozpoczynały się przeważnie właśnie od awanturniczych wypraw różnych indywidualistów, w czym celowali Anglicy, Hiszpanie i Portugalczycy, a czego nie brakło także Moskalom. Przeszkadzało też Niemcom ich srogie i fanatyczne doktrynerstwo, dzięki któremu Rzesza tak się załamała w okresie wojen religijnych, że gdy nadszedł czas ekspansji zamorskiej, brakło niezbędnej nadwyżki sił. Obecnie obserwujemy to samo w postaci doktryny „Herrenvolk-u z Lebensraum-em”, która izoluje Niemców nawet od sojuszników.

Prężność ludnościowa Niemiec

Samo zamiłowanie do wojowania i łupienia sąsiadów, z czego Niemcy zrobili narodową cnotę „rycerską”, nie spowodowałyby jeszcze ekspansji niemieckiej, gdyby nie ciasnota, która w Niemczech rzeczywiście panuje. Niemcy nie mają miejsca do rozwoju wszcz, a rozwój wwyż: tworzenie kultury nie zaspakaja ich wojowniczości.

Przed wojną przeciętna gęstość zaludnienia wynosiła w Niemczech 135 na km. kw. (w r. 1914 — 120), a u sąsiadów: Dania — 85, Holandia — 250, Belgia — 273, Luxemburg — 115, Francja — 76, Szwajcaria — 101, Włochy — 138, Jugosławia — 60, Węgry — 96, Czechosłowacja — 108, Polska — 89, Litwa — 45. Nadwyżka gęstości zaludnienia Niemiec ponad gęstość zaludnienia krajów sąsiednich, daje w związku z wojowniczością Niemców i ogólnie wielkim potencjałem wojennym Rzeszy — tę sumę energii, która co pewien czas wyładowuje się na Europę.

Naród ściśnięty na stosunkowo małym lub mało pojemnym obszarze musi albo unormować odpowiednio swój rozrost, albo

Tablica IV 1
Średni roczny przyrost ludności i saldo migracyjne wsch. części
Prus w okresie 1925—1933 r.

Prowincja, rejencja.	Przyrost		Emigracja na zachodzie ‰
	naturalny ‰	rzeczywisty ‰	
A. Prusy Wschodnie	9,25	3,9	5,35
rej. gąbińska	8,4	1,4	7,0
„ królewiecka	8,25	6,25	2,0
„ olsztyńska	12,6	2,9	9,7
„ Prusy Zachodnie	9,5	6,1	3,4
B. Pogranicze Poznańskie	9,1	1,9	7,2
C. Pomorze	7,6	2,9	3,7
rej. koszlińska	8,9	0,9	8,0
„ szczecińska	6,75	3,9	2,85
D. Śląsk Górny	12,75	8,4	3,35
E. Śląsk Dolny	6,0	2,9	2,1
„ rej. lignicka	5,6	2,0	3,6
„ wrocławska	6,25	3,5	2,75
F. Brandenburgia			
rej. ślubicka	4,5	0,6	3,9
Średnia ogólna	8,0	3,9	4,1

szukać nowych obszarów kolonizacyjnych. Jeśli unormuje swój rozrost przez ograniczenie przyrostu naturalnego, co w ciasnocie i wobec wysokiej kultury następuje zresztą samoczynnie, musi się liczyć ze stopniową utratą znaczenia na rzecz szybciej rozradzających się narodów. Widzimy to na przykładzie Francji.

Największy przyrost naturalny dawały Niemcom wschodnie, głównie rolnicze, obszary Prus, zamieszkałe przez ludność pochodzenia polsko-słowiańskiego lub polską. Młodzież zrodzona na tych obszarach, emigrowała na zachód, gdzie przetapiano ją na narzędzie podboju. H. Bagiński oblicza, że z samej Wielkopolski Niemcy uzyskały w ten sposób w okresie 1870—1918 r. około 3,5 miliona ludzi, a w całym okresie porobiorowym — prawdopodobnie około 10 milionów, nie licząc Śląska i innych podbojów wcześniejszych. O taką samą sumę zmniejszyła się od zachodu liczebność Polaków. Gdyby nie było tylko tych strat, naród nasz liczyłby w Polsce nie 24 lecz około 40 milionów ludzi. A przecież także na wschodzie straciliśmy bardzo dużo. Nie przypominam tego, aby „płakać nad rozlanym mlekiem”, tylko że fakty trzeba widzieć i pamiętać.

Tablica IV. świadczy o rozmiarach przyływu ludnościowego, który Niemcy czerpały ze wschodu. Widzimy, że największy

¹ Wg. pracy dr. L. Grodzickiego w Biuletynie Zachodnio-Słowiańskim nr 4-5/II.

przyrost naturalny dawały obszary zamieszkałe przez ludność dotychczas czysto polską: rej. olsztyńska i Górny Śląsk. Im więcej wschodnich obszarów pruskich, wyrwanych niegdyś Polsce, odpadnie od Rzeszy, tym bardziej zmaleje prężność Niemiec, zwłaszcza że nadwyżka młodzieży polsko-słowiańskiej z tych obszarów przejdzie do środowiska głównie polskiego, gdzie będzie wychowana w innym niż dotychczas duchu.

Ogólnie biorąc należałoby pozbawić Niemcy nie tyle obszarów przemysłowych, co rolniczych, ponieważ obszary rolnicze dają tę nadwyżkę przyrostu ludności, która powoduje ferment i prężność. Natomiast różne projekty rozwiązania trudności przez podział Niemiec na mniejsze państwa, nie wystarczą do przełamania rozbudzonego nacjonalizmu niemieckiego, który w krótkim czasie obali te podziały i Rzesza odrodzi się znówu, chyba że udałoby się niektóre państwa niemieckie związać trwale z sąsiadami na korzystnych podstawach gospodarczych i rozwojowych.

Zapobiegając nadwyżce ciśnienia ludnościowego, zapobiega się różnym trudnościom wewnętrznym i zewnętrznym, ale kosztem prężności narodu. Obliczano, że około 1950 r. przyrost naturalny tak zmaleje w Niemczech, iż nastąpi tam pewna równowaga przy wpływu i odpływu pokoleń, a z nią zmaleje napięcie, powodujące ekspansję niemiecką, przynajmniej w jej gwałtownej, wojennej formie.

Ale Niemcy nie chciały, nie chcą i nie będą chciały skapitulować dobrowolnie. Więc Hitler poświęca ostatnią, obfitą jeszcze falę młodego pokolenia, aby jej kosztem zdobyć miejsce dla przyszłego rozrodu. Widać to z wielu jego wypowiedzi oraz z nacisku na podtrzymanie rozrodczości narodu. Każda Niemka ma rodzić dzieci. Obojętne — ślubne, czy nie, byle ojciec był Niemcem. A że to może nie wystarczyć, więc Niemcy kradną kobiety i dzieci narodom podbitym.

O tym, że obecna fala niemiecka zapowiadała się jako ostatnia wysoka jeszcze fala, świadczy spadek przyrostu naturalnego w Niemczech, który — licząc na tysiąc mieszkańców — obniżył się z 13 rocznie w okresie 1908—1914 r. do 3,5 w r. 1933. W Polsce przyrost naturalny wynosił w tych latach 16,5 i 12,3. Na skutek podnień hitlerowskich przyrost podskoczył w Niemczech w r. 1934 do 7,1, ale nie wykazuje trwałej tendencji zwykłej. W roku 1938 wynosił 7,0, w 1939 — 7,9, w 1940 — 7,4, w 1941 — 6,5, a w 1942 — już tylko 3,1.

Niemcy prowadzą tę wojnę krwawo, nie szczczędając mężczyzn, gdyż w razie klęski niewiele im pomoże zaoszczędzony milion mężczyzn, a jeśliby zwyciężyli, to kobiety narodów podbitych: Czeszki, Francuzki, Polki, Litwinki, a także Angielki — urodziłyby im dużo dzieci. Aby władać światem trzeba mieć ludzi. Zwycięska Rzesza musiałaby „wyprodukować” masę Niemców, wyprzedzając inne narody. Hitler postanowił więc użyć do tego nie tylko „maszyny” niemieckie, lecz także zdobyczne. Przecież broń tak się właśnie

robi. Obliczając swe możliwości przemysłowe na czas wojny, Niemcy uwzględniali fabryki i surowce zdobywcze (czeskie, francuskie, polskie, naftę rumuńską, zboże ukraińskie itd.) Dlaczego nie mieliby w podobny sposób planować powojennej „produkcji” przyszłych żołnierzy, przeznaczonych do wykonania następnego etapu zdobywczego?

W zakresie organizacji świata koncepcje Hitlera są podobne do wzorów starorzymskich, gdzie także była elita (rody senatorskie), obywatele rzymscy, kolonie Rzymian na ziemiach podbitych, sprzymierzeńcy, kraje niewolne i niewolnicy. W zakresie prowadzenia wojny oraz wykorzystywania i niszczenia narodów Niemcy postępują według metod Dżingiz-chana, który także uprowadzał do niewoli kobiety, dzieci i rzemieślników, a innych jeńców używał do robót obciążających lub obozowych, albo zabijał od razu.

Mongołowie Dżingiz-chana uważali kobiety narodów podbitych za swój łup. Najpiękniejsze z nich uprowadzali w swe stepy, aby rodziły im dzieci, a stamtąd nie było ucieczki. Tylko dzięki temu nieliczny lud koczowniczy mógł, wojując nieustannie, zapanować nad ludnymi obszarami Azji i Europy. W końcu życia Dżingizchan wojował wnukami swych pierwszych żołnierzy, a kronikarze mówią o nich, że byli znacznie dorodniejsi niż ich dziadowie. Biorąc do niewoli doborowe kobiety, Mongołowie nie tylko podnosili liczebność swego narodu, lecz także poprawiali jego jakość, obniżając jednocześnie liczebność i jakość narodów podbitych.

Podobnie postąpili podczas okupacji Rosjanie, wywożąc w r. 1939—1941 z Polski i innych krajów podbitych liczne setki tysięcy kobiet i dzieci, które przeciw niczym nie zagrażały władzy sowieckiej. Toteż chociaż zesłania te uzasadniono inaczej — skutek miał być staromongolski.

Narody morskie, ściśnięte podobnie, jak Niemcy, wyładowywały się w drodze zdobyczy i kolonizacji zamorskiej, dokąd odpływał nadmiar ich ludności. Stąd powstały wielkie dzieła kolonizatorskie. Niemcy niczego wielkiego w świecie dotychczas nie stworzyli, chociaż mieli dostateczny dostęp do morza, aby przynajmniej częściowo pójść tą drogą. Woleli zawsze zbierać się w armie i napastować bliskich sąsiadów, albo wynajmować się tym sąsiadom, aby wojować na ich korzyść. Lubili też podbijać podstępnie pod hasłem szerzenia wiary, lub napierać powoli w drodze ekspansji gospodarczej, kulturalnej i kolonizacyjnej, i ta forma podboju dała im w szerokim świecie może najwięcej.

Odporność sąsiadów

Kierunek, w którym naród się rozpręga, zależy od odporności sąsiadów. „Drang nach Osten” jest oznaką słabości wschodnich sąsiadów Rzeszy w stosunku do odporności sąsiadów na innych kierunkach. Różne teorie niemieckie o konieczności ekspansji wschodniej są dorobione do faktu mniejszej odporności wschodniej ściany naczynia, które Niemcy rozpierają, a nie odwrotnie.

Niemcy wojowali i wojują na wszystkie strony, ale od szeregu wieków tak się składa, że utrwalają swe zdobycze jedynie na

kierunku wschodnim. Niemczyzna szybciej i mocniej wrasta w teren na wschodzie niż na zachodzie. — Skąd to pochodzi? —

Niemcy atakują sąsiadów dwoma metodami: penetracją pokojową, prowadzącą do powolnego, organicznego wrastania w dany naród, oraz wojnami. Otóż Zachód ponosi klęski zbrojne, ale stosunkowo skutecznie odiera penetrację pokojową. Natomiast Wschód nie umiał się obronić przed najazdami pokojowymi, nawet gdy wygrywał wojny. Złożyło się na to szereg przyczyn lecz najważniejsze — to wysoka kultura zachodnich sąsiadów Niemiec, duża gęstość zaludnienia (obecnie — prócz Francji) i dobre oparcie o morze. W ostatnich pokoleniach położenie względne zmieniało się szybko na korzyść wschodnich sąsiadów Niemiec, tak w zakresie rozwoju kultury, jak i gęstości zaludnienia. Natomiast Zachód wyraźnie słabł.

Co robić, aby po wojnie przyspieszyć i podtrzymać tę ewolucję na Wschodzie?

Istotną treścią „Drang nach Osten” jest penetracja pokojowa. Żeby odeprzeć ten nurt, trzeba wygrać na obu płaszczyznach: wojennej i pokojowej. Trzeba następnie wystawić na każdej z nich ubezpieczenia dostatecznie silne i skuteczne. Trzeba wreszcie oczyścić kraj z wszelkich, bez wyjątku, śladów najazdu i uodpornić na działanie niemczyzny: impregnować. — Oto metoda obrony i ubezpieczenia Polski od zachodu.

Ogólny wynik trzech ostatnich wojen niemieckich, tworzących jeden ciąg historyczny: francusko-pruskiej 1871 r., I światowej i obecnej II światowej — zapowiada się bardzo ujemnie dla Niemiec. Natomiast bilans ich gospodarczej, kolonizacyjnej i kulturalnej ekspansji w tym okresie wypaść może, pomimo wszystko, dodatnio. Po obecnej wojnie wejdziemy zapewne w okres długotrwałego pokoju. Narody się zbliżą i będą się przenikać wzajemnie więcej niż przed wojną. Możliwości inwazji pokojowej wzrosną. Przed pobitym narodem niemieckim zabłyśnie nadzieja wygrania pokoju po przegranej wojnie. Nie od razu, ale w drugim czy trzecim pokoleniu. Penetracja pokojowa: metodyczna, nieustanna, usłużna, ale świadomie atakująca słabe miejsca upatrzonej ofiary — stanie się ich główną bronią.

Wobec tego należy tym większą uwagę zwrócić na ubezpieczenie i obronę Polski we wszystkich dziedzinach życia pokojowego. Trzeba bronić się z taką metodycznością i przezornością, z jaką zapowiada się nieprzyjacielskie natarcie. Trzeba zawnazę przygotować teren tej walki na wzór tego, jak przygotowuje się teren do działań wojennych: ocenić trzeźwo możliwości własne i nieprzyjacielskie, umocnić teren, oczyścić go z dywersji, ująć w odpowiednią organizację, ubezpieczyć itd.

Wynika stąd cała, obliczona na daleką metę, strategia obrony narodu przed najazdem pokojowym. Strategia tym ważniejsza im bardziej przesiąkliwe stają się granice. Oczyszczenie i uodpornienie własnego terenu będzie pierwszym jej punktem.

Trudno tu rozwijać powyższy temat. Zaznaczę tylko, że do-

szczętne zniszczenie wszelkich śladów wpływu niemieckiego na Polskę, może mieć większe znaczenie na daleką przyszłość, niż proste usunięcie kolonistów niemieckich. Bez tego nie odrodzi się w Polsce atmosfera czystej polskości, konieczna do wychowania przyszłych pokoleń i nie zniknie popularny w Niemczech pretekst, pobudzający masy niemieckie do napierania i napadania na Polskę. Trzeba wszystko zrobić, aby uwagę tych mas odwrócić od Polski w inną stronę.

Bezpieczeństwo Polski a także rozwój kultury europejskiej, wymagają żeby ustały wreszcie niszczące wojny między narodami w Europie. Spójrzmy z tego stanowiska na całokształt zagrożenia niemieckiego i zapytajmy, czy można oczekiwać, że wiekowy pokój nastanie na odwiecznym froncie polsko-niemieckim?

Jak przedstawiłem, konflikt polsko-niemiecki ma podłoże organiczne. Wynika z warunków bytu oraz z charakteru obu narodów. Sprzeczność interesów polsko-niemieckich jest głęboka, istotna i trwała. Niemcy atakują, aby zetrzeć Polaków z powierzchni ziemi, jak starli kiedyś Słowian połabskich. Popycha ich w tę stronę świadomość potrzeby narodowej, poczucie siły i przyzwyczajenie setek lat. A Polacy nie chcą zejść ze świata, nie mają się gdzie wycofać, nie chcą się kurczyć, więc bronią się, zdecydowani na wszystko. I tak trwa z przerwami od wielu pokoleń.

Nie jest wykluczone, że kierunek ekspansji niemieckiej się odwróci. Przykładem może być ekspansja Anglii, która kiedyś napierała na Francję, a później odwróciła się w kierunku kolonialnym, otwierając drogę soюзom angielsko-francuskim. Dopóki nie nastąpi zmiana kierunku ekspansji niemieckiej, nie można oczekiwać pokoju na froncie polsko-niemieckim. Mogą być jedynie przerwy w walce i mogą się zmieniać jej formy, ale uporczywość pozostanie i nie zmaleje zasadnicza stawka: byt narodu. Nawet porozumienia i sojusze polsko-niemieckie były i będą tylko przerwami w otwartej walce, chociażby miały trwać pokolenia i wieki. Walka zbrojna na tym froncie będzie może przycichać, ale walka organiczna będzie trwać nieustannie i gdyby nawet doszło kiedyś do sojuszu, to musiałby on zaostriżyć walkę organiczną, gdyż przed takim sojusznikiem naród musi się bronić, jak przed wrogiem.

Toteż bezpieczeństwo Polski nie wolno opierać na dobrej woli stron, gdyż ani my nie możemy zagwarantować bierności, gdybyśmy nawet szczerze i solennie do niej się zobowiązali, ani Niemcy takiej umowy dopełnić by nie mogli. Dopiero zupełny upadek, rezygnacja lub wyparcie z ziemi jednego z tych narodów mogą położyć kres walce. Bezpieczeństwo Polski należy więc oprzeć na czynnikach, które wolą narodów rządzą. Dopóki stoimy Niemcom na drodze ich ekspansji walka trwać musi, a w walce tylko siła i odporność mają znaczenie.

Rozdział 3

ROSJA

Obecna Rosja stanowi o wiele bogatszy temat niż obecne Niemcy: znacznie większa, mniej znana, kryje więcej tajemnic i posiada większe możliwości.

Rozpatrując bezpieczeństwo Polski w perspektywie pokoleń i wieków, ograniczyć się do przedstawienia zasadniczych rysów niebezpieczeństwa rosyjskiego. W szczególności nie będę zajmował się szerzej bieżącym konfliktem polsko-sowieckim, poprzestając w tej sprawie na niezbędnych stwierdzeniach, które wynikają ze słusznej zasady, że aby rozkoszować się dniem jutrzejszym, trzeba najpierw przeżyć jakoś dzień dzisiejszy.

Zagrożenie rosyjskie, które w dawnych czasach miało postać moskiewską, a obecnie ma przejściowo postać sowiecką, wynika z potencjału wewnętrznego i tendencji zewnętrznej tego państwa i to właśnie nas interesuje. Natomiast ustrój i wewnętrzna tendencja Rosji interesują nas o tyle, o ile powiększają lub zmniejszają niebezpieczeństwo rosyjskiej agresji.

W naszych czasach Rosja maskuje i przyozdabia swą ekspansję powłoką komunistyczno-socjalistyczną. Nagi fakt jest jednak taki, że Polska broni się przed Rosją, a nie przed tą lub inną formą społeczną. A Rosja to naród rosyjski i jego państwo.

Potencjał Rosji

Podstawowy potencjał Rosji wyrażał się w 1939 r. liczbą 21.300.000 km. kw. obszaru ze 170 milionami ludności. W r. 1939-1940 Rosja zdobyła dla siebie w sojuszu z Niemcami łącznie 457.000 km. kw. obszaru z 22,4 milion. ludności, z czego 44% obszaru i 54% ludności kosztem Polski a resztę kosztem Finlandii i Rumunii oraz przez zabór Litwy, Łotwy i Estonii (szkieł 1). Rosja najechała w sojuszu z Niemcami 6 państw, podczas gdy Niemcy — 10 państw. Gdyby Rosja utrzymała się przy swych zdobyczach, jej wyjściowy potencjał z 1940 r. należałoby liczyć na 21.757.000 km. kw. obszaru i 192.4 milionów ludności plus roczny przyrost naturalny.

Ostatni przedwojenny spis ludności w Sowietach wykazał, że w r. 1939 było tam: Rosjan 99.020 tys. (58,41% ludności), Ukraińców 28.070 tys. (16,56%), Białorusinów 5.267 tys. (3,11%), Uzbeków 4.844 tys., Tatarów 4.300 tys., Kazaków 3.099 tys., Żydów 3.020 tys., Azerbejdżan 2.275 tys., Gruzinów 2.249 tys., Ormian 2.152 tys. Inne narodowości liczyły poniżej dwóch milionów i mniej, niż 1% ludności każda.

Rozumując na daleką przyszłość trzeba się liczyć więcej z możliwościami rozwojowymi kraju, niż z jego stanem obecnym. Możliwości gospodarcze kraju zależą od bogactw naturalnych, zwłaszcza od zasobów surowcowych, oraz od dzielności i wartości gospodarczej narodu. Rosjanie wykazali w historii, że są narodem dzielnym. Co do ich wartości gospodarczej można mieć duże zastrzeżenia, ale kupcami byli zawsze dobrymi.

Naturalne bogactwa Rosji są znacznie słabiej zbadane, niż



Szkic 1.
Zdobycze sowieckie w
sojuszu z Niemcami w
okresie 1939—1941 r.

bogactwa krajów zachodnich. Wszystko wskazuje jednak na to, że są — praktycznie, na szereg stuleci, biorąc — wprost niezmiernie. Gdyby je dobrze użyć mogłyby z łatwością wystarczyć do zapewnienia wysokiego dobrobytu ludności wielokrotnie liczniejszej niż obecna, która — jak wiemy — żyje na tych bogactwach w nędzy, co jest jednym z rosyjskich paradoksów.

W rozdziale 4 podam niektóre liczby, świadczące o gospodarczych i ludnościowych możliwościach Rosji. Tutaj wystarczy stwierdzić ogólnie, że Rosja posiada największe może możliwości rozwojowe spośród wszystkich państw świata. Obiektywnie biorąc mogłyby w ciągu kilku stuleci zagęszczać ludność i rozwijać się gospodarczo nie dochodząc jeszcze do takiego wykorzystania zasobów kraju, jakie już teraz istnieje na Zachodzie.

Rosja ma zupełnie słuszną tendencję do tego, by zasiać kiedyś

okrakiem na Uralu, rozmieszczona równomiernie według bogactw naturalnych kraju, między granicą zachodnią, a np. Bajkałem. Środek ciężkości potencjału rosyjskiego przesuwają się nieustannie na wschód.

Już dawni carowie przesuwali tam ludność, ale ich możliwości techniczne były skromne. Sowieckie „piatiletki” zrobiły znacznie więcej. A obecna wojna odgarnęła z zachodu na wschód tak dużo zakładów przemysłowych i tak wielkie masy ludzi, z których mało na zachód powróci, że będzie stanowić okres przełomowy w rozkładzie sił wewnętrznych Rosji. Zachodnie, najgęściej zaludnione i najwyżej rozwinięte obszary Rosji wyludniły się i zostały zniszczone. Natomiast wschód się zaludnił i rozwinął. Nastąpiło olbrzymie wyniszczenie ludności. Ukraina jest zniszczona, a Ukraińcy tak przetrzebieni, że nie będą już mogli stanowić w ramach Sowietów konkurencji dla narodu rosyjskiego. Wojna zmieniła rozkład podłoża w Rosji, oddalając etnograficzną Eurazję od etnograficznej Europy, co może wywrzeć wielki wpływ na dalszy rozwój obu tych obszarów.

Rosja podnosi kulturę Wschodu kosztem Zachodu. Od dawna odbywała się w Rosji nieustanna wędrówka ludzi z zachodu na wschód, gdzie powstawały nowe ośrodki gospodarcze. Ten naturalny ruch w kierunku dziewiczych a bogatych obszarów, uzupełniały deportacje, które w okresie kolektywizacji wsi (1930—1934 r.) oraz po wybuchu wojny 1939 r. przybrały charakter tragicznych represyj masowych, gdy całe warstwy społeczne i całe ludy rzucono jako nawóz dla użyźnienia Wschodu.

Narody zachodnie, które by wpadły po obecnej wojnie pod władzę sowiecką, musiałyby pracować dla obcego im rosyjskiego Wschodu. Musiałyby oddawać na ten cel wszystkie nadwyżki swej wytwórczości, ponad najskromniejsze minimum egzystencji, nie otrzymując nic w zamian. Musiałyby oddawać tam swych ludzi, a poziom swego życia obniżyć do poziomu Rosji. Nie powinno przecież być rażących różnic między różnymi krańcami tego samego imperium!

Historyczne tendencje ekspansji rosyjskiej

Jakie tendencje zewnętrzno-polityczne rządzą potencjałem rosyjskim?

Na pierwszy rzut oka można by sądzić, że przesuwanie się środka ciężkości Rosji na wschód powinno odciążyć Polskę i Europę. W miarę jednak, jak rzeczywiste napięcie ludnościowo-gospodarcze po sowieckiej stronie naszej granicy maleje, wzrasta tam obawa, że pęczniejący potencjał Europy przesunie kiedyś tę granicę. A stąd tym większa chęć zabezpieczenia się. A że ogólny potencjał Rosji rośnie — więc chęć podboju lub wyjścia w innej formie tak daleko na zachód, aby mogło Rosji z tej strony nic poważnego nie grozić. Może tylko na wysokość zachodniej granicy Czech, a może nad Atlantyk.

Możliwe, że przesuwanie się środka ciężkości Rosji na wschód

jest chwilowo lepsze dla Polski, niż stara tendencja carska „przebijania okna do Europy”, ale na daleką metę ma wszelkie cechy brania rozpędu do tym dalszego skoku. Natomiast dla krajów południowo-azjatyckich jest ono na pewno już teraz groźne, gdyż powiększa naturalną potrzebę Rosji „przebicia sobie okna” na południe przez cieśniny śródziemnomorskie oraz do Zatoki Perskiej.

Oczywiście, każdemu państwu, więc i Rosji, przysługuje niepisane prawo nieustannego zabezpieczania się przed agresją. Ale — z drugiej strony — każdy kogo to dotyka, ma równe prawo obrony, która polega na zabezpieczeniu się przed tym agresorem. W ten sposób dochodzimy do prawa siły i do zasady, że „gwałt się gwałtem odciska”.

Rosja ma tak olbrzymie możliwości wszechstronnego rozwoju wewnętrznego i tak wiele twórczej pracy wewnętrznej rzeczywiście wymaga, że mogłaby być na zewnątrz państwem nastrojonym najbardziej pokojowo, które — podobnie, jak Wspólnota Brytyjska — odepże skutecznie każdą zaczepkę, ale samo zaczepiać nie będzie, bo nie potrzebuje.

A jednak Rosja była i jest jednym z najbardziej zaboreczych państw świata. Ciągłe ma coś gdzieś do zdobycia. Każdą ideę i każdy ruch w świecie przekuwa zaraz na narzędzia podboju: religię, panslawizm, socjalizm itd. Nie ma jeszcze stu lat, jak była „żandarmem Europy” (car Mikołaj I), od 25 lat jest zapalonym „rewolucjonistą świata” a obecnie wybiera się czujnie pilnować wszędzie „demokracji”. Zawsze z tym samym fanatyzmem i wielką przesadą. Zawsze lubi grzebać u sąsiadów, choć u siebie miałyby pracy aż nadto.

Co prawda Stalin, po objęciu władzy, przyhamował nieco ekspansję rosyjską, która w formie wojującego komunizmu przyjęła po rewolucji postać nie tyle silną, co hałaśliwą. Ale gdy tylko otworzyła się możliwość, Rosja znowu chętnie wkroczyła na stary szlak zaboreczy, wdzierając się w r. 1939 do Polski i państw bałtyckich, a następnie do Finlandii i Rumunii. Krótki, pokojowy okres „piatiletiek”, który nie trwał nawet 15 lat, wykazuje jednak, jak niezmiernie wielkie wyniki mogłaby Rosja osiągnąć, gdyby w podobny sposób pracowała wewnątrz w ciągu szeregu pokoleń.

Jesteśmy obecnie świadkami nowego okresu ekspansji rosyjskiej, trwającej nieprzerwanie od setek lat. Nie wiadomo, co podziwiać więcej, czy naród rosyjski, że potrafi narzucać swym władcom swe dążenia zaborecze niezależnie od formy władzy i pochodzenia władców, czy też kolejnych władców Rosji, że potrafili tak skutecznie, choć co prawda bez żadnych skrupułów, wykorzystywać wartość narodu rosyjskiego, jako narzędzia ujarzmiania sąsiadów. Nie wiadomo też, co tu działa silniej: instynkt mas, czy prawo obszarów, żądające wykończenia dzieła. Ale to wydaje się pewne, że rosyjska Eurazja ma może znacznie dłuższą drogę do końca swego rozwoju, niż inne kraje.

Zeby ocenić tendencje rozwojowe ekspansji rosyjskiej, trzeba

się cofnąć daleko w przeszłość do jej punktu wyjściowego, którym jest dawna Moskwa.

Trzysta lat gnębili Moskwę Tatarzy, zaszczepiając jej swe pierwiastki etniczne, swe obyczaje polityczne i swego ducha. Niecałe pięć wieków temu zrzuciła to jarzmo i od tego czasu rozpycha się natarczywie na wszystkie strony świata. Jak wielką ilość pierwiastków mongolskich wchłonął naród rosyjski, widać z tego, że Tatarów, którzy kilkaset lat temu byli tak liczni, że trzymali całe te obszary w swym ręku, pozostało według ostatniego spisu sowieckiego tylko 4.300.000.

Ekspansja na północ, w kierunku Morza Białego, poszła Moskwie łatwo, gdyż nie było poważnych przeciwników na drodze.

Kierunek wschodni zamykało początkowo carstwo Tatarów kazańskich, ale po opanowaniu Kazania przez Iwana Groźnego (XVI wiek) droga do Oceanu Spokojnego stanęła otworem i w ciągu kilku pokoleń Moskwa nie tylko przesiąknęła nad ocean, ale przekroczyła nawet na amerykańską Alaskę.

Dalszą ekspansję w tym kierunku zagroziły siły angielsko-amerykańskie (Kanada i Stany Zjednoczone) oraz Japonia i Chiny. Rosja cofnęła się przeczornie z Alaski, a pod naporem Japonii musiała cofnąć się z Korei i Mandżurii. Natomiast w kierunku Chin zdołała uzyskać jako sprzymierzeńców Mongolię Zewnętrzną i Republikę Tannu Tuwa oraz duże wpływy w chińskiej prowincji zachodniej Sinkiang. Zdobywszy te uzyskała już Rosja sowiecka, dokumentując przez to, że — w miarę możliwości — podtrzymuje wschodni kierunek ekspansji carskiej, że nie zarzuciła tej ekspansji tylko kierunek jej przesunęła na Chiny, jako na „miękkie” obecnie miejsce Wschodu.

Ekspansja na południe była jeszcze trudniejsza niż na wschód, zwłaszcza początkowo. Jako odległy cel widniały na tym kierunku bogate Indie, a nieco bliżej — Konstantynopol, ten Rzym prawosławia, tym cenniejszy, że panuje nad cieśninami. Rzekomy a może autentyczny testament Piotra Wielkiego, ujawniony za Katarzyny II, mówi o tym w punkcie 9:

„Jak najbliżej podsunąć się do Konstantynopola i do Indii. Kto tam panować będzie, stanie się istotnym władcą świata. Dalej prowokować ciągle wojny nie tylko w Turcji, ale i w Persji. Osadzić forpoczty zarówno na brzegach Morza Czarnego jak i na brzegach Bałtyku, albowiem jest to podwójnie dla realizacji planów naszych konieczne. I korzystając z upadku Persji, posunąć się jak najdalej ku Zatoce Perskiej, w miarę możliwości odnowić stary handel z Lewantem przez Syrię i sunąć dalej, aż do Indii, które są skarbcem świata. Tam skoro będziemy, nie będzie nam potrzeba złota angielskiego.”¹

Drogę Rosji do Indii i do Bosforu tarasowały ordy tatarskie: Złota i Krymska, z potężną Turcją za nimi. Dalej Kaukaz, środkowa

¹ Wg. art. Michała Jono pt. „Droga w Kizylbaszi” — czasopismo „W drodze” nr 15/43.

Azja i Persja. Następują więc kolejno podboje, prowadzone od przeszło 400 lat aż do chwili obecnej z taką konsekwencją, jak gdyby rzeczywiście któryś z bardzo dawno zmarłych carów opracował wiekowy plan zdobywczy, podobny do sowieckich „piatiletek” i przekazał go do wykonywania następcom swoim: carom moskiewskim, imperatorom wszechrosyjskim, komisarzom sowieckim, sekretarzom partyjnym — wszystkim w kolejności, a bez różnicy, jak się będą tytułować. Potężna masa Rosji toczy się swym własnym szlakiem, unosząc na siebie kolejnych władców, niezdolnych zmienić kierunku jej ruchu. —

Rosja — to żywioł, który zalewa Eurazję, dążąc instynktownie do jej granic. Nie poczuje się bezpieczna, póki nie sięgnie oceanów. Dotychczas usadowiła się niewzruszenie nad Oceanem Północnym i sięgnęła Spokojnego. Od Indyjskiego dzieli ją zaledwie 700 km, przebrnęła więc w tym kierunku około 2.000 km. Na zachodzie, poza tłumem narodów europejskich, widnieje Atlantyk: czwarta granica Eurazji! — Nikt nie wie, czy Rosją tam dojdzie i jak dojdzie, ale widać, że pełźnie i że jest coraz bliżej granic Eurazji.

A patrzy daleko. — Przed wiekami, gdy carowie moskiewscy rozpoczynali podbój północnych brzegów Morza Czarnego, postawili sobie zaraz cel dalszy: cieśniny tureckie, jako wyjście na ówczesny szeroki świat, na Morze Śródziemne. Że zaś Morze Śródziemne jest zamknięte, a idea bosforska żądała wyjścia na świat, więc gdy teraz Rosja już zmierza ku północnym brzegom tego morza, to zaraz nasuwa się cel dalszy: cieśniny, wiodące na oceany: Gibraltar, Suez i Aden. Stąd ożywiona działalność propagandy sowieckiej w świecie mahometańsko-arabskim, gdyż kto — tak lub owak — w nim się usadowi, ten nie spuści już oka z wylotów Morza Śródziemnego.

Dotychczas ekspansja rosyjska jest wybitnie lądowa, jak angielska jest wybitnie morską. Ale dużo przemawia za tym, że osiągnięty granice kontynentu, lub choćby wygodne porty, Rosja nie uspokoi się, a raczej zbuduje potężną flotę i zacznie się wyprawiać za morza. Jako mocarstwo oparte o największe w świecie i zasobne zaplecze lądowe, będzie miała w perspektywie stuleci wszelkie szanse stopniowego pokonania mocarstw o mniejszym zapleczu lądowym. — Dlaczego więc nie miała spróbować? —

Rosja się nie spieszy. Tempo jej ekspansji nie było gorączkowe. Oświetle to kilkoma datami. —

Pierwszym Rosjaninem, o którym wiadomo, że przedostał się do Indii, był kupiec twerski Afanasij Nikitin w r. 1469. Przeszło 200 lat potem, w r. 1675 car Aleksy Michajłowicz wysłał do Indii swych posłów, którzy przez Bucharę dotarli do Kabulu (Afganistan), ale dalej ich nie przepuszczono. Dwadzieścia lat później, w r. 1695, Piotr Wielki wysłał do Indii wyprawę kupiecko-wywiadowczą kupca Semena Malenkija, który dotarł tam przez Turkiestan i Persję i był przyjęty przez Wielkiego Mogoła, jako pierwszy oficjalny wysłannik carski w Indiach.

Pierwsze wyprawy wojenne do Azji środkowej wysłał Piotr Wielki w r. 1715 i 1717, a więc w 20 lat po wywiadowczej ekspedycji Malenkija. Druga z tych wypraw liczyła 6.655 ludzi pod dowództwem kniazia Aleksandra Bekowicza-Czerkaskiego i kosztowała, według skrupulatnych rachmistrzów carskich, 218.081 rb. i ½ kopiejki. Od tej chwili rozpoczął się podbój Turkiestanu, który trwał — z przerwami — 220 lat, tj. do r. 1885, gdy zakończyła się ostatnia krótka wojna Rosji z Afganistanem. Ostatnia, ostra faza tego podboju trwała 52 lata (1833—1885 r.).

I znów upłynęło około 20 lat względnego zastoju, do chwili aż umowami rosyjsko-angielskimi z r. 1895 i 1907, Afganistan zostaje uznany za sferę wpływów angielskich. Lecz zaledwie wyrosło nowe pokolenie, już Rosja — tym razem sowiecka — próbuje wcisnąć się znówu do Afganistanu, wykorzystując okres Amanullaha, a obecnie widzimy ją, jak stawia śmiałe kroki w Persji.

Podbój Turkiestanu, a także Kaukazu, odbywał się bez pośpiechu, systematycznie, niewielkimi siłami, a przy pomocy podstępnego lawirowania między różnymi księstwami i ordami, w nieustannej styczności z interesami Chin, Persji, Turcji i Anglii, czasem także — Francji. Czas, który upływał od jednej wyprawy do drugiej, był na ogół tej miary, co np. czas od umowy rosyjsko-angielskiej 1907 r. do okresu Amanullaha w Afganistanie i do obecnej próby usadowienia się w Persji. Podboje odbywały się pokoleniami i dopiero w perspektywie pokoleń widać postęp.

W terenie można zaznaczyć trzy skoki tej ekspansji: pierwszy — ujścia Wołgi i Donu — zaznaczył wyraźnie Iwan Groźny, wyprawą na Astrahań, a dokończył Piotr Wielki; drugi — podbój Turkiestanu i Kaukazu — trwał około 200 lat; trzeci — parcie do Zatoki Perskiej i do pól naftowych — odbywa się w naszych oczach. A w dali zarysowują się już cele skoku czwartego: wyjścia na oceany.

Innym przykładem ciągłości historycznej zaborczego wysiłku rosyjskiego jest Bałkan.

Opanowanie Carogrodu marzyło się jeszcze Rusi Kijowskiej, gdy Waregowie Rurykowiczów, spływając z północy wzdłuż Dniepru, dotarli do Morza Czarnego, gdzie przed chciwym wzrokiem zdobywców zamajaczyły nieprzebrane skarby cesarzów bizantyjskich. Jako jeden z pierwszych podszedł pod mury Carogrodu kniaź Oleg w r. 907, ale plan podboju utrwaliła dopiero Moskwa Iwana III, który w r. 1472, a więc w 19 lat po zdobyciu Konstantynopola przez Turków (1453 r.) pojął za żonę siostrzenicę ostatniego cesarza bizantyjskiego księżniczkę Zoe Paleolog, koronował się na cara moskiewskiego według obrzędu cesarzów bizantyjskich, przyjął ich herb: czarnego dwugłowego orła i zaczął uważać się za protektora cerkwi wschodniej.

Były to jednak tylko przewidujące ambicje i pożądliwe gesty mądrego kniazia. Na rzeczywisty wysiłek rosyjski w kierunku Konstantynopola trzeba było czekać jeszcze 200 lat, gdyż wojny rosyjsko-tureckie rozpoczęły się dopiero w XVII wieku. Cały okres

rozkwitu potęgi i lądowej ekspansji tureckiej w Europie wytrzymali na sobie głównie Słowianie południowi, Węgrzy i Polacy. Rosja przyszła do głosu, gdy potęga otomańska chyliła się już do upadku, by w ciągu XVIII i XIX w. ostatecznie ją obalić.

Obecnie Rosja sowiecka usiłuje dokończyć dzieło Rosji carskiej, która dopomogła narodom bałkańskim do odzyskania niepodległości, ale nie zdołała ich wchłonąć. A więc przezorni kuchmistrze polityczni caratu odłożyli smakowite kęski tymczasem (na jakie kilkadziesiąt lat) na bok, rozumiejąc, że takie sprawy wymagają wytrwałej cierpliwości. Ze kiedyś kęski bałkańskie dojrzeją i Rosja będzie je mogła spożyć z apetytem i korzyścią.

I oto Rosja sowiecka, domagając się podporządkowania sobie państw bałkańskich, usiłuje zasiąść do uczyty przygotowanej przed dziesiątkami lat przez umiejętną kuchnię wojskowo-polityczną caratu. A jednocześnie, zastrzegając się przeciwko jakimkolwiek związkowi państw środkowo-europejskich, przygotowuje sobie Rosja następne dania, które by spożyła w przyszłości może nie tak dalekiej.

Ekspansja Moskwy na zachód łączy się czarnomorskim skrzydłem z ekspansją na południe. W centrum napotkała opór Litwy i Polski, a na północy stały jej na drodze bogate republiki Pskowa i Wielkiego Nowogrodu, księstwa nadbałtyckie i Szwecja za nimi.

Do Bałtyku przebijał się już Iwan Groźny w końcu XVI wieku, a w sto lat później — Piotr Wielki, który stanął tam mocno, tępiąc Finów i budując Petersburg. Ale dopóki trwał opór polsko-litewski postępy Moskwy na zachód były małe, gdyż w ciągu około 300 lat wojen (do rozbiorów) zdołała ona zepchnąć Litwę i Polskę nad górnej Oki na linię Dniepru. Dopiero upadek Polski w XVIII w. otworzył Rosji szeroką drogę na zachód. Zaczęła się wtrącać we wszystkie sprawy europejskie. Wojska jej szły na Berlin (wojna siedmioletnia) i Paryż (wojny napoleońskie). Powstało wtedy tak aktualne obecnie pytanie: „Soll Europa kosakisch werden?” —

Jednak opór naszego narodu był, pomimo upadku państwa, tak wielki, że w ciągu całego okresu rozbiorów Rosja nie zdołała przesunąć swych granic dalej na zachód, zajęta trawieniem zdobyczy. Dopiero teraz Rosja sowiecka usiłuje sięgnąć dalej, zagarniając Czechy. Niszczenie Polaków przez Sowiety w wojnie obecnej zmierza do zdruzgotania bastionu polskiego, aby już nigdy nie mógł zagradzać tego kierunku. Aby Rosja mogła spokojnie pomyśleć o Skandynawii, Czechach i krajach bałkańskich. W skali historycznego rozmachu Rosji — to nie tak dużo, zwłaszcza wobec nowoczesnych potrzeb państwowych i obecnych możliwości technicznych.

Ekspansja Rosji sowieckiej

W pierwszym okresie swych rządów bolszewicy usiłowali skierować politykę Rosji na nowe tory: uznali prawo samostanowienia narodów, pogodzili się z niepodległością niektórych narodów podbitych przez carat, wprowadzili ustrój związkowy itd. Można

się zgodzić, że inicjatorzy tego zwrotu działali szczerze, zwłaszcza że instynkt zaborczy narodu rosyjskiego znalazł możliwość wyładowania się w kierunku rewolucji i dyktatury komunistycznej w świecie. Jednak ten okres „dobrej woli” trwał bardzo krótko, gdyż już wojna polsko-sowiecka 1919-1920 r., podbój Gruzji itd. świadczyły o zwycięstwie dążeń staromoskiewskich. Teraz zaś, gdy w oficjalnej literaturze sowieckiej pojawił się termin „Priwislinskij Kraj” i na oznaczenie Polski, widzimy nawrót do idei „czarno-secinnych”.

Szerząc nowalijki w polityce zagranicznej, bolszewicy działali w myśl własnej doktryny, ale jakby na wzór niektórych ekscentrycznych carów, którzy po wstąpieniu na tron usiłowali nieraz — i także na złość swym poprzednikom — zmienić kierunek polityki rosyjskiej (Piotr III odwołujący w 1762 r. swe wojska z pobitych Prus, co uratowało Fryderyka II, Paweł I w stosunku do Polaków, Aleksander I z jego liberalizmem po terrorystycznych rządach Pawła itd.). Lecz po pewnym czasie bezwład masy państwa rosyjskiego wprowadzał politykę na stary tor. Tak się też stało z Rosją sowiecką: zaledwie minęło 20 lat, a już znalazła się na odwiecznym szlaku rosyjskich podbojów.

W rozwoju narodu okres dwudziestoletni jest chwilą. Rosja pobita i osłabiona rewolucją musiała się na tę chwilę wycofać ze zdobyczy, których nie była w stanie utrzymać; z Polski, z Finlandii, z państw bałtyckich, z Besarabii, cofnęła się przed Turcją na Kaukazie i przed Japonią w Mandżurii, wyrzekła się pewnych przywilejów. Odwrót był wymuszony, ale przedstawiano go jako trwałe zerwanie z zasadami ekspansji carskiej.

Historia podbojów rosyjskich wykazuje jednak, że ekspansje rosyjską i w dawnych czasach cechowała taktyczna giętość kupiecka przy historycznej uporczywości. Niejednokrotnie Rosja, osłabiona lub zajęta gdzie indziej, cofała swą ekspansję na danym kierunku, jeśli zdobycz nie była jeszcze dojrzała. Tak było w XVIII w. na południu, gdy pod naporem Nadir Kuli Chana, Rosja wycofała się w r. 1735 ze zdobyczy perskich, zawieszając na 60 lat swą ekspansję w tę stronę. W r. 1907, osłabiona wojną japońską i rewolucją 1905 r., wycofała pod naciskiem Anglii swe macki z Afganistanu, aby po 30 latach spróbować powrócić tam znów. Cofnięcie się ekspansji rosyjskiej w początkach okresu sowieckiego jest manewrem tego właśnie rodzaju. Jest to samoobrona organizmu rosyjskiego przed niezdrowymi, w danym czasie, wysiłkami.

Możliwe, że Polakom trudno to zrozumieć, gdyż nasze wojny są i będą zawsze wojnami o byt. Jesteśmy więc nieustępliwi i musimy tak odczuwać. Ale Rosja wojowała najczęściej jakby na marginesie życia, wysyłając wojsko na podbój dopiero wtedy, gdy ofiara była już pokonana w inny sposób. Wojna 1812 r. i obecne wielkie wojny są wyjątkiem. Natomiast Polska przywykła do wojen tak tragicznych, jak obecna. Państwa, którym los rzadko

1 Czasopismo sowieckie „Wojna i raboczyj klas” zesz. 4/1944, art. N. Malinina.

narzuca wojny tak tragiczne, przywykły odmierzać krew swoich żołnierzy po kupiecku, gdy dla nas to zaraz sprawa „honoru”, za którym kryje się w gruncie rzeczy kwestia bytu lub niebytu narodu.

Polityka obecnych władców Rosji jest wyraźnie imperialistyczna, czysto utylitarna, amoralna i bezideowa w sensie ogólnoludzkim. Teorie Marksa, Engelsa i Lenina nie mają żadnego związku z napadem Rosji na Polskę, z zagarnięciem państw bałtyckich i Besarabii, a tym bardziej — z napadem na Finlandię. Czynami sowieckimi kierowały w tym wypadku wyłącznie duchy carów: Iwana Kality — zbieracza ziemi ruskiej, Iwana Groźnego — przebijającego się do Bałtyku i do Morza Kaspijskiego, Piotra Wielkiego — trzebiącego Finów i Estów, aby utrwalić dostęp Rosji do morza, Katarzyny II — która obaliła Polskę. Oto jak eurazjatycki duch Rosji ujarzmia jej władców, że — niezależnie od pochodzenia — muszą dążyć utartym szlakiem.

Pod tym względem nie można mieć żadnych złudzeń co do praktycznego znaczenia ideologii bolszewickiej. Ustrój sowiecki powiększył jedynie środki dyspozycyjne władców rosyjskich, oddając im bezpośrednio do rąk wszystko, co Rosja ma lub mieć może: ludzi na równi ze zwierzętami i rzeczami. Na tym polega jego rola w ramach idei staromoskiewskiej. Biada narodowi, który — będąc w zasięgu miecza rosyjskiego — dałby się skusić jakimkolwiek ideałem, płynącym z Rosji, gdyż rosyjskie ideały miecz podpiera. Od setek lat ten sam, okrwawiony miecz moskiewski.

Wielka wojna wymaga wielkiego i żywotnego hasła. Nowalijki radziecko-komunistyczne przeżyły się w treści, choć trwają w formie. Nie entuzjazmują już naiwnych mas. Powrócono więc do odwiecznych pobudek wielkorusyjskich, które odżyły z nową siłą, sprowadzając komunizm do roli nowego narzędzia w starym arsenale. Śmiało przestawienie Sowietów na stary tor rosyjski świadczy o rozumie państwowym, o odwadze myśli i czynu oraz o umiejętności działania obecnych dyktatorów Rosji.

Podczas obecnej wojny Sowiety objęły swą grą wszystkie kierunki ekspansji Rosji carskiej, przy czym:

- a. na kierunku daleko-wschodnim stoją obronnie;
- b. na kierunku środkowo-europejskim początkowo zaatakowały łącznie z Niemcami, następnie musiały przejść do obrony, aby z kolei znowu zaatakować, wysuwając głębokie cele polityczne;
- c. na kierunku skandynawskim uderzyły na Finlandię, nie uzyskując wtedy spodziewanego powodzenia;
- d. na kierunku południowym zrobiły w Persji poważny krok w stronę Oceanu Indyjskiego.

Ogólnie biorąc bezpieczeństwo Rosji zawsze zależało i wciąż jeszcze zależy przede wszystkim od położenia w Europie, gdyż tutaj jest najpotężniejsze sąsiedztwo. A więc tutaj musi stać główne ubezpieczenie.

Gdy Europa płonie, Rosja musi dopilnować w niej swych interesów. Toteż obecna gra Rosji skupia się wyraźnie na dwóch

kierunkach: zachodnim i południowym, między którymi istnieje ścisła zależność. Kierunek zachodni jest trudny, kierunek południowy — znacznie łatwiejszy. Właściwie nie wiemy jeszcze, gdzie ostatecznie Sowiety zechcą się osłonić i zamaskować, a gdzie — dobić do celu. Gra może być długa i na skutek trzeba poczekać. A że Polska jest w pierwszym szeregu, więc wszystko, co dzieje się lub dzieć będzie na południu dotyczy bezpośrednio Polski i odwrotnie, gdyż jakkolwiekbyśmy rozumowali dojdziemy zawsze do wniosku, że obrona kierunku perskiego musi się rozpocząć w Europie i odwrotnie: atak sowiecki na południu musi być osłonięty na zachodzie.

Rosja zawsze lawirowała i prawdopodobnie teraz także zechce poszukać trwałych zdobyczy tam, gdzie opór będzie słabszy, teren podatniejszy, a owoc dojrzalszy. Europa to wielka zdobycz, ale i wielkie ryzyko. To przede wszystkim ogromna masa ludzi o kulturze znacznie wyższej niż ludy rosyjskie. Można ugrzęznąć w tej masie setkami dywizyj, utracić swobodę działania i nie wyjść cało. Ale żeby mieć swobodę działania gdzie indziej, trzeba zapewnić sobie, tak lub inaczej, bezpieczeństwo od zachodu.

Jak to zrobić? — W odpowiedzi przytoczę słowa cara Aleksandra I do Nesselrodego w czasie kongresu wiedeńskiego (1815 r.): „Dopiero posiadanie całej Polski stworzy warunki do wcielenia w życie planów wschodnich i pozwoli nam zaintonować ‚Te Deum‘ w Św. Zofii w Konstantynopolu.” — Car widział więc w opanowaniu całej Polski skuteczny sposób zabezpieczenia Rosji od zachodu na czas ekspansji południowej.

Obecne położenie Rosji i Europy staje się podobne do położenia po-napoleońskiego. Nie było by dziwne, jeśliby konsekwencja dziejowa podyktowała Rosji sowieckiej takie postępowanie, o jakim mówił car Aleksander: wtargnąć tak głęboko do Europy, aby ten jej skrawek, który pozostanie poza bezpośrednim zasięgiem sił sowieckich, niczym nie mógł już Rosji zagrozić. Wtedy Rosja byłaby ubezpieczona do zwrotu na południe, który niekoniecznie zresztą musiałby nastąpić zaraz. Dalej na zachodzie wystarczy, by tzw. „rewolucja” działała na usługach Moskwy, jak kiedyś duch rewolucji francuskiej działał na usługach Napoleona.

Poczynania wobec państw bałkańskich, Czech, Polski i innych krajów świadczą, że Rosja idzie w tym kierunku. Że chce zapewnić sobie w Europie obszar ubezpieczeń, podzielony tymczasem na małe kratki państw wasalnych, w których można by rządzić postrachem, przebiegłością, podstępem a niewielkimi stosunkowo siłami wojskowymi, zachowując swobodę manewrowania masą główną. W tym systemie Polska miałaby być jedną z krutek, ujętą na wszelki wypadek w kleszcze ukraińsko-czeskie od południa i litewsko-królewieckie od północy oraz obezwładnianą wewnątrz wszystkimi możliwymi sposobami.

Dlaczegoby jednak Sowiety miały pozostawić środkową Europę (w razie jej opanowania) poza Związkiem, jako obszar państw wasalnych typu Mongolii Zewnętrznej, a nie włączyć jej bezpośrednio, na wzór ziem podbitych w r. 1939-1940.

Otóż, oprócz bezpieczeństwa zewnętrznego istnieje jeszcze problem bezpieczeństwa wewnętrznego Związku, na co bolszewicy są szczególnie czuli. Włączenie do Związku małych państw bałtyckich i odpowiednio spreparowanych deportacjami części Polski i Rumunii niczym nie mogło Sowietaom zagrozić. Natomiast wcielenie dużych i wyżej niż Rosja rozwiniętych narodów naruszyłoby wewnętrzną równowagę Związku, a włączenie Niemiec mogłoby w ogóle zniwelować przewagę narodu rosyjskiego w Sowietach, otwierając przy tym Niemcom drogę do opanowania w ciągu 2-3 pokoleń całej tej Eurazji od wewnątrz.

Potencjał narodu niemieckiego pozostanie po wojnie jeszcze tak wielki, że naród rosyjski mógłby mu nie dorównać. Wysoki poziom rozwoju, który wykazała Republika Niemców nadwożańskich świadczy, że Niemcy zdołaliby nawet w ustroju sowieckim osiągnąć znacznie więcej niż Rosjanie. Związek z Rosją byłby początkowo dla nich bardzo bolesny, ale dałby im szanse zrealizowania w tej drodze marzenia o władztwie światowym z chwilą, gdy zawiodły ich metody wojenne.

Pod tym względem istnieją w cichej opinii sowieckiej dwie tendencje. Jedna — wielkorusyjska — obawia się włączenia bezpośrednio do związku silnych narodów zachodnich, zwłaszcza Niemców, chyba że zostałyby osłabione do tego stopnia, by nie były groźne. Druga — reprezentowana przez mniejsze narody sowieckie, podbite swego czasu przez Rosję — widziałyby chętnie w składzie Związku jakiś silny naród, który by zrównoważył ucisk wielkorusyjski, zwłaszcza że zaczyna on znowu narastać. Wyrazem tego kierunku były zdania, które często słyszeliśmy w Sowietach na wygnaniu: „Jeśli Polska będzie z nami, to może wreszcie będzie u nas lżej!”

Strategia Rosji sowieckiej polega na atakowaniu przeciwnika wojskiem od zewnątrz i przewrotem lub tylko rozkładem od wewnątrz. Narody będą się bronić, więc doszłoby do wojny wszystkich z wszystkimi. Kto by zwyciężył ostatecznie — nie wiadomo, ale prawdopodobnie nie ci, którzy walkę sprowokują. Natomiast jest pewne, że nastąpiłoby takie wyniszczenie narodów europejskich i taki upadek kultury i znaczenia Europy w świecie, jakiego historia nie zna. Coś w rodzaju rozkładu świata zachodniego po upadku Rzymu, lub utraty znaczenia przez Niemcy w Europie wskutek wojen religijnych.

W zagrożonej Europie nikt tego oczywiście nie pragnie, ale Sowietom upadek kultury i siły narodów zachodnich odpowiadałby o tyle, że osiągnęliby poważne wyrównanie poziomu kulturalno-gospodarczego Wschodu i Zachodu, co jest warunkiem skutecznej ekspansji i bezpieczeństwa Rosji i co Rosja carska czy sowiecka zawsze przeprowadzała po zdobyciu jakiegoś kraju zachodniego.

Rosja dojdzie w tej wojnie tam, dokąd zanieśie ją rozpęd zwycięstwa i fala przewrotów lub cofnie klęska. Gdyby sytuacja obecna miała miejsce 20 lat temu, za czasów Trockiego, to naczelnym

postulatem rządów sowieckich było by zboljšewizowanie Europy. Ale obecnie odzyskały już moc postulaty imperializmu wielkorosyjskiego, który trwa nieprzerwanie, przybierając różne formy. Parafrazując znane powiedzenie, można by określić ekspansję sowiecką na tle dziejów Rosji, jako „rewolucyjno-komunistyczną w formie a wielkorosyjską w treści”.

W zasięgu konkretnych wysiłków imperializmu carskiego leżały w Europie przede wszystkim kraje słowiańskie i Konstantynopol. Następnie skandynawskie wyjścia na Atlantyk oraz Grecja. O wszystkie te cele Rosja carska prowadziła wojny. Jako obecny cel maksymalny Rosji sowieckiej zarysowuje się linia: Persja—Bałkan—Czechy—Skandynawia, a jako pretensje minimalne — kraje słowiańskie. Wystarczy spojrzeć na mapę, żeby zrozumieć, co to oznacza dla europejskiego Zachodu. Znając ambicje zaborcze Rosjan, można być pewnym, że dla osiągnięcia takich celów gotowi wydobyć z siebie ostatnie siły i ponieść wszelkie ofiary.

Nasuwa się uwaga, że o ile kierunek środkowy (Bałkan—Bałtyk) stanowić będzie dla Rosji niebezpieczną, grząską masę, z którą nie łatwo dać sobie radę, to oba skrzydła: skandynawskie i perskie większych trudności samo przez się nie przedstawiają i same się nie obronia.

Jak już powiedziałem Rosja działała zwykle dość powolnie. Wielkie działania nie lubią pośpiechu: „Tisze jediesz — dalsze budiesz”. A więc może i teraz ekspansja, o której mowa, zostanie rozłożona na etapy. Dobrze będzie zwrócić uwagę na pewne fakty.

Turkiestan i Kaukaz stanowią pod względem wojskowym część Azji turecko-persko-arabskiej, oddzielonej od północy stepami i pustyniami kirgiskimi, świadczą o tym wojny dawnych zdobywców, którzy, buszując na tym obszarze, nie wychodzili poza stepy kirgiskie. Nawet zdobywca tej miary, co Aleksander Macedoński nie próbował sięgnąć na północ poza Turkiestan. Dalej sięgali jedynie Mongołowie, przyzwyczajeni do klimatu i zaprawieni do koczowania po stepach.

Carowie rosyjscy, przekroczywszy stepy kirgiskie i opanowawszy Turkiestan a także Kaukaz, stanęli mocną nogą w północnej części persko-tureckiego obszaru strategicznego. W obecnej wojnie Rosja sowiecka zrobiła tam duży krok naprzód. Od Orenburga, skąd ruszyły na Turkiestan pierwsze wyprawy lądowe, do gór Elburs, gdzie stoją teraz krasnoarmiejcy, jest 1800 km w linii powietrznej, a szlakiem wojennym znacznie dalej. Zaś od gór Elburs do Zatoki Perskiej — tylko niecałe 700 km. Od rosyjskiego Kaukazu do Morza Śródziemnego — niewiele ponad 800 km. A cała nafta Zagłębia Persko-Irackiego jest znacznie bliżej. Największy bodaj czynny zbiornik nafty na lądzie Azji, Europy i Afryki: główny bak Imperium Brytyjskiego.

Czyż możliwe, aby nad tym nie popracowała myśl rosyjskich mężów stanu i rosyjskich sztabowców, zwłaszcza że nafta i surowce Kaukazu wymagałyby lepszego zabezpieczenia od południa, a Turkiestan jest obecnie nieco lepszą bazą wojenną niż był w 1939 r.

Wstrząs rewolucyjny odmłodził Rosję, pobudzając żądze wyzycia się. Rosję wielkie przewroty odmładzały (Iwan Groźny, Piotr Wielki) w przeciwieństwie np. do Francji, którą rewolucja załamała. Porewolucyjne odmłodzenie organizmu oraz to, że Rosja już przebrnęła poprzez rewolucję społeczną, dają jej wielką przewagę nad starymi społeczeństwami, które są dopiero w trakcie przebudowy. Stanowi to jeden z poważnych impulsów, zachęcających do ekspansji, do której skłaniać będą Rosję także względy ekonomiczno-wojskowe, sprawa odbudowy kraju, trudności i ryzyko demobilizacji itd.

Pod koniec wojny wojsko sowieckie będzie bardzo wyczerpane, nie tak liczne, ale dobrze zaprawione. Szczupłe stany liczebne uzupełnią ludzie wcielani na terenach odbieranych Niemcom. Ale żeby uzyskać polityczno-wojskową swobodę działania, niezbędną w okresie przejściowym od wojny do pokoju, który według poważnych zapowiedzi ma trwać lata, Sowiety będą musiały uniezależnić się od dostaw sojuszniczych. W tym celu wystarczy, by Sowiety zajęły środkowo-europejski obszar przemysłowy, zwłaszcza lojalny wobec każdego władcy przemysł czeski, a wkrótce staną się niezwykle groźną i niezależną potęgą wojskową, całkowicie zdolną do czynu. Rosja będzie więc iść na Europę, choćby resztkami sił, gdyż tam znajdzie gospodarcze źródła odrodzenia. Tam też wojsko sowieckie wyleczy się z anemii przemysłowej, na którą niewątpliwie cierpi, chociaż może nie w tym stopniu, jak przypuszczają ludzie skłonni nie doceniać rodzimych możliwości i talentów sowieckich.

Drugi impuls zaborczy — to odbudowa kraju. — Zachodnia część Rosji jest zniszczona. Donbas, ten główny ośrodek przemysłu sowieckiego — leży w gruzach. Liczne miasta, niezliczone wsie, fabryki, mosty, koleje, drogi całej Ukrainy, Krymu i Białorusi oraz znacznej części Rosji właściwej — są zburzone. Zniszczone są ośrodki przemysłowe północnego Kaukazu i zburzony jest przemysłowy Stalingrad. Cały olbrzymi wysiłek „piatilettek” włożony w te obszary — poszedł na marne.

Do odbudowy tych zniszczeń przydałby się bardzo Sowietom przemysł środkowo-europejski wraz z wykwalifikowanymi siłami ludzkimi tego obszaru. Czy jest do pomyślenia, by rząd sowiecki wyrzekł się dobrowolnie tego, co jest dobrym prawem zwycięzcy: odszkodowania w formie odbudowy zniszczeń wojennych? Czy mógłby tego zaniechać jakikolwiek rząd rosyjski: carski, sowiecki czy demokratyczny? A jeśli Rosja otrzyma prawo eksploatowania Europy środkowo-wschodniej na rzecz odbudowy swego kraju, to co się stanie z milionami ludzi, którzy tam zostaną zapędzeni? Czy nie wyginą wtedy całe narody tylko dlatego, że w 1939 r. i dawniej przeciwstawiały się soюзom rosyjsko-niemieckim?

Trudno by zwyciężskim Sowietom odmówić prawa do korzystania z europejskiej produkcji przemysłowej dla odbudowy Rosji. Co najwyżej wystąpi kwestia administrowania robocizną i dostawami. Po co jednak zwycięska Rosja miałaby uzależniać się od cudzych rozdzielników? Czy nie lepiej byłoby dla niej wziąć cały odpowiedni

obszar bezpośrednio w ręce i administrować nim niezależnie? — A jak daleko miałyby taka okupacja sięgnąć — wiemy z umów teherańskich: do Odry lub Łaby. — Z tego zaś widać, że nie tyle Niemcy, co Polacy musieliby odbudować Rosję. —

Rokowania pokojowe będą trwać długo, a okres przejściowy zapowiadany jest na lata. Wobec klęski Niemiec, będzie to raczej okres rozgrywek między sojusznikami. Kto będzie miał większą siłę, ten wywrze większy wpływ na organizację świata, która potrwa może stulecia. Stalin byłby szalonym altruistą, jeśliby pozbawił się siły, którą dać mu może przemysł środkowo-europejski. A Stalin na pewno altruistą nie jest. Mylił się co prawda w ciągu pierwszych dwóch lat wojny, stawiając na sojusz z Niemcami, ale później wykazał charakter i rozum. Jeśli wystarczy mu tego do wygrania wojny z Niemcami, to nie zabraknie w rozgrywkach z sojusznikami.

Trzeci impuls w kierunku zaboreczym wynika z warunków demobilizacji. —

Demobilizacja wojska po wojnie jest zawsze operacją trudną i ryzykowną. Wojsko zwycięskie jest butne i rozpanoszone, a dowódcy zbyt pewni siebie. Wojsko pobite jest znowu rozgoryczone, nie szanuje autorytetów i buntuje się. Demobilizacja wojska sowieckiego mogłaby być niebezpieczna dla wewnętrznego ustroju Sowietów, gdyż wojna może nawet więcej naruszyła światopogląd sowiecki niż światopoglądy narodów zachodnich. Nie łatwo było by policji sowieckiej dać sobie radę z milionami rozbestwionych wojną żołnierzy, gdyby nie puszczono do domów nie zachowując odpowiednich środków bezpieczeństwa.

Swoją osobistą pozycję wobec wojska Stalin umocnił, przyjmując tytuł marszałka i obejmując naczelne dowództwo, przez co włączył się formalnie do zespołu dowódców, a przeciw zwycięskim wodzom wojsko się nie buntuje. Ale istnieją władze cywilne i wszechmocne NKWD, a każdy obywatel sowiecki dobrze wie, że po demobilizacji próbuje ono porachować się z tymi, których podczas wojny sobie zakarbowało. Wiadomo zaś, że w Sowietach niewiele jest takich, którzy by mieli zupełnie czyste konto w NKWD.

Podobnie jak wojna, tak i demobilizacja musi mieć swoje hasło. W roku 1917-18 Rosja „demobilizowała” się pod szeregami hasel wywrotowych: „Wojna wojnie”, „Dzielić ziemię obszarników”, „Grab nagraborione”, „Niech żyje rewolucja” itd., a wojna domowa dawała ujście energii. W obecnym okresie Rosja stanie prawdopodobnie wobec dwóch możliwości demobilizacyjnych. Albo to będzie demobilizacja pod hasłem przemian wewnętrznych, które można by określić jako „kontrrewolucję pod wodzą Stalina”, co odpowiadałoby ogólnej ewolucji ustrojowej, gdyż Rosja cofa się od pewnego czasu od własności zbiorowej w kierunku własności prywatnej. Albo to będzie demobilizacja pod hasłem zaczepnym, rozszerzenia i utrwalenia zdobyczy, co było by zgodne z ogólną linią ekspansji rosyjskiej. Możliwe, że obie te ewentualności wystąpią równolegle.

Hasło demobilizacji będzie miało większe znaczenie w sowieckich warunkach niż na demokratycznym zachodzie, gdzie żołnierz wróci do normalnych, bezpiecznych i stosunkowo dobrych warunków

domowych. Natomiast przed żołnierzem sowieckim powstanie wizja nędznego bytu przedwojennego i zrodzi się pytanie: „Czy po to walczyliśmy i zwyciężaliśmy, aby znowu tak żyć?!” — Toteż, aby odwrócić uwagę od tego pytania, Rosja będzie po wojnie chętnie brać udział w różnych mniejszych wojnach. Dyktatura zwycięskich wodzów lubi rozwiązywać trudności przy pomocy wojowania i za-borów. A marszałkowie sowieccy są zaledwie po czterdzieście, więc w wieku, w którym — jak to powiedział jeden z pisarzy — „zaczyna się życie”.

Bolszewizm nie zmienił ogólnych tendencji imperialistycznych państwa rosyjskiego, natomiast wzbogacił rosyjskie metody podboju. Ostatnie lata wykazują, że pomimo szumnych hasel rewolucyjnych, podstawą ekspansji sowieckiej jest — po staremu — zwykły podbój wojskowy. Warto jednak przypomnieć sobie sowiecką metodę rewolucjonizowania atakowanych krajów, gdyż odgrywa ona dość poważną rolę w strategii sowieckiej, o czym świadczą wypadki na Bałkanach i w innych krajach.

Lekkomyślna taktyka rewolucyjna, stosowana w okresie wpływów Trockiego, dała Sowietom przykre doświadczenie, że źle przygotowane przewroty załamują się, powodując ogromne straty (niepowodzenia rewolucyjne na Węgrzech, w Niemczech, w Bułgarii, w Estonii). Przystudiowano więc dokładnie przyczyny niepowodzeń i ustalono zasady taktyki rewolucyjnej.

Studia nad taktyką i strategią rewolucyjną były prowadzone w Sowietach tak samo metodycznie, jak studia wojenne sztabu generalnego, z którymi się wzajem zaszębiają i uzupełniają, stanowiąc łącznie metodę strategiczną państwa rosyjskiego w jego obecnym okresie historycznym. Wszyscy dowódcy sowieccy wychowali się pod wpływem doktryny rewolucyjnej i chociaż obecnie rola rewolucji w ogólnej strategii rosyjskiej nie jest już taka, jak się dawniej spodziewano, to skutki wychowawczo-wyszkoleniowe działają.

Sowiecka doktryna wojny domowej głosi, że wybuch rewolucji musi być należycie przygotowany. Lekkomyślność prowadzi do klęski. Nie wolno bagatelizować przeciwnika i nie należy impro-wizować tam, gdzie można się przygotować. Wszystko powinno być przewidziane.

Ustalono warunki, którym powinien odpowiadać kraj, przygotowany do wybuchu rewolucji komunistycznej. Są to zarazem kierunki wstępnej pracy destrukcyjnej, a dla atakowanego państwa — kierunki obrony. Wymienię następujące zalecenia:

1. Nastrój wywrotowy musi pulsować pod powierzchnią życia, ujawniając się przy każdej okazji w ten sposób, że publiczność odruchowo zwraca się przeciw władzy. Np.: policjant goni złodzieja lub aresztuje paskarza — tłum uliczny staje przeciw policjantowi; minister zamyka wywrotowe pismo — przeciwnicy tego pisma stają w obronie redaktorów (sprawa „Płomyka” i Wandy Wasilewskiej); skomunizowane a bardzo dobrze płatne nauczycielstwo francuskie

wychowuje młodzież w duchu anty-państwowym — sfery burżuazyjne przeciwstawiają się ukróceniu tej akcji, aby nie urazić poczucia wolności.

2. Powinno się ujawniać kompromisowe nastawienie społeczeństwa wobec komunizmu i Sowieców. W różnych postaciach i z różnych źródeł powinna się sączyć myśl: „Tam nie tak źle, jakoś to się ułoży”.

3. Jaczekki partii komunistycznej i organizacji z nią związanych powinny przenikać życie organizacyjne kraju: władze państwowe, związki zawodowe, różne organizacje społeczne, naukowe, dobroczynne, polityczne, gospodarcze, administrację państwową, policję, wojsko itp. Gdzie się da — powinny nadawać im piętno czerwone, szerząc niepewność i zamęt.

4. Musi być osłabiona wartość wojska i policji. Dopóki te organy władzy zachowują pełną sprawność i dopóki są w ręku rządu — dopóty rewolucji wszczynać nie należy.

5. Należy zawczasu obalić lub przynajmniej podważyć w danym kraju autorytet ludzi rozumiejących niebezpieczeństwo, zdecydowanych mu się przeciwstawić i dzielnych, a podtrzymujących wpływy zwolenników przewrotu oraz wpływy miernot lekceważących niebezpieczeństwo i gnuśnych. Akcja pośrednia, podtrzymująca u przeciwnika wpływy ludzi słabych, stanowi jedną z najowocniejszych form dywersji, nawet jeśli to są ludzie w gruncie rzeczy uczciwi, gdyż ich względna nieudolność musi odbić się bardzo ujemnie na przygotowaniu i przeprowadzeniu obrony.

6. Trzeba zwrócić specjalną uwagę na przygotowanie akcji w ośrodkach podatnych i mogących dać oparcie, jak np. obszary przemysłowe, małorolne, mniejszościowe itd. Obszary te będą stanowić przedmiot natarcia sił wojskowych, popierających rewolucję i powinny dać im oparcie.

7. Akcja powinna objąć cały kraj tak, by przy wybuchu, który nastąpi w głównych ośrodkach zapalnych, można było prowokować wielostronną dywersję.

Zasadnicze linie powyższej taktyki rewolucyjnej są słuszne i zachowały swą wartość praktyczną, co możemy obserwować podczas obecnej wojny. Cała doktryna powstała jednak w okresie, gdy bolszewicy nie doceniali jeszcze siły patriotyzmu. Toteż widzimy, że obecnie uzupełniono doktrynę, wysuwając na czoło pierwiastki patriotyczne, a także religijne (zwłaszcza prawosławie i mahometanizm). Narzędzia pracy się zmieniają, ale myśli przewodnie pozostają te same.

Dla oświeceniela powyższej metody dobrze będzie przypomnieć, co pisze Lenin w pracy pt.: „Dziecinna choroba lewicowości w komunizmie” — Petersburg 1920 r.:

„...należy połączyć najsurowsze oddanie ideałom komunizmu z umiejętnością pójścia na wszelkie niezbędne praktyczne kompromisy, lawirowanie, zygzaki, cofnięcia się itp., aby przyspieszyć realizację i wyzycie się politycznej władzy Hendersonów (bohaterów II Międzynarodówki) itp., aby przyspieszyć ich niezbędne bankructwo w praktyce, oświecające masy w

naszym duchu, mianowicie w duchu komunizmu, aby przyspieszyć niezbędne tarcia, kłótnie, konflikty, pełny rozkład pomiędzy Henderssonami, Lloyd Georgeami, Churchillami i trafnie obrać taki moment maksymalnego rozpadu między wszystkimi tymi podporami świętej prywatnej własności, aby zdecydowanym natarciem proletariatu rozbić ich wszystkich i zawojować władzę polityczną."

Lenin stosuje tylko przesłanki, które już od dawna kierowały taktyką rosyjskich podbojów, zaczerpnięte z nieustannych kontaktów Rosji ze Wschodem. Już carski gen. Iwanin w pracy pt.: „O wojennom iskustwie i zawojowanjach Mongoło-Tatar” — Petersburg, 1875 r. cytuje następujący ustęp z dzieła jednego z pisarzy starochińskich:

„Dezorganizujcie wszystko, cokolwiek jest dobre u nieprzyjaciela, wciągajcie przedstawicieli warstw wyższych do hańbiących występków, niegodnych ich stanowisk, potem zaś, w miarę potrzeby, odsłaniajcie ich przestępstwa. Nawiązujcie kontakty z najbardziej upadłymi ludźmi u waszych wrogów, przeszkadzajcie rządowi wroga, siejcie niezgodę, niezadowolenie wśród poddanych. Młodszych rzucajcie na starszych, dążcie, aby armia wrogów waszych miała zawsze braki w aprowizacji i umundurowaniu, wprowadzajcie muzykę, rozluźniającą obyczaj, dla ostatecznego rozkładu wroga posyłajcie rozpustnice. Bądźcie szczodrzy w propozycjach, w prezentach, uprzejmościach, oszukujcie, jeśli zajdzie potrzeba, nie żałujcie pieniędzy dla dowiedzenia się co się dzieje u nieprzyjaciela, im więcej pieniędzy wydadacie, tym większa będzie korzyść, są to pieniądze oddane na wielki procent. Posiadajcie wszędzie szpiegów.

Ten kto umie używać tego rodzaju metod, sięć wszędzie rozkład i kłótnie, ten dopiero ma prawo do rządzenia, jest skarbem dla władcy i podporą państwa."

Wyznawcą tego samego kierunku w strategii jest były szef sztabu generalnego armii sowieckiej marszałek Szaposznikow w książce pt.: „Mozg armii” i ma rację, gdyż wobec potęgi środków zniszczenia nikt nie rozpocznie w przyszłości wojny, zanim nie powali przeciwnika moralnie, rozkładając go od wewnątrz.

Nacjonalizm rosyjski — słowianofilstwo — komunizm

Mówiłem, że Rosja sowiecka wkroczyła znowu na odwieczną ścieżkę starorosyjską. Lecz budzi się refleksja: czyżby tak łatwo przemiął wstrząs tak głęboki, jak rewolucja bolszewicka?

Nie, ten wstrząs nie przemiął i znamiona jego pozostaną Rosji na zawsze, jak pozostały znamiona wyryte przez Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego. Nacjonalizm starorosyjski zdołał już na tyle zasymilować komunistyczne nabytki bolszewizmu, zarówno dodatnie jak ujemne: uznanie dla pracy i poniewierkę człowieka — że stały się jego treścią i grają teraz jako nowe tony w odwiecznej melodii.

Stąd wynika pewna wskazówka praktyczna, z którą należałoby się liczyć uwzględniając, że Rosja to twór wielki i skomplikowany,

który pełnie szeroko i na licznych kierunkach. Nie należy go sobie przedstawiać zbyt jednostronnie. Praktycznie, na najbliższe dziesięć lat biorąc, trzeba przewidywać, że Rosja będzie staromoskiewska i nacjonalistyczna w swych dawnych granicach, słowianofilska — w ramach Słowiańszczyzny, a komunistyczna w Europie i dla szerokiego świata.

U siebie będzie „morzem rosyjskim”. W Europie środkowej będzie sprzyjać drobnym „rzekom słowiańskim”, aby tym szybciej spłynęły do rosyjskiego morza. A Zachód będzie zdobywać dla siebie komunizmem.

Słowianofilstwo moskiewskie splukałoby Polskę z powierzchni tak, jak rasistowska doktryna Hitlera miała splukać Holandię, Danię, Norwegię i Szwecję. Natomiast bolszewicki komunizm służyłby jako narzędzie dalszej ekspansji.

Dla każdej doktryny właściwe miejsce w odwiecznym systemie, którego siłą napędową pozostaje Moskwa.

Dwa światy

Konflikt polsko-rosyjski jest konfliktem europejskiego Zachodu z eurazjatyckim Wschodem.

Kultura rasy białej została wyhodowana staranną pracą tysiącołeci w ciasnych może ale dobrze uprawnych przegródkach krajów europejskich, gdzie od czasów niepamiętnych gnieźdzą się i skrzątnie pracują zapobiegliwe narody. Ze zaś miejsca było mało i trudno było rozbudowywać się wszcz, więc Europa budowała swe dzieło kulturalne wzwyż. Aż dzieło wyrosło tak, że Europejczycy mogli przekroczyć oceany i oto rządzą światem.

Na szerokich przestrzeniach Eurazji były inne warunki rozwoju. Tu wysiłek rozlewał się wszcz, a konstrukcje kulturalne nabierały kształtów przyziemnych. Różnica jak między strzelistym gotykiem Zachodu i przysadzistymi cerkwiami Wschodu. Tu — po otwartych stepach — koczowały od tysiącołeci hordy azjatyckie, zostawiając za sobą posiew swej rasy. Zasięg wysokich kultur mieszał się z barbarzyńskim prymitywem, a kontemplacja Wschodu — z gorączkowością Zachodu. Pierwotna energia chwyciła odłamki zachodnich osiągnięć, aby nie rozumiejąc ich treści, używać je natychmiast jako narzędzia działania (Piotr Wielki, bolszewicy).

W ten sposób powstały obok siebie dwa różne światy: Europa narodów o kulturze zachodniej i Rosja narodów o kulturze euro-azjatyckiej. Dopóki nie wyrównają się warunki bytu na obu tych obszarach, gotyk zachodni będzie zbyt strzelisty dla wschodnich pustkowi, a przysadziste cerkwie wschodnie — zbyt szerokie dla europejskiej ciasnoty. Szeroka natura rosyjska zechciałaby od razu przzerzedzić Europę, a człowiek, wyhodowany w europejskiej ciepłarni, zamrze na kirgiskim stepie.

Na tym właśnie polega konflikt między Polską i Rosją, bo granica tych dwóch światów przebiega gdzieś poprzez Słowiańszczyznę. Rozpatrując ten konflikt należy jednak dokładnie rozróżnić dwa okresy: okres wczesnoruski, dotyczący głównie Kijowszczyzny oraz okres moskiewski, który rozpoczął się w końcu XIV wieku i trwa dotychczas.

W ostatnim tysiącleciu wielkie rzeczy działy się w Słowiańszczyźnie w oparciu o Polskę, albo o Rosję. Czechy bardzo wczesnie, weszły w orbitę państwa niemieckiego i przestały pełnić niezależną rolę w Słowiańszczyźnie. Słowianie południowi, oddzieleni od pnia macierzystego klinem rumuńsko-węgiersko-niemieckim, nie mogli mieć znaczenia ogólnego. Natomiast Litwę można by wymienić, jako wielki czynnik twórczy w Słowiańszczyźnie.

Wszystko, co w Słowiańszczyźnie robiła Rosja, tkwiło korzeniami w kulturze wschodniej, a ostrze miało zwrócone na zachód. Wszystko, co robiła Polska, tkwiło korzeniami w kulturze zachodniej i pod tym względem miało ostrze zwrócone na wschód. Pomędzy Rosją i Polską — obszar zmagani i wpływów.

Ten rozdział Słowiańszczyzny na wschodnią i zachodnią zaznaczył się już w X wieku, gdy w odstępnie jednego pokolenia Polska przyjęła chrzest z Rzymu (rok 966) a Ruś — z Bizancjum (rok 988). W obu wypadkach czynne były żony władców: Dąbrówka, księżniczka czeska, żona Mieszka i Anna, księżniczka bizantyńska, żona Włodzimierza Wielkiego. W ten sposób, po tarcjach, które trwały w ciągu IX i X wieku, ustalił się podział wpływów kulturalno-religijnych w tej części Słowiańszczyzny. A różnica była duża, gdyż kościół bizantyński podporządkowywał państwu wszystko, co religia daje, natomiast kościół rzymski stawał obok państwa, jako czynnik w zasadzie niezależny. Stąd dwa skutki: na wschodzie — większa wartość państwa kosztem uzależnionej moralności, a na zachodzie — słabsze państwo przy niezależnej moralności. Trudno przypuścić, aby ten brzemienny w skutki rozdział religijny był wynikiem przypadku. Raczej już wtedy związek Rusi z bizantyńskim Wschodem był tak mocno zaznaczony, jak Polski z romańskim Zachodem, co musiało być oparte na mocnych podstawach realnych. Postaram się to wyjaśnić.

W IX wieku, tj. w początkowym okresie powstawania państwa polskiego, działy na interesującym nas obszarze bałtycko-czarnomorskim następujące siły państwowotwórcze: 1. na wschodzie — Chazarowie; 2. na północy — skandynawscy Warego-Rusowie; 3. na południu — Bizancjum i greckie miasta czarnomorskie; 4. na zachodzie — Słowianie: początkowo państwo wielkomorawskie rozbite w końcu IX wieku przez najazd węgierski, a następnie Czechy i Polska.

Wobec tego, że miasta greckie były jedynie handlowymi posturkami obszaru śródziemnomorskiego, a najeźdźcy węgierscy rozpychali się głównie w kierunku na południe i zachód od Karpat — na obszarze czarnomorsko-bałtyckim pozostały trzy siły, które musiały się zetrzeć ze sobą: 1. Słowianie, reprezentowani tam przez twórczą akcję piastowsko-polską; 2. Waregowie, którzy zawładnęli już szlakami komunikacyjnymi między północnym Bałtykiem a Wołgą i Dnieprem; 3. ludy azjatyckie reprezentowane przez potężne, stepowo-handlowe państwo Chazarów, które ze stolicy swej nad deltą Wołgi (Ityl), sięgało na ziemie słowiańskich i biernych dotychczas Polan naddnieprzańskich.

Pod koniec IX wieku Warego-Rusowie przebili się pod wodzą Ruryka z północy wzdłuż Dniepru na południe, wypierając Chazarów i opanowali ten szlak handlowy, łączący greckie południe z normandzką północą, a jednocześnie przecięli szlaki handlowe, wiodące z zachodu na wschód przez ziemie polskie. Najazd ten narzucił licznym plemionom słowiańskim: Drewlan, Polan nadnieprzańskich, Krywiczan, Wiatyczan itp. wspólną nazwę Rusi.

Pomiędzy ówczesną Polską i Rusią istniała wielka różnica ustrojowa i plemienna. Polska Piastów była państwem czysto słowiańskim, tworzonym i rządonym przez rodzimą dynastię, opartym o lud rolniczy i rozrastającym się w obszarze mowy słowiańskiej.

Natomiast Ruś powstała w drodze najazdu, podobnie jak Bułgaria, a ustrojowo była państwem wybitnie handlowo-miejskim. Warego-Rusowie Ruryka i jego następców czerpali swe siły etniczne ze Skandynawii, a panowanie swe rozszerzali wzdłuż szlaków handlowych, ujarzmiając ludy miejscowe: Finów i Słowian. Jako „zbrojni kupcy”, na zmianę handlujący i wojujący wzdłuż Wołgi i Dniepru, oparli oni swe państwo na systemie miast, rozmieszczonych celowo na sieci komunikacyjnej: Nowogród, Rostów (w dorzeczu górnej Wołgi), Murom, Kijów, Perejasław, Tmutarakan itd. Początkowo były to twierdze najazdu, obcojęzyczne i wrogie ludności miejscowej.

Gdy pod koniec X wieku państwo polskie, rozszerzające się w obszarze mowy słowiańskiej, weszło w styczność z państwem Waregów, którzy wbili się klinem między Zachód i Wschód, musiało dojść do starcia. Jego szczytowym wyrazem były wyprawy ruskie Chrobrego. Naturalny instynkt państwowotwórczy musiał pchnąć Piastów na najezdnicze a bogate i ambitne miasta warego-ruskie, które ujarzmiwszy Polan naddnieprzańskich, stały na drodze naturalnego etnicznego rozwoju Polski, a przeciąwszy szlaki handlowe ze Wschodem, bogaciły się kosztem obszaru słowiańskiego.

Tradycja najazdu warego-ruskiego była wtedy jeszcze zupełnie świeża. Rurykowicze długo utrzymywali związki skandynawskie. Do połowy X wieku noszą oni imiona normandzkie: Oleg — to Helgi, Igor — to Ingwar. Pierwszym księciem kijowskim o imieniu słowiańskim był Światosław, następca Igora. Jarosław Mądry (1019—1054 r.) miał za żonę księżniczkę szwedzką Ingigerd, a córkę wydał za Harald, króla norweskiego. Na dworze Jarosława schronił się król norweski Olaf, wygnany przez Kanuta Wielkiego, a gdy w r. 1018 Chrobry pobił Jarosława, ten chciał uchodzić przez Bałtyk do Skandynawii i dopiero interwencja posadnika nowogrodzkiego, który spalił łódzie, zmusiła Jarosława do pozostania i wyruszenia z powrotem na Kijów na czele warego-ruskiej drużyny.¹

Z powyższych względów wyprawy „ruskie” Chrobrego zaliczyć by należało do zakresu skandynawskiej polityki Piastów, z którą ząbebiały się personalnie (siostra Chrobrego, żona Swena księcia Danii, była matką Kanuta Wielkiego). Obecnie nazwalibyśmy takie

¹ W. E. D. Allen, „The Ukraine. A History”. Wyd. Cambridge University Press. 1941 r.

wojny „obroną Słowiańszczyzny”. Chrobry, uderzając Szczerbcem w Złotą Bramę Kijowa, bił w twierdzę najazdu, a sam był najeźdźcą w takim tylko stopniu, w jakim „najeźdźcami” byli jego przodkowie, gdy — idąc z Wielkopolski — zdobywali Kraków. Był natomiast potężnym władcą, który, walcząc z Niemcami, zjednoczył niemal całą Słowiańszczyznę zachodnią, a teraz sięgał w drodze naturalnego rozwoju po zwierzchnictwo nad resztą Słowian na Międzyzmorzu Bałtycko-Czarnomorskim. Najazd Waregów na wschodnią Słowiańszczyznę odpowiadał w pewnym stopniu najazdowi Niemców na Słowiańszczyznę zachodnią, a obrona piastowska była walką świata słowiańskiego ze światem germańskim, do którego Normanowie należą.

Inicjatywę Chrobrego podjął po raz drugi jego prawnuk, Bolesław Śmiały.

Z kolei nadszedł okres wielkiego osłabienia Polski i upadku Rusi. Polska, rozbita testamentem Krzywoustego na dzielnice (1138 r.), skłócona i szarpana przez podupadłych Piastowiczów, którzy zagubili myśl państwową swych wielkich przodków — uległa przewadze sąsiadów zachodnich, ale uniknęła niewoli tatarskiej. Natomiast Ruś, osłabiana walkami wewnętrznymi Rurykowiczów oraz najeżdżana przez dzikie hordy Pieczyngów i Połowców — legła pod ciosami Mongołów Dżingiz-chana (1224 r. — klęska nad Kałką) i poszła na długie pokolenia w niewolę tatarską.

Po tej depresji, trwającej w Polsce około 5-6 pokoleń, a na wschodniej Rusi — 7 do 10 pokoleń, nastał zupełnie inny układ sił, a linia zmagania przesunęła się na północny-wschód. Na zachodzie wyrosła Polska Kazimierza Wielkiego i Jagiełły, przepojona głęboko kulturą rzymską. Polska statutów wiślickich i Akademii Krakowskiej. Kraj ludzi wolnych: ambitnego i licznego rycerstwa, bogatych i wpływowych mieszczan, zamożnych i wolnych jeszcze kmięci. Państwo uznające i szanujące prawa człowieka: „Neminem captivabimus nisi iure victum” — głosi statut z 1430 r.

Na wschodzie już nie Ruś stanęła, tylko jej wschodni skraj: księstwa Riazańskie, Suzdalskie i Twerskie z Moskwą na czele, które otrząsnęły się z niewoli tatarskiej a ostały wobec ekspansji litewskiej. Dzielný lud przebiegłych, ambitnych i energicznych władców. Ale lud ciemny i niewolniczy, a władcy po mongolsku srodcy i podstępni. Wojownicze państewko, przejęte duchem ord tatarskich i przesiąknięte w ciągu 10 pokoleń wszystkimi wpływami Wschodu tak, jak Polska przesiąknęła wpływami Zachodu. Trudno przypuszczać, by mogła wtedy istnieć jakaś możliwość porozumienia się tych dwóch krańców kulturowych: Moskwy i Polski.

Reszta Rusi, słońdowana głównie przez Litwę, a tylko częściowo opanowana przez Polskę, uległa wpływowi kultury zachodniej, gdy Polska przez unię i kulturalny wpływ swego środkowiska, wyszarpnęła Litwę Wschodowi tak skutecznie, że później wszystko, co robi Litwa jest również zachodnie, jak to, co robi Polska. Od tej chwili Ukraina i Białoruś weszły na przeszło 400 lat w sferę wpływów kultury zachodniej.

A przeciw dalekim wtedy jeszcze mackom Wschodu poszły

wojny. Chodził Witold Wielki z rycerstwem litewsko-polsko-ruskim przeciw Mongołom, aby nad Worskłą nieszczęsny bój stoczyć. Po nim, na szerokich stepach czarnomorskich, w ciągu długich wieków, krwawiły się wojska Rzeczypospolitej, granicę Zachodu wyznaczając, a dumki ukraińskie wtórowały polskim kujawiakom.

Chodzili Polacy nad podmoskiewską Okę, aby wspomagać Litwinów, bijąc w upartych a natarczywych Moskali. Walczyli z nimi długie stulecia na przedpolach Kijowa, u Bramy Smoleńskiej, pod murami Pskowa i w dalekiej Estonii. Zaczęło się to bardzo dawno i dotrwało do naszych czasów, gdy wojska Piłsudskiego wywalczyły na Łotwie wolność Łotyszom, a następnie wkraczały do ukraińskiego Kijowa.

Jest coś niesamowitego w tych wojnach. — Dlaczego szlaki wojenne zostały te same od przeszło 900 lat, chociaż tak wiele się w tym czasie zmieniło? — Czy jakieś fatum pcha te narody przeciwko sobie? — Czy może jakaś zasadnicza sprzeczność każe odległym prawnikom wstępować na ścieżki wojenne swych dawno zmarłych pradziadów, o których pamięć zaledwie żyje i świadczą, kurhany, rozsiane po pobojowiskach? Gdzie byli, dokąd doszli — świadczą. —

Dlaczego od tylu setek lat, po czasy ostatnie: do wojny poprzedniej i obecnej włącznie — oni muszą iść na nas, a my musimy stawać przeciwko nim? — I stajemy, chociaż nieraz ramię nam osłabło i wprost nadziei zwycięstwa nie ma. Stajemy, bo musimy, bo nie ma wyboru, bo zagładę nam niosą! — A trwamy, bo chcemy i musimy przetrwać! —

Rosjanie należą niewątpliwie do czołowych narodów państwowotwórczych, tylko że typ ich pracy państwowotwórczej jest zupełnie odrębny od polskiego. Nie opiera się na pierwiastkach humanitarnych, a przez ubóstwianie władzy i władców, zdradza swe mongolskie pochodzenie. Gdy Polska niosła na wschód ustrój demokratyczny, prawa obywatelskie i na ogół pobłażliwą tolerancję, Rosja niosła i niesie na zachód ideał silnej władzy centralnej, zagładę praw człowieka i ponury fanatyzm.

Szermując starym hasłem Joana Kality „zbieracza ziemi ruskiej”, brała Moskwa wszystko, co można wydrzeć siłą lub podstępem i zebrała ostatecznie bez porównania więcej nieruskiej ziemi niż ruskiej. Carowie rosyjscy rozszerzyli następnie to hasło na wszystkie ziemie słowiańskie, a dyktatorzy sowieccy podjęli to żądając uległości wszystkich Słowian. Metody zaś były zawsze takie jak obecnie: berlińsko-teherańskie.

Obiektywnie biorąc byłoby dobrze tak ułożyć stosunki Polski z Rosją, aby nam z tej strony nigdy już nic nie zagrażało, gdyż jasne, że Polska nie jest w stanie wytrzymać na sobie naporu dwóch potęg sąsiednich tej miary, co Niemcy i Rosja. Słusznie więc nam radzą, że nie wolno stawiać znowu Polski w poprzednim położeniu, że trzeba znaleźć jakieś wyjście z niego.

Alę czy wyjście w stronę Rosji (sowieckiej lub innej) jest dla

Polski możliwe? — Czy uciekając przed rożem jednego diabła, nie nadziałibyśmy się na rożen diabła drugiego? — Trzeba się za-
stanowić beznamiętnie, sprawa warta namysłu. —

Rządy Moskwy były zawsze srogie. Wystarczy przypomnieć podboje Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego oraz tak liczne masakry Polaków od konfederacji barskiej poprzez rzeź Pragi i rządy Murawiewa Wieszatiela, aż do ostatnich wyczynów sowieckich. Tak samo krwawe były wewnętrzne porachunki rosyjskie: różne „opały” i masowe kaźnie publiczne, oraz różne bunty do rewolucji bolszewickiej z jej kolejnymi „czystkami” włącznie. Nie widać, aby w Rosji słabła tendencja do srogich rozpraw. Przeciwnie — ostatnie dziesięciolecie wykazują, że w miarę udoskonalania techniki mordy, Rosja krwawi z byle powodu coraz obficie.

Pierwszy wniosek stąd, że lepiej wystrzegać się narodu, który ma takie metody postępowania. Moskale są bardzo fanatyczni i skłonni do krańcowości. Znane jest ich zamiłowanie to tzw. „bicia posudy”, tj. demolowania urządzeń podczas libacji, czemu w życiu zbiorowym odpowiadają dzikie bunty i rewolucje. A po „biciu posudy” następował znowu tzw. „czertogon” — wypędzanie diabła, czemu w życiu zbiorowym odpowiada niewolnicze kajanie się przed władzą, która ostała się po przewrocie. Rządy Iwana Groźnego składają się z szeregu okresów krwawych represyj i ascetycznego kajania się. Okres „piatiletiek” był czertogonem w stosunku do krwawego i niszczycielskiego okresu pierwszych lat rewolucji, gdy Rosja „biła posudę”.

Prawdopodobnie nigdy nie zdołamy obliczyć ani odrobić strat w ludziach, które Rosja zadała Polsce od czasu rozbiorów do chwili ostatniej. Wyczyny Murawiewa Wieszatiela i mogiły katyńskie oświetlają jakościową stronę tej masakry, ale pod względem ilościowym są drobnym ułamkiem różnych zbrodni, które skryła ziemia ruska. A przecież ginęli masowo nie tylko Polacy, lecz także Litwini, Estowie, Łotysze, Ukraińcy, Rumuni, Białorusi i inni, tylko że Polaków trzeba było najzawzięciej. Trzeba zresztą przyznać, że prowadząc od wieków tak rozległe podboje, Rosjanie po prostu musieli zaprawić się w metodzie tępienia „inorodców”, gdyż w przeciwnym razie mogliby rozplynać się wśród podbitych ludów tak, jak rozplnęli się Waregowie, Bułgarzy lub Frankowie.

Stosunek Rosji do Polski cechuje jeszcze moment zazdrosnej mściwości. W szczególności w r. 1939 panował w aktywnych masach sowieckich nastrój zemsty za klęskę 1920 r., co miało praktyczne znaczenie. Sposób, w jaki zemstę wykonywano, godny był duszy rosyjskiej. Tej dziwnej, pełnej kontrastów duszy: fanatycznej, srogiej i niewolniczej, z której tryska jednak czasem harda buta nieuległych stepowych plemion — jakby tłumione głęboko pożądanie rozpasanej wolności. I jakaś pierwotna czułość dobrych, prostych ludzi — jakby podświadoma przynęta, która po to promieniuje z jednostek, aby masie ułatwiać złowrogą robotę.

Wyliczanie i rozpamiętywanie krzywd niewiele jednak daje.

Nie należy rozczulać się nad ranami, a odwet także ran nie goi, zmarłych nie wskrzesza i nie zapewnia lepszej przyszłości. Gdy zaś wrócimy do zasadniczego pytania, jak zbudować III Rzeczpospolitą, aby była bezpieczna, narzuci się myśl, że trzeba uniknąć wojen, tj. wyrównać zatargi. Że zaś od wieków nie my na Rosję, tylko Rosja na nas napada, więc doradzają nam z różnych stron, że nie ma innego sposobu, tylko trzeba jej się podporządkować, uzyskawszy jakieś znośne warunki.

Rada jest roztropna! — Tylko czy znalazłby się w Europie naród, który będąc na naszym miejscu, zgodziłby się, po dawnych i nowych doświadczeniach, zakosztować jeszcze raz rządów rosyjskich? I to nie tych z 1939 r., wykonywanych przez ludzi wyrosłych w warunkach pokojowych, a więc w poczuciu jakiegoś, bądź co bądź, prawa, ale tych, rozbestwionych srogą wojną i ośmielonych powodzeniami? — Czy po to prowadziliśmy i prowadzimy tak ciężką wojnę z Niemcami, aby — doczekawszy się klęski wrogów — wygnać dobrowolnie z ręki „sprzymierzeńców”. Tego nikt nie może od nas wymagać ani oczekiwać.

Może jednak wojna z Niemcami tak wpłynie na Sowłety, że teraz żadna krzywda z tej strony Polsce już nie zagrozi? Może rok 1939 to tylko koszmar chwilowy: ostatni cień Rosji carskiej, który przysłonił czyste niebo ogólnosłowiańskiej sielanki? Może to jedynie szatański geniusz Hitlera tak ometał na chwilę dobrodusznych bolszewików, że starym rosyjskim obyczajem zapragnęli znowu złamać solenne umowy i utoczyć trochę krwi polskiej?

Jeśli istnieje ktoś, kto wierzy w taką metamorfozę, niech sprawdzi na swej skórze, a nie na naszej. Wojna zmieni Rosję, ale na pewno nie w kierunku złagodzenia obyczajów!

Jeśli by zwycięska Rosja uzyskała swobodę działania w Europie środkowej, to spodziewać się należy zagłady co najmniej trzech narodów: Finów, Estów i Polaków. — Wynik pierwszej wojny światowej dał Rosji przykre doświadczenie, że wskutek tolerowania nad Bałtykiem obcych narodów, nawet tak małych, jak Finowie, Estowie i Łotysze — Rosja straciła to wybrzeże, utrzymując jedynie ten jego skrawek (Leningrad), który Piotr Wielki zaludnił Moskalami. Bolszewicy, którzy tego cara obdarzają szczególnym szacunkiem, zechcą niewątpliwie dokończyć jego dzieła i zaludnić Moskalami przynajmniej całe wybrzeże Zatoki Fińskiej, rugując Finów i Estów. Rosja będzie przecież chciała stanąć wreszcie nad Bałtykiem nogą niezachwianą, a władcy sowieccy mają dość rozmachu i woli czynu, aby nawiązać wprost do metod Piotra Wielkiego i wykonać odpowiednie przesunięcia ludności.

Metoda przesuwania ludności leży w naturze naszych czasów, a sowiecki aparat państwowy umie wykonywać takie „pieretasowki”. Obiektywne doświadczenie mówi, że żadne państwo nie powinno pozostawiać ważnych punktów w rękach niepewnej ludności. Nie można odmówić rozsądku państwowcom rosyjskim, jeśli ludność niepewną usiłują rozsiać po przestrzeniach nie mających znaczenia, jak np. tundry. W myśl tej zasady, po 1939 r. miliony ludzi zostały przesiedlone z ważnych krajów zachodnich, na nieważny Wschód.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Republika Niemców Nadwołżańskich zniknęła w ten sposób w naszych oczach w bardzo krótkim czasie i bez hałasu. Przesiedlenie Estów i Finów byłoby operacją technicznie bardzo łatwą, gdyż — według norm zastosowanych przez Sowiety w Polsce — dla Estów potrzeba około 500 pociągów, a dla Finów — około 1500 pociągów.

Polska jest w Słowiańszczyźnie „firmą konkurencyjną” wobec Rosji oraz bastionem, który — broniąc się sam — broni wschodnich bram Europy. Zwycięska i zachęcona ustepliwością Zachodu Rosja postarałaby się, póki czas, zniszczyć raz na zawsze tę konkurencję i zrównać z ziemią ten bastion. Wtedy nikt już nie przeszkodziłby nigdy Rosji pozostać na stałe w Czechach i dotrzeć kiedyś do Atlantyku.

Wytępienie Polaków wymagałoby jednak więcej czasu niż wytępienie Finów i Estów, gdyż trzeba by przesunąć na odległy wschód najpierw kilka, a następnie kilkanaście milionów ludzi (warstwa kierownicza i rolnicy). Trzeba by na to może 4-5 lat, co nie przekracza okresu planowanej okupacji powojennej. Operacja wykonalna, choć tragiczna dla ludzi i dla narodu, który zginąłby rozsiany i wdeptany w tundry i stepy. Jednak pięknoduchy Zachodu mogliby znaleźć nawet pewne pocieszenie, że ostatecznie nie tak to źle dla ludzkości, jeśli Polacy, Finowie i Estowie podniosą nieco kulturę barbarzyńców syberyjskich.

Znany matematyk i filozof francuski Henri Poincaré mówi w jednej ze swych książek, że najskuteczniejszym sposobem zniszczenia wszystkich cierpień ludzkości, byłoby unicestwienie wszechświata. — Pomysł prosty i niewątpliwie trafny, gdyż wraz z ludzkością, zginęłyby także i jej cierpienia. —

Ci co doradzają Polakom uzależnienie się od Rosji — radzą podobnie, gdyż wraz z zagładą naszej kultury i naszego narodu, pozbylibyśmy się także naszych kłopotów i to w sposób całkiem niezawodny. Trudność tylko w tym, że Polacy są narodem tak „nierealnie myślącym”, że z dwojga złego, wolą już swoje kłopoty niż zagładę.

Taką samą wartość ma t. zw. „teoria Bałtów”, w której doradza się Polakom aby wzięli na siebie w powojennej, wyniszczonej Rosji rolę baronów bałtyckich okresu carskiego i sowietyzowali Polskę po to, by opanować Rosję od wewnątrz. Teoria jest stara, ale ci, którzy ją teraz odgrzebuja, zapominają o drobnej różnicy, że baronowie bałtyccy szli na dwór carski, do gwardii i do administracji po to, by zostawać carskimi ministrami, generałami, gubernatorami i ambasadorami, a Polacy szliby, jak doświadczenie uczy, tylko do więzień, do „łagrów” i na zesłanie po to, by użyźnić tundrę. Rosjanie są przebudzeni, ambitni, przewrotni i zbyt mądry, aby można było nałożyć im wędzidła w sposób tak naiwny, a z więzień Rosją się nie rządzi.

Teoria Bałtów może odegrać jeszcze rolę, a w rękach narodu mocnego, jak np. Niemcy, którzy zresztą już ją raz realizowali z powodzeniem. Im większy obszar Niemiec obejmie okupacja sowiecka, tym więcej Niemców wehłonie Rosja i tym łatwiej zostanie

przez nich stopniowo opanowana. Oto myśl przewodnia, która przyświeca niewątpliwie generałom niemieckim, głoszącym z niewoli sowieckiej wspólnotę rosyjsko-niemiecką.

*

Sumner Welles, były amerykański podsekretarz stanu i były specjalny przedstawiciel prezydenta Roosevelta w Europie, przytoczywszy zdanie Maurycego Paleologue'a, że przyszła ewolucja Rosji usuwa się z pod wszelkich przewidywań — pisze: „Rosja może stać się największą groźbą, jaką świat widział dotychczas. Jest potencjalnie największym mocarstwem świata. Ale może również stać się największą siłą pokoju i statecznego rozwoju świata.”¹

I ma nadzieję, że Stany Zjednoczone zdołają przekonać Rosję, by poszła nie tam, dokąd pociągać ją będą przewrotne i niewymierne czynniki natury rosyjskiej, lecz tam, gdzie chciałby ją widzieć anglosaski racjonalizm. Ma błogą nadzieję, że Anglosasom uda się wyperswadować Rosji jej instynkty.

No i jakże tu twierdzić, że właśnie Polacy są największymi marzycielami!?

Rozdział 4

ZESTAWIENIE I WNIOSKI

Każde pokolenie polskie odpowiada za los naszego narodu w danym okresie. Każde musi zatem mieć świadomość rzeczywistych warunków naszego bytu, gdyż bez tego nie można osiągnąć powodzenia trwałego i wyrównanego, chociaż można mieć powodzenie chwilowe. Ze zaś warunki bytu Polski były, są i będą bardzo trudne, więc każde pokolenie naszego narodu musi mieć odwagę spokojnej i rzeczowej oceny.

Pod tym względem Polacy popełniają trzy błędy. Jeden — to pewna beztraska i nadrabianie miną. Drugi — to ukrywanie rzeczywistości i fabrykowanie pozorów i złudzeń. Trzeci — to zalękniona wiara we wszystkie „strachy na Lachy”, które w chwili obecnej tak samo działają, jak przed wiekami.

Postaram się tutaj wymierzyć zagrożenie Polski ilościowo i w tym celu podam kilka zestawień liczbowych, a każdy będzie z nich wnioskować według swego uznania. Ja zaś dodam, że realna świadomość niebezpieczeństwa powinna być narzędziem naszej pracy twórczej i orężem w naszej walce, nie zaś głazem, który przytłacza. Bo przecież nie tylko dla tego trwamy, że mamy nadzieję, lecz że mamy przede wszystkim wolę trwania czasami silniejszą nawet niż nadzieja. A kraj nasz, który wciąż doświadcza na sobie, co znaczy śmiertelne zagrożenie, daje nam przykład jak trzeba przekuwać grozę na oręż i jak trzeba trwać.

¹ Sumner Welles. — „The time for decision”, New York 1944, str. 334.

Stan przedwojenny

Tablica V ilustruje potencjał Polski i jej historycznych wrogów, oświetlając tę stronę zagrożenia. Tablica VI podaje rozwój ludnościowy tych państw. Wobec tego, że statystyki nie są współmierne, podane liczby należy traktować jako dość dokładną ilustrację.

Tablica V

Ogólne zestawienie potencjałów Polski, Sowieców i III Rzeszy

Przedmiot	III Rzesza	Polska	Sowiety
Ludność	76.600.000	35.300.000	170.000.000
Obszar w km. kw.	560.900	389.720	21.300.000
Gęstość zaludn. na km. kw.	136	88,9	8
Produkcja roczna w 1935 r.			
(w milion. ton)			
Węgiel kamienny	143	29	109
Ropa naftowa	0,4	0,5	25
Surówka żel.	10,9	0,4	12,5
Stal	16,4	0,9	12,5
Aluminium	63	0,26	26
Cynk	124	85	46
Miedź	56	1,5	66
Ołów	122	19	45
Energia wodna (w milion. HP)			
Całkowita	?	3,7	8,4 (tylko w Europ.)
Użytkowana w r. 1935	2,8	0,1	1,0
Koleje (w r. 1937)			
Ogólna długość linii	54.500 km	20.100 km	85.200 km
Na 10.000 mieszkańców	5,8 km	8,0 km	4,9 km
Na 100 km. kw. obszaru	11,5 "	5,2 "	0,4 "
Ilość lokomotyw	20.700	5.300	23.000
Dochód społeczny w 1935/38 r.			
(wg. C. Clarka w jednostkach porównawczych)			
Ogólny	26,07 miliard. j.	4,07 miliard. j.	18,04 miliard. j.
Na mieszkańca	343 j.	117 j.	108 j.

W okresie 140 lat, objętych tablicą VI, dużo zmieniło się na obszarach Europy i Azji. Rozwój techniki wytworzył nowe warunki współżycia i współpracy narodów. Pod względem materialnym ludzkość olbrzymimi krokami posunęła się naprzód, przeżywając nie zakończony jeszcze cykl przewrotów. Natomiast w dziedzinie moralnej postępu raczej nie ma.

Tablica VI
Rozwój ludnościowy Niemiec, Polski i Rosji
 (w tysiącach)

Rok	Niemcy	Polska	Rosja	U w a g i
1800	24.831	?	39.000	Tylko Rosja europejska
1850	35.900	?	60.670	" " "
1900	56.367	25.567	108.594	" " "
1910	64.926	28.978	?	Sowiety z r. 1931.
1920	59.177	26.664	130.863	W składzie Niemiec liczona
1930	64.280	31.258	162.143	Austria — 6,8 miliona i
1939	78.526	35.300	170.467	Sudety 3,7 miliona.

Polska przeżyła okres tragicznej samoobrony. Niemcy przeszły wielką ewolucję ustrojową od luźnej organizacji r. 1800, którą można by porównać pod względem bezwładu do wersalskiej Ligi Narodów, do zwartego bloku III Rzeszy Hitlera, przy czym rozpadło się cesarstwo austriackie, ale zaludnienie krajów niemieckich wzrosło niemal trzykrotnie.

Rosja przeżyła okres wielkiego rozwoju, zdobywała i traciła kraje, wykrwawiła się w wielkiej rewolucji, a pomimo to jej ludność wzrosła prawdopodobnie o około 300%.

Nie mamy ścisłych liczb, dotyczących ludności Polski w XIX wieku. Z tablicy VI widać, że w ciągu ostatnich około 40 lat ludność na obszarze II Rzeczypospolitej wzrosła o około 10 milionów, co stanowi około 40% ilości początkowej. Ludność Niemiec wzrosła w tym czasie ogólnie o około 39% a ludność Rosji Europejskiej o około 28% (z 108,6 na 138,8 milionów). Tak mały stosunkowo wzrost ludności Rosji europejskiej przypisać należy głównie emigracji do azjatyckiej części państwa, gdyż przyrost ogólny był, pomimo wojen i przewrotów, większy. W okresie 1920—1939 r. przyrost ogólny wynosił w Rosji ponad 30% ilości początkowej. W tym samym czasie ludność Polski wzrosła o około 35%.

Przewidywania Colina Clarka, prof. Notesteina i innych

Bezpieczeństwo kraju musi być oparte na przewidywaniach wszechstronnych i sięgających tak daleko, jak tego wymagają warunki.

Przewidywania wojskowe, polityczne i gospodarcze muszą sięgać conajmniej na tyle lat w przód i obejmować taki obszar, by można było na czas zrównoważyć nieprzyjacielskie przygotowania napastnicze. Natomiast przewidywania populacyjne muszą obejmować pokolenia, gdyż dopiero w takiej perspektywie widać skutki wzrastającej lub malejącej prężności ludnościowej narodu i mogą być zastosowane środki zaradcze, o ile wogóle istnieją.

Prężność ludnościowa stanowi o rozwoju lub upadku narodu. Zasoby materialne mogą tylko na pewien czas podtrzymać potęgę zewnętrzną malejącego narodu, ale ostatecznym argumentem będzie zawsze człowiek, który wydobywa z podłoża materialnego wartości

użytkowe. Człowiek — a więc potencjał ludnościowy narodu. Widzimy to na przykładzie Francji, której rola w Europie tak zmalała wraz z upadkiem przyrostu naturalnego, oraz na przykładzie Stanów Zjednoczonych A.P., Niemiec, Rosji a także Włoch, których rola rośnie wraz z przyrostem ludności. W r. 1820 ludność Francji była znacznie liczniejsza niż ludność Niemiec, Włoch lub Wysp Brytyjskich, a obecnie schodzi na ostatnie miejsce w tym zespole.

Materialne możliwości narodu zależą przede wszystkim od własnych zasobów państwa, a więc od jego obszaru. Następnie — od rozwoju wiedzy i techniki; np. chemia zmieniła liczne materiały bezużyteczne na dobra wysoko wartościowe. A w trzecim rzędzie — od dostępu do zasobów obcych, tj. od międzynarodowej wymiany towarów i usług.

Teren niemiecko-polsko-rosyjski jest na ogół jednorodny, toteż tą część zagrożenia Polski, która wynika na daleką przyszłość z potencjalnego stosunku zasobów materialnych trzech państw, można by orientacyjnie mierzyć ogólnym stosunkiem obszarów. Natomiast o aktualnym wykorzystaniu tych zasobów, a więc o zagrożeniu czynnym świadczy orientacyjnie dochód społeczny.

Tablica VII daje obraz przyrostu ludności i dochodu społecznego Polski, Niemiec i Sowietów według przewidywań Colina Clarka w pracy pt. „The Economics of 1960” (Londyn 1942 r.), w której autor oblicza jaki byłby stan ludnościowo-gospodarczy świata w r. 1960, gdyby wojny nie było, a rozwój odbywał się w sposób pokojowy. Dochód społeczny podany jest w międzynarodowych jednostkach obliczeniowych.

Tablica VII
Dochód społeczny i ludność Niemiec, Polski i Sowietów według Colina Clarka

	Niemcy	Polska	Sowiety
Ludność w r. 1938	76.000.000	34.800.000	170.400.000
Ludność w r. 1960	83.400.000	39.300.000	215.200.000
Dochód społeczny:			
w r. 1938:			
ogólny	26,07 miliard. j.	4,07 miliard. j.	18,04 miliard. j.
na mieszkańca	343 j.	117 .	108 j.
w r. 1960:			
ogólny	42,5 miliard. j.	14,52 miliard. j.	72,4 miliard. j.
na mieszkańca	510 j.	369 j.	336 j.
Przyrost w stosunku do roku 1938:			
Ludności	9%	13%	26%
Doch. społecznego:			
ogólnego	63%	256%	301%
na mieszkańca	48%	215%	211%

Z tablicy widać, że pod względem przyrostu ludności oraz narastania ogólnego dochodu społecznego, co razem świadczy o czynnych możliwościach państwa, Polska wyprzedzałyby wyraźnie Niemcy, lecz byłaby wyprzedzana przez Sowiety. Natomiast średni dochód społeczny na mieszkańca narastałby w Polsce szybciej, niż u sąsiadów, ale w r. 1960 nie osiągnąłby jeszcze poziomu niemieckiego.

Wojna zmieni bieg rozwoju Europy i świata, ale tym nie mniej obliczenia Clarka dają dobry obraz orientujący o tendencjach rozwojowych w okresie przedwojennym, z tym zastrzeżeniem, że w systemie sowieckim przeciętny dochód społeczny na mieszkańca nie stanowi miernika dobrobytu jednostki, który można by użyć do porównywania poziomu życia w Sowietach i na Zachodzie. Według Clarka przeciętne dochody na mieszkańca w Polsce i w Sowietach różnią się niewiele, a z praktyki własnej wiemy, że różnica poziomów dobrobytu była olbrzymia i zapewne przewyższała różnicę między Polską a Niemcami, chociaż przytoczone liczby mówią przeciwnie. Przyczyną tego jest ogromna różnica w sposobie dysponowania dochodem narodowym w Sowietach i na Zachodzie.

W styczniu 1939 roku Rada Ligi Narodów zainicjowała szczegółowe studia demograficzne na użytek rządów i ich polityki w zakresie ekonomicznym, finansowym i społecznym. W wyniku tej decyzji prof. Frank W. Notestein kierownik Biura Badań Populacyjnych Uniwersytetu w Princeton przeprowadził badania nad rozwojem ludności Europy i Sowietów, a wyniki ogłosił w książce pt. „The future population of Europe and the Soviet Union”, na której będzie się tu opierał.¹

Badania prof. Notesteina opierają się na przedwojennej sytuacji populacyjnej a w obliczeniach szczegółowych sięgają do 1970 roku, przy czym skutki obecnej wojny nie zostały w rachunku uwzględnione.

Ogólnie biorąc badania te wykazują, że rozwój ludnościowy Europy zachodniej ma tendencję stabilizacyjną i schyłkową, natomiast ludność Europy wschodniej będzie nadal wzrastać. Polska jest w okresie szybkiego przyrostu ludności, ale zbliża się już do przełomu w kierunku stabilizacji i ubytku, tylko że zapowiada się to o jedno pokolenie po podobnym przełomie, który już nastąpił w Francji, a teraz następuje w Anglii.

Tablica VIII podaje przewidywany przez Notesteina rozwój ludności dziesięciu państw w okresie od r. 1940 do r. 1970. Wykres 1 przedstawia to graficznie. Widać z niego, że Polska pod względem liczby ludności wyprzedziła Francję około r. 1956 a około roku 1975 wyprzedziłaby Wielką Brytanię i wyszłaby na trzecie miejsce w Europie po Niemczech i Włoszech. W pokoleniu obecnym i jeszcze

¹ Frank W. Notestein and the Others—„The future population of Europe and the Soviet Union” — League of Nations Geneva, 1944 r.

następnym Polska wyprzedzałaby pod względem przyrostu naturalnego państwa Europy środkowej i zachodniej, ale około r. 1970 nadszedłby początek okresu stabilizacji i schyłku ludnościowego Polski i wtedy Rumunia zaczęłaby pod względem ilości młodzieży doganiać i wyprzedzać starzejącą się Polskę.

Tablica VIII

Przewidywany przez prof. Notesteina rozwój ludności
10 państw w okresie 1940—1970 r. (w milionach)

Państwa	1940 r.	1945 r.	1950 r.	1955 r.	1960 r.	1965 r.	1970 r.
Niemcy	69,5	71,2	72,0	72,2	71,8	71,1	69,8
Wielka Brytania	47,18	47,52	47,46	47,01	46,17	44,96	43,56
Włochy	44,2	45,7	47,0	48,1	48,9	49,4	49,5
Francja	41,2	40,8	40,3	39,7	39,0	38,1	36,9
Polska	35,2	36,7	38,1	39,4	40,4	41,0	41,4
Hiszpania	25,6	26,4	27,0	27,5	27,8	28,0	27,8
Rumunia	20,3	21,3	22,2	23,1	24,0	24,8	25,3
Czechosłowacja	15,3	15,5	15,6	15,6	15,5	15,2	14,9
Jugosławia	15,2	15,8	16,4	17,1	17,7	18,2	18,5
Z.S.R.R.	174	189	203	216	228	240	251

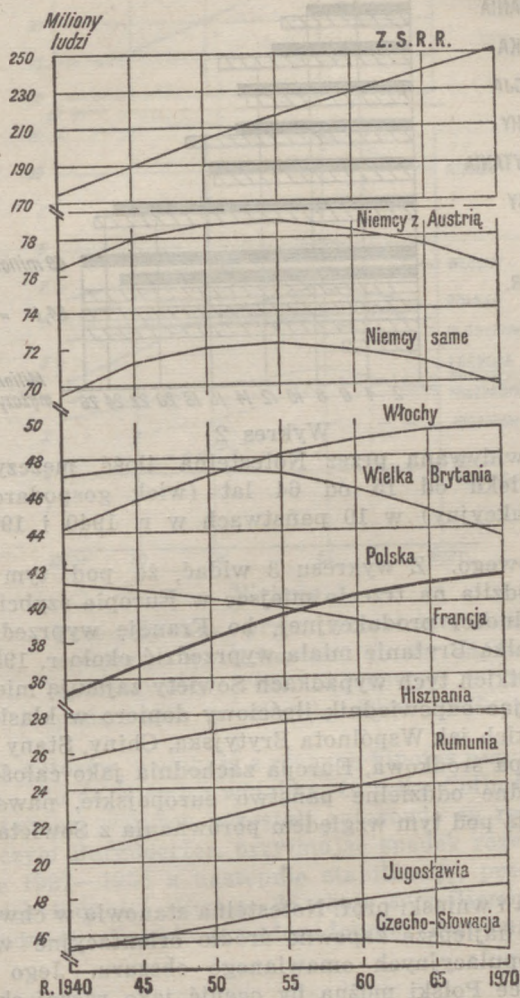
Gayby nie było obecnej wojny, Polska dałaby w okresie 1940—1970 r. największy, poza Sowietami, przyrost ludności w Europie (ponad 6 milionów). Następne miejsca przypadają w przewidywaniach prof. Notesteina kolejno Włochom, Rumunii, Jugosławii, Hiszpanii itd. Największy ubytek ludności nastąpiłby we Francji (około 4,5 miliona) i w Anglii z Walią (do 4 milionów).

Procentowo najlepiej zapowiadał się przyrost ludności w Rumunii, następnie kolejno w Jugosławii, Albanii, Grecji, Portugalii, Polsce, Bułgarii, we Włoszech itd. Największy ubytek procentowy zagrażał Estonii, następnie Francji, Anglii, Szwecji itd.

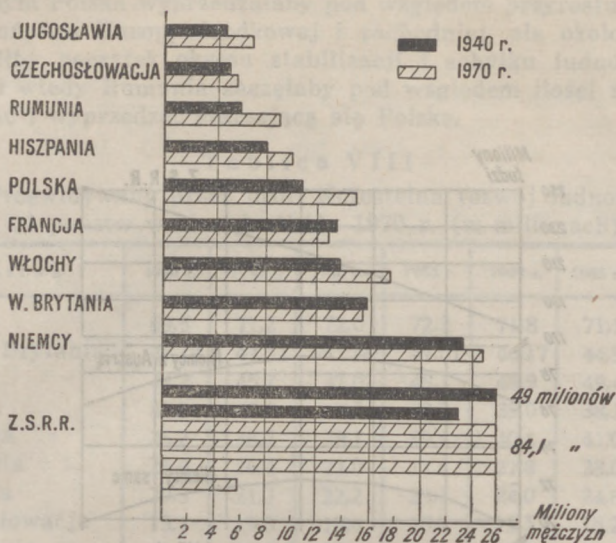
Sowiety miały się rozradzać wyjątkowo szybko (jeśli statystyki nie mylą). Niemcy wchodziły w okres stabilizacji ludnościowej z wyraźną już tendencją schyłkową.

Jednym z ważniejszych czynników, określających gospodarcze możliwości narodu, jest ilość ludności w wieku produkcyjnym, który prof. Notestein określa na 15—64 lata. Wykres 2 podaje przewidywany stosunek mężczyzn w tym wieku w 10 państwach w latach 1940 i 1970. Widzimy, że w ciągu 30 lat Polska wyszłaby pod tym względem w r. 1970 na czwarte miejsce wśród państw europejskich i następnie awansowałaby na miejsce trzecie po Niemczech i Włoszech.

O wojennych możliwościach ludnościowych kraju świadczy ilość ludności w zasadniczym wieku wojskowym, który prof. Notestein określa na 15—34 lata. Ta rozpiętość wieku obejmuje już 3-4 roczniki młodzieży, które w wypadku trzyletniej wojny dorosną do



Wykres 1
Przewidywany przez Notesteina
rozwój ludności 10 państw w
okresie 1940—1970 r.



Wykres 2

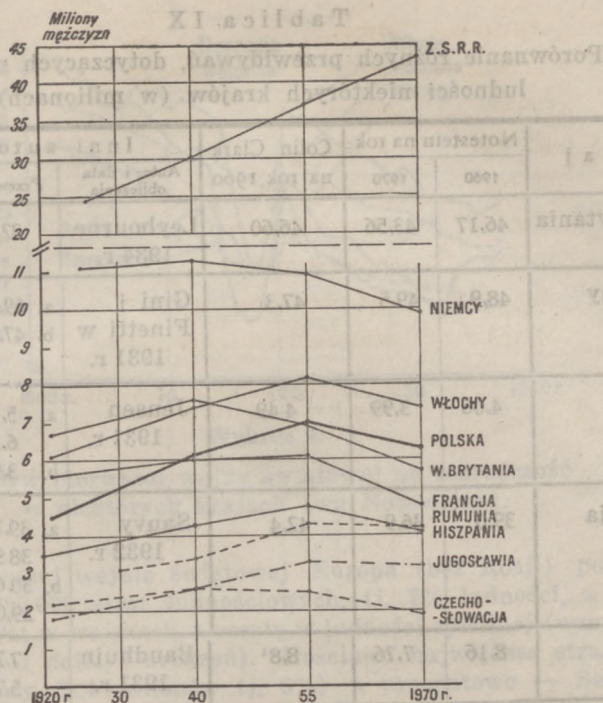
Przewidywana przez Notesteina ilość mężczyzn w wieku od 15 do 64 lat (wiek gospodarczo produkcyjny) w 10 państwach w r. 1940 i 1970.

wieku poborowego. Z wykresu 3 widać, że pod tym względem Polska wychodziła na trzecie miejsce w Europie szybciej, niż pod względem ludności produkcyjnej, bo Francję wyprzedziła już w r. 1939, a Wielką Brytanię miała wyprzedzić około r. 1955.

We wszystkich tych wypadkach Sowiety zajmują miejsce szczególne, znajdując odpowiednik ilościowy dopiero w klasie zespołów i imperiów takich jak Wspólnota Brytyjska, Chiny, Stany Zjednoczone A.P., Europa środkowa, Europa zachodnia jako całość, Japonia. Natomiast żadne oddzielne państwo europejskie, nawet Niemcy, nie wytrzymują pod tym względem porównania z Sowiecami.

Obliczenia i wnioski prof. Notesteina stanowią w chwili obecnej najświeższe i najlepsze zapewne źródło orientacyjne w zakresie możliwości populacyjnych omawianego obszaru. Jego przewidywania dotyczące Polski można by ocenić jako raczej skromne, co widać choćby z tego, że ludność Polski w r. 1940 ocenia na 35,2 miliona, gdy oficjalne źródła polskie już na rok 1939 podają nieco więcej, bo 35,3 miliona (strat wojennych Notestein nie uwzględnił). Natomiast dane dotyczące Sowieców są może przesadzone.

Wobec tego, że przewidywania ludnościowe są zawodne i zależą od podstaw wyjściowych rachunku i założeń autora, podaję na tablicy IX zestawienie porównawcze przewidywań Notesteina i Clarka z przewidywaniami innych autorów, których wymienia A. M. Carr-Saunders w pracy pt. „World population past growth and present trends” tablica 26. Warianty ilościowe, podane przez



Wykres 3

Przewidywana przez Notesteina ilość
mężczyzn w wieku od 15 do 35 lat
(podstawowy wiek wojskowy) w 10
państwach w okresie 1940—1970 r.

niektórych autorów, wynikają z różnych hipotez przyjętych w danym wariantcie. Co do Niemiec widzimy, że tylko Colin Clark jest optymistą, natomiast wszyscy pozostali autorowie są raczej pesymistami, przy czym Burgdoerfer, przyjmując spadek rozrodczości o 25% w okresie 1927—1955 a następnie stabilizację, przewiduje na rok 2000 spadek ludności Niemiec do około 47 milionów. W tym wypadku ludność Polski prawdopodobnie dorównałaby ludności Niemiec.

Wpływ wojny na przyrost ludności

Wojna zmienia rozwój ludności świata, a zwłaszcza może obalić wszelkie przewidywania, dotyczące obszarów tak niszczonych, jak Europa środkowa. Fizyczne i psychiczne skutki wojny mogą nie tylko osłabić lecz i pobudzić tempo rozrodu poszczególnych narodów. Nie można nie tylko przewidzieć dokładnie co się stanie po obecnej wojnie, ale nie można nawet wymierzyć dokładnie skutków wojny poprzedniej (zmniejszenie rozrodczości, zwiększenie śmiertelności, skutki ruchów i tendencji społecznych, wpływy psychiczne itd.). Ocena ilościowa musi być tu nieustannie korygowana przez ocenę

Tablica IX

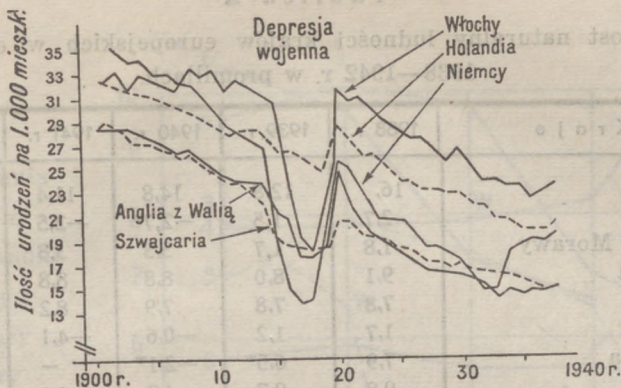
Porównanie różnych przewidywań, dotyczących rozwoju
ludności niektórych krajów (w milionach)

K r a j	Notestein na rok:		Colin Clark na rok 1960	Inni autorowie	
	1960	1970		Autor i data obliczenia	Przewidywana ludność
W. Brytania	46,17	43,56	46,60	Leybourne 1934 r.	32,71 w r. 1976
Włochy	48,9	49,5	47,3	Gini i Finetti w 1931 r.	a. 69,59 w r. 1961 b. 47,34 " " "
Dania	4,06	3,99	4,49	Jensen 1931 r.	a. 5,17 w r. 1971 6,22 " " 2001 b. 3,92 " " "
Francja	39,0	36,9	42,4	Sauvy 1932 r.	a. 39,3 w r. 1975 38,9 " " 1980 b. 30,64 " " 1975 29,01 " " 1980
Belgia	8,16	7,76	8,8 ¹	Baudhuin 1931 r.	7,23 w r. 1970 5,76 " " 2000
Niemcy	71,8 Austria: 6,58	69,8 6,26	83,4 z Austrią	Kahn 1930 r. Burgdörfer 1930 r.	Poniżej 50 milion. w r. 1970 a. 69,49 w r. 1970 66,75 " " 2000 b. 62,34 " " 1970 46,89 " " 2000
Stany Zjedno- czone A. P.	—	—	154,3	Thompson i Whelpton 1933 r.	a. 202,0 w r. 1980 b. 126,5 " " "

jakościową, ale razem stanowi to jednak poważny czynnik orientacyjny przewidywań.

Dla skorygowania przewidywań rozwoju ludności, sięgających w podwojenną przyszłość, a opartych na danych przedwojennych, należałoby uwzględnić depresję wojenną i jej skutki bezpośrednie i pośrednie. Ogólny obraz takiej korekty daje wykres 4, przedstawiający spadek różrodczości niektórych krajów podczas pierwszej wojny światowej. Widzimy tu dwa fakty, które wystąpiły nawet w krajach nie walczących: spadek urodzeń podczas wojny i chwilowy wyraźny wzrost liczby urodzeń bezpośrednio po wojnie.

¹ W tym Luxemburg około 300.000.



Wykres 4

Wpływ pierwszej wojny światowej na rozrodczość w niektórych krajach (wg Notesteina).

W pierwszej wojnie światowej Europa (bez Rosji) poniosła ogółem 24.393.000 strat ludnościowych, tj. 7% ludności, z czego 6.578.000 strat w wojskach, a resztę w ludności cywilnej (wzmoczona śmiertelność i deficyt urodzeń). Ilościowo największe straty poniosły Niemcy (5,4 milionów tj. 8%) a procentowo — Serbia i Czarnogórze (31,3% tj. 1,06 miliona). Straty Rosji podczas wojny i rewolucji oblicza prof. Notestein na około 26 milionów (18,5% ludności).

Obecna wojna zada ludności cywilnej prawdopodobnie większe straty niż wojna poprzednia. Jednak stan zdrowotny Europy tak się podniósł, a środki walki z epidemiami tak udoskonaliły, że na tym odcinku straty będą mniejsze a skutki wojny zostaną szybciej cpanowane niż po wojnie poprzedniej. Przeciętny poziom higieniczny Europy środkowej odpowiadał w r. 1939 przeciętnemu poziomowi Europy zachodniej z r. 1914. Jednocześnie zmalała jednak rozrodczość a z nią zdolność do uzupełnienia strat.

Prof. Notestein sądzi, że niektóre kraje Europy zachodniej i północnej wogóle nie zdołają już powrócić do przedwojennej liczby ludności, a kraje Europy wschodniej i południowej będą odrabiać swe straty ludnościowe na ogół powolniej niż po pierwszej wojnie światowej. I jedynie ludność Rosji wykazuje jeszcze taką żywotność, że tam ubytki wojenne będą mogły być wyrównane bez poważniejszego zahamowania ogólnej tendencji rozwojowej.

Materiały dotyczące bieżącego rozwoju ludności krajów wojujących lub okupowanych, są niekompletne i zapewne stronicze. Warto jednak zapoznać się z istniejącymi danymi. Tablica X podaje przyrost naturalny większości krajów europejskich w okresie 1938—1942 r. według danych opracowanych przez prof. Notesteina na podstawie Rocznika Statystycznego Ligi Narodów na r. 1941/42 oraz innych źródeł.

Tablica X

Przyrost naturalny ludności krajów europejskich w okresie
1938—1942 r. w promillach.

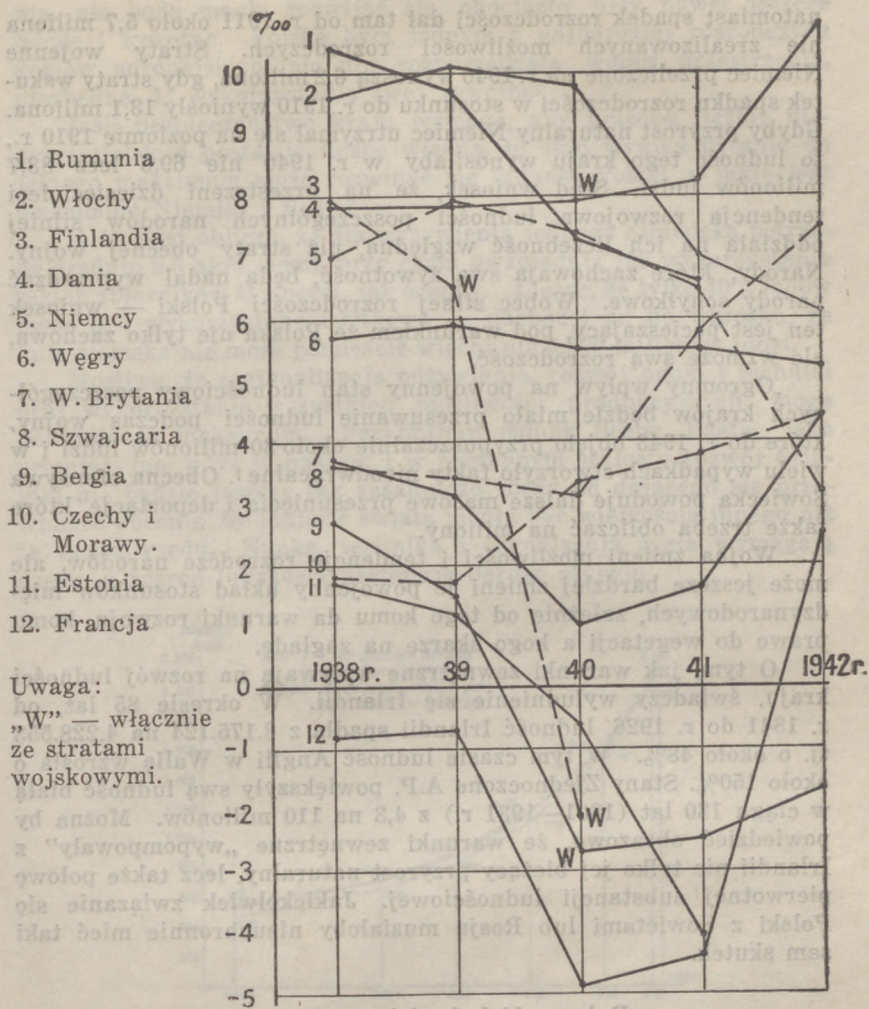
Kraje	1938 r.	1939 r.	1940 r.	1941 r.	1942 r.
Albania	16,	12,8	14,8	11,4	—
Belgia	2,7	1,5	-2,7 ^w	-2,5	-1,7
Czechy i Morawy	1,8	1,7	3,3	3,8	4,4
Bułgaria	9,1	8,0	8,8	8,8	9,1
Dania	7,8	7,8	7,9	8,2	10,8
Estonia	1,7	1,2	-0,6	-4,1	—
Finlandia	7,9	6,5 ^w	-2,1 ^w	—	—
Francja	-0,8	-0,7	-4,9	-4,4	2,5
Niemcy	7,0	7,9	7,4	6,5	3,1
Węgry	5,7	5,9	5,5	5,5	5,2
Irlandia	5,8	4,9	4,9	4,4	8,3
Włochy	9,6	10,1	9,8	7,0	6,1
Łotwa	4,9	4,6	3,7	3,4	—
Litwa	10,0	8,8	10,5	—	—
Holandia	12,0	12,0	10,9 ^w	10,3	11,5
Norwegia	5,6	5,7	5,6	—	—
Portugalia	11,2	10,9	8,8	6,3	7,7
Rumunia 1	10,4	9,7	7,3	6,6	—
Hiszpania	0,6	-1,9	7,8	0,9	—
Szwecja	3,4	3,8	3,6	4,4	7,8
Szwajcaria	3,6	3,4	3,1	5,8	7,5
W. Brytania	3,7	3,1	1,0	1,6	4,4

Wykres 5. ilustruje na zasadzie powyższej tablicy tendencję rozwojową ludności niektórych krajów. Z tablicy i wykresu widać ogromne zakłócenie normalnego rozwoju, które można by jeszcze analizować w związku z poszczególnymi okresami wojny. Na przykładzie Hiszpanii widzimy skutki populacyjne rewolucji. Niektóre kraje, nawet okupowane, podnoszą swą rozrodzność (Czechy i Morawy, Dania), gdy w innych podobnie usytuowanych krajach rozrodzność spada (Belgia).

Sytuacji w pozostałych krajach prof. Notestein nie precyzuje, ale sądzi, że w Grecji, Jugosławii, Polsce i Rosji depresja ludnościowa musi być szczególnie wielka.

^w Włącznie ze zgonami wojskowymi.

1 Dane 1938 i 1939 r. odnoszą się do całego obszaru Rumunii przedwojennej, natomiast dane 1940 i 1941 roku nie obejmują Besarabii oraz części Bukowiny, Siedmiogrodu i Dobrudży.



Wykres 5

Przyrost naturalny ludności niektórych krajów podczas obecnej wojny (wg Notesteina — w jednostkach na 1.000 mieszkańców).

Trzeba sobie uświadomić, że wojna wytwarza pustkowia, w kierunku których wyładowuje się po wojnie energia rozwojowa narodów żywojących. O ile nie powstaną sztuczne przeszkody, stworzy to nowy układ narodowościowy na tych obszarach Europy. Będziemy przeżywać zjawisko podobne do tego, jakie było np. po wojnach kozackich, które wyludniły Ukrainę.

Zdaniem prof. Notesteina straty spowodowane przez pierwszą wojnę światową, mniej obniżyły liczbę ludności, niż obniża ją ciągle spadek przyrostu naturalnego. Straty wojenne Anglii z Walią, przeliczone na rok 1941, dały 1,1 miliona ubytku ludności,

natomiast spadek rozrodczości dał tam od r. 1911 około 5,7 miliona nie zrealizowanych możliwości rozrodczych. Straty wojenne Niemiec przeliczone na r. 1940 wynoszą 6,2 miliona, gdy straty wskutek spadku rozrodczości w stosunku do r. 1910 wyniosły 13,1 miliona. Gdyby przyrost naturalny Niemiec utrzymał się na poziomie 1910 r., to ludność tego kraju wynosiłaby w r. 1940 nie 69,5 lecz 88,7 milionów ludzi. Stąd wniosek, że na przestrzeni dziesięcioleci tendencja rozwojowa ludności poszczególnych narodów silnie oddziała na ich liczebność względną, niż straty obecnej wojny. Narody, które zachowają swą żywotność, będą nadal wyprzedzać narody schyłkowe. Wobec silnej rozrodczości Polski — wniosek ten jest pocieszający, pod warunkiem że Polska nie tylko zachowa, ale wzmoże swą rozrodczość.

Ogromny wpływ na powojenny stan ludnościowy poszczególnych krajów będzie miało przesuwanie ludności podczas wojny, które do r. 1943 objęło przypuszczalnie około 30 milionów ludzi i w wielu wypadkach stworzyło fakty nieodwracalne¹. Obecna ofensywa Sowiecka powoduje dalsze masowe przesunięcia i deportacje, które także trzeba obliczać na miliony.

Wojna zmieni możliwości i tendencje rozrodcze narodów, ale może jeszcze bardziej zmieni je powojenny układ stosunków międzynarodowych, zależnie od tego komu da warunki rozwoju, komu prawo do wegetacji a kogo skarże na zagładę.

O tym, jak warunki zewnętrzne wpływają na rozwój ludności kraju, świadczy wyludnienie się Irlandii. W okresie 85 lat, od r. 1841 do r. 1926, ludność Irlandii spadła z 8.175.124 na 4.228.553 tj. o około 48%. W tym czasie ludność Anglii w Walią wzrosła o około 150%. Stany Zjednoczone A.P. powiększyły swą ludność białą w ciągu 130 lat (1801—1931 r.) z 4,3 na 110 milionów. Można by powiedzieć obrazowo, że warunki zewnętrzne „wypompały” z Irlandii nie tylko jej bieżący przyrost naturalny, lecz także połowę pierwotnej substancji ludnościowej. Jakiegokolwiek związanie się Polski z Sowietami lub Rosją musiałyby nieuchronnie mieć taki sam skutek.

Pojemność ludnościowa obszarów

Jak wiemy z ponurnych ale sprawdzających się przewidywań Malthusa, przyrost ludności zostanie kiedyś zahamowany wskutek braku środków wyżywienia. E. M. East w pracy pt. „Mankind at the crossroads” uważa, że potencjalna zdolność rozrodcza rodzaju ludzkiego utrzymuje się dotychczas na poziomie 60‰ rocznie i chociaż nie jest wykorzystywana całkowicie, to jednak przyrost ludności świata wyprzedza produkcję środków żywności, której ilość jest ograniczona.

Coraz mniej miejsca na kuli ziemskiej i coraz trudniej o środki żywności. Kraje gęsto zaludnione zaczynają już teraz wchodzić w okres schyłkowy. Narody, które nie rozporządzają wolną przestrze-

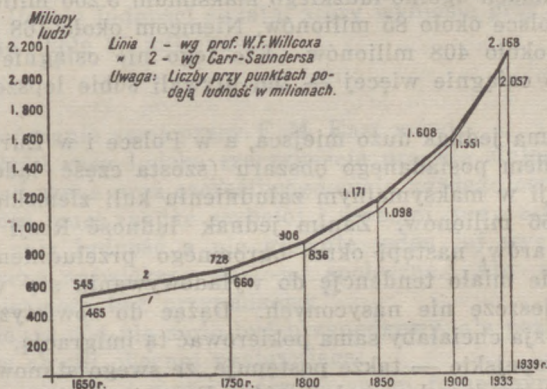
¹ Eugene M. Kulischer. — „The Displacement of Population in Europe”, International Labour Office, 1943 r.

nią, nie będą mogły rozwijać się, chociażby były nawet jeszcze młode i żywotne. Polska była jednym z najbardziej rozrodczych krajów europejskich, ale nie rozporządzała wolną przestrzenią, niezbędną do wykorzystania swej żywotności.

Jeśli bezpieczeństwo kraju wymaga, aby przeciw liczbie nieprzyjacielskiej postawić liczbę własną, to stąd wynika pytanie do jakiego maksimum może rozwinąć się ludność Polski, a jakie jest maksimum Niemiec i Rosji?

E. M. East oblicza, że dla wyżywienia jednego człowieka potrzeba średnio 2,5 akra ziemi, przy czym uwzględnia już wykorzystanie takich zbiorników żywności, jak oceany. Licząc, że tylko 40% łądów może być wykorzystane użytkowo — dochodzi on do wniosku, że kula ziemiska nie może pomieścić więcej niż 5.200 milionów ludzi.

Możliwe, że racjonalizacja odżywiania, rozwój nauki i techniki oraz wykorzystanie wszystkich możliwości produkcyjnych, mogą podnieść to maksimum. Przyjmijmy jednak liczbę Easta, jako orientacyjną, gdyż w naszym i w następnym stuleciu rozwój techniki nie będzie jeszcze tak zasadniczo różny od dającego się przewidzieć obecnie, by ludność świata mogła być wielkością innego niż ta liczba rzędu. Nauka, technika i organizacja życia wymagają czasu, a rozród ludzkości następuje bardzo szybko.



Wykres 6.
 Wzrost ludności świata w okresie
 od 1650 do 1939 r.

Wykres 6. podaje rozwój ludności świata według obliczeń prof. W. F. Willcoxa (linia 1) poprawionych przez A. M. Carr-Saundersa (linia 2). Widzimy, że od chwili zaistnienia człowieka do r. 1800 a więc przypuszczalnie przez około pół miliona lat ludność kuli ziemskiej doszła do około 900 milionów, by w ciągu następnych 140 lat wzrosć o około 1.300 milionów. Gdyby ogólny przyrost ludności świata następował dalej w tym tempie, to w r. 2000 ludność świata wynosiłaby około 3.500 milionów, a przed końcem XXI wieku osiągnęłaby przewidywane przez Easta maksimum 5.200 milionów.

Mamy niewiele czasu. Od 5 pokoleń ludzkość rozwija się

w zawrotnym tempie, a w ciągu następnych 5 pokoleń ma dojść do kresu możliwości wyżywniowych. Na oczach naszych pra-prawników zakończy się niebywały wysięg: znikną możliwości ilościowego rozwoju ludzkości, a więc i narodów. Materialne warunki bytu wymuszają zmianę linii rozwoju ludzkości i narodów, która będzie musiała pójść albo w kierunku jakości a nie ilości, albo w kierunku zdobywania przestrzeni przez tępienie sąsiadów. Można mieć bardzo uzasadnioną obawę, czy wobec takich warunków, następne pokolenia nie będą przeżywać jeszcze sroższych wojen i kataklizmów społecznych, niż te, które my przeżywamy.

Obecna sytuacja narodów jest taka, jak na zatłoczonej stacji: pociąg ma określoną ilość miejsc; ten tylko pojedzie, kto znajdzie w nim miejsce i tak pojedzie, jak się usadowi; reszta zostanie. W ciągu tych 5 pokoleń musimy usadowić nasz naród na właściwym miejscu w pociągu, aby mógł dążyć poprzez tysiącolecia.

W stosunku do ludności świata ludność Polski wynosiła w r. 1939 — 1,63%, ludność Niemiec z Austrią — 3,53% a ludność Sowieców — 7,84%. Chcąc utrzymać ten stosunek Polska musiałaby powiększyć swą ludność do r. 2000 (ludność świata wzrośnie z 2.168 milionów do 3.500 milionów), do sumy około 57 milionów, Niemcy do około 113 milionów, a Sowiety do 274 milionów. Natomiast w ramach ogólnoludzkiego maksimum 5.200 milionów „należy” się: Polsce około 85 milionów, Niemcom około 168 milionów, a Sowiecom około 408 milionów. Kto tego nie osiągnie — ten się spóźni, kto osiągnie więcej — ten utrwali sobie lepsze miejsce w świecie.

Rosja ma jednak dużo miejsca, a w Polsce i w Europie ciasno. Pod względem posiadanego obszaru (szósta część lądów świata) udział Rosji w maksymalnym zaludnieniu kuli ziemskiej powinien wynosić 866 milionów. Zanim jednak ludność Rosji dojdzie do tych rozmiarów, nastąpi okres ogromnego przeludnienia Europy, które będzie miało tendencję do wyładowywania się w kierunku obszarów jeszcze nie nasyconych. Dążąc do sowietyzacji części Europy, Rosja chciałaby sama pokierować tą imigracją. A niszcząc narody europejskie — także postępuje, ze swego stanowiska, słusznie, gdyż im rzadsza będzie ludność w Europie, tym mniejszy będzie nacisk na Rosję.

Jak wiemy Polska była zasadniczo samostarczalna pod względem żywnościowym i przyrost naturalny, przewidywany przez Notesteina (około 6 milionów) nie przekraczał naszych możliwości wyżywniowych. Ale inne kraje były w sytuacji gorszej. Anglia mogła wyżywić około 40% a w wypadku wyjątkowego urodzaju około 60% swej ludności, Niemcy około 72%, Francja 70%, Włochy 64%, Belgia 37% itd.

Przyjmując znowu orientacyjną normę E. M. Easta, że w tych krajach potrzeba średnio 2,2 akra ziemi uprawnej dla wyżywienia jednego mieszkańca, ale dla Niemiec może to wynosić tylko 2 akry — otrzymamy, że maksymalna pojemność ludnościowa Polski wynosi:

a. przy takiej ilości użytków rolnych, jaka była w roku 1939 (około 94 milionów akrów) — okrążyło 47 milionów ludzi;

b. jeśli przyjąć, że stopniowo połowa gruntów leśnych i 75% nieużytków i innych gruntów przejdzie pod uprawę, co powiększy przestrzeń uprawną do około 109 milionów akrów — pojemność ludnościowa Polski wzrośnie do około 55 milionów ludzi.

Nie przywiązując większej wagi do szczegółów — można przyjąć ogólnie, że ludnościowa pojemność Polski mieści się w granicach 50—60 milionów. Z chwilą, gdy ludność Polski przekroczy tę skalę, byt narodu będzie zależał od importu środków żywności, który będzie coraz trudniejszy, gdyż w miarę przyrostu ludności kraje eksportujące żywność będą nie tylko zamykać swój eksport, ale będą same poszukiwać żywności w świecie, przy czym ewolucja taka może nastąpić dość niespodziewanie, gdyż produkcja żywności podstawowej nie jest elastyczna.

Z zagadnieniem wyżywienia kraju łączy się sprawa dostępu do morza, nie tylko jako do drogi handlowej na świat, lecz także jako do jednego z najbogatszych i mało wyzyskanych zbiorników żywności.

Dochodzimy do wniosku, że przy maksymalnym rozwoju, Polska będzie mogła bez przeludnienia przeciwstawić swym przeciwnikom nie więcej niż 50—60 milionów własnej ludności, ale posiada pełną żywotność potrzebną do wykorzystania pełnego swego udziału obecnego w liczbie ludności świata, który wyniesie przy maksymalnym rozwoju około 85 milionów.

Na zakończenie swej pracy E. M. East mówi:

„Jeśli rasa ludzka rzeczywiście pragnie stałego postępu, dobrych szans oraz szczęśliwego życia każdego osobnika, rozrodczość musi spadać szybciej i szybciej, przy czym musi to obciążać całą ludność a nie głównie jeden jej wycinek, który dostarcza największe wartości społeczne. Aby to wykonać ród nie może być przypadkowy.”

Słusznie, że ród nie może być przypadkowy, ale poza tym położenie jest w chwili obecnej następujące:

Narody gasnące i może zmęczone swym forsownym rozwojem w ostatnich stuleciach, mówią: Jeśli na świecie jest jeszcze miejsce tylko na 3.000 milionów ludzi, to czyż warto się wysilać i dążyć naprzód by sprostać innym? Czy nie lepiej zrezygnować z należnego nam udziału rozwojowego, a za to już teraz pożyć sobie wygodniej?

Natomiast narody wojownicze i silne mówią: Jeśli jest tak mało miejsca, to siłą wydrzemy innym wszystko, co wydrzeć można.

Pomiędzy tymi dwoma stanowiskami, jest trzecie — narodów nie tak silnych, ale równie żywotnych, które mają moralne prawo i chcą walczyć o zatrzymanie takiego udziału w ogólnym zaludnieniu świata, jaki teraz posiadają. Dla Polski wyraża się to prawem do obszaru, który pozwoliłby umieścić w ciągu 5 pokoleń około 30 milionów nadwyżki ludnościowej, ale nie aby żywiła gasnące narody, tylko by pozostała nadal częścią narodu naszego.

A więc potrzebny jest nam obszar, gdzie moglibyśmy zbudować Nową Polskę.

Możliwe, że rezygnacja pozwoli gasnącym narodom pożyć lepiej pewien czas. Ale nie długo, bo w ciasnym pociągu, który unosi ludzkosć, nie będzie miejsca dla spokojnego dogorywania. Plemię ludzkie krzewi się bujnie, a żywotności cudzoziemców należy przeciwstawiać własną żywotność. Naród, którego na to nie stać, ginie. Na zbrojenia musi się odpowiadać zbrojeniami, a na przyrost naturalny — przyrostem naturalnym.

Obliczenia maksymalne

Według przewidywań prof. Notesteina, Polska zaczęłaby wchodzić w okres schyłku ludnościowego przy gęstości zaludnienia około 107 na km kw., gdy Anglia doszła do gęstości 193, a Niemcy — 142 na km kw. i tylko Francja zatrzymała się na gęstości 76 na km kw. Dlaczego Polska nie miała dojść do gęstości większej, zwłaszcza że obliczona powyżej maksymalna pojemność ludnościowa odpowiada gęstości około 140 na km kw.?

Jedną z głównych przyczyn spadku rozrodczości są warunki bytu i otoczenia, stwarzające pewną atmosferę międzynarodową, od której trudno się oddzielić: naśladowanie form życia, wspólne dążenia międzynarodowe, wygodnictwo itd. Możliwe, że społeczeństwa żyjące ze sobą w bliskim związku i w podobnych warunkach, muszą zapadać na tę chorobę, jak na zarazę, która grasuje w określonym czasie. Jedne narody spotyka to trochę wcześniej, inne są odporniejsze, ale wszystkie, które żyją w danym okresie w łączności ze sobą, znajdują się w sferze tej samej zarazy.

Wstrząs wojenny może jednak zmienić warunki życia i nastawienie ludzi nie tylko w kierunku ujemnym, lecz także w dodatnim i nie we wszystkich krajach jednakowo. Taki wstrząs — to proces psychicznie bardzo skomplikowany. Nie jest więc wykluczone, że instynkt samozachowawczy naszego narodu na tyle podtrzyma malejącą rozrodczość naszej ludności, że Polska zdoła dojść do większej gęstości zaludnienia. Dla orientacji podam kilka obliczeń, opartych na luźnych przypuszczeniach.

Gdyby przeciętna gęstość zaludnienia całej rosyjskiej Eurazji doszła do poziomu przedwojennego zaludnienia Rosji europejskiej (22 mieszkańców na km kw.) to ludność Sowietów wynosiłaby 462 miliony. Gdyby gęstość zaludnienia doszła tam do obecnej gęstości w Europie wraz z europejską Rosją (46 na km kw.) — ilość ludności w Sowietach wynosiłaby 966 milionów. Jesliby kiedyś gęstość zaludnienia Sowietów doszła do normy takiej, jaką teraz ma Europa bez Sowietów (72 na km kw.), to ludność Sowietów wynosiłaby 1.500 milionów.

Trzeba by zbadać, czy Rosja mogłaby wyżywić 1.500 milionów ludzi, ale przyjmując bogactwo kraju i wód, klimat i rozwój nauki i techniki — trzeba się liczyć z tym, że raczej wyżywi. Gęstość zaludnienia Chin, które także mają dużo pustyń i nieużytków, a są krajem zacofanym, liczone przy ludności 414 milionów na 42 mieszkańców na km kw., co odpowiada 882 milionom ludzi w Rosji.

Gdyby przyjąć dowolnie, że w okresie takiego rozrodu Rosji, gęstość zaludnienia dojdzie w Polsce i w Niemczech do gęstości panującej w Wielkiej Brytanii (193 na km kw.) to Polska liczyłaby wtedy 75 milionów, a Niemcy 108 milionów ludzi. Przy gęstości takiej, jak obecnie w Belgii (273 na km kw. — najgęściej zaludnione państwo w Europie, jeśli nie liczy wolnych miast) ludność Polski wynosiłaby 106 a Niemiec — 153 miliony.

Powyzsza masa przyszłej ludności Rosji nie musiałaby być pochodzenia wyłącznie lokalnego, podobnie jak i obecna ludność Rosji nie jest pochodzenia wyłącznie rusko-moskiewskiego. Rosja ma przestrzeń, władzę, polot twórczy i srogą stanowczość, a ludność może napłynąć częściowo zzewnątrz, byle to była ludność uległa. Mogłaby ją dać Europa, w razie zwycięstwa sowieckiego, ale to nie byłaby ludność uległa. Natomiast Chińczycy, którzy ambicij władczych nie mają, a mnożą się i aklimatyzują wszędzie, byłiby dobrym materiałem. W ostatnich czasach, pod wpływem wojen wewnętrznych, czy z innych powodów, zaznaczył się silny wylew ludności Chin na północ i na zachód, który — w pomyślnych warunkach — mógłby obić także wschodnie obszary sowieckie, gdyż Rosja stanowiła od czasów najdawniejszych teren ekspansji chińskiej.

Już znany chemik rosyjski, Mendelejew, marzył o rosyjsko-chińskiej wspólnocie, która dzięki największym w świecie obszarom, dzięki rozrodności obu narodów oraz dzięki syntetyzującemu talentowi państwowórczemu Rosjan — powinna zapanować nad światem. Nie wiadomo, czy intuicja Mendelejewa, tak genialna w dziedzinie chemii, zawiedzie w dziedzinie rozwoju państw, ale wiadomo, że Rosja sięgała po wpływy w Chinach, zarówno w okresie carskim jak i sowieckim, oraz że — jak dotychczas — Chiny zawsze asymilowały najeźdźców.

W jakim czasie mógłby nastąpić taki przyrost ludności, jeśli nie zahamują go inne przyczyny?

H. S. Pritchett obliczał jaka będzie ludność Stanów Zjednoczonych A.P. za tysiąc lat, tj. w r. 2900, że zaś wypadło mu około 41.000 milionów ludzi, więc był zaniepokojony.¹

Nie zamierzam naśladować Pritchetta, ale zwrócę uwagę, że gdyby ludność Sowietów rozwijała się na ogół tak, jak w ostatnim stuleciu, które przecież było krwawe, to 1.500 milionów mieszkańców Rosja osiągnęłaby w ciągu niecałych 200 lat, tj. około r. 2150. Jeśli by rozwijała się wolniej, tak jak przewiduje Notestein, to mogłaby dojść do tej liczby nie później niż za lat 300, tj. około r. 2250. Możliwe, że dojdzie do niej później: za 400 czy 500 lat, ale ma szanse do niej dojść.

Oto okres w ciągu którego muszą być zastosowane środki zaradcze, które pozwolą Europie dostosować się do takiego rozwoju Eurazji. Kiedyś będzie ona musiała kapitulować, ale ma jeszcze

¹ Pritchett, H. S. — „The population of the United States during the next ten centuries”, r. 1900.

czas. Najtrwożliwsi gotowi by ulec już teraz, ale inni będą woleli poczekać trochę jeszcze: może 200, a może 450 lat. A taki okres daje nadzieję, że coś się zmieni.

Szeroka perspektywa niekiedy może ostrzec. O ile lepiej wyglądałyby obecne położenie Polski, gdyby 300 lat temu, tj. za Władysława IV, gdy Polska miała się działać, udało się uchylić przyczyny obecnych nieszczęść i zagrożeń. Jeśli analiza historyczna sięga na tyle lat w tył, to przezorne przewidywanie powinno sięgać także na tyle lat w przód.

Przymijmy teraz orientacyjnie, że straty wojenne będą w tym obszarze Europy odpowiadać na ogół stratom Polski, które prof. Szturm de Sztrem określa na około 5 milionów do wiosny 1945 roku, o ile walec wojenny nie wyniszczy Polski mocniej. W Niemczech straty mogą być stosunkowo mniejsze, w Rosji — większe.

W tym wypadku ludność Polski wynosiłaby w r. 1945 okragło 30 milionów, ludność Niemiec z Austrią a bez Sudetów — 67 milionów a ludność Sowieców w granicach z 1939 r. — 145 milionów. Jak mogłaby przedstawiać się sytuacja ludnościowa tych krajów za sto lat, tj. około 2045 roku?

Jeśli przyjąć, że tempo przyrostu będzie na ogół utrzymywać się na poziomie obliczonym przez prof. Notesteina, to za sto lat Polska miałaby około 50 milionów, Niemcy nie przekroczyłyby obecnych 70 milionów, a Sowiety mogłyby dojść do 440 milionów.

Gdyby przyrost ludności pozostał na poziomie takim, jaki panował w ostatnim dwudziestoleciu, to za sto lat Polska mogłaby dojść do 80 milionów, Niemcy do 110 milionów a Sowiety nie przekroczyłyby prawdopodobnie 390 milionów. Pod względem gęstości zaludnienia Polska przekroczyłaby przy takim rozrodzie obecną normę brytyjską około r. 2035, Niemcy — nieco później, a Sowiety potrzebowałyby jeszcze około 20 lat żeby dojść na całym obszarze państwa do takiej gęstości średniej, jaka panowała przed wojną w Rosji europejskiej.

Ludność Anglii z Walią i Szkocją wzrosła w ciągu stulecia 1811—1911 r. z 11.979.000 do 40.761.000 tj. o około 240% ilości początkowej, a Niemcy cesarskie podwoiły swą ludność w okresie 70 lat od 1845 r. do 1915 r. Gdyby w ciągu nadchodzącego stulecia ludność Polski rosła w tempie niemieckim, to za sto lat Polska liczyłaby około 78 milionów. Gęstość zaludnienia wynosiłaby w Polsce wtedy około 200 na km kw., przewyższając nieco obecną gęstość brytyjską, ale nie dorównywując gęstości Anglii z Walią, która wynosi obecnie 267 na km kw.

Jeżeli nadchodzące stulecie będzie okresem rozwoju i dobrobytu, to nawet pesymizm maltuzjański nie wystarczy, by odrzucić możliwość takiego rozrodu, tylko że rosnąca swoboda ruchu międzynarodowego będzie działać w kierunku wyrównywania gęstości zaludnienia odpowiednio do pojemności ludnościowej obszarów. W inny sposób, ale w tym samym kierunku będą działać wojny, które dynamika ludnościowa zawsze powodowała, a obecną dynamikę

mogą opanować ludzie twardzi i realistyczni, ale ideowi pacyfiści na pewno jej nie opanują.

Liczebność narodów będzie coraz bardziej zależeć nie tylko od ich przyrostu naturalnego w kraju, lecz także od pojemności ludnościowej własnych obszarów krajowych i zamorskich oraz od odporności na wynarodowienie.

Przed stuleciami, w okresie wędrówki ludów, narody ciągnęły zbrojnymi hordami szukając lepszych warunków bytu. Jedne, jak Kumanowie, Awarowie, Hazarowie, Pieczyngowie, a nawet Gotowie i inni, ginęły w tej wędrówce tak, że zaledwie ślad po nich pozostał, a niektóre, jak np. Bułgarzy a jeszcze bardziej — Węgrzy, osiadały na miejscu, mocno wrastały w miejscowe podłoże i trwają dotychczas.

Obecnie ludzkość także przeżywa okres wędrówki narodów. Carr-Saunders oblicza, że w okresie 1821—1932 r. przewędrowało z kontynentu na kontynent około 65 milionów ludzi, a więc prawdopodobnie znacznie więcej, niż w całym okresie poprzedniej, średniowiecznej wędrówki narodów. Obecna wojna poruszyła znowu masy ludzkie i widzimy, że już nie miliony, ale dziesiątki milionów ludzi wojna przepędza z miejsca na miejsce. A ci, którzy w praktyce jeszcze nie stosują tej metody, przyjmują ją w teorii jako zasadę wymiany ludności pomiędzy państwami.

Obecna wędrówka narodów zaczęła się na szerszą skalę w XVIII wieku i do naszych czasów miała, jeśli chodzi o stosunki europejskie, charakter na ogół pokojowy. Ale teraz przybrała już starodawną metodę hord: armia zdobywa upatrzony kraj i niszczy lub uprowadza w niewolę lud podbity, a na jego miejsce osadza lud własny. Na przyszłość zaś, zasada wymiany ludności utrwali tę metodę wojenną i niejako ją zalegalizuje. A więc kto w przyszłości zdobędzie kraj, ten „będzie miał prawo” urządzić go jak zechce.

1000 lat temu Polska stała na skraju Eurazji skąd ciągnęły ludy wędrowne. I chociaż tak dużo stuleci minęło i takie wielkie zmiany w świecie — widzimy w tej wojnie, że Polska znowu stoi na skraju obszarów skąd ciągną „ludy wędrowne”.

Stosunki między narodami trzeba oceniać ilościowo i jakościowo. Przytaczając cyfry, nie chcę przeceniać ich znaczenia, a traktuję je jako bardzo wartościowe wskaźniki orientacyjne. Z tym zastrzeżeniem przedstawię następującą syntezę powyższych obliczeń:

1. Jeżeli rozwój ludności w obszarze, który nas bezpośrednio dotyczy, będzie odpowiadał przewidywaniom prof. Notesteina, a układ polityczny się nie zmieni, to ludnościowe zagrożenie Polski może się wyrazić w r. 2045 stosunkiem:

Niemcy : Polska : Sowiety = 70 : 50 : 440

2. Przyjmując, że w czasie, gdy ludność Sowieców wzrośnie w powyższy sposób, zaludnienie Polski i Niemiec dojdzie do obecnej gęstości angielskiej — otrzymamy końcowy stosunek zagrożenia:

Niemcy : Polska : Sowiety = 108 : 75 : 440

3. W wypadku najpomyślniejszym tj. jeżeli w Rosji przyrost

naturalny nie przekroczy tego, co Rosja osiągnęła w ciągu ostatniego stulecia, a Niemcy wpadną w depresję taką, jaką przewidywali Kahn i Burgdoerfer (wariant b), podczas gdy Polska będzie się rozradzać na ogół dość pomyślnie, to na rok 2045 można przewidywać stosunek zagrożenia:

Niemcy : Polska : Sowiety = 1 : 1 : 7

4. Rzeczywistość wypadnie prawdopodobnie gdzieś w granicach tych proporcji.

5. W ciągu nadchodzącego stulecia Polska będzie wyrównywać stopniowo nacisk ludnościowy Niemiec, natomiast na wschodzie stosunek będzie się prawdopodobnie pogarszać i przekroczy nie tylko obecną proporcję 1 : 5 ale prawdopodobnie i proporcję optymistyczną 1 : 7. Rosjanie od dawna władają najwspanialszym w świecie „Lebensraumem”, gdy Niemcy usiłują go dopiero sobie wywalczyć.

Oto masy ludzkie, z którymi będą mieć do czynienia nasi prawnukowie i ich dzieci, o ile położenie nie ulegnie jakiejś zasadniczej zmianie.

Polacy są niewątpliwie narodem odważnym i dzielnym, jeśli potrafią stawiać wytrwale czoło obu tym zagrożeniom. Ale nad powyższymi obliczeniami trzeba się zastanowić. Wobec takich możliwości sama dzielność może nie wystarczyć naszym prawnukom. Trzeba już teraz budować podstawy bezpieczeństwa, które by ich kiedyś ochroniło.

W obecnym okresie oba te zagrożenia są jednako śmiertelne, tak że nie może być między nimi wyboru. Jeśli ograniczyć zagadnienie do ram bieżącej taktyki, to słabszy z obu przeciwników będzie zazwyczaj dla Polski lepszym kontrahentem, ale wszelki trwały związek z każdym z nich oznaczałby zależność zupełnie jednostronną i zgonną.

Potencjał ludnościowy Polski nigdy nie dorówna potencjałowi Sowietów lub samej Rosji, natomiast na zachodzie zaistnieją w początku przyszłego wieku warunki znacznie lepsze, niż były i są teraz, a więc trzeba dotrwać.

Związek Polski ze słabo zaludnionym Wschodem powodowałby odpływ ludności w tę stronę, osłabiając potencjał macierzy, a wzmacniając potencjał Wschodu. Otworzono by znowu ranę, z której tak dużo cennej krwi polskiej bezpowrotnie na wschód wypłynęło. Natomiast związek Polski z gęściej zaludnionym Zachodem byłby pod tym względem bezpieczniejszy.

Niebezpieczeństwo rosyjskie będzie narastać w takim tempie, że tu już nie tylko sama Polska i narody Europy środkowej, lecz cała Europa będzie zagrożona nie tyle może w sensie fizycznej klęski ile w sensie klęski kulturalnej. Zagrożenie to wyrazi się początkowo takim stosunkiem siły, w jakim zwartość sowiecka jest do europejskiego skłócenia, a później — stosunkiem gorszym, bo takim, w jakim surowcowe zasoby obszaru sowieckiego są do surowcowych zasobów obszaru europejskiego, a rozrodczość Rosji do rozrodczości Europy.

Jeżeli odrzucimy myśl o kapitulacji i roli służebnej, pozostanie

nam i innym narodom zagrożonym jedyne niezawodne kryterium poszukiwania bezpieczeństwa: siła własna. To samo, co w obecnej wojnie wyratowało pacyfistyczne demokracje zachodnie. A więc nie militarystyka, który jest płytkim i ciasnym ujęciem siły, co widać na strategii Niemiec, tylko głębokie podłoże siły, które polega na tym, że przeciw liczbie trzeba postawić równą jej liczbę, a przeciw jakości — równą jej jakość. Przeciw milionom ludności napastniczej — równe jej miliony ludności, przeciw obszarowi — obszar, przeciw potencjałowi gospodarczemu — potencjał gospodarczy, przeciw rozrodczości — rozrodczość, przeciw twórczości — twórczość, przeciw dzielności — dzielność, przeciw pracy — pracę, a przeciw wartościom moralnym — wartości moralne.

Na tym się trzeba opierać i to trzeba przeciwstawiać siłom napastniczym, a nie „wiechę z pawich piór”, aby już nigdy więcej nie „rozpion się nad nami Los”.

To zaś wymaga związku narodów, więc porozumienia się i kompromisu wzajemnego. Zatem takiej wspólnej idei przewodniej, by w wolnym współzawodnictwie wytrzymała próbę z każdą inną ideą przewodnią. A związku wymaga odpowiednio wielkiego i sprawnego na miarę wielkości i sprawności napastników.

Inne sposoby zapewnienia bezpieczeństwa pozostaną tylko chwilowymi i ryzykownymi półśrodkami.

Niemcy są i będą tak szczelnie otoczone przez silnych sąsiadów, że przeciw nim łatwiej niż przeciw Rosji, znaleźć skutecznie działającego sojusznika, chociaż w obecnej wojnie nie bardzo się to nam powiodło.

Druga różnica między zagrożeniem niemieckim i rosyjskim wynika z tego, że Polska nie graniczy na zachodzie z żadnym innym krajem niemieckim, tylko z Prusami, które są siłą napędową niemiecką. Natomiast siłą napędową Sowieckim jest Rosja, z którą Polska w ogóle nie graniczy. Graniczymy tam tylko z Ukrainą i Białorusią, a więc wszystkie problemy graniczne tego odcinka dotyczą Rosji jedynie pośrednio.

Na zachodzie walczymy bezpośrednio z właściwym naszym wrogiem — z Prusami. Natomiast na wschodzie właściwy wróg jest w głębi, ukryty poza bezpośrednimi naszymi sąsiadami, z którymi długie wieki współżyliśmy i nie ma takiej sprawy, która by na przyszłość miała to współżycie wykluczać. Właśnie Rosja narzuciła dawniej i wciąż podtrzymuje warunki, które uniemożliwiają porozumienie. Gdzie są równe siły jest zawsze możliwa równa zgoda, natomiast przemoc narzuca wojnę.

Trzecia różnica, którą podkreślę, polega na tym, że o ile Niemcy muszą napierać na Polskę, gdyż nie mają miejsca do rozprężania się w Europie, to Rosja ma aż nadto miejsca, a napiera na zachód nie z potrzeby, tylko z pożądania.

Dopóki prężność Niemiec nie zmaleje lub się nie odwróci — nie można spodziewać się zakończenia walk między Polską a Niemcami, chyba że Polska by upadła. Natomiast napór rosyjski jest pobudzany sztucznie i mógłby się odwrócić bez szkody dla Rosji. W naturze Moskwy jest coś z szarańczy, którą instynkt dzusza, by parła naprzód, pożerając wszystko.

W okresie wędrówki ludów barbarzyńcy ciągnęli na Rzym, aby zdobyć jego bogactwa i objąć po nim spadek dziejowy. W ciągu wieków Rzym pociągał barbarzyńców. Rzymem naszych czasów jest Europa z jej kulturą i tradycją władzy światowej, a „barbarzyńcami” są ludy Eurazji, które od wielu stuleci napierają na Europę, najpierw pod wodzą Mongołów, a następnie pod wodzą Moskwy. Pierwsza okupacja Europy przez wojska rosyjskie miała miejsce po upadku Napoleona, choć nie była tak silna. Obecnie stoi przed nami widmo, już nie okupacji, tylko zalewu.

Im głębiej Rosja wtargnie do Europy, tym więcej racji będzie za tym, aby stopniowo dokończyła podboju i doszła do Atlantyku. Natomiast Rosja zatrzymana u bram Europy musi dojść wreszcie do wniosku, że rozwój w duchu „piatiletek” jest nawet ze względu na potęgę wojenną, bardziej celowy, niż rozwój w duchu sojuszu rosyjskiego-niemieckiego z sierpnia 1939 r.

Europa traci atrakcyjność, podobnie, jak niegdyś Rzym. Biorąc obiektywnie staje się stopniowo coraz mniej pociągającym przedmiotem łupu. Po cóż by więc na nią nieustannie uderzać, jeżeli się broni i jeżeli można u siebie w Eurazji stwarzać świat potężniejszy, żywiąc nadzieję, że później wszystko będzie samo wpadać w ręce. Pracując umiejętnie i wytrwale, Rosja mogłaby to osiągnąć nawet szybciej, niż pęczniały Stany Zjednoczone A.P.

Odwrócenie ekspansji rosyjskiej od Europy, a więc i od Polski, wydaje się z tego stanowiska możliwe, przynajmniej na kilka pokoleń, ale pod warunkiem, że wschodnie bramy Europy pozostaną w naszych rękach.

Dwie przesłanki orientacyjne

W okresie powstawania II Rzeczypospolitej, tj. podczas ubiegłej wojny światowej, istniały dwie zasadnicze koncepcje państwa polskiego: koncepcja państwa etnograficznego, podtrzymywana przez Dmowskiego i koncepcja państwa związkowego, którą usiłował realizować Piłsudski. Obie powstały na tle tej samej, tylko inaczej pojętej idei narodowej, gdyż pod tym względem różnica między Piłsudskim i Dmowskim polegała głównie na temperamencie: Dmowski był typowym pisarzem i działaczem politycznym, a Piłsudski — przede wszystkim wodzem.

Jak to najczęściej bywa, życie poszło po wypadkowej i państwo, które powstało w wyniku wojny, miało zbyt dużo mniejszości, aby je można było nazwać czysto narodowym, a zbyt mało, aby mogło przyjąć ustrój związkowy. Polska wchłonęła o kilka milionów mniejszości za dużo, a pozostawiła w Rosji i w Niemczech na pograniczu około 3 milionów Polaków, których nam nie oddano.

Obecna wojna wysunęła znowu powyższe zagadnienie. Trzeba by więc przy budowaniu III Rzeczypospolitej przestrzegać dwóch przesłanek:

1. Musimy dążyć do zebrania w III Rzeczypospolitej wszystkich ziem polskich oraz wszystkich Polaków i ludzi polskiego pochodzenia, którzy zechcą wrócić do Ojczyzny przodków. Kto ustępuje ziemię lub ludzi, ten załamuje możliwości rozwojowe narodu.

Kwestia odzyskania ziem utraconych i niezbędnych Polsce do życia jest jasna. Natomiast kwestia odzyskania ludzi nie jest tak popularna, gdyż dotychczas wojny kończyły się swykle ustępstwami terytorialnymi, a ludzie pozostawali na swych miejscach, wyłączając tych, którzy specjalnie chcieli się przesiedlić.

Masowe przesuwanie ludności z kraju do kraju zaczęto ponownie stosować dopiero w ostatnich czasach, przy czym w obecnej wojnie ruch ten przyjmuje rozmiary prawdziwej wędrowki narodów. Po ubiegłej wojnie jednym z największych przegrupowań ludnościowych, była wymiana wzajemnych mniejszości między Grecją i Turcją, co polegało głównie na wysiedleniu Greków z Turcji. W r. 1940 pokonana Finlandia ustąpiła Sowietom nagi teren, zabierając ludność. Polska była mniej przezorna w traktacie ryskim i przy jego wykonywaniu, wskutek czego straciliśmy wtedy w głębi Rosji i na naszym pograniczu co najmniej 1,5 miliona Polaków. Nie docenialiśmy ludzi! —

Nie wolno powtórzyć błędu ryskiego. Krew polska jest najcenniejszym skarbem Polski. Gdziekolwiek i pod jakąkolwiek powłoką płynie, czy ją obecna wojna rozniosła po Rosji i Niemczech, czy dawny ucisk lub nędza — to polska krew, która winna zasilić potencjał kraju. Nie mamy moralnego prawa pozostawić czyjejkolwiek przemocą żadnego polskiego dziecka, żadnej Polki ani żadnego Polaka. Ludzie nie mogą stanowić przedmiotu z bytu, nawet w chwili tak głęboko tragicznej, jak obecna. Jeśliby wypadło nam oddać komuś jakiś skrawek ziemi — to bez Polaków.

Wszyscy, których nieszczęścia nasze rozsiały kiedykolwiek po świecie oraz ich potomkowie, muszą znaleźć otwartą drogę do Polski i miejsce na polskiej ziemi. Musimy stworzyć warunki, które by pozwoliły Polsce odzyskać, przynajmniej częściowo, straty poniesione w stuletnich walkach z zaborcami, a kto by nam tego prawa zaprzeczał — staje po stronie gwałtu w życiu międzynarodowym.

Sama zasada zebrania w Polsce wszystkich ziem polskich i wszystkich Polaków jest niewątpliwie słuszna, a ze względu na późniejsze współżycie narodów — korzystna, tylko wykonanie jest trudne i wynik nie będzie całkowity.

2. Druga przesłanka zaleca, że mniejszości narodowe są Polsce niepotrzebne. Nie tylko dla tego, że często zajmują miejsce Polakom, lecz także, że państwo narodowe jednolite łatwiej i sprawniej prowadzi swe sprawy wewnętrzne.

Jednak przede wszystkim niepotrzebne są Polsce mniejszości

destrukcyjne i wojownicze, gdyż borykanie się z nimi obniża poziom naszego życia narodowego. Można by, oczywiście, dać sobie radę z każdą mniejszością, ale szarpanie się ze współobywatelami nie odpowiada naszemu charakterowi narodowemu. Należałoby zatem tak zbudować III Rzeczpospolitą, aby uniknąć — o ile się da — tej konieczności. Długo jeszcze będziemy musieli być narodem żołnierzy, ale żaden Polak nie chciałby, abyśmy choć przez jedno pokolenie musieli być narodem policjantów.

Trzeba stworzyć warunki do rozwoju wzwyż, aby naród nasz zakwitnął cnotami sprawiedliwej dzielności, rozważli, kultury, piękna, nauki i w ten sposób wyrósł ponad inne narody tak, jak niegdyś, za Kazimierza i za Jagiellonów. A wtedy wrota wielkości otworzą się przed nami same — za kilka pokoleń.

I Rzeczpospolita, zbudowana na osi Polska—Litwa, zdołała tak zespolić swe narody, że poza okresami zamieszek kozackich, nie znała wojen domowych, a w krytycznych chwilach była spojona solidarnym wysiłkiem wszystkich obywateli. Najwcześniej zaczęła wyłamywać się z solidarności Ukraina, gdzie czysto awanturniczy początkowo posiew kozacki doprowadził do ruchu narodowo-społecznego, opartego o spory religijne. Mniejszość niemiecka, reprezentowana przez Gdańsk, broniący się przed Prusami, dotrwała lojalnie do chwili rozbiorów. Solidarność polsko-litewska przetrwała powstania i załamała się dopiero podczas organizowania II Rzeczypospolitej. Może nie zrozumieliśmy wtedy wzajemnie siebie?

Pomimo to wiemy z niedawnych doświadczeń, że obecna Polska w chwilach ciężkich tylko na Polakach stoi. A więc tym bardziej trzeba dbać o powiększenie masy narodu polskiego w kraju. Gdyby po poprzedniej wojnie zdołano wyrewindykować do Polski w zamian za odpowiednią ilość mniejszości narodowych, te z górą 3 miliony Polaków, które pozostały w Rosji i w Niemczech na naszym pograniczu, Polska opierałaby się w r. 1939 (licząc przyrost naturalny) nie na 24 lecz na 28 milionach Polaków i posiadałaby nie 31%, tylko 20% mniejszości narodowych, co w warunkach mieszaniny środkowo-europejskiej stanowiłoby normę bardzo pomyślną.

W Europie środkowej narody są tak pomieszane na swych pograniczach, że nie ma wprost możności powykrawać sprawiedliwie państwa narodowo jednolite. Pomimo najlepszych chęci nikt nie będzie w stanie uniknąć pewnej ilości mniejszości narodowych w każdym państwie środkowo-europejskim. Słusznie więc, jeśli zasada organizowania państw etnograficznych zostanie uzupełniona względami obronnymi i gospodarczymi.

Rozumując w ten sposób dojdziemy znowu do idei związku, który by rozwiązał technicznie także i sprawę mniejszości, a dalej — do myśli zastosowania idei republik autonomicznych, co odpowiadałoby tradycyjnej tolerancji polskiej i znajduje swój odpowiednik w ustroju dawnej Rzeczypospolitej.

Polska powinna otrząsnąć się z małostkowej szarpaniny, którą narzuciły nam warunki ostatnich dziesięcioleci, zasługujących na nazwę epoki fermentów i burz. Trzeba wrócić do odwiecznego

poglądu polskiego na współzycie narodów. Do tej szeroko pojętej, zdrowej i silnej tolerancji, opartej na poczuciu własnej wartości i na głębokiej pewności siebie. Trzeba wcielić w życie u siebie i rozszerzyć wśród bliskich styl współzycia narodów, zaczerpnięty z okresu naszego rozkwitu, odrzucając przyzwary z okresu upadku.

Ukrócić wojowniczość mocarstw

Ze względu na bezpieczeństwo Polski można by cały świat podzielić na trzy obszary:

- Zachód, którego wyrazem jest dla nas niebezpieczeństwo niemieckie;
- Wschód, obejmujący niebezpieczeństwo rosyjskie;
- obszar środkowy, obejmujący narody położone między tym Wschodem i Zachodem.

Jest to oczywiście podział uproszczony, ale tym niemniej, wszystko, co dzieje się w świecie można, ze względu na bezpieczeństwo Polski, sprowadzić do jednego z tych trzech obszarów.

Sięgnijmy teraz do historii. — Z chwilą upadku I Rzeczypospolitej została zachwiana równowaga między Wschodem i Zachodem w Europie. Nastąpiło stulecie wojen między Rosją, Turcją, Austrią i Niemcami, co doprowadziło w rezultacie do rozbicia całego obszaru środkowego na państwa narodowe, zbyt słabe, aby się obronić przed sąsiednimi kolosami, ale zbyt ambitne, by się poddać.

Z natury rzeczy, równowaga pomiędzy dwoma potężnymi blokami, rozdzielonymi obszarem dużych i twardych, ale nie scementowanych i ścierających się wzajemnie gładów, musiała być nietrwała. Nadzieja łatwego łupu rodzi apetyty. Wrosła więc krwawa żądza złupienia i zagarnięcia obszaru środkowego. Do żądzy tej dorobiono odpowiednie teorie: „Lebensraum”, odnowione hasło „zbierania ziemi ruskiej” a teraz — w ogóle ziemi słowiańskiej. W konsekwencji doszło do sojuszu niemiecko-sowieckiego z sierpnia 1939 r. i do wspólnego napadu na spokojnych mieszkańców obszaru środkowego. A napad urozmaica się z kolei dalszymi perypetiami, które są w toku, oraz dalszymi teoriami w rodzaju: „leadership”, niebezpieczeństwo „kordonu sanitarnego” itp.

Tak doszło do obecnej wojny. — Co zrobić, aby na przyszłość wykluczyć skutecznie wojnę w interesującym nas obszarze?

Zdaje się, że wojna stanowi naturalny przejaw życia ludzkości w pewnym okresie rozwoju. Toteż nie łatwo ją wykluczyć. Raczej minie w miarę rozwoju świata tak, jak przeminęły drobne wojny rozbójnicze dawnych czasów. Kto wie, czy najskuteczniejszą metodą leczenia ludzkości z wojen nie okaże się praca nad rozwojem ludzkości. Kto wie, czy nie jesteśmy obecnie w tym stadium rozwoju, w którym małe narody już się z żądzy wojennej wyleczyły i tylko wielkie mocarstwa jeszcze nią żyją.

Polska leży w najdrażliwszym punkcie Europy i przez samo to jest więcej może niż inne kraje zainteresowana w tym, żeby współzycie narodów ułożyło się trwale na zasadzie moralności i prawa, a wykluczało stosowanie niesprawiedliwego gwałtu wobec państw, narodów i ludzi. Za dawnych czasów Polacy byli pierwszym

wielkim narodem, który się rozbroił i usiłował żyć pokojowo. I chociaż potępiamy te czasy, bośmy za drogo za nie zapłacili, to jednak błogostawilibyśmy chwilę, w której nastąpiłyby takie warunki, że można by się ponownie rozbroić bez obawy napadu. Niestety, dopóki nie wygaśnie napastniczość na wschodzie i na zachodzie Polski, naród nasz nie będzie mógł wypuszczać broni z ręki.

W jakim kierunku rozwijają się pod tym względem wypadki bieżące? —

Ustrój końcowy naszego obszaru wyniknie z wojny, która jeszcze trwa i rodzi niespodzianki. Wszystko co mówi się o przyszłości, to tylko rozważania. Wydaje się jednak, że groza obecnej wojny będzie odstraszać narody od uciekania się w przyszłości od tego środka, jednak pod warunkiem, że wiedza i technika nie dostarczy nowych metod wojennych, gwarantujących napastnikowi szybkie i niezawodne zwycięstwo. Odstraszone będą zwłaszcza państwa słabsze, a z wielkich — te, które nie mają tak dobrych warunków bezpieczeństwa, jak ich przeciwnicy.

Wojnę obecną rozpoczęły właśnie potężne mocarstwa: Niemcy i Rosja, a następnie Włochy i Japonia. Mniejsze lub gorzej położone państwa nie mają dostatecznych środków materialnych i odpowiednich warunków do podjęcia ryzyka wojny. Toteż wojowniczość mniejszych narodów wygasa w sposób naturalny i z nimi kłopotu nie będzie, natomiast utrzymuje się u państw i narodów wielkich. Wynika stąd, że — biorąc logicznie — należałoby zwrócić główny wysiłek w kierunku redukcji wojowniczości wielkich państw i z tym właśnie jest i będzie kłopot.

Istnieje jednak inna, może bardziej realistyczna koncepcja, która mówi, że zamiast narzucać coś zwycięskim mocarstwom, lepiej będzie powierzyć im zwierzchnictwo nad pewnymi obszarami świata, przyznając każdemu tyle praw, ile będą warte jego siły zbrojne w końcu wojny. Świat byłby rządzony przez kilka równoważących się wzajemnie mocarstw-leaderów, otoczonych swymi wasalami. Powróć jeszcze do tej sprawy, tu zaś podkreślę jedynie, że każde rozstrzygnięcie, które nie ograniczy wojowniczości mocarstw, doprowadzić musi do nowej i jeszcze straszniejszej wojny, gdyż co najmniej jedno mocarstwo napastnicze ma szansę wyjścia z tej wojny na ogół cało, a to wystarczy, by wywołać następną wojnę. Metoda wynajmowania rozbójników na policjantów bywała stosowana, ale w Europie na pewno się nie opłaci.

Jeśliby okazało się w końcu wojny, że zwycięzcy nie mają ani siły, ani woli, ani rozumu tyle ile potrzeba, aby kulturalną część globu urządzić tak, by wojny w niej nie były możliwe — obowiązkiem naszym będzie dokładać wszelkich starań, aby przynajmniej Polska nie stała się znowu polem bitwy.

Kłęska Niemiec wyjąłowi jedno z dwóch gniazd w Europie, w

których tradycyjnie wylęgała się wojna, zredukuje na długi czas niebezpieczeństwo zachodnie do rozmiarów potężnego nacisku pokojowego i złagodzi to skrzydło dysproporcji europejskich. W każdym razie III Rzesza jest energicznie ciągniona na stół operacyjny, gdzie ma być pozbawiona swej jurności.

Nie wiemy jeszcze czy i który narząd zostanie Niemcom odjęty, ale w interesie bezpieczeństwa Polski leży, aby prężność Niemiec została unormowana i dostosowana do warunków europejskich, w których Niemcy nie umieją i nie chcą się pomieścić. A prężność Niemiec — to Prusy. Żeby obezwładnić Prusy trzeba ograniczyć ich możliwości przemysłowe, zredukować samodzielność, pozbawić je granic o zarysie zaczepnym, oraz odebrać obszary wschodnie, dające największy przyrost ludności. Operacja taka byłaby niewątpliwie zgodna z potrzebami kulturalnego współżycia narodów. Nikt też nie może zaprzeczyć, że podcięcie prężności wszystkich państw notorycznie rozbójniczych, które prowokują wojny w Europie, mieści się w granicach rozsądku i etyki międzynarodowej.

Wojna prowadzi do likwidacji niebezpieczeństwa niemieckiego, ale problem niebezpieczeństwa rosyjskiego nie tylko pozostaje nadal, lecz nawet nabiera na sile. Równoległe wysuwa się sprawa powojennej organizacji obszaru środkowego, co omówię na innym miejscu, poprzestając tutaj na zaznaczeniu, że bezpieczeństwo Polski wymaga:

a. by obszar środkowy był zorganizowany w całość pracującą harmonijnie w dziedzinie politycznej, wojskowej, gospodarczej i kulturalnej;

b. by organizacja ta nie była uzależniona od żadnego z państw napastniczych;

c. by opierała się w rezultacie na własnych siłach narodów tego obszaru.

Polsce tak bardzo jest potrzebny długotrwały i bezpieczny pokój, by mogła wreszcie zagoić swe rany, że z samym piekłem zawarlibyśmy wieczysty „pakt o nieagresji”, byle pozostawiło nas w spokoju i pozwoliło żyć, pracować i rozwijać się w pełnej harmonii ze wszystkimi, bez obawy, że lada chwila ktoś wtargnie do naszych domów, wymorduje obrońców, zniszczy świętości, a dzieci i kobiety będzie gnoił na odległych pustkowiach. — Ale chociaż Polska więcej może niż inni, pożąda pokoju — nie wolno i niemądrze byłoby kupować go za cenę spokojnego dogorywania.

Możliwe, że nad Polską rozszaleje burza jeszcze groźniejsza niż dotychczas. Ludzie złej woli chcieliby może zwiastuny tej burzy ukryć. Ludzie, którym „brzuchy porosły i ręka szabli nie sięga”, chcieliby burzę przymilnymi egzorcyzmami jakoś zażegnać. Ale przyszłość narodu buduje się mądrymi i odważnymi czynami, stopniowo: czyn po czynie — a nie zaklęciami. Więc jeśli burza uderzy, to przeciw niej trzeba będzie znowu w sobie siłę znaleźć. I na to nie ma rady. —

Wrogowie nasi potężni. Wyboru między nimi nie ma. Na nasze pokolenie zwałił się ciężar rozgrywki. —

Możliwe, że stoją przed Polakami trzy alternatywy: opuścić

kraj i rozpełznąć się po świecie, jak tłum bezdomny; albo ugiąć karku przed tym lub innym najeźdźcą i spodlić się w jego służbie, a dzieci swoje zatracić; lub ginąć w walce choćby szaleńczej, ale jako wolni ludzie i z nadzieją, że przetrwamy i zwyciężymy. Wybór drogi każdy nosi w swym sercu i w gruncie rzeczy sam wybiera. A jakkolwiek wybierze, w Polsce znajdzie się dość dzielnych ludzi, którzy czynami powiedzą: „Nie! — Wara od Polski!” —

Na rozstaju szlaków historycznych — to hasło stanie. I chociaż droga do zwycięstwa stroma i burzliwa, a sił nam brak — pokolenie nasze wytrwa i wygra na przekór różnym podszeptom tchórzliwych szczerów okrętowych.

Zwycięstwo zdobywa się dzielnością i rozumem. — Ale w życiu Polski są okresy, w których szaleństwo nasze staje się naszą głęboką mądrością życiową.

Europejskie zasady wojenne każą tak wojsko szykować do bitwy, aby nie miało za sobą przeszkody, uniemożliwiającej odwrót w razie niepowodzenia. Natomiast strategia chińska nakazuje przeciwnie, że wojsko powinno nie mieć odwrotu, gdyż wtedy każdy żołnierz walczy zawzięcie do ostatka i wojsko zwycięża. Różnica pochodzi stąd, że w Europie klęski kończą się niewolą a w Azji — śmiercią.

W obecnej wojnie co najmniej trzy narody „po chińsku” stoją: Finowie i Estowie — na wschód, a Polacy — na wschód i na zachód. Niechaj świadomość tego dodaje nam sił.

Powinniśmy — jako naród — wziąć sobie w obecnej wojnie za przykład polsko-litewską bitwę z Moskalami pod Połonką w r. 1660, gdzie hetman Czarniecki świadomie wojsko swoje przed błota „po chińsku” wysunął i zapamiętać, że uczestnik bitwy, Jan Chryzostom Pasek, opisując jak to strasznie było, gdy Moskwa na nich szła, mówi:

„Docinamy tedy ową piechotę, a Trubecki leci, ordynowanym owym na sukurs, z dziesięcią chorągwi bojarów dumnych i z trzema tysięcy rajtaryi. Stanęliśmy tedy tyłem do owych, a frontem do nieprzyjaciela. Wypadają na nas tak, jakoby zjeść; wytrzymaliśmy, bośmy musieli. Kiedy widzimy, że nas gniotą w owe błota, zewrżemy się z nimi potężnie; rajtaryya wydali ogień do nas gęsto, nasi zaś rzadko kto strzelił, bośmy już powystrzelali na ową piechotę, a nabić znowu było niepodobna, bo czas nie pozwolił... szabla grunt... Przemagaliśmy się tedy właśnie, kiedy owo dwaj w zapasy chodzą, ten tego, ten też tego nachylając... Leci trup gęsto... Dopiero hosudarowie w nogi...”

„Wytrzymaliśmy, bośmy musieli”... A w nagrodę — jedno z naszych wielkich zwycięstw nad Moskwą. —

W obecnej wojnie wyjaśniło się dotychczas, że nie zagraża nam już całkowite zwycięstwo niemieckie. Niemcy mogą jeszcze wojnę przeciągać, mogą nawet liczyć na to, że wznowią wojnę po kilku-

dziesięciu latach, ale o pobiciu obecnych przeciwników już marzyć nie mogą.

Pozostały więc dwa niebezpieczeństwa: 1. że zwycięstwo Zachodu będzie połowiczne i do Polski nie dojdzie, oraz 2. że Polskę zaleją i wyniszczą Sowiety. A obok tego pozostał nasz cel pozytywny: o tyle poprawić warunki bytu naszego narodu, aby już nigdy nie spotkała Polski taka klęska, jaką teraz przeżywamy.

Z trzech niebezpieczeństw, odpadło przy naszym udziale dotychczas jedno. Bronimy się przed dwoma następnymi, a jednocześnie walczymy o nasz cel pozytywny. Wojna doszła do takiego punktu, że w każdej chwili mogą zacząć wybuchać zawieszania broni, ale sił wojennych przeciwnicy mają jeszcze tyle, że wojna może trwać jeszcze długo: rok — dwa — trzy lata. Odrodzona Polska walczy o swój byt i rozwój już 30 lat (od 1914 r.). Trzeba przetrwać jeszcze dwa czy pięć lat, bo w takim czasie wszystko się rozstrzygnie.

Słusznie powiedziano, że na wojnie wygrywa ten, kto wytrwa piętnaście minut dłużej. A Polska wytrwa, bo musi wytrwać.

CZĘŚĆ II

PODSTAWOWE WARUNKI BEZPIECZEŃSTWA

Rozdział 5

NIEKTÓRE PRZESŁANKI OGÓLNE

Przechodząc do rozpatrzenia warunków bezpieczeństwa, niezbędnych do odparcia zagrożenia niemiecko-rosyjskiego, które godzi w byt wszystkich narodów środkowo-europejskich, nie tylko Polski, przedstawię najpierw ważniejsze przesłanki ogólne.

III Rzeczpospolita — na miarę rzeczywistych możliwości narodu

Sądzę, że do zagadnienia bezpieczeństwa naszego narodu dobrze będzie podejść od strony pytania, jak odbudować Polskę, aby wytrzymała w przyszłości nie tylko okresy złych ministrów i nieudolnych generałów, ale, by mogła przetrwać nawet okresy słabych pokoleń?

Państwo polskie sprzed 1939 r., tj. II Rzeczpospolita, było zbudowane na miarę geniusza. Miało tak trudne warunki istnienia, że wymagało nieustannie nie tylko wielkiej energii twórczej całego narodu, lecz — co gorsza — genialnych kierowników.

Nie należy budować III Rzeczypospolitej na miarę geniusza. Państwo ma dopiero wtedy znamiona trwałości, gdy jest zbudowane na miarę przeciętnego człowieka. Gdy posiada taki potencjał wewnętrzny i takie położenie zewnętrzne, że przetrwa każdą depresję. Przecież każdy naród przeżywa okresy wysokiej i niskiej fali, okresy zdrowia i choroby, siły i słabości. Państwo musi być tak zbudowane, by mogło przetrwać każdy kryzys. A więc nie na miarę najwyższej fali, a niżej, może nawet na miarę chwilowej depresji. Trzeba umieć budować wielkość narodu z takiego materiału, jakim się rozporządza.

Niemądrze byłoby liczyć na to, że gdy następny kryzys nadejdzie, będą stali na czele Rzeczypospolitej ludzie na poziomie potrzeb chwili, zdolni rozwiązać piętrzące się trudności. Przeciwnie, doświadczenia nasze wojny 1831 r. i wojny obecnej, gdy masy narodu odpowiedziały zadaniom, natomiast kierownictwa nie dopisały, ucza,

że w chwilach krytycznych najczęściej brakuje wielkich ludzi na czele napadniętego narodu, że można liczyć najwyżej na kierowników przeciętnej wartości. A więc rozsądek nakazuje przewidzieć to z góry i budować państwo od razu na taką miarę.

Jeszcze wyraźniej widać to na przykładzie demokracji zachodnich, które nie tylko były ślepe i głuche na ostrzeżenia o groźbie niemieckiej, podniesione przez Polskę jesienią 1933 r. w znanej propozycji Piłsudskiego zduszenia hitleryzmu siłą, zanim wyrośnie oraz w analogicznym oświadczeniu ministra Becka z r. 1936, ale jeszcze dostarczyły Niemcom pieniędzy na rozbudowę przemysłową, co pozwoliło im prędzej zebrać siły i napaść następnie na naiwnych łaskodawców. Możliwe, że nie wykazaliśmy rozumu na miarę naszych potrzeb, ale na pewno mieliśmy go o wiele więcej, niż nasi zachodni sojusznicy. Można twierdzić bez przesady, że gdyby Polska rozporządzała czwartą częścią tych zasobów, które oni mieli—szanse wojenne Niemiec byłyby tak małe, że prawdopodobnie ludzkość uniknęłaby obecnej wojny, kultura Europy byłaby ocalona, a ludzie — nawet nasi wrogowie — pozostaliby żywi.

Państwo zbudowane na miarę przeciętności może żyć spokojnie bez gorączkowej troski o byt, gdyż nie ma obawy, by ten lub ów zły minister lub zły rząd państwo takie załamał. Może ono ryzykować każdą próbę i każdy eksperyment, bez obawy, że upadnie. Obywatele takiego państwa mogą w każdej sytuacji zachować „angielski spokój”, nie potrzebują się gorączkować, mogą czekać i patrzeć z wiarą, że mają czas, że państwo wszystko wytrzyma. Mogą robić głupstwa, udając, że w tym jest także coś mądrego jeśli pomimo to państwo się nie załamuje. Natomiast gdy państwo jest zbudowane na miarę geniusza, wszyscy muszą nieustannie czuwać w napięciu, gdyż każda depresja może państwo załamać.

Jedną z głównych zalet ustroju demokratycznego jest, że opiera byt państwa na przeciętnej wydajności masy przeciętnych jednostek. Ze w czasach normalnych wysuwa na czoło popularną mierność, a nie geniuszy. Pod rządami miernot naród pracuje z wydajnością, do której jest rzeczywiście trwale zdolny. Natomiast geniusz u władzy działa jak podniecający narkotyk, po którym następuje depresja, niekiedy tragiczna. Państwo, które w ciągu dłuższego czasu wytrzymało rządy demokratyczne o średniej wartości, zyskuje taką stabilizację i wykazuje taką odporność organiczną, że wytrzyma każde zło. Naturalna siła takiego państwa jest rzeczywiście na miarę potrzeb środowiska.

Obrona narodu musi obejmować wszystkie sprawy: musi być nawet bardziej „totalna”, niż „totalny” jest nowoczesny napad. Tym niemniej struktura i usytuowanie państwa nie powinny wymagać geniusza na czele. Nie należy tworzyć skali, której przeciętnie dobra ręka nie będzie w stanie objąć. Zbyt szerokie wymagania prowadzą do jednostronnej gry, obejmującej tylko część skali, a rządy grające jednostronnie, które stawiają np. głównie na sprawy gospodarcze, na zręczność dyplomatyczną lub na siły wojskowe,

przegrywają z przeciwnikiem o szerszej i kompletniejszej skali gry, a niemniejszej sile.

Piłsudski miał właśnie szeroką skalę gry. Znacznie szerszą, niż ktokolwiek ze współczesnych Polaków. Toteż widząc rosnące siły Niemiec i wyczuwając ostry zakręt historii, który był przed nami, chciał go najpierw przeciąć wojną rewolucyjną. A gdy nasi naiwni sojusznicy propozycji tej nie zrozumieli i nie przyjęli, począł tak nastawiać politykę, aby uniknąć wojny defensywnej, gdy wojna ofensywna stała się niemożliwa. Piłsudski rozumiał, że zarys naszych granic zachodnich zabraniał Polsce prowadzić z Niemcami wojnę defensywną.

Trudno zgadywać, jak postąpiłby Piłsudski w okresie późniejszym, np. w r. 1938, ale to pewne, że w momentach krytycznych postępował często nie tak, jak przewidywali jego pomocnicy. Piłsudski był jednak indywidualistą, grającym na miarę swych osobistych możliwości. Warunki zaś były ponad możliwości kierownicze jego następców, chociaż byli to ludzie tej miary, że w warunkach np. francuskich mogliby wystarczyć. Trudno się dziwić, że nie sprostałi warunkom tak wyjątkowo ciężkim, jakie los narzucił Polsce w r. 1939, natomiast ważne, by pozostała stąd nauka, że nie należy budować III Rzeczypospolitej na miarę geniusza.

Przed wiekami Chrobry ufundował w Polsce koronę i tron, a wszyscy Piastowicze sięgali później po te symbole, chociaż nie mieli już w sobie potęgi Chrobrego. Piłsudski dał nowoczesnej Polsce swoją skalę wielkości, swój „tron” ufundował. I oto następcy zaczęli się wdzierać na tron Piłsudskiego, zbyt przeciętni, aby ujrzeć, że nie są na jego miarę. Może kiedyś, po stuleciach, zasiądzie znowu ktoś na tronie Piłsudskiego tak, jak po Chrobrym zdarzali się też wielcy królowie. Ale obecna, żyjąca Polska musi budować swój tron na miarę obecnych, żyjących ludzi.

Przywykliśmy, że historia Polski pisana jest nazwiskami bohaterów. Im tragiczniejsze chwile, tym bardziej naród pożąda wodza. Im większe rozbitcie narodu, tym większą wartość praktyczną mają przywódcy, którzy zdobyli sobie posłuch i zaufanie, bo w ich rękę najłatwiej skupić wysiłki i kierownictwo.

Ale bohaterowie są jak komety, które zjawiają się, aby przebiec swą drogę i zgasnąć, a naród musi żyć życiem ciągłym. Więc tym bardziej trzeba się skupiać przy tym, co jest nieprzerwane: przy celach naszych i na wspólnym szlaku.

Wśród wielu nierówności ludzkich istnieje jedna równość: równość wobec obowiązku. Im większy człowiek, tym jego chwała większa, ale także obowiązek większy i odpowiedzialność surowsza. Niech o tym pamiętają chorążowie nasi.

Polska potrzebuje wielkich ludzi, tylko nie powinna uzależniać od nich swego bytu. Natomiast „wielmożów” Polska nie potrzebuje wcale. Już dawno przeminęła epoka „królewiat” kresowych, tej plutokracji szlacheckiej, którą historia nasza obciąża główną winą za upadek I Rzeczypospolitej. A teraz przeminie epoka monarchii, epoka „królewiat” partyjnych i innych, tak

samo żadnych nieograniczonej władzy i zazwyczaj tak samo nieodpowiedzialnych.

Żeromski mówi, że bohaterowie są jak głązy, z których budoje się gmach wielkości. Otoczymy wciąż te głązy i z pietyzmem będziemy wskazywać je następcom. Ale nie potrzeba nam takich bohaterów, z których każdy chciałby być wszystkim: samowładcą pokolenia, jedynym głazem w jego dziele.

*

Z przykrego doświadczenia wiemy, że nie zawsze można liczyć na genialnych kierowników, a — odwrotnie — najgenialniejszy kierownik nie zdoła wykonać rzeczy niewykonalnych.

Narzędziem pracy kierowników jest naród, którego siła i wytrzymałość mają pewien określony wymiar. Nie należy opierać bezpieczeństwa państwa na normach, wykraczających poza rzeczywiste możliwości obronne narodu. Trzeba raczej liczyć na wysiłek przeciętny, oparty o rzeczywiste środki materialne i na takiej podstawie budować przyszłość. Wtedy, gdy nadejdzie kryzys o niespodziewanym napięciu, naród będzie mógł wydobyć z siebie także wysiłek nadspodziewany, zdoła podtrzymywać ko pewien czas i wygra.

Długodystansowy rachunek bezpieczeństwa narodu należy opierać na minimalnych normach wysiłku, odpowiadających okresom depresji, pozostawiając jak największe rezerwy sił i możliwości utajonych. Polska jest tak położona, że pokolenia i wieki mijają będą, a wciąż będzie musiała wytrzymywać burze. Należy zatem mocno układać fundamenty.

Budować według naturalnego rozwoju

Każde państwo dąży do zapewnienia sobie warunków bezpieczeństwa i swobody działania. W tym celu przewidująca polityka państwowa zmierza przede wszystkim do tego, by w ogóle nie dopuszczać do powstania i rozwoju sił niepożądanych dla danego państwa. Każdy chciałby tak „uprawiać” glebę sąsiadów swoich, by jemu urodziła kiedyś owoce. Po co wojować ze zmężniałym wrogiem, a nawet pertraktować z sąsiadem zdolnym do samodzielnej decyzji? Czy nie lepiej w dzieciństwie podcinać jego rozwój? A w tym celu najlepiej uszczęśliwić go zawczasu swą opieką, swym „leadershipem”, bo jeśli to się uda — reszta pójdzie sama. Toteż widzimy, jak Sowiety zastrzegają się już teraz przeciwko jakiemukolwiek niezależnemu od nich, związkowi państw środkowo-europejskich i jak chciałyby zasiąść tam same. Metoda jest stara i skuteczna, a im państwa są silniejsze, tym chętniej ją stosują, gdyż ta metoda wymaga sił.

Obrona Polski nie może polegać na tłumieniu rozwoju sąsiadów, gdyż Polska nie ma i nie będzie miała potrzebnych sił. Historia wykazuje przy tym, że ta metoda nigdy Polakom nie odpowiadała. Polacy żyją więcej sercem niż rozumem, a serca mają zapalne, ale miękkie. Żyjąc na otwartych obszarach, wyrobiliśmy w sobie szczególnie dar kompromisu i asymilacji, połączony z cierpliwą od-

pornością, natomiast do niszczenia sąsiadów potrzebna jest nieczuła i niegodziwa zawziętość, której Polacy nie lubią i nie cenią. Bezpieczeństwo Polski należy więc urządzić na miarę naturalnego i normalnego rozwoju sąsiadów, a między nimi — także wrogów.

Z kolei nasuwa się zasada następująca, że obrona przed skutkami naturalnej prężności sąsiadów powinna się opierać na naturalnej prężności własnej. Tak się bronią np. Chiny, polegając głównie na swym ogromie, rozrodzności, konserwatyzmie, na atrakcyjności kultury chińskiej, oraz na naturalnej obronności granic (morza, góry, pustynie). Dotychczas sposób ten wystarczał Chinom, ponieważ najeźdźcy byli organicznie znacznie słabsi, lecz wobec najazdu japońskiego może nie wystarczyć.

Polska nie może oczywiście polegać w tym stopniu na nie-spożytości swego potencjału, co olbrzymie Chiny, Rosja, Japonia, Indie lub Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, ale w gruncie rzeczy losy pokoleń na nim się opierają, a środki wojskowo-administracyjne stanowią raczej tylko uzupełnienie organicznej prężności narodu. Potencjał własny oraz naturalna prężność narodu stanowią wiekową bazę bezpieczeństwa i rozwoju, gdy zręczność taktyczna stanowi jedynie jej uzupełnienie, użyteczne w doraźnych wypadkach.

Pytanie, czy Polska może — realnie biorąc — polegać na potencjale i prężności własnej, jest bezprzedmiotowe, gdyż innej podstawy bytu nie ma. Czy to w sojuszu, czy w waśni, w pracy pokojowej lub na wojnie — każdy naród powinien liczyć tylko na własne siły. O prężności narodu polskiego świadczą jego dzieje. Polska istnieje dzięki sile własnej, a nie dzięki łasce sąsiadów, litości wrogów, lub sentymentom przyjaciół. Trwając od przed-historycznych czasów w jednym z najtrudniejszych miejsc Europy, nie daliśmy zatrzeć swego oblicza ani wydrzeć sobie mowy. A przecież Gallowie Francji utracili swój pierwotny język i nazwę, a na Wyspach Brytyjskich stało się tak kilka razy i to stosunkowo niedawno. Polacy zaś od tysięcy lat zachowują swą ciągłość i jednolitość pochodzenia oraz swój język. Naród dostosowuje się do warunków swego bytu, zrasta się ze swymi trudnościami i wyrabia w sobie cechy, potrzebne do trwania. Stąd pochodzi, że niekiedy „wady” nasze stają się naszymi „zaletami”.

Jeżeli chcemy bronić się, polegając na własnej prężności organicznej, trzeba utrzymać ją zawsze co najmniej na poziomie prężności naszych wrogów. Więc trzeba dorównać im nie tylko pod względem rozrodzności, lecz także pod względem dzielności psychicznej i fizycznej, wychowania, wykształcenia i zdrowotności; na polu gospodarczym i społecznym; w dziedzinie sztuki, wiedzy i kultury; pod względem ustroju państwowego i wartości organizacyjnej; wygrać w literaturze, na falach radia itd. Rozgrywki polityczne, gospodarcze i wojskowe stanowią taktykę obronną, która wtedy dopiero działa z największą wydajnością i jest skuteczna, gdy się ją oprze na szerokiej i mocnej podstawie. Obrazowo można

powiedzieć, że wojnę wygrywa się przed wojną.

Trudno liczyć na sztuczne ograniczenie rozwoju narodów, zwłaszcza tak silnych, jak Niemcy i Rosjanie. Rozwój narodu jest przejawem życia i jedynie życie mogłoby go skutecznie unormować. Represje są możliwe, ale nie trwają długo. Represje wobec Niemiec trwały po ubiegłej wojnie około 15 lat. Po obecnej wojnie potrwać może nieco dłużej, ale ostatecznie Polska będzie musiała żyć nadal wśród tych narodów, wśród których żyła dotychczas. Jeżeli na wielkie zmiany trudno liczyć, to rozsądniej będzie dalekowzroczne bezpieczeństwo III Rzeczypospolitej oprzeć na założeniu, że wszyscy sąsiedzi nasi będą rozwijać się w przeciętnie normalnym tempie, które wynika z ich możliwości organicznych, a Polska musi trwać i rozwijać się w takich warunkach i w takim właśnie otoczeniu.

Narody przeżywają okresy wysokiej i niskiej fali. Polska weszła po odzyskaniu niepodległości w okres fali szybko rosnącej. Natomiast np. Francja wykazuje od dawna wyraźne obniżenie prężności, a Niemcy, które były na wysokiej fali, wpadną po klęsce w okres głębokiej i długotrwałej depresji. Rosja jest od czasu rewolucji w stanie nieustannego fermentu o wzajemnie przeciwnych objawach. Zewnętrznie zdawało się, że rewolucja wprowadziła Rosję na szeroki szlak, wiodący do rozkwitu, ale nie brakło też oznak przeciwnych. Dopóki nie ustanie ferment porewolucyjny, trudno orzekać czy Rosja utrzyma się na fali rosnącej, co jej wroży, czy też się z niej jakoś ześlizgnie.

Pomimo czarnych chmur na horyzoncie, położenie powojenne zapowiada się na ogół pomyślnie dla Polski, zwłaszcza od strony zachodniej, pod warunkiem, że wynik wojny da nam niezbędne podstawy pracy twórczej. Silna i prężna ściana polska może odwrócić kierunek parcia niemieckiego w stronę słabszych przeszkód lub większych możliwości. Słabszą przeszkodą staje się np. Francja, gdyż się nie rozradza. Jednak penetracja Niemców do Francji (co staje się prawdopodobne) powiększyłaby w ciągu pokoleń potencjał niemiecki w Europie, a tym samym zagroziłaby Polsce, gdyż każde powiększenie potencjału naszych wojowniczych wrogów zagraża Polsce.

Szerokie podłoże bezpieczeństwa

Gdy mowa o zewnętrznym bezpieczeństwie narodu i jego państwa, wysuwają się na pierwszy plan sprawy wojskowo-polityczne: właściwy kierunek polityki zagranicznej, zręczna dyplomacja, dobre i dobrze dowodzone wojsko. W chwilach krytycznych te czynniki często decydują, ale w perspektywie pokoleń są zaledwie jednym z fragmentów zagadnienia bezpieczeństwa: jakby czynną w danej chwili emanacją ogólnych możliwości wojennych danego państwa.

Rzeczpospolita przedrozbiorowa zaniedbała obronę zbrojną i wskutek tego upadła. Jako reakcja powstała u nas skłonność do przeceniania możliwości wojska. A prawda leży pośrodku. Obrona

narodu musi obejmować szeroką skalę środków, między którymi wojsko stanowi ostateczny argument, przeznaczony właściwie do „wykańczania” przeciwnika odpowiednio spreparowanego przy pomocy wszystkich innych środków, a przede wszystkim przy pomocy polityki, dyplomacji, propagandy, nauki, techniki i ekonomiki.

Państwo napastnicze, działające zaczepnie, może argumentować siłą zbrojną, bo występuje w chwili przez siebie wybranej, gdy ma dobre szanse zwycięstwa wojskowego. Natomiast państwo nastawione obronnie powinno tak postępować, aby nie doszło do użycia siły zbrojnej w chwili wybranej przez nieprzyjaciela. Państwo zaczepne może wysuwać argument zbrojny na czoło swych środków wojennych, licząc na to, że zwycięstwo zbrojne otworzy drogę innym argumentom. Natomiast państwo obronne powinno trzymać argument zbrojny w odwodzie, a bronić się polityką, dyplomacją, propagandą, zwartością wewnętrzną, prężnością kulturalną i gospodarczą itd. Rząd, który nie umie uniknąć wojny obronnej, stawia państwo i wojsko w położeniu bardzo niepomyślnym.

*

W pracy niniejszej omawiać będę samo podłoże bezpieczeństwa narodu, traktując sprawy wojskowo-polityczne, a także sprawy wewnętrzne i ustrojowe, jako szczegóły. Ogólnie biorąc III Rzeczpospolita musi być tak usytuowana i zorganizowana, aby:

- a. stabilizowała byt narodu na szereg pokoleń, przez zapewnienie bezpieczeństwa zewnętrznego i ładu wewnętrznego;
- b. zapewniała najlepsze warunki rozwoju narodu;
- c. odpowiadała wymaganiom ekonomii sił, umożliwiając narodowi poświęcenie się głównie pracy produkcyjnej w dziedzinie twórczości duchowej i materialnej, bez przeciążania go troską o samo utrzymanie bytu państwowego.

Bezpieczeństwo zewnętrzne jest tu czynnikiem najpilniejszym i najważniejszym, ponieważ od niego zależy zaspokojenie pozostałych potrzeb narodu i wypełnienie przezeń zadania, które mu przypada w ramach ludzkości. Wymaga ono, by Polska była zabezpieczona na szereg pokoleń przed najazdem, oraz, by naród nasz był wolny od ograniczeń, które by trzymały go w stanie niższości, tłumili jego rozwój lub osłabiały go w inny sposób.

W obecnym okresie, gdy tak dużo w świecie się załamało, załamuje i jeszcze załame, a jednocześnie tak wielkie możliwości się zarysowują, powinniśmy śmiałą myślą wybiegać w daleką przyszłość, szukając na najszerszej płaszczyźnie pierwiastków siły, aby następnym pokoleniom zostawić lepsze warunki bezpieczeństwa, niż mieliśmy sami. Powinniśmy gorącym sercem a zimnym umysłem wymierzać każdą możliwość, aby nie zarzucono nam kiedyś, żeśmy wielkość w małościach zatracili i aby nie nazwano obecnej wojny wojną niewykorzystanych możliwości.

*

Zewnętrzne bezpieczeństwo państwa jest pojęciem względnym, gdyż zależy od stosunku sił własnych do siły i napastliwości sąsia-

dów, oraz od ogólnego położenia wojskowo-politycznego w zasięgu interesów danego państwa. Państwo musi stale utrzymywać swe pogotowie obronne na poziomie aktualnych możliwości zaczepnych sąsiadów. Inna będzie skala bezpieczeństwa na Półwyspie Pirenejskim, a inna w Europie środkowej. Obronność, wystarczająca Hiszpanii, nie wystarczy Polsce. Każdy naród musi ustalić sobie i dobrze zrozumieć własną skalę bezpieczeństwa, która wynika przede wszystkim z zagrożenia aktualnego oraz możliwego w przyszłości.

Skala bezpieczeństwa Polski obejmuje w pierwszym rzędzie następujące warunki:

1. Naród nasz nie wytrzymuje dwóch frontów o wielkiej mocy: niemieckiego i rosyjskiego, napierających jednocześnie i bezpośrednio.

2. W nowoczesnych warunkach bezpieczne może być tylko państwo duże i zasobne, tj. posiadające wielki obszar, liczną i dzielną ludność oraz odpowiedni potencjał gospodarczy.

3. Jeżeli naród opiera swe bezpieczeństwo na związkach z innymi narodami, to musi mieć zapewnione warunki bezpieczeństwa wewnątrz związku.

4. We wszystkich wypadkach, zasadniczym czynnikiem bezpieczeństwa jest wartość i postawa narodu.

*

Nie wymieniłem tutaj niepodległości, jako warunku bezpieczeństwa, którą w okresie rozbiorów uważano za warunek niemal wyłączny i zupełnie wystarczający. Obecnie, gdy mamy za sobą jedno pokolenie bytu niepodległego, konieczność niepodległości rozumie się sama przez się. Ale — z drugiej strony — wiemy, że to nie wystarcza, że trzeba zdobyć coś więcej, niż samą niepodległość. Wiemy też, że treść niepodległości się zmienia, gdyż w miarę rozwoju stosunków międzynarodowych, państwa uzależniają się wzajemnie coraz bardziej, tracąc samodzielność, chociaż pozostają nadal „niepodległe”. Pojęcie niepodległości zacieśnia się stopniowo do ram niezależności wewnętrznej i pewnej swobody wyboru form współpracy międzynarodowej. Natomiast współzależności zewnętrzne stale rosną. Suwerenność narodowa i obywatelska zaczyna iść w parze ze skrepowaniem międzynarodowym.

Warunki bezpieczeństwa, którym powinna odpowiadać struktura III Rzeczypospolitej, są atrybutami niepodległości, pojętej według potrzeb naszego bytu.

Mówiąc o Polsce mam stale na myśli suwerenne państwo, które jeśli wchodzi z kim w związek, to według własnych potrzeb i z własnej woli. Jeśli się zrzeka na rzecz związku pewnych uprawnień, to jest to „depozyt” złożony do związkowego skarbcza, może nawet wieczysty, ale nie rezygnacja. Państwo, które w każdej sytuacji wyklucza wszelką możliwość jakiegokolwiek obcej ingerencji w wewnętrzne życie naszego narodu, a w życiu zewnętrznym — związ-

kowym i międzynarodowym — zapewnia mu równe prawa z każdym innym narodem.

Gotowość do zawarcia związku z sąsiadami jest gotowścią do rezygnacji na jego rzecz z pewnych uprawnień suwerennych. Potrzeba zawarcia takiego związku oznacza, że warunki bytu narodu wymagają, w danym okresie historycznym, takiej rezygnacji, co nie uwiącza niepodległości, tylko nadaje temu pojęciu nieco odmienną treść. Jesteśmy właśnie w okresie praktycznego ustalania tej treści: na czym ma polegać niepodległość Polski w związku?

W naszym pojęciu Polska epoki jagiellońskiej była niepodległą, chociaż jej uprawnienia były ograniczone uprawnieniami Litwy, która ze swej strony była w taki sam sposób niepodległą. Stan ten dotrwał do upadku Rzeczypospolitej i nikt nie kwestionował niepodległości każdego z partnerów. Podobnie Anglia i każde dominium brytyjskie są niepodległe, chociaż wchodzą w skład Wspólnoty Brytyjskiej. Niepodległość republik sowieckich jest zagwarantowana w konstytucji, która mówi, że „każda republika związkowa zachowuje prawo swobodnego wystąpienia ze Związku” (artykuł 17), ale nikt nie poważy się na ten artykuł powołać, gdyż na straży całości stoi siła Moskwy i terror. Gdy Uzbekowie usiłowali w swej republice związkowej przejawić pewną samodzielność, przybyły w r. 1936 wojska rosyjskie pod wodzą Budiennego, zbombardowały Bucharę, zburzyły Chiwę i w taki sposób wytępiły opornych, że matki straszą tam Budiennym swe dzieci. Podobnie Ukraina zapłaciła licznymi milionami ofiar za próbę „ukrainizacji Ukrainy”, podjętą przez Skrypnika przy udziale Ukraińców małopolskich a zlikwidowaną w r. 1933. Budiennowski sposób interpretowania 17 art. konstytucji sowieckiej, wyjaśnia, że w przeciwieństwie do wielu innych związków, republiki sowieckie nie mają nawet cienia niepodległości. Nie ma niepodległości, gdzie możliwy jest terror zewnętrzny w stosunku do spraw wewnętrznych związkowca.

*

Nie wymieniłem też powyżej sprawy ustroju państwowego III Rzeczypospolitej, chociaż wyrzekanie na jeden ustrój a zachwalanie innego zajmuje najwięcej miejsca w dyskusjach o przyszłości Polski. Niektóre sprawy z tej dziedziny jeszcze poruszę. Zajmuję się tutaj głównie podstawowymi czynnikami bezpieczeństwa Polski, a ustrój jest czynnikiem dość zmiennym i bardziej zależnym od innych warunków. Losy państwa więcej zależą od dzielności narodu i od zasobów materialnych, niż od konstytucji. Obyczaje życia publicznego znaczą więcej niż tekst ustaw. Od interpretacji i od sposobu stosowania praw zależy więcej niż od ich litery.

Każdemu narodowi najlepiej odpowiada ustrój, oparty na jego tradycjach. Najlepszy będzie taki ustrój, który zapewni narodowi najlepsze warunki wydajnej pracy i będzie sprzyjał słusznemu wykorzystaniu przez ogół całego podłoża materialnego, na którym naród żyje. Warunki bytu Polski będą zawsze wymagać dużej sprawności i niezawodności działania,

a więc silnej i sprawnej władzy państwowej. Polska musi zatem kierować się spokojnym i rozumnym umiarkowaniem, aby nie popadła ani w znaną nam „wolność tragiczną”, ani w równie tragiczną dyktaturę.

Z tego względu konstytucja kwietniowa 1935 r., która zapewniła Polsce większą ciągłość i sprawność władzy wykonawczej, stanowi w stosunku do konstytucji marcowej 1921 r. poważny krok naprzód w dziedzinie utrwalania bezpieczeństwa narodu. Toteż Sowiety, dążące do osłabienia Polski, żądają, aby Polska powróciła do konstytucji marcowej, chociaż same rządzą się u siebie po dyktatorsku. Obecnie Rosja bierze w obronę rzekome wolności demokratyczne, którym konstytucja marcowa odpowiadała podobno lepiej, niż konstytucja kwietniowa. 150 lat temu w taki sam sposób Rosja brała w obronę „swobody szlacheckie”, które naruszyła konstytucja 3 maja. A w obu wypadkach chodzi tylko o to, by Polska była słaba, a naród nasz bezradny. „Wolność”, którą propagują w Polsce nasi wrogowie, była, jest i będzie tym czym opium jest w Chinach: czynnikiem rozkładu.

Ustrój państwa musi organicznie wyrastać z warunków bytu narodu. Konstytucja Księstwa Warszawskiego, oparta na doktrynach francuskich okazała się o wiele gorsza niż rodzima nasza konstytucja 3 maja. Wojna wywołała takie zmiany w świecie i w Polsce, które będą musiały znaleźć swoje odbicie w formach prawnych. W tej dziedzinie Polska zrobi po wojnie właściwy krok. Trzeba żądać, aby to był krok naprzód, nie zaś w tył. Lecz nie łatwo poznać w jakim kierunku jest postęp. Zagadnienie bezpieczeństwa narodu będzie jednym z jego probieży.

Rozdział 6

WARUNKI ZEWNĘTRZNO-POLITYCZNE

Ogólna linia polityczna każdego państwa zależy od tego, czym to państwo jest samo w sobie i w jakim znajduje się otoczeniu. A więc ogólną linię przyszłej polityki polskiej będzie można ustalić ostatecznie dopiero po odbudowaniu państwa i ustaleniu się zewnętrzno-politycznej sytuacji w obszarze, który Polskę interesuje. Wtedy zostaną stopniowo wykryte „prawa naturalne” polityki zagranicznej, do których musi się stosować takie i tak usytuowane państwo. A następnie „prawa” te zostaną jakoś ujęte w jasnych regułach roboczych, by każdy rozumiał, co jest dobre, a co złe dla Polski w polityce zagranicznej. I może dopiero wtedy demokratycznie rządzona Polska ustali w praktyce swój trwały kurs dziejowy. Obecnie zaś jesteśmy na przełomie między dwoma okresami, które mogą się bardzo różnić.

Regułą taką jest znana zasada: „Nic o nas bez nas”. Równie słuszna byłaby zasada: „Żadnych rozmów pod terrorem”. Użyteczną i pouczającą zasadę podkreśla W. Lippmann mówiąc, że „polityka zagraniczna polega na utrzymywaniu równowagi między zobowią-

zanimi narodu a jego siłą, przy zachowywaniu w rezerwie odpowiedniej nadwyżki sił. Osiąganie i utrzymywanie tej równowagi stanowi nieustanną troskę rozumnego męża stanu. Określiwszy zobowiązania zewnętrzne, życiowo niezbędne narodowi, nie spocznie on póki nie zbierze sił potrzebnych do ich pokrycia".¹

Mówiąc o bezpieczeństwie Polski, mamy ciągle na oku złych sąsiadów, a więc ciągle dotykamy spraw polityki zagranicznej. Ciągłe występuje zasadnicza troska: jak wykluczyć wojny z życia międzynarodowego Europy środkowej? Jak „uwolnić Europę od strachu”, usuwając możliwość szantażowania narodów groźbą gwałtu i wojny? Jak to osiągnąć nie narażając się na inne równie wielkie, a nawet gorsze zło, tj. na czyjąkolwiek dyktaturę, która by może wykluczyła w Europie środkowej wojny zewnętrzne, ale za cenę niewoli i nieustannej wojny wewnętrznej?

I tego właśnie poszukujemy w polityce zagranicznej. —

Wrogowie nasi są znacznie potężniejsi od nas, więc Polska jest skazana na szczerą, bo na ścisłym rachunku sił i możliwości opartą, pokojowość. Ale na pokojowość odważną, która nie ułęknie się także największej groźby: groźby wojennej. Opartą więcej na umiarkowanym, przezornym, lecz odważnym pesymizmie, niż na optymizmie, który bywa naiwny, jak dziecko. A przede wszystkim opartą na dowiedzionej czynami woli wytrwania. Podkreślając rozumną i szczerą pokojowość Polski, trzeba jednak zaraz dodać, że tendencje pokojowe wtedy dopiero stają się realne, gdy są poparte siłą własną narodu oraz jego czujnością i sprawnością organizacyjną.

Niestety — w świecie nie zapanowała jeszcze zasada, że prawa słabszych należy staranniej ochraniać niż prawa mocniejszych. Wciąż jeszcze więcej na świecie rekinów niż sprawiedliwych i wciąż trzeba się obawiać, by prawa międzynarodowe nie stały się uprawnieniami rekinów.

Prawda, że taka jest polityka, jaki jest naród, który ją prowadzi. Ale jednocześnie polityka musi być taka, jacy są sąsiedzi.

Polska nie wytrzyma dwóch frontów

Jednym z najważniejszych wniosków, które narzuca wojna obecna, jest że naród nasz nie wytrzyma dwóch frontów o wielkiej mocy. — Zły los może oczywiście postawić Polskę znowu wobec tragicznej konieczności walki na dwa fronty, ale trzeba przedsięwziąć wszystko, co jest możliwe i dopuszczalne, aby tego uniknąć. Tylko głupiec, szaleniec lub szkodnik może pragnąć przywrócenia pod tym względem stanu przedwojennego, który postawił nas w obliczu dwóch potęg, z których każda była od Polski silniejsza. W r. 1939 przyjęliśmy swój los odważnie, ale na przyszłość trzeba się urządzić inaczej.

III Rzeczpospolita powinna mieć najwyżej jeden front niebezpieczny. — Każde rozwiązanie sytuacji środkowo-europejskiej, które

¹ Walter Lippmann. — „U.S. Foreign Policy”, str. 5.

pozostawi bezpośrednio na naszych granicach dwóch potężnych wrogów, okaże się zabójcze dla Polski. Dopóki niemiecki „Drang nach Osten” i rosyjskie „przebijanie okna do Europy” będą napierać na Polskę bezpośrednio dopóty naród nasz nie będzie bezpieczny. Jeśli nie będzie zmiany na naszych granicach — nie będzie zmiany w naszej sytuacji w ogóle.

Jeżeli Polska nie wytrzyma wojny na dwa fronty i nie może do niej dopuścić w przyszłości, to nie wytrzyma także pokojowego nacisku niemiecko-rosyjskiego, który tym działa, że wojną zagraża. Gdyby Polska znalazła się znowu w takim położeniu, to — po doświadczeniach wojny obecnej — musiałaby prędzej lub później ulec jednej ze stron, gdyż nie będzie mogła doprowadzać napięcia obronnego aż do wybuchu wojny. Musielibyśmy wykreślić opór zbrojny z liczby naszych środków obrony, a to pozwoliłoby przeciwnikom ujarzmić nas w drodze pokojowej. Rozumiejąc nasze trudne położenie, wrogowie nasi postaraliby się wymusić naszą uległość i można by co najwyżej myśleć przed kim skapitulować, a przed kim się bronić.

Polska nie stanowi pod tym względem wyjątku, gdyż inne państwa, nawet znacznie potężniejsze, także muszą unikać dwóch frontów o wielkiej mocy. Widzimy na przykład, że Sowiety, wojując na zachodzie, utrzymują na wschodzie sojusz z Japonią. Gdyby to zależało od Sowietów, sojusz ten trwałby zapewne co najmniej do czasu, aż się uspokoi wojna na zachodzie. Pomiędzy Rosją i Japonią istnieje w tej wojnie duża zbieżność interesów, gdyż każde z tych państw prowadzi politykę niezależną od swych sojuszników i nie pogardza oparciem także po przeciwnej stronie barykady. Rosja, grzęznąc w sprawach europejskich, traci zdolność wojenną na innych kierunkach, zwłaszcza na Dalekim Wschodzie. Natomiast Japonia, walcząca obecnie na południu i wschodzie o obszary eksploatacyjne i surowcowe, oraz o placówki ubezpieczające ją na oceanach i na lądach — chętnie oczywiście korzysta z osłony sowieckiej od tyłu. Sytuacja zapewne dopiero wtedy się zmieni, gdy Japonia, po zorganizowaniu zdobytych obszarów, zwróci się znów na zachód, ale w pewnych warunkach może się zmienić wcześniej.

Drugi przykład dwufrontowego zagrożenia, to Niemcy, wciśnięte między inne państwa w położeniu podobnym do Polski. Niemcy są jednak stosunkowo tak silne, że mogą nie czekać na napad, lecz napadać same. Lecz ubiegła wojna wykazała, że pomimo swej siły i prężności, Niemcy także dwóch potężnych frontów bojowych nie wytrzymują.

Toteż strategia Hitlera polegała na biciu przeciwników kolejno i dopóki udawało mu się utrzymać jednokierunkowość wysiłku, Niemcy zwyciężały. Najpierw więc Hitler pokonał Polskę, wykorzystując zupełną bierność Zachodu. Następnie uderzył na zachód ubezpieczony od wschodu nie tylko sojuszem z Sowietami, lecz przede wszystkim tym, że Sowiety były zajęte łupieniem sąsiadów, których Hitler mądrze im na pożarcie podrzucił.

Gdy po kapitulacji Francji pozostał na zachodzie jedynie front morsko-powietrzny, a złamanie Anglii się nie powiodło, Hitler

zwrócił się na południe i opanował Bałkan. W tym czasie Anglia była jeszcze tak słaba, że niemiecko-włoskie uderzenie na Bałkan było znowu wysiłkiem jednokierunkowym.

Dopiero po tym Hitler zaatakował Sowiety, sądząc, że pokona je zanim Anglia będzie gotowa. Lecz tu się przeliczył. Rosja wykazała większą odporność obronną niż przypuszczano. Teraz gdy Niemcy stanęły wobec dwóch potężnych frontów, przy czym anglo-amerykański front lotniczy był przez długi czas bardziej druzgocący niż fronty lądowe, klęska Niemiec wisi na włosku.

Błąd Niemców w stosunku do Rosji polegał na tym, że — nie doceniając siły Sowieców — nie przygotowali tej wojny należycie. Na Sowiety należało nacierać z trzech podstaw wyjściowych (nie licząc Japonii): z Międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego, z Finlandii i przez Kaukaz, przy czym kierunek kaukaski jest znacznie ważniejszy niż kierunek fiński. Opanowanie Bałkanu zabezpieczało Niemcom skrzydło, ale nie dawało podstawy wyjściowej do natarcia, której powinni byli poszukać w Turcji. Wojna bałkańska nie przedłużona wyprawą na Turcję robi wrażenie zmarnowanego wysiłku. Przeciw Rosji nie była niezbędna, na kierunku sueskim wyniku nie dała, natomiast pochłonęła cenny czas i zaabsorbowała siły nie tylko na wojnę, ale — co może gorsze — na okupację.

Jeżeli państwo tak potężne, jak Niemcy, nie wytrzymuje dwóch frontów, to Polska, mająca wrogów stosunkowo potężniejszych i położona gorzej, powinna tym bardziej zabezpieczyć się przed możliwością objęcia jej znowu kiedyś kleszczowym uściskiem. Stąd wynikają pewne warunki, dotyczące struktury III Rzeczypospolitej i jej sąsiadów, oraz dynamiki naszej i ich. Jest jasne, że pożądaną zmianę naszej sytuacji można by pod tym względem uzyskać jedynie drogą związku sąsiedzkiego, a to wymaga z kolei pewnych ustępstw na rzecz związku.

Bezpieczeństwo Polski — nad Dnieprem i Odrą

Obrońca musi odpowiadać zagrożeniu. Myśl obronna każdego narodu musi obejmować całokształt niebezpieczeństwa, a w jego ramach — cały potencjał zaczepny ewentualnego napastnika. Przewidywania wojenne sztabów głównych wszystkich państw muszą obejmować i obejmują cały obszar i wszystkie źródła sił ewentualnych przeciwników. Pod tym względem nie ma wyjątków metodycznych, mogą być tylko błędy.

Wojna nowoczesna wymaga olbrzymiego i sprawnie działającego przemysłu, który jest związany z terenem. Nie można więc dopuścić nieprzyjaciela na własny obszar przemysłowy, gdyż zniszczenie przemysłu kończy się obroną kraju. Odwrotnie — żeby złamać siłę zaczepną przeciwnika, trzeba przenieść wojnę na jego teren i zniszczyć źródła jego siły, tj. przede wszystkim obszary przemysłowe.

Stąd wniosek, że — właściwie biorąc — obszarem obronnym każdego państwa jest całe terytorium przewidywanego przeciwnika. Zasada jest niewątpliwie słuszna, tylko że trzeba mieć siły, aby ją zastosować. Niemcy

zrealizowały ją w obecnej wojnie wszędzie, prócz Rosji i krajów zamorskich, a teraz realizują ją także Anglo-amerykanie wobec Niemiec w formie wojny powietrznej.

Jeżeli zwięźmy zagadnienie i przejdziemy z szerokiej płaszczyzny strategicznej, obejmującej wszystkie elementy wojny, na płaszczyznę operacyjną, obejmującą jedynie działania wojsk, to nasuną się następujące wnioski:

1. należy odebrać nieprzyjacielowi warunki terenowe, ułatwiające napad, a sobie zapewnić teren ułatwiający obronę;

2. trzeba panować nad obszarem koncentracji sił nieprzyjacielskich, zagrażającym bezpośrednio ośrodkom naszej siły. Obszar koncentracji obejmuje nie tylko czołowe rejonu ugrupowania wojsk, lecz także ugrupowanie tyłów operacyjnych.

Teoretycznie biorąc, już sama budowa państwa powinna zapewniać taką przewagę, ale w praktyce zdarza się to jednak rzadko. Wschodnie granice Polski były pod tym względem lepsze niż zachodnie. Granica francusko-niemiecka była lepsza dla Niemiec niż dla Francji, gdyż przeprawy przez Ren były w ręku Niemiec, zagrażając bezpośrednio głównym ośrodkiem przemysłowym Francji. Granica polsko-niemiecka miała charakter wybitnie zaczepny na korzyść Niemiec, które to wykorzystały. Linia demarkacyjna sowiecko-niemiecka z r. 1939 dała Niemcom osłonę przeciwsowiecką w postaci linii Wisły.

Jeśli powyższe rozumowanie zastosujemy do polskiego obszaru etnograficznego i jego pograniczy, to wypadnie stwierdzić obiektywnie, że bezpieczeństwa Polski broni się od wschodu — nad Dnieprem i Dźwiną, a od zachodu — nad Odrą i w Czechach. — Przypomnienie tej prawdy historycznej może się nie podobać naszym wrogom, ale tym niemniej, jest to prawda odwieczna, oparta na wielu faktach, którą łatwo uzasadnić obecnymi warunkami wojskowymi, geograficznymi, ekonomicznymi i politycznymi.

Polska jest zmuszona widzieć obronę swoją nad Odrą i nad Dnieprem na tych samych zasadach, które zmuszały Anglię do obrony swego bezpieczeństwa nad Renem, a Stany Zjednoczone A.P. — do wysunięcia osłony na wyspy Atlantyku i Pacyfiku, a nawet do wyjścia z obroną dalej, bo na teren Europy.

Kto by zarzucił nam, że patrząc na Dniepr i Odrę, hodujemy w zanadru myśl podboju kiedyś ludów między tymi rzekami, jest niewątpliwie równie głupi jak ten, kto by sądził, że Polska może kiedykolwiek przestać się interesować bezpośrednio tym, co tam się dzieje i dziać będzie. Nikt nie może rościć do nas pretensji z powodu zainteresowań tak naturalnych, chyba że znowu szykuje napad. Nie potrzebujemy też zapierać się naszych zainteresowań, gdyż i tak nikt by nie uwierzył, chyba że uzna nas za głupców, niezdolnych do rozumowania w skali żywotnych interesów narodu.

Odległe sojusze nie wystarczają

II Rzeczpospolita opierała swe bezpieczeństwo na siłach własnych oraz na przymierzach z Francją i Rumunią. System ten

został w ostatniej chwili uzupełniony przymierzem z Wielką Brytanią, zawartym dn. 25.VIII.1939 roku. Przymierze z Rumunią stanowiło wzajemną gwarancję przeciw-rosyjską; przymierze z Francją zwrócone było przeciw Niemcom, a przymierze z Anglią — przeciw każdemu napastnikowi.

Na daleką metę przymierza te dały nam wielką korzyść, pozwalając prowadzić dalej wojnę pomimo klęski w kraju. Ale w kampanii 1939 r. nie odegrały żadnej roli, gdyż sojusznicy zachodni nie tylko nie pomogli nam wtedy czynnie, ale nie zdołali choćby na tyle zagrozić Niemcom, by zmusić ich do pozostawienia na zachodzie silniejszej osłony. Niemcy osłonili się od Francji kilkoma dywizjami (około 8 dyw. fortecznych przeciw 80 dyw. francuskim i 5 brytyjskim) a całą siłą uderzyli na Polskę. Gdy lotnictwo niemieckie burzyło nasze miasta, lotnictwo naszych sojuszników milczały. Te kilka dywizyj niemieckich, pozostawionych w osłonie na zachodzie stanowią najlepszą miarę pogardliwego lekceważenia, z którym dowództwo niemieckie odnosiło się do ówczesnej siły i sprawności wojennej naszych zachodnich sojuszników.

Oprócz opieszałości wojskowej, która — jeśli nie liczyć akcji rozpoznawczej Francuzów, rozpoczętej dn. 8.IX.1939 r. a zakończonej dn. 16.IX.1939 r. wycofaniem się oddziałów rozpoznawczych na stanowiska wyjściowe — trwała przez cały czas kampanii wrześnieowej, sojusznicy wykazali jeszcze opieszałość polityczną, gdyż pomimo wyraźnych zobowiązań, wypowiedzieli Niemcom wojnę dopiero dn. 3.IX.1939 r.

W sensie strategicznym kampania polska 1939 r. była zaciętym bojem straży przedniej koalicji (Polska) o czas dla sił głównych (Francja i Wielka Brytania). Największym głupstwem początkowym tej wojny pozostanie naiwna bierność z jaką „siły główne” koalicji przyglądały się, jak ginie jej „straż przednia”. Rok 1939 okrył Polskę sławą bohaterskiego nieszcześcia, która tym jaśniej świeci, im dalej jesteśmy od tych chwil, ale bezgłowemu wówczas ciału koalicji sławy na pewno nie przysporzy.

Sprawa wartości sojuszników dla bezpieczeństwa państwa nie jest prosta, ale pierwszy wniosek, który nasuwa kampania 1939 r. jest, że nie należy opierać bezpieczeństwa Polski na sojuszach z państwami odległymi, gdyż nie zabezpieczają od klęski w kraju, chociaż mogą dać zwycięstwo końcowe. Trzeba tak usytuować III Rzeczpospolitą, by naród nasz nigdy już nie był zmuszony odnosić zwycięstwa końcowe kosztem początkowej klęski w kraju. Naród polski musi się bronić takimi sposobami, aby nigdy już nie stał się żerem swych wrogów.

Sojusze odległe mają znacznie większą wartość zaczepną niż obronną. Koalicja państw odległych od siebie, z których każde ma dostateczną siłę obronną może być niebezpiecznym przeciwnikiem, jeśli uderzy solidarnie w momencie przez siebie wybranym. Ale zaskoczona napadem przeciwnika zdolnego złamać każdego ze sprzymierzeńców oddzielnie, może być łatwiej pokonana, niż gdyby stanowiła zwartą całość.

Nie można w prosty sposób sumować potencjałów wojennych

odległych sojuszników. Związek wielu państw, rozrzuconych po świecie, może w sumie mieć duże zasoby wojenne i dawać dobre warunki do rozmieszczenia baz lotniczych, morskich i lądowych, ale w praktyce będzie stanowił siłę mniejszą i bardziej zawodną, niż można by sądzić sumując powyższe zalety w prosty sposób.

Wspólnota Brytyjska, reprezentująca ogromny potencjał wojenny, okazała się słabszą od stosunkowo małych, choć bardzo wysoko zainwestowanych Niemiec. Ogólnie biorąc, szerokie rozrzucone państwowego lub innej organizacji wojennej daje pewne wygody, które w nadchodzącym okresie przewagi lotnictwa mogą nawet zyskać na znaczeniu. Lecz nas interesuje wypadek konkretny: bezpieczeństwo Polski, a więc przyszłe strategiczne usytuowanie III Rzeczypospolitej. Musimy szukać własnych myśli przewodnich obrony, musimy ustalać własną „strategię” bytu państwowego. A pod tym względem obecna wojna uczy, że bezpieczeństwo III Rzeczypospolitej należy oprzeć w pierwszym rzędzie i to więcej niż przed obecną wojną, na potencjale obronnym zwartego obszaru państwowego, traktując sojusze odległe jedynie jako pożądane uzupełnienia.

Dochodzimy więc do wniosku, że jeśli własny potencjał Polski okazuje się za mały, to trzeba szukać uzupełnienia go u sąsiadów, realizując to w taki lub inny sposób. Przeciw słabszym wrogom można polegać na odległych sojusznikach, ale przeciw wrogom potężniejszym trzeba mieć oparcie bezpośrednie.

Rozdział 7

POTENCJAŁ WOJENNY PAŃSTWA NA MIARĘ ZAGROŻENIA

Siła, którą państwo może przeciwstawić napastnikowi, zależy od ogólnego potencjału wojennego państwa, oraz od sposobu jego wykorzystania. Potencjał wojenny jest to suma możliwości państwa w zakresie tworzenia własnej siły wojennej w najszerszym znaczeniu tego słowa. Jest on funkcją obszaru i zasobów gospodarczych państwa oraz dzielności i liczebności narodu. Tylko takie państwo może zapewnić narodowi bezpieczny rozwój, które obejmuje duży obszar, posiada duży potencjał gospodarczy oraz ma dzielnych i licznych obywateli.

Obszar

Konieczność wielkiego obszaru wynika z szybkości i zasięgu nowoczesnych środków walki: lotnictwa, wojsk zmotoryzowanych, torped latających itd. Wojna bieżąca wykazuje to niezbitcie. Okazało się, że nie tylko Polska, ale nawet Niemcy, Włochy, Francja a także Wyspy Brytyjskie mają zbyt małe obszary w stosunku do możliwości napadu. Przykład Niemiec wykazuje, że własna dziel-

ność i potęga nie zabezpieczają jeszcze przed zniszczeniem, jeżeli obszar państwa znajduje się w zasięgu lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Obszary dostatecznie wielkie mają Sowiety i Chiny, ale ogólne zabezpieczenie terenowe — chyba tylko Stany Zjednoczone A.P., chociaż prez. Roosevelt już w 1940 r. podkreślał w swych przemówieniach niebezpieczeństwo bombardowania Ameryki z Europy w wypadku zwycięstwa Niemców. Wydaje się, że rzeczywiście niewiele lat upłynie, a lotnictwo będzie mogło sięgnąć skutecznie z każdej bazy lotniczej do każdego niemal celu. Ale i wtedy państwo o większym obszarze będzie miało większe szanse zwycięstwa, niż państwo o małym obszarze (przyjmując, że pozostałe warunki są równorzędne).

Japonia jest dobrze zabezpieczona przestrzenią od wschodu, tj. na Pacyfiku, gdzie zresztą walczy o zdobycie i utrzymanie stanowisk ubezpieczających, niezbędnych do przyszłej wielkiej akcji „żółtych” na lądzie eurazjatyckim, gdzie znajdują oni miejsce do rozwinięcia swych mas ludzkich, bo na oceanach miejsca tego nie ma.

Japonia jest w stosunku do kontynentu azjatyckiego położona tak, jak Wyspy Brytyjskie wobec Europy: musi się ubezpieczać w Mandżurii i Chinach tak, jak Anglia nad Renem i musi dążyć do wysunięcia swych ubezpieczeń dalej — w stronę Bajkału — tak, jak Anglia musi je wysunąć w jakiś sposób co najmniej do Niemiec.

Duże zabezpieczenie terenowe mają niektóre dominia brytyjskie, lecz okazało się, że np. Australia i Nowo-Zelandia bezpieczne nie są, gdyż ich własne siły są zbyt małe a oparcie brytyjskie — zbyt odległe. Sprawdza się tu zasada, że odległe sojusze nie wystarczają.

Obszar Sowietów jest niewątpliwie dostatecznie wielki, a ich siły odpowiadają zagrożeniu. Gdyby jednak Sowiety miały obszar mniejszy, np. taki jak Niemcy lub jak Polska przedrozbiorowa (nie mówiąc o obszarze Polski 1939 r.) to niepowodzenie takie, jak w r. 1941 i 1942 prowadziłyby do klęski, gdyż ofensywa niemiecka przycisnęłaby wojska sowieckie do wschodniej granicy. Sowiety utrzymały się dzięki obszarom, które wciąż jeszcze przerastają możliwości techniczne obecnego sprzętu.

Potencjał gospodarczy

Potencjał gospodarczy zależy od bogactw naturalnych kraju (surowce, źródła energii, środki wyżywienia), od stopnia i rodzaju uprzemysłowienia, od rozwoju wiedzy i techniki oraz od wartości pracowników.

Państwo pozbawione surowców i źródeł energii nie wytworzy niezależnego przemysłu, niezbędnego do produkcji sprzętu i materiału wojennego, a w czasie wojny nie będzie w stanie dorównać lepiej uprzemysłowionemu przeciwnikowi. Za import trzeba płacić eksportem, a w tym celu trzeba mieć gwarancję, że przemysł eksportowy będzie działał i że dostawca zgodzi się nas zaopatrywać. Stąd prosta droga do nacisku politycznego, który w nadchodzącym okresie wielkich bloków gospodarczych, może być groźniejszy niż poprzednio. Państwo wojujące musi więc, obok wojny zbrojnej z nieprzyjacielem, wygrywać wojnę gospodarczą na obszarze całej,

interesującej je zagranicy. To zaś wymaga odpowiedniej potęgi gospodarczej. Państwo, które takiej potęgi nie stanowi — nie powinno wojny ryzykować, a więc będzie mogło być skutecznie szantażowane wojną. Odwrotnie: państwo, któremu wojna zagraża, musi znaleźć odpowiednie oparcie gospodarcze, pod groźbą nieuknionnej klęski.

Łączy się to ze sprawą obszaru państwa, gdyż nie ma szans, by bombardowany przemysł mógł pracować wydajnie. Państwo potężne gospodarczo, ale małe przestrzennie (np. Niemcy) musi mieć strategię wybitnie zaczepną, a jego polityka będzie czujna i agresywna, gdyż nie może narazić się na ryzyko zbombardowania przemysłu. Przy pomocy wielkich, ale gospodarczo jałowych nakładów można tak ukryć niezbędną część przemysłu wojennego, że lotnictwo jej nie zniszczy, ale nie można ukryć całego przemysłu ani licznych miast. Trzeba więc zapobiegać niebezpieczeństwu, a to prowadzi do polityki nastawionej na podejrzliwą czujność i zapobiegawczą agresję. W takich warunkach państwo słabsze będzie szukać kompromisu, natomiast mocarstwo będzie hodować w zanadru wojnę przewencyjną.

Możliwe, że tylko jedno lub dwa państwa w świecie były tak zasobne, że mogłyby prowadzić wielką wojnę polegając ostatecznie na własnym potencjale gospodarczym (Stany Zjednoczone A.P. i Wspólnota Brytyjska). Sowiety były na drodze do osiągnięcia pełnej samowystarczalności. Natomiast państwa osi musiały uzupełnić swe zasoby przez opanowanie pewnych krajów (Niemcy opanowały Europę, Japonia — obszary surowcowe Pacyfiku i Wschodniej Azji) oraz przez zapewnienie sobie dostaw handlowych (dostawy sowieckie, szwedzkie itd. dla Niemiec). Nie zmienia to faktu, że im większy własny potencjał gospodarczy, tym większe bezpieczeństwo.

Rozwój gospodarczy jest związany z rozwojem wiedzy technicznej i wartości pracowników. Naród o niskim poziomie wiedzy i twórczości technicznej ma złe szanse w wojnie z narodem równie zasobnym i równie wojowniczym, ale wyżej stojącym pod tym względem. Gdyż wojna to przede wszystkim wyścig myśli twórczej i próba charakteru narodowego, następnie — wyścig organizacyjny, a dopiero potem — walka zbrojna o przewagę materialną.

Ludność

Trzecim czynnikiem składowym ogólnego potencjału wojennego kraju jest dzielność i liczba obywateli, a — biorąc szerszej — to potencjał ludnościowy kraju, obejmujący ilość, jakość i zdolność rozrodczą ludności, co w sumie daje większą lub mniejszą prężność narodu.

Powstaje pytanie, co jest ważniejsze: ilość, jakość, czy zdolność rozrodcza ludności?

Ogólnie biorąc, byt narodów małych znacznie więcej zależy od koniunktury, niż byt narodów liczebnie wielkich. Jednak w kon-

kretnych wypadkach bywa różnie. W dawnych czasach stosunkowo nieliczni Rzymianie rządili światem. Nieliczni Frankowie podbili Gallów i rządili nimi tysiąc lat. Waregowie podbili na stałe i zorganizowali ogromną Ruś. Nieliczni Mongołowie Dżingiz-chana podbili niemal całą Azję i dużą część Europy, utrzymując się przy zdobyczach w ciągu szeregu pokoleń. We wszystkich tych wypadkach jakoś górowała nad ilością.

Obecnie Chiny, a częściowo także Sowiety, trzymają się ilością ludności. Niemcy, Japończycy, Anglicy i Amerykanie działają więcej dzięki jakości niż ilości, choć liczebnie także dużo znaczą. O jakości Niemców świadczy, że zdołali opanować Europę i trzymać ją tak mocno. Jakość Anglików wychodzi na tle masy narodów kolonialnych, którymi rządzą.

Natomiast narody takie, jak Polacy, Serbowie, Finowie, Litwini itp., trzymają się głównie dzięki swej jakości.

Ogólnie można powiedzieć, że na przeciąg krótkiego okresu, jakość, tj. dzielność ludzi znaczy więcej niż ilość, gdyż technika daje sprzęt tak potężny, że mały ale dzielny i odpowiednio wyposażony naród mógłby i teraz ujarzmić narody znacznie liczniejsze, podobnie jak to kiedyś zrobili Mongołowie. Ale do utrzymania się przy zdobyczach potrzebna jest ilość. Rozumieli to Mongołowie, biorąc niewolnice, aby rodziły im dzieci. To samo planował Hitler, mówiąc o 200 milionach Niemców w trzecim pokoleniu.

W skali szeregu pokoleń decyduje jednak rozrodczość: zwycięża naród, który się szybciej rozradza. A obok rozrodczości — przewaga kulturalna, zwłaszcza jeśli ją uzupełnia dar asymilacyjny: wyższa kultura narzuca się niższej.

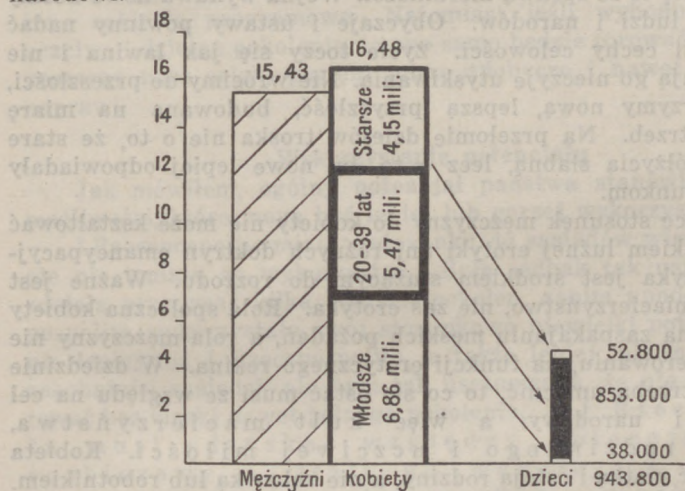
Aktualny potencjał rozrodczy narodu opiera się na 20—25 rocznikach kobiet w wieku rodnym, z czego największe znaczenie mają roczniki średnie, np. kobiety w wieku 25—35 lat. Trwałe, obliczone na pokolenia, straty zadaje się narodowi najskuteczniej przez pozbawienie go kobiet. I odwrotnie: obrona przyszłości narodu polega w wielkim stopniu na zachowaniu i obronie kobiet. Narody, które tego nie przestrzegają — giną. Mężczyźni, którzy tego nie rozumieją, są dekadentami, którzy utracili instynkt szczepowy pierwotnych koczowników, broniących do ostatka swych kobiet, a nie zyskali rozumu. Niekiedy głupota tych mężczyzn staje się wprost zbrodniczą. Mężczyźni w ogóle lubią przeceniać swe znaczenie dla bytu narodu.

Ogólnie biorąc, czynny potencjał rozrodczy narodu 24-milionowego (liczba Polaków w Polsce) opiera się na około 6 milionach kobiet. Prócz tego naród ten posiada jeszcze 17 roczników dziewcząt, które łącznie dadzą około 4 miliony kobiet w wieku 18 lat. Jeśli ten naród straci 6 milionów mężczyzn w kwiecie wieku, to będzie liczył tylko 18 milionów ludzi, ale jego potencjał rozrodczy nie zmaleje organicznie tylko społecznie może się skomplikować. Naród ten w każdym bądź razie się odrodzi. Jeśliby jednak stracił tylko 2 miliony, ale kobiet w kwiecie wieku, to chociaż będzie

liczył 22 miliony ludzi, jego czynny potencjał rozrodczy zmaleje na pewien czas do poziomu narodu 16-milionowego, by po 18 latach odzyskać potencjał rozrodczy narodu 19-milionowego.

Z powyższego widać, że Niemcy, tracąc na wojnie swych mężczyzn, nie tracą zdolności regeneracyjnej, natomiast uderzając w kobiety narodów podbitych osłabiają sąsiadów w sposób definitywny, gdyż ciosu wymierzonego w kobiety nie można naprawić żadnymi normalnymi środkami. Trzeba by chyba zdobyć odpowiednią ilość obcych kobiet lub dzieci. W dawnych czasach zabierano kobiety siłą, obecnie można to osiągnąć drogą mieszanych małżeństw.

Kto niszczy mężczyznę, niszczy tylko jednego człowieka. Ktokolwiek — swój czy obcy — niszczy tak lub owak kobietę, ten w dodatku kradnie przyrost naturalny, który ta kobieta powinna dać narodowi.



Wykres 7.

Mężczyźni i kobiety oraz ilość żywych urodzeń w Polsce wg wieku matek w roku 1931/32.

Rozrodeczość Polski oparta była w r. 1931-1932 głównie na 5,5 milion. kobiet w wieku 20—39 lat, które łącznie dały 853.000 żywych urodzeń na ogólną ilość 950.000 żywych urodzeń w tym roku (Wykres 7). Ludność Polski wynosiła wtedy około 32 miliony, w czym 16,5 milion. kobiet. Rozrodeczość Anglii ze Szkocją i Walią, które liczyły wtedy łącznie 23,4 milion. kobiet, opierały się głównie na około 7,5 milion. kobiet w wieku 20—39 lat. Widzimy jaką wartość dla przyszłości narodu, zwłaszcza wyniszczzonego, mają kobiety w ogóle, a zwłaszcza kobiety młode, oraz jaki na nie spada obowiązek. Hitler podkreśla to od dawna, a obecnie podjęli to bolszewicy, głosząc, że chłopcy mają się sposobić na żołnierzy, a dziewczęta — na matki (reforma szkolnictwa).

W Polsce coraz więcej małżeństw ograniczało się do 2, najwyżej 3 dzieci. Czy to wystarczy? — Obliczono statystycznie dla stosunków

zachodnich, a więc dla dobrych warunków higienicznych i małej śmiertelności dzieci, że — praktycznie biorąc — potrzeba średnio niemal troje dzieci na małżeństwo, aby naród nie malał. I to nie noworodków, lecz dzieci odchowanych do 5 lat. Po wojnie warunki higieniczne w Polsce nie będą od razu tak dobre, jak były na zachodzie przed wojną. A więc norma 3 dzieci na małżeństwo na pewno przyrostu nie da, gdyż śmiertelność dzieci i ilość bezpłodnych kobiet mogą być duże. Będziemy więc musieli żądać od Polek więcej dzieci, stawiając zasadę, że każda Polka, zdolna fizycznie do rodzenia, powinna dać narodowi 4 dzieci odchowanych do 5 lat. Jeżeli zasadę tę utrzymamy przynajmniej w ciągu 2-3 pokoleń, naród nasz stanie mocno wśród sąsiadów.

Łączy się to ze sprawą moralności. Wojna wykuwa nowe normy współżycia ludzi i narodów. Obyczaje i ustawy powinny nadać tej ewolucji cechy celowości. Życie toczy się jak lawina i nie powstrzymują go nieczyże utyskiwania. Nie wrócimy do przeszłości, tylko stworzymy nową, lepszą przyszłość, budowaną na miarę naszych potrzeb. Na przełomie dziejów troska nie o to, że stare normy współżycia słabną, lecz o to, by nowe lepiej odpowiadały nowym warunkom.

W Polsce stosunek mężczyzny do kobiety nie może kształtować się pod znakiem luźnej erotyki ani różnych doktryn emancypacyjnych. Erotyka jest środkiem służącym do rozrodu. Ważne jest ojcostwo i miacierzyństwo, nie zaś erotyka. Rola społeczna kobiety nie polega na zaspakajaniu męskich pożądań, a rola mężczyzny nie polega na żerowaniu, na funkcji erotycznego rekina. W dziedzinie obyczajów trzeba umocnić, to co się ostać musi ze względu na cel społeczny i narodowy, a więc kult macierzyństwa, ogniska rodzinnego i uczciwej miłości. Kobieta powinna być matką i ostoją rodziny, a nie zabawką lub robotnikiem. Polki muszą dobrze zrozumieć, że los naszego narodu zależy od nich.

Polska wyjdzie z wojny z dużym luzem rozwojowym w terenie, ale z wielkimi stratami. W szczególności będziemy mieli ogromny niedobór warstwy inteligenckiej oraz duże straty w podstawie rozrodzcej narodu, tj. wśród kobiet.

Cały okres początkowego planowania i intensywnej odbudowy będziemy musieli przetrzymać posługując się szeroko obcą inteligencją, wynajętą na wzór sowieckich „speców” porewolucyjnych. Młoda polska inteligencja zacznie wypływać na powierzchnię dopiero po 10—15 latach i około 1960 r. będziemy pod tym względem już na szerokiej drodze do rozkwitu. W ciągu niemal jednego pokolenia, narody mniej wyniszczone będą górować nad nami nauką, wykształceniem, a może nawet kulturą. Na to nie ma rady: nam celowo niszczą warstwę kulturalną, a im — nie. Trzeba będzie zaciąć zęby i przetrwać, nie dając obcym najemnikom wziąć się za łeb.

Im głębszą depresję Polska będzie przeżywać wskutek wojny, tym większą uwagę powinna zwrócić na sprawę młodego pokolenia. O naszej przyszłości zadecyduje ilość i ja-

kość dzieci oraz sprawa ich wychowania i wykształcenia na ludzi, zdolnych wygrać wyścig pracy i walki o właściwe miejsce naszego narodu wśród narodów świata. Trzeba stworzyć zastępy licznej i wartościowej młodzieży, aby za jakie 30 lat „zaskoczył” współzawodników ilością i dzielnością oraz moralnym i intelektualnym poziomem odrodzonego narodu. — Oto myśl przewodnia wysiłku narodowego. Jeśli ją wykonamy — świat przed nami. Jeśli ją zaniedbamy — nie zabliznią się nasze rany.

Jeśli będziemy mieli mało dzieci, to tak czy owak, zaleją nas sąsiedzi. Jeśli wytworzymy pokolenie gruźlików, rachityków, mazgai, jeśli dopuścimy do tego, że przeważy w nim typ niedowarzonego i niedouczonego pajaca — Polska przegra w skali pokoleń. Wtedy nie pomogą nam spory o osoby, ani frazesy o ideałach, ani te lub inne zakłęcia programowe. Natomiast jeśli wyhodujemy liczne, uczciwe i dzielne pokolenie, to ono samo będzie torować sobie drogę, poszerzy nasz szlak, pogłębi nasze zdobycze i nawet błędy nasze naprawi.

Wykorzystanie potencjału

Jak mówiłem, ogólny potencjał państwa stanowi sumę jego możliwości, które mogą być lepiej lub gorzej wykorzystane.

I Rzeczpospolita miała w stosunku do sąsiadów wielki potencjał, ale nie umiała go wykorzystać. Była jednak tak usytuowana, że zdołała przetrwać kilka słabych pokoleń, zanim upadła. II Rzeczpospolita wykorzystała swój stosunkowo niewielki potencjał znacznie lepiej niż I Rzeczpospolita, a także lepiej, niż nasi znacznie zasobniejsi sąsiedzi, ale była tak usytuowana, że nie zdołała przetrwać bez klęski nawet pełnego pokolenia. III Rzeczpospolita musi odzyskać względny potencjał przedrozbiorowy i, jeśli go wykorzysta choćby z taką wydajnością, jak w 1939 r. — nikt jej nie zaczepi. W jakiej formie potencjał ten zostanie uzyskany — to rzecz inna. Zapewne w ramach jakiegoś związku. Lecz uzyskany być musi.

Sposób wykorzystania ogólnego potencjału kraju zależy od wartości danego pokolenia, od osób, które stoją na jego czele oraz od ustroju i obyczajów państwa. Stąd pewna przypadkowość, którą odpowiedni ustrój państwa, dobre wychowanie młodzieży i dobre obyczaje narodu powinny unormować. Jednak rozsądniej będzie nie liczyć za bardzo na pełne wykorzystanie możliwości potencjalnych kraju, a wobec tego należy tak państwo budować i usytuować, by nawet dzięki samemu bezwładowi swej masy mogło przetrwać okresy depresji, nieuniknione w dziejach narodu.

Znaczenie państw

Znaczenie państw i związków państwowych zależy od ich potencjałów, a więc od bogactw naturalnych, od obszaru i od ludności, a następnie od sposobu wykorzystania tych środków. Narody, które nie zdołają opanować lub w inny sposób połączyć w jednolity orga-

nizm państwowy i kulturalno-gospodarczy obszarów dostatecznie dużych i zasobnych — nie będą mogły odegrać roli większej, niż w skali swego rzeczywistego potencjału. Stąd małe możliwości Niemców, jeśli zostaną ograniczeni do swego etnograficznego obszaru, a wielkie możliwości Rosji nawet etnograficznej.

Żaden naród nie może długo „żyć ponad stan”, tj. powyżej normy odpowiadającej jego naturalnemu potencjałowi. Narody liczne i ambitne, jak np. obecnie Niemcy, usiłują wykorzystać swe wysokie napięcie, aby — póki czas — zdobyć potrzebne obszary („Lebensraum”). Natomiast narody słabsze zamykają się w sobie po dojsciu do granic rozwoju i zasychają w ciasnocie.

Polska przed wojną była zmuszona żyć ponad stan, aby w ten sposób nadrobić swój potencjał, który w stosunku do grożących nam niebezpieczeństw, był za mały, chociaż w innych warunkach mógłby wystarczać. Chcieliśmy przetrzymać wysoką falę niemiecką, która według obliczeń przyrostu ludności, powinna od 1950 r. zacząć maleć, a jednocześnie chcieliśmy zrównoważyć potencjał sowiecki, którego narastanie nie było jednak, praktycznie biorąc, niczym ograniczone. Pod tym względem zadanie Polski przedwojennej nie mogło być rozwiązane samodzielnie, a związek państw nie tak łatwo zorganizować w potrzebie. Unia powstaje dopiero wtedy, gdy wszyscy uczestnicy dojdą w drodze bardzo przykrych doświadczeń do wniosku, że suwerenna izolacja się nie opłaca.

Można by z dużą dozą słuszności powiedzieć, że istnieje naturalne prawo potencjałów, określające znaczenie narodów i państw w świecie. Na krótką metę dzielne pokolenie, lub nawet zręczny rząd mogą nadrobić niższość potencjału, ale na długą metę tego się utrzymać nie da i państwo zejdzie ostatecznie do tego rzędu, jakiego rzędu jest jego potencjał naturalny.

Nawet państwa, które zwyciężą w tej wojnie, nie będą mogły utrzymać się dłuższy czas w roli kierowniczej, o ile nie zapewnią sobie przewagi potencjału. Po pewnym okresie przewodzenia, zostaną zepchnięte i zagrożone bezpośrednio przez narody i państwa lepiej wyposażone. Toteż widzimy, jak w tej wojnie wielkie mocarstwa usiłują powiększyć swe potencjały kosztem państw mniejszych, nawet sojuszniczych. Jeśliby udało się to np. Sowietom, to inne zwycięskie mocarstwa będą musiały uciec się do tego samego środka, albo ograniczyć swą rolę. Stąd wynika pewna wskazówka, w jakim kierunku powinny iść nasze wysiłki, zmierzające do ustalenia bytu i roli naszego narodu w Europie.

Miara potencjału

Miara potencjału, niezbędnego do stabilizacji państwa i zapewnienia bezpieczeństwa narodu w ciągu wielu pokoleń, jest siła sąsiadów. Dobrze ugruntowane podstawy bezpieczeństwa zewnętrznego wymagają państwa o potencjał obronny, zdolnym zrównoważyć potencjały wrogich sąsiadów.

Dla naświetlenia powyższej zasady ogólnej przypomnę znane

dażenie Wielkiej Brytanii, by mieć stale flotę wojenną równą sumie flot dwóch następnych, co do siły, potęg morskich. Brytyjczycy odstąpili co prawda od tego parytetu, gdy utrzymanie go stało się niemożliwe, ale zasada pozostaje nadal słuszna.

Polska będzie miała po wojnie na zachodzie i wschodzie nadal tych samych sąsiadów, tylko w nieco zmienionej postaci. Na zachodzie — około 70 milionów Niemców ściśniętych na małej przestrzeni, pobitych w dwóch wojnach i czasowo obezwładnionych w taki lub inny sposób. Wspomnienia wysiłków wojennych, zwycięstw i klęsk, oraz gruzy rozbitych miast i fabryk, będą im mówić, że wojna to zła metoda. Ale czy długo będą im mówić? — Może nie dłużej niż jedno pokolenie, więc w takim właśnie czasie trzeba będzie uregulować na stałe warunki bezpieczeństwa Polski od zachodu.

Na wschodzie będziemy mieli nadal stukilkudziesięcio-milionową Rosję rozpostartą szeroko na niedosięgalnych i zasobnych obszarach. Ambitną i nienasyconą, a podnieconą renesansem ideologii starorosyjskiej, zawsze zaborczej i srogiej, która powraca na miejsce wyblakłych frazesów komunistycznych.

Jasne, że nie rozbijając jednego z tych kolosów, nie można stworzyć pomiędzy nimi związku, który by równoważył łączny potencjał niemiecko-rosyjski. Nasuwa się więc myśl oparcia się o jednego z nich. Ale wiemy z doświadczenia historycznego, że oparcie takie, którego Polska próbowała kilkakrotnie, zamienia się w zdradę i podbój. Tak też skończyła się ostatnia próba kompromisu z Rosją, której wyrazem był pakt polsko-sowiecki z 1941 r. Nie można liczyć na to, by Niemcy lub Rosjanie, rozbestwieni obecną wojną, stali się po wojnie łagodniejsi i mniej skłonni do gwałtów, niż byli przed wojną. Może się przyczają, ale metod swych nie porzucają. Uwzględniając jeszcze zabójczą dla Polski nierówność sił, dojdziemy do obiektywnego wniosku, że Polska jest zmuszona odrzucić myśl o jakiegokolwiek zależności od Niemiec lub Rosji. Zbliżenie będzie może mogło nastąpić po kilku pokoleniach, gdy miną obecne fermenty i okaże się przyszłe oblicze obu naszych dotychczasowych wrogów. Pod grozą zagłady, Polska jest zmuszona zastosować w tym wypadku angielską zasadę: „Wait and see!” —

Z powyższego wynika, że trzeba zredukować zadanie równowagi potencjałów podobnie, jak Brytyjczycy zredukowali zasadę parytetu flot i ustalić sobie jakieś praktyczne minimum do osiągnięcia. Będzie to rozwiązanie wymuszone przez warunki i nie najlepsze, ale lepsze niż zależność. Sądzę, że jako minimum narzuca się konieczność wyjścia z wojny w ramach państwa co najmniej takiego rządu, jak każdy z groźnych sąsiadów. A więc państwa co najmniej stu-milionowego. Oto masa niezbędna do zapewnienia bezpieczeństwa Polski i innych narodów środkowo-europejskich.

Jeśli Polska odzyskała przedwojenną, zupełną suwerenność, ale kosztem przedwojennej izolacji, zostałaby z czasem zmuszona pójść pod komendę rosyjską lub niemiecką, chociażby początkowo miała niepodległość zagwarantowaną nawet najlepiej. Gwarancje są doczesne, a wrogowie wieczyści. Żaden drobny zysk graniczny

nie zmieni tej sytuacji, nawet gdyby wyniósł stosunkowo dużo. Żeby zyskać bezpieczeństwo, trzeba zbudować blok stu-milionowy, a Polska nie może wcielić dużych zdobyczy, bo gdyby się rozszerzyła na łączny obszar obejmujący 50 milion. ludzi (wg zaludnienia przedwojennego) stałaby się państwem o przewadze mniejszości narodowych.

W środkowej Europie jest miejsce jedynie na wielki blok. W przeciwnym razie nierówność sił musi wyrzucić swój ponury skutek.

*

Wzajemny stosunek sił dwóch sąsiadów obrazuje się niekiedy ilością ludzi i obszaru oraz rozmiarami zasobów każdego z nich na kilometr granicy. Ze stanowiska wojskowego należy obliczać ten stosunek raczej na kilometr przypuszczalnego frontu, chociaż proporcje pozostaną te same. Front zaś należy liczyć od mocnego oparcia jednego skrzydła do mocnego oparcia drugiego skrzydła.

W ogólnej kalkulacji frontu wschodniego Polska nie mogła polegać na północy na oparciu skrzydła o Łotwę lub o Litwę, a musiała uwzględnić front do Bałtyku. Na południu oparcie o Rumunię dawało większą gwarancję, ale właściwie i tutaj trzeba było sięgnąć przewidywaniem do Morza Czarnego, włączając Rumunię do rachunku sił.

Od Rygi do Zaleszczyk jest okrągło 1000 km i na to potencjał Polski z jednej strony, a potencjał Sowieców — z drugiej. Od Rygi do Odessy — 1300 km i na to potencjał Polski i Rumunii przeciw potencjałowi Sowieców. W pierwszym wypadku na km frontu wypada ze strony polskiej 35.000 ludzi i 389 km kw. obszaru przeciw 170.000 ludzi 21.300 km kw. W drugim wypadku: 41.537 ludzi i 527 km kw. obszaru strony polsko-rumuńskiej przeciw 130.770 ludziom i 16.390 km kw. obszaru strony sowieckiej.

Chcąc zrównoważyć stosunek Polska-Sowiety trzeba by każdy przeciętny kilometr obszaru Polski wykorzystać 55 razy wydajniej, niż wykorzystuje swój obszar Rosja, a wydajność pracy każdego człowieka w Polsce utrzymać trwale na poziomie około 5 razy wyższym, niż wydajność pracy człowieka w Rosji. Wykorzystanie obszaru Polski jest i pozostanie na poziomie znacznie wyższym niż w Rosji. Wydajność pracy ludzkiej zależy od organizacji pracy, od zainwestowanego kapitału oraz od wartości pracownika. Pod względem organizacji pracy i wartości pracowników Polska będzie górować nad Rosją, ale nie na tyle, by zrównoważyć ciężar rosyjskiej masy ludzkiej. Rosja ma przy tym większe szanse wygrania wyścigu kapitałowego, gdyż rozporządza znacznie większymi bogactwami naturalnymi.

Jeśliby rozwój obu krajów odbywał się w dotychczasowych granicach i bez przeszkód, to za sto lat względny nacisk obszarów pozostałby ten sam, nacisk mas ludzkich przesunąłby się zapewne nieco na naszą niekorzyść, natomiast nacisk gospodarczy mógłby się pogorszyć dla nas w stopniu, odpowiadającym stosunkowi bogactw naturalnych i ilości rąk roboczych obu państw.

Nasza granica zachodnia była tak niekorzystna, zwłaszcza po upadku Czechosłowacji, że trudno ją oceniać w powyższy sposób, gdyż trzeba by najpierw rozpatrzyć co tam było frontem. W r. 1939 broniliśmy się na ogólnej linii: Grodno—Toruń—Częstochowa—Tatry—granica węgierska, tj. na froncie około 1100 km. W przyszłości front polsko-niemiecki się skróci. Najkrótszy byłby front: Szczecin—granica czeska na południe od Gorlitz, wynoszący około 300 km. Front Rozewie—Poznań—Raciborz wynosi około 600 km.

Na północy front zachodni jest oparty o Bałtyk. Na południu trzeba by, wobec słabości sąsiadów, sięgnąć kalkulacją strategiczną dalej, do jakiegoś mocnego oparcia: do granicy włoskiej, dokąd jest od Raciborza około 500 km, lub może do Adriatyku (600 km). Warto zaznaczyć, że front Raciborz — granica rumuńska jest równy frontowi Raciborz—Adriatyk.

Z powyższego wynikają pewne wnioski na temat związku środkowo-europejskiego, a między nimi także ten, że włączając do związku Jugosławię, włącza się automatycznie Włochy do zespołu potencjalnych wrogów.

W wypadku wojny na dwa fronty, którą Polska w r. 1939 rzeczywiście prowadziła, stosunek sił, przypadających na kilometr frontu, był dla nas tym tragiczniejszy. W takiej sytuacji obrona będzie musiała polegać zawsze na pobiciu jednego z przeciwników, zanim drugi zdoła oddziałać. Taką właśnie strategię zastosował Piłsudski, proponując w r. 1933 wojnę prewencyjną z Niemcami.

Za odrzucenie propozycji Piłsudskiego płaci świat obecną wojną. Nie można liczyć na rozum sojuszników. Trzeba samemu mieć zdecydowaną przewagę przynajmniej nad jednym z dwóch wielkich wrogów. I na taką miarę trzeba budować związek. Jeśli w wyniku wojny nie zdołamy zapewnić związkowi polskiemu takiej przewagi na stałe — Polska, ani żaden naród środkowej Europy, bezpieczne nie będą.

Rozdział 8 GRANICE

Odrodzenie i rozwój narodu zależy w pierwszym rzędzie od jego organicznej żywotności, a następnie — od warunków bytu narodu, tj. od bezpieczeństwa życia i rozwoju, od jakości i rozmiarów dyspozycyjnego obszaru oraz od dostępnych zasobów materialnych, co łączy się ze sprawą granic.

Granice każdego państwa powinny:

- a. zapewniać narodowi obszar niezbędny do rozrodu;
- b. ułatwiać obronę kierunków zagrożonych;
- c. zapewniać zasoby naturalne potrzebne do życia i rozwoju;
- d. ułatwiać dobrą organizację i wygodę życia kraju.

Niektóre z tych warunków naród polski może osiągnąć całkowi-

cie w ramach granic Rzeczypospolitej, a inne będzie musiał realizować w ramach związku.

Słuszne miejsce dla zdrowych narodów

Musimy zrobić wszystko, co jest w mocy ludzkiej, aby III Rzeczpospolita otrzymała możliwie najlepsze granice państwowe. Ale z góry można powiedzieć, że to uda się tylko częściowo. O dobrych granicach marzyli także przodkowie nasi od tysiąca lat, lecz żadne pokolenie nie mogło powiedzieć sobie, że wypełniło swe życzenia. Inne narody podobnie planują, wysilając się i dążą, ale rzadko o którym można powiedzieć, że cel osiągnął. Odnosi się to zwłaszcza do stosunków w Europie środkowej, gdzie warunki graniczne są bardzo skomplikowane.

Granice państwowe powstają w drodze przemocy albo kompromisu. Granice III Rzeczypospolitej będą zapewne wynikiem daleko idącego kompromisu, który może wypaść mniej lub więcej dobrze, lub źle. W interesie naszego narodu leży, aby granice Polski były pokojowe, a w tym celu powinny być wynikiem słusznego kompromisu, który by każdej stronie dawał równą miarę zadowolenia i zawodu. Przemoc może i powinna być użyta jedynie dla odparcia przemocy, dla wyrównania krzywd, oraz dla zapewnienia bezpieczeństwa i pokoju na tych kierunkach, skąd tradycyjnie wojna wypełza na Polskę.

Mówiąc o zastosowaniu siły, nie mam jednak na myśli zemsty. Biorąc rzeczowo, dla Polski nie to jest ważne, czy będą lub nie będą sądzeni i ukarani przywódcy napastników i ich pomocnicy, tylko to, czy zostaną wygaszone w Europie ogniska zbrodni i wojny tak, by nawet ślad zarzewia w nich nie pozostał oraz, czy zostaną stworzone warunki, w których narody pokrzywdzone mogłyby odrodzić swe siły i powetować straty. Zemsta nad jednostkami dokona się więcej odruchem pokrzywdzonej ludności, niż metodą procedury sądowej. My zaś musimy dbać o wielkie cele, a nie o chwilowe odruchy. Narody pokrzywdzone nie mogą wziąć na wrogach skutecznego odwetu inaczej, jak przez wszechstronne odrodzenie i wzmocnienie swych sił do poziomu, który by na przyszłość zrównoważył siły napastników.

Po wojnie powinny być stworzone w Europie takie warunki, w których narody napastnicze traciłyby stopniowo swą potencjalną przewagę na rzecz narodów pokojowych, co w rezultacie doprowadzi do zaniku metody gwałtu w stosunkach europejskich. Nie wystarczy więc wynagrodzić te krzywdy narodów podbitych, które są wynagradzalne (odbudowa, zwrot zagrabionego mienia itp.). Ważniejsze jest, by zostały stworzone i utrzymane w ciągu kilku pokoleń warunki, pozwalające nie tylko zabiżnić rany, lecz także odrobić krzywdy i straty, których w prosty sposób wynagrodzić nie można.

Polacy są narodem plennym i zdrowym, a więc odpowiadają najważniejszemu z warunków niezbędnych do odrobienia strat ludnościowych, które wojna zadaje. Znając plenność Polaków,

Niemcy starają się różnymi sposobami zapobiec rozrodzeniu się naszego narodu. W tym celu dążą systematycznie do odebrania nam niezbędnej przestrzeni. Polityka zwycięskich aliantów powinna iść w kierunku wprost przeciwnym, dążąc do stworzenia warunków, które by pozwoliły żywotnym narodom, sąsiadującym z Niemcami, odrodzić się w sposób naturalny. W tym celu granice powinny być tak wytyczone, aby nie tylko nie oddać na użytek Niemców tych obszarów, które sztucznie opustoszyli, ale pójść dalej i narodom żywotnym przydzielić obszary graniczne o niskim zaludnieniu, których Niemcy nigdy nie byli w stanie należycie zaludnić. Do takich obszarów należą np. Prusy Wschodnie i Pomorze szczecińskie. Tępienie narodu jest barbarzyństwem, nawet, jeśli na to zasłużył. Ale obrona przed napastnikiem jest dobrym prawem sąsiadów. Trudno zaś o bardziej humanitarną obronę, niż obsadzenie granicy niemieckiej bujnie krzewiącym się żywopłotem ludzkim, który by powstrzymywał napór niemieczyzny tak, jak powstrzymuje się łąwice lotnych piasków, by nie niszczyły urodzajnej gleby.

Granice obronne i granice współpracy

Ze względu na bezpieczeństwo narodu, granice powinny trzymać nieprzyjaciela z dala od głównych ośrodków życia narodu i przebiegać na przedpolach przeszkód terenowych, nadających się do obrony. Życiodajny obszar narodu powinien być ubezpieczony obszarami osłaniającymi, niejako „obłożony poduszkami”, chroniącymi żywotne miejsca kraju.

Takimi „poduszkami” były, w stosunku do Polski pierwszych Piastów, ziemie Słowian połabskich. Żeby złączyć i scementować Polskę, potrzebny był Piastom czas, który został okupiony zagładą szczepów zachodnich. Możliwe, że to była konieczność dziejowa.

Problem obronności dotyczy jednak tylko granic zagrożonych. Granice, które mają łączyć przyjaciół, mogą być wytyczone na innych zasadach niż granice, które dzielą wrogów. Jeśli odrzucimy drobne urazy, to sprawa granic Polski z Czechami, ze Słowacją, z Węgrami, z Rumunią, z Łotwą i z Litwą nie jest dla Polaków problemem tej lub innej górki, rzeczki, wioski lub fabryczki, lecz szeroko pojętym problemem zgodnej współpracy z tymi narodami, pod warunkiem, że nie stoi za nimi żaden z naszych wrogów. Granica morska Polski, to kwestia wolności gospodarczej, to prawo wyjścia na świat. Natomiast sprawa granicy polsko-niemieckiej, to przede wszystkim sprawa najszerzej pojętego bezpieczeństwa narodu. Sprawa bytu!

Problem wschodniej granicy Polski ma dwa oblicza. — Jeśli ująć ją jako granicę z Ukrainą i Białorusią, to jest to przede wszystkim problem sąsiedzkiego współżycia i lojalnej współpracy. Ale jeśli patrzeć na nią jako na stale, od pokoleń, krwawiącą granicę z zaborczym kolosem rosyjskim, to jest to wyłącznie problem bezpieczeństwa nie tylko Polski, ale całej Europy.

Jednak rzadko które państwo realizuje całkowicie warunki obronności granic. Najczęściej życie narzuca kompromisy, które każdy kraj stara się później jakoś nadrobić. Usytuowanie Anglii,

otoczonej morzami i „broniącej się nad Renem”, odpowiadało na ogół powyższym warunkom. Jeszcze lepiej są położone Stany Zjednoczone A.P., ale i one zaczynają bronić swego bezpieczeństwa w Europie i na wyspach Oceanu Spokojnego. Wskazuje na to prezydent Roosevelt, gdy w przemówieniu z dn. 27.V.1941 r. nazywa Wyspy Azorskie i Zielonego Przylądka „posterunkami Nowego Świata”. Dużo przemawia za tym, że stopniowo także Anglia będzie musiała rozszerzyć swe ubezpieczenia, obejmując nimi całą Europę nierosyjską, względnie — włączając się w jej skład. Anglia musi bronić swych wysp i połączeń śródziemno-morskich, a obrona obu tych przedmiotów stanowi w obecnych warunkach technicznych jedną całość, obejmując całą Europę. Bliższy zasięg ubezpieczeń oznaczałby kapitulację. Wielka Brytania przegrałaby wygraną wojnę.

W dawnych czasach w podobny sposób przodkowie nasi bronili I Rzeczypospolitej od strony Tatarów, wysuwając ubezpieczenia na pustkowie Dzikich Pól.

Ocena granic II Rzeczypospolitej

II Rzeczypospolita była pod tym względem zbudowana wybitnie jednokierunkowo, gdyż tylko od wschodu ubezpieczał ją w pewnym stopniu pas osłaniający nieuprzemysłowionych Kresów. Natomiast od zachodu nie tylko nie było żadnej „poduszki” terenowej, lecz — co gorsza — granice miały przebieg wprost zabójczy, zwłaszcza po zhołdowaniu przez Hitlera Słowacji. Staliśmy tu „gołym brzuchem” do nieprzyjaciela, co było tym groźniejsze, że gospodarcze i ludnościowe zasoby państwa były skupione głównie między Bugiem i granicą zachodnią. Na południu i na północy także „poduszek” nie było, ale te kierunki nie kryją samodzielnego niebezpieczeństwa, natomiast dają naszym wielkim wrogom pole do akcji ubocznych.

Mając tak usytuowany front zachodni, Polska nie powinna była właściwie dopuścić do wojny na zachodzie. Ostatecznie mogliśmy prowadzić wojnę, ale sposobem zaczepnym, wykorzystując trudne początkowo położenie Niemiec, które były ściśnięte między Francją i Polską tak, jak Polska między Niemcami i Rosją, a granicę wschodnią miały równie jak Polska poszarpaną, chociaż operacyjnie znacznie lepszą dla Niemiec (bardziej zaczepną, lepiej obronną). Pod względem wojskowym, granica tego rodzaju zwykle działa na rzecz mocniejszego.

Wielkim celem wojny zaczepnej musiałoby być pobicie wojsk niemieckich i opanowanie nieprzyjacielskich baz przemysłowych. A więc następujące przedmioty natarcia: dla Francji — Nadrenia, dla Polski — Śląsk i Czechy, a dalej — Berlin. Małym celem byłoby opanowanie najpierw obszarów, niezbędnych Polsce do zabezpieczenia własnych ośrodków siły, zatem co najmniej Prus Wschodnich, Śląska i Słowacji.

Piłsudski rozumiał dobrze położenie wojskowe Polski wobec Niemiec, a w szczególności to, że nie wolno nam było doczekać momentu, aż będziemy zmuszeni prowadzić wojnę obronną, która musiałaby toczyć się co najmniej między Wisłą a Odrą, więc „na główkach dzieci polskich” i wśród gruzów polskich ośrodków

przemysłowych. Podobno zagadnięty na jednej z odpraw, jak postąpimy w razie wojny z Niemcami, obruszył się i odburknął: „Czy chcecie, abym na Placu Saskim wojnę prowadził?” Rozumiał, że taka wojna musiałaby być tragiczną, że więc trzeba jej uniknąć tak lub inaczej.

Stąd propozycja wojny prewencyjnej, wysunięta przez Piłsudskiego wobec Francji w r. 1933 w znanym oświadczeniu ministra Becka i powtórzona następnie w r. 1936 już w okresie marszałka Śmigłego-Rydza. W r. 1933 przewaga sił była całkowicie po naszej stronie, a Rosja przeżywała ciężki kryzys w związku z kolektywizacją i głodem. W r. 1936 Niemcy nie były jeszcze gotowe, a wojsko rosyjskie podlegało olbrzymiej „czystce” w związku z likwidacją Tuchaczewskiego. W r. 1933 łatwo było szybko obezwładnić Niemcy. W r. 1936 możliwości były mniejsze, ale jeszcze istniały. W okresie zatargu czesko-niemieckiego, tj. w r. 1938 stosunek sił przechylił się już na stronę Niemiec, a postawa Rosji budzić mogła duże obawy. Wtedy trudno już było liczyć, że uda się łatwo opanować Prusy Wschodnie lub Śląsk, lecz pomimo to położenie było lepsze niż w r. 1939, tylko sojusznicy jeszcze mniej gotowi do wojny zarówno materialnie jak i moralnie.

Zarys granicy polsko-niemieckiej narzucał obu stronom jedno z dwojga: albo trwały pokój, albo wojnę zaczepną. W razie wojny ta strona musiała wygrać, która zdecydowała się uderzyć pierwsza, wykorzystując zarys granicy. A na skuteczną wojnę zaczepną mogła się zdecydować jedynie strona silniejsza w danej chwili, tj. w r. 1933 — Polska, a w r. 1939 — Niemcy.

Przebieg granic jest jednym z poważnych czynników, kształtujących postawę i politykę państwa. Granice zbyt jednostronnie zarysowane, mogą niekiedy rozbudzić apetyty i narzucić państwu tendencje zaborcze, lub — przeciwnie — zmusić do uległości nawet wbrew najistotniejszym dążeniom i wbrew charakterowi narodu. Prawda ta stanęła jasno przed oczami naszych sztabów, po zagarnięciu przez Hitlera Słowacji, co podcinało i oskrzydlało Polskę od południa, tworząc drugie ramię kleszczy niemieckich. Pamiętam ówczesne głosy, aby — nie zważając na nic — mobilizować się i wkroczać na Słowację, zagrządzając drogę Niemcom. Ale zaraz nasuwał się argument, że sojusznicy nasi uznają wtedy Polskę za stronę zaczepną i nie poprą nas, a odosobnionej wojny ryzykować nie mogliśmy.

Wygoda życia państwowego

Wygoda życia kraju zależy między innymi od warunków komunikacyjnych. Obszar państwowy powinien obejmować cały zespół tanej i prostej sieci dróg, unikając wszelkich korytarzy i enklaw, które wymagałyby później umów międzynarodowych lub w inny sposób powodowałyby nieuniknione w takich wypadkach tarcia, pobudzając chęć „poprawienia granicy”.

Jako drugi warunek wygody życia podkreślić należy uszanowanie przy rozgraniczaniu naturalnych związków gospodarczych. Granice powinny obejmować całe zespoły gospodarcze, których

wydajność zależy od sprawnej współpracy wszystkich członów zespołu. Granica, która roczina takie związki, jest gospodarczo szkodliwa, gdyż obniża dobrobyt obu stron i powoduje niesnaski.

Jako przykład mogą służyć Prusy Wschodnie i Górny Śląsk. Trzymanie Prus Wschodnich poza granicami Polski, z którą są związane w sposób naturalny przez swe położenie, tamowało rozwój gospodarczy obu tych krajów i — co gorsza — pobudzało apetyty niemieckie w kierunku opanowania Pomorza, a w Polsce podtrzymywało pamięć krzywdy, wyrządzonej nam niegdyś przez Krzyżaków i Brandenburgię. Ze stanowiska ogólnoeuropejskiego oba te uczucia stanowiły ujemną pozycję w bilansie współżycia narodów. Podobne skutki miało sztuczne wycięcie granicą dla Niemiec skrawka górno-śląskiego obszaru przemysłowego. Warunki pracy bardzo się skomplikowały, nieporozumienia wzrosły a wydajność obszaru ucierpiała, powodując obniżenie dobrobytu.

Przykładem przeciwnym jest Gdańsk, który dzięki połączeniu z Polską, rozwinął swe obroty i podniósł dobrobyt ludności. Tonaż obrotów towarowych portu gdańskiego, który w r. 1913 wynosił 2.111 tys. ton wzrósł w r. 1929 do 8.424 tys. ton, aby pod wpływem głównie zatargów politycznych zmaleć w r. 1938 do 5.982 tys. ton.

Należy tu wspomnieć o niefortunnych pod tym względem pomysłach Sumnera Wellesa, który proponuje w cytowanej już książce¹ by wzamian za Prusy Wschodnie, oddać Niemcom Pomorze i Wielkopolskę do linii: Hel włącznie — Gdynia wyłącznie — Bydgoszcz włącznie — Poznań wyłącznie oraz pozostawia w ich rękach Śląsk Opolski, utrzymując nadal nienaturalny rozdział śląskiego obszaru przemysłowego.

Dziwne, że Sumner Welles, od którego możnaby oczekiwać myślenia kategoriami pokojowymi i gospodarczymi, nie spostrzega w tym wypadku, że rozgraniczenie, dzielące Śląsk i dające Niemcom możliwość dozorowania w przyszłości ruchu na wyłączność polskiej arterii wodnej, jaką jest Wisła, oraz panowania z Helu nad polskimi portami — nie jest naturalne.

Inny przykład negatywny — to teherańska decyzja oddania Rosji Królewca, jako bazy morskiej. Nikt się nie zdziwi, że Rosja tego żąda, bo Rosja zawsze żąda znacznie więcej niż potrzebuje. Ale jeśli kompromis doszedł do Królewca, to na podstawie takich samych „praw” łatwo dojdzie do Kanału Kilońskiego i do niemieckich baz morskich w jego rejonie. Jeśliby przyszedł pokój miał opierać się na dyktaturze mocarstw, to któremu z mocarstw przypada w sposób naturalny dyktatura nad Kanałem Kilońskim i jego obszarem?

Cała Zatoka Gdańska jest z natury rzeczy wyłącznie polskim obszarem portowym, a obszar Zalewu Kurońskiego jest wyłącznie obszarem interesów polsko-litewskich. Polska musi wreszcie mocno stanąć nad morzem. Ktokolwiek chce umieścić na wyłączność na-

¹ Sumner Welles. — „The time for decision”, mapa i str. 354.

szym do obszaru si postierunki państw postron-
nych, ten chce oprzeć współżycie narodów
na przemocy, lub nie widzi rzeczywistości.
Rozszerzając zasadę wygody życia na stosunki międzypaństwo-
we, dochodzimy do koncepcji bloków gospodarczych, obejmujących
kraje, które dla osiągnięcia dobrobytu powinny ze sobą współpraco-
wać gospodarczo ściślej, niż z innymi krajami. Jako wielkie przy-
kłady można by przytoczyć tu kraje, których dobrobyt zależy od
Zagłębia Śląsko-Morawskiego (Polska, Czechy, wschodnia połowa
Prus, Słowacja, Austria, Węgry) lub od Zagłębia Reńskiego (Niemcy
zachodnie, Francja, Belgia, Holandia). Pod względem gospodarczym
kraje te są skazane na współpracę i dopiero czynniki uczuciowo-
polityczne wywołują inny układ stosunków historycznych.

Podstawy rozgraniczenia

Pierwsza wojna światowa wysunęła zasadę etnograficzną budo-
wy nowych państw w Europie oraz plebiscyty, jako praktyczną
metodę rozstrzygania sporów granicznych. Zasada poszanowania
praw narodowych i woli ludności danego obszaru jest słuszna, ale
nie zawsze prowadzi do celu. W szczególności widać, że granica
ściśle etnograficzna może nie mieć sensu gospodarczego lub wojsko-
wego i wtedy powinna być skorygowana w myśl interesów państwo-
wych przede wszystkim tej strony, która wykazuje tradycyjne
tendencje pokojowe i znajduje się w położeniu, nakazującym jej
unikać wojen. Rozstrzygnięcie przeciwne wzmocniłoby siły na-
pastnika. Uczucia narodowe spornego pogranicza mogłyby być
uszansowane przez zastosowanie wymiany ludności.

Ostatnie dwudziestolecie oraz obecna wojna nasuwają
konieczność rozróżniania granic według tego
czy są granicami bezpieczeństwa, czy też gra-
nicami współpracy. Tam gdzie chodzi o zapewnienie bez-
pieczeństwa, granica powinna przebiegać według potrzeb wojennych.
Będą to właśnie granice samodzielnych państw lub związków.
Natomiast tam, gdzie zagrożenia nie ma, a chodzi głównie o współ-
pracę sąsiedzką, granica może się opierać na zasadzie gospodarczej,
lub na czystej zasadzie etnograficznej. Będzie więc przebiegać
linią krętą, a nawet może mieć enklawy, otoczone obszarem państwa
zaprzyjaźnionego. Będą to granice ściślej współpracy, a więc
wewnętrzne granice związków państwowych, a także — choć w
mniejszym stopniu — wewnętrzne granice bloków gospodarczych.

Wewnętrzne rozgraniczenia związków państwowych mogą być
tak kręte, jak to wynika z rozmieszczenia narodowości, natomiast
granice zewnętrzne związków powinny odpowiadać warunkom
dobrego rozdziału według potrzeb wojskowych, gospodarczych, orga-
nizacyjnych i ludnościowych.

Trzeba dodać, że związki państw sąsiedzkich, ale graniczących
z sobą na wąskim odcinku (np. Polska—Rumunia lub Polska—
Czechy) nie mają pełnej wartości obronnej i nie zapewniają pełnej
wygody gospodarczo-organizacyjnej. Związek o granicach zbyt
niewygodnych będzie musiał pójść na daleko sięgające kompromisy

przy czym łatwo się rozpadnie, albo będzie szukał sposobu „poprawienia” granicy, a więc ucieknie się do agresji. Zależnie od siły, którą poczuje w sobie, albo ulegnie, albo zechce zlikwidować nieprzyjacielskie korytarze, kliny i podejścia. Chcąc, by związki takie były trwałe i pokojowe, trzeba z góry jakoś je pouzupełnić do kształtów rozsądnie zaokrąglonych.

Własne wyjścia na morza otwarte

Do potrzeb gospodarki pokojowej państwa, wystarczy mieć własny, niezależny i wygodny pod względem komunikacyjnym dostęp do własnych, dostatecznie pojemnych i technicznie odpowiednich portów morskich. Ale na wypadek wojny to nie wystarczy nawet, jeśli dojścia do portów i same porty są dobrze zabezpieczone. Państwo musi mieć niezależne i wolne wyjścia na oceany lub na morze otwarte. Dostęp morski, który nie zapewnia na wypadek wojny wolnej drogi na szeroki świat, nie jest wystarczającym czynnikiem bezpieczeństwa państwa. Planując na daleką przyszłość, należałoby przy tym uwzględnić, że rozwój lotnictwa może egrośnie utrudnić przewozy morskie nawet w takich warunkach, w których obecnie są jeszcze możliwe.

Bezpośrednie wyjście na Atlantyk mogłaby Polska uzyskać jedynie w ramach związku ogólnoeuropejskiego lub przez Skandynawię.

Wyjście na Bałtyk, zabezpieczone posiadaniem Prus Wschodnich, daje pełną swobodę handlu morskiego w czasie pokoju i duże prawdopodobieństwo utrzymania wybrzeża podczas wojny. Ale Bałtyk jest morzem, łatwym do zamknięcia w obszarze duńskim (cieśniny i kanały), a więc na wypadek wojny jakikolwiek dostęp do Bałtyku nie będzie wystarczał, chyba że zostałyby uzupełniony posiadaniem w jakiejś formie tych wyjść. W przeciwnym razie nie zapewnia drogi morskiej na szeroki świat. W obecnych warunkach dostęp Polski do drogi wodnej, jaką stanowi Bałtyk, można by porównać z rolą Wisły w dawnych czasach, zamykanej przez Krzyżaków, Gdańsk i Fryderyka Wielkiego.

Dojście w drodze takiego lub innego związku do Morza Czarnego też nie wystarczy w razie wojny, gdyż morze to daje się łatwo zamknąć, nawet w razie umiędzynarodowienia cieśnin.

Morze Śródziemne jest także zamknięte, ale stanowi szerszy świat i droga z niego łatwiejsza. Nie mogąc mieć bezpośredniego wyjścia na Atlantyk, powinniśmy dążyć do zapewnienia III Rzeczypospolitej przynajmniej takiej ilościostępów do mórz zamkniętych, by nasz przyszły związek państwowy miał dostateczną możliwość wariantowania swych połączeń morskich na wypadek takiej lub innej wojny. Zatem, prócz Bałtyku, potrzebne będą drogi do Morza Egejskiego i do Adriatyku, znajdujące się poza bezpośrednim zasięgiem sił morskich i lądowych, przypuszczalnych napastników. Stąd widać, jak wielkie znaczenie dla bezpieczeństwa Polski ma położenie na Bałkanach. Następnie nasuwa się myśl, czy związek środkowo-europejski nie powinien zapewnić sobie własnego wyjścia bezpośrednio na Morze Niemieckie (ujście Łaby)?

BEZPIECZEŃSTWO WEWNĄTRZ ZWIĄZKU

Rozumiemy, że los zmusza Polskę do szukania oparcia w jakimś związku. Jak mówiłem, musi to być związek z sąsiadami, gdyż wojna wykazuje, że sojusze odległe nie wystarczają.

Związek to współzależność, wynikająca z przelania na rzecz unii pewnej części swych praw suwerennych i wyrzeczenia się pewnych form obrony wobec partnerów, nawet gdyby ich prężność zaczęła być groźna. Wchodząc do związku, trzeba zlikwidować niektóre ubezpieczenia prawne i faktyczne, którymi państwa niepodległe lubią chronić się przed agresją pokojową (prawo nabywania dóbr, prawo pracy i zamieszkiwania, sprawy ruchu granicznego, cenzury itd.).

Zdrowy związek musi opierać się na lojalnej współpracy i uczciwym, opartym na prawie współzawodnictwie, nie zaś na podstępnej walce konkurencyjnej o przewagę i przywilej rządzenia się w związku. Tarcia są nieuniknione, ale byt związku opiera się na harmonii wszystkich składników, a nie na tarciach. Na wyraźnych obowiązkach i wyraźnych prawach, oraz na przestrzeganiu uprawnień i obowiązków swoich i cudzych, a nie na próbach stosowania ucisku, wykrętów lub podstępów.

Między sąsiadami istnieją jednak zawsze zatargi i pewna nieufność, o ile nie wrogość. A więc wchodząc do związku trzeba zapytać, jakie warunki bezpieczeństwa muszą być zachowane w ramach związku, by wzajemne zbliżenie nie przekształciło się w jednostronną i szkodliwą zależność od silniejszego partnera?

Wiemy, że niektóre związki rozwinęły się w kierunku niekorzystnym dla niektórych partnerów, natomiast inne zachowały równowagę wewnętrzną. Np. wszystkie związki dobrowolne lub przymusowe z Niemcami albo z Rosją kończyły się zawsze łamaniem prawa i niemczeniem lub rusyfikacją słabszego partnera. Unia polsko-litewska doprowadziła co prawda do spolszczenia wyższej warstwy Litwy i Rusi, zresztą dobrowolnego i stopniowego, ale wzajemne uprawnienia państwowe Litwy i Polski były skrupulatnie dochowane do końca, i żadna ze stron nigdy nie usiłowała narzucać coś drugiej zbrojnie. Podobnie Szkoci utracili język ojczysty na rzecz angielskiego, ale zachowali swe prawa, choć na ogół nie w ten sposób ani w tym stopniu, jak Litwa wobec Polski w ramach I Rzeczypospolitej i chociaż dochodzenie do symbiozy angielsko-szkockiej odbywało się na ogół krwawo.

Trudno jest ustalić obowiązujące ogólnie zasady trwałości związków międzynarodowych. Stany Zjednoczone A.P. niwelują różnice narodowościowe swych obywateli, przerabiając ich na „narod amerykański”, a więc wynaradawiają swoje mniejszości narodowe, a pomimo to stanowią solidarną i zwartą całość o typie bardzo demokratycznym. Związek Szwajcarski jest niemniej zwarty i solidarny wewnątrz, chociaż jednoczy skrawki trzech sąsiednich narodów: Niemców, Francuzów i Włochów nie próbując ich wyna-

radawiać, a odpowiednie metropolie co pewien czas prowadzą ze sobą namiętne wojny. Dodać trzeba, że pod względem językowym Szwajcaria ma skład, dający ogromną przewagę Niemcom, których jest 71,9%, gdy Francuzów — 20,4%, a Włochów — 6%. Czwartym językiem narodowym, równouprawnionym w r. 1937, jest reto-romański, którym mówi 1,1% ludności.

Unia polsko-litewska przetrwała setki lat w bardzo przykładowej harmonii, a jednak nowoczesna Litwa nie chciała odnowić unii z Polską z obawy, że nawet bez nacisku z naszej strony, utraci swą indywidualność narodową. Inny przykład to monarchia austriacka, która nie wytrzymała ewolucji od niemieckiego absolutyzmu do form związkowych.

Warunki wzajemnego bezpieczeństwa partnerów wypada zatem traktować w ciśniejszych ramach danego obszaru, a więc Europy środkowej. Temat jest tak ważny, że wymagałyby gruntownego przestudiowania. Obejmuje on sprawy ustrojowo-prawne, które mają znaczenie bardziej formalne, ale rzucają się w oczy. Następnie — sprawy tendencji wzajemnych partnerów związku, ich dobrej lub złej woli, ich uczciwości w historii i w chwili bieżącej, a więc ich nastawienia, które będzie wpływać na charakter współżycia i na kierunek interpretacji praktycznej umów związkowych. Wreszcie — rzecz może najważniejsza — realna możliwość uzyskania przez współpartnera przewagi w związku i złośliwego jej wykorzystania.

Wchodząc do związku państwowego, każdy partner będzie chciał mieć dostateczną pewność:

- że jego uprawnienia będą zawsze szanowane;
- że jego stan posiadania nie zostanie nigdy uszczuplony;
- że jego kultura narodowa będzie zachowana;
- że trudności i niebezpieczeństwa, które napotka w związku, będą mniejsze, niż gdyby pozostał poza związkiem;
- że natomiast korzyści będzie miał większe.

Uczciwy partner zechce być lojalnym związkowcem, ale w zamian będzie oczekiwał od pozostałych partnerów i od całego związku stosunku równie lojalnego. Udzieli związkowi całego poparcia, na które go stać, ale w zamian zechce otrzymać pełne poparcie związku oraz zechce mieć pewność, że nigdy nie stanie się przedmiotem nacisku ze strony któregośkolwiek z partnerów i z jakiegokolwiek powodu. Nacisku, który by nie był w zgodzie nie tylko z literą, ale przede wszystkim z duchem umowy.

Każdy projekt związku narodów ulega bardzo podejrzliwej analizie ze strony zainteresowanych kandydatów, przy tym to, co dla jednego jest pociągającą zaletą związku, może być dla drugiego odstręczającą wadą. Podkreślę tylko niektóre z ważniejszych czynników bezpieczeństwa narodu w ramach związku, przyjmując z góry zupełną równorzędność prawną partnerów.

Sprawa uczciwości

Złym partnerem będzie w związku naród, który wykazał w historii, że lubi łamać prawo

i stosować przemoc. A jeśli będzie to naród silniejszy, to związek z nim stanowiłby jedynie jedną z form służących do przygotowania kolejnego aktu gwałtu. Z tego względu jakikolwiek związek Polski z całym Niemcami lub całą Rosją jest niemożliwy do przyjęcia, chyba że narody te wykażą najprzód w ciągu kilku pokoleń, że zmieniły swój styl życiowy. Tymczasem nie zanoszą się jednak na takie złagodzenie charakterów narodowych w Rosji i w Niemczech.

Rosjanie i Niemcy nigdy nie szanowali prawa, jeśli nie było wygodne dla nich. Niemieckie teorie hitlerowskie i rosyjskie teorie podboju rewolucyjnego jeszcze mocniej ugruntowały to nastawienie, chociaż operowały odrębnymi argumentami. Miliony ludzi wymordowanych i wywiezionych z Polski przez okupantów niemieckich i sowieckich, najlepiej świadczą o usposobieniu tych narodów w pierwszym okresie wojny. Wojna zaś tylko ich rozbestwi, powiększając ilość wykwalifikowanych siepaczy, których i bez tego było tam aż nadto. Trzeba będzie poczekać kilka pokoleń, aż te narody nauczą się szanować prawo, przy czym początkowo niebezpieczniejszy będzie zwycięzca, gdyż zwyciężony nie będzie miał siły, potrzebnej do łamania prawa.

Z pozostałymi sąsiadami Polska ma raczej dobre warunki zgodnego pożycia. Spory graniczne, które istnieją, są bardziej słowne niż krwawe. Jedynie stosunki polsko-ukraińskie były i są trudne, i kosztowały więcej krwi, ale i tutaj nie ma tak jednostronnych i wielkich krzywd, jak między Polską a Rosją i Niemcami. Występowała raczej kąśliwość obustronna, a krzywdy wzajemnie sobie zadane są na ogół tej samej miary. Dzieje I Rzeczypospolitej wykazały, że pomimo przewagi Polaków, istnieje w tym zespole pewna równowaga możliwości narodowych, gdyż po pięciu wiekach wspólnego pożycia nikt tu ostatecznie nikogo nie zjadł. Biorąc od strony polskiej, stawiamy sobie z tego powodu pewien zarzut, gdyż inne narody wyszły może lepiej na tym, że nie były tak poślizgnięte dla słabszych partnerów, ale biorąc od strony związkowej, stanowią to fakt niewątpliwie dodatni i zachęcający.

Nierówność potencjałów

Ryzykowny jest związek z narodem silniejszym, chyba że inne okoliczności równoważą stosunek sił. Do związku z narodem znacznie silniejszym należy wchodzić w towarzystwie współpartnerów, równie zagrożonych przewagą partnera głównego, a zdolnych dać sobie nawzajem oparcie. Bezpieczny jest jedynie związek z narodem o potencjale równorzędnym lub mniejszym.

Z tego właśnie względu Litwini odmawiali nie tylko odnowienia unii przedrozbiorowej, ale nawet nawiązania dobrych stosunków sąsiedzkich, sądząc, że pomimo naszej dobrej woli, sama przewaga potencjału polskiego i nasz dar asymilacyjny zrobią w ciągu pokoleń swoje.

Związek polsko-czeski przedstawia większą równowagę potencjałów, gwarantując obu stronom, że żadna z nich nie zdoła zmajo-

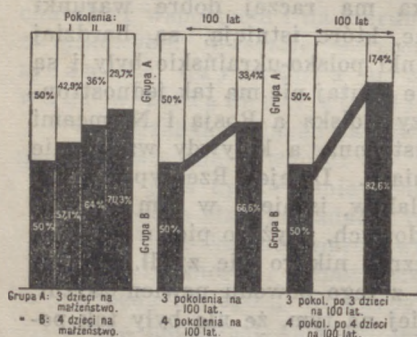
ryzować drugiej, gdyby nawet chciała. A związek polsko-ukraiński zapewniałby obu stronom zupełną równorzędność.

Podobne zalety ma proponowany przez J. Szuldrzyńskiego trójzwiązek: Polska—Węgry—Rumunia, jako jądro unii obszerniejszej. W związku tym Polska nie mogłaby być zmajoryzowana, ani sama nie mogłaby majoryzować swych partnerów.

Natomiast stosunek potencjału Polski do potencjałów Niemiec lub Rosji jest tak niekorzystny dla nas, że nie tylko ściślejszy związek, ale nawet jakaś łagodniejsza forma uzależnienia się od któregośkolwiek z tych państw doprowadziłaby Polskę co najmniej do trwałej i jednostronnej służebności.

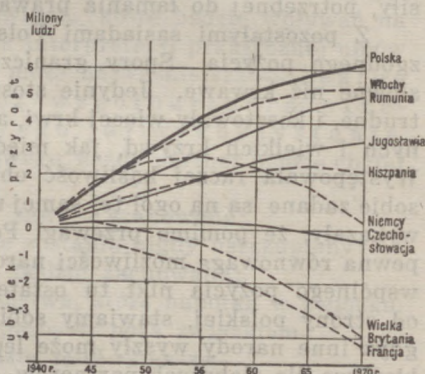
Sprawa rozrodczości

Związek narodów równorzędnych, z których jeden rozwija się szybciej niż drugi, prowadzi do opanowania związku przez naród plenniejszy i do zmajoryzowania partnera, przy czym podbój taki następuje stosunkowo szybko. Oświetlę to kilkoma przykładami. (Wykres 8).



Wykres 8.

Zmiany w składzie ludności państwa zależnie od tempa rozrodu poszczególnych grup.



Wykres 9.

Bezwzględna wartość naturalnego przyrostu ludności głównych krajów europejskich przewidywana na okres 1940—1970 r. (według Notesteina)

Związek dwóch narodów, początkowo równych liczebnie, z których jeden rozradza się z szybkością średnią 3 dzieci, a drugi — czworo dzieci na małżeństwo, będzie liczył w pokoleniu prawnuków 70,3% obywateli narodowości plenniejszej, a tylko 29,7% obywateli narodowości mniej plennej.

Jeżeli średnia ilość dzieci na małżeństwo będzie w obu narodach jednakowa (np. średnio po 4 dzieci), ale jeden naród rozradza się z szybkością 3 pokoleń, a drugi — z szybkością 4 pokoleń na 100 lat, to za sto lat czynna ludność kraju będzie liczyć około 66,6% narodu plenniejszego a 33,4% narodu mniej plennego.

Jeżeli jeden naród rozradza się z szybkością 3 pokoleń na 100 lat i rodnością 3 dzieci na małżeństwo, a drugi — z szybkością 4 pokoleń i rodnością 4 dzieci, to po 100 latach czynna ludność kraju będzie liczyć około 82,6% narodu plenniejszego a tylko 17,4% narodu mniej pleanego.

Widzimy jak mała stosunkowo różnica w tempie rozradzania się dwóch grup ludności prowadzi w stosunkowo krótkim czasie do opanowania kraju przez grupę rozradzającą się szybciej. W praktyce zjawiska nigdy nie jest tak proste, gdyż działają inne korektury (asymilacja, emigracja itp.), opóźniając lub przyspieszając podbój.

Spośród szeregu wniosków, które można by stąd wysnuć, podkreślę, że naród, który zaniedba tę formę samoobrony, może być wykończony przez żywotniejszych sąsiadów w ciągu jednego stulecia i to w sposób całkiem pokojowy. Starcy, którzy za młodo przywykli czuć się panami w swym kraju, będą z bólem widzieć, jak obcy naród obejmuje stopniowo ich dziedzictwo, a za późno już będzie odrabiać straty.

*

Pod względem przyrostu naturalnego Polska należy do najżywotniejszych krajów w Europie i gdyby nie różne przeszkody, moglibyśmy w ciągu jakich 200 lat stać się niemal najliczniejszym narodem europejskim (poza Rosją).

W roku 1936 przyrost naturalny wynosił na tysiąc mieszkańców: w Europie (bez Sowietów) średnio — 6,8, w Polsce — 12, w Rumunii — 11,7, w Hiszpanii — 10,1, we Włoszech — 8,7, w Niemczech — 7,2, na Węgrzech — 6,1, w Czechosłowacji — 4,1, w Anglii — 2,7. We Francji ludność malała w tempie 0,3 na tysiąc. Płodność kobiet, mierzona ilością urodzeń na 100 kobiet w wieku 15—49 lat, wynosiła w Polsce w 1936 roku 9,7, ustępując w Europie jedynie Bułgarii (11,4) i niewiele przewyższając płodność Włoszek (9,0). Płodność Niemek wynosiła 6,9.

Porównanie między-państwowe wypada więc na korzyść Polski, ale trzeba dodać, że w r. 1923 przyrost naturalny wynosił w Polsce 18,3 na tysiąc i malał stopniowo w związku z zagęszczaniem się ludności, oraz coraz trudniejszymi warunkami bytu na przeludnionej wsi i rosnącymi stale wymaganiami życiowymi, spadając w r. 1938 do liczby 10,7 na tysiąc. Względny stan przyrostu naturalnego był jeszcze dobry, ale ewolucja stała się niepokojąca.

Prof. Notestein mówi o przewidywanej rozrodności ludności Polski co następuje:

„Często nie docenia się tego, że Polska była jednym z największych i najludniejszych państw w przedwojennej Europie. Od pierwszej wojny światowej ludność Polski rosła znacznie szybciej niż którykolwiek z większych narodów prócz ZSRR. Nawet chociaż spadek rozrodności był w ostatnich latach w Polsce szczególnie szybki, to gwałtowny wzrost poprzedni, co widać na rocznikowym układzie ludności, zapewnia bazę dla znacznego przyszłego przyrostu. Ten potencjał przyrostowy

wyprowadza przywidywaną ludność Polski roku 1970 znacznie powyżej ludności Francji i Anglii z Walią. Od przedwojennej ludności około 35 milionów Polska rośnie do ponad 41 milionów w roku 1970, oczywiście według założeń przewidywania. Ale pomijając wojnę, koniec narastania ludności zaznaczał się wyraźnie w tendencji przedwojennej. Czysta rozrodczość obniżyła się w Polsce do normy niewiele przekraczającej ubytek, który trzeba zastąpić i, pomijając radykalną zmianę tendencji, spadłaby w niedalekich latach poniżej normy zastępczej z widokiem największego spadku ludności, chociaż o pokolenie później niż Anglia i Francja. Litwa na ogół podąży za polskim partnerem, chociaż podlega pewnym wpływom, które ograniczyły rozrodczość innych krajów bałtyckich.”¹

Wykres 9 przedstawia porównawczo bezwzględną wartość przyrostu ludności niektórych krajów według przewidywań prof. Notesteina, opartych na danych przedwojennych i nie uwzględniających obecnej wojny. Widzimy jak Polska wyprzedzałaby te wszystkie kraje, ale od roku 1960 linia przyrostu wyraźnie się obniża i Polska byłaby doganiana przez Rumunię.

Wojna zredukuje ludność i obniży przyrost naturalny, gdyż ilość przedwojennych dzieci, które miały być powojennymi rodzi-
cami, bardzo się obniżyła w zniszczonych krajach. Na pewien czas kraje nie zniszczone wysuną się na przód, ale ostatecznie narody młode i zdrowe będą znowu dystansować narody gasnące.

Przyrost naturalny poszczególnych grup ludności wynosił w Polsce w okresie 1936—1938 r. w promilach: prawosławni (Białorusini i Wołyńcy) — 13,9, rzymscy katolicy (głównie Polacy) — 11,5, greko-katolicy (głównie Ukraińcy małopolscy) — 10,1, Żydzi—8,5, protestanci—5,8. Jeśli uwzględnimy, że przyrost naturalny ludności Prus od Odry na wschód wynosił w okresie 1925—1933 r. średnio 8,7 rocznie, wypadnie nam następujący rozkład rozrodczości na obszarze polskim: wschód — około 13, pas środkowy — około 11, zachód — około 8 na tysiąc rocznie. Stąd można wnosić, że pod względem rozrodczości Polska z łatwością da sobie radę z mniej plennym Zachodem, natomiast musi się pilnować od strony plenniejszego Wschodu. Rozszerzając ten wniosek, powiemy, że związek Polski z narodami południa, zachodu i północy byłby pod względem rozrodzości nie tylko bezpieczny, ale nawet korzystny, natomiast związek ze Wschodem byłby znacznie ryzykowniejszy.

Trzeba jednak zaraz dodać, że mniej plenne są zwykle narody wyżej stojące pod względem kulturalnym, które za to wywierają większy wpływ asymilacyjny, co pozwala im zrównoważyć, w pewnym stopniu, swą niższą rozrodczość.

Po wojnie wszystkie narody będą się przez pewien czas rozrządzać i rozwijać szybciej, niż przed wojną. Czy wobec tego wystarczy nam przedwojenna norma przyrostu naturalnego? — W stosunku do Zachodu — prawdopodobnie wystarczy, ale w stosunku do

¹ Frank W Notestein and Others, „The Future Population of Europe and Soviet Union”, League of Nations, Geneva 1944. Str. 66.

Wschodu — raczej nie, wobec czego trzeba by dążyć do podniesienia rozrodczości naszego narodu na poziom wschodni, tj. co najmniej do normy 13,9 na tysiąc rocznie i do utrzymania jej na tym poziomie przez pewien czas.

Wchodzimy w okres współzycia pokojowego, ale instynkty zaborcze nie wygasną. Walka i podbój będą trwały nadal, tylko, że zamiast armat użyte zostaną środki pokojowe, a między nimi — rozrodczość.

Duże dysproporcje rozrodczości sąsiadów bywały często przyczyną wojen. W ramach związku dysproporcje te mogą doprowadzić do ostrych zatargów i do rozpadu związku, o ile życie nie ureguluje tej sprawy w sposób, odpowiadający aktualnym uczuciom obu stron. Polska i Litwa uregulowały te stosunki za dawnych lat w sposób najnaturalniejszy, bo przez małżeństwa mieszane. Możliwe, że małżeństwa mieszane staną się jednym z poważnych czynników zespolenia narodów w przyszłym związku polskim. Sądzę, że urządzenia związkowe powinny temu sprzyjać.

Sympatie i interesy

Panuje rozpowszechniony pogląd, że sojusze i unie wymagają wzajemnej sympatii partnerów. Związek narodów nie może być jednak sielanką, opartą głównie na wzajemnych sentymentach. Nawet dobre chęci nie wystarczają. O wiele trwalszą podstawą związku jest zbieżność interesów. A wtedy ścisły rachunek strat i zysków znaczy więcej niż sentyment i jeśli czego należy z góry wymagać od partnerów, to dobrej woli i rozsądnej kalkulacji. Sentymenty mają dużą wartość, ale dopiero wtedy, gdy są w zgodzie z interesami i możliwościami.

Można by pójść nawet o krok dalej i powiedzieć, że gdy dwaj wrogowie łączą się w związek, to rzeczowe podłoże tego związku jest prawdopodobnie bardzo silne, jeśli przeważało nad wrogością. W stosunkach międzynarodowych należy wystrzegać się entuzjazmu. Entuzjasta kiepsko widzi i zwykle bywa oszukiwany. Polacy są skłonni do sentymentów w polityce i trudno nam pojąć, że źle robi naród, który swą przyszłość uzależnia od swoich lub czyichś sentymentów. Zwłaszcza na jednostronnych sentymentach nie należy bazować (Polska w stosunku do Francji). W życiu międzynarodowym sympatie oparte na interesach są zdrowe i dają korzyść, natomiast sympatie oparte na złudzeniach są objawem chorobliwym, świadczącym o zaniku instynktu samozachowawczego narodu.

Powinniśmy dobrze zastanowić się nad faktem, że unia polsko-litewska była zawarta między dwoma wojującymi narodami, że sam Jagiełło dobrze okrwawił Polaków, że jednak pomimo to unia okazała wielką trwałość. Prawdopodobnie długodystansowe potrzeby rozwojowe Polski i Litwy silniej łączyły w tych czasach oba narody, niż dzieliły je ówczesne wojny i późniejsze zatargi. Zdarzyło się tak szczęśliwie, że doraźne dynastyczne i rodowe interesy bezpośrednich twórców unii, zgadzały się z głębokimi i trwałymi potrzebami obu narodów, oraz z ich rzeczywistymi możliwościami. W tym świetle obecne zatargi Polski z Ukrainą, Litwą czy Czechami nie wyglądają tak groźnie.

O asymilacji

Proces asymilacyjny, znajduje w państwie związkowym znacznie lepsze warunki rozwoju, niż między niezależnymi państwami. Z chwilą jednak, gdy przybiera formę ostrej „walki o duszę”, staje się jednym z najbardziej rozkładowych czynników związku. Z chwilą gdy jeden z partnerów zaczyna atakować drugiego tym narzędziem, związek wchodzi na drogę ostrej walki wewnętrznej, która łatwo doprowadza do rozpadu, zwłaszcza gdy związku nie podtrzymuje przemoc jednego z partnerów. Partnerzy obserwują się wzajemnie pod tym względem bardzo zazdrośnie, gotowi skoczyć do oczu każdemu, kto by chciał zarzucić na nich sieć asymilacyjną.

Stany Zjednoczone A.P. i niektóre nowe kraje asymilują przybyszów bez skrupułów, a inni także chętnie lubią zapolować chyłkiem na cudzą duszę. Ale w Europie środkowej nacjonalizmy są zbyt wyraźne i odwieczne, aby asymilacja mogła mieć powodzenie, jeżeli nie będzie poparta srogą siłą. Toteż widzieliśmy, że nawet Niemcy zrezygnowali z otwartego asymilowania narodów podbitych, przyjmując metodę tępienia narodów opornych i nieniemieckich, natomiast asymilację ograniczyli do elementów, przyznających się do pochodzenia niemieckiego (Volksdeutsch). Sowiety zmierzały do tego samego celu, stosując metodę rozpylenia zdobyczy po bezbrzeżnych przestrzeniach Rosji.

Związek polski będzie musiał przyjąć zasadę zupełnej równorzędności narodów związkowych, wykluczając jakąkolwiek formę asymilacji. Nie znaczy to jednak, że różnice pomiędzy narodami związku powinny być specjalnie strzeżone lub podtrzymywane. Przeciwnie, tendencja do całkowitej lub częściowej syntezy w ramach związku byłaby słuszną, a nawet konieczną, tylko nie powinna dokonywać się naszym kosztem. Każdy naród wniesie do związku swój wkład kulturalny i biologiczny, swe dobra materialne oraz swą pracę i wartość, a po stuleciach sprawiedliwego współżycia i ożywionego współzawodnictwa kompromis historyczny wyznaczy każdemu jego udział w przyszłej syntezie ogólnej, lub częściowej — na odcinku, na którym do niej dojdzie. Taka ewolucja będzie słuszną i nie skrzywdzi nikogo, bo przecież i tak nikt nie może uniknąć swego przeznaczenia, zwłaszcza naród organicznie słaby między narodami organicznie mocnymi.

Zarzucają Polakom, że lubią asymilować. Rzadko który naród tego nie lubi. Asymilacja polska była zawsze bezkrwawa, a opierała się na poczuciu sympatii do cudzoziemca, jeśli nie przychodził jako wróg, na uśmiechu Polki i zalotności Polaka, na ogładzie towarzyskiej i oświacie, na tym, że obce pochodzenie nikomu drogi życiowej w Polsce nie utrudniało. Naród nasz był i jest zalewany obcymi przybyszami, gdyż Polska nie ma granic naturalnych. Musiał więc wyrobić w sobie dar przerabiania przybyszów na Polaków. Inaczej nie mogłby utrzymać na tych obszarach swego wyrazu. A jednak, pomimo niewątpliwego daru asymilowania, straciliśmy przez asymilację zapewne więcej ludzi, niż ich zyskałiśmy sami.

Obok daru wchłaniania przybyszów, cechuje nas skłonność do przyswajania sobie obcych naleciałości: słów, frazesów, dążeń, nawet zwyczajów itp. Stąd pewien dar syntetyzowania i skłonność do kompromisu w takich sprawach, lecz jednocześnie duże niebezpieczeństwo ustępstw kulturalnych. Narody wielkie mogą się tego nie obawiać, gdyż w sumie tracą mniej niż zyskują, ale narody mniejsze powinny wystrzegać się obcych naleciałości, które by mogły zatrzeć kiedyś dodatnie cechy ich odrębności.

Polacy zajmują pod tym względem pośrednie miejsce w Europie. W stosunku do prężności kulturalnej, gospodarczej i państwowej Anglosasów, Niemców lub Rosjan jesteśmy słabi, a więc musimy się strzec. Natomiast małe narody: Litwini, Białorusini, Słowacy, nawet Czesi — będą z tych samych względów obawiać się wpływu polskiego. Musimy zrozumieć, że atakując polską przewagę kulturalną narody sąsiednie, które mogą czuć do nas nieufność, zagrażamy bezpieczeństwu Polski, gdyż utrudniamy sobie zawieranie trwałych związków sąsiedzkich.

Związek musi się opierać na zbieżności interesów i na wzajemnym zaufaniu. Zwłaszcza słabsi partnerzy muszą poczuć zaufanie do silniejszych. Polska, jako silniejszy partner, powinna postawić swoją, życzliwością i tężyzną zasłużyć sobie na to zaufanie. Nie będzie przesady, jeśli powiem, że interes Polski wymaga, by zależało nam więcej na tym, aby Litwini zaufali Polakom, niż odwrotnie, by Polska Litwie ufała. Słabszy jest nieufny, silniejszy mniej się obawia.

Zaufanie takie zdobyli sobie pięćset lat temu nasi przodkowie, którzy zawarli i rozwinęli unię z Litwą oraz związki pochodne. Mieli oni odwagę zbliżyć się do sąsiadów na prawach całkowitej równorzędności i w ciągu setek lat utrzymali tę linię, szanując przyjęte zobowiązania. A odwagę tę opierali niewątpliwie na poczuciu swej wartości i na zaufaniu w swe siły.

Nasze przyszłe poczynania nie mogą być naśladownictwem okresu jagiellońskiego. Powinniśmy raczej znaleźć linię postępowania, właściwą w obecnych warunkach. Ale w historii całej Europy nie ma lepszego i na głębszym poczuciu prawa opartego wzorca wielkiej i trwałej unii równorzędnych narodów, niż unia jagiellońska. Pouczająca wartość unii ma tym większe znaczenia, że unia obejmowała narody początkowo zupełnie obce sobie i że miała miejsce na tym samym obszarze, o który obecnie chodzi.

Przywództwo

Nasuwa się tu sprawa przywództwa w unii (leadership). Jako instrument pracy, przywództwo jest instytucją wygodną, gdyż trudniej dogadać się z liczną rzeszą równorzędnych partnerów związku, niż z kierowniczym mocarstwem danego obszaru. Takimi leaderami są Prusy w Niemczech i Rosja w Sowieciech. W mniejszym stopniu — Anglia we Wspólnocie Brytyjskiej i Serbia w Jugosławii. Są to siły twórcze, które zbudowały dany związek i utrzymują w nim swój fizyczny lub moralny prymat.

Natomiast Stany Zjednoczone A.P. i Szwajcaria lidera nie mają. O ile można wnosić z szeregu oświadczeń oficjalnych i pół-oficjalnych, przyjęto na zjeździe teherańskim (r. 1943) zasadę przywództwa, opartego na sile zbrojnej, jako podstawę ustroju świata powojennego.

Zasada przywództwa wynika z dyktatorskich pierwiastków życia międzynarodowego. Można by się z tym jednak pogodzić, gdyż więcej chodzi o dobro wcielone w życie, niż o terminologię. Toteż istota sprawy polega raczej na tym, kto jest liderem, a nie na tym, czy lider istnieje lub nie. Jeśli liderem jest naród historycznie uczciwy, naród o dużym poczuciu prawa i moralności publicznej — przywództwo jego można by przyjąć. Ale nie wolno uznać przywództwa narodu, który czynami swymi wykazał w ciągu dziejów, że jest notorycznym i amoralnym gwałcicielem prawa, gdyż taki „leadership” skończyć się musi uciemnieniem słabszego partnera.

Droga do faktycznego przewodzenia w związku prowadzi przez wyścig twórczości, dzielności i pracy, przez rozwój moralny i kulturalny itp. Naród stojący pod tym względem wyżej niż partnerzy, ma większe szanse dojścia do władzy nad związkiem, nawet jeśli jest mniej liczny lub nie tak zasobny. Jakość powinna kierować ilością, ale tym niemniej zasada zupełnej równości praw musi być nie tylko zawarowana na papierze, ale wcielona w życie. Kultura ludzkości na pewno nic by nie zyskała na oddaniu przewodnictwa w świecie narodom silnym, ale barbarzyńskim.

Przewodnictwo w związku narodów polega nie tylko na uprawnieniach formalnych, ile na przewadze rzeczywistej. A przewagę tę uzyskuje naród, który jest lepszym organizatorem bieżącego życia gospodarczego, społecznego, naukowego i politycznego; który więcej z siebie daje na polu twórczości moralnej, artystycznej i naukowej; który jest bardziej świadomy celu i dzielniejszy w życiu. Przewaga ilości dyrektorów przedsiębiorstw, profesorów uniwersytetów, czołowych artystów itd. zapewni danemu narodowi większy wpływ na sprawy związkowe, niż ilość posłów do parlamentu związkowego.

Wiązanie się z narodem znacznie wyższym jakościowo, może doprowadzić do gorzej lub lepiej zamaskowanej dyktatury faktycznej tego narodu. Ale stąd nie wynika jeszcze, że lepiej jest łączyć się z narodami niższej klasy, gdyż związek narodów mniej wartościowych będzie mało wartościowy, a więc bardziej narażony na niedorozwój i zagładę. Jeśli go traktować jako „naród panów i narody służebne”, to pozostanie tylko sprawa siły i talentu „panów”. Jeśli jednak ma to być związek typu demokratycznego, to zbyt ambitny a nie dość silny przodownik musiałby pracować za swych mniej wartościowych partnerów, a pomimo to gotów w rezultacie drogo zapłacić za swe ambicje.

TREŚĆ ŻYCIA NARODU

Przedstawione powyżej warunki bezpieczeństwa Polski: obszar, liczebność, zasoby gospodarcze, zarys granic itd. dają ogólny obraz potrzeb naszego narodu w zakresie zewnętrznych ram bytu. Można by je określić jako materialne warunki bezpieczeństwa zewnętrznego.

Jakkolwiekbyśmy jednak ubezpieczali naród od zewnątrz, jakkolwiek stwarzalibyśmy rami bytu: granice, unie, przymierza — zawsze się okaże, że wartość tych środków zależy niemal całkowicie od wewnętrznej treści życia narodu. Od jego tężyzny i twórczości, od postawy, którą przyjmuje w obliczu toczących się wypadków. Od jego wewnętrznej wartości i siły oraz zewnętrznej prężności we wszystkich dziedzinach życia.

Polska nie ma granic naturalnych, które by osłaniały nas w okresie depresji. Żyjemy niejako w tłoku narodów sąsiednich. Tyle miejsca zajmujemy, ile zdołamy utrzymać dzięki swej prężności. Toteż nacisk zewnętrzny załamie każde rami naszego bytu, jeśli ich odporność polska nie będzie podierać należycie. Tak było zawsze, tak jest teraz i tak będzie w przyszłości.

Trzeba liczyć się z tym, że w przyszłości byt i rozwój każdego narodu będą więcej zależeć od jego prężności, niż to było dawniej. Nadchodzi przecież okres coraz ściślejszej współpracy narodów. Coraz większego zbliżenia się narodów i wzajemnego przenikania. Ilość barier granicznych ogromnie zmaleje w Europie po wojnie, a te, które pozostaną, będą z biegiem czasu tracić swą szczelność. Radio i telewizja przenikną wszędzie, a samoloty będą przerzucać ludzi z końca w koniec Europy i świata.

W tych warunkach naród mniej wartościowy nie będzie mógł utrzymać się dłuższy czas na poziomie przy pomocy sztucznych środków. Nikt nie uderzy na niego zbrojnie, ale tym wytrwalej iść na niego będzie podbój pokojowy, przenikający do wnętrza organizmu narodowego. Będzie go znieczulał i pozbawiał świadomości klęski, umiejętnie odbierze mu środki obrony, przekona go o słuszności takiego podboju i będzie go stopniowo rozpuszczając w sobie. Pokój, który jest przed nami, nie będzie pokojem sprawiedliwym. Raczej będzie kryć w sobie inne formy podboju, przeciw którym także trzeba się bronić. Naród anemiczny, który nie zdoła wytworzyć własnego „nadcisnienia”, może w czasie takiego pokoju dużo utracić. Natomiast naród dzielny, twórczy i dostosowany do potrzeb życia będzie się wybijał, wyprzedzając inne narody tak, jak dzielni ludzie wybijają się na czoło w konkurencji życiowej.

Jednym z wielkich zadań obecnego i następnego pokolenia polskiego będzie wyczuć rytm życia, które jest przed nami, zrozumieć je, porównać z naszym życiem dotychczasowym i — w razie potrzeby — przestawić się na rytm przyszłości.

Polski sposób ujmowania zagadnień jest nieco przestarzały.

Jesteśmy może zbyt rycerscy, natomiast czasy są kupieckie, a my jesteśmy na pewno za mało kupieccy. Trzeba będzie może przestawić coś niecoś w naszej psychice. Nie dlatego jednak byśmy musieli szukać nowinek lub, by przyszedł świat wymagał naśladowania cudzej teraźniejszości, lecz że nowe warunki bytu będą wymagać nowego ujmowania zagadnień. Naśladownictwo niewiele pomoże, gdyż inne narody będą także musiały zmienić swój styl życiowy. W dziedzinie ujmowania zagadnień życiowych trzeba stwarzać nowe wartości. Na tym polu twórczość obowiązuje tak samo, jak w dziedzinie nauki, sztuki lub techniki.

Dotykam tu olbrzymiego zagadnienia światopoglądu polskiego i urządzenia naszego życia wewnętrznego po wojnie. Nie sądzę, by kształt przyszłego życia polskiego zrodził się z książek, a nawet, by powstał przy ich wyraźnej pomocy. Raczej wykuje go ciężkim młotem tragiczna rzeczywistość polska tej wojny. Raczej wypracują go twarde dłonie w niewdzięcznym wysiłku. Raczej narzuci go nam duch dziejów naszych. Pokoleniami powstawać będzie nowy typ Polaka, dziedzicząc cechy przodków. A życzenia i myśli poszczególnych ludzi będą tylko jak krople, rzeźbiące skałę.

Pomimo poczucia niemocy słów wobec potęgi czynów, poruszę jednak pewne cechy życia, które naród nasz, ze względu na swe bezpieczeństwo, powinien w nadchodzącym okresie historycznym wypuklić czynami. Przedstawię je tutaj bardzo ogólnie wyliczając zasadnicze i — mym zdaniem — bezsporne potrzeby Polski w tym zakresie. Wiem, że obraz nie będzie kompletny i godzę się z góry na zarzut, że nie będzie dość „gospodarczy”, lecz sądzę, że w życiu narodu są istotniejsze czynniki, niż sprawa podziału dochodu. Naród nasz jest wśród narodów niejako dziedzicznym arystokratą i nie wszystko może mierzyć pieniądzem. Nie umiałby tego i nie wypada mu. Mądrość, płynąca z dobrobytu niekoniecznie jest głębsza, niż mądrość płynąca z przeszłości.

Mówiąc na emigracji o stosunkach wewnętrznych Polski, trzeba się liczyć z tym, że obecne przeżycia narodu kształtują jego postawę duchową w sposób, który trudno nam ocenić. Możliwe, że będzie nam trudno to pojąć nawet, gdy już do kraju powrócimy. Możliwe, że właśnie to życie, które teraz poczyną się w łonie naszego narodu, kiedyś nas zadziwi, a nawet zaskoczy. Ale życie w łonie Polski poczęte, będzie polskim życiem i zachowa o wiele prawdziwszy rytm naszej duszy, niż to, czym żyje emigracja. Chociażby był to początkowo nawet bardzo nieprzyjemny rytm.

Cztery okresy rozwoju Polski

Tysiąc lat temu Polska wkroczyła do historii, jako państwo dynastii Piastów.

W okresie upadku dzielnicowego i do początku epoki jagiellońskiej Polska była pod wielkim wpływem możnowładców.

W okresie jagiellońskim do władzy doszły szerokie masy rycerstwa i Polska stała się szlachecką.

Po rozbiorach zaczyna stopniowo dochodzić do głosu cały naród,

który w ustroju II Rzeczypospolitej realizuje pełną równość prawną wszystkich obywateli.

Widzimy, że w ciągu tysiąclecia władza i odpowiedzialność przesunęły się kolejno z dynastii na możnowładców, z możnowładców na szlachtę i ze szlachty na cały naród.

Piastom zawdzięczamy scalenie ziem polskich i świetność okresu Bolesławów. Natomiast obciążamy ich odpowiedzialnością za upadek dzielnicowy, który był wynikiem testamentu Krzywoustego, oraz za zniemczenie Śląska i za ruch krzyżacki.

Dziełem polskiego możnowładztwa była unia z Litwą i impuls dany Polsce w kierunku wielko-mocarstwowym. Później, w okresie upadku Rzeczypospolitej, możnowładztwo zapisało się jak najgorzej. Ale to było już inne możnowładztwo: rody wschodnie niepolskiego pochodzenia oraz zbogacona na żyznych ziemiach Ukrainy polska plutokracja szlachecka.

Dziełem mas rycerskich był złoty wiek naszej kultury, był rozwój naszych instytucyj państwowych i obyczajów politycznych, które złożyły się na tzw. demokrację szlachecką, była kulturalna i polityczna ekspansja Polski ówczesnej. Ale po kilku stuleciach wynoszenia Polski w górę, warstwa szlachecka wyczerpała swą twórczość i energię, ugrzęzła w jałowych przywilejach i przeżyła się, dopuszczając do największego w dziejach upadku naszego narodu.

Gdy z takiej perspektywy spojrzymy na dzieje Polski i na te kolejne władztwa, gdy uświadomimy sobie, jak wiele trudności pokonali nasi przodkowie, aby każdy rok przeżyć, oraz jak wiele trudności zatryumfowało nad nimi — myśl szuka odpowiedzi, jak długo: ile pokoleń, wieków, czy tysiącleci będzie Polska wyrastać w górę w obecnym okresie historycznym, gdy władza i odpowiedzialność za losy narodu spoczęły równomiernie na barkach wszystkich Polaków.

Powiedzą, że teraz warunki trudniejsze. — Ale czy łatwo było pierwszym Piastom walczyć z cesarstwem niemieckim? Przecież nawet Krzywousty hołd musiał złożyć. Lub czy łatwo było księżętom dzielnicowym obronić się przed najazdem mongolskim? Albo Łokietkowi odbudowywać państwo, walcząc między innymi także z potężnym sojuszem czesko-krzyżackim? I nie łatwo też było podźwignąć Polskę po strasznym okresie „potopu”.

Gdy tak patrzymy w przeszłość, wydaje się, że Polsce nie darmo nie przychodzi. Że łatwe życie mieli może tylko nasi mali przodkowie, ale wielkie pokolenia miały życie tak ciężkie, jak nasze. I wtedy staje się jasne, że do pracy, którą musimy wykonać, trzeba w sobie znaleźć siłę, bo żadne sztuczki nas nie obronią. Że albo siłę w sobie znajdziemy, albo nie ma dla nas miejsca na świecie.

Piastowie mieli swoją ideę państwową. Moźnowładcy rozszerzyli ją po swojemu. Szlachta wniosła swoje pierwiastki. A teraz, gdy od dwóch-trzech pokoleń cały naród staje przy warsztacie, trzeba, aby dorobek, który da przyszłość, przewyższył wszystko, co kiedy-

kolwiek było w Polsce. Cały nasz naród jest spadkobiercą całej przeszłości polskiej i odpowiada za całą naszą przyszłość. Wyniki jego pracy muszą być teraz większe, niż były w przeszłości. A takie wyniki osiąga się jedynie w drodze odważnej i wytrwałej pracy twórczej.

Demokracja

Jako ideał współżycia po wojnie wysuwa się hasło demokracji. Dość oszczędnie używam tego pojęcia w niniejszej pracy, bo nie wiadomo, co ono obecnie oznacza. Z chwilą gdy dziedziczni lordowie Anglii, milionerzy Ameryki, enkawudyści Sowietów i różne pięknoduchy Zachodu mieszczą się wspólnie w ramach „demokracji” — hasło to traci dla nas wartość. Polska nie miała nigdy i nie wprowadzi u siebie instytucji dziedzicznych senatorów, nie będzie hodować milionerów, nie oprze swego ustroju na policji i obozach karnych, a pięknoduchy będą nam potrzebne nie więcej niż kwiatki u kozucha.

Demokratyzm polski jest jednym z najstarszych w Europie: sięga mniej więcej XV wieku. Szlachta, która go wytworzyła, korzystając z pełnych praw politycznych, stanowiła „naród szlachecki”, liczący około 13% ludności Polski i obejmujący szeroką skalę społeczną od drobnego rolnika (szlachta zagrodowa) do potężnego możnowładcy. Na zachodzie cenzusy majątkowe jeszcze w XIX wieku odsuwały od władzy znacznie większy procent mieszkańców, niż cenzus szlachecki w dawnej Rzeczypospolitej. W ciągu całego XIX wieku ujarzmiona Polska stała na czele walki o demokrację w Europie i w świecie. W naszej literaturze politycznej złotego wieku i okresów późniejszych oraz w ustawach o konstytucjach naszych znajdziemy dość takich myśli o demokracji, do jakich wiele reklamowanych obecnie „demokracji” w ogóle jeszcze nie doszło.

Pojęcie demokracji ma treść piękną, wielką i użyteczną, ale w chwili obecnej stało się niestety przystawioną skórą baranka, w którą chętnie wilk się przebiera. Polska nie będzie się uczyć demokracji od wilków. Rozsądniej będzie sięgać najpierw do własnych źródeł, bo tam znajdziemy nauki i ostrzeżenia, odpowiadające właśnie naszym zaletom i naszym wadom. Polak nie stanie się ani Moskałem, ani Anglikiem i jeśli będzie błędził, to na polski sposób, a przed takimi błędami najlepiej ostrzegać nas nasze własne dzieje.

Zamierzamy przodować narodom Europy środkowej i nie chcemy czuć się jako naród, niżsi niż ktokolwiek w świecie. A to obowiązuje nas, abyśmy stwarzali nowe wartości także w dziedzinie objętej pojęciem demokracji. Polska powinna dać Europie środkowej mądrą syntezę współżycia ludzi i narodów, a w tym celu należy rozsądnie dobrać czynniki składowe. Trzeba ich szukać wszędzie, niczego nie pomijając. Niczego nie odrzucać ani niczym się nie entuzjazmować przedwcześnie, a zwłaszcza nie przeceniać tego, co mocarstwa robią, bo wydaje się, że właśnie mniejsze narody żyją uczciwszą i głębszą mądrością.

W tradycji polskiej mamy różne pierwiastki: obok dobrych —

także złe. Sądząc po naszych dziejach, Polska powinna się obawiać samorodnej tendencji do przerostu wolności. Frazes demokratyczny prowadzi u nas łatwo do „złotej wolności”, chociaż jawnie i świadomie nikt jej nie pochwali. W duszy polskiej istnieje dość pierwiastków, którym odpowiadałyby obyczaje francuskie, a Polsce nie potrzeba „demokracji tragicznej”, jak nie potrzeba było „złotej wolności”. Wolność, która nie jest czynnikiem siły narodu, staje się rozkładową i tragiczną wolnością. Słusznie też ustala konstytucja kwietniowa, że granicą wolności obywatelskich jest dobro powszechne (Art. 5).

Demokratyczna mądrość Zachodu nie jest zbyt wielką mądrością, jeśli mając tak niezmiernie zasoby, mogła dopuścić do tak potwornej wojny. Przecież Niemcy uzbroili się dzięki materialnej pomocy demokracji zachodnich. Tzw. „europejczycy” za bardzo może delektują się tą mądrością. Polskę los smaga i dużo błędów popełniliśmy w historii, ale w naszych czasach Zachód popełnił znacznie więcej błędów i tylko siła broni go przed wnioskiem, że nie dorósł jeszcze do swego zadania. Możliwe, że jakieś odległe i szczęśliwsze kraje będą mogły po wojnie nadal eksperymentować w kierunku demokracji tragicznej, ale my w środkowej Europie powinniśmy raczej poszukać własnych form demokratycznych.

Dobrze i szeroko pojęta tendencja demokratyczna zmierza do realizacji:

a. demokracji politycznej, tj. szerokiej współpracy, współodpowiedzialności i równości obywateli w obliczu prawa i wobec państwa, z tym jednak, że odpowiedzialność obywateli jest na miarę zadań, które pełnią: im większe zadania, tym surowsza odpowiedzialność;

b. demokracji gospodarczej, która żąda od wszystkich wydajnej pracy, a zapewnia im słuszny udział w ogólnym dochodzie narodowym, usuwając zarówno nadmierne zyski, jak i niedostatek;

c. demokracji kulturalnej, żądającej równego dla wszystkich dostępu do dóbr kulturalnych narodu, a zmierzającej do wyrównania stanu kulturalnego szerokiej masy narodu na poziomie najkorzystniejszym i możliwie wysokim.

Dobrze pojęta tendencja demokratyczna zmierza do usunięcia z życia społecznego i międzynarodowego wszelkiego bezprawia, nietolerancji, przemocy i wyzysku. Toteż „demokracja” przyszłej Europy, oparta na sile i ingerencji któregokolwiek z narodów napastniczych, byłaby najbardziej perfidnym ustrojem. To tak, jakby wilkom powierzono bezpieczeństwo owczarni: podkarmią się owcami, wzmocnią swe siły i zabiorą się do następnego stada.

Kryteria oceny

Życie narodów europejskich będzie zapewne rozwijać się w kierunku powyższych dążeń, a życie Polski — wraz z życiem sąsiadów. Jednak specjalne warunki, w których znajduje się Polska, nasuwają ściślejsze kryteria oceny naszego życia dotychczasowego i wyznaczania nowych torów.

Pierwsze kryterium — to konieczność wszechstronnego rozwoju narodu. Wszystko, co ogranicza ten rozwój, jest złe i powinno ustąpić. Wszystko, co pobudza rozwój jest dobre i należy wprowadzać.

Drugie kryterium — to fakt, że po wojnie Polska będzie żyć w ścisłym związku z niektórymi sąsiadami, a z pozostałymi powinna utrzymywać stosunki gwarantujące trwały pokój. Powinniśmy zatem rozwijać w sobie dar przykładowego współżycia. Chodzi właściwie o nawrót do dawnej postawy polskiej z okresu jagiellońskiego, kiedy to przodkowie nasi wykazali tak wybitny dar współżycia z narodem związkowym, oparty na poszanowaniu zobowiązań wzajemnych oraz na tolerancji. Dopiero późniejszy okres upadku rodzimej kultury polskiej, oraz zły przykład nietolerancji zachodnio-europejskiej, a następnie wpływ praktyk niemieckich i rosyjskich obniżyły poziom polskiego stylu życiowego. Wypadnie nam odrzucić skutki tych naleciałości. Nie pójdzie to nam od razu, ani łatwo, gdyż energiczny naród nie od razu ustępuje. W dawnych czasach stosunki polsko-litewskie także nie od razu weszły na drogę kompromisu. To jednak pewne, że Polacy są takim narodem, z którego w tych sprawach życie wydobywa cenny dar słusznego kompromisu, gdy inne narody wytrwalej trzymają się metod przemocy.

Trzecie kryterium — to konieczność najpełniejszego uodpornienia się przeciw wpływom napastniczych sąsiadów: Niemiec i Rosji. W tym celu trzeba będzie szybko i gruntownie oczyścić Polskę i jej życie z wszystkich naleciałości niemieckich i rosyjskich, które wypadki nam narzuciły: nazwy, nazwiska, imiona, słowa, obyczaje jeśli są, urządzenia itd. Rozwój kultury narodowej wymaga, aby Polska odzyskała własną, czystą barwę, a bezpieczeństwo żąda usunięcia wszystkiego, co jest strażą przednią najazdu, oraz co może zachęcać wrogów do ponownego napadu.

Kapitał i praca

Naród polski jest narodem ludzi pracy. — Ilość Polaków mogących żyć z renty majątkowej, była znikoma. Jeżeli odrzucić drobną i średnią własność rolną oraz majątek państwowy i społeczny, to ogromna większość pozostałego majątku narodowego Polski należała do obcych: Żydów, Niemców, Francuzów, Anglików itd. Udział Polaków w kapitale bankowym oraz w większej własności miejskiej i przemysłowej, był, praktycznie biorąc, bez znaczenia.

W okresie przedrozbiorowym sytuacja majątkowa naszego narodu była inna. Wtedy cała własność rolna, stanowiąca ogromną większość majątku narodowego, oraz znaczna część pozostałej własności nieruchomości, były w ręku polskim. W ciągu stulecia porozbiorowego udział Polaków w majątku narodowym stale malał, co łączyło się z narastającą przewagą własności miejsko-przemysłowej nad własnością rolną, oraz z tym, że podczas gdy Polacy

walczyli i cierpieli, inne narody bogaciły się na naszej ziemi. W końcu to tylko — na dobrą sprawę — pozostało w rękach polskich, co miał chłop lub, co obejmował kapitał państwowy i społeczny. Jak się te sprawy ułożą po tej wojnie zobaczymy, gdy wojna się skończy, ale dużo przemawia za tym, że wojna nie powiększy bezpośrednio udziału Polaków w ogólnym majątku narodowym Polski. Raczej trzeba by się obawiać, by kapitał międzynarodowy nie rozszerzył swego panowania nad Polską.

Z powyższego wypływa ważny wniosek, że ustroj kapitalistyczny nie znajduje oparcia w dobrze pojętej polskiej idei narodowej. Broniąc praw wielkiej własności prywatnej, bronilibyśmy pośrednio prawa elementów obcych do życia kosztem naszego narodu i do pierwszeństwa w dysponowaniu naszym losem.

Obiekcje te wydają się tym słuszniejsze, że przeżywamy schyłek okresu kapitalistycznego, który ustępuje miejsca gospodarce państwowo-społecznej, przy czym wolna inicjatywa i nieskrępowana konkurencja gospodarcza ustępują stopniowo miejsca centralnemu planowaniu gospodarczemu według potrzeb kraju. Wartość mierzona pieniądzem i zyskiem ustępuje miejsca wartości mierzonej korzyścią społeczną. Prawa majątku i renty ustępują prawom człowieka, jego pracy i twórczości. Dyspozycja gospodarcza przechodzi z rąk właścicieli kapitału, do rąk kierowniczej warstwy fachowców.

Europa jest w okresie walki o demokrację gospodarczą tak, jak sto lat temu walczyła o demokrację polityczną. Przeciwnik jest złamany. I to nie tylko kapitalizm prywatny został złamany, ale także kapitalizm państwowy typu sowieckiego. Oba te systemy, oparte na wyzysku człowieka, utraciły atrakcyjność i schodzą w cień.

W całokształcie zagadnienia nie chodzi jednak tylko o usunięcie wyzysku człowieka wobec człowieka lub państwa wobec obywateli, ale także — narodu wobec narodu. Ta sama zasada moralna, która zabrania człowiekowi żyć kosztem bliźniego, powinna obowiązywać także w stosunkach międzynarodowych. Żaden naród nie powinien żyć kosztem innego narodu. I nadejdą takie czasy, że żyć nie będzie, chociażby to się nie podobało narodom silnym i narodom bogatym.

Powojenna Polska wybierze sobie w tej sprawie właściwą drogę rozwoju i odpowiedni ustroj społeczno-gospodarczy. Wyberze więcej według rzeczywistych potrzeb i pod wpływem bieżących wypadków, niż w myśl gotowych teoryj.

Z historii widać, że natura polska nie lubi fanatycznych i wyłącznych doktryn. Byliśmy tolerancyjni w okresie wojen religijnych i pozostaniemy tolerancyjni w okresie sporów o doktryny społeczne. Na ogół biorąc Polacy są narodem kompromisowym i, na swój sposób, bardzo rzeczowym. Bezkompromisowi jesteśmy właściwie tylko w sprawach, od których zależy byt narodu. Wtedy rozum i instynkt samozachowawczy bronią nas od zgniętego kompromisu.

Na tle sąsiadów tak skłonnych do konsekwentnego i krwawego fanatyzmu, jak Niemcy i Rosjanie, a także w porównaniu z niektórymi narodami zachodnimi, Polska była i pozostanie oazą względnego umiarkowania.

Odrzucanie czystego kapitalizmu nie oznacza jeszcze, że komunizm lub socjalizm są zbawienne. Nie chodzi o doktryny, tylko o sposób rozwiązania problemów życiowych, o praktyczne ujęcie różnych doktryn. Między ujęciem polskim a innym taka zapewne powstanie różnica, jaka była w dawnych czasach między tolerancją polską a prymitywnym fanatyzmem moskiewskiego prawosławia na wschodzie i srogością wojen religijnych na zachodzie. W szczególności odrzucenie ustroju wielko-kapitalistycznego nie oznacza odrzucenia własności prywatnej, jako praktycznej podstawy ustroju.

Ustrój społeczno-gospodarczy, który ustali się w Polsce po tej wojnie będzie zapewne dość umiarkowany. Jego główne linie wytyczne zarysowują się już dość wyraźnie. Nie ulega wątpliwości, że wyniknie on z potrzeb narodu jako całości, a opierać się będzie na podkreśleniu roli pracy wydajnej i twórczej, na sprawiedliwości społecznej i na celowości. W tym kierunku wskazuje już konstytucja kwietniowa, która głosi, że „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego” oraz, że „praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej”. Pierwszeństwo pracy przed kapitałem ustala także papież Leon XIII w encyklice „Rerum Novarum” mówiąc, że „praca robotników jest jedynym źródłem bogactw państwa”.

Ze względu na zwartość i prężność narodu, należałoby dążyć do zrealizowania następujących zasad:

1. Całe podłoże materialne, na którym żyje i pracuje naród, jest przede wszystkim jego własnością i ma służyć jego potrzebom. Naród jako całość, ma prawo pierwszeństwa do wszelkich dóbr materialnych swego kraju. Własność prywatna polega na wiecznym użytkowaniu. Uprawnienia i obowiązki właściciela są określane przez ustawy i znajdują się pod ich ochroną.

2. Ustrój społeczno-gospodarczy powinien wcielać w życie powyższą zasadę w sposób odpowiadający potrzebom narodu w danym okresie historycznym. W szczególności powinien on:

- a. odpowiadać upodobaniom narodu, gdyż obywatele muszą czuć się dobrze w państwie;
- b. sprzyjać rozwojowi tężyzny, moralności, kultury i twórczości narodu;
- c. podnosić dobrobyt szerokich mas;
- d. zapewniać najlepsze warunki wykorzystania bogactw kraju, zależnie od środków technicznych istniejących w danym okresie.

3. Ustrój powinien dawać obywatelom możliwie równorzędne warunki startu życiowego, zapewniając im następnie możliwość korzystania z dorobku, który osiągną dzięki swej pracy i twórczości, a bez cudzej krzywdy.

4. Zbyt wielka rozpiętość skali dobrobytu obywateli jest nie-słuszna i niepożądana, gdyż rozsądza społeczeństwo, Zupełne wy-

równanie dobrobytu zniwelowałoby jednak potrzebę wysiłku indywidualnego, co w rezultacie musiałyby osłabić prężność narodu.

Normując dobrobyt obywateli nie należy dążyć do podnoszenia go na najwyższy poziom, gdyż nadmierne wygody życia szkodzą rozwojowi narodu. Naród rozwija się najlepiej w warunkach raczej skromnej skali prywatnego życia poszczególnych obywateli, ale opartej na zdrowych i mocnych podstawach, przy czym o wiele ważniejsze jest skuteczne usunięcie niedostatku na dole niż odbieranie nadmiaru na górze. Ze względu na rozrodzość wydaje się, że narody, które przyjmą prosty tryb życia zatryumfują w przyszłości nad narodami, które będą dążyć do luksusu.

O ile skala prywatnego życia poszczególnych obywateli powinna być raczej skromna, to życie publiczne narodu powinno być utrzymane na najwyższym poziomie dobrobytu, dzięki odpowiednim instytucjom społecznym.

Kult pracy

Wojna obecna na pewno nie będzie ostatnią wielką wojną w świecie. Już teraz zarysowują się perspektywy przyszłych wojen. Pomimo to można mieć uzasadnioną nadzieję, że conajmniej w naszej okolicy nastąpi po tej wojnie długi okres pokojowy, o którym można powiedzieć za Piłsudskim, że znamieniem jego będzie wyścig pracy, jak znamieniem naszych czasów jest wyścig oręża i wyścig krwi.

Gdy Polska „wyrąbie” sobie byt, będzie musiała odłożyć oręż, aby z kolei „wypracować” sobie przyszłość. Będziemy musieli wygrać wyścig pracy. A z zadań wojennych pozostanie nam jedynie obowiązek zapewnienia nietykalności państwa, gdyż sąsiedztwo rosyjsko-niemieckie jest zbyt wojownicze, aby można polegać na zapewnieniach pokojowych. Cokolwiekbyśmy pragnęli, u bram związku polskiego musi czujnie strażować dzielność i miecz. Natomiast wewnątrz związku może rządzić jedynie prawo i praca.

Polska powinna z góry odrzucić wszelką myśl innego współzawodnictwa z narodami związkowymi, niż na drodze pracy i twórczości, co nie oznacza wcale ustępliwości lub rezygnacji. Przeciwnie, to co Polsce da wyścig pracy — będzie nasze. Współzawodnictwo jest cechą życia, a związek polski nie będzie przecież zbiorową trumną, gdzie słabsze narody miałyby trwać w letargu, każdy w swej przegródce. Związek musi stać się ośrodkiem bujnego życia i źródłem nowych sił, bo inaczej zginie. Najodpowiedniejszą drogą do tego jest równy dla wszystkich i nacechowany ambitną lojalnością wyścig twórczości i pracy, przy czym dążenie do zdobycia pierwszego miejsca będzie nieodzowną podniętą i dobrym prawem uczestników.

Powinniśmy chcieć wygrać ten wyścig. — Na czym on polega i czego wymaga? —

Polska nie może żyć zaborczością. Nie dlatego, że zaborczość jest niemodna, bo nawet bardzo pokojowe i humanitarne narody jej się nie wyrzekają, tylko że wobec naszych sił i w naszych

warunkach bytu wszelka myśl zaborcza jest dla Polski nonsensem.

Polska jest zmuszona postawić swą stawkę życiową na rozwój, wzwyż, rezygnując z ekspansji w szerz. Musimy postawić na rozwój naszej kultury i liczyć na to, że kiedyś urok jej zaprowadzi Polskę dalej, niż sięgnąć mogą zyski terenowe. Że zaś kultura narodu powstaje w drodze twórczej pracy pokoleń, musimy rozwijać w sobie odpowiednie zalety. Polska powinna stać się jednym wielkim warsztatem, gdzie potencjalne dobra narodu przerabiać się będą na dobra czynne, użytkowe. Wszystkie siły i zalety naszego narodu i całe podłoże materialne, na którym żyjemy, muszą być oddane na ten cel. W Polsce powinien powstać kult pracy, wydajności i twórczości, który by prowadził nas poprzez wieki. Wtedy zdobędziemy świat bez odbierania czegoś komukolwiek i bez niczyjej krzywdy. Naród nasz stanie się wielki nie obszarem swych ziem ani władzą rządu, tylko zasięgiem i blaskiem swej kultury. Dorobkiem, który wniesie ludzkości.

Ideologia pracy sprowadzała się w ciągu długiego czasu do dość łązawego sentymentu dla pracy ciężkiej, prostej, zwłaszcza fizycznej a interesowała się głównie skalą zarobków. Następnie wysunięto hasła prawa do pracy, obowiązku pracy, higieny itd. z dodaniem różnych nakazów i zakazów prawnych oraz różnych groźb. Wszystko to jest słuszne, ale wydaje się już przestarzałe. W powyższym ujęciu zagadnienie pracy czuć jeszcze starym potem ubogich tkaczy i górników angielskich z pierwszej połowy XIX wieku oraz świeżą wonią sowieckich obozów pracy przymusowej. Tymczasem życie poszło naprzód zmieniając samopoczucie ludzi pracy. Coraz mniej w nim buntu i negacji, a coraz więcej pierwiastków twórczych i władczych. Zagadnienie pracy staje się problemem kultury, wydajności i twórczości, natomiast kwestię wysiłku i godziwej zapłaty można by określić, jako pozycję w tym natarciu już zdobytą. Tkwią przy niej jeszcze ci, którzy ją zdobywali i jej bronili, bo walka o nią wypełniła im życie, ale następców czekają już nowe przedmioty natarcia.

Polska Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów wyrastała dzięki charakterystycznej twórczości kulturalnej, która otwierała drogę naszej ekspansji i nadawała jej odrębną treść. Na Wschód Polska niosła kulturę Zachodu, wzbogaconą własnymi pierwiastkami, przeciwstawiając ją prymitywnemu despotyzmowi Moskwy i barbarzyństwu Mongołów. Nad Zachodem Polska górowała rozmachem swych zdobyczy społeczno-politycznych, które ciasnocie państwek zachodnio-europejskich przeciwstawiały szeroki oddech obszarów polsko-litewsko-ruskich, na owe czasy niezmiernych. Pod względem rozmachu i zasięgu, koncepcja społeczno-polityczna okresu jagiellońskiego, tak górowała nad współczesnymi koncepcjami Zachodu, jak w naszych czasach sowiecki „gospłan” górował nad państwowym planowaniem gospodarczym na Zachodzie.

Jeśli pragniemy, by Polska przyszłości zajęła w świecie miejsce tak zaszczytne, jak niegdyś Polska naszych odległych

przodków, powinniśmy zdobyć się na równie wielki program społeczno-polityczny związany należycie z podłożem gospodarczym, a jednocześnie powinniśmy zapewnić narodowi naszemu kilka pokoleń bezpiecznego rozwoju. Od czasów jagiellońskich świat się zmienił. Przyszłość nie powtórzy przeszłości. Koncepcja Polski współczesnej i jej związku musi być nowa, tylko że wszystko będzie się dziać wśród tych samych narodów i na tej samej ziemi.

Problem pracy jest jednym z najważniejszych czynników każdej ideologii społecznej naszych czasów. Bez praktycznego i zgodnego z życiem rozwiązania tego problemu nie można utrwalić ustroju społecznego narodu. Wydaje się zaś, że praktyczne rozwiązanie problemu pracy zależy więcej od wartości moralnej narodu, niż od haseł politycznych.

Dotychczas mamy dwa równie odstręczające sposoby rozwiązywania tego problemu. Jeden — to sowiecko-komunistyczne imperium pracy przymusowej. Drugi — to tłumy buntujących się „niewolników kapitału” na zachodzie. Pomiędzy tymi dwoma systemami jest dużo miejsca na ustrój społeczny przyszłości.

Realizacja ustroju społecznego wygląda zwykle tak, jak to odpowiada charakterowi danego narodu. Narody fanatyczne muszą mieć zaraz stos inkwizycyjny, pał, gilotynę lub cały komplet różnych „łagrów”. Narody tolerancyjne zrobią bez tych akcesoryj to samo, a przy tym lepiej.

Dotychczas pierwowzory ustroju społecznego przyszłości próbowały realizować w Europie narody wybitnie fanatyczne. Stąd krwawe rewolucje i bezmyślne gwałty. Ta sama praca w rękach narodów tolerancyjnych wygląda bardziej po ludzku, chociaż nie towarzyszy jej taki rozgłos. Sądząc według charakteru narodowego Polaków, można mieć usprawiedliwioną nadzieję, że Polska zdoła u siebie tak pogodzić sprzeczności społeczno-gospodarcze, jak kiedyś pogodziła sprzeczności religijne, nie naśladowując fanatycznych sąsiadów.

Okres rycerski żył kultem rycerskości. — Społeczeństwa ludzi pracujących będą żyć kultem pracy, który potępi nieróbstwo, lenistwo i wyzysk tak, jak kult rycerski potępiał tchórzostwo, zniewieściałość lub zdradę. A potępienie to tak głęboko zaszczerpi ludziom, jak głęboko w czasach rycerskich tkwiły w uczuciach ludzkich cnoty tego stanu i obawa zniesławienia siebie i rodu.

Jest też pewne, że w wyścigu pracy, który Polska ma przed sobą, na pierwszy plan wysunie się sprawa celowości i wydajności wysiłku. Syzyfowymi pracami nie zbudujemy wielkości naszego narodu. Marnowanie pracy jest tak samo karygodne, jak trwonienie dóbr materialnych narodu. Sportowiec trenujący do zawodów dba o wydajność każdego ruchu. Naród musi w taki sam sposób przygotowywać się do wyścigu pracy. Człowiek pracowity jest zbyt leniwy na to, by wykonywać jałowe ruchy.

Do niedawna popularnymi bojownikami świata pracy byli gorliwi obrońcy praw robotnika. W przyszłości najlepszymi bojownikami pracy będą organizatorowie, którzy potrafią wyznaczać właściwe cele i stwarzać najlepsze warunki do pracy wydajnej.

Wybitni organizatorowie mieli zawsze duży wpływ na rozwój narodów, ale w okresie, który jest przed nami, znaczenie organizatorów będzie niewątpliwie o wiele większe.

Ideał mądrego umiarkowania

Podkreślając rolę organizatorów w społeczeństwie przyszłości, należy zaraz zastrzec się przed przesadą w organizowaniu. O Stanach Zjednoczonych A.P. mówiono, że są krajem „przeinwestowanym”, że wskutek nadmiaru maszyn i urządzeń człowiek stał się tam niewolnikiem maszyny. Natomiast o Sowietach można powiedzieć, że są krajem „przeorganizowanym”, że wskutek nadmiernej organizacji wszystkiego człowiek utracił tam wszelką swobodę i wszyscy stali się niewolnikami wszystkich.

Wchodzimy w okres gospodarki planowej. Ustrój gospodarczy oparty na prywatnej inicjatywie i wolnej konkurencji, przeżył się. Na ogół przeważa wszędzie pogląd, że życie gospodarcze powinno być kierowane planowo i to nie tylko na szczeblu państwa, lecz nawet w skali światowej. Przykład dały kraje dyktatorskie: Rosja, Włochy, Niemcy, a świat idzie za nimi. Wojna posunęła tę sprawę bardzo daleko, gdyż podporządkowała życie gospodarcze całej niemal kuli ziemskiej czterem planom gospodarczym: amerykańskiemu, który obejmuje bezpośrednio około 800 milionów ludzi, a ponadto rozciąga się jeszcze na szereg innych krajów; japońskiemu, rządzącemu 400 milionami ludzi; niemieckiemu, który objął w Europie powyżej 300 milionów ludzi; sowieckiemu, kierującemu pracą i życiem około 170 milionów ludzi. Można by jeszcze dodać obszar i plan gospodarczy Chin niepodległych, obejmujący około 200 milionów ludzi.

Widzimy dokoła siebie, że system planowania gospodarczego w skali światowej osiągnął już dość dużą sprawność praktyczną. Zawieszenie broni nie może oczywiście zawiesić działania tego systemu. Będzie to raczej moment krytyczny, który podniesie wymagania stawiane planowaniu w skali światowej. Klęska spowoduje załamanie się planu strony pobitej i konieczność objęcia obszaru nieprzyjacielskiego planem strony zwycięskiej. Powstaną silne tendencje odśrodkowe, idące od dołu. Trzeba będzie przedstawiać wysiłek świata z toru wojennego na tor pokojowy: przestać produkcję przemysłową, demobilizować wojsko, uregulować ruch ludności, zapewnić opiekę społeczną, opanować zarazy, pokierować odbudową itd. Jeżeli zwycięzcy nie podołają tym zadaniom, to może się tak złożyć, że — wygrawszy wojnę — będą w końcu pokonani przez bieg życia pokojowego, które rozwinie się wbrew ich dążeniom.

Trudno spodziewać się pomyślności narodów bez organizacji, która by ją mogła zapewnić. Warunkiem skuteczności takiej organizacji jest posiadanie siły wykonawczej odpowiedniej do zadań. Stąd zaś już blisko do znanego poglądu marszałka Smutsa i innych, że przez szereg lat po wojnie będzie rządzić światem zbrojna dyktatura zwycięzców. A przecież od takiej dyktatury, do barba-

rzyńskich nadużyć w stylu sowiecko-niemieckim z okresu 1939—1941 r., tylko mały krok.

Z kolei zaś błędzą echa innej myśli, że może by nie niszczyć siły niemieckiej całkowicie, może by użyć ją w jakiś sposób dla podtrzymania organizacji życia w Europie? Może by do tej pracy zaangażować jakoś tzw. dobrych Niemców? — I chociaż to jest niemiły paradoks, wydaje się niekiedy, że ludzkość zaczyna błędzić w chaosie żywotnych potrzeb oraz szerokich możliwości organizacji światowej, i nie wie, jak z nimi poczynać.

Powróćmy teraz na szczybel gospodarki krajowej. Mamy tu trzy kontrasty: „przeinwestowane” Stany Zjednoczone A.P., „przeorganizowane” Sowiety oraz Ghandiego z jego kożą, jako standartem życiowym. — Jasne, że nikt nie zechce naśladować w Polsce ani bezmyślnego ucisku organizacji gospodarczej typu sowieckiego, ani kontemplacyjnej abnegacji hinduskiej. Talent organizatora i sens organizacji na tym polegają, aby życie wzbogacić i ułatwić, a nie na tym, aby — jak to się często zdarza — życie utrudnić.

Ludzie, dla których pieniądź i potęga materialna są wszystkim, zachwycają się bogactwem Stanów Zjednoczonych. Czyżby rzeczywiście należało rozwijać Polskę w tym kierunku? Wydaje się, że bogactwo amerykańskie stało się tam źródłem przesytu i bezmyślności. Ludzie pracują, gorączkują się w pogoni za pieniądzem i wyczerpują przedwcześnie. Życie Stanów Zjednoczonych robi niekiedy wrażenie uczyty starorzymskich żarłoków, którzy nie znali miary w jedzeniu, tak jak Amerykanie nie znają miary w pogoni za bogactwem, nowostką i użyciem.

Jaki sens ma takie życie? — Czy nie lepiej byłoby wyrównywać przeciętny dobrobyt jednostek na takim poziomie, który zapewnia najlepsze warunki zdrowego rozwoju narodu, a nie zużywać się w nieustannej pogoni za nowościami? Żyć bez niedostatku, ale też bez luksusu. Bez niższości wobec świata, ale też bez pogoni za wyższością blasku, często taniego. Natomiast zaoszczędzony czas i wysiłek poświęcić na rozwój ducha i kultury wewnętrznej ludzi i społeczeństwa, by na tym polu uzyskać wyższość nad światem, nie stawiając sobie żadnych granic rozwoju.

Nie należy zapalać się w gorączkowym pośpiechu i przepracowywać dlatego, że ktoś gdzieś, pędzony żądzą nowości, utracił sens pracy. Polska powinna realizować ideał mądrego umiarkowania, wypośrodkowując między krańcowościami linię zdrowego życia.

Podstawowa warstwa narodu

Znajdujemy się od kilku pokoleń w trakcie przebudowy społecznej, przy czym okres niepodległości i wojna bieżąca zaznaczyły ten proces szczególnie silnie. Jest to proces żywiołowy, który — mówiąc szczerze — wymyka się spod kierownictwa. Jesteśmy jak wśród burzy: nastawiamy nasze żagle, a okręt płynie tam, gdzie go prądy niosą. Ale tym niemniej kapitan powinien cel widzieć, kursy obliczać i żagle nastawiać.

Szczegóły ustroju społecznego Polski powojennej ustali życie, przy wybitnym udziale działaczy społecznych, gospodarczych, politycznych itp. Nie zajmuję się tutaj szczegółami, ale dla całości obrazu należy zapytać, co jest Polsce potrzebne, do czego powinna dążyć, na kim powinna się oprzeć? — Pytania te można oświetlić z kilku kierunków. —

*

Przede wszystkim powstaje sprawa różnic społecznych w ogóle. — Jakie różnice są szkodliwe, a jakie pożądane lub dopuszczalne?

W ubiegłym stuleciu socjaliści wymyślili hasło „społeczeństwa bezklasowego”, jako protest przeciw przywilejom majątkowym, prawnym i rodowym. Była to słuszna i zrozumiała na owe czasy reakcja przeciw niesprawiedliwości społecznej, zmierzająca przede wszystkim do obalenia rządów szlachecko-kapitalistycznych. Jednak w zastosowaniu rosyjskim hasło to utraciło sens, gdyż poprzez „urawniłowkę”, doprowadziło do ustroju społecznego zróżniczowanego w sposób także niezdrowy: od uprzywilejowanego „gieroja Sowieckowo Sojuza” i kasty rządzącej, poprzez mieszczan i rolników do ogromnej masy różnych „liszeców”, stanowiących odpowiednik dawnych niewolników.

Nie będę rozpatrywał tutaj dlaczego tak się stało, ale jest faktem, że po krótkim okresie zawziętego rozbijania starego ustroju i niwelowania ówczesnych różnic, oraz po okresie fanatycznych prób utrzymania społeczeństwa w stanie „urawniłowki” — Rosja stabilizuje obecnie u siebie ustrój społeczny zróżniczowany i to w sposób na ogół także niezdrowy. Przyjmijmy to jako fakt doświadczalny, dany przez olbrzymie laboratorium rewolucji rosyjskiej, ani potępiając go, ani podziwiając. Wnosić z niego można, że życie wymaga różnic społecznych, że nierówności, utrzymane w rozsądnych granicach, dają narodowi korzyść, że wobec tego nie trzeba dążyć do zupełnego zniwelowania różnic społecznych w Polsce.

Artykuł 7. konstytucji ustala następującą zasadę orientacyjną, dotyczącą różnicy uprawnień obywatelskich: „Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne”. Słusznie zrobili autorowie konstytucji stając wyraźnie po stronie zasług, ale stosowanie tej zasady nasunie duże wątpliwości. Tak samo duże wątpliwości nasunie praktyczne ustalanie granic, których nie powinny przekraczać nierówności społeczne w Polsce. Sądzę, że musi to pozostać przedmiotem walki pomiędzy różnymi prądami w społeczeństwie, za pośrednictwem których życie będzie wyznaczać granice różnic dopuszczalnych.

Bogactwo form społecznych powinno odpowiadać bogactwu form życia. Życie nowoczesne jest bardzo zróżniczkowane, więc i formy społeczne nie mogą być zbyt proste. Społeczeństwa, wyrównane pod sznur, zamierają a Polakom odpowiadałyby taki ustrój mniej, niż innym narodom. Społeczeństwo, które tętni

życiem, musi być zróżnicowane. Pewne różnice dodają społeczeństwu wigoru, a zatarcie ich rodzi nietolerację i bierność.

Żyjemy wśród sąsiednich narodów, które tak samo tętnią życiem, napierając na nas. Ustrój społeczny Polski powinien dawać naszemu narodowi możliwie dobre warunki wygrania wyścigu życiowego z sąsiadami. Biorąc z tego stanowiska, powinien on:

- a. odpowiadać wymaganiom pracy bardziej wydajnej, niż praca sąsiadów;
- b. wykluczać niedostatek lepiej, niż to ma miejsce u sąsiadów;
- c. sprzyjać utrzymaniu kultury polskiej na poziomie wyższym, niż kultura sąsiadów.

Naród powinien wygrać najpierw na tle swego otoczenia, a dopiero później może myśleć o wygraniu na tle szerszym.

Powyższe trzy cechy ustroju stanowią minimum żądań, ale osiągnąć trzeba więcej. Dopóki jednak ustrój odpowiada tym cechom, automatyzm życia działa na tyle dobrze, że z tej strony narodowi nic nie grozi.

*

Większość narodów środkowo-europejskich ma charakter rolniczo-chłopski. Obliczają, że około 60—70% ludności tego związku będą stanowić drobni rolnicy lub ich synowie. Można stąd wnosić, że jeśli związek ma się opierać na jakiejś wspólnej platformie społecznej, to powinien mieć charakter chłopski. Że ta „chłopskość” narzuci się sama.

Słusznie, pod warunkiem, że to się nie wiąże z żadnym ukrytym dążeniem dyktatorskim, klasowym. Z jakąś chęcią do przymuszenia narodów, by żyły według doktrynalnego wzorca. Rozległa mozaika związku narodów niekoniecznie musi być monotonna i wyrównana, jak zheblowana deska. Obok Sowietów, gdzie różnice zostały zniwelowane, istnieje przecież Wspólnota Brytyjska, związek znacznie sympatyczniejszy, w którym każdy kraj zachował swój wyraz.

Życie związku musi być zharmonizowane i wolne od wybujałości, mogących osłabić jego spoiwość, ale w ramach tej harmonii pozostanie zawsze dużo miejsca na zdrowy indywidualizm narodowy i na produktywne współzawodnictwo. Oczywiście o wiele łatwiej mechanicznie ścinać nierówności jak to robią Sowiety, niż je rozumnie i cierpliwie dopasowywać do siebie, jak to robią Brytyjczycy. Słuszne dążenie do organicznego zespolenia związku nie oznacza jeszcze, że Polska, lub którykolwiek z krajów środkowo-europejskich, będą musiały upodabniać naprędce swe życie wewnętrzne do życia współzwiązkowców. — Nie potrzeba się tak spieszyć, nie wszystko da się zrobić „na poczekaniu”, jak chcieliby rewolucjoniści, są prace, które wymagają pokoleń. Niechby każde pokolenie zrobiło dobrze swoją robotę, a nie usiłowało zrobić za wiele za pokolenia następne. Metoda brytyjska wydaje się znacznie lepsza, niż sowiecka.

*

Sprawa podłoża społecznego wygląda inaczej, gdy podejmiemy

do niej od strony potrzeb wewnętrznej stabilizacji Polski.

Odpowiedzialność za losy III Rzeczypospolitej spadnie na cały naród. To jest kanon demokracji. Ale ustrój demokratyczny ma swoje wady i łatwo wyrodnieje w kierunku zaniku odpowiedzialności, czy to przez przesunięcie jej na grupy urzędnicze lub na elitę partyjną, czy też w inny sposób. Demokracja francuska zwyrodniała w taki sposób w naszych oczach, a w dawnych czasach demokracja szlachecka Polski przedrozbiorowej zwyrodniała w kierunku oligarchii plutokratycznej popartej nadużyciem wolności. Należałoby więc zapewnić Polsce mocny kręgosłup społeczny, opierając jej byt nie tylko na formalnym prawie demokratycznym wszystkich obywateli, lecz także na faktycznej sile organicznej pewnej warstwy. Ze względu na płynność ludności, czego należy się spodziewać w nadchodzącym okresie federacji — musiałyby to być warstwa mocno związana z ziemią, a więc rolnicza, gdyż ludność miejska jest z natury rzeczy płynniejsza. A ze względu na siłę, którą stanowią związki rodzinne — musiałyby to być warstwa dominująca pod względem rozrodczości, a więc znowu ludność wiejska.

Miasta są cmentarzyskiem narodu, a wieś — jego kolebką. Ludność niektórych wielkich miast europejskich wymarłaby po 3-4 pokoleniach, gdyby nie dopływ ludzi ze wsi. W 1936 r. przyrost naturalny wynosił w 14 wielkich miastach Polski średnio 3,5 na tysiąc, gdy przyrost naturalny całej ludności Polski wynosił w tym roku 12,1 na tysiąc. W Warszawie przyrost naturalny wynosił 2,8, w Krakowie i Lwowie — 1,7, w Poznaniu — 6,5, a w Łodzi ludność zmalała w tempie 0,03 na tysiąc.

Kraje które w sposób jednostronny faworyzują rozwój przemysłowo-miejski, będą wyprzedzane pod względem rozrodu przez kraje rolnicze. Świadczy o tym schyłek rozrodczości w uprzemysłowionej Europie zachodniej w stosunku do rolniczej Europy środkowej. Pewne przejawy tego samego zjawiska wystąpiły także w Sowietach na skutek forsowania rozwoju miejskiego. Schyłek ludnościowy Anglii, który według prof. Notesteina wyrazi się w r. 1970 ubytkiem ponad 3,5 milionów ludzi w Zjednoczonym Królestwie wynika także z nadmiernej urbanizacji tego kraju. Z tego stanowiska Anglicy popełnili w XIX wieku wielki błąd forsując uprzemysłowienie, a opustosząc wieś, w myśl teorii, że Anglia będzie wywozić drogie wytwory przemysłowe a kupować tanie produkty rolnicze. Trzeba przyznać, że w ciągu stulecia zarobili dużo w ten sposób, ale utracili zdolność rozrodczą, a że proces ten nie da się szybko naprawić — więc teraz rozpocznie się depopulacja.

Ludność miejska ponosi obecnie w Polsce większe straty, niż wiejska, więc potencjał rozrodczy narodu maleje w mniejszym stopniu niż byłoby w wypadku odwrotnym. Zdolność regeneracyjna naszego narodu ucierpi mniej niż jego liczebność, przyczym ludność Polski składać się będzie niezadługo w ogromnej większości z ludzi o zupełnie świeżej tradycji rolniczo-chłopskiej.

Z powyższego wynika, że odbudowywując Polskę nie należałoby dążyć do tworzenia wielkich miast, gdyż wielkie miasta stają się

po pewnym czasie miejscem wymierania narodu, więc miejscem chorem. Polsce odpowiadałyby miasta liczące nie więcej niż 500.000 ludności i urządzone ogrodowo, przy czym im większe miasta tym staranniejsza powinna być opieka nad rodziną i dzieckiem.

Tutaj nasuwa się jednak pewna uwaga krytyczna, że rozwój higieny działa w dalekiej perspektywie przeciw rozwojowi narodu, gdyż zachowując przy życiu osobniki słabe — powiększa ujemne dziedzictwo narodu. Występuje tu zjawisko podobne do odporności na szkodniki i zarazy, którą przejawia pierwotna, żywołowo rosnąca puszcza i nieodporności kulturalnych, sadzonych lasów.

Podkreślając znaczenie, jakie ma dla narodu warstwa rolnicza, muszę się zastrzec przeciwko wiązaniu moich poglądów z tymi słuchami, że nadeszła wreszcie okazja do dyktatury chłopskiej w Polsce, bo inteligencja pochodzenia szlacheckiego wyginie. Prawdziwie polska wieś, którą ujrzymy po powrocie do kraju, nie czekała na taką „okazję” i nie będzie się z niej cieszyć. Natomiast jest faktem, że wieś będzie musiała zaludnić wyludnione miasta i dać nam nowe pokolenie inteligencji polskiej, ale kto na tym tle chciałby jakąś „rewolucję” radośnie uprawiać, robi nie więcej, niż pocieszny bunt niektórych doktorów prawa i filozofii przeciwko niektórym austriackim hrabiom. Masa wsi polskiej przedstawia obecnie tak dominującą siłę społeczną i narodową, jest tak rozbudzona i tak świadoma swej roli, że nie potrzebuje uciekać się do gorączkowych sztuczek partyjno-politycznych.

Żyjemy w okresie dyktatur. Socjaliści żądają „dyktatury proletariatu”. Są różne dyktatury partyjne w różnych krajach. Mówi się o dyktaturze światowej trzech czy czterech państw po wojnie. Ludowcy wysuwają hasło: „Cała władza i odpowiedzialność dla Stronnictwa Ludowego” (Kuncewicz), w czym widać wyraźnie ślady tradycji rolniczo-szlacheckiej, która opierała się na dyktaturze właścicieli ziemskich. Takie uprzywilejowanie rolników mogłoby doprowadzić w dalszym rozwoju do tego, co nastąpiło w okresie szlacheckim: do niedorozwoju miast.

Oceniając rolę różnych składników narodu trzeba rozróżnić stronę prawną i stronę organiczną. Pod względem prawnym wszyscy muszą być równi w Polsce. Ale nie wszyscy mogą mieć równe możliwości organiczne. Np. wyższa warstwa kulturalna narodu zazwyczaj daje bardzo nikły przyrost naturalny. Trudno więc opierać przyszłości narodu na dzieciach z tego środowiska, chociaż przoduje ono w dziedzinie produkcji dóbr kulturalnych. Natomiast masa wiejska jest zaledwie konsumentem kultury wyższego szczebla, ale za to największym producentem dzieci, więc tutaj trzeba położyć nacisk na wychowanie i liczyć na jego wynik.

Rola warstwy rolniczej, jako podpory narodu, polega na jej możliwościach organicznych, a nie na przywilejach prawnych w rodzaju: „Cała władza dla nas”. Dopóki ziemia jest w rękach narodu — kraj jest w jego rękach. Naród przez rolników do ziemi przyrasta. Wybitności miejskie są i giną, jak kwiaty, które się podziwia. Natomiast rolnicy są i trwają jak korzenie, których się

nie dostrzega. Słusznie też stanowi nasza konstytucja, że „ziemia, jako jeden z najważniejszych czynników bytu narodu i Państwa, nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu”.

Forma władania ziemią powinna wiązać rolnika uczuciowo z jego zagrodą. Każdy ustrój, sprzyjający płynności rolników, jest niebezpieczny, gdyż rozluźniając więzy między narodem i ziemią, ułatwia pokojowy podbój kraju przez obcych kolonistów. Ze taki podbój jest możliwy, widzieliśmy na przykładzie własności nieruchomości w naszych miastach. Polska szlachecka uzależniała prawa polityczne od posiadania ziemi. Sowiety rozwiązały tę sprawę po kolektywizacji przez prawne przywiązanie rolników do kołchozu, tworząc nowoczesną pańszczyznę.

Kręgosłupowa warstwa narodu powinna być jak najliczniejsza, jak najplenniejsza i powinna żyć w warunkach zdrowego i mocnego bytu, o którym mówiłem powyżej. W Polsce było przeszło 25 milionów ha ziemi rolnej (grunty orne, łąki, pastwiska, sady) co wystarcza do wytworzenia około 2 milionów silnych gospodarstw chłopskich, z około dziesięcio-milionową ludnością. Przebudowa ta będzie oczywiście trudna, ale przemiany wojenne mogą ją znacznie ułatwić.

Kilkunastohektarowa, dziedziczna i niepodzielna zagroda, poparta odpowiednią organizacją społeczną, dawałaby gospodarzowi i jego rodzinie wszelkie warunki potrzebne dla zdrowego i mocnego życia społecznego: poczucie swej roli i niezależności, skromny ale ustalony byt materialny, zdrową pracę fizyczną, przywiązanie do ziemi, samodzielność kierowniczą itd. A przy tym zaszczepiałyby podstawowej warstwie narodu cechy rolników: cierpliwość, systematyczność, pewną powolność i konserwatyzm, a więc zalety bardzo ważne dla ustalenia bytu państwa.

Wysoka kultura wyrastała jednak najczęściej w miastach. Kultury starożytna i średniowieczna były miejskie. Kultura nowoczesna jest też głównie miejska. Lecz np. kultura Polski szlacheckiej była głównie wiejska. Obecne warunki techniczne życia: samochód, radio, kino, prasa, telefon itp. pozwolą nie tylko objąć zasięgiem wysokiej kultury wszystkie zakątki, ale jeszcze czerpać z nich na rzecz ośrodków miejskich. Wszystko zależy od rozmieszczenia urządzeń kulturalnych kraju oraz od organizacji życia i pracy.

Jeżeli wysiłek pójdzie w kierunku skupienia organów kultury w miastach i udostępnienia ich przede wszystkim ludności miast, to oczywiście wieś będzie zacofana. Jeżeli jednak pokierujemy odbudową Polski w ten sposób, aby organy kultury zostały zdecentralizowane, to wieś wyjdzie pod tym względem na poziom dobrej warstwy miejskiej, nie tracąc zalet wiejskich. Polskę trzeba tak odbudować, aby każda wieś miała w pobliżu wszystko, co potrzeba do rozwoju kultury wiejskiej: dobrą szkołę, bibliotekę, salę i lokale organizacyjne, kinowe, odczytowe, ośrodki towarzyskie, urządzenia

sanitarne itd. W tym celu trzeba by rozbudować ośrodki gminne i powiatowe kosztem skupisk centralnych.

Przeznaczeniem rolników jest praca bez nadziei wzbogacenia się, gdyż zagroda może dać ustalony, skromny byt, ale nie wzbogaca. Miasto będzie zawsze wobec wsi połykiwać świecidełkami, kusić komfortem i imponować dobytkiem. A jednak warunki życia i pracy wiejskiej nadają ludności rolniczej pewne cechy, decydujące o bycie, teźyźnie i rozwoju narodu, jako całości. Z tego powodu „stan chłopski” nadaje się do roli kręgosłupowej w narodzie. Ale stąd nie wynika przywilej prawny, tylko obowiązek organiczny.

Ludność miejska kształtuje się w innych warunkach, które sprawiają, że rola jej jest inna: może efektowniejsza, może bardziej przodująca w danej chwili, ale biologicznie nie tak ciągła.

Warunki życia społeczno-gospodarczego wciąż będą dzielić ludzi na miasto i wieś, a w nich wydzielać tzw. inteligencję. Z tych trzech grup inteligencja rozradza się najslabiej, natomiast w społeczeństwie zajmuje pozycję kierowniczą. Normalne uzupełnianie warstwy inteligencyjnej odbywa się przez napływ z dołu, ale obok tego istnieje zawsze pewien napływ inteligencji narodowo obcej, który w nadchodzącym okresie współpracy międzynarodowej może przybrać duże rozmiary. Wobec wyniszczenia inteligencji polskiej musimy się poważnie liczyć z niebezpieczeństwem pokojowego ujarznienia narodu w drodze napływu inteligencji związanej kulturalnie, narodowo a nawet i organizacyjnie z obcym środowiskiem. Napływ elementów pokrewnych (np. mieszczaństwa czeskiego) lub zaprzyjaźnionych a nie dominujących (np. Węgrzy) jeszcze niebezpieczeństwa nie stanowi, choć w ogólnym życiu narodu będzie to deficyt. Natomiast napływ elementów wrogich lub zaborszych mógłby wywołać skutki tak katastrofalne, jak te, które wywołała miejska kolonizacja niemiecka w średniowieczu (z niemczeniem Śląska, bunt Niemców małopolskich przeciw Łokietkowi pod wodzą wójta Alberta). Z drugiej strony trzeba się liczyć ze wzmożonym odpływem Polaków za granicę, zwłaszcza elementów dzielniejszych, mogących tam znaleźć lepsze warunki bytu. Emigracja, która rozszerza znaczenie i wpływy narodu, jest pożądana, pod warunkiem, że nie ulega wynarodowieniu. Mniejsze narody, które nie zdołają związać swej emigracji z macierzą, będą swą rozrodczością zasilać niekiedy nawet swych wrogów.

Z powyższych oraz z innych względów, należałoby jak najsilniej związać warstwy bardziej płynne narodu z warstwami bardziej ustabilizowanymi, a w szczególności — górę narodu z podstawowym dołem. Rozumni naród nie odrzuci w naszych czasach żadnego z środków, mogących wzmocnić tę spójność. Trzeba utrwalić świadomość pochodzenia, wykorzystując naturalny sentyment rodzinny, który działa jeszcze wtedy, gdy poczucie narodowe już działać przestało. Młode, niedoświadczone a krzykliwe demokracje nie doceniają użytecznej roli naturalnego sentymentu, wiążącego ludzi instynktownie z rodziną, rodem i gniazdem rodowym, chociaż jest

to jeden z najsilniejszych czynników, potrzymujących zwartość narodu.

Poszukując żywych wzorów, wskaże klanowy ustrój szkocki, który wiąże ludzi na pozór zupełnie obcych i od dawna rozprószonych po szerokim świecie. Podobną rolę ma ustrój rodowy naszych górali, gdzie każdy Gąsienica, Galica, Krzeptowski czy Hyc zna i wysoko sobie ceni swe pochodzenie bez różnicy, czy jest generałem, czy pasterzem. Następnym przykładem tradycji rodowej na szczęblu drobno-rolnym jest szlachta zagrodowa, ale górale mają nad nią tę przewagę, że ich tradycja rodowa opiera się wyłącznie na pochodzeniu, gdy tradycja szlachecka powstała na tle przywileju.

Za dwa lub trzy pokolenia ogromna większość narodu naszego wywodzić się będzie od obecnych rolników. Trzeba, by świadomość pochodzenia i tradycja gniazda rodowego łączyły z ziemią nawet emigrantów, którzy rozpełzną się po świecie. Ze względu na charakter narodowy Polaków, nie można tego zrobić inaczej, niż wykorzystując czynnik ambicji i dumy. Wskutek tego zagroda, skąd ród pochodzi, powinna być jakoś wyróżniona. Rolnik na zagrodzie powinien być w ocenie społecznej „równy wojewodzie”, w tym sensie, by wojewoda, który się z tej zagrody wywodzi, był dumny z przynależności do niej, a gospodarz, który na niej gospodarzy, cenił sobie to, że strzeże gniazda rodowego. Zagroda powinna stać się tym miejscem, gdzie ród na wieczne czasy do ziemi przyrasta. W razie potrzeby nie należałoby się wahać nawet przed zastosowaniem symboliki dalej posuniętej.

Kultura towarzyska

Można się spierać o to, czy ekspansja państwowa okresu jagiellońskiego była ekspansją polską, czy też raczej litewską? Można by wykazywać na przykładach, że u podstaw państwa jagiellońskiego leżała zaborczość małej Litwy i jej dzielnej dynastii, gdy Polacy byli raczej domatorami. Ze tylko dzięki wkładowi energii i wytrwałości litewskiej Polska stała się na kilka stuleci państwem ekspansywnym, które działaniami swymi sięgało Konstantynopola, Moskwy, Zatoki Fińskiej, Danii i Wiednia. Powołując się na osobę Piłsudskiego i innych, można by wykazywać jak wielki wpływ na dzieje Polski miała domieszka etniczna litewska.

Możliwe, że ekspansja państwowa Polski jagiellońskiej rozwijała się głównie pod wpływem impulsów litewskich, ale jest zupełnie pewne, że ekspansja kulturalna tego okresu, tj. ten pierwiastek epoki jagiellońskiej, który najwięcej sobie cenimy, była wyłącznie polska. Jednym z głównych narzędzi tego podboju była polska kultura towarzyska, działająca urokiem swoich form, które tradycje rodzimą łączyły z nabytkami zachodnimi. Obecnie Polska także na ogół góruje pod tym względem nad otoczeniem i mogłaby może posłużyć się tym, jako jednym ze swych narzędzi pracy wśród narodów unii. Trzeba by nad tym pomyśleć.

Większość narodów, które mogą wchodzić w grę przy tworzeniu związku środkowo-europejskiego ma charakter chłopski. Natomiast Polska żyje pod silnym wpływem kultury szlacheckiej, nadającej

życiu polskiemu piętno pewnej „pańskości”, fantazji, a nawet pewnego efekciarstwa, co na ogół odpowiada upodobaniu Polaków, wyróżniając nas na tle otoczenia.

Przeżycia wojenne zapewne zmienią coś niecoś w polskim stylu życiowym, ale nie sądzę, aby zanikła skłonność do pańskości. Wieś polska jest na swój sposób arystokratyczna, a Boryna — rasowym karmazynem swej sfery. Jak mocno zakorzeniona jest w duszy polskiej potrzeba „pańskości” widać z tego, że nawet w sowieckich katogach Polacy pozostali między sobą „panami”, jakby na przekór wszystkiemu, co ich spotkało i otaczało.

Równolegle do tej swoistej pańskości indywidualnej, kształtuje się pańskość narodu, jako całości. Mówią nam np., że świat ma być rządzony po wojnie przez trzy czy cztery najpotężniejsze państwa, które będą władać innymi. To tak, jakby zapowiadano nam, że naród polski ma być „chłopem” w gospodarce światowej. A wiemy dobrze, że jeśliby miała istnieć taka nierówność między narodami, to — jeśli nie liczyć spekulantów politycznych — każdy najzagrzańszy nawet fanatyk „chłopskości” w stosunkach wewnętrzno-polskich, głowę swoją położy za to, by naród nasz pozostał „panem” w rodzinie narodów. To zaś, że obiecują nam beztroski los „chłopa na kołchozie”, a nie na folwarku, przynętą wcale nie będzie.

Spójrzmy jeszcze na tę sprawę od strony rzeczowości i celowości, wykluczając uprzedzenia klasowe. — Czym jest tzw. „kultura szlachecka” w zakresie form współżycia? — Jest to właściwie tradycyjna kultura nie tyle wyższej, co raczej średniej warstwy społeczeństwa polskiego. Jest tym, co np. tradycyjna kultura towarzysza Anglii historycznej, w stosunku do obecnej Anglii demokratycznej. Każdy wyżej rozwinięty naród, który wyhodował własną warstwę średnią czy wyższą (w Polsce ten podział nie był tak wyraźny), wyhodował jednocześnie odpowiednią kulturę oraz naturalną skłonność do wyrównywania się na ten poziom.

Wyższa kultura współżycia jest jednym z ważniejszych i bardzo atrakcyjnych dla otoczenia dorobków narodowych. Odrzucanie jej z tej racji, że zmienia się pochodzenie warstwy, która kulturę wytwarza, nie daje żadnej korzyści narodowi, natomiast otwiera drogę wyższej kulturze obcej, która będzie wchodzić na miejsce pierwiastków rodzimych, gdyż życie nie znosi pustki. Jak już mówiłem, narody dominujące mogą się nie bać takiej infiltracji, gdyż w ogólnym bilansie zyskują, natomiast narody słabsze muszą być bardziej nieufne, chyba że z góry godzą się na zatarcie swej indywidualności narodowej.

Polska ludowa, która niewątpliwie nadchodzi bardzo wielkimi krokami, może i powinna być „pańska” z ducha i formy, byle treść tej pańskości nie była treścią już przebrzmiałą lub wypaczoną. Tendencja do wyrównywania form współżycia na poziomie naszej warstwy kulturalnej, jest zdrowa. Jeśli nie ganimy nowej inteligencji za to, że porzuca gwarę swego środowiska (choć gwarą stanowi piękny zabytek językowy) a przyjmuje język literacki, jak moglibyśmy ganić przyjmowanie wyższych form towarzyskich. Nie ewolucja jest szkodliwa, tylko przesada, gdy człowiek zaczyna

zacierać swe pochodzenie, lub gdy unika obyczajów swej okolicy albo wyrażań gwarowych, którymi mógłby wzbogacić obyczaje i język warstwy kulturalnej.

Natomiast nadmierna rozpiętość form współżycia w narodzie, utrudniająca stosunki pomiędzy ludźmi z różnych środowisk, jest szkodliwa. Polska jest może pod tym względem krajem rzeczywiście mało demokratycznym. Za wielkie są różnice towarzyskie między dołem a górą naszego narodu. Demokratyzacja życia polskiego powinna zmierzać do wyrównania tych różnic przez standaryzację form i przejmości na pewnym średnim poziomie. Trzeba by przegłądać uważnie kulturę polskiego życia towarzyskiego w zagrodzie chłopskiej, we dworze, w mieszkaniu robotnika i inteligenta miejskiego, trzeba by je porównać z dobrymi przykładami obcymi i wybrać pierwiastki wyrażające godność, uprzejmość i tężyznę życia, unikając zarówno wyrafinowania dyplomacji, jak trywialności podwórka. A następnie trzeba by formy te zastosować we wszystkich środowiskach, od zamku poczynając i rozpowszechnić przez szkoły, wojsko itp.

Poruszam to, gdyż wydaje mi się, że formy towarzyskie należą do najważniejszych czynników wychowania i zespolenia narodu, że nie tylko dają wyraz jego postawie duchowej, ale ją kształtują oraz, że w dużej mierze od nich będzie zależeć atrakcyjność życia polskiego na tle życia narodów związkowych. W nadchodzącym okresie regeneracji narodu nie należałoby tej sprawy pozostawiać na los przypadku, aby jedni nie naśladowali lordów, gdy inni upodobają sobie obyczaje podwórka. Ludzie chcą żyć nie tylko dobrze, lecz także godnie i pięknie. Jeśli plan gospodarczy ma dać im elementy siły gospodarczej, to plan wychowawczy powinien zapewnić im wszystkie elementy siły kulturalnej.

Świątynia świata

Poziom kierownictwa państwowego zależy od moralnego i intelektualnego poziomu obywateli. Zwłaszcza ustrój demokratyczny wymaga obywateli o wysokim poziomie zalet ducha. Życie wewnętrzne III Rzeczypospolitej nie potrzebuje błyszczeć złotem. Lepiej niechby było kute w żelazie, w prostym stylu, o twardych i mocnych liniach, byle w nich była zaklęta wielkość ducha i piękno prostoty. Niechby było kute twardym młotem, jak dzieje nasze. Nie powinniśmy inwestować Polski więcej, niż potrzeba dla bezpiecznego, na mocnych podstawach opartego i zdrowego życia. Natomiast całą nadwyżkę czasu, środków i pracy powinniśmy zużywać dla rozkwitu polskiej kultury duchowej.

Wielkość okresu jagiellońskiego wyrosła na drożdżach Akademii Krakowskiej. Imponowaliśmy wtedy szeroko i wyprzedziliśmy Europę, ponieważ nasza klasa rządząca była chciwa wiedzy, a jednostki kierownicze miały gruntowne wykształcenie, zdobywane w szkołach polskich i zagranicznych. Warstwa szlachecka była wtedy na dorobku, podobnie jak teraz warstwa chłopska. A że wiedza popłacała, że otwierała drogę do awansu społecznego, że było wprost nieprzyzwoicie być nieukiem — więc,

kto mógł, szukał wiedzy. W naszych czasach także obserwujemy podobny pęd do nauki i do wybijania się w społeczeństwie przez tytuł naukowy.

Dopóki szlachta epoki jagiellońskiej dążyła do wiedzy, studiowała po szkołach i akademiach, czytała, pisała — na jej czoło mogli się wysuwać jedynie ludzie inteligentni i wykształceni. Tępak i nieuk łatwo odpadał, bo wysokie urodzenie nie tak wiele pomagało wśród demokracji szlacheckiej i wobec dużej konkurencji między licznymi wysokimi rodami. Pod tym względem faktyczne przywileje miała jedynie ciasna grupa możnowładcza. Toteż ówczesni polscy dyplomaci, wodzowie i podróżnicy wyróżniali się w Europie kulturą umysłową, znajomością języków, odczytaniem, wiedzą historyczną, prawniczą i wojskową, górując nie tylko nad ciemnym tłumem bojarów moskiewskich, lecz także nad pysznymi arystokracjami niemiecką i francuską, które na ogół stroniły od książki.

Z chwilą gdy oświata zaczęła z różnych przyczyn upadać w masie warstwy kierowniczej, gdy podupadła Akademia Krakowska, gdy bogata młodzież zaczęła jeździć za granicę nie dla nauki, lecz dla bufonady i swawoli, poziom życia kulturalnego demokracji szlacheckiej musiał się obniżyć. Wtedy nieuctwo stało się zasadą, a do naszych instytucyj państwowych, zbudowanych przez innych ludzi i na inną miarę, weszły szeroką falą szlacheckie nieuki. Syty brzuch, grzbiet dobrze odziany, sakwa pełna — wyrastają ponad kulturę ducha. Cyniczny spryt i giętka moralność — otwierają drogę. I Polska upada. — Bo wykonawcy muszą być na miarę ustroju, a ustrój — na miarę wykonawców.

Trzeba sobie dobrze zapamiętać, że Polska nauką wyrastała a nieuctwem ginęła. Że mądrość dzielnych ludzi i pokoleń wynosiła Polskę stopniowo w górę, a poczciwe głupstwo gubiło ją na równi z niedołęstwem i nikkzemnością. Naród nasz żyje w tak trudnym miejscu świata, gdzie trzeba mieć rozum i wiedzę, aby żyć. Nie wystarczy dobra wola i silna chęć życia. Starannie dbamy o obronę przed łajdactwem w życiu, ale musimy nauczyć się bronić przed niedołęstwem, gdyż ambitne niedołęstwo staje się zbrodnią.

*

Wiedza jest tylko narzędziem pracy, motorem czynów jest uczucie, a dobro lub zło wynika z podłoża moralnego.

W ciągu ostatnich stuleci powstała ogromna dysproporcja między trzema składnikami kultury duchowej: wiedzą, uczuciem i moralnością. W dziedzinie nauki i wiedzy ludzkość zrobiła olbrzymi postęp. Natomiast w dziedzinie uczuć i moralności postępu nie widać. Narody mordują się z taką samą zawziętością, jak za czasów Dżingiz-chana. Wiara i niewiara, miłość i nienawiść, zaufanie i podstęp, wierność i zdrada — takie, jak były. Tylko że potęga wiedzy ustokrotniła środki ujawniania uczuć i moralności.

Możliwe, że stosunki między poszczególnymi ludźmi stały się moralniejsze, przynajmniej w ramach jednego narodu i dopóki społeczeństwo strzeże tej moralności siłą obyczaju, a państwo —

mocą prawa. Może człowiek człowiekowi nie jest teraz tak bardzo wilkiem, przynajmniej w normalnych czasach. Ale narody odczuwają tak samo silnie, jak dawniej, a stosunki między nimi są tak samo amoralne. I płatnych lub ideowych katów — taka sama ilość.

Wiedza się ustokrotniła, rozумы wyostrzyły, ale uczucia są odwieczne i mądrość nie wzrosła. Bo jaka „mądrość” w tym mordowaniu się wzajemnym? Czy zbiorowa mądrość ludzkości ma polegać na niszczeniu? Na tym, by tworzyć wiedzę po to, aby służyła do niszczenia? Czy na tym polega mądrość białej rasy, zagrożonej obecnie przez żółtych? Czy może któryś z narodów wojujących okazał się w tej wojnie mądry? Raczej wszystkie żyją jakimś oszalałym głupstwem. A gdzież jest mądrość różnych dyktatorów? Gdzież mądrość ludzi, którzy za nimi poszli? Czy nie zamienia się stopniowo i kolejno w rumowiska miast i stopy gnijących trupów? — Gdzież mądrość tzw. wielkich demokracji, które nie umieją zdobyć się na nic więcej, niż na zapowiedź własnej dyktatury?

A może mądry jest ten starzec afrykański, który z ramienia małego, 2.003.857 białych obywateli i 7.586.041 kolorowych półniewolników liczącego, państewka, gada szeroko, który wielki naród któremu ma być po wojnie w niewolę oddany?

Wojna obecna, a zwłaszcza sposób jej prowadzenia oświetlają stopień upadku Europy i świata. Państwa napastnicze, które wojnę rozpoczęły, liczyły w roku 1939: Niemcy — 78,5 milionów ludzi, Sowiety — 170 milionów, Włochy — 51,1 milionów, Japonia — 101,1 milionów. Razem — 400,8 milionów napastników.

Ludność kuli ziemskiej liczy około 2.120 milionów ludzi, a więc 19% ludzi świata — to napastnicy.

Białych ludzi jest na ziemi około 860 milionów, że zaś państwa napastnicze liczą około 270 milionów białych, więc 31% ludzi białych — to napastnicy.

Ludność Europy liczy około 534 miliony, że zaś napastników jest w Europie około 258 milionów, więc około 48% Europejczyków — to napastnicy.

Trzy narody białe, przodujące w państwach napastniczych: Niemcy, Rosjanie i Włosi liczą łącznie powyżej 210 milionów ludzi, co stanowi 39% ludności Europy, a 24% rasy białej. A więc taki procent Europejczyków i ludzi białych — to przywódcy rozboju.

Mówi się o odbudowie świata po wojnie, o dobrobycie, o pokoju i o organizacji. Mówi się dużo o tym, kto będzie nad kim przewodził, jakie „leadership-y”, czy inne półdyktatury zostaną ustanowione. Mówi się o zbrojnej dyktaturze zwycięzców, między którymi mają się znaleźć Sowiety, chociaż reprezentują liczbowo 42% ludności napastniczej świata.

Możliwe, że po wojnie dyktatura będzie najskuteczniejszą formą przejściową. Ale czy powyższe liczby nie budzą refleksji, że trwałe uzdrowienie ludzkości zależy od odrodzenia moralnego, a nie od bogactw, zwycięstw i władzy. Zwycięzcy, którzy po ubiegłej wojnie wybrali drogę dobrotliwej i nieco zrzedliwej słabości, postąpili bardzo nie-

mądrze. Ale zwycięzcy, którzy po obecnej wojnie zamierzają stosować przemoc nawet wobec swych sojuszników, wchodzą na drogę bardzo nieuczciwą, i — zdaje się — także bardzo niemądrą, tylko że kierunek ich indolencji będzie inny. Cenę zaś gotowi zapłacić kiedys podobną.

*

W grze potęg materialnych świata, Polska długo jeszcze nie będzie wielką siłą. Pokolenia upłyną, a będziemy ciągle musieli szukać oparcia. Ale Polska może stać się samodzielną potęgą moralną: „natchnieniem świata” w czasie pokoju, jak była nim w najcięższym okresie wojny.

Nie chodzi tu o żaden mesjanizm ani o jakieś cierpiętnictwo cherlawców. Polska musi twardo zabiegać o swoje sprawy. Ale powinna żyć takimi dążeniami, powinna stworzyć taki obraz współżycia ludzi, takie piękno moralne troskliwie wyhodować, aby stała się wzorem dla świata. Niechby stała się tym krajem, gdzie wznosić się będzie świątynia ludów przyszłej Europy, gdy inni urządzić będą dobre targowiska i wygodne oboziska. Bo Europa potrzebuje świątyni, a mocarstwa na pewno jej nie stworzą. Chyba świątynie przemocy, bo im za łatwo mieczem problemy rozstrzygać, a ludzi w lochach gnoić lub gospodarczo wyzyskiwać. I widzimy też, jak lekko przychodzi kompromis ze zbrodnią.

Najwięksi winowajcy tej wojny są wśród najpotężniejszych. Potęga materialna pójdzie na pewno od wielkich, ale potęga moralna zrodzi się raczej wśród małych. Chrystus nie był przecież Rzymianinem, a przyszedł na świat w narodzie podbitym. A w naszych czasach o wiele więcej wielkości jest w skrzętnej pracy Duńczyków, lub w bohaterskiej obronie Finów, niż w szerokich podbojach rosyjskich. Mocarstwa zbyt łatwo stają się zakałą ludzkości.

Naród nasz musi wkroczyć na taką drogę rozwoju, która prowadzi do przodowania w dziedzinie ciężkiej moralnej, słuszności i pracy. Na innej drodze nie zdobędziemy siły. Możliwe, że będzie to droga trudna, twarda a nawet niewdzięczna. Ale łatwiną życiową daleko nie zajdziemy.

Stosunek Polski do sąsiadów powinien odpowiadać stosunkowi sąsiadów do Polski. To zależy od dobrej woli obu stron, przy czym, im silniejszy sąsiad, tym więcej zależy od jego dobrej woli. Lecz stosunek człowieka do człowieka w Polsce zależy od nas i tutaj jest pole dla naszej twórczości moralnej. W zakresie spraw ogólnoludzkich opierać się ona musi na etyce chrześcijańskiej. Natomiast w zakresie uczuć i konieczności państwowych sięgnąć trzeba do naszych praw polskich, w których żyje duch naszego narodu: od „Neminem captivabimus” poczynając, poprzez konstytucję 3 maja, aż do dekalogu konstytucji kwietniowej.

Polska jest jednym z niewielu krajów w Europie, w którym chrześcijaństwo nie jest jedynie oficjalnym obrządkiem, ale rzeczy-

wistą wiarą szerokich mas. Od chwili, gdy rosyjskie prawosławie runęło pod ciosami rewolucji, Polska stała się ostatnim bastionem chrześcijaństwa w Europie, stojącym w obliczu wschodniego i zachodniego neopogaństwa. Faktem tym można by wytłumaczyć niejeden atak na Polskę. Kto zaś bije w Polskę, ten bije w moralność chrześcijańską w środkowej Europie.

Wojna wstrząsnęła życiem Polski tak mocno, że niejedno musiało się odkruszyć. Trzeba będzie uprzętać odłamki, gdyż pod nimi znajduje się to, co jest tak silne, że nawet takie kataklizmy wytrzymuje. Trzeba by dokładnie tę opokę obejrzeć i na niej budować. A opoka nie potrzebuje błyskotek. Nie potrzeba jej upiększać tym, co cudzoziemscy tandeciarze gotowi by nam nadesłać. Budujmy z prosto ciosanych bloków, byleśmy je w piękny kształt i mądrze układali.

Moralnej tężyzny naszego narodu nie można opierać na pięknych teoriach ludzi, co na skraju życia cudzym kosztem żyją, ani na geniuszach. Na prostych, twardych, uczciwych i rozumnych ludziach trzeba polegać. Na wielkiej ich masie. Na ich godności prosto-linijnej i szczerzej. A nie na kodeksach honorowych, kiedyś przez kogoś pisanych. Bo godność ludzka to nie wykręt prawniczy.

Godność Polaków nie może tego dopuszczać, aby — kobiety i dzieci swoje zostawiwszy — z kraju musieli uchodzić. Ani tego, by klęski ponosić, byle honorowo. Ludzie mogą ginąć, byle ginęli uczciwie, ale naród nie może szczycić się klęskami, jeśliby nawet były najbardziej honorowe.

Poczucie godności, którego Polska rzeczywiście potrzebuje, nie może tolerować ludzi, trzymających się przezornie z dala od miejsca ponurej walki, byle tylko swą nieskazitelną czystość mogli zawsze udowodnić. Godności nie można opierać na skrzętnie gromadzonych „załącznikach”. Godność na ofiarach najwyższych polega. Na wysiłkach najwydajniejszych, na odwadze szaleńczej, na bezinteresowności, na wierności, na wytrwaniu beznadziejnym. A godność narodu — wymaga zwycięstw.

Krzywda i odwet

Sprawa moralności w życiu narodu łączy się ze sprawą zemsty na wrogach. Jednym z najważniejszych czynników bezpieczeństwa Polski i świata będzie nauka, jaką napastnicy i wszyscy, którzy żerują na międzynarodowym rozboju, wyniosą z tej wojny. Powinni wynieść z niej i przekazać u siebie następnym pokoleniom słuszną, głęboko odczuta i gruntownie pojętą naukę, że wojna się nie opłaca. Jeżeli jednak wyniosą naukę przeciwną, że nawet przegrana wojna się opłaca, to miecz znowu zawisnie nad nami i nad światem. Politycy, którzy pod różnymi pretekstami chcą wynagradzać napastników, przyznając im prawo do zagarniętego łupu, zachęcają do następnej wojny.

Nie można też dopuścić, by wojna opłacała się napastnikowi w ten sposób, że wytępiwszy sąsiadów, będzie nawet w razie klęski korzystał z uczynionych spustoszeń. Nie można dopuścić, by wojna wygrana wojskowo została przegrana w ostatecznym bilansie

ludnościowym i politycznym, co łatwo się stanie, jeśli pobici napastnicy będą mogli realizować zyski, wynikające ze zniszczeń dokonanych wśród narodów sąsiednich. Nie można też liczyć na to, że jakaśkolwiek zemsta wyrówna straty ludnościowe zadane Polsce a także Ukrainie, Serbii i innym krajom. Jedyne bieżące wojny i urzędnictwo powojenne mogą je wyrównać.

W szczególności nie wyrówna się strat polskich metodą sądenia i karania przestępców wojennych. Słusznie — sprawiedliwość powinna być wymierzona i to wszystkim za cały okres wojny, ale jeśliby stąd wyniknęło, że napastnicze Sowiety miałyby sądzić napadniętą Finlandię, to taka „sprawiedliwość” stałaby się tylko nową zbrodnią wojenną, która łatwo mogłaby doprowadzić do nadania Rosji prawa sądu nad Polską, ponieważ „mocniejszy ma rację”. Po ubiegłej wojnie wymierzono kilkudziesięciu przestępcom wojennym drobne kary więzienia. Po obecnej wojnie ma być inaczej. Ale prawdopodobnie więcej Polaków ginie codziennie w katogach, niż po wojnie zginie przestępców wojennych od wszystkich tych uroczystych sądów razem. Praktycznie biorąc, cała dyskusja na ten temat ma rolę raczej dywersyjną na rzecz napastników, gdyż odwraca uwagę od spraw istotnych.

Poczucie bezgranicznej krzywdy dyktuje drogę zemsty bezpośredniej. Najwięksi pisarze zachodnio-europejscy biorą udział w naiwnie sadystycznych opisach tej zemsty. Rozgoryczeni ludzie radzą, by każdy pokrzywdzony naród miał prawo wytepić taką część narodu niemieckiego, jaką sam utracił. Że trzeba by przy tym uderzyć w Niemców tak „rozumnie”, jak oni uderzyli, tj. w kobiety, w dzieci i w warstwę kulturalną narodu. Wydaje się jednak, że tylko Rosja byłaby w stanie wykonać taką zemstę, bo rozporządza odpowiednią ilością zaprawionych wykonawców. A o Polakach wiemy doskonale, że dużo będą pokrzykiwać a dzieci nie skrzywdzą. Możliwe, że zimny interes wymagałby, aby odważyć niemieckie mięso ludzkie na kilogramy i zniszczyć tyle ile z proporcji wypada. Ale jeśli zapytamy o to duchy Wielkich Polaków — żaden nie doradzi nam zemsty nikczemnej, jak zbrodnia. Nie wolno wylać się z drogi etycznej, którą naród nasz dąży od tyłu stuleci. Najskuteczniejszy odwet, który Polska może wziąć na wrogach, nie powinien opierać się na negacji i zemście bezpośredniej, lecz na twórczości. Trzeba odbudować silną Rzeczpospolitą, a w niej życie bujne, mocne i mądre. A najlepsze nauki dla wrogów — to te odręcznie na skórze pisane i klęska, i przymus odbudowy zniszczeń. Naród nie może hodować w sercu negatywnej myśli o zemście, bo takie uczucie poniża człowieka i demoralizuje.

Odwet wymaga głębokiej rozwagi i musi mieć cel użyteczny. — Wśród koczowników arabskich obowiązuje zasada, że kobiety i dzieci wroga są nietykalne. Jaką zasadę chcielibyśmy zaszczerpić w Europie na przyszłość? — Środki wojny tak spotężniały, że wojna, pozbawiona ograniczeń, powali kiedyś nawet zwycięzcę. Co zatem należy wykluczyć z życia narodów nawet w czasie wojny? — Sądzę, że co najmniej to trzeba przeprowadzić, by

kobiety i dzieci były nietykalne także w Europie, by narodu nie wolno było z ziemi wyrwać oraz, by niewolno było niszczyć jego moralności ani kultury. Oto kierunek celowego odwetu: kto przeciw tym zasadom wykraczał — powinien zginąć. Natomiast nie ma znaczenia w jaki sposób mężczyźni się zabijają. Niszczenie pamiątek narodowych i dzieł sztuki jest na wojnie o wiele większą zbrodnią, niż zabijanie mężczyzn.

Wartość życia

Staje więc przed nami problem wartości życia.

Otocza nas mord powszechny, giną kobiety i niewinne dzieci, nikt nie ma litości dla nikogo i nie wiemy jaką cenę ma życie? Jedni gotowi w służbie idei oddać swe życie wprost za bezcen, a inni gotowi wszystkie idee wykorzystać i zdradzić kolejno, aby tylko żyć i użyć.

Powiedziałem, że na wojnie większą zbrodnią jest niszczenie świętości narodowych niż zabijanie mężczyzn. Amerykanie mówią jednak, że dla uratowania życia jednego żołnierza warto by zniszczyć wszystkie dzieła sztuki i wszystkie świątynie. W Ameryce mieliby rację, bo rzeczywiście, cały Nowy York nie jest wart życia jednego człowieka. Ale dla Europejczyków klasztor na Monte Cassino jest więcej wart, niż tysiąc Nowych Yorków, a dla Polaków Wawel, Jasna Góra lub Ostra Brama nie mają ceny.

Żeby cenić przeszłość trzeba ją najpierw mieć. Świętości narodowe powstały za cenę wysiłku i życia milionów ludzi z wielu pokoleń. Nie mamy prawa cenić się wyżej, niż nasi przodkowie. Jeśli oni ginęli dla symboli, rozsianych po naszej ziemi, to ludzie, obecnie żyjący, nie mają prawa ratować się kosztem tych symboli. Toteż, chociaż Europejczycy także mają skłonność przeceniać wartość życia jednostki, widzimy, że dzieje ich są pełne ofiar.

Mówią nam niekiedy, że to wszystko przeszłość, że teraz świat zaczyna rozumować gospodarczo. Wyliczenie gospodarcze były zawsze jednym z głównych czynników życia międzynarodowego, ząbwiąjąc się z czynnikami niegospodarczymi. Narody dążyły zawsze, świadomie lub instynktownie, do zagarnięcia baz gospodarczych, niezbędnych do rozwoju, ale poszczególni członkowie tych narodów ginęli pod znakiem wartości wyższego rzędu, niż zysk doczesny. Bo naród jest jak mrowisko: mrówki giną a naród żyje. Toteż pięknie i mądrze powiedział Churchill na śmierć Sikorskiego, że „żołnierze muszą ginąć, a śmiercią swoją żywią naród”.

Znaczenie teraźniejszości zrozumie każdy przedsiębiorca, a każdy wędrowny spekulant chętnie włoży swój wkład w intratne przedsiębiorstwo. Żeby ocenić znaczenie tradycji, trzeba najpierw ją stworzyć wysiłkiem i krwią wielu pokoleń. Narody żyjące tylko przeszłością, chylą się do upadku. Ale państwa i społeczeństwa, żyjące tylko teraźniejszością, są jak przedsiębiorstwa i zespoły pracowników: dużo czasu upłynie zanim zaczną odczuwać, jak naród. Bo naród żyjący pełnym życiem, musi syntetyzować oba

pierwiastki: przeszłość i terażniejszość, która z niej wynika. Widzimy też dokoła, jak chętnie pokolenia terażniejsze składają swe życie w obronie ciągłości narodu: w obronie dorobku przodków i bytu potomków.

Japończycy mówią, że jeśli przed żołnierzem są dwie drogi do śmierci — powinien wybrać krótszą. Życie człowieka jest jednak wartością społeczną, własnością narodu i kto trwoni swoje życie, ten trwoni cudzą własność.

Zawisza Czarny poległ, uderzając samotrzeć na obóz turecki, gdy wojsko węgierskie uchodziło z placu. Nie chciał z nim uchodzić i poległ w obronie wartości moralnych.

Zdarzyło się raz, że Mongołowie Dżingiz-chana pojмали wodza chińskiego i, postawiwszy go przed swym wodzem, żądali, aby ukląkł i oddał hołd. A gdy odmówił, odcięto mu nogi, aby go przyniżyć, odcięto ręce, wyrwano język, jako zbyt cenny i rozdarto usta — aż umarł. A wtedy Mongołowie odprawili z czią modły nad jego ciałem, prosząc swych bogów, aby w następnym wcieleniu duch bohaterskiego Chińczyka odrodził się w ich narodzie. — Umieili cenić wrogów, których zabijali. —

Umierający Nelson dał pod Trafalgarem swej flocie w chwili krytycznej jedyny rozkaz: „Niech wszyscy pełnią swoją powinność!” I Anglicy zwyciężyli. Głębokie poczucie żołnierskiego obowiązku stało się ostatnią owocną iskrą w gasnącym życiu starego wodza. Żyjemy także w chwili krytycznej i w chaosie bojowym i moglibyśmy taki sam rozkaz wziąć sobie za dewizę: niech każdy — od najmniejszych do największych — pełni swoją powinność w poczuciu, że wszyscy są równi wobec swego obowiązku.

Szeroka jest skala bohaterstwa i ofiary. Dokoła pełno przykładów wielkości i małości ludzkiej. Ale już teraz widać, że Polska naszych czasów pozostanie wielką, nie wielkością swych przywódców, tylko postawą masy narodu, a to jest wielkość najtrwalsza.

Życie jednostki mierzy się wartością czynów, a śmierć — prócz tego, że jest raną — przynosi taką stratę, ile wynoszą niespełnione możliwości. Na wojnie naród żyje za cenę śmierci jednostek, ale to nie może być wszystkim, bo każdy musi żywić naród także wartością swej pracy: uczciwością, mądrością i ciężką swego życia.

Liczmy swe straty i nieraz szcycimy się milionami poległych. I słusznie, bo naród, którego nawet takie ofiary nie są w stanie załamać, może wysoko nosić się wśród narodów, a żołnierz, który dąży poprzez piekło boju nie wiele dbając o wartość swego życia, może dumnie patrzeć. Ale zasługa lub wina tych, którzy mają obowiązek szafować cudzą ofiarą, mierzy się inaczej. Oni nie mają prawa szcycić się stratami. Oni mają pokazać co zdołali, a czego nie zdołali zbudować za cenę tych strat. Nikomu nie wolno wypisywać swej sławy na cudzych mogiłach. Własnym życiem i swymi czynami na własnej mogile będzie ją pisał.

Bohaterstwo i poświęcenie świadczą o wewnętrznej wartości narodu, ale o jego rozumie świadczy dopiero sposób w jaki zabiega, aby bezcenne ofiary dawały mu plon równie bezcenny.

Gdy ofiara jest potrzebna, życie żołnierza nie jest warte nawet tyle, co ziarnko piasku na brzegu morskim. Ale gdy ofiary można uniknąć — życie każdego jest więcej warte, niż wszystkie skarby całego świata.

Dwa zadania

Cokolwiek zechce Polska realizować po wojnie — stanie przed nami problem ludzi i środków. Problem nowego pokolenia i problem odbudowy kraju, która powinna stać się przebudową.

Zeromski wymarzył kiedyś swój „Sen o szpadzie”. Zły los złamał nam szpadę i oto walczymy jej szczątkiem, dopóki dobry los nie pozwoli nam wykuć nową. A dalej śni się nam „Sen o ludziach”, zdolnych wykonać zadanie, co stoi przed Polską. Marzenie o pokoleniach mocnych ludzi. O zwartej masie twardych szeregowców, co w codziennym trudzie budować będą nie kończącą się wielkość Polski.

Polsce potrzebni będą ludzie na miarę zadania. I zaraz gotowi jesteście szukać „wodzów”: jakichś nadludzi, którzy by wszystko sprawiali swym geniuszem. Ale w skali pokoleń więcej znaczy wysoki poziom przeciętny, niż geniusz jednostek. Weszliśmy w niepodległość pod znakiem Piłsudskiego. Późniejsze doświadczenia wykazały jednak, że naród musi żyć i działać nie licząc na demoniczną moc jednostek.

Należałoby więc zawrócić z drogi poszukiwania wodzów. Największa siła jest w masie narodu, a wszystko co się dzieje, wynika z podstawowych praw, które rządzą rozwojem i ruchem tej masy. Trzeba by uniknąć dwóch krańcowości: demonizmu, który sprowadza wszystko do niesamowitej siły wodzów, oraz — z drugiej strony — takiej demokracji, która wszelką wybitność obniża do poziomu marnej miernoty. Siła narodu powinna szczerlnie wypełniać szeroką przestrzeń, która jest między marnością a geniuszem.

Chodzi o wysoki poziom przeciętny. Wszystkie trudności trzeba wymierzać miarą tego poziomu i rozwiązywać wysiłkiem masy. Trzeba tak się urządzać i tak działać, aby geniusz nie był potrzebny. W przeciwnym razie byt narodu będzie zależał od przypadku.

Po odzyskaniu niepodległości należałoby główny wysiłek obecnego pokolenia poświęcić na wychowanie następców i to nawet kosztem zrezygnowania z efektów bieżących, aby Polska mogła tym więcej zyskać w pokoleniach następnych. Stawiając na zwarte pokolenia mocnych szeregowców ulokujemy lepiej swój kapitał twórczy, niż stawiając na indywidualne wyczyny wielkich przywódców.

*

Drugie zadanie — to odbudowa kraju. Trzeba ją będzie prowadzić w taki sposób i w takim tempie, by pracująca Polska uzyskała jak najprędzej należyłą podstawę wyjściową do wyścigu pracy pokojowej. Więc zaczynać od warsztatów pracy, a ozdoby zostawić na później. Ubiegłą wojnę uznano za zakończoną, gdy wszystko było zniszczone. Obecnej wojny nie uznamy za

zakończoną do chwili, aż wszystko zostanie odbudowane i każdy otrzyma swój dach nad głową, warsztat pracy i chleb codzienny. I póki wszystkie dzieci nie znajdą należytej opieki.

Nie przeceniajmy znaczenia i rozmiarów pomocy gospodarczej, którą tak hucznie obiecują teraz krajom zniszczonym. Ludność zniszczonych obszarów Europy (wraz z częścią Sowietów) wynosiła łącznie około 460 milionów. Natomiast główni dostawcy pomocy: Stany Zjednoczone A.P. i Wspólnota Brytyjska liczą razem około 640 milionów ludzi, ale w tym tylko około 200 milionów ludzi białych. Pomoc, którą 200 milionów zamożnych białych może dać 460 milionom zubożałym białych, będzie w sumie ogromna, ale w stosunku do potrzeb — niezbyt wielka, zwłaszcza że wojna z Japonią pochłonie poważną część środków.

Cały świat będzie wymagał po wojnie wielkich inwestycji. Colin Clark przewiduje na str. 113 cytowanej książki, że ze względu na zatrudnienie i rozwój Europy i Ameryki, trzeba będzie inwestować w Azji pomiędzy r. 1945 a 1960 kapitał około 159 miliardów jednostek obliczeniowych, a więc niemal tyle ile będzie wynosił w r. 1960 przewidywany dochód społeczny Stanów Zjednoczonych A.P. i Wielkiej Brytanii łącznie.

Polska nie jest w takim położeniu, abyśmy mogli liczyć na uprzywilejowanie. Skromny rozsądek nakazuje raczej spodziewać się czegoś przeciwnego i tak się przygotować, aby pomimo to wykonać zadanie. Będziemy musieli polegać na sobie i na własnych środkach materialnych, traktując pomoc zewnętrzną, jako doraźny zastrzyk, utrzymujący siły.

Możemy liczyć na dość dużą pomoc zagranicą w środkach przejściowych (żywność, ubranie, leki itp.) na pewną ilość narzędzi pracy i na wielki zapał w zakresie pomocy organizacyjnej, która — prosto mówiąc — polegać będzie na wielkiej chęci rządu nami. My zaś zechcemy przyjąć wszystko, prócz chęci rządu nami.

Cały pierwiastek ludzki odbudowy, a więc praca, intelekt i moralność — powinny być polskie. Z tego o pracę najłatwiej, moralność spotężnieje pod wpływem wielkiej idei twórczej, natomiast o intelekt będzie trudniej, gdyż ponosimy nieproporcjonalnie wielkie straty wśród inteligencji. To też emigracja zrobi najlepiej, jeśli przygotowuje się do pracy fachowej, gdyż kandydatów na ministrów, posłów i polityków w kraju będzie dość i może lepszych.

Niedobór fachowców trzeba będzie uzupełniać w drodze „wynajmowania speców” i posługiwania się doradcami. Napłynie zatem do Polski falanga ludzi wysokiej klasy, którzy będą usiłowali rządzić nami. Trzeba będzie dużej zwartości narodowej, dużego zmysłu organizacyjnego i dużej przenikliwości, aby faktyczna władza w Polsce nie wypadła z ręki polskiej.

Gdyby wojna zatrzymała się w połowie 1944 r., cały obszar polsko-czeski między Wisłą i zachodnią granicą Czech, byłby stosunkowo mniej zniszczony, niż obszary sąsiednie, natomiast dość gęsto zaludniony. Na wschodzie będzie się ciągnąć obszar spusto-

szonych „dzikich pól”, a na zachodzie — obszar zburzonych miast. Obszar polsko-czeski stałby się wskutek tego ogniskiem wysokiego napięcia, które dążyłoby do wyładowania się w kierunku obszarów spustoszonych. A że ludność Polski i Czech pracuje teraz gospodarczo, w czasie gdy inni wojują, więc będziemy rozporządzać po wojnie stosunkowo liczną armią wykwalifikowanych pracowników, zdolną rozpocząć pokojową ofensywę pracy w kierunku odbudowy obszarów zniszczonych. Jeżeli zdołamy ją szybko skupić i należycie pokierować jej pracą, to z łatwością uzyskamy w dziele odbudowy zniszczeń takie samo pierwszeństwo, jakie mamy w dziele obrony wolności na świecie. Trzeba przy tym pamiętać, że dostawy produkcyjne, przygotowywane przez Anglosasów dla obszarów zniszczonych, skierują się najchętniej tam, gdzie będą armie pracy, zdolne je wykorzystać. Naród, który wygra start pokojowy, wygra bardzo wiele.

Organizacja odbudowy będzie musiała być scentralizowana, ale nie więcej, niż to jest niezbędne i korzystne z ogólnego stanowiska. Nasuwają się trzy szczeble kierownictwa i inicjatywy:

1. państwo kieruje całością i odbudowuje podstawową bazę gospodarczą kraju;
2. związki komunalne, a zwłaszcza zniszczone miasta, odbudowują się we własnym zarządzie i na własny rachunek, tworząc kapitał społeczny i autonomiczny;
3. powyższy szkielet organizacyjny wypełnia wolna inicjatywa prywatna, działająca na prawach równego współzawodnictwa i własnego zysku.

Ze względu na ogólną celowość gospodarczą, Polska powinna otrzymać właściwy udział w pracy nad odbudową zniszczeń na całym obszarze, który z natury rzeczy ciąży gospodarczo do niej, a więc odpowiedni wpływ na wschodzie. Niestety, istnieją inne względy, które mogą odciąć nam możliwość wyładowywania się w kierunku obszarów, ciężących od dawna w stronę Polski, a które teraz będą zniszczone wojną i mogłyby dużo skorzystać na współpracy z Polską.

Gdyby po wojnie pozostawić układ stosunków gospodarczych naturalnemu biegowi życia, to doszłoby zapewne do ścisłej współpracy gospodarczej w granicach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, które obejmowały Międzymorze Bałtycko-Czarnomorskie. W tym wypadku życie tego obszaru wyrównywałoby się na poziom zachodnio-europejski. Natomiast każdy skrawek odcięty tutaj granicą na wschód będzie wyrównywał się na poziom eurazjatycki, więc znacznie niżej, co z ogólnoludzkiego stanowiska napewno korzystne nie jest.

Wschodnia granica Polski jest i będzie wschodnią granicą Europy, a więc z ogólnego stanowiska zależy na tym, by ją, tak lub owak, utrzymać możliwie daleko na wschodzie, powiększając przez to życiodajny obszar kultury europejskiej.

CZĘŚĆ III

ROZWIĄZANIA ŚRODKOWO-EUROPEJSKIE

Rozdział 11

KLASYFIKACJA ROZWIĄZAŃ

Z wojny obecnej wyłoni się pewien system bezpieczeństwa międzynarodowego w Europie i w świecie. Polskę obchodzi przede wszystkim system bezpieczeństwa, który zapanuje w Europie środkowej, a inne sprawy — o tyle, o ile się z tym wiąże.

Europa środkowa stanowi w obecnym okresie jedno z zapalnych miejsc świata, w którym krzyżują się interesy niemal wszystkich mocarstw. Przewaga rasy białej w świecie zależy od tego, czy Europa, która wciąż jeszcze pozostaje głównym siedliskiem siły tej rasy, będzie nadal terenem zabójczych wojen, czy też zapanuje w niej twórczy pokój. A następnie — od tego, czy i kto uzyska w niej przewagę. To zaś zależy z kolei od tego, jak zostaną rozwiązane trudności środkowo-europejskie.

Nie z naszej winy ani woli, a raczej ku naszemu utrapieniu, Polska leży w europejskiej bramie narodów. Od zarania historii, tedy — między Morzem Czarnym i Bałtyckim — wlewały się do Europy obce jej, srogie i wojownicze ludy eurazjatyckie. W nowszych czasach wojny Polski z Tatarami i Rosją, a częściowo także z Turcją, były kolejnym przejawem tego procesu dziejowego. Obecna wojna polsko-niemiecka, najazd sowiecki na Polskę i wojna sowiecko-niemiecka są dalszym jego ciągiem.

Przodkowie nasi osiedlili się w niewygodnym miejscu na szlaku narodów i wskutek tego Polska musi czuwać. A jednocześnie, dzięki temu położeniu, wszystko, co dzieje się z Polską, dotyczy głębokich interesów całej Europy.

Gdy odpieramy najazdy, mieszkańcy spokojniejszych okolic gniewają się, że znowu ktoś zakłóca im leniwą drzemkę. Że zaś pozycja w bramie europejskiej, choć kłopotliwa, ma jednak swą wartość, więc co mocniejsi sąsiedzi chcieliby ją zdobyć i używać wyłącznie dla siebie. Polska zaś rąbie na wschód i na zachód nie dlatego, by rąbać lub bramy dla kogokolwiek bronić chciała, tylko że ma niezachwianą wolę trwania. Możliwe, że instynkt samozachowawczy naszego narodu stoi pośrednio na straży spraw ogólniejszych, ale dla nas cały problem zamyka się w wyraźnych granicach bytu lub niebytu Polski.

Już teraz istnieje cały szereg projektów urządzenia spraw środkowo-europejskich, a wciąż jeszcze pojawiają się nowe. Wojna zaś krwawymi czynami wykuwa i wykuje ostatecznie swoje rozwiązanie.

Chcąc należyście ocenić różne projekty i możliwości środkowo-europejskie, trzeba rozpatrywać je ze stanowiska polskiego, uwzględniając szerokie podłoże doświadczeń historycznych oraz w świetle prawd etnograficznych, kulturalnych, gospodarczych, politycznych i wojskowych. Postaram się tutaj objąć krótkim rzutem oka cały zespół tych rozwiązań, przy czym podkreślę cechy najważniejsze, unikając szczegółów i rzeczy dobrze znanych.

Rozwiązań środkowo-europejskich można już naliczyć kilkadziesiąt, toteż warto będzie je uszeregować i porównać. W sumie należą one do kilku typów z szeregiem odmian, różniących się szczegółami realizacji lub innym sposobem ujęcia. Na wstępie odróżnię dwie grupy:

1. rozwiązania historyczne, które były realizowane w obszarze środkowo-europejskim przez Polskę lub inne kraje;
2. koncepcje teoretyczne, wysuwane i omawiane obecnie.

Rozwiązania historyczne mają wartość faktów doświadczalnych, gdy koncepcje teoretyczne są tylko wyrazem życzeń. Różnica olbrzymia i nie należy o niej zapominać. Kolejne rozwiązania historyczne powstawały z podobnego jak teraz, tylko nie tak głośnego chaosu koncepcyjnego, który mocował się z rzeczywistością życia. Lecz prawda była zawsze po stronie życia, a jakie było życie — tego właśnie uczy nas historia.

Nie należy bać się wielkości, którą nam historia narzuca, tylko trzeba rozważnie drogę do niej sobie torować. Nie ma żadnej sprzeczności pomiędzy walką o byt codzienny, a walką o przyszłość pokoleń i wielkość narodu, gdyż do historycznego celu dochodzi się codziennymi krokami i tylko ludzie mali, lub ludzie złamani i wystraszeni mogą widzieć tu jakąś sprzeczność.

Dopóki Polska jest żywa, nie ma siły, która by zdolna była zrobić z niej wyrobnicę świata, jakieś popychadło międzynarodowe, żyjące wyłącznie troską o gorzki chleb codzienny. Miliony Polaków, dla których walka jest chlebem codziennym, trwają w niej z takim uporem, bo mają duszę dumną i hardą. A jeśli ją wygrają, to chyba nie po to, aby się ukorzyć? — Niemądrze prorokują ludzie, którzy wbrew całej naszej przeszłości i terażniejszości, chcieliby z Polski zrobić wyrobnicę! —

Dla nas pierwszym warunkiem przy ocenie wszystkich projektów urządzenia Europy środkowej jest sprawa bezpieczeństwa Polski. Projekty, które tej próby nie wytrzymują, muszą być zwalczane. Natomiast każdy projekt, odpowiadający wymaganiom bezpieczeństwa Polski, już przez to samo nadaje się do dalszej dyskusji i do przyjęcia.

Nie chcąc komplikować tematu, postaram się oprzeć ocenę na przesłankach najważniejszych, przyjmując z góry, że wszystko, co

Tablica XI

Klasyfikacja rozwiązań środkowo-europejskich

I. Wasalne	II. Półśrodki	III. Dwufrontowe	IV. Szczególne	V. Bezpieczne
Rozwiązania i koncepcje historyczne				
Polska piastowska okr. dzielnicowego Koncepcja prorosyj- ska Czartoryskiego			Unia personalna polsko-saska XVIII wieku	Polska Chrobrego Próby unij dynastycz- nych polsko-czesko- węgierskich XIII-XIV-XV wieku
Rozwiązanie napoleońskie: Księstwo Warszawskie				
Polska kongresu wiedeńskiego				Polska jagiellońska i I Rzeczpospolita
Koncepcje słowiano- filskie	Traktat wersalski i jego pochodne	II Rzeczpospolita		Koncepcje i związki dynastyczne: a. Jagiellonów, b. Wazów
Próby rozwiązań: a. niemiecko-austriackich b. rosyjskich — podczas pierwszej wojny światowej				Koncepcje związkowe Piłsudskiego 1919-1920 r.

Próby i koncepcje bieżące

Hitlerowska koncepcja niemieckiego „Lebensraum-u”		Koncepcje środkowo-europejskie: a. gen. Sikorskiego b. Bernarda Newmana, c. Zw. Zach.-Słowiańskiego	Projekt związku prusko-polsko-czeskiego Stern-Rubartha
Rozstrzygnięcia Hitler-Stalin 1939 r.			
Koncepcje sowietyzacyjne Wasilewska-Berling	Próby rozwiązania polsko-czeskiego Sikorski-Benez		Stany Zjednoczone Europy środkowej i zachodniej
Projekt organizacji Europy prof. E.H. Carr'a		Proj. Szudrzyńskiego: związek na trzonie polsko-węgiersko-rumuńskim	
Decyzje teherańskie i ich pochodne		Polska oparta na sojuszach odległych	Koncepcja „atlantycka” Lippmanna
Koncepcje nie oparte na wyraźnej organizacji związkowej w Europie środkowej		Polska w składzie Wspólnoty Brytyjskiej	Związek środkowo-europejski na osi Prusy-Polska-Ukraina z odmianami: a. Polska-Ukraina (jagiellońska), b. Polska-Prusy (Chrobrego)
			Sowietyzacja całej Europy

zależy od naszego narodu, od jego twórczości, dzielności i ogólnej wartości będzie zawsze wypełniane na miarę potrzeby historycznej. Następnie przyjmę, jako konieczność bezsporną w chwili obecnej, że Polska może znaleźć bezpieczny byt dopiero w ramach odpowiedniego związku narodów, posiadających zbieżne cele. A jako właściwe kryteria, wysuną na czoło następujące warunki:

1. Stopień bezpieczeństwa Polski wewnątrz danego związku, tj. czy i jakie niebezpieczeństwo mogłoby zagrozić Polsce ze strony niektórych lub wszystkich współuczestników związku?

2. Czy potencjał wojenny związku będzie na miarę zagrożenia, tj. czy związek, jako całość, będzie dość silny, aby gwarantować członkom skuteczną obronę na wypadek napaści zewnętrznej?

3. Polska nie wytrzymuje dwóch frontów o wielkiej mocy, a więc związek, który by pozostawił bezpośrednio na naszych granicach dotychczasowy nacisk rosyjski na wschodzie a niemiecki na zachodzie, będzie złym związkiem, gdyż utrzyma zagrożenie, które — prędzej czy później — musi okazać się zabójcze dla Polski.

Powyższe kryteria prowadzą do następującej klasyfikacji rozpatrywanych rozwiązań środkowo-europejskich:

1. Rozwiązania „wasalne”, które wprowadzają zabójczą dla nas, jednostronną zależność Polski od jednego z wrogich nam sąsiadów: Niemiec albo Rosji.

2. „Półśrodki”, czyli rozwiązania, które nie tworzą organizacji rzeczywiście zdolnej zapewnić uczestnikom zewnętrzne bezpieczeństwo, tj. nie dają związku o potencjale tej klasy mocarstwowej, co potencjały notorycznych napastników: Niemiec i Rosji.

3. Rozwiązania „dwufrontowe”, tj. takie, które pozostawiają na naszych granicach dotychczasowe dwustronne zagrożenie.

4. Rozwiązania „szczególne”, których nie można zaliczyć wyraźnie do żadnego z powyższych typów, ale które z innych powodów muszą być zwalczane, lub traktowane z zastrzeżeniem.

5. Rozwiązania „bezpieczne”, tj. takie, które dają związek o dostatecznie wielkim potencjale, wykluczają możliwość terroru lub czyjejkolwiek dyktatury wewnątrz związku, oraz pozostawiają Polsce co najwyżej jeden groźny front do bezpośredniej obrony.

Tablica XI podaje orientacyjną klasyfikację większości rozwiązań znanych. Można by ją uzupełniać w miarę pojawiania się nowych projektów, lub przez zakwalifikowanie pominiętych rozwiązań historycznych. Ważniejsze i aktualniejsze rozwiązania omówię w rozdziałach następnych, podkreślając rozwiązania ujemne, których przyjąć nie można i rozwiązania dodatnie, które co najmniej nadają się do dyskusji.

O ROZWIĄZANIACH ZABÓJCZYCH

Omówię tu niektóre z rozwiązań, wyraźnie pogarszających położenie Polski w porównaniu z sytuacją przedwojenną.

Koncepcje sowieckie i niemieckie

Rozwiązania takie, jak decyzja hitlerowsko-stalinowska, wynikająca z umowy sowiecko-niemieckiej zawartej dn. 23.VIII.1939 r. oraz koncepcje sowieciyzacyjne Wandy Wasilewskiej i Berlinga — mają cel wyraźny.

Umowa sowiecko-niemiecka była głównym aktem inicjującym obecną wojnę i wszystkie jej okropności. Doprowadziła ona do strategicznie łącznego, choć taktycznie nieco rozdzielonego w czasie, uderzenia Niemiec i Rosji na Polskę, a następnie — do niemal dwuletnich solidarnych podbojów niemiecko-włoskich na zachodzie i południu, a sowieckich na wschodzie Europy. Rozdział w czasie niemiecko-sowieckiego uderzenia na Polskę wynosił 16 dni, a więc był znacznie mniejszy niż analogiczne rozpiętości po stronie przeciwnej.

Decyzja hitlerowsko-stalinowska sprowadziła Polskę do ram Generalnej Gubernii, mającej stanowić rezerwat polski, gdzie naród nasz miałby wymierać, przynaglany represjami, które obaj okupanci stosowali z umowną wprost solidarnością.

Generalne Gubernatorstwo liczyło początkowo 95.463 km kw. obszaru z 11,5 milion. mieszkańców przed wojną. Bezpośrednio do Rzeszy wcielono 92.490 km kw. i około 10,5 milion. mieszkańców. Do Słowacji — 752 km kw. z 30.000 ludzi.

Cały zabór rosyjski, wynoszący 201.015 km kw. z 13 milion. ludności przed wojną, rozdzielono pomiędzy republiki sowieckie, wcielając:

do Ukrainy	89.711 km kw. obszaru i 7,9 milion. ludności,
do Białorusi	102.968 „ „ 4,7 „ „
do Litwy	8.336 „ „ 537.000 ludności.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej wywołał zmianę sytuacji. Po wyparciu wojsk sowieckich, Niemcy powiększyli Gen. Gubernatorstwo wcielając do niego całą resztę Małopolski Wschodniej, co podniosło obszar polskiego „rezerwatu” do około 150.000 km kw. z ludnością około 17 milion. przed wojną. Z woj. białostockiego utworzyli samodzielny okręg administracyjny, a resztę ziem wschodnich Rzeczypospolitej utrzymali w składzie administracyjnym Ukrainy, Białorusi i Litwy.

Natomiast Sowiety uznały w umowie z Polską, zawartej dn. 30.VIII.1939 r., że „traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swą moc”, ale po odparciu uderzenia niemieckiego na Moskwę w jesieni 1941 r., rozpoczęły sabotować tę umowę, a następnie ją zerwały.

W dniu zawarcia traktatu polsko-sowieckiego min. Eden wręczył Rządowi Polskiemu notę, podpisaną przez siebie, w której zapewnia „że Rząd JKMości nie uznaje żadnych zmian terytorialnych doko-

nanych w Polsce od sierpnia 1939 r.". W następnym dniu podobne oświadczenie złożył Rząd Stanów Zjednoczonych A.P.

*

Koncepcje sowietyzacyjne Wandy Wasilewskiej i Berlinga usiłują sprowadzić Polskę do roli „Mongolii Zewnętrznej” na zachodniej granicy Sowietów lub uczynić z niej po prostu jedną z republik związkowych. Ograniczony do minimalnego obszaru, dozorowany przez rosyjskie bazy wojskowe w Polsce, obezwładniony i stłumiony — miałby nasz naród spłynąć wreszcie według pużkinowskiego marzenia do „rosyjskiego morza”, czemu w nowoczesnym ujęciu sowieckim odpowiada tzw. tworzenie „sowieckiego narodu”.

Liczne fakty wskazują, że w razie zwycięstwa Niemiec, Polacy zostaliby wytępieni na miejscu, a w razie zagarnięcia Polski przez Rosję — wyginęliby rozsiani po pustkowiach eurazjatyckich, gdzie obecna wojna stworzyła więcej miejsca, niż go było. A było miejsca aż nadto, nawet dla ludzi z całej Europy. Zatem oba te rozwiązania są jednakowo zabójcze.

*

Jak widzimy wrogowie nasi ujawnili trzy koncepcje urządzenia Polski po wojnie: niemiecką, rosyjską oraz mieszaną niemiecko-sowiecką, która stanowiła przejściowy kompromis wojenny. Wojna rosyjsko-niemiecka przekreśliła koncepcję kompromisową, jako nieaktualną, chociaż historycznie biorąc właśnie ten kompromis antypolski wydaje się najżywotniejszy. Jako aktualne pozostają dwie koncepcje jednostronne, odpowiadające dwóm szerszym projektom urządzenia świata po wojnie.

1. ze strony niemieckiej — projektowanemu przez Hitlera ustrojowi Europy, w którym Polacy mieliby być jednym z narodów służebnych, przeznaczonych w pierwszej kolejności na zagładę;
2. ze strony rosyjskiej — odwiecznym planom podporządkowania sobie całego obszaru eurazjatyckiego, co w naszych czasach przybrało przejściowo formę sowiecko-komunistyczną, ale już widać, że się od niej oddala, w miarę jak warunki wymagają innego podejścia.

Niemcy nie są już w stanie przeprowadzić swych planów w skali światowej lub ogólnoeuropejskiej, ale mogą mieć jeszcze nadzieję utrzymania się przy pewnych zdobyczach, które stanowiłyby minimalny „Lebensraum”. A więc z tej strony wciąż jeszcze zagrożą Polsce jedno z zabójczych rozwiązań.

Od pewnego czasu, w miarę jak kurczą się możliwości zaborcze Niemiec, wyrastają na ich miejsce tendencje i możliwości zaborcze Rosji, oparte nie tyle na faktycznej sile wojskowej Sowietów, ile na powodzeniach propagandowo-politycznych.

Wystąpiły wyraźnie cztery obszary zainteresowań sowieckich:

1. obszar persko-iracki, obejmujący podstawowe dla Imperium Brytyjskiego zagłębienie naftowe i dające wyjście na Ocean Indyjski. Na tym kierunku Rosja uzyskała już przywilej okupacji północnej

części Persji tak, że Morze Kaspijskie stało się faktycznie wewnętrznym morzem rosyjskim, a od Zatoki Perskiej dzieli wojska rosyjskie niecałe 700 km.

2. Środkowa Europa do linii Adriatyk—Czechy—Skandynawia. Na tym obszarze Sowiety dysponują bałkańską dywersją zbrojną Tita i towarzyszy, traktatem z Beneszem, polską „targowicą” Wasilewskiej i Berlinga oraz koncesjami uzyskanymi od Anglii i Ameryki na zjeździe w Teheranie.

3. Europa zachodnia, dokąd Sowiety sięgają przez ożywioną akcję na Francję de Gaulle’a, na antyfaszystowskie Włochy i na przyszłą Rzeszę tzw. dobrych Niemców, reprezentowaną w Sowieciech przez Komitet Wolnych Niemców.

4. Obszar śródziemno-morski, gdzie Sowiety działają pośrednio przez Bałkan, Włochy i Francję de Gaulle’a oraz bezpośrednio przez akcję na kraje arabskie. Ekspansja śródziemno-morska jest konsekwentnym przedłużeniem na Gibraltar, Suez i Aden, starej zasady carskiej opanowania wyjść z Morza Czarnego. W chwili gdy pierwsza brama na tej drodze: cieśniny tureckie — jest konkretnie atakowana przez ekspansję rosyjską na Bałkan i Persję, czas chyba pomyśleć o bramach następnych.

Działając w myśl umiejętnej polityki carskiej, wzorowanej na przykładach chińsko-mongolskich, o których Lenin pisywał z wielkim uznaniem — Sowiety dobierają metody podboju odpowiednio do warunków. Na kraje zachodnie — „demokracja”: hasło w ustach sowieckich najbardziej perfidne a obliczone na dziecięcą naiwność szerokiej opinii anglo-amerykańskiej. Na Bałkan i kraje arabskie — religia: prawosławie i mahometanizm, jako strażę przednie zależności politycznej. Na Polskę — hasła patriotyczne, ultra antyniemieckie i wszechsłowiańskie. W miarę posiadanych środków — propaganda gospodarcza, przez pokazowy eksport towarów sowieckich, chociaż brakuje ich dla zaspokojenia minimalnych potrzeb własnej ludności (żywność, kosmetyki itd). W zależnych i półzależnych państwach arabskich — nadzieja poparcia przeciwko dotychczasowemu protektorom.

Hasło rewolucji Sowiety stosują tam, gdzie chodzi o obezwładnienie ofiary drogą rozkładu wewnętrznego. Można bez przesady powiedzieć, że więcej chodzi przy tym Sowieciom o przygotowanie rozkładu wewnętrznego obecnych sojuszników, niż o rozkład społeczny obecnych wrogów, których i bez tego sojusznicy łamią wojskowo. Metoda ta pracuje jawnie w państwach bałkańskich i w Polsce, zarysy jej widać we Francji i we Włoszech, a inni współwalczący i neutralni (Hiszpania) czekają na kolejkę. Z chwilą gdy zakończy się wojna z Niemcami, Sowiety staną wobec dwóch zadań: na wewnątrz będą trawić zdobycze i regenerować swe siły, a na zewnątrz zechcą rozszerzać i umacniać swe wpływy, zapobiegać niebezpieczeństwom i szykować nowy etap ekspansji. Wtedy siła pokonanych Niemiec będzie dla nich mniej groźną niż siła obecnych sojuszników.

Cała akcja Sowieciów opiera się oczywiście na powodzeniach wojskowych, świetnie reklamowanych, doskonale wykorzystywanych

politycznie i popartych sprawnym aparatem policyjnym. Wobec niemal tragicznej sytuacji wewnętrzno-gospodarczej Sowietów, oraz wobec kryzysu moralno-ustrojowego na tle załamania się doktryny komunistycznej, skala gry sowieckiej jest teraz raczej wąska, bo polega głównie na trzech elementach: na wojsku, na polityce zewnętrznej wraz z dyplomacją i propagandą oraz na aparacie policyjnym.

Wyniki osiągnięte przy pomocy tych elementów muszą pokrywać niedobór innych dziedzin. Pod względem politycznym na Sowietach ciężyć będzie tradycja niemieckiego sojusznika i jednego z dwóch inicjatorów obecnej wojny. Pod względem społeczno-gospodarczym i państwowym — stanowią przykład ponurej dyktatury, która ratuje się obecnie ucieczką w kierunku ideałów sobie obcych, aby na tej fali płynąć dalej. Uczciwa i rozumna opinia Zachodu nie może żywić sentymentów w stosunku do sowieckiej dyktatury, a ta część opinii, która ten sentyment szczerze żywi, świadczy, jak głęboko tkwi jeszcze w demokratycznych społeczeństwach Zachodu kult przemocy i bezprawia oraz pożądanie dyktatury.

Sprawę ekspansji rosyjskiej omówiłem w pierwszej części niniejszej pracy. Tutaj dodam, że gdyby kiedyś doszło do tego, iż stosunek Kijowa do Moskwy byłby taki, jak Paryża lub Rzymu do Moskwy — można by powiedzieć, że w tej formie rozpadło się państwo carów, a więc stała się rzecz dla Polski korzystna. Niestety w tym, że Rosja nie jest bezwładnym ślepcem, który da się użyć do obcych celów, oraz że zanim doszłoby do tej formy „rozpadu” państwa carów, musiałyby morze rosyjskie zalać Polskę, a wtedy splukałoby nasz naród w swe głębiny.

Sowiety idą wyraźnie w kierunku rozszerzenia swych wpływów na całą Europę. Uchwała Wierchownego Sowietu z dn. 1.II.1944 r., rozszerzająca zakres uprawnień republik związkowych jest przy-
milnym gestem, mającym zachęcić naiwne i znękanе narody, by się do Związku garnęły. Idea słowiańska wskazuje Rosji Europę środkową, jako obszar zasadniczo słowiański, a w dalszej kolejności zmierza do skupienia pod wspólnym, energicznym i świadomym celu kierownictwem rosyjskim masy 180 milion. Słowian, aby przeciwstawić ją każdej potędze, która by chciała decydować w świecie, a przede wszystkim — drobnej grupie około 47 milion. europejskich Anglosasów.

Za dobrze znamy Rosję, aby nie rozpoznać w tej grze nowej sieci pająka, żadnego zdobyczy i ludzi się, że nadchodzą czasy pokojowe. Rosja nie dokończyła jeszcze swej drogi i Słowianie środkowo-europejscy także jeszcze jej nie dokończyli. Po wojnie rozbijemy namioty, aby wypocząć, ale w następnych pokoleniach kolumny ruszą dalej. Czy na siebie ruszą, czy już przeciw naiwnemu Zachodowi, czy może rozdzielią swe szlaki — zależy od tego, jakie groble obecna wojna zbuduje i jakie łożyska wyżłobi. Nie wiemy jak będzie, ale wiemy, że każdy związek, w którym — tak lub inaczej — dominuje pierwiastek terrorystyczny, musiałby doprowadzić do zagłady nie tylko Polskę, lecz każdy wolny, a nie dość silny naród.

Koncepcje prof. E. H. Carr'a

W opinii angielskiej na pierwszy plan wybijają się poglądy i pomysły prof. E. H. Carr'a, wyłożone w książce pt. „Conditions of Peace”, wydanej po raz pierwszy w r. 1942.

„Nie ma wątpliwości — przypomina Carr na wstępie słowa gen. Smutsa napisane w r. 1918 — że ludzkość jest znowu w ruchu... Namioty zostały zwinięte i wielka karawana ludzkości jest znowu w marszu.” A na zakończenie mówi: „Stary świat umarł. Przyszłość zależeć będzie od ludzi, którzy umieją rezolutnie odwrócić się od niego i spotkać nowy świat ze zrozumieniem, odwagą i wyobraźnią”.
Jaki ma być ten nowy świat prof. Carr'a?

Niestety, autor omawia o wiele konkretniej sposoby postępowania zwycięzców anglo-sowieckich z podbitą Europą, niż same formy ustrojowe Europy powojennej. Traktuje Europę jako całość, którą należy jakoś zorganizować na zasadach gospodarczych, opierając się z jednej strony na tradycji Ligi Narodów, a z drugiej — na sile wojskowej zwycięzców. Nie chce jednak bliżej przesądzać form tej organizacji. Wolałby, aby powstała stopniowo w drodze rozwoju życiowego, jako wynik praktycznej użyteczności różnych porozumień. Rozróżnia wyraźnie dwa procesy: 1. zakończenie wojny i 2. budowę trwałych zrębów społeczeństwa międzynarodowego, a w międzyczasie proponuje w Europie dyktaturę wojskową zwycięzców. I tutaj dochodzimy do sedna koncepcji, polegającej właściwie na zamaskowanym podboju.

Pomimo to poglądy prof. Carr'a są bardzo zajmujące i nie dziwnego, że wywarły wielki wpływ na nieoficjalną i oficjalną opinię angielską oraz, że bardzo podobają się Sowietom. W różnych decyzjach i oświadczeniach oficjalnych widać wyraźnie pierwiastki teorii podbojowej prof. Carr'a, która tym się różni od haseł cynicznych, że usiłuje przemoc i gwałt przybrać w szaty znośne dla, tzw. wielkich demokracji zachodnich. Gdy jednak zedrżemy te szaty, wyłonią się spod balastu teoretycznego następujące trzy fakty:

1. brak jasnej koncepcji w sprawie ostatecznego urządzenia Europy po wojnie, co maskuje się ogólnikowymi wzmiankami o wzmocnionej Lidze Narodów;
2. przekonanie o konieczności długotrwałej dyktatury w Europie: sowieckiej na wschodzie i anglo-amerykańskiej na zachodzie;
3. naiwna lub udawana wiara w równorzędną lojalność oraz w równie dobre chęci zwycięskich mocarstw, a niechęć i brak zaufania do narodów średnich i małych;
4. wiara w zbawienne i twórcze skutki dyktatury.

Prof. Carr i jego zwolennicy mają rację, pojmując Europę jako organiczną całość i podchodząc do zagadnienia organizacji powojennej od strony treści a nie formy życia. Lecz nie mają racji, gdy chcieliby utrzymać Europę w stanie rumowiska państw rozbitych, z którego klecono by przyszły ustrój pod nadzorem dyktatury wojskowej trzech głównych zwycięzców i na jej łasce. Pod tym względem stanowisko prof. Carr'a zgadza się całkowicie z żądaniami

Sowietów, które każdą próbę niezależnej organizacji związkowej państw środkowo-europejskich ogłosiły z góry, jako tzw. „kordon sanitarny” w stosunku do Rosji. Szanowny uczony mógłby śmiało być nadwornym mędrcom każdego zwycięskiego satrapy i w każdej epoce. Poglądy swoje zaczął głosić w krajach demokratycznych, ale trzeba się obawiać, że dyktatury zapamiętają je najdłużej.

Twierdzenie prof. Carr'a o konieczności długotrwałej dyktatury wojskowej zwycięzców w Europie wynika z tego, że rzeczywiście zorganizowanie podbitej Europy wymagać będzie czasu, w ciągu którego jakaś siła musi nią rządzić. Prof. Carr nie widzi innych sił, niż wojska sowieckie na wschodzie a anglo-amerykańskie na zachodzie i traktuje oba te czynniki jako jednakowo godne zaufania. Jest więc bardzo realistyczny a jednocześnie zdumiewająco naiwny. Niedaleka przyszłość pokaże, czy dobrze przewiduje. Ale już teraz można podziwiać, że nawet na myśl mu nie przychodzi, iż Sowiety, osiadłszy na długo w zdobytej części Europy, zechcą może na stałe przerobić ją na swoje kopyto, które jest jednak inne niż kopyto anglosaskie.

Zdaniem prof. Carr'a, zwycięskie mocarstwa powinny otrzymać na długi czas bazy wojskowe w zdobytych krajach. „Jest np. jasne — mówi — że jednostki brytyjskie, okupujące Niemcy, będą potrzebowały baz w krajach leżących między Wielką Brytanią i Niemcami, a jednostki rosyjskie — w krajach między Rosją i Niemcami...”¹ Proponuje więc utrzymać precedens, wynikający z tego, że Polska i inni sojusznicy uzyskali w czasie wojny bazy w Imperium i w Sowietach, przy czym gotów je nadal sojusznikom tym pozostawić. — Zdumiewająca sprawiedliwość! —

Gdyby doszło do realizacji projektów prof. Carr'a, Europa zostałaby rozdzielona wyraźnie na dwa obszary: sowiecki i anglo-amerykański. Bazy sowieckie rozsiadłyby się szeroko i mocno w Prusach Wschodnich (Królewiec i umocnienia mazurskie) i w Czechach, oraz obsadziłyby linię Wisły. Możliwe, że Anglo-Amerykanie opuściliby po pewnym czasie swoje obszary okupacyjne, ale Rosja postarałaby się wszystkimi sposobami utrzymać zdobycz na stałe.

Dużo przemawia jednak za tym, że takie zakończenie drugiej wojny światowej stałoby się jedynie wstępem do wojny trzeciej, gdyż Sowiety nie byłyby wtedy tak słabe, aby musiały się wycofać z Europy, a Anglo-Amerykanie byłiby dość mocni, aby nie ustępować. Błędem autorów traktatu wersalskiego było, że z naiwną wiarą w ówczesnych „dobrych Niemców”, odrzucili siłę, jako czynnik pokoju. Oby autorowie nadchodzącego pokoju nie popadli w błąd przeciwny i, stawiając wyłącznie na dobrotliwą siłę zwycięzców, nie przygotowali następnej wojny.

Ze stanowiska polskiego projekty prof. Carr'a należy zaliczyć do kategorii pomysłów zabójczych. Zresztą każda koncepcja nie oparta na wyraźnej organizacji związkowej w Europie środkowej doprowadzi Polskę do zależności niemieckiej lub sowieckiej i wtedy

1. E. H. Carr — „Conditions of Peace”, str. 246.

będzie zabójcza, albo stworzy okres przejściowy i wtedy będzie półśrodkiem. Jeśli nadchodzący „nowy świat” ma być taki, jak go prof. Carr przedstawia, to słusznie, że trzeba go spotkać „ze zrozumieniem i odwagą”, ale po to, aby mu się przeciwstawić. Wojna jest jeszcze w toku, miejmy nadzieję, że nie zakończy się przygotowaniem do wojny następnej, która byłaby o tyle straszniejsza, o ile obecna wojna jest straszniejsza od wojny poprzedniej.

Wewnętrzne bezpieczeństwo w Europie może być oparte jedynie na jej własnych wewnętrznych siłach. Błędy wersalskie nie były błędami tych narodów europejskich, którym na pokoju najbardziej zależy, ale przede wszystkim były błędami ministrów angielskich, francuskich i amerykańskich. Jeżeli obecni ministrowie wpuszczają do Europy siły zaborcze, to wpuszczają burzę i kiedyś poczują jej skutki. Losem własnych narodów zapłacą za to, że zamiast mobilizować i zespałać własne siły pokojowe Europy, woleli polegać na siłach napastniczych.

Prof. Carr ogłosił swą pracę w marcu 1942 r., a więc jeszcze w okresie „sielanki” polsko-sowieckiej, którą Sowieci narzucił Hitler swym napadem. Książka zajmuje się więcej sposobami przejścia z wojny do czasów normalnych, niż celami ostatecznymi. Możliwe, że obecnie pomysły wypadłyby inaczej. Błąd autora polega w dużej mierze na fałszywej ocenie uczestników wojny, zwłaszcza Sowieci, oraz na tym, że nie uwzględnił, iż wojna przynosi zmiany. Sowieci niedocenił, sądząc, że dadzą sobą powodować, a przecenił stawiając ich lojalność na równi z lojalnością brytyjsko-amerykańską. Co do przemian wojennych nie uwzględnił historycznego faktu, że zamęt wojenny zaczyna się dopiero wtedy, gdy „porządne” wojska bić się przestają. Obecna wojna nie jest tego rodzaju, by jej skutki można było opanować policyjnymi metodami jakiejś dyktatury. Pod koniec wojny dojdą do głosu milczące obecnie narody, które odmienią bieg niejednej sprawy. Rozumne i uczciwe przewodnictwo zapewne znajdzie zwolenników nawet, gdyby było oparte na sile, ale dyktatury, wynikające z pychy i chciwości zwycięzców, będą pękać, poczynając od ich własnego domu.

Po pierwszej wojnie światowej zwycięska koalicja zaangażowała się w interwencję antybolszewicką, natomiast w Europie środkowej skąpiła poparcia i jątrzyła między narodami. W rezultacie rewolucja wyrzuciła interwentów z Rosji, a rumowisko środkowo-europejskie stało się żerem Niemiec. Obecnie znowu zaczynają popierać interwencję tym razem w Europie środkowej i jątrzyć państwa i społeczeństwa. Oby znowu tak się nie stało, że przewrót powojenny siłą wyrzuci interwentów, a korzyści zbiorą z czasem Niemcy.

Koncepcje zjazdu teherańskiego

Na tle dobrej nam znanych, odwiecznych dążeń zaborczych Rosji, oraz popularnych w Anglii, a w gruncie rzeczy także zaborczych, pomysłów prof. Carr'a — łatwo zrozumieć postanowienia zjazdu teherańskiego, które znamy z mowy premiera Churchilla w Izbie Gmin dn. 22.II.1944 r. oraz z innych wynurzeń.

Wynika z nich, że na zjeździe teherańskim postanowiono w

zasadzie uznać z małymi zmianami zdobycze, które Sowiety, jako sojusznik Niemiec, osiągnęły w pierwszym okresie wojny, przy czym premier Churchill określił te nabytki jako „słuszne i sprawiedliwe”, a ponadto uznał, że „Rosja ma prawo do zabezpieczenia się przeciw przyszłym atakom z zachodu”. Nastąpiła więc ostra presja na Polskę żądająca ustąpienia Rosji ziem na wschód od nieco poprawionej linii Curzona, w zamian za bliżej nieokreślone rekompensaty kosztem Niemiec. (Szkic 2).



Szkic 2.

Co nam chcą narzucić: przypuszczalny obszar 1 położenie Polski wg pomysłów teherańskich.

Na Bałkanach zostały równie stanowczo poparte czynniki pro-sowieckie, a „krótkoterminową” okupację Europy rozdzielono w ten sposób, że zachodnia granica okupacji wyłącznie sowieckiej leżałaby na linii Odry i Dunaju (wg wiadomości podanej przez „Observera”). Obecnie widzimy, że obejmuje ona ponadto Bułgarię i sięga do Jugosławii. A więc cała Europa środkowa dla Sowietów.

Nie rozpatruję tutaj, jak doszło do koncepcji teherańskiej i co ona stanowi: manewr wojenny, wymuszony obawą o trwałość sojuszków, czy troską o środkowo-azjatyckie źródła ropy, czy tylko słabość, lub jedno z leniwych ziewnięć „lwa zaspanego”? Jest czy nie jest znową wszechświatowych imperializmów przeciw międzynarodowej demokracji? — Obchodzi nas pytanie bliższe: czym stałaby się Polska typu teherańskiego?

Wobec pretensyj sowieckich do Królewca, jako przyszłej rosyjskiej bazy morskiej na Bałtyku, oraz wobec zapowiedzi Churchilla, że Anglia będzie „towarzyszyć” Rosji na drodze, prowadzącej do zabezpieczenia Rosji od zachodu — nie można oczekiwać, by zapowiedziane rekompensaty churchillowskie sięgały w Prusach Wschod-

nich poza linię umocnień niemieckich w jeziorach mazurskich. Łącznie z Górnym Śląskiem i skrawkami na granicy Wielkopolski i Pomorza, „rekompensaty” te można ocenić realnie na około 35.000 km kw. obszaru z 3 milionami ludności przed wojną.

Gdyby więc skutek przemocy naszych sojuszników doszło do urządzenia Polski według recepty teherańskiej, obejmowałyby ona zapewne nie więcej niż 240.000 km kw. obszaru, na którym przed wojną zamieszkiwało około 26 milion. ludzi i musiałaby się stać państwem całkowicie zależnym od Sowieców, stanowiąc zachodnie przedłużenia rosyjskiego kolosa.

Przypuśćmy jednak, że cały obszar, który według uchwał teherańskich mają okupować w Niemczech Sowiety, jest z góry przeznaczony na włączenie do Polski bezpośrednio lub w formie „republik autonomicznych” Śląska, Pomorza, Prus Wschodnich, Łużyc itp. Taka Polska z granicą wschodnią na Bugu a zachodnią na Odrze i Nissie Łużyckiej liczyłaby około 315.000 km kw. obszaru z 31 milion. ludności przed wojną. A więc nawet przy tak daleko posuniętych rekompensatach zachodnich, Polska utraciłaby na wojnie około 74.000 km kw.

Nie należy jednak brać zbyt poważnie anglo-sowieckich obietnic rekompensaty na zachodzie, gdyż „dobrzy Niemcy” będą zawzięcie bronić Rzeszy przed utratą ziem, co widzimy już teraz, a Sowiety, dbając o pozyskanie Niemców i Czechów, będą rozstrzygać sporne sprawy raczej na niekorzyść Polski.

Europę zachodnią zdobywa się od wschodu przez pogrom lub zjednanie sobie Niemców, a najlepszą bazę śródładową w sercu Europy stanowią Czechy. Polska byłaby w tym układzie stosunków niepewnym i buntowniczym współzawodnikiem, a więc przebiegła polityka rosyjska nie omieszkaby osłabiać go wszelkimi sposobami. Już teraz widzimy tę tendencję, która w uchwałach teherańskich zarysowuje się, jako kleszcze czeskie od południa a litewsko-królewieckie od północy oraz, jako zapowiedź wyłącznie sowieckiej okupacji Polski, która da Sowiecom przywilej swobodnego wywożenia Polaków na wschód.

*

Jakie skutki może mieć dla Polski uznanie przez sojuszników specjalnych uprawnień Rosji w dziedzinie zabezpieczenia się od zachodu?

Łatwo przewidzieć, że jeśliby zasadę tę powierzyć do opracowania jakiejś mieszanej komisji wojskowej, to delegaci sowieccy zażądaliby zaraz:

1. kontroli sił wojennych Polski;
2. rozstrzygnięcia na korzyść Rosji szczegółów wojskowych granicy polsko-sowieckiej;
3. wojskowych baz sowieckich co najmniej na linii Wisły i u wylotu Zatoki Gdańskiej, analogicznie do baz, które Sowiety wymusiły na państwach bałtyckich przed ich całkowitym zagarnięciem;
4. prawa organizowania w Polsce własnych szlaków komuni-

- kacyj i ubezpieczania ich własnymi załogami;
5. odpowiednio silnych baz wojskowych w Czechach i w Niemczech wraz z zabezpieczoną komunikacją przez Polskę;
 6. całkowitego podporządkowania Sowiетom pod względem wojskowym Prus Wschodnich co najmniej do linii umocnień niemieckich na jeziorach mazurskich.

Jeżeli uwzględnić powyższe konsekwencje niepozornego zdania churchillowskiego o zabezpieczeniu Rosji od zachodu, okaże się, że tkwi w nim groźba naszej faktycznej niewoli i groźba zagłady naszego narodu. Polska musi zastrzec się jak najbardziej stanowczo nie tylko przed tendencjami zaborczymi, lecz także przed wszelkimi ogólnikami tego rodzaju w stosunku do siebie i musi bronić się przed nimi, jak przed najniebezpieczniejszą groźbą. Tu już nie o Gdańsk i autostradę, ani o ziemie wschodnie, tylko o byt narodu chodzi. I wskutek tego rozwiązanie teherańskie, które powstało pod oczywistą presją Sowiетów, jest tak samo zabójcze dla Polski, jak rozwiązanie sowiecko-niemieckie z r. 1939 i na taką samą odpowiedź zasługuje.

Na szczęście byt Polski nie opiera się na łasce sojuszników lub wrogów, lecz na siłach znacznie głębszych. Toteż możemy oba te rozwiązania odsunąć na bok z usprawiedliwioną nadzieją, że wiry wojenne pochłoną je tak samo, jak je zrodziły i że w rezultacie los okaże się dla nas mniej groźny, niż chcieliby wrogowie i życzliwszy niż sojusznicy w chwili, gdy przytłacza ich zmosfera trudności.

*

Oddanie środkowej Europy na dłuższy czas pod władzę sowiecką równałoby się zagarnięciu jej na stałe. Jeśli pominąć straty wojenne, których nie jesteśmy w stanie obliczyć, Kreml skupiłby wtedy pod swą władzą około 310 milion. ludzi wobec około 270 milion. pozostałej Europy (liczebność przedwojenna). Traktując oddzielnie pobitych Niemców i Włochów oraz przygaszonych i zdezorientowanych Francuzów, otrzymamy, że w obozie zachodnim pozostałoby tylko Brytyjczycy z nielicznymi europejskimi dodatkami przeciw energicznym i fermentującym ludom Kremla, a nie ulega wątpliwości, że Rosja broniłaby swego porządku wewnętrznego przez skierowanie energii tych ludów na zewnątrz.

O gospodarczych możliwościach Kremla, rządzącego takim obszarem, mogą świadczyć następujące liczby przewidywanego dochodu społecznego państw w r. 1960, podane według obliczeń amerykańskiego ekonomisty Colina Clarka w pracy pt. „The Economic of 1960” (str. 70):

Stany Zjednoczone A. P.		135.70	miliardów jedn. oblicz.
Wspólnota Brytyjska (niecała):			
W. Brytania	27.9		
Kanada	10.8		
Irlandia	1.3		
Australia	6.3		
N. Zelandia	1.6		
Indie z Burmą	67.4	115.30	„ „ „

Kreml:

Sowiety	72.4		
Europa środkowa	57	129.40	miliardów jedn. oblicz.
Reszta Europy		98.70	" " "
Japonia		32.20	" " "
Chiny (z Koreą i Formozą)		40.10	" " "

Wojna zniszczy Europę, podnosząc stosunkowy potencjał czynny Imperium Brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych A.P., ale tym niemniej masa 310 milionów ludzi pod energiczną komendą Kremła stanowiłaby taran zupełnie wystarczający, by co najmniej próbować rozwalić siłą każdy opór, zwłaszcza w bliskim sąsiedztwie.

Do tych 310 milionów, zamieszkujących obszar ponad 23 milionów km kw. trzeba jeszcze doliczyć olbrzymie choć małołudne obszary Mongolii Zewnętrznej, republiki Tannu-Tuwa i chińskiego Sinkiangu, a w razie pogromu Japonii — także Mandzurię i Koreę skąd Rosja wycofała się w poprzednim pokoleniu. Łącznie kraje te liczą około 8 milionów km kw. obszaru i ponad 70 milionów ludności.

Te „Wielkie Sowiety” obejmowałyby więc razem około 31 milionów km kw. w jednym kawale z 380 milionami ludności przed wojną. 55% tej ludności stanowiłoby zdobycz wojenną, którą usłużne „demokracje” wcisnęłyby przemocą w ramy dyktatury sowieckiej po to, by mieć z tą masą niezadługo tragiczne spotkanie. Obecnie Sowiety nie są jeszcze tak silne, tylko są bardzo wojownicze. Nie można nazwać rozważną polityki, która z tego wojowniczego mocarstwa chce zrobić wojownicze super-mocarstwo.

Trudno się spodziewać, by zaborczość rosyjska, uzyskawszy takie środki, nie próbowała zawładnąć w jakiejś formie resztą Europy wraz z oceanicznymi wyściami z mórz śródłądowych: Czarnego, Śródziemnego i Bałtyckiego.

Gdyby w wyniku powyższych zaborów cała masa około 180 milionów Słowian europejskich „spłynęła” wreszcie w myśl starych marzeń wszechrosyjskich, do „rosyjskiego morza”, to wystarczyłoby ich pod względem liczebności, rozrodczości, ambicji i energii do rządzenia światem, a nieopaczne decyzje, tak zabójcze dla Polski, mogłyby w tym wypadku stać się zabójcze nie tylko dla niej. Pozostałaby tylko kwestja czasu, czy stanie się to jeszcze za życia żołnierzy obecnie walczących, czy też dopiero w następnym pokoleniu.

Szkic 3 przedstawia minimalny zarys ekspansji rosyjskiej w razie pełnego powodzenia wojenno-politycznego Sowietów w obecnej wojnie. Ale nie takiej ekspansji, jaką chcieliby widzieć Anglosasi (Lippmann i inni), lecz takiej, jaka wynika z historycznej i żywiołowej tendencji rosyjskiej.

Jeśli wojna doprowadziła ostatecznie do takiego rozrostu Sowietów, gdyby takie środki materialne i takie masy ludzkie podała bezpośrednio lub pośrednio kierownictwu Kremła — to wynik jej byłby nad wyraz paradoksalny, gdyż zwycięstwo zbrojne, odniesione przede wszystkim dzięki Brytyjczykom i Amerykanom,

Szkiec 3. — Zarys ekspansji imperium rosyjsko-sowieckiego.

Objaśnienia
do legendy:

1. Granice Z.S.R.R. w r. 1939.
2. Granice państw wasalnych.
3. Granice sow. rep. związkowych.
4. Minimalny zasięg wojennych celów sowieckich (zasięg „Orbity Rosyjskiej”).
5. Zasięg okupacji sowieckiej wg uchwał teherańskich.
6. Wyjścia morskie potrzebne Sowiecom.
7. Ogólny zasięg ekspansji Rosji carskiej.
8. Granice zasadniczych obsz. Eurazji.
9. Główne szlaki wyjściowe Sowietów.
10. Główne kanały morskie.



Alaska i Aleuty
do r. 1867 rosyjskie.
Sprzedane st. s. za
7,2 milion. dol.

11. Główne kierunki ekspansji rosyjskiej.

12. Źródła ropy.
13. Kraje przeznaczone

na sowietyzację w razie pełnego

zwycięstwa Sowietów.

14. Kraje już zsowietyzowane.

zdyskontowałyby przede wszystkim sowiecka dyktatura na niekorzyść właściwych zwycięzców.

Sowiety niewątpliwie odegrały w tej wojnie bardzo wielką rolę, ale w przeciwnych kierunkach: najpierw po stronie Hitlera, a dopiero później po stronie antyfaszystowskiej. Gdyby po kupiecku zsumować ile są winni, a co im się należy, to bilans wypadłby raczej ujemnie.

Natomiast rola Anglosasów jest nie mniej decydująca, a skąpiona po jednej stronie. Wytrwałość i dzielność brytyjska, uzupełnione zasobami i poparciem amerykańskim, oddziaływały może o wiele silniej, niż przestrzenie i masy ludzkie Sowietów. Talent organizacyjny i rozmach wojenny Anglosasów — więcej niż sowieckie „gospłany”. Karta Atlantycka silniej podtrzymywała ducha walczących narodów, niż sowieckie hasła zachęcające do wojen domowych. Bez lotnictwa i dostaw anglosaskich trudniej byłoby pobić Niemców, niż bez sowieckiej piechoty. Brytyjskie zwycięstwo pod El Alamein wcześniej miało miejsce, niż sowieckie zwycięstwo pod Stalingradem (październik i grudzień 1942 r.). Włochy upadły zanim jeszcze wojska sowieckie zdołały wyprzeć nieprzyjaciela ze swego własnego kraju.

Brytyjczycy i ich sprzymierzeńcy, zwłaszcza Polacy, wytrzymali na sobie dwuletni okres sojuszu sowiecko-niemieckiego, a w rezultacie wojna, wygrana zbrojnie przez wielkie demokracje, miałyby zakończyć się faktycznym zwycięstwem najsroźszej dyktatury i takim spotęgowaniem jej środków dyspozycyjnych, które by wprost zmusiło ją do dalszej ekspansji w kierunku władzy nad całym światem.

Dwa szlaki ideowe prowadzić będą Rosję do tego celu: z jednej strony — odwieczny imperializm wszechrosyjski, z drugiej — bolszewicka doktryna rewolucyjna, która od dawna głosi konieczność takiej ekspansji. Imperializm wszechrosyjski tworzyłby jądro siły, a doktryna bolszewicka pozwalałaby dyrektywie rosyjskiej wrastać w ciała obcych narodów. W ten sposób zechce powstawać wszechświatowe mocarstwo uniwersalne Kremla. Od małej Moskwy XV wieku, do obecnego mocarstwa rosyjskiego — większa chyba droga, niż od rosyjskich Sowietów, do dyktatury nad światem.

Notestein wykazuje w omawianej już książce, że Sowiety, mające młodą ludność, powetują swe straty ludzkie szybciej, niż narody zachodnie. Natomiast w Anglii nadchodzi taki okres spadku przyrostu naturalnego, a więc obniżenia się prężności ludnościowej kraju, jaki już przeżywa Francja i w jaki wkraczają już Niemcy. Z tego wynika, że obecne pokolenie angielskie będzie, na zawsze lub na długi czas, ostatnim pokoleniem, które stać jeszcze na wielki wyczyn. W pokoleniu następnym — może być już za późno.

W poprzednim pokoleniu, Francja, będąca już wtedy w okresie depresji ludnościowej, zdobyła się jednak na wysiłek, potrzebny do odparcia najazdu. W obecnym pokoleniu, Niemcy, widząc swój schyłek, porwały się do boju, aby kosztem innych narodów, stworzyć sobie warunki dalszego rozwoju. Teraz zagadnienie podobne staje przed Anglią, a w następnym pokoleniu — może stanąć przed Polską.

To nie kwestia etyki lub czyjejs woli, to życie tak się rozwija i ono stwarza takie zagadnienia.

Biorąc ze stanowiska religijnego, oddanie Europy środkowej pod władzę sowiecką, stanowiłoby potężny cios, który najprawdopodobniej załamałby chrześcijaństwo na tym obszarze tak, jak załamało się w Rosji. Tablica XII wykazuje o jaką ilość chrześcijan chodzi.

Tablica XII
Ludność chrześcijańska w Europie środkowej
(w milionach)

Państwa	Katolicy rzym. i grek.	Ewangelicy	Prawosławni
Grupa centralna:			
Polska	26.3	0.9	4.13
Czechosłowacja	11.1	1.16	0.75
Litwa	2.14	0.1	mało
Rumunia	3.0	1.0	13.4
Węgry	5.98	2.4	mało
Razem:	48.52	5.56	18.28
Grupa bałtycka:			
Łotwa	0.49	1.23	0.18
Estonia	0.21	0.86	mało
Razem:	0.7	2.09	0.18
Grupa bałkańska:			
Albania	0.1	mało	0.69
Bułgaria	0.04	0.06	5.2
Grecja	0.05	0.01	6.4
Jugosławia	5.7	0.26	7.4
Razem:	5.89	0.33	19.69
Austria	6.1	0.3	mało
Ogółem:	61.21	8.28	38.21

Uwzględniając Prusy do Łaby, otrzymamy, że w Europie środkowej zamieszkuje około 66 milionów katolików. „The World Almanac” oblicza liczbę katolików w świecie na około 331,5 milion. z czego: w Europie — 220 milion., w Ameryce Południowej — 61 milion., w Ameryce Północnej — 40 milion., w Azji — 7 milion., w Afryce — 2 milion. i w Oceanii — 1,5 miliona. A więc w środkowej Europie zagrożony jest obecnie byt 20% ogólnej liczby katolików świata.

Głównym bastionem katolicyzmu w tej części Europy jest Polska, która pod względem ilości katolików jest czwartym państwem w świecie, ustępując Włochom (około 41 milion. kat.) oraz Francji i Brazylii. Piąte miejsce zajmuje Hiszpania, szóste — Niemcy (21,38 milion. kat.), siódme — Stany Zjednoczone A. P., gdzie według oficjalnych danych katolickich znajduje się 20.954.000 kat. Całe Imperium Brytyjskie wraz z dominiami liczy tylko 16,7 milion. kat. z czego 6,23 miliony mieszka na Wyspach Brytyjskich.

Widzimy, że ze względu na aktualną siłę katolicyzmu — Polska jest większą, niż Wspólnota Brytyjska lub Stany Zjednoczone. Jeżeli zaś będziemy rozważać religię nie liczbowo, ale jako rzeczywistość, aktywny czynnik życia, to Polska stanie na pewno powyżej Francji, gdyż wpływ religii na życie jest w Polsce stosunkowo większy.

Decyzja teherańska zmierza więc ubocznie do zniszczenia tego bastionu katolicyzmu i chrześcijaństwa w świecie. Na miejsce etyki chrześcijańskiej weszłaby etyka marksistowsko-sowiecka, która w praktyce doprowadziła stosunki między ludźmi do tego, że człowiek stał się tam człowiekowi wilkiem.

Wojna zmusiła Sowiety do pewnych ustępstw na rzecz religii, co wyjaśnia się przez łatwo spostrzegalny fakt, że ludność Sowiećów pożąda wiary. Jakiegokolwiek, aby to była wiara, która daje odpowiedź na zagadki bytu. Wskutek tego już Łunaczarski, były komisarz oświaty, chciał zrobić religię z komunizmu. Sowieckie „krasne ugołki” z portretami marksistów powstały przeciw na miejsce prawosławnych „złotych ugłów” z ikonami świętych. Uczucie jest siłą, a rozumni dyktatorzy starają się wykorzystywać na swą korzyść wszelkie źródła siły. Że zaś życie pustki nie znosi, więc władze sowieckie postanowiły po długim oporze objąć swą inicjatywą także dziedzinę religijną. Jeśli istnieje potrzeba religii, a świadczy o tym w Rosji np. rozwój sekt, to lepiej ją zaspokoić „z urzędu”, niż zdawać się na los przypadku.

Z tego stanowiska, powstawanie organizacji religijnej w Sowiećach, można porównać do powstawania następnego z kolei trustu państwowego, który ma zaspakajać pewne potrzeby ludności, przez dostarczenie jej produktów standaryzowanych i w zasadzie jednolitych, a zróżniczkowanych o tyle, o ile tego „rynek” wymaga. Sprawa różnic religijnych jest dla Sowiećów sprawą tego rodzaju, co np. sprawa zróżnicowania literatury przeznaczanej dla różnych narodów: Rosjan, Jakutów czy Tadżyków. Zostanie przy tym zapewne zastosowana zasada, którą Stalin narzucił polityce narodowościowej Sowiećów, mówiąc, że forma ma być narodowa, a treść komunistyczna. Co do religii forma mogłaby ostatecznie pozostać różna: katolicka, mahometańska czy prawosławna, byle treść była sowiecka.

Sowiety są jednak państwem najbardziej totalnym ze wszystkich na świecie i, jak dotychczas, nie tolerują wpływów zagranicznych. Trudno się spodziewać, aby tolerowały zagraniczne wpływy religijne. Z tego względu będą systematycznie podcinać i niszczyć na swym obszarze wpływy rzymskie, a więc kościół katolicki. W sto-

sunkowo lepszych warunkach znajdują się ewangelicy, jako nie mający organizacji centralnej, a kościoły prawosławne, związane z państwami, będą wpychane umiejętnie w ramy jednolitej cerkwi sowieckiej.

Z wielu względów można się spodziewać, że Sowiety będą popierać dwa wyznania: prawosławie i mahometanizm, posługując się nimi jako czymś w rodzaju dwóch „kombinatów” produkcyjno-konsumpcyjnych. Religia „bezbożnicza”, którą Sowiety uparcie popierały, nie przyjęła się. Dusza ludzka pożąda czegoś innego. Prawosławie sowieckie ma zaspokoić to pożądanie, w stosunku do tych, którzy tego potrzebują. Dużo wskazuje na to, że to będzie nowe prawosławie, które wchłonie zasady sowiecko-marksistowskie.

O ile prawosławie sowieckie stanie się narzędziem wewnętrznej pracy państwa, to mahometanizm sowiecki może stać się narzędziem ekspansji. Sowiety gotowe są podjąć miecz Proroka, aby z nim ruszyć na podbój południa, gdzie fanatyzm religijny jest jeszcze bardzo silny, a więc i miecz Proroka dość ostry. Religia, która pod znakiem miecza przysłała z Mekki do Turkiestanu, może teraz, odbitą falą, przodować innemu mieczowi, torując mu drogę do Arabii, do Indii i do mahometańskiej Afryki, która sięga aż do Atlantyku a obejmuje obszary wcale ważne.

W r. 1943 Sowiety utworzyły w Taszkencie szkołę religijną dla duchownych mahometańskich, w której przyznano 500 stypendiów dla mahometan z niesowieckiego Bliskiego Wschodu, z tym że po ukończeniu studiów powrócą do swych krajów. Fakt ten ma swoją wymowę.

Nie należy jednak spodziewać się, że powyższe przemiany religijne będą się odbywać w tempie gwałtownym. — „Tisze jediesz — dalsze budiesz” — mówi stare przysłowie. Niszczenie organizacji religijnej na obszarach podporządkowanych Sowietom, odbywałoby się powoli, metodą podgryzania korzeni oraz spychania w podziemia i tundry. Ale odbywałoby się na pewno i miałyby duże szanse. Duch bizantyński zawsze łączył religię z państwem, które traktowało ją jako jedno ze swych narzędzi działania. Komunizm sowiecki jest ustokrotnionym bizantyzmem. Jeżeli niezależny świat chrześcijański, a zwłaszcza świat katolicki, nie zapobiegnie tej niewoli, to łatwo może się stać, że stopniowo sam w nią pójdzie.

*

Niegodziwe i naiwne decyzje teherańskie zapadły w jesieni 1943 roku. W ciągu zimy i wiosny 1944 roku rozgłaszano je w świecie ze szczerym lub udawanym zadowoleniem i z taką butą jak gdyby ideowa kapitulacja Zachodu przed Wschodem była zwycięstwem sprawy słusznej. Jednak w miarę rozwoju wypadków, entuzjazm zaczął przycichać, a tragedia Warszawy jednym rzeczywiście otworzyła oczy, innych zawstydziła, a niektórych zmusiła do tego, by przynajmniej przestali udawać, że nie rozumieją. Zaczęto patrzeć w przyszłość z niepokojem. Co prawda małoduszny oportunizm mocarstw podtrzymuje dotychczas decyzję teherańską, ale już teraz wydaje się, że jesień 1944 r.

zwiastuje pewien zwrot, gdyż zaczęła się wreszcie odzywać opinia publiczna.

I słusznie, bo w Teheranie pogwałcono etyczne i prawne podstawy życia międzynarodowego, a prawo, złamane wobec kogokolwiek, staje się świstkiem papieru wobec każdego. Kraje, których wewnętrzna zwartość opiera się na przemocy, jak np. Sowiety, nie potrzebują obawiać się upadku praworządności międzynarodowej, zwłaszcza gdy głoszą w dodatku hasła światoburcze. Ale związki takie, jak np. Wspólnota Brytyjska, których zwartość opiera się obecnie niemal wyłącznie na prawie, nie mogą zarobić na upadku etyki międzynarodowej.

Przypuśćmy teraz na chwilę, że mocarstwom teherańskim udało się ostatecznie wepchać Polskę w objęcia sowieckie i zapytajmy, czy wskutek tego bezpieczeństwo Zachodu wzrosłoby, czy też zmalało?

Sprawa nie jest prosta. Politycy zachodni sądzili prawdopodobnie, że obezwładniając Polskę, wytworzą chroniczne napięcie niemiecko-rosyjskie, które zwiąże i zneutralizuje oba te wojownicze państwa. Bezpieczniej byłoby jednak nie liczyć na to, że w razie trzeciej wojny światowej zatarg niemiecko-rosyjski musi wybuchnąć, jak w pierwszej i drugiej wojnie. Rosja ma cele raczej światowe, a Niemcy, przegrawszy dwie wojny, mogą zmienić swą strategię. Przecież już obecna wojna rozpoczęła się sojuszem rosyjsko-niemieckim, a Reichswera była prorosyjska od dawna.

Toteż wydaje się, że rozstrzygnięcie teherańskie przybliżyłoby raczej wojnę do Zachodu, gdyż związek Rosji z Europą środkową byłby niewątpliwie związkiem wojowniczym. A w szczególności możnaby zapytać, czy rzeczywiście w interesie brytyjskim leży tak bardzo, by w następnej wojnie mieć przeciwko sobie te 30 milionów Polaków, które w obecnej wojnie walczą tak wytwale po stronie brytyjskiej?

Rozdział 13

O ROZWIĄZANIACH NIEDOSTATECZNYCH

Mam tu na myśli rozwiązania, które proponują stworzenie w Europie środkowej warunków nie gorszych dla Polski, niż były przed wojną, ale — mym zdaniem — nie wystarczających jeszcze do zapewnienia należytego bezpieczeństwa naszemu narodowi w ciągu szeregu pokoleń, zwłaszcza, jeśli uwzględnimy, że wyniki obecnej tragedii światowej powinny chyba odpowiadać jej rozmiarom. Nie byłoby mądrze poprzestawać na półśrodkach.

Rozwiązania „dwufrontowe”

Zaliczę tu przede wszystkim szereg pokrewnych sobie rozwiązań, projektujących zorganizowanie między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym jednego lub kilku związków państwowych, takich jednak, że Polska pozostałaby znowu pod bezpośrednią presją dwóch potężnych frontów: wschodniego i zachodniego.

Myśl przewodnia tych rozwiązań: związek równorzędnych partnerów, jest słuszna, gdyż odrzuca dwie rzeczy niewątpliwie złe, a mianowicie — pozostawienie w tym obszarze niescementowanego rumowiska, względnie—oddanie go na pastwę jakiejś dyktatury. Obszar liczy znacznie ponad 100 milionów mieszkańców i może utworzyć związek o potencjale wojennym tego rzędu, co potencjały sąsiednich potęg napastniczych, oraz o stosunkowo dobrej sytuacji strategicznej. Ale że rozwiązania te pozostawiają Polsce oba zabójcze fronty, więc nie można uznać ich za bezpieczne.

W publicystyce angielskiej kierunek ten reprezentuje Bernard Newman w książce: „The New Europe” wydanej w r. 1942. Widzi on w Europie środkowej dobre warunki do zorganizowania trzech związków:

1. bałtyckiego: Estonia, Łotwa i Litwa;
2. centralno-europejskiego: Polska z Prusami Wschodnimi, Czechosłowacja i Węgry;
3. bałkańskiego: Rumunia, Jugosławia, Bułgaria, Albania i Grecja.

Na północy byłoby miejsce na związek skandynawski. Na zachodzie byłby związek niemiecki. Na wschodzie — związek rosyjski.

Newman uważa, że trzy związki środkowo-europejskie powinny utworzyć wspólny blok, a państwa bałtyckie, zwłaszcza Litwa, mogłyby nawet wejść bezpośrednio w skład związku centralnego, dokąd można by też wciągnąć Austrię.

Podobną, choć nieco inaczej ujętą koncepcję, rozwijają: Związek Zachodnio-Słowiański (zrzeszenie istniejące w Anglii) w nr 3. swego Biuletynu z r. 1941, Jan Szuldrzyński w książce pt.: „Dziejowa idea państwa polskiego”, George Harrison i Piotr Jordan w broszurze pt.: „Central Union” i inni.

Związek Zachodnio-Słowiański wysuwa myśl pięciu federacji połączonych porozumieniem:

1. federacja bałtycka: Łotwa i Estonia;
2. federacja zachodnio-słowiańska: Polska, Litwa i Czechosłowacja;
3. federacja węgiersko-rumuńska;
4. federacja południowo-słowiańska: Jugosławia i Bułgaria;
5. federacja grecko-albańska.

Czynnikiem istotnym w tej koncepcji jest żądanie włączenia do Polski i Czech także nadodrzańsko-łużyckiego obszaru zachodnio-słowiańskiego, co byłoby skutecznym środkiem złamania ekspansji pruskiej.

Szuldrzyński proponuje budowę związku na trzonie polsko-rumuńsko-węgierskim, który „powinien mieć wspólną głowę państwa — symbol państwowej jedności, odgrywający w praktycznym politycznym współżyciu rolę bardzo poważnego spójnika”, natomiast inne państwa związkowe mogłyby zachować odrębnych naczelników.

Harrison i Jordan projektują związek bardziej jednolity pod względem struktury państwowej.

Do rozwiązań powyższego typu należy też koncepcja związku środkowo-europejskiego państw między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym, wysunięta przez polskie czynniki oficjalne już w r. 1939, którą rząd gen. Sikorskiego usiłował zapoczątkować umową z Czechosłowacją Benesa, dążąc jednocześnie do trwałego zniwelowania napięcia polsko-rosyjskiego. Jak wiemy próby te nie dały wyniku.

Wszystkie projekty powyższe są etapami rozwoju pewnej idei twórczej, która liczy się z warunkami toczącej się wojny. Trzeba jednak zauważyć ogólnie, że Polska, stanowiąca północny występ związku państw południowych: bałkańsko-naddunajskich, a zagrożona bezpośrednio na dwóch swych frontach historycznych, byłaby nie o wiele więcej bezpieczna, niż dotychczas, chociażby ogólny potencjał związku był duży. Karpaty nie izolują co prawda południa całkowicie, ale je wyraźnie oddzielają.

Ekspansja Polski na południe rozwijała się z niejakim powodzeniem tylko raz w historii, w formie polityki dynastycznej Jagiellonów, gdy synowie Kazimierza Jagiellończyka zasiedli na tronach Węgier i Czech. Razem z węgierskim panowaniem Warneńczyka, okres ten trwał około 100 lat. Ale wtedy nie Polska stanowiła północny, zakarpacki występ południowego bloku, tylko południe doczepiało się w tej formie do potężnej i atrakcyjnej unii polskolitewsko-ruskiej.

Polska i Litwa zapłaciły za tę nieudaną ekspansję zaniedbaniem spraw wschodnich i rozrostem Moskwy. Później nie udało się już Polsce dokonać nic poważniejszego poza Karpatami, pomimo że stosunki z Węgrami były na ogół zupełnie dobre, a na olbrzymich obszarach od Wiednia do Krymu prowadziliśmy dużo i to na ogół zwycięskich wojen z Turcją i jej tatarskimi wasalami.

Unia polsko-prusko-czechosłowacka

Zupełnie swoistą koncepcję wysunął znany publicysta niemiecki E. Stern-Rubarth w książce pt.: „Exit Prussia. A plan for Europe”, wydanej w Londynie w r. 1940. Stern-Rubarth należy do kategorii „dobrych Niemców”. W stosunku do Polski — bardzo niezyczliwy. W okresie przedhitlerowskim należał do bliskich współpracowników Stresemanna i był założycielem „Deutsche Diplomatische Korespondenz”.

Punktem wyjścia koncepcji Stern-Rubartha jest twierdzenie, że źródłem wojowniczości Niemiec są junkiersko-militarystyczne Prusy oraz Prusacy — plemię pochodzenia słowiańskiego, a w najlepszym razie niemiecko-słowiańskiego. Proponuje więc usunąć właściwe Prusy ze wspólnoty niemieckiej i złączyć je z Polską i Czechosłowacją w Związek Zachodnio-Słowiański. Jako właściwe Prusy liczy cały obszar Niemiec na wschód od Łaby, wynoszący łącznie około 180.000 km kw. z 20 milionami mieszkańców. Reszta Niemiec utworzyłaby IV Rzeszę o powierzchni około 389.000 km kw. z 55 milionami mieszkańców.¹

¹ Podaję wg książki Henryka Bagińskiego: „Wolność Polski na morzu” i recenzji w Biuletynie Zachodnio-Słowiańskim.

Proponowany przez Stern-Rubartha Związek Zachodnio-Słowiański liczyłby około 710.000 km kw. obszaru z 70 milion. mieszkańców przed wojną, a więc byłby największym, poza Rosją, państwem w Europie. Miałby on też szanse dalszego rozwoju państwowego przez objęcie przede wszystkim Litwy i Węgier.

Przemysłową podstawą Związku stanowiłoby Zagłębie Śląsko-Morawskie z siecią dróg wodnych Odry, Wisły z Niemnem i Dniestrem, Łaby, a następnie także Dunaju. Pod względem gospodarczym, Prusy stanowiłyby w nim kraj rolniczo-przetwórczy, Czechosłowacja — kraj przemysłowy, a Polska miałaby strukturę mieszaną.

Pod względem bezpieczeństwa rozwiązanie to daje Polsce jeden zewnętrzny front wojenny: wschodni, ale jednocześnie stwarza poważny front wewnętrzny: antypruski. Biorąc pod uwagę antyniemiecką odporność naszych ziem zachodnich, oraz rozroczność polską, nie należałoby się zbyt obawiać frontu wewnętrznego. Stern-Rubarth może mieć cichą nadzieję, że wilk pruski, wpuszczony do polsko-czeskiej owczarni wyrośnie kosztem baranków, ale Polacy mogliby mieć nadzieję przeciwną: że upartym wysiłkiem zdołalibyśmy poobtlukiwać tynk niemiecki ze starosłowiańskiego podłoża ludności Prus. Zwłaszcza teraz łatwiej będzie to zrobić, gdyż doktryna rasistowska uświadomiła i wpoila Prusakom znacznie pochodzenia człowieka.

Koncepcja Stern-Rubartha zasługuje na uwagę, jako część składowa jednej z szerszych koncepcyj związku środkowo-europejskiego. Rozumowo łatwiej jest ją przyjąć, natomiast uczuciowo byłaby ciężka. Za dużo krzywd wyrosło na naszej zachodniej granicy, aby można było myśleć o polsko-pruskiej sielance. Warunkiem realizacji musiałoby być wyrównanie najpierw praw Polski w Prusach Wschodnich i na Śląsku, a wtedy Prusy liczyłyby w Związku najwyżej 146.000 km kw. i około 17 milionów ludności. Prawa Prus jako członka związku musiałoby być przy tym zawieszono do czasu, aż minie napięcie powojenne.

Terytorialnie koncepcja Stern-Rubartha wprowadza Polskę w granice Chrobrego i kieruje myśl na te szlaki. Jak dziwne, że po tylu stuleciach tradycja państwowa wielkiego króla, przekształcona biegiem historii i odbita w psychice niemieckiej, wraca jednak do starych zrębów granicznych. Czyżby kryły się w tym jakieś prawa geopolityki, lub działał jakiś atawizm sprusaczonych Słowian?

W pewnym związku myślowym z projektami Stern-Rubartha stoją, ogłoszone cztery lata później, pomysły Sumnera Wellea, który proponuje rozdzielić Niemcy na trzy państwa, odpowiadające trzem okupacjom, przy czym państwo wschodnie objęłoby Prusy na wschód od ogólnej linii Łaby i Saksonię.¹ Naogół podział ten odpowiada zasięgowi okupacji sowieckiej, przyjętemu na konferencji w Teheranie, a na odcinku pruskim — także projektowi Stern-

¹ Sumner Welles. — „The time for decision” — rozdział IX.

Rubartha, który pozostawia jednak Saksonię w składzie Niemiec zachodnich.

Po wieloletniej okupacji, potrzebnej do spacyfikowania Niemiec i ukształtowania się trzech państw niemieckich, mocarstwa miałyby się wycofać. Jest jasne, że pod okupacją sowiecką ukształtowałyby się nie kapitalistyczne i demokratyczne tylko komunistyczne i sowieckie państwo niemieckie, które weszłoby w skład Z.S.R.R., jako kolejna republika lub jako państwo wasalne, stanowiące przednią straż Sowietów w Europie. Natomiast okupanci zachodni napewno nie tworzyliby w Niemczech republik sowieckich i po pewnym czasie opuściliby okupowane tereny, ale okupant sowiecki postarałby się tam zostać, przy czym Niemcy mieliby duże szanse przebudowania stopniowo Rosji na swój sposób, gdyż następny, po Stalinie, dyktator musiałby się liczyć z siłą organizacyjną Niemiec, związanych z Rosją.

Projekt Sumnera Wellesa świadczy o tym, że idea wydzielenia z Niemiec obszarów na wschód od Łaby, którą wysunął Stern-Rubarth, znajdując zwolenników, a różnica polega na tym, czy stworzyć z tego państwo zupełnie niepodległe, czy też złączyć je z sąsiadem wschodnim i z jakim.

Włączenie Saksonii do takiego lub innego związku środkowo-europejskiego miałyby duże zalety gospodarcze, graniczne i wojskowe. Natomiast potencjał niemieczyny w związku powiększyłby się o około 5 milionów Sasów, którzy zresztą już dwukrotnie byli w unii personalnej z Polską: w smutnym okresie Augusta II i Augusta III (1697—1763 r.) oraz za Księstwa Warszawskiego.

Oś Polska—Ukraina

Rozwiązanie Stern-Rubartha można by określić jako centralno-zachodnie, którego przestrzennym prototypem historycznym była Polska Chrobrego. Jego centralno-wschodnim odpowiednikiem była próba Piłsudskiego odbudowania unii jagiellońskiej w oparciu o oś Polska—Ukraina, czego wyrazem była umowa z Petlurą i wyprawa kijowska 1920 r.

Związek jagielloński był budowany na osi Polska—Litwa, przy czym Polacy reprezentowali w nim czynnik dominacji kulturalnej, a Litwini — czynnik podboju, gdyż oni właśnie podbili ogromną większość Rusi i sięgali po wpływy w słabnącym świecie tatarskim. Wobec etnograficznego skurczenia się Litwy, obszar jagielloński jest obecnie głównie polsko-ukraiński z Białorusinami na trzecim miejscu. Toteż Piłsudski, szukając realnego oparcia, słusznie wybrał Ukrainę, która uzyskała podczas rewolucji teoretyczną niepodległość i usiłował wywalczyć ją dla niej praktycznie. Obecnie Ukraina także posiada na zasadzie konstytucji sowieckiej teoretyczne prawo swobodnego wyjścia ze Związku Sowieckiego, a uchwała Wierchownego Sowietu, powzięta w lutym 1944 r. a powiększająca uprawnienia republik sowieckich, każe nam liczyć się z nimi, jako z odpowiednikami dominiów brytyjskich.

Wybierając za podstawę pracy oś Polska—Ukraina, Piłsudski usiłował oprzeć budowę związku na najpotężniejszej potencjalnie

kombinacji dwóch partnerów na Międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim. Nie powtarzał mechanicznie myśli jagiellońskiej, która budowała na osi Polska—Litwa, lecz chciał ją dostosować do obecnych warunków potencjalnych na jagiellońskim obszarze.

W Słowiańszczyźnie istnieją obecnie dwa główne narody państwo-twórcze: Polacy i Rosjanie o równej klasie historycznej i nierównych możliwościach aktualnych. Oś Polska—Ukraina była w stanie zrównoważyć masę rosyjską. Na tym polega głęboki sens ukraińskiej polityki Piłsudskiego, a także polityki rosyjskiej, zwłaszcza sowieckiej, niszczącej Ukraińców i Polaków.

Wszystkie inne dwustronne kombinacje w środkowej Europie takie, jak Polska-Czechy, Polska-Węgry, Polska-Rumunia itp. sprwadają się w praktyce do własnych sił Polski.

Według ostatnich statystyk przedwojennych Polska i Ukraina liczyły łącznie 834.720 km kw. obszaru i około 66 milion. ludności, w czym około 25 milion. Polaków i 28 milion. Ukraińców. Wojna zmieni obszary i zaludnienie wielu krajów, a Ukraina ucierpiała dotychczas może najbardziej. Jej wschodnia część (Zadnieprze), która kulturalnie i gospodarczo ciążyła do Rosji, została tak zniszczona i wyludniona, że stanie się Rosją. Natomiast część zachodnia, która zawsze ciążyła do Polski, wyjdzie z wojny może nieco lepiej, ale o dwudziestu ośmiu milionach Ukraińców na ich obszarze etnograficznym trudno już myśleć. Dobrze, jeżeli zostanie ich 18 milionów, gdyż już w r. 1941 Rosjanie wyewakuowali z Ukrainy około 10 milionów ludzi, a później straty wzrosły.

Stosunek Ukraińców do Polaków jest w tej wojnie zły. Ale czynniki rozumowe działają w kierunku połączenia obu narodów. Oba państwa wyjdą z wojny jako kraje głównie chłopskie i rolnicze, ale z wielkimi możliwościami przemysłowymi. Jeden drugiemu niczego nie mógłby narzucić przemocą, gdyż są partnerami o równorzędnym potencjale. Porozumienie polsko-ukraińskie leży na linii rozwoju Europy środkowej, a prawdopodobieństwo tego zbliżenia narasta, chociaż okoliczności mogą być różne. Możliwe, że stanie się ono wielkim programem zewnątrzno-politycznym Polski ludzi pracy, Polskiej ludowej i chłopskiej, gdyż byłby to — biorąc społecznie — związek głównie chłopski.

Włodzimierz Starzak w broszurze pt.: „O formę i treść przyszłej Polski”, napisanej w Polsce podczas okupacji, a wydanej w Londynie staraniem członków Stronnictwa Ludowego, mówiąc o państwie związkowym nigdzie nie pomija Ukraińców ani Białorusinów, a między innymi, pisze: „Dlatego też chłopci polscy rozumieją, że Czesi, Polacy, Ukraińcy, Słowacy i Białorusini muszą w dalsze swe dzieje pójść razem, muszą stworzyć wspólne państwo związkowe”. Świadczy to, że myśl związku polsko-ukraińskiego odzywa się w kraju pomimo zatargów lokalnych, że pociąga ludzi, którzy potrafią wnieść się nad waśń codzienną i że znajduje oparcie właśnie wśród działaczy chłopskich.

Przed wojną w tym samym duchu wypowiadało się szereg pisarzy i działaczy politycznych. Ale przeciwnicy byli liczni i bezwzględni (zabójstwa Hołówki, Pierackiego i Petlury) a przeszkody

wielkie. Od czasu, kiedy Piłsudski podjął myśl unii polsko-ukraińskiej upływa trzeci dziesiętek lat; to nie jest tak dużo, gdyż wielkie sprawy dzieją się powolnie i wśród sprzeciwów. A do zrealizowania sprawy tak wielkiej — potrzebna była zawierucha.

Koncepcja „atlantycka” Waltera Lippmanna

Bardzo pouczającą analizę stosunków światowych przeprowadził znany publicysta amerykański Walter Lippmann w głośnej książce pt. „U.S. Foreign Policy”, wydanej po raz pierwszy w sierpniu 1943 roku, tj. na kilka miesięcy przed konferencją teherańską, oraz w książce pt. „U.S. War Aims”, wydanej w lipcu 1944 roku, w której uzupełnia i poprawia poglądy, wypowiedziane w książce poprzedniej.

Wychodząc z założenia, że potęga Niemiec i Japonii będzie złamana na długie lata a Chiny są mocarstwem jedynie potencjalnie, Lippmann uważa w swej pierwszej książce, że w świecie powojennym będą dominować trzy mocarstwa: Stany Zjednoczone A.P., Wielka Brytania i Rosja, które powinny urządzić świat w taki sposób, aby nie doszło do wojny między nimi. Wysuwa więc bardzo ciekawą koncepcję „Wspólnoty Atlantyckiej” jako związku państw pod przewodnictwem Anglosasów, któryby współpracował z innymi podobnymi związkami. Przede wszystkim z „Orbitą Rosyjską”, obejmującą Sowiety i ich wasali, następnie — z „Orbitą Chińską”, a w dalszej kolejności — ze wspólnotami indyjską i muzułmańską, które miałyby powstać w przyszłości.

W drugiej swej książce Lippmann pozostawia jednak już tylko dwa super-mocarstwa dominujące w świecie: Stany Zjednoczone A.P. — leader Wspólnoty Atlantyckiej i Sowiety — leader Orbity Rosyjskiej. Wspólnota Brytyjska, która w pierwszej książce stała obok Stanów Zjednoczonych, jako mocarstwo równorzędne i główny składnik Atlantyki, przestaje w drugiej książce istnieć, a Wielka Brytania, zredukowana do ram Zjednoczonego Królestwa, schodzi do roli jednego z głównych ale nie dominujących państw Atlantyki.

Lippmann wogóle nie docenia roli imperiów kolonialnych w zakresie organizowania pokoju i dobrobytu między narodami, zwłaszcza takich jak brytyjskie, które oddało kulturze ogromne usługi a rozwija się w sposób naogół odpowiadający potrzebom świata. Imperia kolonialne powinny istnieć tak długo, dopóki rozwój świata nie wprowadzi na ich miejsce innych sił koordynujących wyższej klasy dziejowej. W przeciwnym razie powstałyby tylko nowe ogniska wojen, a organizacja świata musiałaby ucierpieć.

Wspólnota Atlantycka miałaby obejmować kraje po obu brzegach Atlantyku i cały Pacyfik, a więc: Stany Zjednoczone A. P., Wielką Brytanię, Francję, Belgię, Danię, Irlandię, Luxemburg, Holandię, Portugalie, Hiszpanię, Argentynę, Brazylię, Boliwię, Kanadę, Chili, Kolumbię, Kostę Rikę, Kubę, Republikę Dominikańską, Ekwador, Gwatemalę, Honduras, Meksyk, Nikaraguę, Panamę, Paragwaj, Peru, Salwador, Urugwaj, Wenezuelę, Haiti, Liberię, Nową Zelandię, Australię, Wspólnotę Filipińską i Unię Południowo-Afrykańską. Ponad to Lippmann uważa, że mogłyby w

jej skład wejść także: Szwecja, Włochy, Grecja i Szwajcaria, a Niemcy mogłyby być włączone pod względem gospodarczym.

Obszaru Orbity Rosyjskiej Lippmann nie może określić tak dokładnie. Ma ona obejmować kraje „od Pragi do Władywostoku”, a w szczególności Czechosłowację, Polskę, Finlandię, Rumunię, Bułgarię, Jugosławię, Węgry i Austrię.



Szkic 4

Podział Europy między Wspólnotę Atlantycką i Orbitę Rosyjską wg projektu Lippmanna.

Szkic 4 podaje proponowany przez Lippmanna podział Europy pomiędzy Atlantyką i Orbitę. Na szkicu 3 przedstawiłem, jakby musiały wyglądać minimalne granice Orbity, jeśli je wytyczyć nie według ustępliwości anglosaskiej, tylko według tendencji i potrzeb rozwojowych imperializmu rosyjsko-sowieckiego.

Koncepcja Lippmanna opiera się przede wszystkim na możliwościach i interesach Stanów Zjednoczonych i jest wybitnie „ameryko-centryczna”. W pierwszej swej książce Lippmann liczy się jeszcze z interesami innych krajów, uważając że żadne z państw, które zalicza do Atlantyki (nawet Stany Zjednoczone) nie może bez ryzyka izolować się politycznie od pozostałych. Lecz w drugiej książce posunął się dalej i zabrnął niewątpliwie w specyficzny imperializm amerykański, chociaż bardzo się przed tym zastrzeża.

Historycznym odpowiednikiem Atlantyki byłoby starożytne Imperium Rzymskie, tylko że rolę Morza Śródziemnego przejąłby Ocean Atlantycki, rolę Grecji — Europa, a Rzymem byłyby Stany Zjednoczone. Możliwe, że rozwój świata doprowadzi do tego, ale trzeba pamiętać, że starożytna Grecja nie od razu uległa Rzymowi.

Lippmann nie jest pacyfistą i chciałby zorganizować świat w oparciu o siły rzeczywiste. Mówi, że „bieg wypadków od zagarnięcia Mandżurii w r. 1931 i inwazji Polski w r. 1939 wykazał w jaki sposób pacyfistyczne ideały Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych dopuściły a nawet pobudziły ambicje państw agresywnych i uważa pacyfizm Anglii i Ameryki za przyczynę obecnej wojny.

Nie kieruje się też żadną ideologią ogólnoludzką. Jest rzeczowy i praktyczny. Chce dobrobytu a także pokoju, lecz przede wszystkim dla Ameryki. Inne narody uznaje o tyle, o ile potrafią wymusić dla siebie uznanie. „Świat może pomagać tylko tym, którzy sami sobie pomagają” — mówi nie bez racji. Dla niego duch Karty Atlantyckiej obowiązuje właściwie tylko w stosunku do narodów, które podporządkują się kierownictwu amerykańskiemu, a poza tym panuje w świecie jeszcze prawo siły. Toteż nie waha się uznać wszystkich zdobyczy, które Sowiety zarobiły na sojuszu z Niemcami, jakby to była rzecz zupełnie naturalna i słuszna, z chwilą gdy nie zagraża interesom amerykańskim. Chce być i naogół jest bardzo realistyczny. Pod koniec swej drugiej książki decyduje się nawet przyznać, że opierając swój projekt organizacji świata na pokojowości Rosji, wcale w tą pokojowość nie wierzy i żąda polityki cpartej na sile.

Stosunek Lippmanna do Polski wynika z jego stosunku do Rosji, którą traktuje jako partnera, gdy Polska jest tylko obiektem użytkowym. A w gruncie rzeczy nie wie co począć nie tylko z Polską lecz z wszystkimi narodami między Rosją i Atlantyką.

Ze stanowiska polskiego jego koncepcje środkowo-europejskie należą do „wasalnych”, więc powinny być omawiane w rozdziale poprzednim. Omawiam je tutaj ze względu na zupełnie odrębne a tak szerokie podejście autora do tematu, że nie tylko Polska, lecz cała Europa środkowa staje się u niego jakby zapadłym kątem świata, który ocenia i umieszcza w swej koncepcji fałszywie, ale wystarczyłoby zmienić pewne rzeczy, a całość przedstawiłaby się znacznie lepiej. W drugiej książce poszedł zresztą w tym kierunku.

Lippmann jest bardzo pomysłowy a jego koncepcje — bardzo ciekawe. Im więcej jednak oddala się od Ameryki, tym częściej się myli. Z chwilą, gdy dochodzi do spraw środkowo-europejskich pomysłowość zaczyna go wyraźnie zawodzić. W pierwszej książce chciałby jakoś zneutralizować ten obszar, do czego wzywa Rosję i państwa zainteresowane. W drugiej widzi już, że to nie wystarczy, że Atlantyka musi się lepiej ubezpieczyć od strony Rosji, i proponuje włączyć do Atlantyki także Niemcy, Włochy, Grecję, Szwajcarię i Szwecję, pozostawiając Rosji tylko kraje na wschód od tego obszaru.

Krytykując rozwiązanie wersalskie, które utworzyło na granicy Rosji szereg mniejszych państw, określanych łącznie jako przeciw-sowiecka „bariera sanitarna”, Lippmann sądzi, że w przyszłości taka

bariera nie miałyby wartości wojskowej i mówi („U.S. Foreign Policy” — str. 91 i 92):

„Zachęcanie narodów Europy centralnej i wschodniej do zorganizowania się w barierę przeciw Rosji byłoby błędem, którego Stany Zjednoczone nie powinny popełnić...

Czy to ma znaczyć, że Polska oraz państwa naddunajskie i bałkańskie nie mają widoków zapewnienia sobie niepodległości i że są przeznaczone nieuchronnie na to, by stały się satelitami Rosji, lub by zostały wcielone do Sowietów? Na to pytanie nie można odpowiedzieć kategorycznie. Natomiast sądzę, że można powiedzieć, iż państwa te nie będą miały szans utrzymania niepodległości, jeśliby Ameryka i Wielka Brytania, pracując z rządami emigracyjnymi, usiłowały odbudować je jako wysunięte placówki zachodniej koalicji przeciw Rosji”.

W tym fragmencie swej pracy Lippmann rozpatruje właściwie stare, ponapoleońskie pytanie: „Soll Europa kosakisch werden?” i w poczuciu bezsilny, czy gnuśności Zachodu, odpowiada: „Niech lepiej będzie kozacka dobrowolnie, bo jeszcze gotowi ją do tego przymusić”. A odpowiadając tak popełnia kilka błędów.

Przede wszystkim nie liczy się z wolą narodów zainteresowanych. Nieładnie gdy ze środowiska, gdzie powstała Karta Atlantycka, wychodzą projekty, według których koniec wojny miałby wyglądać jak olbrzymie targowisko niewolników, gdzie dwie zbrojne demokracje wspólnie z jedną dyktaturą rozliczałyby się nie tylko kosztem pobitych wrogów, lecz także kosztem swoich sojuszników, jeśli osłabli. Proceder taki nie osłabi dyktatury, bo leży w jej naturze, ale demokracja, która da się sprowadzić na poziom współ-handlarza, na pewno nic na tym nie zyska.

Lippmann nie dostrzega, że państwa środkowo-europejskie nie dlatego nie zdołały wytworzyć wspólnej siły, że to jest niemożliwe, tylko że Traktat Wersalski i jego pochodne to im utrudniały, że anglo-amerykańska pomoc gospodarcza, działała głównie na rzecz Niemiec i została cofnięta dopiero na kilka lat przed wojną, oraz że w chwili niemiecko-rosyjskiego napadu żadne z państw środkowo-europejskich nie otrzymało pomocy chociażby w pewnym stopniu skutecznej. Wskutek tego utrzymały się tylko te państwa, które, idąc za podszeptem monachijskim, z góry zrezygnowały z oparcia francusko-brytyjskiego i poddały się kierownictwu niemieckiemu. W okresie powersalskim demokratyczny Zachód zrobił niemal wszystko, by wzmocnić Niemcy a Europę środkową pozostawić własnym siłom i utrzymać w stanie rozproszkowania, przy czym dla Niemiec miał pomoc gospodarczą, a dla Europy środkowej — intrygi wewnętrzne.

Następny błąd Lippmanna polega na niedocenianiu roli strategicznej mniejszych ale odpowiednio wspartych państw. Wojna obecna dostarczyła wielu przykładów, że mniejsze państwa nie mogą prowadzić samodzielnej wojny, ale jeden przykład nasuwa pewną poprawkę: Finlandia. W ciągu pierwszej wojny z Rosją (1939—1940 r.) Finlandia nie otrzymała z nikąd bezpośrednio

pomocy, a jednak zdołała się utrzymać. W drugiej wojnie Niemcy udzielili jej tak skutecznej pomocy bezpośredniej i pośredniej, że to państewko, liczące wszystkiego około 3,8 miliona ludności i walcząca na uboczu ogólnego frontu, zdołało się utrzymać 4 lata, a przecież samo miasto Moskwa liczy o 300.000 ludzi więcej niż cała Finlandia.

Przykład fiński daje do myślenia. Powstaje pytanie, czy przeszło stomilionowa Europa środkowa jest słaba, bo słaba być musi, czy też dlatego, że sojusznicy i „opiekunowie” więcej jej przeszkadzali niż pomagali? Czy Związek Środkowo-Europejski, oparty o Atlantykę, do której obszar ten ciąży gospodarczo i kulturalnie, miałby dość sił do odparcia napaści, czy nie? Stanowiłby osłonę Atlantyki, czy raczej powiększałby jej zagrożenie?

O wizji atlantyckiej Lippmanna możnaby powiedzieć, że należy do tych potężnych koncepcyj dziejowych, które stawały się natchnieniem zdobywców. Rzucił ją w pierwszej książce, a dopiero później zaczął doceniać fakt, że obok niej staje wizja przeciwna, lecz bardziej bojowa i bardziej zaborcza: eurazjatyckie marzenie Rosji. Trzeba przyznać, że nie ukrywa tych sprzeczności. Natomiast usiłuje je zamaskować frazesem, że stosunki między Atlantyką i Orbitą Rosyjską ułożą się, jak między wielorybem i słońiem: każdy pozostanie w swym żywiole. Ale czy państwo, które ma tyle wybrzeży morskich, co Rosja, i do tylu wybrzeży jeszcze dąży — jest „słońiem”, tj. państwem wyłącznie lądowym? A „wieloryb”, który usiłuje wszędzie wylazić na wybrzeża swych mórz, aby odpędzać zwierzęta lądowe — czy jest wielorybem? Nietrafną analogię wybrał Lippmann.

Ameryko-centryzm Lippmanna obciąża także jego metodę myślenia. Nie postawił się w położeniu Rosji i innych krajów, nie odczuł i nie pojął czym żyją. Dla niego żyje tylko Ameryka, pewne oznaki życia uznaje w ramach swej Atlantyki, a reszta — to marionetki.

Swe imperium morskie planuje tak jak rozwijała się starożytna Grecja, obsadzająca swymi miastami wybrzeża Morza Śródziemnego i Czarnego, aby handlować z koczownikami i ludami śródlądowymi. Nie widzi, że choć morza łączą narody, to lądy łączą je także. Że Rzym jest „bliżej” Warszawy niż Nowego Yorku. Że człowiek jest stworzeniem bardziej lądowym, niż morskim. Że więcej państw powstawało w oparciu o bazy lądowe, niż o obszary morskie. Że handel między koczownikami i miastami greckimi był handlem zbrojnym.

Dwie wojny z Niemcami uczą, że każde europejskie mocarstwo kontynentalne tego typu będzie dążyć do uzyskania własnych wybrzeży i niezależnych wyjść morskich, wypierając potęgę obce. Lippmann przyznaje, że Rosja jest mocarstwem tego typu, co Niemcy, ale chce się łudzić, że nawet po opanowaniu obszarów, objętych ekspansją niemiecką, nie przejmie ona na siebie roli, którą w Europie usiłowały odegrać Niemcy. Że — odwrotnie — pozwoli Ameryce trzymać wybrzeża Eurazji.

Lippmann tak rozumuje, jakby sądził, że Amerykanie są bardziej zaborczym narodem, niż Rosjanie. W jego pojęciu Amerykanie muszą trzymać nie tylko cały ląd własny, lecz jeszcze wybrzeża lądów sąsiednich, natomiast Eurazją odmawia analogicznej ekspansyjności. Nie chce przyznać wyraźnie, że w formie ekspansji rewolucyjno-ideowej Rosja usiłuje wyjść na ląd amerykański. Nie widzi, że jeśli „Ameryka dla Amerykanów”, to dlaczego by Europa nie miała być dla Europejczyków, a Eurazja — dla Eurazjatów?

Naród rosyjski stanowi jedno z najlepszych i najpotężniejszych narzędzi podboju w świecie. Lippmann chciałby jednak narzędzie to, wyszczerbione i stępione w tej wojnie, jeszcze wzmocnić i wyostrzyć, w nadziei że ta siła nie obróci się przeciw Atlantyce. A gdy spostrzeżę sprzeczności swego rozumowania — jest już za późno: koncepcja została rzucona.

Na dobro Lippmanna trzeba zapisać, że o Rosji mówi szczerze i nie ukrywa swych wielkich wątpliwości. Pokój jest niepodzielny — mówi w pierwszej książce (str. 91). Osiowym pytaniem epoki, w którą wchodzimy, będą stosunki między Rosją i Ameryką... Sprawa zależy od tego, czy stosunki między Rosją i Ameryką rozwijać się będą w kierunku współpracy, czy współzawodnictwa.

A w drugiej książce dodaje (str. 133):

„Są tacy, którzy utrzymują, że Rosjanie będą w nadchodzącej przyszłości długo pochłonięci wewnętrznym rozwojem ich rozległego kraju i że Związek Sowiecki będzie zapewne tak zajęty tylko sobą, jak Stany Zjednoczone były sobą zajęte w ciągu XIX wieku. To jest jedna hipoteza. Nie ma sposobu sprawdzenia, że odpowiada prawdzie.

Inny pogląd mówi jednak, że Rosja sowiecka jest państwem zaczepnym, które zespala w różnych wariantach ambicje Rosji carskiej z projektami III Międzynarodówki. Nie ma sposobu sprawdzenia, że te hipotezy są nieprawdziwe.

Ale polityka zagraniczna nie może opierać się na ślepym wyborze jednej z dwóch niesprawdzalnych hipotez. Musimy być przygotowani na wszystkie możliwości, które można rozumnie przewidywać. Elementarnym prawem roztropności państwowej jest, by pracować w kierunku wyjścia najlepszego z możliwych, a być przygotowanym na najgorsze, jakie może się zdarzyć”.

O tym zaś, co się może zdarzyć — mówi (str. 118):

„Rosja może znacznie szybciej włączyć Niemcy do swego obozu, niż my możemy je włączyć do swego.

Istnieją ideologiczne różnice między narodowym socjalizmem i komunizmem, zwłaszcza co do hitlerowskiej doktryny, że Niemcy są rasą panów. Ale po wycięciu doktryny rasistowskiej... narodowo-socjalistyczne Niemcy mogą łatwo stać się Niemcami sowieckimi.

Współzawodnicząc o pozyskanie Niemiec do swego obozu, Brytyjczycy i Francuzi nie wiele mogą im ofiarować, a my

naogół nic w porównaniu z tym, co mogą dać Rosjanie. Bo oni mogą ofiarować im drugie miejsce po sobie, a to pozwoliłoby Niemcom dominować w całej zachodniej Europie.

Kombinacja niemiecko-rosyjska szybko stałaby się kombinacją niemiecko-rosyjsko-japońską...”

Zapewne powyższe niewesołe myśli doprowadziły Lippmanna do wniosku, że trzeba jednak zawczasu włączyć Niemcy przynajmniej w ramy życia gospodarczego Atlantyki. Ale Rosja sowiecka — to także system gospodarczy, więc Lippmann zaczyna właściwie już walkę o pozycje Atlantyki na międzypolu sowiecko-atlantyckim w Europie, przy czym sądzić można, że gotów ofiarować Niemcom korzyści gospodarcze.

Biorąc obiektywnie, zachodnie Niemcy, oparte komunikacyjnie i gospodarczo o Zagłębie Nadreńskie z systemem wodnym Renu i Morza Północnego, należą do Atlantyki i powinny tam wejść, ale Niemcy wschodnie ciężą wyraźnie do Europy środkowej i powinny dzielić raczej jej losy.

Jeśli Rosja, jak chce Lippmann, objęła Europę środkową, to usadowi się także w Niemczech i będzie musiała wystąpić przeciw każdej sile, która by mogła kiedyś zagrażać Rosji w Europie, w czasie gdy Rosja zwróci się w inną stronę. Zatem wystąpi przeciw Atlantyce. Najpierw będzie przeszkadzać powstaniu jakiegokolwiek związku tego rodzaju, jak teraz zastrzega się przed związkiem środkowo-europejskim. Następnie będzie go rozsadzać od wewnątrz. A później uderzy na niego zbrojnie. I to nie dlatego, że ten lub ów car lub carzyk rosyjski chce tak właśnie działać, tylko, że Rosja tak działać musi.

Istnieją tylko dwa skuteczne sposoby wobec tej tendencji: jeden — to poddać się, drugi — to stawić opór, więc nie powiększać zaczepnych sił Rosji, natomiast skupiać obronne siły narodów zagrożonych.

Lippmann tak uzasadnia potrzebę Atlantyki, jakby głównym gniazdem wojen pozostały nadal Niemcy. Tymczasem bezpieczeństwo świata należy urządzać na miarę zagrożeń, które będą, nie zaś wyłącznie tych, które były i są. Wojowniczość Niemiec zmaleje po obecnej wojnie, natomiast wzrośnie wojowniczość innych mocarstw i na tą miarę trzeba budować przyszłość. Oczywiście że w ramach Orbity Rosyjskiej Niemcy by utrzymały swą wojowniczość.

Głównym współzawodnikiem Atlantyki na kontynencie europejskim byłaby Rosja, a główne oparcie stanowiłaby Francja, którą rządziłyby tendencje dość różne. Ze względu na swe interesy imperialne, handlowe i kulturalne Francja niewątpliwie należy do Atlantyki, ale liczne motywy będą ją skłaniać raczej w kierunku Rosji niż do Anglo-Amerykan. Przede wszystkim Francja zrobi wszystko, aby na wypadek wojny nie stać się polem boju, czego każdy naród będzie unikał. Ze zaś siły Atlantyki będą zamorskie, a siły Sowietów — tuż obok, więc należy przewidywać, że tak usytuowana Francja przejdzie raczej na stronę sił sowieckich, niż da się niszczyć jako przedmoście potęgi zamorskiej. Nikt nie zdoła wytłumaczyć Francuzom, że wojownicza i celowo wzmocniona

Eurazja uszanuje na swym terenie jakieś amerykańskie przedmoście. Nawet Polacy, jeśliby Zachód zaprzedał ich Moskwie, chętniej uderzą na to przedmoście, niż mieliby stawać wtedy po jego stronie. W dwóch ostatnich wojnach Francja sprzymierzyła się z Anglo-Amerykanami ale przeciw Niemcom. Przeciw Rosji takie przymierze nie jest wykluczone, ale znacznie mniej prawdopodobne. Można więc twierdzić, że wojska rosyjskie, stojące mocno na linii Szczecin—Tryjest, stoją już nad Atlantykiem.

Europejska część atlantyckiej koncepcji Lippmanna nie jest realna. Lippmann to widzi i w drugiej książce zrobił wielkie pół kroku w kierunku roztropnego rozwiązania, włączając w system atlantycki główne kraje obszaru śródziemno-morskiego oraz Niemcy i Szwecję. Idąc po tej linii powinien jednak włączyć tam także pozostałe kraje bałtyckie, nie związane w sposób naturalny ze Wschodem, a między nimi — Polskę. Wtedy zobaczymy, że idea atlantycka obejmuje całą Europę do granic właściwej Rosji. Toteż powyższa krytyka Atlantyki nie jest tylko krytyką określonej koncepcji, lecz raczej podkreśleniem zasadniczych zależności, które istnieją między Wschodem, Zachodem i Środkiem Europy.

Pozostałaby sprawa, jak zorganizować taki obszar. Musiałby tu wybrać jedną z trzech form. Wydzielić Europę w oddzielny związek, przed czym się jednak zastrzega, bo wtedy nie ma miejsca na Atlantykę, taką jaką proponuje. Albo wcielić całą Europę do Atlantyki bezpośrednio. Albo uznać, że jednym z warunków istnienia Atlantyki jest istnienie związku środkowo-europejskiego, obejmującego ten właśnie stomilionowy „zakątek” świata, z którym nie wie właściwie co począć. W koncepcji Lippmanna jest — obok innych „orbit” — miejsce, i to poważne, na Orbitę Środkowo-Europejską, tylko że Anglosasi nie chcą teraz widzieć wiele więcej, niż koniec rosyjskiego miecza.

Koncepcja Atlantycka głosi w gruncie rzeczy, że największy ląd (Eurazja) ma być pozbawiony największych oceanów, nad którymi mają panować mieszkańcy lądu mniejszego (Ameryka). Wątpliwe czy taki podział globu dałby się utrzymać, ale prawdopodobne, że doprowadziłby do porozumienia rosyjsko-japońskiego przeciw Atlantyce, jako wspólnemu wrogowi. W tym świetle koncepcja współpracy Ameryki z Europą, zorganizowaną jako całość, wygląda korzystniej i rokuje Ameryce dłuższy okres rozwoju i dobrobytu pokojowego.

Lippmann napisał na omawiany temat już dwie książki, ale w okresie, gdy jeszcze nie było obecnych trudności europejskich, które przekreślają marzenie o rosyjskiej potulności. Możliwe że napisze teraz książkę trzecią, w której poprawi swą koncepcję. Życzyć by sobie należało, by zachował swą myśl przewodnią — o której zresztą otwarcie nie mówi, ale która przenika całą jego pracę — że Anglosasi powinni wykorzystać swe położenie i stworzyć wspólnie supermocarstwo, które urządziłoby i zapewniło pokój i dobrobyt na całym świecie.

Jak powiedziałem na początku, koncepcje Lippmanna należą do rozwiązań „wasalnych” i są zabójcze dla Polski. Wydaje się jednak, że jeśliby z biegiem wojny i w okresie powojennego chaosu państwa środkowo-europejskie zdołały zespolić swe siły potencjalne i uruchomiły je, tworząc samodzielnie związek, to Lippmann gotów by może przyjąć to jako fakt dokonany. Byle ten związek był mocny na miarę aktualnych potrzeb, byle nie był niemiecki, byle stał o własnych siłach i byle Stany Zjednoczone nie musiały z jego powodu wojować z Rosją.

Popularność książki Lippmanna w Ameryce świadczy, że polowiczne koncepcje związku środkowo-europejskiego nie znajdują tam uznania, zwłaszcza — związku robionego jakby z litości dla wierznych a niezaradnych sojuszników. Amerykę razi małostkowe spory europejskie i szczątkowe koncepcje, ale twór duży może zyskać duże poparcie, jeśli warunki wojny otworzą możliwość realizacji. Właściwie biorąc Zachód nie wie co począć z Europą środkową. Jeśli ktoś wybawi Anglo-Amerykan z tej kłopotliwej sytuacji, to raczej ci, co stwarzają fakty, niż ci, co mnożą projekty.

Wojna obecna przebiega tak dziwnie, że nie należy przesądzać przedwcześnie, co się ostatecznie okaże możliwe, a co nie możliwe. Wojna poprzednia wykazała przecieź, że zdumiewające rzeczy zachynają się dziać dopiero, gdy właściwa wojna dogasa. W taki właśnie sposób powstała II Rzeczpospolita, tworzona na gruzach trzech wojujących ze sobą zaborców, a więc według najmniej prawdopodobnej hipotezy.

Wojny Niemiec z Rosją i Niemiec z Wielką Brytanią i jej sojusznikami, są zupełnie oddzielnymi, choć przejściowo łącznie prowadzonymi wojnami. Odrębnie się rozpoczęły i zapewne bardzo odrębnie się zakończą. Lippmann i jemu podobni robią wielki błąd sądząc, że Rosję można zaspokoić datkiem środkowo-europejskim, a nawet wynając za tę cenę do pracy przeciw Japonii i Niemcom. Im głębiej Rosja wejdzie do Europy, tym silniej się zwiąże na tym kierunku, odciażając Japonię. Rosja będzie raczej musiała i chciała dokończyć swe dzieło w Europie, przez zjednoczenie jej pod ogólnym kierownictwem lub pod bezpośrednią władzą Kremla. Droga do tego celu nie będzie prosta, a na pewno nie będzie polegać na uzyskiwaniu drobnych korzyści granicznych.

Ludzie, którzy sądzą, że Sowiety będą się pieniać z Niemcami o jakieś skrawki nadodrzańskie, przydzielone sowietyzowanej Polsce — są naiwni. Europa środkowa jest obiektem gry, który może wymusić odbycie co najmniej jednego etapu historycznego więcej. Ale skrawki graniczne obiektem gry sowieckiej nie są, a jedynie mogą tę grę maskować, ułatwiać lub nieco utrudniać.

Błąd Lippmanna polega między innymi także na tym, że rozpatruje on Rosję powojenną statycznie, a ona była, jest i będzie wybitnie dynamiczna. Czytając wielu autorów zachodnich, można by sądzić, że Rosja nie ma dążeń, a przecieź ona pełźnie nieustannie

i nigdy jeszcze nie była bliżej panowania nad Eurazją, niż obecnie. Słabość gospodarcza niewiele jej przeszkodzi w razie zwycięstwa, bo przemysł i pomoc fachową znajdzie w Europie.

Opanowanie Eurazji wymaga wysiłku wytrwałego i skomplikowanego, ale najprostszym manewr wynika z faktu, że o władzy nad Eurazją decydują dwa narody: Rosjanie i Niemcy. Kto te dwa narody złączy pod swą władzą, ten będzie rządził Eurazją, a później — światem. W r. 1941 ambitny „Fuehrer” niemiecki sięgnął nierozważnie po władzę nad Kremlem i oto już jest odparty. Czyż można przypuszczać, że przed zwycięskim władcą Kremla nie stanęła teraz dziejowa pokusa, aby zasiąść na tronie „Fuehrera”, złączyć oba narody w niesamowitej unii i urządzić świat według swych marzeń.

Stalin nie jest przecież Rosjaninem, lecz Gruzinem, który doszedł do władzy nad Rosją poprzez Międzynarodówkę. Obecnie pracuje przy pomocy nacjonalizmu rosyjskiego. Nie stanie jednak w sprzeczności z doktryną komunistyczną, zwłaszcza bolszewicką, jeśli po wojnie zechciał wykorzystać także nacjonalizm niemiecki.

Liga narodów

Im szerszy związek tym bardziej ogólnikowe cele i tym luźniejsza organizacja. A gdy dojdziemy w ten sposób do ogólno-światowej Ligi Narodów, która przed wojną jednoczyła 45 państw świata spośród ponad 70 państw istniejących, otrzymamy związek skuteczny tylko w zakresie spraw drugorzędnych. Nam zaś chodzi o związek zdolny zagwarantować bezpieczeństwo i rozwój, a więc skuteczny w sprawach rzeczywiście trudnych.

Istnieje bardzo poważna tendencja oficjalna do oparcia powojennej organizacji świata na zasadach przedwojennej Ligi Narodów, wzmocnionej siłą wykonawczą zwycięskich mocarstw. W tym ujęciu początkowa organizacja świata powojennego byłaby prostym przedłużeniem sytuacji wojennej, gdy 33 zjednoczone narody walczą z Osią pod ogólną komendą anglo-amerykańską, mając jako 34 współnika Rosję, która usiłuje przy tym uzyskać wśród sprzymierzeńców wasali sobie podległych (Benesz, Tito itd.). Następnie, gdy po latach mocarstwa uznają, że napięcie wojenne już wygasło, organizacja zostałaby zmieniona na bardziej „demokratyczną”.

Przedwojenna Liga Narodów wykazała dobitnie i dotkliwie swą zupełną bezsilność. Nas obchodzi najwięcej to, że nie zdołała pomóc Polsce. Żaden rozważny naród nie oprze w przyszłości swego bezpieczeństwa na organizacji tak bezradnej. Moralność międzynarodowa stoi nisko, więc bezpieczeństwo musi być oparte na silnej egzekutywie. Ale na jakiej?

Mocarstwa zmiernają do ustalenia swej dyktatury w świecie. W konsekwencji prowadzi to do podziału świata na strefy wpływów, w przekonaniu, że jeśli uniknie się wojny między mocarstwami, to uniknie się wojny w ogóle. Może to prawda, ale prawda sroga, która zagraża wyniszczeniem narodów słabszych, a niewygodnych dla danego mocarstwa. A przy tym prawda o tyle nieskuteczna,

że mocarstwa, które nie zakończyły jeszcze swego rozwoju (Rosja, Stany Zjednoczone A.P., Japonia) nie cofną się przed groźbą wojny.

Konferencja teherańska ustaliła zasadę dyktatury mocarstw na czas prowadzenia wojny i zawierania pokoju. Konferencja w Dumbarton Oaks, odbyta w październiku 1944 r., gdzie trzy mocarstwa uchwaliły projekt statutu, na którym ma się opierać przyszła organizacja pokoju i bezpieczeństwa w świecie, także usiłuje narzucić zasadę dyktatury mocarstw w czasie powojennym, przy czym pozostałe państwa, wchodzące w skład odnowionej Ligi Narodów, miałyby rolę symboliczną i pomocniczą.

Politycy, proponujący takie rozwiązanie, są realistami i marzycielami jednocześnie. Realistami — bo proponują wyjście rzeczywiście praktyczne, a marzycielami — bo sądzą, że zdobywca sowiecki zechce kiedykolwiek wypuścić dobrowolnie z ręki obszary i wpływy, które zdobędzie w tej wojnie i że zrezygnuje z ekspansji na obszary niedostatecznie bronione. Jeśliby zwycięzcy wybrali ostatecznie takie wyjście z wojny obecnej, to bardzo szybko staną w obliczu wojny następnej, lub ktoś będzie kapitulował i to sromotnie.

Jak już mówiłem, niebezpieczeństwo wojenne zagraża głównie ze strony mocarstw, gdyż wojowniczość małych państw wygasa automatycznie. Wersalska Liga Narodów zawiodła nadzieje, ponieważ była bezsilna właśnie wobec mocarstw. Nowa organizacja bezpieczeństwa światowego powinna usunąć tę niemoc organizacji poprzedniej. W tym celu nie wystarczy metoda ogólnoludzkiego wiecowania pod nadzorem trzech czy czterech wypróbowanych pałkarzy, bo taka organizacja stanie się przede wszystkim rajem dla niesumiennych pałkarzy.

Jedną z typowych przyczyn wojny jest łatwość zdobyczy, wynikająca ze słabości sąsiadów. Jeżeli moralność międzynarodowa musi być poparta siłą wykonawczą, a bezpieczeństwo ma polegać na równowadze sił, to powstaje pytanie, czy skuteczna będzie równowaga pomiędzy mocarstwami a rumowiskiem, które je będzie otaczać? Czy stan taki nie będzie raczej zachęcał do najazdu?

Liczy się na to, że mocarstwa będą się powstrzymywać wzajemnie. Ale przykład Warszawy, gdzie sojusznicy nie zdobyli się na to, by nakłonić Rosję, aby nie przeszkadzała w niesieniu pomocy miastu samotnie walczącemu, wyraźnie świadczy, że siły mocarstw nie będą stawać lojalnie w obronie prawa i moralności. Zatem trzeba by opierać się raczej na tym, co jest realne, a więc, że mocarstwa będą używać swych sił jedynie w myśl własnych interesów. Wzniosłe frazesy mogą spowodować więcej bolesnych zawodów, niż realistyczny cynizm.

Z naszego, polskiego, stanowiska należy stwierdzić, że organizacja świata, która by nadawała Rosji lub Niemcom przywilej dozoru obszaru polskiego, stałaby się niezadługo narzędziem naszej zagłady. Musimy zatem żądać, aby w naszym obszarze bezpieczeństwa było zapewnione w inny sposób.

Wydaje się, że przed mniejszymi państwami stoją tylko dwie drogi: albo szukać oparcia u któregoś z mocarstw, co prowadzi do

odrodzenia ustroju wasalnego, albo skupiać się do pracy i obrony w duże związki państw równorzędnych. Biorąc teoretycznie, oba systemy mogłyby istnieć obok siebie, podobnie jak w dawnych czasach demokratyczny Związek Szwajcarski istniał obok feudalnych sąsiadów. Wybór rozwiązania powinien zależeć od warunków istniejących w danym obszarze.

Decyzja polska wyniknie z dwóch przesłanek. Z tego, że obszar środkowo-europejski ma wszelkie warunki do temu, by stał się „Szwajcarią” naszych czasów, powiększoną do rozmiarów czynnika światowego oraz z tego, że naród nasz nie nadaje się do roli wasala i nie umiałby jej pełnić. Przemoc może oczywiście niejedno wymusić, ale zasadniczy wybór jest dla nas jasny. Trudności są tylko w zakresie wykonania.

Obok Europy środkowej i mocarstw, istnieją w świecie także inne ośrodki sił twórczych, które powinny zająć odpowiednie miejsce w organizacji bezpieczeństwa światowego: Skandynawia, Europa zachodnia w całości lub oddzielnymi zespołami, kraje arabskie, Ameryka Południowa, może także Atlantyka Lippmanna itp. A poza tym istnieją także obszary wasalne lub wymagające opieki jednostronnej. Potęga materialna trzech zwyciężających mocarstw jest faktem bardziej przejściowym, niż potencjalna potęga reszty świata. Organizacja, która nie uszanuje tego faktu, nie potrwa długo.

Licząc się z obecnym układem stosunków w świecie, należałoby nadać organizacji światowej układ trzy-stopniowy: stopień pierwszy — to poszczególne państwa, stopień drugi — to związki regionalne i mocarstwa, stopień trzeci — to Liga Narodów. Każdy z tych składników powinien mieć pewną możliwość obrony własnej i powinien być czynnikiem obrony zbiorowej, a związki regionalne pełniłyby rolę silnych i autonomicznych baz organizacji światowej, które w miarę potrzeby mogłyby być wspierane z zasobów ogólnych.

W tym ustroju bezpieczeństwo międzynarodowe opierałoby się głównie na sile związków regionalnych i mocarstw, a Liga Narodów byłaby czynnikiem uzupełniającym, który w miarę rozwoju moralności międzynarodowej, przejmowałby szersze zadania. Mocarstwa chcą jednak zrobić z niej swe narzędzie służebne. O wiele słuszniej byłoby pozostawić Lidze przynajmniej tę rolę, którą może pełnić, czyniąc z niej pełnowartościowe narzędzie pracy wychowawczej i organizacyjnej w zakresie zadań pokojowych, a pomocnicze narzędzie w zakresie bezpieczeństwa.

Trzeba sobie jednak jasno uświadomić, że bezpieczeństwo oparte na sile mocarstw będzie bezpieczeństwem zbrojnym, a taki stan można określić jako nieustające zagrożenie. Będzie to więc pokój, o którym słusznie mówił Clausewitz, że jest jedynie okresem przejściowym między dwiema wojnami.

Dopóki w grę wchodziły głównie małe i średnie państwa, a potęgą wojenna nie w takim, jak teraz, stopniu opierała się na potencjale gospodarczym i na rozwoju techniki i nauki — można było mieć nadzieję, że interwencja międzynarodowa zdoła zapobiec wojnie. Z chwilą jednak, gdy wchodzi w grę mocarstwa i supermocarstwa można polegać jedynie na sile. Chcąc zapobiec wojnie,

każde mocarstwo będzie zmuszone wojnę przygotowywać. Nieufność i świadomość możliwości strony przeciwnej wywoła zbrojenia, a zbrojenia wzmogą nieufność, co skolei powiększy zbrojenia. W ten sposób automatyzm życia będzie prowadził do trzeciej wojny światowej.

Możliwe, że jedyny sposób rozwiązania zagadnienia bezpieczeństwa świata leży w płaszczyźnie wychowawczo-organizacyjnej. Tak przynajmniej działo się na mniejszych obszarach. Scalenie Włoch i Niemiec, które polegało na organizacji i wychowaniu, wykluczyło na tych obszarach możliwość wojen między dawnymi państwami. Nie możliwe są już wojny między Anglią i Szkocją itp. Ta ewolucja zakończyła się w ubiegłym wieku, a teraz zanika możliwość mniejszych wojen na terenie całej Europy nie-rosyjskiej i pozostaje tylko niebezpieczeństwo wojen między mocarstwami, które może trwać jeszcze dziesiątki czy setki lat, przechodząc na szczebel kontynentów i ras.

Wydaje się, że ludzkość musi przebyć w bólu te etapy rozwoju. Wersalska Liga Narodów zawiodła tylko pod tym względem, że spodziewano się, iż przy jej pomocy uda się przeskoczyć ponad etapami rozwoju, a rozwój nie przeżyty nie jest rozwojem. Nowa Liga Narodów powinna wziąć na siebie nie to, co w obecnym okresie rozwoju jest jeszcze nie wykonalne, ale to, co już jest wykonalne a przygotowuje następny okres.

Co jednak mają zrobić mniejsze narody w okresie możliwych wojen między mocarstwami? — Wojna obecna skutecznie wyleczy mniejsze narody z wojny. Czy mają się więc dołączać do stron, które będą walczyć ze sobą, tj. do mocarstw? — Nasuwa się odpowiedź, że powinny raczej dążyć do tego, by wojny między mocarstwami nie dotyczyły się na obszarze mniejszych, pokojowych państw. Powinny robić z siebie „Szwajcarię” świata, by przeżyć w ten sposób okres, który dzieli nas jeszcze od rzeczywistego pokoju światowego. A mocarstwa niech się biją, jeśli inaczej być nie może, byle nie na główkach naszych dzieci. Mały naród, który stanie się terenem przyszłej wojny wielkich potęg, będzie wytępiony, jak to teraz grozi Litwinom, Łotyszom, Estom i Finom a bardzo dotknie Węgrów.

*

Rozpatrzmy tę sprawę od nieco innej strony. —

Głównym podłożem idei Ligi Narodów jest poczucie, że dalszy rozwój ludzkości wymaga ogólno-światowej siły kierowniczej i że sytuacja technicznie do tego dojrzeła. Mniejsze państwa są już teraz przygotowane duchowo do współpracy opartej wyłącznie na prawie, tak że na starej arenie, gdzie rządzi siła, mają po tej wojnie pozostać jedynie 3-4 mocarstwa.

Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że dopóki istnieć będą choćby dwa-trzy wielkie, niezależne i zbrojne mocarstwa — dopóty światem rządzić będzie wojna. Idea dyktatury kilku mocarstw jest ideą wybitnie wojowniczą. Najpierw wyniszczy lub

zniewoli słabszych, a później zaciąży nad losem samych mocarstw. Trwały pokój zapanuje dopiero wtedy, gdy na placu boju pozostanie tylko jedno wszechświatowe i uniwersalne mocarstwo, które swą dyktaturą wypełni okres przejściowy, dzielący nas jeszcze od chwili, gdy wreszcie zapanuje na świecie upragniona Sprawiedliwość.

Które z obecnych mocarstw ma szanse zdobycia prymatu nad światem? —

Niemcy już gasną. Japonia może ubiegać się jeszcze o prymat w Azji, ale nie nad światem. W grę wchodzi więc tylko trzy mocarstwa, dość silne, aby nie dopuścić, by uformowało się mocarstwo czwarte: Sowiety, reprezentujące świat eurazjatycko-słowiański oraz Wielka Brytania ze Stanami Zjednoczonymi A.P., reprezentujące świat zachodnio-anglosaski. Sowiety wygodnie rozsiadły się na obszernym kontynencie, ale Anglosasi lepiej opletli kulę ziemską. Nikt tu nie jest tak mocny, aby drugimi mógł rządzić, ani tak słaby, aby musiał ustępować. A więc kiedy nastąpi rozgrywka?

Oceniając zapaśników ze stanowiska polskiego, trzeba przyznać, że o ile prymat brytyjski, amerykański lub brytyjsko-amerykański niczym Polsce nie zagraża, to prymat sowiecki grozi tym, co w obecnej wojnie robi: zagładą. Tym, co symbolizuje powtarzane nieustannie w sowieckich komunikatach słowo: „istrebili” — wytępiłiśmy. Co do Anglosasów to nie zagrażają Polsce nie wskutek tego, że są pełni cnót międzynarodowych, bo o tym możnaby mieć różne zdanie, lecz dzięki temu, że wyszli już z okresu przemocy i wytępienia słabszych narodów, gdy Rosja jeszcze z tego okresu swego rowoju nie wyszła.

A więc nasz głos musi, mimo wszystko, padać teraz i w przyszłości na rzecz Anglosasów, jako na najlepszy obecnie trzon kryształizacyjny przyszłego mocarstwa uniwersalnego i kierowniczego. Dołączając się do nich, Polacy mogliby przedłużyć ten trzon na obszar środkowo-europejski. To też, gdy widzimy spory lub słabość w ich gronie, lub gdy łamiąc prawo i swe zobowiązania, załamują wiarę w siebie — powstaje troska, czy aby nie są zbyt małostkowi, czy rozumu mają tyle co sił, czy moralność ich nie gaśnie, czy aby nie zmęczeni się swą potęgą? Bo jeśli Brytyjczycy i Amerykanie zaczną się zmagać między sobą, to jedna ze stron upadnie, a druga może nie podołać dalszym zadaniom. Jeżeli zaś się zjednoczą — to wszelkie szanse będą po ich stronie.

Cudzoziemcom nie łatwo ocenić politykę obcego kraju, bo patrzą na nią od strony własnych interesów i mówią, że jest „dobra”, gdy zaspokaja ich potrzeby. A polityka jest wtedy dobra, gdy odpowiada potrzebom kraju, który ją prowadzi, gdy jest głęboko i mądrze egoistyczna.

Nie mają racji ci, którzy wytykają polityce angielskiej jej historyczny egoizm, bo „święty egoizm” jest dobrym prawem każdego narodu, trzeba go tylko zrozumieć i na nim właśnie, a nie na „dobrych chęciach”, budować swoje stosunki międzynarodowe. Egoizm jest czynnikiem twórczym w życiu narodu i stanowi jedną z podstaw moralności międzynarodowej, gdyż pozwala ustalać obiek-

tywnie, co można, a czego nie można żądać i oczekiwać od partnera. Przymierze, oparte na obustronnym egoizmie, będzie uczciwsze i trwalsze, niż gdyby budowano je na sentymentach. Egoizm daje bazę ciasną i nie zawsze przyjemną, ale ustaloną, gdy sentymenty są jak bagno porośnięte kwiatami.

Uczciwy egoizm jest zaletą narodu. Polska także musi kierować się swym egoizmem, tylko że nasz egoizm więcej opiera się na prawie, niż egoizm mocarstw, które mogą polegać bardziej na sile, bo ją mają. Kto zaś nie ma sił dostatecznych, będzie tym większą wagę przywiązywał do prawa. Toteż niegodziwości typu teherańskiego nie tylko godzą w nasze interesy, ale obrażają głęboko polskie poczucie praworządności międzynarodowej. W Polsce żaden minister nie zechciałby mówić mów po-teherańskich, gdyż nasz egoizm narodowy zmusza nas, abyśmy byli gotowi w obronie prawa więcej poświęcić, niż Brytyjczycy, którym częściej wystarczy siła.

Dopóki partner kieruje się „świętym egoizmem” — nie może być zawodu. Zawód zaczyna się dopiero wtedy, gdy partner zatracą poczucie swego wielkiego egoizmu, a zaczyna żyć egoizmem małym, płytkim, depresyjnym, na którym niczego budować nie można. Gdy kieruje się potrzebą chwili, a nie pokoleń. Gdy łamie prawo w sposób szkodliwy dla siebie. Pod tym względem obecna polityka brytyjska musi budzić wielkie wątpliwości.

Dlaczego Wielka Brytania, która w r. 1940 i 1941 miała za sobą wszystkich, co w świecie tęsknią do pokoju i do wolności, wyzywa się teraz tego oparcia, tak jakby jedynym argumentem, który chce szanować w przyszłości, miała pozostać bomba lotnicza? Dlaczego potrafi wysłać na kontynent doskonałe armie, a nie potrafi dać idei i urzędzeń, które by weszły na miejsce zwalczanych idei i burzonych urzędzeń wroga? Dlaczego, zwalczając jeden totalizm, popiera totalizm drugi i staje przeciw narodom, które wyzwala z takim wysiłkiem?

W ciągu dwóch ostatnich stuleci Anglosasi zbudowali w świecie olbrzymie dzieło, które doprowadza ich teraz na próg nowej epoki i wskazuje im nowe zadania. Mówi im, że powinni stworzyć tą, na prawie i mocy opartą, siłę ogólno-światową, która przeprowadziłaby ludzkość z okresu przemocy w okres prawa. Jeśli je podejmą — otworzą sobie nowe drogi, jeśli się uchylą — wyminą ich inni.

Patrzmy na nich od strony naszego własnego „świętego egoizmu” i jesteśmy gotowi wytrwale popierać ich na wielkim szlaku, ale też zlekceważyć ich jeśli wejdą na szlak mały. Że zaś to nas bardzo dotyczy, więc tym większa troska, by nie przegrali obecnej rozgrywki przez niechęć do wysiłku; przez waśń taką, jaka osłabiła ich w XVIII wieku, gdy Stany Zjednoczone odpadały od metropolii, co doprowadziło do obecnego rozdziału sił anglosaskich; lub przez taki brak rozsądku i przewidywania w stosunku do Rosji, jaki po ubiegłej wojnie wykazali w stosunku do Niemiec.

Czy związek Wielkiej Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi byłby kapitulacją starego arystokraty przed wzbogaconym wyzwoleniem? — Tak się wydaje na pierwszy rzut oka, ale patrząc głębiej należy ten związek traktować raczej, jako rozumny kompromis,

dzięki któremu Stany Zjednoczone wróciłyby w tej formie do wspólnoty anglosaskiej, którą opuściły stosunkowo niedawno, bo w r. 1776. Tym nie mniej, wobec różnicy potencjałów i możliwości rozwojowych metropolii i Ameryki, na Wyspach Brytyjskich pozostałaby Korona, lordowie i tradycja, natomiast faktyczne kierownictwo Wspólnoty przesunęłoby się stopniowo do Stanów Zjednoczonych, ale nie wyszłoby z tych samych rąk anglosaskich.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone są potęgami morskimi i przemysłowymi, a mają jako trzeciego partnera w tej dziedzinie Japonię, bo zamorska ekspansja Niemiec jest już w każdym razie złamana, Francja jest anemiczna, a Sowiety jeszcze na morza nie wyszły, chociaż mogą być konkurentem lądowym. Prezydent Roosevelt oznajmił w przemówieniu przedwyborczym, że Stany mają flotę równą wszystkim pozostałym flotom świata łącznie i że potroją swój handel zagraniczny. Lecz kolonialne rynki zbytu i główne przejścia morskie trzymają przecież głównie Brytyjczycy i Japończycy, a bez wolnych cieśnin i swobodnej konkurencji nie ma wolnego handlu. Taki zaś przedsiębiorca, jak Stany Zjednoczone, zechce mieć nie mały wpływ na regulację ruchu na światowych szlakach handlowych.

W świecie istnieją trzy główne skupiska ludzkie, z którymi można handlować:

1. Chiny z przyległościami, liczące około 600 milionów ludzi, ale w większości opanowane już przez Japonię;
2. Obszar indyjski, liczący ponad 360 milionów, ale trzymany przez Wielką Brytanię;
3. Europa, licząca bez Sowietów i W. Brytanii około 340 milionów, lecz zagrożona przymusowym wtłoczeniem w ramy sowieckiego monopolizmu gospodarczego.

Jeśli Stany Zjednoczone nie zdołają zapewnić sobie bezpiecznego dostępu do tych obszarów, to wejdą po wojnie w taki okres kryzysu gospodarczego, jakiego jeszcze nie przeżywały.

Weźmy po kupiecku i zapytajmy, czy po to Ameryka przestawiła się z produkcji pokojowej na wojenną, aby wojnę wygrywać dla kogo innego? Aby za dwadzieścia lat znowu burzyć swój rozwój pokojowy i mobilizować się z takim olbrzymim nakładem? Aby osiągać chwilowe powodzenia wojskowo-polityczne kosztem trwałych niepowodzeń gospodarczo-politycznych?

Trudno uwierzyć w taki wynik wojny. Kapitał zainwestowany w przedsiębiorstwie wojennym musi dać zyski gospodarcze zdolne wynagrodzić obecne straty. A takie zyski zależą od sytuacji, która powstanie w wymienionych obszarach. Więc obecna przebudowa wojenna będzie zapewne wykorzystana do ostateczności, tak by choćby w ciągu stulecia nie trzeba było znowu się mobilizować w tym stopniu.

Toteż przed Anglią i Ameryką stoi problem, jak rozwikłać krzyżujące się interesy: przez walkę, czy też przez uzgodnienie się i zjednoczenie? Wybór może się opóźnić ale nie będzie trudny, gdyż Brytyjczycy zawsze wykazywali dużo umiaru i zdrowego rozsądku, a w Amerykanach działa poczucie wspólnoty anglosaskiej,

bo przecież Imperium Brytyjskie to dzieło także ich przodków, więc wara obcym od niego.

Możemy ze spokojem czekać, co powie rozważa. Pierwszym jej popularnym choć może nie kompletnym jeszcze zwiastunem są projekty Lippmanna.

Rozdział 14

O ROZWIĄZANIACH POMYŚLNYCH

W niniejszym rozdziale omówię trzy projekty urządzenia Europy po wojnie, które dałyby Polsce rzeczywiście dobre warunki bezpieczeństwa i rozwoju, pozwalając naszemu narodowi dążyć do rozkwitu z uzasadnioną nadzieją, że nikt już nie będzie niszczył i wydzierał mu owoców jego mądrej, wytrwałej i ucziwej pracy.

Polska w składzie Wspólnoty Brytyjskiej

Nie przesądzając co się stanie, trzeba zastanowić się między innymi także nad pomysłem wejścia Polski, w tej lub innej formie, w skład Wspólnoty Brytyjskiej. Jest to rozwiązanie właściwie „dwufrontowe”, ale posiada zalety, które pozwalają zaliczyć je do rozwiązań pomyslnych.

Wydaje się, że pod względem gospodarczym rozwiązanie takie mogłoby być korzystne dla obu stron. Wspólnota posiada tak bogate i urozmaicone warunki gospodarcze, że nowy członek o nieco odmiennych możliwościach produkcyjno-konsumpcyjnych i handlowych na pewno znalazłby w jej ramach dobre warunki współpracy dla siebie, a dla przemysłu angielskiego nie byłby w każdym razie takim konkurentem, jak np. Stany Zjednoczone A.P. w ramach Wspólnoty Atlantyckiej Lippmanna. Tym niemniej motywy tej unii byłyby natury politycznej, nie zaś gospodarczej. Przyjrzyjmy się tej sprawie od strony brytyjskiej i od strony polskiej.

Wspólnota Brytyjska opiera się na około 70 milion. ludzi białych, którzy rządzą masą ponad 430 milion ludzi innych ras, w czym jest ponad 360 milion. ludów Indii i Cejlonu, 40 milion. czarnych, 6 milion. Arabów, 6 milion. Malajów, po milionie Chińczyków i Polinezyjczyków oraz około 16 milionów innych narodowości. Nie należy przeceniać głosów o możliwości rozpadu Imperium Brytyjskiego (Bertrand Russell), gdyż każdy kryzys brytyjski wywołał podobne głosy, lecz Anglicy znajdowali zawsze sposoby wyjścia. Jednak powyższy stosunek liczbowy białych do kolorowych nie zapewnia trwałej równowagi, zwłaszcza że ludy kolorowe się rozbudziły, rozmnażają się, kształcą, organizują i szybko dochodzą do sił, oraz że znajdują własnych prowodyrów. Hindusi należą do ras utalentowanych, a o niebezpieczeństwie grożącym ze strony Wschodu świadczy niedawne przebudzenie się Japonii i jej tempo rozwoju.

Drugim źródłem kryzysu jest przewrót gospodarczy, który się rozpoczął w Imperium już podczas ubiegłej wojny, a polega na tym, że dominia i kolonie w miarę uprzemysławiania się odbierają metropolii przywilej czerpania wysokich zysków, stanowiących podstawę

dobrobytu szerokich mas ludności Zjednoczonego Królestwa.

Sytuację pogarsza fakt, że Zjednoczone Królestwo liczy wszystkiego około 47 milionów ludności i 245.000 km kw. obszaru, a ma za współpartnerów dwie ambitne potęgi: Stany Zjednoczone A.P. liczące 118 milion. białych i około 7,839.000 km kw. obszaru, oraz Sowiety liczące przeszło 150 milion. ludności pochodzenia europejskiego i 21.000.000 km kw. obszaru.

Ludność Anglii z Walią, która w r. 1801 wynosiła około 9 milion. wzrosła w r. 1931 do około 40 milionów. W tym czasie ludność Rosji podniosła się z 39 milion. na 162 milion, a ludność biała Stanów Zjednoczonych A.P. — z 4,3 milion. wzrosła do około 110 milionów. Gęstość zaludnienia, wynosząca w Zjednoczonym Królestwie 193 mieszkańców na km kw., a więc bardzo dużo, wynosi w Stanach Zjednoczonych około 17 na km kw., w Rosji europejskiej — 22, a w całej Rosji średnio 8 na km kw. Z tego powodu stosunek ludnościowy tej trójcy będzie się przesuwiał na niekorzyść Zjednoczonego Królestwa.

Obok tych potęg czynnych, stoi jeszcze przytłumiona obecnie, ale potężna masa narodów europejskich, które będą przecież musiały szukać ujścia w świecie. Ujście to otwiera punkt 4 Karty Atlantyckiej, zapowiadający równy dla wszystkich dostęp do źródeł surowców międzynarodowych i do światowego handlu. Zasada ta uderza we wszystkie imperia kolonialne, na rzecz państw nie posiadających kolonij, a między innymi, uderza także w spoistość Imperium Brytyjskiego, zwłaszcza w przywileje gospodarcze metropolii.

Nie można się więc oprzeć myśli, że Wspólnota Brytyjska stoi wobec konieczności podjęcia wielkiej przebudowy własnej i stąd wrażenie, że Anglicy są jakby zmęczeni swą potęgą, bo potęga wymaga wysiłków. Nie byłoby nic dziwnego, jeśliby po obecnej wojnie doszło do podziału cudzych obszarów kolonialnych pomiędzy zwycięskie mocarstwa, aby przynajmniej na pewien czas zachować jeszcze chociażby część swych przywilejów. Nie jest wykluczone, że punkt 4 Karty Atlantyckiej zostanie zastosowany, ale najpierw na korzyść najmocniejszych (Stany Zjednoczone A.P. i Sowiety). Jeżeli zaś Brytyjczycy zechcą utrzymać zwartość swej Wspólnoty, to będą zapewne musieli odwołać się do nowych sił w Imperium lub poszukać pomocników w świecie. I tu otwiera się szereg możliwości, z których kilka omówię.

1. Rozszerzenie podstawy czynnej Imperium na Indie, przez nadanie im statutu dominialnego. — Jeśliby Indie stały się wskutek tego rzeczywiście czynne i równouprawnione, to Wspólnota zaczęłaby stawać się stopniowo z białej kolorową, gdyż masa 360 milionów kolorowych musiałaby wreszcie przeważać nad 70 milion. białych, albo wyłamałaby się ze związku. Jeśliby zaś pozostały nadal bierne, to cały zabieg stałby się tylko chwilowym póśrodkiem.

2. Związanie się ze Stanami Zjednoczonymi A.P., dałoby Wspólnocie — jak już mówiłem — dużą gwarancję trwałości i współwładzy nad światem.

3. Oparcie się o Rosję lub szukanie pomocników wśród po-

bitych Niemców — musiałyby doprowadzić Imperium do zagłady.

4. Między Francją i Wielką Brytanią jest dużo zadawnionych i obecnych przeciwieństw, które i teraz zaczynają się ujawniać. W czerwcu 1940 r. Churchill zaproponował jednak Francji unię i myślał powraca u Lippmanna i w projektach związku zachodniego, ale bieg wydarzeń raczej nie zapowiada szybkich wyników na tym kierunku.

Włochów trudno uważać za wzmocnienie. Następnym narodem w Europie są Polacy, a dla uzupełnienia poglądu trzeba wymienić jeszcze Skandynawów, Portugalczyków, Hiszpanów i Greków. W tej grupie Skandynawowie stanowią czynnik wartościowy, ale tutaj wkraczają już wpływy sowieckie.

Unia polsko-brytyjska jest hipotezą odległą, ale możliwą, gdyż pomiędzy Polską a Wielką Brytanią nie ma żadnych sprzeczności bezpośrednich, a wojna obecna wykazuje, jaka zbieżność interesów może te państwa łączyć.

Pod względem politycznym, stosunek W. Brytanii do Polski, stojącej wobec Sowietów, miałby pewne podobieństwo do stosunku W. Brytanii do Kanady, stojącej wobec Stanów Zjednoczonych. Polska, oparta o Wspólnotę Brytyjską, nabrałaby takiej atrakcyjności w Europie środkowej, że na tym tle sowieckie zagrożenie Polski nie byłoby groźniejsze, niż amerykańskie zagrożenie Kanady. Ambitna odporność Polski, wzmocniona niezawodnym poparciem brytyjskim i przepojona duchem zgodnego, opartego na prawie współzycia, stanowiłaby rzeczywiście pociągający ośrodek krystalizacyjny, zdolny wytworzyć w Europie własne, wystarczająco silne, skupisko. Pod tym względem unia polsko-brytyjska mogłaby wyrzec w środkowej Europie taki wpływ atrakcyjny, jaki swego czasu wywarła unia polsko-litewska.

Jeśliby doszło kiedyś do wejścia Polski w skład Wspólnoty Brytyjskiej, to weszłaby ona tam w licznym towarzystwie mniejszych państw środkowo-europejskich tak, że unię polsko-brytyjską należałoby rozpatrywać właściwie jako unię Europy środkowej ze Wspólnotą Brytyjską. Liczne przesłanki przemawiają za tym, że jeśli dojdzie do stworzenia związku środkowo-europejskiego, to dojdzie też z czasem do ścisłej współpracy tego związku z Wielką Brytanią i jej Wspólnotą, chociaż może nie dojść do unii.

Aczkolwiek Imperium jest kolosem, to jednak związek z nim nie mógłby niczym Polsce zagrozić. W szczególności nie mogłoby być mowy o żadnym „ujarzmianiu” lub wynaradawaniu Polaków, gdyż W. Brytania wyszła już z okresu gwałtownych wynaradawiań i nie może do niego powrócić. Pod względem liczby ludności przedwojenna Polska należała do państw tej klasy, co Zjednoczone Królestwo: 35 milionów w stosunku do 47 milionów, a pod względem obszaru przewyższała Zjednoczone Królestwo o 145.000 km kw., dzięki czemu ludność Polski przewyższy liczebnie, i to niedługo, ludność Wysp Brytyjskich. Pozostałe państwa środkowo-europejskie odpowiadają, pod względem obecnej liczby ludności, dominion brytyjskim, ale nie mają tych szans rozwoju. W środkowej Europie rozpiętość ludnościowa państw wynosi: Rumunia — 19,4 milion.,

Estonia — 1,1 milion., co na ogół odpowiada rozpiętości ludnościowej dominiów: Kanada — 11,1 milion., Nowa Zelandia — 1,6 milion. ludzi. Dominia mają szumne nazwy i duże prawa, ale są dotychczas państwami co najwyżej niewielkimi, tylko, że należą do wielkiej Wspólnoty. Małe państwa Europy środkowej mogłyby być tak samo wielkie, wielkością własnej, środkowo-europejskiej wspólnoty.

Pomiędzy Polakami i Anglikami istnieje co prawda duża różnica usposobień, ale zbliżenie, które obecna wojna narzuciła, świadczy na korzyść zbliżenia obu narodów w przyszłości. Staropolskie tradycje parlamentarne całkowicie odpowiadają tradycjom angielskim. Polską pubudliwość wyhodowały w ciągu wieków niespokojne warunki eurazjatyckiego korytarza, gdy Anglicy żyli niemal „sielsko i anielsko” na skraju europejskiego kotłowiska, zajęci stosunkowo niewielkimi sprawami i dopiero nie tak dawno wkroczyli na burzliwe tory ekspansji światowej. Dotychczas zresztą wojują staropolskim sposobem „pospolitego ruszenia”, tylko że kraj mieli osłonięty flotą.

Wytykano nam ziemiańskie marzenie, że „niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna”, a przecież takim właśnie marzeniem karmili się Anglicy do niedawna na swej obszernej włości. — Polska nie lubiła burz, tylko burze na nią szły. I Brytyjczycy burz nie lubią, tylko burze już na nich ruszyły. —

Wydaje się, że Anglicy mają teraz dwie drogi przed sobą: zatrzymać Imperium w jego pochodzie dziejowym i wtedy zacząć się cofać, albo skupić przy sobie nowe siły, aby wspólną kolumną przebyć burze. Polska mogłaby być taką siłą w Europie środkowej.

Z drugiej jednak strony, związek odosobnionej Polski z Imperium, byłby właściwie „sojuszem odległym”, który bezpieczeństwa nie gwarantuje. Co prawda Imperium jest nastawione na obronę takich „odległych sojuszników”, bo z nich się składa, a po wojnie zatrzyma na pewno wielkie siły powietrzne i lądowe, którymi będzie się mogło bronić lepiej, niż przed wojną. Gdyby jednak na naszych granicach pozostały nadal dwa potężne zagrożenia, to i ta siła mogłaby nie wystarczyć do zapewnienia bezpieczeństwa Polsce. Bo skuteczna obrona Polski nie może polegać na wygrywaniu wojen, tylko na niedopuszczaniu do nich.

Jak widzimy, związek Polski ze Wspólnotą Brytyjską musiałby wywrzeć wielki wpływ atrakcyjny na narody Europy środkowej. Jako akt odosobniony nie dałby jednak Polsce wystarczającego oparcia, gdyż pozostawia ją w sytuacji dwufrontowej, co wobec lekkomyślnej nieprzeorności, która cechuje politykę brytyjską ostatnich dziesięcioleci, mogłoby być bardzo niebezpieczne. Brytyjczycy lubią wygodny błogostan, a położenie Polski wymaga czujności. Jeśliby jednak unie tę traktować jako cenne uzupełnienie związku Polski z sąsiadami, to stałaby się jednym z najważniejszych czynników ładu i bezpieczeństwa w świecie.

Europa środkowa

Projekty rozwiązań środkowo-europejskich, które omówiłem w rozdziale 13, są połowiczne a dla Polski dwufrontowe. Postaram się tutaj rozpatrzeć sprawę Europy środkowej możliwie szeroko, nie krępując się przejściowym położeniem wojennym i nie usiłując nawet precyzować konkretnego rozwiązania. Praktyczne ujęcie tego zagadnienia i jego ostateczna realizacja, zależą od kolejnych faz i od ostatecznego wyniku wojny. Całokształt zagadnienia opiera się jednak na pewnej bazie faktycznej, którą trzeba poznać. Rozwiązanie praktyczne powinno objąć ten całokształt, ale wynik wojny może wymusić rozwiązanie jednostronne: bardziej zachodnie, lub bardziej wschodnie.

Najpierw trzeba zdać sobie sprawę z tego, jaki właściwie obszar zasługuje na miano Europy środkowej? Jakie są jego granice naturalne? Co go wiąże wewnątrz, a co broni z zewnątrz? Krótki przegląd tych zagadnień stworzy podstawy do oceny poszczególnych projektów. Okaze się przy tym, że Europa środkowa, wzięta w swych naturalnych granicach i oparta na swych organicznych związkach, byłaby tworem rzeczywiście potężnym.

Jeśli nasz związek ma być trwały, to powinien odpowiadać naturalnym warunkom obszaru. Powinien ująć organizacyjnie to, co łączy się samo przez się. Nie powinien ani wykraczać poza naturalne granice, ani ustępować od ich. Postaram się naświetlić to z kilku stanowisk.

*

Zastosujmy najpierw kryterium historyczne, aby zobaczyć, jak daleko sięgały granice różnych państw, które w ciągu ostatniego tysiąclecia istniały w Europie środkowej. Ogólnym rozwojem państw kieruje pewna logika, oparta na głębokim podłożu geopolitycznym. Ludzie, którzy traktują historię od strony romantycznej i powieściowej, sądzą, że o powstawaniu i ekspansji dawnych państw decydowały wyłącznie czynniki narodowościowe i dynastyczne, i że my dopiero wykrywamy znaczenie czynników gospodarczych. Nie należy oceniać jednostronnie. Czynniki gospodarcze: panowanie nad szlakami handlowymi, rynki zbytu, źródła bogactw itp. odgrywały w dawnych czasach taką samą rolę państwowotwórczą, jak obecnie. I odwrotnie — czynniki narodowo-ideologiczne odgrywają obecnie podobną rolę, jak poprzednio, co widać na ekspansji niemieckiej, japońskiej i rosyjskiej. Bilans zasięgu granicznego państw środkowo-europejskich może dać pewien pogląd na to, jak daleko sięgały skutki różnych, często bardzo skomplikowanych przyczyn, gnieźdzących się na tym obszarze: kulturalnych, gospodarczych, politycznych, etnograficznych, wojskowych itd.

Na obszarze Europy środkowej istniały, poza Bałkanem, następujące główne ośrodki państwowotwórcze: Polska, Węgry, Czechy, Litwa, Austria i Prusy. Ruś Kijowska, zniszczona przez Mongołów, przestała odgrywać samodzielną rolę już w połowie XIII wieku. Państwo bułgarskie, które doszło do największej potęgi w IX wieku, oraz Serbia, złamana na Kosowym Polu w r. 1433 — nie wyszły

nigdy poza Bałkan. Obecna Rumunia (Mołdawia i Wołoszczyzna) nigdy nie miała większego znaczenia. Zakon krzyżacki był więcej ekspozyturą Niemiec i Zachodu niż tworem samodzielnym, a śród-kowo-europejska ekspansja Rosji nosiła charakter zalewu zewnętrznego, któremu na południu odpowiadała ekspansja turecka, obejmująca w XVII wieku cały obszar do Wiednia, Karpat, Podola i Zaporozża.

Szkic 5 przedstawia w ogólnych zarysach zasięg rozwojowej ekspansji polsko-litewskiej, oraz główne stadia rozwojowe pozostałych państw. Widzimy, że centralnym organizmem państwowotwórczym tego obszaru była na północ od Karpat, Polska, wsparta następnie przez Litwę. Polska objęła swą akcją całą przestrzeń od Łaby do Dniepru, a Litwa przedłużyła ten zasięg na wschód i północ.



Szkic 5.
Rozwój historyczny głównych państw śród-kowo-europejskich.

Oddzielnie trzeba traktować ekspansję dynastyczną Jęgiellonów, kierowaną początkowo przez politykę polską Oleśnickiego (Warneńczyk na tronie węgierskim), ale doprowadzoną do szczytu przez Kazimierza Jagiellończyka, który obmyślił i realizował:

„...największy i najsmielniejszy plan, na jaki się Polska w ogóle w całym swoim istnieniu dziejowym zdobyła. Zamierzając związać ściśle z Polską i przyłączyć do niej nie tylko Litwę i Prusy, ale także Czechy, Węgry, a nawet Wołoszę, mniemał Kazimierz, że jeden panujący tytu i tak odmiennych państw pomyślnie rządzić i utrzymać nie zdoła. Mając zaś sześciu synów, postanowił z tego skorzystać i osadzając na tronie każdego z tych państw jednego z synów, wszystkich braci pod przewodnictwem króla polskiego ścisłym przymierzem zjednoczyć, a tym samym z Polski utworzyć ogniskó jednej wielkiej federacji narodów pod jagiellońskim berłem. Plan ten tak dokładnie był obmyślony, że jeden z synów Kazimierza Fryderyk, przyjął święcenia kapłańskie, żeby objąć stolicę biskupią a zarazem księżęcą warmijską i na czele Prus stanąć”.¹

Ze szkicu widać, że dynastyczna koncepcja jagiellońska, którą próbowano realizować w ciągu stulecia, była terytorialnie największą koncepcją związkową, powstałą na obszarze Europy środkowej. Drugą co do wielkości i trwania była ekspansja austriacka. Trzecią — węgierska. Ekspansja czeska była dość ciasna, bo objęła głównie obszar księstw śląskich i zaprzepaściła go na rzecz niemieczyzny. Prusy wyrosły dopiero w ostatnich czasach.

Odpowiednio do ówczesnych warunków, ekspansje te wyrażały się w formie dynastycznej, głównie jagiellońskiej, luxemburskiej i habsburskiej. Charakterystyczne, że wszystkie te państwa rozwijały się do środka obszaru, co widać najwyraźniej na rozwoju Austrii i Prus. Własna ekspansja czeska szła na Śląsk, a w okresie husyckim ciążyła do Polski. Węgry ciążyły do Adriatyku, co powodowało zatargi z Jugosłowianami. Równocześnie obserwujemy w ciągu dziejów powtarzające się próby związku Węgiez z Polską i Czechami oraz kontakty na Ruś. Litwa rozwijała się w okresie swej samodzielności na południe i na wschód, ale przez unię z Polską weszła w ścisły i trwały związek z centralnym państwem obszaru.

Kierunki tych przemian określają nam ogólny zarys historycznych granic Europy środkowej, które bieżną: na zachodzie — gdzieś wzdłuż linii Lubeka—Triest, a na wschodzie — gdzieś od Zatoki Fińskiej do Krymu.

*

Europę środkową można określić także, jako obszar wielu mniejszych narodów i państw między Niemcami i Rosją. W Europie mamy rzeczywiście zwartą barierę niemiecką, która przedziela niemal cały kontynent na osi: Morze Północne—

¹ Michał Bobrzyński. — „Dzieje Polski w zarysie”, tom I. par. 54.

Adriatyk, oraz barierę rosyjską od Zatoki Fińskiej do Morza Azowskiego i Kaukazu.

Obszar między tymi barierami ma zupełnie inną budowę państwowo-narodową. Wypełniało go przed wojną 12 państw i ponad 17 narodów: Estowie, Łotysze, Litwini, Białorusini, Polacy, Ukraińcy, Czesi, Słowacy, Węgrzy, Rumuni, Chorwaci, Słowenci, Serbowie, Albańczycy, Macedończycy, Bułgarzy i Grecy. Ponadto od zachodu wdzierali się głęboko Niemcy a w obszarze dunajskobałtyckim licznie byli reprezentowani Żydzi. Obecnie, po rozszerzeniu praw zwierzchniczych republik sowieckich, należy do państw środkowo-europejskich doliczyć także Ukrainę i Białoruś, gdyż dopiero wtedy otrzymamy pełny zarys tego obszaru wielu mniejszych państw między dwoma olbrzymami. Z innych zaś względów dochodzą tu także Prusy na wschód od Łaby.

Z powyższego układu stosunków państwowo-narodowych wynika zupełnie odrębny od obszarów sąsiednich charakter Europy środkowej i narzucają się inne metody państwowotwórcze. W obszarach sąsiednich można budować pod kierownictwem narodów dominujących: Rosjan i Niemców. Natomiast w obszarze środkowo-europejskim nie ma rodzimej siły dyktatorskiej, więc trzeba budować inaczej.

Naświetlając Europę środkową od strony narodowościowej, wypada wspomnieć o sprawie żydowskiej, która w Europie środkowej ma dwie cechy: a. Żydzi stanowią silną „międzynarodową narodowość” tego obszaru, co pozwoliłoby im odegrać dodatnią rolę czynnika łączącego, ale, z drugiej strony, b. są tylko częścią żydostwa światowego, a więc czynnikiem zewnętrznym, podobnie, jak zewnętrznym czynnikiem są tu Rosjanie i Niemcy.

Według danych z r. 1933 liczone Żydów na świecie od 15,5 do 17 milion., z czego około 9 milion. w Europie (wraz z Rosją) i około 5,5 milion. w Ameryce. Whitaker's Almanac na r. 1943 oblicza straty zadane Żydom przez Niemców na około 1.000.000 ludzi. Wydaje się jednak, że straty są znacznie większe. Hugo Valentin, lektor szwedo-żydowskiego uniwersytetu w Sztokholmie ocenia je na 5 milionów. Ogólnie biorąc, Żydów jest zapewne więcej niż podają statystyki, gdyż — jak wiemy — wielu z nich przyznaje się do innej narodowości nie tracąc swej własnej łączności religijno-szczepowej. Można by więc przyjąć z dużym zastrzeżeniem, że Żydów będzie po wojnie nie więcej niż 14—15 milionów, z czego połowa w Europie.

Zebrani razem, mogliby Żydzi stworzyć państwo o rozmiarach przedwojennej Rumunii, a więc jest to naród co najwyżej średniej wielkości. Jednak dzięki swemu rozmieszczeniu w świecie, swym niewątpliwym talentom, bogactwu i solidarności — Żydzi należą do najwpływowszych narodów i kto by ich oceniał według liczebności, popełni duży błąd.

Spis 1931 roku wykazał w Polsce:

— sądząc według języka (żydowski i hebrajski) — 2.732.600 Żydów,

— a według religii — 3.113.900 Żydów.

W r. 1939 liczby te wynosiły odpowiednio: wg języka około 2,9 milion., a wg religii około 3,4 milion. Żydów w Polsce.

Dla porównania podam liczby Żydów w innych krajach wg stanu z roku 1938: Stany Zjednoczone A.P. — 5 milion., ZSSR — 3 milion., Rumunia — 1 milion., Wspólnota Brytyjska — 650.000, Niemcy z Austrią — 450.000, Węgry — 445.000, Palestyna — 424.000 (obecnie — rok 1944 — 520.000), Czechosłowacja — 357.000, Argentyna — 260.000, Francja — 240.000, państwa bałkańskie razem około 190.000, Litwa — 155.000, Włochy 48.000.

Żydzi sowieccy mieszkali głównie na Ukrainie (około 1.600.000) a doliczając Białoruś, gdzie żargon był jednym z czterech języków urzędowych, można przyjąć, że około 2 miliony Żydów sowieckich mieszkało na obszarze sowieckiej części Europy środkowej.

Z powyższych danych wynika, że na obszarze, który nas najbliżej obchodzi: Polska, Litwa, Białoruś, Ukraina, Czechosłowacja, Węgry i Rumunia — mieszkało przed wojną około 7 milionów Żydów. Uwzględniając straty wojenne i emigrację (zwłaszcza w głąb Rosji), nie popełnimy wielkiego błędu przyjmując, że po wojnie pozostanie tam około 4-5 milionów Żydów.

Widzimy więc, że w razie utworzenia związku środkowo-europejskiego stanowiłby on jedno z trzech głównych skupisk żydostwa światowego: Stany Zjednoczone A.P. — ponad 5 milionów, Związek Środkowo-Europejski — do 5 milionów i Palestyna — ponad pół miliona. Poza tym byłyby tylko mniejsze skupienia. Fakt ten ma swoją wymowę.

Takie skupienie Żydów w Europie środkowej wysunie kwestię rozwiązania tego problemu. Biorąc obiektywnie powinni Żydzi szukać tego rozwiązania na płaszczyźnie ogólnozwiązkowej, biorąc na siebie jakąś korzystną dla całości rolę państwową, której dotychczas nie mogli czy też nie umieli na tym obszarze sobie obrać.

Żydzi uchodzą za naród inteligentny, uczuciowy i bardzo przebiegły. Ale jeśli się zastanowić nad linią przewodnią polityki żydowskiej w Europie środkowej w ciągu ostatniego ćwierćwiecza — wypadnie zmienić o nich sąd: są krótkowzroczni, nie mają wyczucia i działają, jakby sobie na złość. Jeszcze niedawno pracowali w całym świecie dla Niemiec przedhitlerowskich, zdobywając dla nich olbrzymie kredyty zagraniczne, a nie spostrzegli, że hodują bestię, która ich rozszarpie. Byli patriotami i entuzjastami powersalskich Niemiec, a teraz giną z ich ręki. — Nie bardzo to mądrze wyszło. —

Teraz znowu entuzjazmują się Sowietami: zachwalają, agituja i prawdopodobnie wierzą im. A nie dostrzegają, że pod cieniutką już skorupką sowiecką, wyrasta potężny, odmłodzony i po staremu antysemitowski nacjonalizm rosyjski. Nie chcą zrozumieć, że Stalin nie po to zadekretował utworzenie wielu korpusów kadeckich imienia Suworowa, aby tam nauczać internacjonalizmu. Ze młodzież rosyjska, wychowana pod hasłem Suworowa, odrodzi w sobie ducha starej Rosji, a z nim tradycyjny i tak srogi antysemityzm rosyjski. Odrodzi go nawet, gdyby temu przeszkadzano. To jest tylko kwestia niedalekich lat. Nie chcą wierzyć świadkom, którzy na

własne oczy widzieli w Sowietach szybko nabrzmiewający antysemityzm. Zaślepieni i zacierzwieni, nie widzą dorastającej bestii, która ich zacznie niezadługo szarpać w sposób straszliwszy może, niż bestia zachodnia. Już walka Stalina z trockizmem miała wyraźne cechy antysemickie, a teraz zbliża się okres „czystek” o wiele bardziej nacjonalistycznych.

Nie warto pytać, dlaczego przeważna większość Żydów, którzy mieszkają w Europie głównie wśród narodów Międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego, woli zawsze sprzymierzać się ze Wschodem lub Zachodem niż z narodami tego obszaru, ale warto zauważyć, że dotychczas nie dobrego ani mądrego z tego nie wyszło i prawdopodobnie nie wyjdzie. Czy więc — biorąc ze stanowiska żydowskiego i środkowo-europejskiego — nie byłoby rozsądniej zmienić to nastawienie?

*

Rozpatrzmy teraz Europę środkową od strony gospodarczej. Będę tu unikał szczegółów, których nasuwa się bardzo wiele i wszystkie mają znaczenie. Pozostawmy je specjalistom, a ograniczmy się do czynników ogólnych. Zaznaczę przy tym, że wojna zmieni rozmieszczenie ludności i ośrodków przemysłowych, a odbudowa zniszczeń zależeć będzie od tego w ramach jakiej organizacji międzynarodowej będzie prowadzona. Dobrobyt narodów środkowo-europejskich wymaga, aby dobudowa tego obszaru szła w kierunku najbardziej ekonomicznego wykorzystania jego możliwości naturalnych, a w tym celu granice nie powinny przecinać połączeń naturalnych a wymuszać nienaturalne.

O naturalnej wartości gospodarczej obszaru decyduje kilka czynników. Na pierwszym miejscu postawię rozmieszczenie źródeł energii, surowców i naturalnych szlaków komunikacyjnych. Pod tym względem trzeba podkreślić rolę Zagłębia Śląsko-Morawskiego i dróg wodnych, które się od niego rozchodzą, oraz podkarpackiego obszaru surowcowego wraz z rumuńskim zagłębiem naftowym i źródłami energii wodnej, skupionymi głównie w obszarze dunajskim. (Szkic 6).

O naturalnym podziale gospodarczym Europy kontynentalnej decydują trzy zagłębia: a. Donbas, stanowiący podstawę przemysłową Rosji europejskiej, zwłaszcza obszaru między Dnieprem i Wołgą; b. Zagłębie Śląsko-Morawskie, które z natury swej jest przeznaczone do odegrania roli głównej bazy przemysłu środkowo-europejskiego; c. Nadrenia, stanowiąca podstawę przemysłu zachodnio-europejskiego.

Istnieją oczywiście na kontynencie europejskim także inne obszary kopalniane i źródła energii o wielkim znaczeniu, ale powyższe trzy zagłębia mają rolę wyjątkową i każde z nich charakteryzuje dany obszar.

Zagłębie Śląsko-Morawskie trzeba rozpatrywać łącznie z siecią istniejących i projektowanych dróg wodnych Wisły, Odry, Łaby i Dunaju. A przez Wisłę — także Niemna, Prypeci z Dnieprem i

Dniestru z Prutem. System powyższy może być przez Dunaj, Morawę i Vardar połączony z Morzem Egejskim w Salonikach.¹

Główną drogę wodną z Zagłębia do Bałtyku stanowiłyby w przyszłości kanał: Odra (od Opola)—Proсна—Gopło—Gdańsk, który dałby połączenie o 100 km krótsze niż Odra. System Wisły łączyłby Zagłębie ze wschodem. Dunaj — z południem. Większość tych połączeń już istnieje. Niektóre były w budowie, a pozostałe były projektowane. Natomiast całość nie stanowiła jednolitego systemu głównie z powodu rozbieżności międzynarodowych.



Szkic 6.

Surowcowo-energetyczne podstawy podziału Europy.

Straty, które tylko Polska, Czechosłowacja i Węgry ponosiły wskutek braków organizacyjnych systemu transportowego Europy środkowej, liczone według danych 1937 r. na około 383 miliony złotych rocznie, dopłacanych z dochodu społecznego do samych kosztów przewozu (nie licząc kosztów pośrednich). Usunięcie tych i innych strat tego rodzaju podniosłoby ogólny dobrobyt narodów środkowo-europejskich. Wymaga to jednak jednolitego ujęcia gospodarczego tego obszaru na stałe, tj. na długi szereg pokoleń. To zaś prowadzi do odpowiednio ustalonego ujęcia państwowego.

Zróżniczenie energii wodnej są rozmieszczone w Europie środkowej odwrotnie do złożów węglowych. Bałkan posiada dwie trzecie energii

¹ Inż. Zygmunt Sławiński. — „Planowanie przestrzenne obszaru środkowo-europejskiego”. *Ekonomista Polski* nr 6 i 7/1943.

wodnej obszaru, ale tylko niewielkie złoża węglowe. Natomiast północna część Europy środkowej, posiadająca jedną trzecią źródeł energii wodnej, będzie tym bardziej zależna od złóż węglowych, z których największe są właśnie w Zagłębiu Śląsko-Morawskim.

Koordinacja gospodarki rolnej obszaru środkowo-europejskiego jest ułatwiona przez to, że zróżnicowanie klimatu i gleb umożliwia specjalizację poszczególnych stref, ograniczając możliwości konkurencyjne północy i południa. Natomiast narodowościowe zróżnicowanie obszaru nie sprzyja współpracy gospodarczej i będzie wymagać dużej przezorności, rzetelności i rozważli, aby ambicje partykularne nie rozsądzały zespołu. Pod względem gęstości zaludnienia trzonem Europy środkowej jest obszar czesko-śląsko-małopolski, gdy północ i południe są zaludnione znacznie słabiej.

Mówiąc o znaczeniu dróg wodnych Odry i Łaby, nawiązujemy do koncepcji Stern-Rubartha, którą można by określić, jako zamiar budowy związku na bazie gospodarczej Zagłębia Śląsko-Morawskiego. Z tego stanowiska Prusy na wschód od Łaby należą niewątpliwie do Europy środkowej. Jeśli nieuprzedzonym okiem spojrzymy na mapę, to od razu widać, że Europa środkowa pozbawiona tej części Prus, byłaby okaleczona. Prusy tak głęboko wrosły w obszar polsko-słowiański, że nie uda się ich wyrwać sposobami sztucznymi. Pozostawiając Prusy na zewnątrz okalecza się obszar. Przeżycia historyczne każą się trzymać z dala od tego sąsiada, ale położenie obecne nasuwa raczej śmiałą reformę: odciąć Prusy od zachodnio-europejskiej niemieczyny i włączyć do obszaru, w który wrosły.

Czynniki gospodarcze powinny odegrać wielką rolę przy organizowaniu Europy środkowej, gdyż związek nie posiadający dobrych warunków do podnoszenia dobrobytu ludności, nie wypełni swej roli. Europa środkowa była przeludniona w stosunku do swego dochodu społecznego, chociaż średnia gęstość zaludnienia tego obszaru wynosiła tylko około 75 mieszkańców na km kw., a urodzajność gleby zupełnie wystarcza do wyżywienia ludności znacznie większej. Colin Clark oblicza w cytowanej już pracy, że w warunkach przedwojennego rozwoju, rzeczywisty dochód społeczny na mieszkańca wyniósłby w r. 1960 na Bałkanach 187 jednostek obliczeniowych rocznie, gdy w Polsce 369 j. obl., w Niemczech — 510, w Wielkiej Brytanii — 599, w Stanach Zjednoczonych A.P. — 879, w Japonii — 350, w Sowietach — 336, w Indiach z Burmą — 135, a w Chinach — 67. Mały dochód społeczny powoduje emigrację, a więc utratę przez kraj dzielnych ludzi i ich pracy. Clark oblicza, że w okresie 1943—1960 r. emigrowałoby rocznie z Bałkanów 385.000 ludzi, a z całej Europy środkowej powyżej 600.000 ludzi. Oto cena, jaką narody środkowo-europejskie płaciły i płacić by miały corocznie w ludziach za dezorganizację gospodarczo-państwową, obszaru i za drobnostkowe niekiedy zwady i ambicje.

Spójrzmy teraz szerzej na Europę i obszary sąsiednie, ujmując całokształt zagadnienia. Rzuci się w oczy, że kraje na

zachód od Polski ciąga wyraźnie do Atlantyku, związane z nim bezpośrednio lub przez morza śródładowe. Można by powiedzieć, że należą do atlantyckiego obszaru kulturalno-gospodarczego.

Natomiast kraje na wschód od Polski wrastają w Azję, tworząc eurazjatycki obszar gospodarczo-kulturalny, który — w przeciwieństwie do obszaru atlantyckiego — ma charakter wybitnie lądowy.

Ludy i państwa obszaru atlantyckiego kształtowały się psychicznie, kulturalnie, politycznie i gospodarczo pod wpływem współżycia w dużym stopniu morskiego, którego cechą jest wyraźna izolacja przy jednoczesnej swobodzie dalekich kontaktów bezpośrednich. Natomiast ludy i państwa eurazjatyckie kształtowały się w warunkach współżycia wybitnie lądowego, które nie zapewnia ścisłej izolacji ani nie daje swobody odległych kontaktów bezpośrednich. Świat inaczej odbija się w oczach jeźdźcy lub woźnicy, a inaczej w oczach marynarza. A w oczach lotnika przedstawi się jeszcze inaczej.

Polska stanowi jakby szczytowe pasmo wału, rozgraniczającego Atlantykę i Eurazję. W ciągu swych dziejów broniła Zachodu od strony koczowników mongolskich i Moskwy, to znów pod Grunwaldem, przewodząc siłom wschodnim: litewskim, ruskim i tatarskim, obalała potęgę Zachodu, skupioną przez Zakon.

Wschodnim stokiem tego wału były i są Ukraina i Białoruś, które w ciągu niemal 500 lat należały do związku polsko-litewskiego. Oba te kraje są na swym zachodzie wyraźnie europejskie, ale na wschodzie zanikają stopniowo w obszarach Eurazji.

Zachodni stok wału stanowią: Prusy, przez swój „Drang nach Osten” zwrócone na wschód; Czechy — związane gospodarczo i historycznie z Niemcami, ale uczuciowo ciężące w stronę słowiańską; Austria — z jej ekspansją wschodnią.

Natomiast właściwe, tj. zachodnie Niemcy są historycznie, gospodarczo i pod względem tendencji politycznych wyraźnie związane z Zachodem, z Atlantyką. Świadczą o tym naturalne szlaki komunikacyjne tego obszaru, wiodące na Morze Północne i Atlantyk oraz, powtarzające się od przeszło 2.000 lat, wylewy germańskie na starożytny Rzym, na Galię (Frankowie), na Hiszpanię (Goci) i na Wyspy Brytyjskie (Brytowie, Sasi, Duńczycy, Normanowie). Wschodnia ekspansja niemieczyzny jest związana z Prusami, a koncepcja ekspansji po osi Berlin-Bosfor-Bagdad jest tworem nowym i także pruskim. Zresztą od wojny 1871 r. przyżywamy nową falę ekspansji niemieckiej, która bardzo wyraźnie podkreśla kierunek zachodni.

Powyższe tendencje są zupełnie naturalne i sprawiają, że w Europie istnieją warunki do powstania trzech bloków: zachodniego — o charakterze atlantyckim, wschodniego — o charakterze eurazjatyckim i środkowego — o roli pośredniczącej. Polska musiałaby z natury rzeczy być jednym z głównych członków

bloku środkowego. Blok wschodni istnieje od dawna, utworzony przez Rosję. Blok zachodni istniał za Karola Wielkiego, następnie za Napoleona i po raz trzeci zaistniał faktycznie obecnie pod rządami Hitlera. (Szkic 7).



Szkic 7.

Rozwiązanie trójdzielne: Atlantyka—Związek
Środkowo-Europejski—Sowiety.

Od innej strony, ale w tym samym kierunku poszedł Churchill, proponując Francji w czerwcu 1940 r. unię z W. Brytanią i chociaż wypadek ten jest obecnie zapomniany, to nie znaczy, że sama myśl zamarła. Przeciwnie, żyje w projektach Lippmanna i odżywa w propozycjach ścisłego sojuszu, obejmującego Wielką Brytanię, Francję, Belgię i Holandię.

*

Tak zarysowana Europa środkowa obejmuje 16 państw, które według danych przedwojennych liczyły łącznie ponad 2,200.000 km kw. obszaru i około 170 milionów ludności. W tym ponad 90 milionów Słowian i mniej niż 30 milionów Niemców.

Tablica XIII podaje według prof. Notesteina przedwojenną tendencję rozwojową ludności tego obszaru i obszarów sąsiednich w okresie od r. 1940 do r. 1970. Wykresy 10 i 11 ilustrują to graficznie. Widać z nich pierwszeństwo Polski w Europie środkowej, schyłek Europy zachodniej i wyrastanie potencjału ludzkiego Sowieców.

Związek środkowo-europejski musiałyby być „demokratyczny”

Tablica XIII

Tendencja rozwojowa ludności Europy środkowej i obszarów sąsiednich w okresie od r. 1940 do r. 1970 wg prof. Notesteina

Obszary i kraje	1940 r.	1945 r.	1950 r.	1955 r.	1960 r.	1965 r.	1970 r.
Europa środkowa							
a. Obszar zasadniczy:	114,82	118,56	122,16	125,34	127,79	128,36	129,9
Polska	35,2	36,7	38,1	39,4	40,4	41,0	41,4
Rumunia	20,3	21,3	22,2	23,1	24,0	24,8	25,3
Czechosłowacja	15,3	15,5	15,6	15,6	15,5	15,2	14,9
Jugosławia	15,2	15,8	16,4	17,1	17,7	18,2	18,5
Węgry	9,16	9,32	9,44	9,51	9,53	9,47	9,33
Austria	6,66	6,72	6,72	6,68	6,58	6,45	6,28
Bułgaria	6,32	6,55	6,79	7,0	7,17	7,28	7,32
Litwa	2,46	2,53	2,58	2,63	2,66	2,67	2,66
Łotwa	1,99	2,01	2,01	2,0	1,98	1,95	1,91
Estonia	1,13	1,13	1,12	1,11	1,07	1,04	1,0
Albania	1,1	1,1	1,2	1,2	1,2	1,3	1,3
b. Sąsiedzi bezpośredni:	63,48	67,73	71,53	74,8	77,95	80,67	83,04
Prusy do Łaby ¹	20,0	20,9	21,6	22,1	22,4	22,5	22,6
Białoruś ²	5,7	6,2	6,7	7,1	7,5	7,9	8,2
Ukraina ²	30,6	33,1	35,4	37,5	39,7	41,7	43,6
Grecja	7,18	7,53	7,83	8,1	8,35	8,57	8,64
Zasadnicze obszary							
Europa bez Sowietów	399	408	415	419	421	421	417
Sowiety	174	189	203	216	228	240	251
Europa środkowa:							
—cała	178,3	186,29	193,69	200,14	205,74	209,03	212,94
—trzon główny	114,82	118,56	122,16	125,34	127,79	128,36	129,9
Europa zachodnia ³	257,0	261,01	263,41	263,46	262,46	261,57	255,86

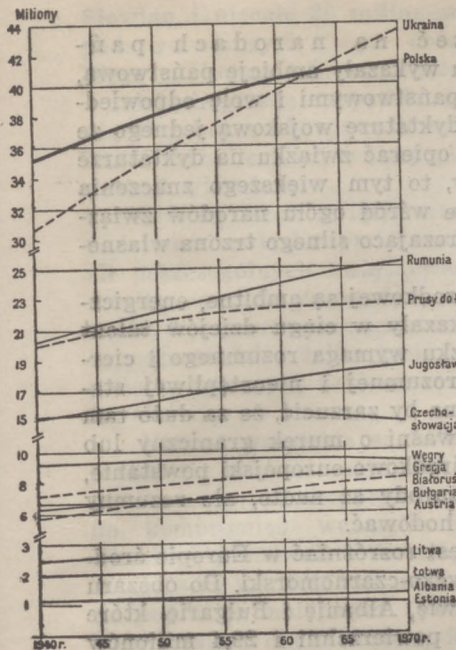
w sensie międzynarodowym, gdyż żaden z partnerów nie miałby sił dostatecznych do zamoryzowania reszty. Największy uczestnik — Polska liczyłaby, zależnie od zarysu związku, 20 do 30% ludności związku, co wystarczy aby mu przewodniczyć, ale jest o wiele za mało, aby go majoryzować.

Życie gospodarcze tak wielkiego obszaru wysunęłoby sprawę ekspansji zamorskiej. Wobec tego, że żaden z tych krajów nie ma własnych kolonij, więc tym bardziej nabierze znaczenia 4 punkt Karty Atlantyckiej, zastrzegający równy dla wszystkich dostęp do światowych źródeł surowców i do światowego handlu. Możliwe, że pewne zastosowanie znalazłaby tutaj ściślejsza współpraca ze

¹ Wg tendencji przyrostowej istniejącej na wschodzie od Odry.

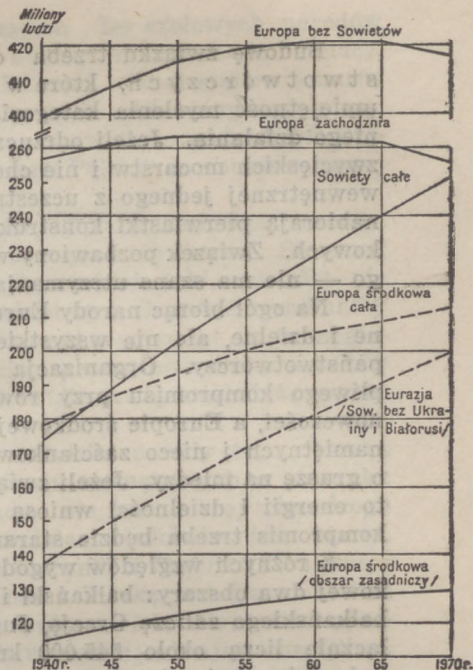
² Proporcjonalnie do przyrostu naturalnego Sowietów.

³ Obejmuje Europę bez Sowietów i całą Europę środkową.



Wykres 10.

Tendencja rozwojowa ludności krajów środkowo-europejskich przewidywana na okres 1940—1970 r. (wg Notesteina).



Wykres 11.

Tendencja rozwojowa ludności zasadniczych obszarów przewidywana na okres 1940—1970 r. (wg Notesteina).

Wspólnotą Brytyjską, lub w ogóle z zespołem anglosaskim, jeśli udało by się ją urządzić w sposób korzystny dla obu stron. A to wydaje się możliwe, bo chociaż związek środkowo-europejski byłby mocarstwem, to nie byłby siłą konkurencyjną w stosunku do anglosaskiego super-mocarstwa, czym musiałoby się stać super-mocarstwo sowieckie.

Powyższy, naturalny zarys Europy środkowej mogły i mogą naruszać różne siły zewnętrzne eurazjatyckie lub atlantyckie, ale naturalny bieg dziejów, stanowiący życiową syntezę rozlicznych pierwiastków i naturalny układ stosunków gospodarczo-komunikacyjnych, narodowościowych i kulturalnych wyłoblił na kontynencie Europy takie właśnie a nie inne zarysy.

Jak już mówiłem, ustalenie sytuacji w świecie zależy w dużej mierze od ustalenia sytuacji w Europie środkowej. Jeśli obecna wojna nie uszanuje powyższych wskazań dziejowych, to znaczy, że rozwój Europy i świata jeszcze nie dojrzał i wymaga następnej wojny, oraz że narody przodujące wśród rasy białej nie doszły jeszcze do takiego poziomu intelektualnego i moralnego, by zdolne były wyczuć, zrozumieć i uznać konieczności życia.

Budowę związku trzeba oprzeć na narodach państwotwórczych, które w życiu wykazały ambicję państwową, umiejętność myślenia kategoriami państwowymi i wolę odpowiedniego działania. Jeżeli odrzucamy dyktaturę wojskową jednego ze zwycięskich mocarstw i nie chcemy opierać związku na dyktaturze wewnętrznej jednego z uczestników, to tym większego znaczenia nabierają pierwiastki konstruktywne wśród ogółu narodów związkowych. Związek pozbawiony wystarczająco silnego trzona własnego — nie ma szans utrzymania się.

Na ogół biorąc narody Europy środkowej są ambitne, energiczne i dzielne, ale nie wszystkie wykazały w ciągu dziejów talent państwotwórczy. Organizacja związku wymaga rozumnego i cierpliwego kompromisu przy równie rozumnej i nieustępliwej stanowczości, a Europie środkowej można by zarzucić, że za dużo tam namiętnych i nieco zaściankowych waśni o murek graniczny lub o gruszę na miedzy. Jeżeli związek środkowo-europejski powstanie, to energii i dzielności wniosą mu narody aż nadto, ale rozumny kompromis trzeba będzie starannie hodować.

Z różnych względów wygodnie jest rozróżniać w Europie środkowej dwa obszary: bałkański i bałtycko-czarnomorski. Do obszaru bałkańskiego zaliczę Grecję, Jugosławię, Albanie i Bułgarię, które łącznie liczą około 545.000 km kw. powierzchni i 29,4 milionów ludności, obejmującej 7 narodów: Greków, Serbów, Bułgarów, Chorwatów, Słoweńców, Albańczyków i Macedończyków. W zespole tym decydują Serbowie, Grecy i Bułgarzy, przy czym Serbowie i Bułgarzy są narodami dunajsko-bałkańskimi, a Grecy są narodem wyraźnie śródziemno-morskim.

Biorąc ze stanowiska polskiego zależałoby nam najbardziej na porozumieniu serbsko-bułgarskim, ale wypadki dawały na tej osi raczej waśń, natomiast porozumienie następowało na osi serbsko-greckiej. Grecy są sympatycznym narodem, z którym nas nic nie dzieli, ale też nic specjalnego nie łączy. Grecja ma o wiele więcej wspólnego z Morzem Śródziemnym niż z Europą środkową. Natomiast związek Bułgarii z Europą środkową jest zaznaczony wyraźnie przez Dunaj i Morze Czarne.

Obserwując politykę bułgarską XX wieku odnosi się wrażenie, że błądzi wśród złudzeń. Waśń bałkańska wypcha Bułgarów w ręce naszych wrogów, co już dwukrotnie stało się w kierunku zachodnim, a może się powtórzyć w kierunku wschodnim.

Obszar bałtycko-czarnomorski obejmuje Polskę i jej sąsiadów: Rumunię, Ukrainę, Białoruś, Łotwę z Estonią, Litwę, Prusy, Czechy, Słowację, Węgry i może jeszcze Austrię. Obszar ten liczy łącznie około 1.700.000 km kw. terenu i około 140 milion. ludności przed wojną (Prusy liczone do Łaby). Byłby to blok wystarczająco wielki do zapewnienia sobie bezpieczeństwa zewnętrznego. Jak wyglądałyby wewnętrznie?

Jeśli liczyć Austriaków i Prusaków oddzielnie, obszar ten obejmuje 12 narodów, w czym było przed wojną około 70 milionów

Słowian i niecałe 30 milionów Niemców. Do czołowych narodów państwowotwórczych tego obszaru należą niewątpliwie Polacy, Węgrzy, Niemcy i Litwini, dalej — Rumuni. Czesi stanowią naród o zaletach przede wszystkim gospodarczych. Ukraińcy dają masę, ale dotychczas nie ujawnili talentów państwowotwórczych. Prof. Czekanowski zalicza ich w swej „Antropologii Polski” do narodów raczej destrukcyjnych.

Główny trzon związku stanowiłaby Polska, otoczona zewsząd państwami związkowymi i mocno trzymająca się morza. Stosunek sił poszczególnych związkowców byłby jednak taki, że nikt nie mógłby narzucić pozostałym swej dyktatury. Czy stąd wyniknęłyby mądry kompromis, czy też stan zwaśnionej równowagi, na to mogłoby odpowiedzieć tylko życie, ale silny procentowo trzon narodów państwowotwórczych tego obszaru, rokowałby związkowi duże szanse trwałości.

Niemal wszystkie sąsiadujące z Polską narody tego obszaru próbowały kolejno wszystkich rozwiązań zewnętrznych w stosunku do obszaru i przekonały się, że żadne nie jest dobre, więc droga do kompromisu wewnętrznego została właściwie już utarta. Ukraińcy próbowali z Austrią, z Niemcami, z Czechami i z Rosją a wszystko wypadło tak, że kompromis z Polską jest dla nich złem na pewno najmniejszym. Podobnie próbowali Litwini. Czesi pracują lojalnie dla Niemców, ideowo uprawiają skrajny rusofilizm, ale są zbyt rozsądni, aby nie pogodzić się z aktualną siłą, która daje korzyści materialne. Prusy pobite w dwóch wojnach, łatwiej zrozumieją swą niemoc. Zespoły: polsko-węgierski, polsko-rumuński i polsko-słowacki łączą się przez Polskę, a na końcówkach waśnią się tylko przejściowo. W sumie — daje to szanse.

Zdaję sobie sprawę, że podtrzymując myśl włączenia Prus do związku środkowo-europejskiego proponuję rozwiązanie uczuciowo dla nas wprost nieznośne. Można by nie obawiać się pruskiej supremacji w tym związku, bo chodzi o Prusy zredukowane do obszaru na wschód od Łaby i liczące około 17—19 milion. ludzi, ale odwieczne krzywdy, wyrosłe na naszej zachodniej granicy mogłyby rozsądzać związek. Jednak gdy spokojnie i rzeczowo spojrzymy na wojskowo-polityczne i gospodarcze położenie Polski i krajów ościennych, gdy zbadamy wszystkie możliwości, to nasuwają się ostatecznie następujące wnioski:

1. Prusy tak się wżarły w ciało słowiańsko-polskie, że terenowo należą do niego i nie ma nadziei ich wyrwać.
2. Nie należy po klęsce Niemiec zostawiać całej tej masy poza zasięgiem naszych wpływów, gdyż znowu się połączą i za dwa lub trzy pokolenia będziemy ich wszystkich razem mieli na karku.
3. Trzeba wybrać co lepsze dla Polski, czy ponowna walka zbrojna z całym Niemcami, czy też walka organiczna z 17 milionami Prusaków. Naród nasz z trudem wytrzymuje wojny zbrojne ze zjednoczonymi Niemcami, ale jest tak żywotny i plenny, tak przywiązany do swej mowy, do ziemi ojczystej i do polskiej idei, że nie

potrzebuje się obawiać organicznej walki z pobitymi i zredukowanymi Prusami, zwłaszcza że za tę cenę zachodnie ubezpieczenia Polski wyszłyby na starą granicę Chrobrego.

4. Szanse trwałego oderwania Prus (a raczej tej ich części) od bloku niemieckiego, nie są zbyt różowe, ale wydają się dość znaczne, gdyż wchodzimy w okres wielkich związków gospodarczych, a pod tym względem Prusy należą organicznie do obszaru polsko-czeskiego, opartego o Zagłębie Śląsko-Morawskie. Połączone siły polsko-czeskie tego obszaru mogą się nie obawiać przewagi gospodarczej czynnika prusko-niemieckiego.

5. Należy się też liczyć z tym, że jeśliby środkową Europę zorganizowano nie według naturalnego układu zależności organicznych, to siły państwowotwórcze obszaru, a między nimi siły polskie, mogłyby nie wystarczyć do wieczystego utrwalenia konstrukcji sztucznej, z której wykluczono pewne obszary, należące do niej organicznie.

Nie ulega wątpliwości, że najlepiej jest złamać i zniszczyć wrogów. Lecz kto nie może wrogów zniszczyć, powinien użyć ich jako swe narzędzia. A negowanie wrogów i obawa przed nimi są niewątpliwie wyjściem najgorszym.

*

Dochodzimy więc ostatecznie do zagadnienia sił żywotnych narodu polskiego. Podnoszą się głosy, że Polska poniesie takie straty ludnościowe i kulturalne, iż będzie wymagać dłuższego okresu rekonwalescencji, może nadzorowanej. Że trzeba będzie po prostu zamienić Polskę w jakiś „obóz przymusowego wychowania”, gdzie pod kierownictwem ocalałych profesorów, a nadzorem zwycięskich „demokracyj” hodowałyby się przyszła Polska.

Polska poniesie wielkie straty, ale nie większe, niż Rosja poniosła podczas rewolucji. Toteż wróci do sił nie później niż wróciła Rosja. Naród nasz ma w sobie dar płomiennych wybuchów i dar nieugiętego trwania. Kto obserwował robotników polskich przy budowie C.O.P.-u, ten wie, jak Polaków porywa entuzjazm pracy twórczej. Toteż Polskę najlepiej odrodzi wielkie dążenie: wielki cel i praca tak wielka, jakiej jeszcze nie znano. Zobaczymy, co będzie w Polsce, gdy wojna zacznie wygasać: czy tylko zgłiszczą tego, co było, czy raczej tak jasny płomień nowego życia, że zgłiszcz nikt nawet nie dojrzy.

W obozie przymusowej edukacji nie można odrodzić narodu polskiego. Jeśli ma on zamrzeć, to tam zamrze najskuteczniej. — Polskę wielki wysiłek odrodzi.

Związek ogólnoeuropejski

Na zakończenie omówię jeszcze, że stanowiska bezpieczeństwa Polski, koncepcje „Stanów Zjednoczonych Europy”, o której coraz więcej słychać.

Idea jest odwieczna, bo sięga aż starożytnego Rzymu. Następnie marzyła się różnym zdobywcom, a podczas poprzedniej wojny rozprawiano o konieczności jakiegoś porządku w Europie i Liga Na-

rodów miała stanowić pierwszy krok w tym kierunku. Równocześnie podjęli podobny zamiar bolszewicy za pośrednictwem Kominternu, próbując zrewolucjonizować i zsovietyzować całą Europę i świat. Z kolei Hitler przystąpił zbrojnie do zorganizowania Europy w całość, pracującą dla niemieckiego „Herrenvolku”. A następnie, gdy doktryna „Herrenvolku” i niemieckiego „Lebensraumu” stała się kulą u jego nogi, chciałby wyslizgnąć się z wojny, wysuwając ideę solidarności europejskiej wobec sił zewnętrznych, oraz konieczność stworzenia ogólnoeuropejskiego „Lebensraumu”.

Po stronie przeciwnej, prof. Carr w omawianej już książce „Conditions of Peace” także kieruje się przekonaniem, że Europa stanowi organiczną całość kulturalną, gospodarczą i polityczną. Szkoła jednak, że nie znajduje lepszego wyjścia z sytuacji, niż dyktatura zwycięzców nad rozdrobionymi narodami Europy. Po tej samej linii idą decyzje teherańskie i dyktatorskie wypowiedzi marszałka Smutsa i innych polityków „demokratycznych”, którym przemoc zaczyna odpowiadać więcej, niż prawo i moralność.

Jesteśmy świadkami dość niepoważnie wyglądającej zabawy. Oto zmilitaryzowane w ciągu wojny tzw. wielkie demokracje zachodnie usiłują dorównać w zapędach dyktatorskich swemu sowieckiemu towarzyszowi, odgrażając się przeciwko dobrym i złym narodom Europy niemal na równi. A przecież jasne, że w całym tym towarzystwie ciężko-zbrojnych potęg, tylko Rosja jest dyktatorem poważnym, gdyż jest w stanie utrzymać swój militarizm, gdy dla Anglo-Amerykan militarizm jest stanem wymuszonym i przejściowym. Zabawa jest na rękę Hitlerowi, gdyż popiera ideę konieczności samoobrony Europy przed agresją zewnętrzną, ma zaś tę zaletę, że rzeczywiście sprzyja zespoleniu narodów europejskich.

Mówiąc o związku ogólnoeuropejskim musimy z góry odrzucić dwie koncepcje przeciwne, które chciano by jednak jakoś połączyć: zarówno dyktaturę zwycięzców lub czyjaśkolwiek, gdyż byłaby zabójczą dla Polski, jak i bezwład Ligi Narodów, który stanowiłby jedynie przysłowiową „mętną wodę”, gdzie silniejsi wyłapywaliby pożądaną ryby. Trzeba się też zastrzec przeciwko wykorzystywaniu ideologii ligowej, dla pokrywania dyktatury.

Słusznie powiedział prof. St. Stroński, że „nie o to toczy się wojna, by zamiast trzech „Herrenvolków”, niemieckiego, włoskiego i japońskiego, pasowały się na władców i rządców trzy inne „Herrnvolki”, amerykański, brytyjski i rosyjski”.¹ Dodam, że rosyjski „Herrenvolk”, oparł się mocno na proponowanych mu przez prof. Carr'a bazach wojskowych w Polsce, bardzo szybko powrócił do odwiecznej rosyjskiej teorii i praktyki „gospodstwujszczej nacji”. Zobaczmy, czym byłyby Stany Zjednoczone Europy, oparte na demokratycznej zasadzie równości wszystkich państw związkowych, a obejmujące kraje o kulturze zachodniej, a więc Europę właściwą

¹ St. Stroński. — „Leadership — Fuehrung”. — Wiadomości Polskie, nr 5/203 z dn. 30.I.1944 r.

(środkową i zachodnią) lub jej część główną. Można wyobrazić sobie kilka wariantów terytorialnych takiego związku. Przyjmijmy ogólnie wariant, obejmujący zasadniczy trzon kontynentu europejskiego bez Skandynawii i Półwyspu Pirenejskiego.

Związek taki liczyłby w Europie około 300 milionów ludzi według danych przedwojennych i 3.130.000 km kw. obszaru. Wraz z koloniami państw związkowych, włączonymi do związku na prawach kolonialnych, dominialnych lub związkowych — liczyłby około 442 milion. ludzi i ponad 19 milion. km kw. obszaru, ustępując jedynie Wspólnocie Brytyjskiej (34 milion. km kw. i ponad 500 milion. ludzi) a pod względem obszaru — także Sowietom (21 milion. km kw.). Trzecim z kolei państwem byłyby Chiny obliczane w 1937 r. na 9,8 milion. km kw. obszaru i 419 milion. ludności. Czwartym — Sowiety (170 milion. ludzi). Piątym — Stany Zjednoczone A.P. (9.683.000 km kw. obszaru i 142 milion. ludzi). Wojna obecna może jednak przesunąć Rosję pod względem ilości ludności na miejsce piąte, poniżej Stanów Zjednoczonych A.P.

Jeżeli uwzględnić, że związek europejski łączyłby około 300 milionów Europejczyków, którzy stanowią dotychczas najdzielniejszą część ludności świata, a zaczynają tracić znaczenie tylko wskutek wojen wewnętrznych, to prawdopodobnie Stany Zjednoczone Europy stałyby się najpotężniejszym związkiem na świecie. Wystarczy spojrzeć na obszar, który stanowi Europa wraz z jej koloniami afrykańskimi, aby ocenić możliwości rozwojowe i potęgę potencjalną tego kolosa. Zatargi wewnętrzne mogłyby go rozsadzić i to może dość łatwo, ale jeśliby zachował wewnętrzną solidarność, to od zewnątrz trudno by go rozbić.

Kto rządziłby nim później, gdy przeminą represje powojenne?

Jeśli kiedykolwiek powstanie związek ogólnoeuropejski bez Brytyjczyków i Rosji, to rdzeniem jego będą trzy narody: Niemcy, Francuzi i Włosi, gdyż są najliczniejsze, przodujące i najlepiej usytuowane. Polacy byłiby czwartym z kolei narodem, a dzięki przewadze swej rozrodczości mieliby szanse awansować liczebnie na naród trzeci.

Nie trzeba uzasadniać, że decydującą rolę w tym zespole mogłyby łatwo zdobyć dla siebie Niemcy, jako naród najliczniejszy, ambitny, pracowity i dzielny. Głównym ich współzawodnikiem byłiby zapewne Słowianie, o ile zdołaliby się zespolić. Ze względu na swą rozrodczość i dzielność, mieliby oni szanse wyjść na czoło związku.

Trudno przewidzieć, jak ułożyłyby się wewnętrzne warunki w takim związku. Przewaga Niemców nie stanowi okoliczności zachęcającej. Przyszłość należałaby w nim do narodów szybciej się rozradzających, bardziej twórczych, dzielniejszych w życiu, i mocniej przywiązanych do swej tradycji. Pod tym względem Polacy mogliby przyjąć wyścig, stając na czele Słowian. Wytworzyłyby się wewnętrzny front germańsko-słowiański, który jest w gruncie rzeczy frontem Europy środkowej, przeciwko Europie zachodniej.

W związku z tym nabierają znaczenia wszystkie sprawy, dotyczące stosunku Polski do państw Europy środkowej, gdyż nie ulega wątpliwości, że Niemcy nie wyrzekliby się swej agresji, tylko pro-

wadziłoby ją metodami podboju pokojowego, to zaś narzuciłoby nam konieczność obrony. Niemcy zaatakowałyby nas na wszystkich polach współżycia związkowego: organizacyjnie, gospodarczo, kulturalnie, potencjałem swej masy i jej zwartością itd. Bronilibyśmy się na kierunkach, gdzie im nie dorównujemy, a atakowalibyśmy ich rozrodczością, wrastaniem w ziemię, przywiązaniem do swej tradycji, twórczością i dzielnością.

Na szerokich przestrzeniach kolonialnych Związku powstawałyby nowe ośrodki życia, gdzie corocznie osiadałoby pół miliona Słowian środkowo-europejskich, ale nie po to, by żywić swą krwią obce, gasnące narody, tylko, by tworzyć własne wartości.

700 lat temu ekspansja niemiecka groziła nam zagładą. Bardzo ciężko było naszym przodkom, ale przyjęli walkę i, przewodnicząc Wschodowi, obalili pod Grunwaldem cały Zachód. Obecnie zbliża się do nas jakby drugi „Grunwald”: walka nie zbrojna, ale organiczna, wiekowa, uparta i także o śmierć lub życie narodu. Nie chcemy takich walk: słabsi chcą żyć w pokoju i w zgodzie. Ale jeżeli los narzuci ją Polsce, staniemy na czele zagrożonych narodów słowiańskich i środkowo-europejskich i Bóg da, że nie minie dziesięć pokoleń, a znowy obalimy Zachód.

*

Stany Zjednoczone Europy są, ze względu na los naszego narodu, koncepcją lepszą, niż jakakolwiek koncepcja dyktatorska lub izolacyjna, ale nie najlepszą. Znacznie lepsze warunki rokuje rozpatrywany powyżej układ trójzwiązkowy: Atlantyka, Związek Środkowo-Europejski, Eurazja.

Dla Brytyjczyków tak wielkie Stany Zjednoczone Europy mogłyby stać się związkiem niewygodnym. Możliwe, że właśnie na tym tle zrodziła się ustępliwość teherańska, która doprowadziła do uznania faktycznie Europy środkowej za sferę interesów sowieckich. W publicystyce angielskiej pojawiła się jednak zaraz m.i. także taka reakcja, którą można by streścić następująco: „Europa stanowi całość, którą Liga Narodów przygotowywała do współżycia, wykluczającego wojny. Obecnie od 4 lat Europa żyje jednolitym życiem w myśl planu niemieckiego, realizowanego przez twardą dyktaturę. Jeśli rozbijemy doszczętnie siłę niemiecką, może wejść na jej miejsce dyktatura sowiecka. Jeśli siły niemieckiej nie rozbijemy całkowicie, to ostatecznie Niemcy nie przegrają. — co począć?” —

Hitler, strasząc Anglo-Amerykan Sowiecami, ten właśnie dylemat miał na widoku. — Sytuacja strony anglo-amerykańskiej nie jest łatwa. Najchętniej postąpiliby może według starej zasady angielskiej: „Wait and see”. — Poczekaj i zobacz! — Ale wojna nie pozwała długo czekać, więc zjawiają się inne decyzje, może trwałe, a może przejściowe.

Anglicy to naród w gruncie rzeczy „monachijski”, który swe wielkie wysiłki często od „monachijskich” kapitulacyj rozpoczynał. Nie lubią brać na siebie dobrowolnie zbyt wielkich ciężarów. Nie lubią przeciwstawiać się biegowi wypadków. Wolą zapamiętać i czekać cierpliwie, aż zjawi się okazja i wierzą, że okazja nadejdzie sama,

jeśli leży na linii, naturalnego rozwoju, a jeśli nie leży na tej linii, to po cóż się mozolić. Natury przemocą się nie naprawia.

Brytyjczycy to żeglarze, a żeglarz wiatru nie robi, tylko stara się żagle zręcznie podstawić. I burzy nie ucisza, tylko stara się ją cierpliwie przetrzymać, płynąc z fali na falę i od sztormu do sztormu. Byle okrętu nie uszkodzić i wody za dużo nie nabrać. A później, po burzy — jakoś to będzie! —

Mądrość Brytyjczyków polega na mądrym trzymaniu się szans, dających powodzenie. Gdy ujrzą, że związek środkowo-europejski zyskuje szanse realizacji, powitają go może przyjaźniej, niż ingerencję sowiecką lub wpływy niemieckie. A szanse realizacji zależą od rozwoju wypadków wojennych oraz od charakteru i rozumu przysyłanych uczestników związku.

*

Jak układały się stosunek Stanów Zjednoczonych Europy do Sowietów, a w szczególności jak ułożyły by się na tym tle stosunki polsko-sowieckie?

Sprawa jest zbyt skomplikowana, aby można na to pytanie odpowiedzieć bez wielu zastrzeżeń. Moim zdaniem stosunki te mogłyby ułożyć się pod wpływem następujących czynników:

Europa stanowi obszar przeludniony, wysoko-kulturalny ale schyłkowy. Rozporządzała by własnymi obszarami kolonizacyjnymi. Jako związek młody i dość niejednolity — nie mogłaby być potęgą zaczepną, zwłaszcza że wojowniczość narodów europejskich wygasa i wygaśnie wraz z wojowniczością Niemiec.

Sowiety są małoludne, słabsze, ale mają ludność bardzo pełną i wojowniczą, a ducha wybitnie zaczepnego i dużo niezaspokojonych ambicji.

W tych warunkach agresja sęczyłaby się przynajmniej początkowo raczej ze wschodu na zachód, niż odwrotnie.

Stosunki polsko-sowieckie układałyby się na tym tle z naszej strony pod wpływem dwóch przesłanek:

1. bezpieczeństwo i nietykalność Polski,
2. uniknąć wojny na naszym obszarze.

A więc ze strony polskiej byłyby wyraźnie pokojowo-obronne.

Natomiast ze strony sowieckiej byłyby prawdopodobnie dyktowane ogólnym stosunkiem sowiecko-europejskim, a więc byłyby raczej podstępnie-agresywne.

*

Jak mówiłem, Stany Zjednoczone Europy o powyższych granicach stanowią jeden z wariantów rozwiązania tego rodzaju. Włączenie do nich Skandynawii (15,4 milionów ludzi przed wojną) czy Hiszpanii z Portugalią (32,3 milionów ludzi łącznie) wzmocniłoby zapewne wpływy niemieckie, które i takby przeważały, a poza tym w niezłym wewnętrznym układzie sił nie zmienia.

Układ ten zmieniłby się dopiero w razie wejścia w skład Stanów Zjednoczonych Europy W. Brytanii lub Rosji. Mamy tu trzy możliwości:

1. Stany Zjednoczone Europy wiążą się z W. Brytanią, pozostawiając Sowiety na zewnątrz. — Wtedy Europa pozostanie sobą. Początkowo decydowałaby w niej W. Brytania, a później stosunki ułożyłyby się zależnie od żywotności i rozumu uczestników związku.

2. Stany Zjednoczone Europy wiążą się z Sowietami, pozostawiając W. Brytanię na zewnątrz. — Wtedy na całym obszarze Eurazji decydowałaby Rosja. W. Brytania straciłaby znaczenie. Europa roztopiałaby się stopniowo w Eurazji, przy czym Niemcy zaczęliby, po pewnym czasie, odgrywać wielką rolę i nie wykluczone, że zdołaliby zrealizować w tej drodze imperium, którego nie mogą zbudować w drodze wojny.

3. Stany Zjednoczone Europy powstają jako kondominium rosyjsko-brytyjskie (z pewnym dodatkiem wpływów amerykańskich). — Rozwiązanie to można by nazwać teherańskim. Tak też wyglądałaby Liga Narodów, maskująca przemoc. Oznaczałoby to, że wojna obecna nie została dokończona. Że o ile jedna ze stron nie skapituluje, to Europa stanie się najpierw obszarem bolesnych rozgrywek wstępnych, a następnie — terenem trzeciej wojny, sroższej niż druga.

Wszystkie te trzy możliwości dają związek tak obszerny, że można się obawiać, czy nie zamarłby on podobnie jak Liga Narodów, o ile nie byłby podtrzymywany siłą. A siła prowadzi prostą drogą do dyktatury zbrojnej zwycięzców, która na zachodzie miałaby postać anglo-amerykańską, więc byłaby ostatecznie znośną, ale dla Polski miałaby postać rosyjską, a więc zabójczą.

Naturalna granica między Europą i Eurazją

Wystarczy spojrzeć na mapę, aby rzuciło się w oczy, że naturalna granica między Europą właściwą i Eurazją leży geograficznie na Międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim a politycznie na wysokości wschodnich granic Polski. Że o ile Rosja jest niewątpliwie Eurazją, to Polska należy równie niewątpliwie do Europy.

Wiemy jednak, że Rosja chce przesunąć swe granice bardziej na zachód a ponadto podporządkować sobie co najmniej cały obszar do Odry. Że otrzymała szeroką obietnicę swobodnego zabezpieczenia się z tej strony. Czy to nie koliduje z koncepcją Stanów Zjednoczonych Europy?

Państwa i związki państw powinny łączyć to, co samo się łączy. Ich granice powinny przebiegać wzdłuż naturalnych linii podziału. Granica zarysowana na przekór naturze nosi w sobie zarodki wojen. Jeżeli roszczenia rosyjskie odpowiadają naturalnemu rozgraniczeniu Europy i Eurazji, to trudno by je obalać, ale jeżeli temu rozgraniczeniu nie odpowiadają, to trzeba by je uważać za akt agresji zaborczej w stosunku do Europy i za zapowiedź wojny, gdyż masa rosyjska przesunięta na zachodnią stronę granicy europejskiej, będzie instynktownie zmuszona wdzierać się dalej. Należy zatem bliżej rozpatrzyć tę sprawę. Naświetlę ją z kilku stanowisk.

Sowiety i Europa, rozpatrywane łącznie pod względem ugrupowania państw i narodów, dzielą się na cztery wyraźne obszary:

1. Rosja właściwa, obejmująca główny trzon sowieckiej Eurazji;

2. Turkiestan i 3. Kaukaz, stanowiące dwa skupiska wielu małych narodów i państweczek;

4. Europa właściwa, która w stosunku do Rosji jest jak wielkie miasto w stosunku do wsi.

Sprawa ustalenia granic Europy jest podobna do sprawy wytyczania granic okręgu miejskiego: czy gminy wiejskie mają sięgać administracyjnie do wyasfaltowanych i zabudowanych ulic miejskich, czy też miasto ma objąć swą administracją podmiejskie ogrody? — Jest kolizja interesów, można różnie rozstrzygać, ale co by powiedziano o władzach, które ustalałyby granice miast zależnie od wyników bójkii mieszczan z chłopami? O takich władzach historia napewno nie powiedziałyby nic dobrego.

Ukraina i Białoruś stanowią w stosunku do Europy taki właśnie „obszar podmiejskich ogrodów”.

Po pierwszej wojnie światowej granica między Europą a Eurazją ustaliła się bardzo wyraźnie na zachodniej granicy Sowietów, tj. na ogólnej linii Odessa—Narwa. Po obu stronach tej linii zapanowały dwa zupełnie różne światopoglądy, dwa różne systemy społeczno-gospodarcze i zupełnie różne tendencje wychowawcze. Toteż obecnie ani Wschód nie rozumie Zachodu, ani Zachód — Wschodu, chociaż chwilowo wzajemnie udają, że się świetnie rozumieją.

Z tego względu każde przesunięcie zachodniej granicy Sowietów na wschód lub na zachód byłoby przeszczepianiem na teren zaborcy pierwiastków jemu psychicznie już obcych, a rządy sowieckie na ziemiach zdobytych w r. 1939 i 1940 wykazały, że takie przeszczepianie prowadzi do masowych przesiedleń i represyj, stosowanych nawet wbrew wyraźnym interesom polityki długodystansowej.

Przemysłowo-gospodarcza granica Europy i Eurazji przebiega gdzieś między Donbasem a obszarem surowcowym Podkarpacia, Śląska i Moraw. Donbas pracuje dla obszaru między Dnieprem a Wołgą i należy do Eurazji. Zagłębie Podkarpacko-Śląsko-Morawskie wiąże się terenowo z obszarem między Łabą a Dnieprem i niewątpliwie należy do Europy.

Stosując szersze kryteria populacyjno-gospodarcze, można by dojść do wniosku, że cała Eurazja jest z natury przeznaczona do roli „Lebensraumu” przeludnionej Europy. Ze sytuacja, która na tym całym kontynencie panuje, jest tak samo nienaturalna, jak byłoby w Ameryce, gdyby przeludnione stany wschodnie odcięte granicą od pustego a bogatego Zachodu. Ze rozwój ludzkości niewątpliwie cierpi na tym, iż olbrzymie pustkowia rosyjskie są zamknięte dla narodów europejskich. Hitler chciał otworzyć te obszary. Tak samo można je otworzyć z przeciwnej strony: przez sowietyzację Europy. Tylko, że obie te próby stanowią operację dla wielu pacjentów zabójczą.

Pod względem etnicznym, problem granicy euroazjatyckiej jest w dużej mierze problemem wewnątrzno-słowiańskim. Wschodnią granicę Europy można by umiejscowić na wschodniej granicy

właściwej Słowiańszczyzny, gdyż osiadłe tam ludy Europy ścierały się z koczownikami azjatyckimi. Około X wieku główny trzon Słowiańszczyzny obejmował Europę środkową wraz z Bałkanem, sięgając na zachód poza Łabę, w Nizinę Lombardzką i do Adriatyku a dochodząc na południu niemal do brzegów Morza Egejskiego. Był to więc lud wybitnie europejski, który jedynie swym północno-wschodnim, moskiewskim skrzydłem wchodził w obszar Eurazji. Natomiast wszystkie ludy na wschód od Słowian: Pieczyngi, Połowcy, Chazarowie, Tatarzy, plemiona ugrofińskie nad Wołgą i mongolskie — należały wyraźnie do Eurazji.

W ostatnich stuleciach kolonizacja moskiewska rozszerzyła zasięg Słowian aż do Kamczatki. Nie znaczy to jednak, że tak daleko wysunęły się granice Europy. Rosja wytworzyła raczej własny, odrębny obszar eurazjatycki, obejmując etniczny, gospodarczy i polityczny spadek po państwie Dżingiz-chana. Mamy tu do czynienia z faktem tego rodzaju, jak kolonizacja europejska w Ameryce, Australii lub w Afryce, która doprowadziła do powstania odrębnych organizmów państwowych o specyficznym wyrazie. Rosyjska Eurazja nie jest Europą tak samo, jak Stany Zjednoczone A.P. nie są Anglią.

Rosja żąda stale podporządkowania jej całej Słowiańszczyzny. Tymczasem granica między Wschodem i Zachodem przechodzi właśnie poprzez Słowiańszczyznę. Jako orientacyjne punkty graniczne można by tu wymienić od wschodu — Moskwę, która całkowicie wrosła w swój twór eurazjatycki, a od zachodu — Kijów, który od tysiąca lat stale nawiązuje do Polski. W dawnych czasach do Zachodu należały także rzeczpospolite Pskowa i Nowogrodu, związane organizacyjnie, gospodarczo i ustrojowo z miastami hanzeatyckimi.

*

Granice między narodami, państwami, kontynentami i kulturami były zawsze frontami walki. Zobaczymy gdzie broniła się Europa przed zalewami wschodnimi? Gdzie leży obronna granica Europy obecnie?

Ogólnie biorąc, ludy koczownicze wylegały się w Azji i stamtąd ciągnęły na Europę wzdłuż stepów, które od wielkiego muru chińskiego sięgają puszt węgierskich. Wytworzyły się trzy szlaki na jazdu: 1. między Uralem a Morzem Kaspijskim, 2. przez Persję i cieśninę kaukaską oraz 3. przez Małą Azję na Bałkan, którędy wdarli się do Europy Turcy.

Z tego stanowiska rolę wysuniętej placówki, która broniła Europę na szlaku tureckim, pełniło Bizancjum, powstrzymując do r. 1453 pochód Turków. W cieśninie kaspijsko-czarnomorskiej rolę taką pełniły państwa kaukaskie, z których Gruzja zdołała w r. 1223 opóźnić i odchylić pochód mongolski Dżebe i Subutaja. Miejscem trzeciej placówki powinna być cieśnina kaspijsko-uralska, dokąd Moskwa przejściowo rzeczywiście wysunęła swą obronę. Jednak właściwy opór ruski napotykały najazdy, idące przez tę cieśninę dopiero na stepach czarnomorsko-nadwołżańskich. Pochód mon-

golski 1223 r. napotkał i złamał kniaziów ruskich nad Kałką w pobliżu Rostowa. Wielki książę moskiewski Dymitr Doński bije Tatarów nad górnym Donem. Po objęciu zadań Rusi przez Litwę, wielki książę litewski Witold ponosi klęskę z Tatarami nad Worskłą w pobliżu Połtawy.

Na kierunku bałkańskim ekspansja turecka napotkała z kolei na opór Słowian południowych złamany na Kosowym Polu w r. 1389 oraz Węgier i Polski, do którego dołączyły się następnie inne państwa (Austria, Wenecja).



Szkic 8.

Obszar graniczny między Europą i Eurazją.

Ciężar walki z Mongołami na Międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim przejęła na siebie Litwa, która, podbijając Ruś, obejmowała zarazem jej zadania geopolityczne. Unia Polski z Litwą przesunęła znaczną część tych zadań z kolei na Polskę, gdy jednocześnie Moskwa zaczyna przewodniczyć Wschodowi w naporze na Europę, co rozpoczęło się w końcu XV wieku i trwa do chwili obecnej. Tak więc ostatecznie front obronny Europy znalazł się na wschodnich granicach związku polsko-litewskiego.

Szkic 8. podaje zasięg obrony polsko-litewskiej. Ciekawe, że na ogół biorąc, Niemcy wysunęli swój front rosyjski w obecnej wojnie na tę wysokość, co na pewno nie stało się przypadkowo. Sztab niemiecki dobrze studiował tę wojnę, a duża część niemieckiej szkoły geopolitycznej oparta jest na studiach Eurazji.

Obrona Polski i Litwy od wschodu miała charakter wojskowo-polityczny. Pod koniec europejskiego średniowiecza, na obszarach obecnej Rosji europejskiej wyrosły trzy mocarstwa, współzawodniczące między sobą: a. w XIII wieku powstało nad Wołgą władztwo Złotej Ordy, związanej z państwem Dżingiz-chana; b. w XIV wieku Giedyminowicze zbudowali Wielkie Księstwo Litewskie, które związało się z Polską; c. w XV wieku rozrosło się państwo moskiewskie. Na przełomie XIV i XV wieku do tego zespołu dołączył się czwarty czynnik niezależny: Orda Krymska.

Pomiędzy tymi państwami rozegrała się kilkowiekowa walka o panowanie nad euroazjatyckim Wschodem, w której początkowo przeważali Mongołowie, w XIV i XV wieku — Litwa z Polską, a ostatecznie wygrała ją Moskwa, która obecnie usiłuje posunąć swoje zwycięstwo dalej na zachód. Ordy tatarskie reprezentowały w tej rozgrywce element czysto azjatycki. Litwa oparta o Polskę stanowiła czynnik europejski, a Moskwa zwyciężyła, jako synteza eurazjatycka.

W walkach tych Wschód reprezentował dwa poziomy: jeden — to dobrze nam znane barbarzyństwo ordynców, drugi — to wysoki poziom mongolskiej myśli państwowo-politycznej, o czym wiemy znacznie mniej. Moskwa przejęła od Mongołów raczej poziom ordynca i podstępna zawziętość niewolnika. W okresie swego rozwoju Złota Orda była państwem tolerancyjnym. W XIV wieku chan Uzbek otrzymał oficjalne podziękowanie papieskie za życzliwość do chrześcijan. Mongołowie prowadzili wojny krwawo, ale po złamaniu oporu, ich system państwowy polegał na eksploatacji gospodarczej podbitych wasali, a więc chanom zależało na dobrobycie poddanych.

Wielkie Księstwo Moskiewskie płaciło Złotej Ordzie daninę w wysokości jednego rubla z 2 soch. Gdy książę płacił daninę i składał hołd — księstwo mogło żyć spokojnie. Gdy jednak Dymitr Doński zalegał z daniną, chan Tochtamysz za karę zdobył Moskwę w r. 1382, splądrował okolice i wymordował ludność. Gdy następnie książę Wasyl Dymitrowicz znowu nie nadsyłał daniny ani nie składał hołdu, najechał w r. 1409 i spustoszył moskiewszczyznę wódz tatarski Edyga, a po napadzie tak pisał do Wasyla: „...dla tego powodu (danina i hołd) stała się ułusowi twemu nieprzyjemność i chrześcijanie wyginęli a ty byś ponownie tak nie czynił... a bodajby chrześcijanie nie wyginęli do szczętu przez twoją zachwałność... A coś swe gramoty do Ordy przysyłał to wszystko łągałeś, bo to coś zbierał w swym państwie z dwu soch rubla i to srebro, gdzie się podziało?”

O państwowo-politycznym poziomie ówczesnych rozgrywek na wschodzie świadczy umowa zawarta między Tochtamyszem a Witoldem przed wyprawą nad Worskłę w r. 1399. Tochtamysz, który w r. 1382 zjednoczył ordy Złotą i Zajaicką (Zauralską) został w r. 1395-96 spędzony z tronu przez chana Timur-Kułtuka, popieranego

przez Tamerlana, co było początkiem upadku znaczenia Tatarów w Europie, gdyż Złota Orda rozpadła się stopniowo na mniejsze ordy: Krymską, Kazańską itd. Tochtamysz utrzymał się przy Ordzie Krymskiej dając początek dynastii Girejów, a dla odzyskania tronu Złotej Ordy w Seraju nad Wołgą, który dziedziczył po Batu-chanie, wnuku Dżingiz-chana, szukał pomocy na Litwie.

W tym czasie wielkim księciem Litwy był, z ramienia Jagiełły, Witold, który postanowił wykorzystać okazję dla dokończenia podboju Rusi, której większość już należała do Litwy, a feudalnym panem reszty był właśnie Tochtamysz. Zawarto więc umowę, w której Witold i Tochtamysz obiecują sobie co następuje: „...ja cię posadzę na Ordzie i na Seraju i na Bułgarach i na Astrachani i na Azowie i na Zajaickiej Ordzie, a ty mnie posadź na Wielkim Księstwie Moskiewskim i na wszystkich 17 t'mach i na Nowogrodzie Wielkim i na Pskowie; Twer i Riazan są i tak moje, a Niemcy zdobędę sam”.¹ Na zasadzie tej umowy ruszyła wyprawa Witolda, którą Timur-Kułtuk załamał nad Worskłą.

Ambitne plany Witolda nie powiodły się, ale z umowy widać poziom i skalę gry, świadczące, że wojny z Tatarami nie były, jak to się często sądzi, wyłącznie odpieraniem grabieżców. Tochtamysz ze strony tatarskiej, a Witold ze strony litewsko-polskiej rozdzielili Eurazję na dwie części: cała Ruś i wszystko co na zachód stanowi władztwo i strefę interesów polsko-litewskich, a wszystko co na Wschód od Rusi przyznaje się Złotej Ordzie. W tej umowie granica między Europą i Eurazją została poprowadzona na wschodnich granicach Słowiańszczyzny. Zasadę tę Litwa i Polska podtrzymały jeszcze w ciągu XV wieku o czym świadczy, jaryk chana krymskiego Hadzi-Gireja z dn. 22.IX.1461 r., mocą którego, działając jako spadkobierca chanów Złotej Ordy (Tochtamysza), przekazuje on Kazimierzowi Jagiellończykowi swe prawa lenne do Rusi południowej i wschodniej oraz do Wielkiego Nowogrodu. W tym czasie wielcy książęta moskiewscy byli ciągle „niewolnikami” chanów. Dopiero w r. 1462 Iwan III objął tron moskiewski bez tatarskiego jaryka, podkreślając tym swą faktyczną niezależność, którą teoretycznie przyznał mu chan krymski Mengli-Girej około r. 1474, tytułując go „bratem”, za co Iwan bije mu czołem w liście z marca 1474 r. Ostateczne uniezależnienie się Moskwy od wszystkich ord nastąpiło w początku XVI wieku.

Podobnie ambitne plany wojskowo-polityczne rozwijała Polska w tym okresie na kierunku bałkańskim, dokąd wdzierali się Turcy. Prof. Michał Bobrzyński tak je charakteryzuje:

„Obijała się nawałnica turecka o ściany sąsiednich Węgier, do Polski jeszcze nie doszła, ale Oleśnicki postanowił ją uprzędzić i w samym jej gnieździe powalić. Bohaterski, młodzieńczy Władysław na czele polskich i węgierskich zastępów

¹ Wg „Połnogo Sobranija Russkich Letopisiej” t. XXII, 203. — T'my — tatarskie okręgi administracyjne. Jako o Niemcach — mowa zapewne w pierwszym rządzie o Krzyżakach; pojęcie rozciąga się jednak na cały Zachód.

dokonać miał tego samego zadania, które wobec szturmujących przed ośmiu wiekami z Hiszpanii Arabów, na polach Tours i Poitiers, spełnił zwycięsko Karol Martel ze swoimi Frankami. Polska miała stać się przedmurzem chrześcijaństwa, a nie ulegało wątpliwości, że, jeśli zadanie to spełni, to naród stanowiąca Franków, a Jagiellonowie Karolingów zdobędą.”¹

Kłeski nad Worskłą i pod Warną zepchnęły Polskę i Litwę na stanowiska obronne wobec Azji, przy czym moskiewska część słowiańszczyzny wsiąknęła w Eurazję i wyszła ze składu Europy. Z przebiegu granic Polski przedrozbiorowej widać (szkic 8), że na kierunku rosyjskim obrona ta była prowadzona na przedpolach Dniepru. Obrona przeciw Turcji skupiała się głównie w cieśninie mołdawskiej między Morzem Czarnym i Karpatami, sięgając na Węgry i do Austrii (Wiedeń).

Upływa właśnie 500 lat od wielkiej epoki, znaczonej Worskłą (1399 r.), Grunwaldem (1410 r.) i Warną (1444 r.). Wtedy także napierały na Europę środkową wrogie siły zewnętrzne, a Polska przewodniczyła obronie, usiłując stworzyć wielkie dzieło zjednoczenia. Wygraliśmy tylko jeden z tych bojów, nie dokończyliśmy dzieła zjednoczenia sił obszaru i teraz, po 500 latach, staje ono znowu przed nami.

*

Linia Leningrad—Rostów, poza którą ląd eurazjatycki zaczyna się gwałtownie rozszerzać, stanowi zewnętrzny skraj geograficzny strefy, gdzie Europa broniła się przed Eurazją. Szerokość tego frontu wynosi około 1500 km. Wewnętrzny skraj strefy stanowi linia, łącząca ujście Niemna z ujściem Dniestru (około 1160 km), poza którą ląd europejski rozszerza się a zagadnienia bardzo komplikują.

Strefa powyższa odegrała w ostatnim tysiącleciu taką rolę w stosunku do kultury europejskiej, jaką Alpy, gdzie starożytny Rzym bronił się przed barbarzyńcami, odegrały w owym czasie w stosunku do kultury romańskiej. Kulturalny Rzym upadł, gdy barbarzyńcy sforsowali Alpy. Jeśli teraz siły eurazjatyckie przekroczą strefę obronną Międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego, nie będą mogły zatrzymać się politycznie, aż dopiero na następnym przewężeniu: Adriatyk—Bałtyk, gdzie nie tylko front się zwęża, lecz i problemy syntetyzują.

Na powyższym tle, przebieg obecnej wojny w Europie środkowej i wschodniej można podzielić na następujące okresy:

W pierwszym, na pół zbrojnym, okresie wojny Niemcy przełamali front Adriatyk—Bałtyk, który składał się z Jugosławii, Austrii, Czechosłowacji i Polski. W tym czasie Rosja działająca w sojuszu z Niemcami, osadziła się mocno na zachodnim skraju Międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego.

W drugim okresie wojny Niemcy uderzyli na Rosję i wysunęli

¹ Michał Bobrzyński. — „Dzieje Polski w zarysie”, tom I, paragraf 51.

w r. 1941-1942 swój front na linię Leningrad—Rostów, tj. na wschodni skraj Międzymorza. Z linii tej poszły następnie wyprawy na Baku, Stalingrad i w kierunku Wołogdy, co mogło zmierzać do przesunięcia frontu na następne przewężenie między morzami Białym i Kaspijskim.

Obecnie przeżywamy trzeci okres wojny: Rosjanie sforsowali Międzymorze Bałtycko-Czarnomorskie i atakują przewężenie adriatycko-bałtyckie, dokąd według umów teherańskich miała sięgać okupacja sowiecka.

Na przewężeniu następnym: Zatoka Genueńska—Morze Północne przewiduje Lippmann front swej „Atlantyki”, a ostatnie wiadomości o zarysowującym się bloku państw zachodnio-europejskich (Anglia, Francja, Belgia, Holandia i inne) wskazują to samo.

Można mieć pewne wątpliwości, czy pokojowe są siły, które w taki sposób naprzeciw siebie stają?

Rozdział 15

NIEKTÓRE MYŚLI O ORGANIZACJI ZWIĄZKU

W rozdziałach poprzednich podałem szereg uwag o organizacji związku polskiego. Uzupełnię je tutaj kilkoma myślami, które uwypuklą zarysy całości. Będę miał przy tym na oku głównie duży związek środkowo-europejski, chociaż zasadnicze myśli odnosić się będą do każdego związku, w skład którego mogłaby wejść Polska.

*

Realizacja idei związkowej zależy od tego, jaki układ sił powstanie na danym obszarze w okresie wygasania wojny? Jakie tendencje tam zatriumfują: dośrodkowe czy odśrodkowe w stosunku do całości obszaru? Jaką wolę własną zdołają tam przejawić różne narody?

Z wielu oznak można wnosić, że zamęt wojenny potrwa w Europie jeszcze dłuższy czas. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby wielka wojna przeciągnęła się w Europie nawet do 1946 roku, a zamęt końcowy potrwał o rok dłużej. Wtedy dopiero ujawnią się utajone siły własne społeczeństw europejskich, które mogą wyrość nadspodziewanie. Przypadek może sprawić, że wojna zakończy się szybciej, ale różne komplikacje mogą spowodować, że przeciągnie się znacznie dłużej.

Mocarstwa przygotowują się do rządzenia światem, a wielu sądzi, że stanie się tylko to, co one podyktują w myśl z góry przygotowanych decyzji. Gdyby na świecie istniały tylko dwie wole, to oczywiście wola zwycięska mogłaby w sposób konsekwentny i uporządkowany realizować na świecie pokój. Ale w Europie i na świecie są różne wole a w obozie zwycięzców będzie ich także kilka. I każda będzie mieć swą siłę i ambicję. Pokój realizowany po pierwszej wojnie światowej, nie był rozumny. Przebieg obecnej wojny wcale nie usprawiedliwia optymizmu ludzi, którzy sądzą, że teraz

będzie lepiej. Trzeba się raczej spodziewać, że staną się jakiejś głupstwa, tylko że to będą głupstwa inne, niż wtedy.

Potęga nie zawsze idzie w parze z rozumem. Ale nie doceniają rozumu mocarstw ci, którzy sądzą, że wszyscy zwycięzcy będą chcieli postępować w Europie wbrew naturalnym tendencjom zainteresowanych narodów. Owszem, mocarstwa działające zgodnie, mogłyby może wszystko narzucić, ale łatwo pojąć, że takie urządzenia rozpadłyby się same, jeśli ich nie będzie podtrzymywać nieustanna dyktatura. A więc tylko ci zwycięzcy mogliby przemocą narzucić swą wolę, którzy nie zamierzają wyrzec się dyktatury, lub gotowi są wytępić przeciwników. Po stronie sprzymierzonych — tylko Rosja może sobie na to pozwolić.

Po ustaniu wojny w Europie znacznie zpowrotem wyrastać rola narodów obecnie podbitych. Czynne siły tych narodów zaczną stopniowo wyrastać na poziom, odpowiadający ich rzeczywistemu potencjałowi. Ze zaś mocarstwa będą miały jeszcze dużo do roboty w szerokim świecie i między sobą, więc przynajmniej niektóre z nich cętnie będą robiły użytek z sił lokalnych o charakterze konstruktywnym. Demokratyczni ministrowie mogą ostatecznie spisywać obecnie dyktatorskie umowy o wzajemnym wynagradzaniu się kosztem swych sojuszników, ale dotychczas trudno przypuścić, by demokratyczne społeczeństwa chciały się po wielkiej wojnie krwawić jeszcze o realizację takich umów, napadając i grabiąc swych bezbronnych sojuszników. Wielu będzie oczywiście szukać łupu, ale może silniejsi okażą się ci, którzy odrzucają dyktatorskie pomysły różnych marszałków i zamiast łupu, będą szukać w świecie raczej sił konstruktywnych. Myśl konstruktywna i konstruktywne narody — staną się w świecie powojennym potęgą.

Ustrój i organizacja związku wymaga studiów specjalnych, które dałyby pełny obraz naturalnego układu stosunków między narodowych danego obszaru: państwowych, gospodarczych, narodowościowych, kulturalnych itd., aby na tym tle zaproponować organizacyjne formy współpracy, odpowiadające celowi związku, a nie oparte na gwałcie. W tym celu musiałyby być wykorzystane wszystkie obecne fakty i wszystkie doświadczenia historyczne. A między innymi — wszystkie nauki, które wynikają z dotychczasowej praktyki międzynarodowej. Wszystkie minusy i plusy różnych form międzynarodowych, które stosowano lub próbowano stosować w tym obszarze w czasach ostatnich, jak np.: Liga Narodów, Mała Ententa, sojusz polsko-rumuński, pakt bałkański z 1934 r. i porozumienia podobne, próby porozumienia państw rolniczych, próby sojuszu polsko-czeskiego itd. Życie wymaga, aby uwzględnić — i to nie na ostatnim miejscu — także te kanały współpracy, które wyżyłbiła przemoc najeźdźcy niemieckiego.

Trudność polega na tym, aby formy organizacyjne odpowiadały celowi związku w sposób zgodny z naturalnymi tendencjami różnych czynników obszaru oraz z naturalnym biegiem życia. Łatwiej byłoby

oczywiście narzucić organizację związku przemocą i ta łatwizna stanowi główny argument teoretyczny na rzecz różnych „leadershipów”: po co się cierpliwie uzgadniać, lepiej przymusić! Ale organizacja narzucona siłą musiałaby być siłą podtrzymywana, a to prowadzi do dyktatury zbrojnej, której zawsze towarzyszy opór, wywołujący represje.

Z drugiej strony, najodpowiedniejszą metodą organizowania związku byłaby metoda ewolucyjna, która pozwala na naturalny dobór form współpracy. To zaś wymaga siły, utrzymującej ład w okresie przejściowym. I znowu dochodzimy do siły, która rodzi dyktaturę i gwałt.

Praktyka będzie musiała zatem znaleźć słuszny kompromis pomiędzy tragiczną niezależnością narodów, a przemocą dyktatury. Nie należy przewidywać, że po wojnie nastanie okres słodkiej sielanki. Wiemy z doświadczenia, że nawet narodom rzeczywiście demokratycznym i pokojowym zaczyna się podobać przywilej mocniejszego, a cóż mówić o narodach dyktatorskich. Toteż trzeba ustalić wyraźnie, że praktyczna wartość powojennego kompromisu zależeć będzie przede wszystkim od moralnej wartości sił, które zostaną powołane do zorganizowania naszego obszaru. Na szlakach pustynnych można ostatecznie wynajmować na policjantów miejscowe szczepy rozbójnicze, ale kto robi to w Europie środkowej, ten drogo zapłaci za swój leniwy prymitywizm.

*

W pracy niniejszej nie próbuję określić granic przestrzennych związku środkowo-europejskiego, poprzestając na ogólnym wskazaniu, gdzie leży jego jądro i dokąd sięgają jego peryferia naturalne. Niektórzy projektodawcy chcieliby zestawić ten związek z kilku porozumień ściślejszych. Inni opowiadają się raczej za większą jednolitością związku, lub pozostawiają sprawę otwartą.

Jako konkretne poczynania w kierunku stworzenia związku środkowo-europejskiego przypomnę, nieaktualną już zresztą, deklarację polsko-czechosłowacką z dn. 11.XI.1940 r., oraz podobną umowę grecko-jugosłowiańską z 15.I.1942 r. Widzimy więc, że w praktyce zarysowały się dwie osi krystalizacyjne omawianego związku: właściwa oś środkowo-europejska i oś bałkańska. Natomiast późniejszy sojusz czesko-sowiecki, do którego zaproszono Polskę, żadnej osi krystalizacyjnej nie tworzy: jest to umowa typu wasalnego, stanowiąca narzędzie agresji rosyjskiej, a nie własny, twórczy instrument środkowo-europejski.

Zespół kilkunastu państw środkowo-europejskich stanowi zespół dość skłócony, w którym obok dobrych przyjaciół są zawzięci wrogowie. Obecnie trudno jeszcze przewidzieć w jakich blokach i na jakich osiach będzie się ostatecznie wykrystalizować nasz wielki związek. Trzeba się jednak zgodzić, że jeśli te państwa nie zdołają utworzyć związku własnego „równych z równymi i wolnych z wolnymi”, jeśli do tego nie dojrzały, to staną się stopniowo żerem swych potężnych sąsiadów: Rosji lub Niemiec.

W rozdziale 14 rozpatrywałem Europę środkową w dwóch blokach: bałkańskim i bałtycko-czarnomorskim, co odpowiada powyższemu osiom krystalizacyjnym. Możliwe, że ta droga powstawania związku okaże się skuteczna. Że najpierw powstaną poszczególne federacje, które się zablokują dla celów gospodarczych, obronnych, kulturalnych itd. Możliwe, że wejdą tutaj także w grę różnorakie zależności wzajemne między tymi federacjami a krajami sąsiednimi: Europą zachodnią, Rosją, Małą Azją, obszarem śródziemnomorskim i Skandynawią.

Każde rozdrabianie organizacji środkowo-europejskiej obniża jednak jej trwałość i wartość. Planowanie gospodarcze, niezbędne do podniesienia dobrobytu, wymaga, by państwa, oparte o wspólne źródła surowcowe i energetyczne oraz pracujące przy pomocy powiązanej sieci komunikacyjnej — były ściślej zespolone ze sobą, niż z innymi państwami. Stąd idea bloków gospodarczych. Trzeba jednak zaraz podkreślić, że wobec istnienia zaborczych mocarstw, bloki gospodarcze niedostatecznie bronione okażą się w praktyce taką fikcją, jaką była Liga Narodów.

Pod tym względem warunki planowania gospodarczego odpowiadają warunkom obronności: i jedne i drugie wymagają organizmów wielkich, trwałych i sprawnych. A więc ideałem organizacji środkowo-europejskiej byłby zwarty blok, obejmujący cały ten obszar od Bałtyku do Grecji, wyłącznie, gdyż Grecja należy wyraźnie do obszaru śródziemnomorskiego.

Czy związek tak wielki i stosunkowo zwarcie zorganizowany nie stałby się z czasem mocarstwem wojowniczym?

Za wojowniczością tego związku przemawia dzielność i żywotność narodów Europy środkowej, ale szereg przyczyn będzie tę wojowniczość osłabiać.—Związek licznych a stosunkowo niewielkich państw o wyraźnych i starych odrębnościach nie będzie miał takiej spójności, jaka jest niezbędna do wszczynania wojen, chociaż może być bardzo mocny w wojnie obronnej. Zanim zaś, po szeregu pokoleń, zdołały się tak zespolić, by stał się mocarstwem zaczepnym—zaczną przecież działać inne czynniki zgodnej współpracy międzynarodowej, które mogą nawet doprowadzić z czasem do złączenia się całej Europy w jeden wspólny blok nie tylko kulturalno-gospodarczy, lecz i polityczny.

Położenie wyglądałoby inaczej, gdyby istniał w Europie środkowej czynnik dyktatorski, zdolny narzucić związkowi swe dążenia zaczepne. Ale jak już mówiłem, w Europie środkowej takiego czynnika rodzimego nie ma, zatem z tej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Pomimo swych wielkich rozmiarów, Europa środkowa byłaby związkiem mniejszym, niż ewentualne związki sąsiednie: rosyjski i zachodnio-europejski, a to do agresji nie zachęca.

Z powyższego widać, że dzielność i żywotność narodów naszego obszaru będzie musiała szukać innych dróg odpływowych, niż agresja zbrojna. Ale, gdyby ta energia została oddana pod komendę zewnętrzną jakiegoś czynnika zaborczego, to na pewno wyładuje się w ekspansji zbrojnej i bardzo możliwe, że jeszcze w tym pokoleniu.

Trzy metody

Na terenie Europy środkowej ścierają się od dawna trzy główne koncepcje współżycia narodów: niemiecka, rosyjska i polska. Koncepcje niemiecka i rosyjska oparte są na przemocy. Są zaborcze, policyjne i przeniknięte wszystkimi formami gwałtu, który tak odpowiada obu tym narodom. Są poza tym nacjonalistyczne i szowinistyczne.

Koncepcja polska różni się zasadniczo tym, że jest oparta na tolerancji wzajemnej i na dobrej woli partnerów. Możliwe, że Polacy nie są nawet w stanie wytrwać w innym związku, który by nie odpowiadał naszemu charakterowi narodowemu. Możliwe, że zawzięty i wytrwały opór przeciwko związkowi Polski z Rosją lub z Niemcami wynika z tego samego momentu psychologicznego, co niewątpliwa tęsknota do unii, budowanej na zasadach dawnej unii z Litwą. Możliwe nawet, że w ten sposób instynkt nasz poszukuje takich warunków bytu, w których naród nasz rozwija się lepiej, niż inne narody.

Jedni zarzucali nam, że nasza tolerancyjność i kompromisowość były wynikiem naszej słabości, gdyż po stuleciach koncepcja polska została zdystansowana przez koncepcje rosyjsko-niemieckie, oparte na nietolerancji i na przymusie. Inni twierdzili, że chociaż chwilowo Polska uległa, to jednak doczeka się tryumfu swych ideałów, bo ludzkość dąży właśnie w tę stronę.

Nie idealizujmy ani nie potępiajmy. — Jest dużo praktycznej pracy do wykonania i tę trzeba robić. Polska jest krajem ewolucyjnym. Polacy nie urządzali krwawych rewolucyj, nie lubimy zabijać. Możliwe, że w tym kryje się jakaś niepraktyczność, że w naszych warunkach naród powinien być raczej srogą. Ale możliwe, że to właśnie warunki życia na otwartych obszarach Polski wyrobiły w ciągu setek i tysięcy lat w ludziach tu osiadłych takie cechy. Na pewno nie zdołamy ich zmienić na zawołanie. Toteż tym bardziej należy budować związek na starej naszej zasadzie, że nic przemocą się nie zrasta, że to tylko będzie mocne, co zrośnie się samo, że trzeba stworzyć jedynie warunki wyjściowe, a resztę dokona bieg życia, którego będziemy twórczymi uczestnikami.

Dyktatorskie podejście do Europy środkowej, którego przejawem są decyzje teherańskie, wyrosło na zupełnie innym podłożu. Tam chodzi o wytworzenie i utrzymanie sztucznych ram, które by doprowadziły do tego, że zrosną się rzeczy, które w naturalnych warunkach nigdy by się nie zrosły.

Tzw. „mężowie stanu” wymyślili, że w Europie środkowej jeden z niedawnych sojuszników Hitlera będzie miał władzę nad narodami, które nie chciały mu ulec. Że będzie miał — praktycznie biorąc — nieograniczone prawo represji i przemocy. Tymczasem związek środkowo-europejski musi właśnie wykluczać wszelkie formy represji wobec narodów związku. Nietykalność każdego z nich musi być nie tylko zagwarantowana prawnie, ale — co ważniejsze — uszanowana w życiu. W tym celu związek powinien być zorganizowany z takich partnerów i w taki sposób, by nikt w nim nie miał fizycznej możliwości naruszyć prawa nawet najsłabszego spośród współpartne-

rów. W interesie Polski i wszystkich krajów słabszych leży, by te same zasady prawa, nietykalności i tolerancji wzajemnej zostały uszanowane przez mocarstwa i zapanowały w życiu międzynarodowym całej Europy. Nie wydaje się, aby mądrze przewidywali ministrowie niektórych mocarstw, gdy błąd nierozważnej słabości, popełniony po wojnie poprzedniej, chcą zastąpić dyktaturą niegodziwych sojuszników, co musi zamienić się z kolei na błąd słabej siły.

Spoistość i trwałość związku nie może się opierać na przykrawaniu życia poszczególnych narodów do tego lub innego wzorca i zmuszaniu partnera, by żył według woli mocniejszych. Sens związku polega na tym, że wspólna potrzeba łączy związkowców, a zakres praw i obowiązków wzajemnych reguluje umowa na tej podstawie oparta. Istnieją dwie wspólne potrzeby narodów środkowo-europejskich: bezpieczeństwo i dobrobyt, a więc od nich należy zacząć tworzenie związku. Resztę zaś można już pozostawić dalszemu rozwojowi wypadków, który wytworzy odpowiednie spoidła i zrosty tam, gdzie życie ich zażąda.

Możliwe, że różnica poglądów na sposób zorganizowania Europy środkowej: dyktatorski „leadership”, czy demokracja — wynika z różnicy warunków.

Wschód, żyjący pod przemożnym wpływem wielkiej i fanatycznej Rosji, jest niewątpliwie jakby skazany na jej dyktaturę. Zachód — to obszar kilku państw-kontrahentów, gdzie o równouprawnieniu narodów, które stanowi istotę demokracji międzynarodowej, mówi się z tym odcieniem „wielkodusznej” pobłażliwości, z jakim niegdyś rozprawiali między sobą o demokracji różni uprzywilejowani arystokraci. Natomiast Europa środkowa jest obszarem wielu mniejszych narodów, które rzeczywiście stanowią dobrą bazę dla międzynarodowej demokracji.

Stąd różnica między koncepcją polską i koncepcjami obecnych potęg wojskowych. Mocarstwa dążą do uprzywilejowania siły w stosunkach międzynarodowych i związkowych, a z ducha tradycji polskiej wynika i warunkom Europy środkowej odpowiada, by nie prawa silnych, tylko prawa słabych były specjalnie strzeżone.

Jeśliby zaszła potrzeba uprzywilejowania któregoś z państw związkowych, to należałoby uprzywilejować właśnie słabszych, gdyż mocniejszy ma i tak naturalny przywilej siły. Wypadek taki może zajść np. przy rozdziale mandatów i funkcji reprezentacyjnych, w sądownictwie związkowym, w zakresie uprawnień językowych, przy rozdziale kontyngentów wojskowych itp. W takich wypadkach państwa małe powinny być uprzywilejowane w stosunku do państw dużych (np. Litwa lub Słowacja wobec Polski).

Z drugiej strony, mniejsze narody chciałyby korzystać z uczciwej, rozumnej i korzystnej pomocy i opieki narodów wielkich, które wprost nie mają moralnego prawa odmawiać im tej przysługi. Im większa potęga, tym większe obowiązki. Stąd się wnioskuje, że

ustrój przyszłego świata należy rozpocząć od uprzywilejowania mocarstw. Ale można by wnioskować inaczej: niech mocarstwa najpierw rozum i uczciwość wykażą, a przywileje przyjdą same. Po pierwszej wojnie światowej mocarstwa rozumu nie wykazały, a w obecnej wojnie nie wszystkie wykazują uczciwość: więc jakie prawo mają do przywilejów, poza prawem krokodyla?

Teherańskie plany mocarstw są naiwne, gdyż Europa jest zbyt silna potencjalnie, a narody europejskie zbyt energiczne, aby można nimi dysponować wbrew ich oczywistym interesom. Mądrym elementem tych planów jest jedynie myśl przewodnia, aby przez uzgodnienie polityki mocarstw, uniknąć wojny między zwycięzcami. Z chwilą jednak, gdy realizacja tej myśli została oparta na założeniu, że Sowiety będą z dobrą wolą wykonywać swe zobowiązania, że ich ambicje są zaspokojone, lub że sił im nie starczy do złamania zobowiązań — z tą chwilą mądrość myśli przewodniej teherańskiego kompromisu maleje do zera.

Wspominając o decyzjach teherańskich, traktuję je raczej symbolicznie, jako dalszy przejaw małości typu monachijskiego, bo jeśliby wojna miała rzeczywiście zakończyć się etapem teherańskim, to co najmniej jedno „zwycięzkie” mocarstwo poniosłoby w niej najtragiczniejszą klęskę, gdyż nie tylko fizyczną, ale także moralną. Małość typu teherańskiego nie odpowiada charakterowi polskiemu. Jesteśmy może zbyt prostolinijni. Możliwe jednak, że inne narody nie umieją budować swej niewątpliwej wielkości inaczej, jak z domieszką takich kapitulacyj. Są przecież ludzie, którzy reagują mocno dopiero, gdy zostali okłamani i sponiewierani, że dopiero głęboki zawód wydobywa z nich jakby sadystyczną zawziętość. A inni ludzie reagują szybciej.

W jednej ze swoich książek wspomina Churchill, jak często dzieją się w polityce rzeczy niemądre, a później trzeba udawać, że w tym kryje się jakaś zgoła niezwykła przebiegłość, ponad rozum człowieka.

Kierownicy państw to zawsze wybitni ludzie. Wszystko, co się o nich mówi trzeba brać w tej wysokiej skali. Bo gdyby „Teheran” odbywał się między zwykłymi ludźmi i dotyczył zwykłych spraw, to na pewno niektórych jego uczestników nazywalibyśmy co najwyżej dobrodusznymi poczciwcami krótkowzrocznym sprytem bardzo sprytnymi. I wiedzielibyśmy, że jeśli dojdzie do płacenia rachunku, to zapłacą go nie tylko cudzymi pieniędzmi, ale i ze swej kieszeni trzeba będzie dołożyć i to grubo.

Formy wielkości

Polska realizowała w ciągu dziejów trzy odrębne formy wielkości: Chrobrową, Kazimierza Wielkiego i Jagiellońską. Są to zarazem trzy etapy rozwoju, który w epoce Jagiellońskiej wyniósł Polskę na poziom najwyższy. Wszystko, co później było wielkie w Polsce, obraca się w trójkącie tych idei.

Bolesław Chrobry rozszerzał swe państwo między Łabą a Dnieprem, oraz między Bałtykiem a Dunajem i Karpatami, obejmując główny trzon Słowiańszczyzny. Poza Słowiańszczyznę sięgał

tylko związkami dynastycznymi (na Węgry, do Niemiec i do Skandynawii). Można by o nim powiedzieć teraz, że wykuwał ós państwo-wą: Czechy—Polska—Ruś, chociaż był raczej „zbieraczem ziem zachodnio-słowiańskich”.

Drugim władcą, który w zupełnie innym duchu rozwiązał zagadnienie wielkości Polski, był Kazimierz Wielki. Polska Chrobrego była potęgą materialną, mocarstwem opartym na geniuszu króla, wartości wojska i dzielności narodu. Polska Kazimierza Wielkiego była także potęgą, ale opartą na organicznej sile rozwijającego się społeczeństwa, na uroku prawa i na atrakcyjności młodej kultury duchowej i materialnej. Pod względem wojskowo-politycznym była tylko silnym państwem, ale w dziedzinie moralno-kulturalnej wybijała się na jedno z czołowych stanowisk w Europie. Wielkość Kazimierza wyniknęła z jego pracy wewnętrzno-twórczej, dzięki której Polska zajaśniała najwyższym blaskiem.

Trzecią postać wielkości zrealizowali przodkowie nasi w okresie jagiellońskim. Nie to jednak najważniejsze, że Polska doszła wtedy do największej w swych dziejach potęgi, bo wielkość nie polega na przemocy. Ani to, że rozwinęła się w obszarze tzw. jagiellońskim, bo nie ramy, tylko treść ma główne znaczenie. Ale to o wielkości okresu jagiellońskiego decyduje, że przodkowie nasi zdobyli się wtedy na całkiem nowe formy współżycia narodów w ramach związku, oparte na rozumnej i cierplivej tolerancji, wciągające coraz szersze masy zjednoczonych narodów w krąg świadomej współpracy i współodpowiedzialności, że przeprowadzili to na tak wielką skalę i, że utrzymali w ciągu tylu stuleci.

Imperium Brytyjskie było budowane kupiecką chytrą i podbojami, niekiedy bardzo bezwzględny i dopiero w naszych czasach przekształca się na „Wspólnotę Narodów”, której daleko jednak jeszcze do ustrojowej równości polsko-litewskiej. Unia polskolitewska szła od związku luźnego do spoistości organicznej, gdy Imperium Brytyjskie rozwija się przeciwnie: od samowładztwa metropolii, do związku coraz luźniejszego.

Imperium Rosyjskie powstawało drogą podbojów, oraz metodą tępienia lub wynaradawiania narodów podbitych, dzięki której Moskwa tak się rozpleniła. Rewolucja zmieniła niektóre formy ekspansji, przysłaniając jej treść rusyfikatorską, ale teraz życie wraca już na starą ścieżkę.

Ameryka wynaradawia i centralizuje. Nieco lepsze formy zaczęły się wyrabiać w związku austro-węgierskim. Ale bodaj tylko Szwajcaria realizuje, choć w małych ramach, zasady współżycia narodów, przyjęte przed wiekami w związku polsko-litewskim, a oparte na tolerancji, na wzajemnym poszanowaniu praw i zobowiązań oraz na lojalności. Wewnętrzno-związkowa wzajemna lojalność i tolerancja Szwajcarów zasługuje na tym większe uznanie, że pod względem językowym jest to państwo o wyraźnej przewadze niemieckiej, gdyż 71,9% Szwajcarów używa języka niemieckiego, gdy do grupy francuskiej należy 20,4% ludności, do włoskiej — 6% a do reto-romańskiej — 1,1% (44.000 ludzi).

tylko związkiem dynastycznym na Węry, do Niemiec i do Skan
dynawii). Można by o nim powiedzieć także że wkradł się do państwa
*
Spośród trzech wzorców wielkości, pozostawionych nam w
spadku przez wielkie pokolenia naszego narodu, powinniśmy dla
wewnętrznego życia Polski wybrać jako symbol epokę Kazimierza
Wielkiego. Natomiast wzorzec jagielloński odpowiada obecnym
potrzebom związkowego rozwoju Polski i środkowej Europy.

Oba te wzorce są równie ważne i równie aktualne. Za bardzo
zapomniano o Kazimierzu Wielkim i za dużo nieporozumień co do
Jagiellonów. Budując C.O.P. i rozwijając życie kulturalne i gospo-
darcze, Polska przedwojenna realizowała wzorzec kazimierzowski,
ale w dyskusjach najgłośniej było o Jagiellonach. Abstrahując od
sentymentów, trzeba uznać, że są to tylko dwie strony tej samej
rzeczy: wewnętrzna i zewnętrzna. Toteż z politowaniem słyszy się,
gdy każą nam „zapomnieć o Jagiellonach i o przedmurzu” na rzecz
jakiejś mgławicowej idei „zespolenia się ludzkości”. Z kim mamy
się zespalać? — Z napastnikami, których w Europie co najmniej
39% jej ludności? — A jeśli powstaną Stany Zjednoczone Europy,
czy Polska nie będzie ich przedmurzem? A jeśli powstanie związek
środkowo-europejski, lub inny podobny związek polski, to dlaczego-
by odrzucać wzorzec jagielloński? Czy po to, by zapanowały wzorce
niemiecko-rosyjskie?

Mówią, że idea jagiellońska nie zdała egzaminu. Unia polsko-
litewska przetrwała jednak jako państwo od r. 1386 do 1795, a więc
przeszło 400 lat i jeśli chodzi o współżycie wewnętrzne, miała za-
pewnioną trwałość. Jako związek kulturalno-uczuciowy, przetrwała o
wiek dłużej, a jako idea wzorcowa trwa dotychczas. Czy jeśliby np.
Imperium Brytyjskie rozpadło się za jakie 200 lat, to będzie można
mówić, że „idea brytyjska” nie zdała egzaminu?—

Jeśli idea jagiellońska nie zdała egzaminu, to trudno wynaleźć
w Europie ideę państwową, która egzamin „zdała”. Nie zdała jej
starożytna Grecja, bo poszła w niewolę, ani Rzym, bo upadł, ani
kolejne Rzesze Niemieckie, ani państwo Karola Wielkiego. Bizancjum
trzymało się nieco dłużej. Stany Zjednoczone A.P. — to noworodek.
Może Rosja egzamin zdaje? Ale czy można porównywać ideę
jagiellońską z ideą moskiewską, znaczoną Iwanem Groźnym, Piotrem
Wielkim, Katarzyną i bolszewikami?

Jeśli ideę jagiellońską pojmować dziecinnie, to oczywiście staje
się absurdem. Ale jeśli ją słusznie pojąć, jako historycznie naj-
większą i najtrwalszą ideę związkową w Europie środkowej, a jedno-
cześnie najbliższą obecnym ideom ogólnoludzkim, jeśli jej właściwą
rolę wyznaczyć, nie wiążąc nawet ściśle z obszarem jagiellońskim —
wtedy odradza się i aktualizuje tak, jakby ją ktoś dzisiaj, dla obec-
nych warunków wymyślił.

Ludzie i obozy polityczne, zwalczające ideę jagiellońską, zwal-
czają współżycie związkowe typu unii polsko-litewskiej, a więc
pozostaje im chyba tylko izolacja Polski lub podboje i związki typu
dyktatorskiego. — A jeśli tak protestują, by Polska nie była przed-
murzem, to czy chodzi im o to, byśmy rozplynęli się w morzu rosyj-
sko-niemieckiego neopogaństwa? Polska jest przecież największym

bastionem chrześcijaństwa i katolicyzmu w Europie środkowo-wschodniej i tego faktu żadne wykrety nie przekreślą, bo oparty jest na głębokich uczuciach narodu. Czy chodzi o to, by bastion ten przestał istnieć? — Polska pozostanie przedmurzem do czasu, aż zmieni się styl życiowy naszych napastniczych sąsiadów, albo aż wyginą Polacy.

Idea jagiellońska zdała egzamin historyczny i wytrzymuje rzeczową analizę. Tylko ludzie egzaminu nie zdają. — Zasiadli wypłoszeni w dziuplach świata i, szcękając zębami, szepcą w strachu, że z niejakim Jagiełłą żadnych stosunków sobie nie życzą. — Niechaj więc siedzą spokojnie po dziuplach świata — życie przejdzie nad nimi. Bo z wystraszonych i ze zmałych ludzi i tak w naszych czasach korzyść niewielka! —

Ludzie, którzy walczą i giną, nie giną o swój osobisty los, bo dla nich mogiła — tyle, że sławna. Oni giną o wielkie cele i niech żaden zapłuty karzeł śladów ich pracy i krwi nie zdeptuje.

Cele wojny i stosunek nasz do państwowej tradycji polskiej określił najlepiej Ignacy Paderewski w mowie, wygłoszonej dnia 23.I.1940 r. w Paryżu na uroczystym posiedzeniu inauguracyjnym Rady Narodowej. — „Nie walczymy — mówił — o Polskę szlachecką, ludową lub robotniczą, o Polskę kapitalistyczną czy socjalistyczną, o Polskę panów czy chłopów, walczymy o Polskę całą, jedną, wielką i niepodległą, o Polskę — Matkę dla swych wiernych dzieci; o Polskę o jakiej śnili i jąk przepowiadali nasi wieszczowie; o Polskę Chrobrych i Jagiellonów...”

W tych słowach Paderewski usiłował zmałym ludziom przypomnieć wielkość. Teraz, gdy znowu zagraża nam drugi paroksyzm małości ludzkiej, dobrze będzie przypomnieć słowa Człowieka, który stojąc od dawna na uboczu i patrząc na Polskę z daleka, uznał, że trzeba Polakom takie prawdy przypomnieć i tak wielkie cele wskazać.

Cele i zadania związku

Za główne źródło praktyczne nowoczesnej koncepcji związkowej można uważać punkt 14. deklaracji prezydenta Wilsona, sformułowanej dn. 8.I.1918 r., który mówi: „Na zasadzie specjalnej umowy powinien być utworzony ogólny związek narodów, w celu dostarczenia tak wielkim jak małym państwom wzajemnych gwarancji niezależności politycznej i całości terytorialnej”.

Jako końcowy etap ewolucji tej idei przytoczę punkt 5. Karty Atlantycznej z dn. 14.VIII.1941 r., w którym prezydent Roosevelt i premier Churchill stwierdzają, że „dążą do jak najpełniejszej współpracy wszystkich narodów w dziedzinie gospodarczej w celu zapewnienia wszystkim lepszemu poziomowi pracy, postępu gospodarczego i bezpieczeństwa społecznego”.

Prezydent Wilson kładł główny nacisk na polityczno-państwowe zadania związku, natomiast Karta Atlantyczna, obok poszanowania swobodnie wyrażonej woli narodów, podkreśla warunki bezpieczeństwa i rolę współpracy społeczno-gospodarczej w świecie.

Za pewnego rodzaju konkretyzację zasad Karty Atlantycznej na

obszarze środkowo-europejskim można uważać próbę związku polsko-czechosłowackiego, podjętą przez oba rządy w roku 1940. Cel tego związku został określony najpierw we wspólnej deklaracji z dn. 11.XI.1940 r., która mówi: „Oba Rządy uważają za konieczne oświadczyć uroczyście już w chwili obecnej, że Polska i Czechosłowacja, zamykając raz na zawsze okres dawnych uraz i sporów, biorąc pod uwagę wspólność podstawowych interesów, zdecydowane są po ukończeniu wojny wejść ze sobą, jako państwa niepodległe i suwerenne, w ścisły związek polityczny i gospodarczy, który stałby się podstawą nowego porządku rzeczy w Europie środkowej i gwarancją jego trwałości. Oba Rządy wyrażają ponadto nadzieję, że do tego współdziałania, opartego o poszanowanie wolności narodów, zasad demokracji i godności człowieka, przyłączą się także inne kraje w tej części kontynentu europejskiego”.¹

Cele związku polsko-czechosłowackiego zostały sprecyzowane ściślej w punkcie 2 późniejszej deklaracji obu rządów dn. 24.I.1942 r., który mówi: ²

„Celem konfederacji jest zapewnienie wspólnej polityki w zakresie:

- a. spraw zagranicznych,
- b. spraw wojskowych,
- c. spraw gospodarczych i finansowych,
- d. spraw socjalnych,
- e. komunikacji, poczt i telegrafów”.

Rząd czechosłowacki p. Benesza nie dotrzymał tych umów, zrywając je na rzecz „sojuszu” z Rosją. Usiłuje więc zburzyć plan związku „równych z równymi” na rzecz zależności niewątpliwie wasalnej. Ze strony p. Benesza deklaracje powyższe były prawdopodobnie jedynie manewrem taktycznym, wyzyskującym dobroduszość kontrahenta, żyjącego w sferze złudzeń. Deklaracje były jednak wynikiem wspólnych przemyśleń i uchwał, a więc zachowują wartość teoretyczną i mogą stanowić pomocniczy instrument przy ustaleniu celów i zadań związku środkowo-europejskiego.

Forma związku

Skuteczność związku zależy od jego trwałości i sprawności. Nasz związek powinien być zatem instytucją trwałą, wieczystą oraz powinien mieć władzę niezbędną do tak sprawnego wykonywania zadań związkowych, jak tego będą wymagać okoliczności.

„Gospodarka planowa — mówi Ferdynand Zweig — wymaga silnego rządu o dużym autorytecie moralnym, o dłuższym okresie stabilizacji i w mniejszej mierze podległego fluktuacji partij politycznych. Doświadczenie wykazało..., że planowanie wprowadzone przez rząd słaby, o niewielkim autorytecie moralnym, lub wąskich pełnomocnictwach, jest nieskuteczne i szybko załamuje się. Aparat kontrolny w rękach rządu słabego nie działa”.³

¹ Michał Kwiatkowski — „Rząd i Rada Narodowa R.P.”, str. 48.

² Tamże — str. 50.

³ Ferdynand Zweig — „Przeobrażenia gospodarcze w czasie wojny”. — Nowa Polska, 7/1942.

Takich samych rządów wymaga bezpieczeństwo wojenne, które zależy od siły wojennej państwa, a ta — od potencjału podstawowego i od wyników pracy produkcyjnej. Współpraca kulturalna nie wymaga oczywiście władzy tak sprawnej.

Pod względem bezpieczeństwa sytuacja Europy środkowej zapowiada się inaczej niż sytuacja Europy zachodniej lub Atlantyki, gdyż inne będzie zagrożenie. Z chwilą złamania militarizmu niemieckiego zostanie na długi czas wygaszone główne ognisko wojowniczości na zachodzie, tak że pozostanie tylko daleka Japonia, jako wróg Atlantyki zagrażająca jej na Pacyfiku. Natomiast militarizm rosyjski może nawet wzrosnąć, a więc Europa środkowa będzie się musiała lepiej pilnować niż Europa zachodnia. A stąd wynika konieczność organizacji.

Sądzę, że związek środkowo-europejski powinien być państwem o utrwalonym bycie, a w każdym razie powinien być więcej związkiem organicznie-gospodarczym niż sojuszem politycznym. Powinien być od razu zbudowany w ten sposób, aby był w stanie sprostać wszelkim niebezpieczeństwom, które można przewidzieć w okresie 2-3 pokoleń. Będzie to próba żywotności i okres wstępnego zrastania się państw związkowych. Jeśliby wstępne wymagania ustrojowe związku obliczać wężej i na krótszą metę, może on łatwo stać się dekoracją, którą poszarpie każdy silniejszy podmuch. A złudzenia bezpieczeństwa nie powiększają.

Jasne, że każde państwo związkowe zechce jednak zachować maksimum swych przywilejów suwerennych. Jeśliby chodziło o formuły, można by powiedzieć, że każde państwo związkowe pozostanie niepodległe, tylko nie będzie samodzielne. Ale w gruncie rzeczy więcej będzie zależeć od rzeczywistych potrzeb i warunków życia, od dobrej woli, od rozważli i od przyjętych obyczajów, niż od formuł ogólnych, a nawet od tekstu ustaw lub umów.

Dochodzimy tu do kolizji między zakresem ograniczeń i zakresem niezależności w związku. Sowiety rozwiązały tę kolizję w ten sposób, że przyznawszy republikom związkowym różne prawa, włącznie do prawa swobodnego opuszczenia Związku Sowieckiego, oplotły je jednocześnie tak silną władzą policyjną i przydużyły takim terrorem, że wszelkie przywileje republik stały się pustym frazesem. Podstawą egzekutywy jest ogrom głównego członka Związku, tj. Rosyjskiej Republiki Federacyjnej, która w r. 1939 liczyła 109 milionów ludzi, obok siebie miała 31 milionową Ukrainę, a przy tym zespole wisało w r. 1939 dziewięć małych republik związkowych, z ludnością od 1.254 tys. (Turkmenia) do 6.282 tys. (Uzbekistan). Obecnie Ukraina jest tak wyniszczona, że żadna konkurencja nie będzie już Rosji zagrażać.

Wspólnota Brytyjska odbywa ewolucję w kierunku rzeczywistego uniezależniania coraz liczniejszych członków, a spoistość coraz bardziej opiera na związkach i interesach gospodarczych, na tradycji i na sentymencie. Widzimy jednak, że jedno z dominiów, Irlandia, w obecnej wojnie żadnego udziału nie bierze. Budowa Wspólnoty Brytyjskiej opiera się jednak także na potencjalnej sile

głównego jej członka: Imperium Brytyjskiego, które składa się z W. Brytanii z Indiami, koloniami i innymi przynależnościami, a liczy łącznie ponad 468 milionów ludzi, wobec około 32 milionów łącznej ludności wszystkich dominiów. Potencjał Imperium odgrywa we Wspólnocie Brytyjskiej rolę potencjału Rosyjskiej Republiki Związkowej w Związku Sowieckim. Różnica zaś polega na metodach działania oraz na tym, że naród rosyjski liczy w Sowietach około 100 milionów, tj. ponad 58% ludności Związku, a ludność Zjednoczonego Królestwa około 47 milion. tj. tylko około 9,4% ludności Wspólnoty.

W każdym związku istnieje kolizja między niezależnością i uzależnieniem, którą życie musi rozwiązywać nieustannie na trzech płaszczyznach: zależnie od rzeczywistego potencjału poszczególnych związkowców, zależnie od ducha i obyczajów związku oraz zależnie od litery praw związkowych, a zawsze zgodnie z potrzebami chwili. Pozostawmy to specjalistom, zaznaczając, że prawnicy mają do czynienia głównie z trzecią płaszczyzną, która na pewno nie jest najważniejsza. Politycy mają większy wpływ, ale najwięcej zależy od działaczy społecznych, kulturalnych i gospodarczych.

Sądzę, że w związku polskim należałoby kolizję między niezależnością i uzależnieniem rozwiązać przeciwnie do rozwiązania sowieckiego: nie dawać sobie wzajemnie teoretycznych przywilejów, które — gdyby je wykorzystano — gotowe pozbawić związek wszelkiej wartości, natomiast wykluczyć przemoc policyjną lub wojskową centrali w stosunku do państw związkowych.

Kiedy Litwa usiłowała w początkowym okresie zrywać unię z Polską, nie zdarzyło się, aby przodkowie nasi siłą przymuszali ją do powrotu. Litewskie walki dynastyczne i spory z Polską o Wołyń, o Podole i o samą unię — nie były sielanką, ale, ogólnie biorąc, przodkowie nasi bardzo cierpliwie i rozumnie stosowali różne sposoby pokojowe, aż wreszcie, po niemal dwu-wiekowej pracy (1386—1569 r.) pozyskali ten naród całkowicie.

Obecnie wyda się niejednemu dziwne, że np. Anglicy nigdy jeszcze nie zdobyli się na taką wytrwałość i cierpliwość historyczną, jak ówczesni Polacy. O wiele skorsi byli do wojny. A przecież myśmy mieli do czynienia z narodem tak upartym, jak Litwini, którym żaden Szkot pod tym względem nie dorówna. Sądzę, że należałoby i teraz działać podobnie, a rozwój ostatnich dziesięcioleci, jeśli go weźmiemy z grubsza, wykazuje taką samą właśnie cechę Polaków: gorączkowa niecierpliwość połączona z uporczywą i w gruncie rzeczy życzliwą wytrwałością.

Poszukując w świecie wzorów do naśladowania, trzeba wspomnieć najpierw przykłady lokalne: Jugosławię i Czechosłowację, a dalej Austro-Węgry. Ustrój sowiecki trzeba wykluczyć już z tego powodu, że opiera się na faktycznej dyktaturze Rosji. Ustrój Stanów Zjednoczonych A.P. powstał w warunkach amerykańskiego bezpieczeństwa i braku tradycji lokalnych, a więc pod wpływem czynników zupełnie przeciwnych temu, co dominuje w

Europie środkowej. Nie można też naśladować ustroju szwajcarskiego, który wyrobił się w ciągu wieków w kraju małym i stosunkowo bezpiecznym.

Możliwe, że najwięcej odpowiadałyby potrzebom środkowo-europejskim ustrój Wspólnoty Brytyjskiej, jako związku państw niemal niepodległych, ale połączonych silnymi więzami gospodarczymi, obronnymi i kulturalnymi oraz reprezentowanych przez wspólnego monarchę. Wspólnota Brytyjska jest jednak w trakcie ewolucji ustrojowej. Ustrój jej nie jest wykończony, a nawet trudno przewidzieć w jakim kierunku się rozwinie. Opiera się zaś na długiej i mocnej tradycji, której związek środkowo-europejski mieć nie będzie. Czy wystarczy więc proste naśladownictwo takiego przykładu?

Związek środkowo-europejski będzie musiał wypracować własną organizację, która nie będzie może zbyt jednolita w konstrukcji. W przyszłości organizacja będzie dostosowywać stopniowo bieg życia do wzajemnych potrzeb związku, ale początkowo należy organizację dostosować do konkretnych potrzeb i przejawów życia: należą ją uszyć na miarę, a nie według wzorcowego manekina.

Przerywając ten temat, dorzucę kilka myśli.

Ze względu na trwałość związku należałoby zadania reprezentacyjne i symboliczne powierzyć czynnikowi ustalonemu, natomiast władzę wykonawczą skupić w rękach czynnika obieralnego. A więc monarcha, który panuje i kanclerz, który rządzi.

„Panowanie” nad związkiem tak licznym będzie stanowić służbę poważną i trudną, która wymaga dobrego i dobrze przygotowanego fachowca. Jeśliby w tym celu wybierać prezydenta, to związek gotów by się rozpaść przy pierwszych wyborach. Jeśliby powierzać to zadanie kolejno poszczególnym naczelnikom państw, to oprócz szeregu trudności (język, rezydencja, znajomość wszystkich krajów związkowych itd.) wystąpią zawiści i zarzuty, utrudniające pracę, której sens polega na wytwarzaniu i poszanowaniu symboli.

Sądzę, że byłoby lepiej wybrać odpowiednią rodzinę i powierzyć jej te funkcje dziedzicznie, ale na pewien czas, np. na 100 czy 200 lat z prawem ponownego wyboru. Podobnie, jak człowieka wybiera się na prezydenta na kilka lat, tak wybrać na kilka pokoleń, dobrą, fachowo wykwalifikowaną rodzinę. Taki okres wystarczy, aby utrwalić symbolikę związku a pozostawia drogę do ewolucyjnej zmiany jednego z elementów ustroju.

Można się zgodzić, że „zawodowi” królowie lepiej wykonują swe trudne obowiązki, niż przygodni prezydenci. Jak wiemy symbolika obejmuje nie tylko samą głowę państwa, lecz także jej bliską rodzinę oraz całe życie poprzednie i późniejsze głowy państwa. W praktyce nie łatwo będzie znajdować co kilka lat człowieka, który by pod tym względem odpowiadał wszystkim związkowcom, zwłaszcza w takim gronie.

Ludzie, którzy przez walkę polityczną dochodzą do władzy, są

dzieln i im trzeba powierzać władzę. Ale mają namiętnych zwolenników i zawziętych przeciwników, a osoba symbolizująca państwo nie powinna mieć ani zwolenników ani przeciwników: powinna być po prostu szanowana bez dyskusji.

Bezpośrednia władza związku ograniczałaby się do spraw, które państwa związkowe przekazałyby mu w umowie związkowej. Odpowiednio do zadań związku, musiałyby należeć tu sprawy polityki zagranicznej i obrony związku, sprawy współpracy gospodarczej i kulturalnej, niektóre sprawy administracyjne (np. ruch ludności, poczta, zdrowotność, niektóre zagadnienia opieki społecznej itp.), ustawodawstwo i rozjemstwo związkowe oraz kontrola związkowa.

Podstawą państwowości pozostałyby w związku państwa stowarzyszone. Organy centralne byłyby instytucją uzgadniającą i kierowniczą, która posiadałaby własne organy wykonawcze tylko na obszarze wydzielonego okręgu stołecznego związku.

Sądzę, że musiałby być wyraźnie utrzymany klasyczny podział władz, obejmujący trybunał rozjemczy związku, parlament i władzę wykonawczą.

Największe trudności nasunie organizacja oraz zakres i sposób pracy władzy wykonawczej. Protokół polsko-czechosłowacki z dn. 24.I.1942 r. przewiduje dla projektowanej konfederacji polsko-czechosłowackiej wspólne naczelne dowództwo, unię celną, uzgodnioną politykę monetarną, finansową, komunikacyjną, socjalną, szkolno-kulturalną itd. z tym, że będą stworzone odpowiednie organy centralne.

Prof. Carr¹ przewiduje dla Europy w okresie powojennym: Europejską Komisję Pomocy, Europejską Korporację Transportową, Europejską Korporację Odbudowy i Robót Publicznych oraz Europejski Urząd Planowania. Bezpieczeństwo wojskowe i ogólne kierownictwo polityczne zapewniałyby przede wszystkim przodujące mocarstwa.

Organizacja władz naszego związku będzie wymagać wspólnej decyzji związkowców. Moim zdaniem władza wykonawcza związku nie musi obejmować wielu spraw, byle obejmowała sprawy istotne dla związku, byle w tym zakresie posiadała sprawność skuteczną oraz byle mogła się rozwijać w miarę rozwoju współżycia. Z tego względu występują od razu trzy grupy spraw:

1. Sprawy, którymi związek musi kierować centralnie. Należy tu obrona związku wraz z polityką zewnętrzną oraz gospodarka związku, gdyż bez sprawnej gospodarki nie ma sprawnej obrony.

2. Sprawy, którymi związek nie musi kierować, ale które trzeba uzgodnić ze względu na zadania powyższe. Należą tu będą pewne sprawy administracyjne, kulturalne, wewnątrzno-polityczne, zdrowotne, społeczne itd.

¹ Conditions of Peace — str. 271.

3. Sprawy, do których związek się nie wtrąca i które należą całkowicie do kompetencji państw związkowych.

W początkowym okresie rozwoju związku, władze centralne powinny ująć minimum spraw grupy pierwszej, ale ująć je mocno, wpływać skutecznie na niezbędne sprawy grupy drugiej, a najwięcej spraw pozostawić całkowicie państwom związkowym. Dalszy bieg wypadków wskaże właściwy kierunek rozwoju.

Jak już mówiłem, władza wykonawcza związku powinna należeć do obieralnego kanclerza, który by był przy osobie dziedzicznej głowy związku czymś w rodzaju prezydenta Stanów Zjednoczonych A.P. bez funkcji naczelnika państwa. Kanclerz powinien być wybierany na okres kilku lat przez całą ludność bezpośrednio lub przez zespół specjalny o najwyższej klasie państwowej (naczelnicy państw, szefowie rządów, parlamenty itd.). Odpowiedzialność i usuwalność kanclerza powinny być uregulowane konstytucyjnie w ten sposób, aby zasadniczo nie paraliżowały jego działalności, ale ograniczały samowolę.

Kanclerz pracowałby przy pomocy gabinetu ministrów, odpowiedzialnych politycznie przed parlamentem i zmieniających się w normalnej drodze parlamentarnej. Kanclerz powinien mieć odpowiednią swobodę w zakresie organizowania pracy gabinetu i powinien mieć duży wpływ na dobór i zadania ministrów. Nie przesądzając tych spraw, wymienię następujące główne działy pracy kanclerza:

- a. sprawy gospodarcze, obejmujące przemysł, rolnictwo, handel, skarb i planowanie gospodarcze;
- b. polityka zagraniczna;
- c. obrona związku;
- d. komunikacje;
- e. współpraca kulturalna;
- f. sprawy wewnętrzne związku, obejmujące administrację, opiekę społeczną, zdrowotność itp.;
- g. sprawiedliwość i ustawodawstwo związkowe.

Ze względu na szczególną rolę takiego kanclerza, należałoby mu podporządkować także kontrolę związkową.

Zejdźmy teraz na szczybel państw związkowych. — Jakże tutaj warunki się nasuwają? —

Każdemu państwu odpowiada najlepiej ustrój oparty na jego tradycjach i potrzebach. Jeśli chodzi o Polskę, to mamy własne tradycje i na pewno nie życzylibyśmy sobie jakiegokolwiek zewnętrznej ingerencji w nasze sprawy wewnętrzne. Podobnie będą nastawieni wszyscy uczestnicy związku. Wtrącanie się do czyichkolwiek spraw wewnętrznych jest — jak dobrze wiemy — najlepszym sposobem wywoływania sporów i mnożenia niechęci. Należałoby zatem unikać obciążania związku obowiązkiem wtrącania się w wewnętrzne sprawy uczestników. W tym celu wzajemne prawa i obowiązki muszą być jasne, zakres ich — wyraźnie ograniczony, a wykonanie lojalne.

Różni autorzy podnoszą szereg spraw, które ich zdaniem musiałyby być rozwiązane jednolicie w ramach całego związku. Wspomniany protokół polsko-czechosłowacki idzie pod tym względem tak daleko, że wymienia w zakresie spraw ogólnozwiązkowych nawet takie sprawy, jak wolność sumienia, wolność wyborów do parlamentu, wolność nauki itd., które są raczej hasłami. Sądzę, że związek może dobrze działać mając zróżniczkowane formy polityczne, społeczne, gospodarcze itd., byle ich współdziałanie było uzgodnione w należyтым stopniu. Życie jest o wiele bogatsze w treść niż doktryna. Lepiej nie żądać, by wszystko było wyrównane pod sznur. Nie należy przeszkadzać narodom, by żyły u siebie po swojemu, jeśli to życie jest uczciwe i nie sprzeciwia się zasadniczym celom związku.

Niektóre państwa związkowe będą miały typowy i jednolity ustrój. Inne mogą być same w sobie związkami. Może dojdziemy do tego, że także Polska będzie mieć jakieś obszary lub republiki autonomiczne. W związku mogłyby zmieścić się monarchie obok republik. Stopniowo życie samo zniweluje z biegiem czasu te różnice, które nie będą odpowiadały warunkom i potrzebom epoki.

ZAKOŃCZENIE

Dobiegam końca tych myśli, rzuconych dość luźno. Chciałem przedstawić w nich nie to, czym Polska być nie powinna, ale to, czym może być i czym będzie. Zdaję sobie sprawę z braków tej pracy, którą pisałem w warunkach nie najlepszych. Sądzę jednak, że myśli te dadzą korzyść, a może pobudzą odgłos, który je wzmocni lub prostuje.

Oderwijmy się jeszcze na chwilę od trosk, które dlatego wydają się największe, że teraz właśnie dopiekają najbardziej i odwróćmy oczy od przeszłości, które dlatego horyzont zasłaniają, że są tuż przed nami. Wtedy ujrzymy przed sobą trudności rzeczywiście wielkie i przeszkody niemal nad miarę ludzką. Ale zrozumiemy zarazem, że zwycięstwo będzie po stronie śmielszych, wytrwalszych i dzielniejszych. A jeśli kto przegra na pewno, to ludzie, którzy nie chcą widzieć i boją się chcieć. Którzy chcą łatwizną żyć i nie znoszą myśli o tym, co jest trudne.

Szczęśliwy, kto umie żyć drobną troską i małą nadzieją, bo będzie się cieszył swym drobnym, żebraczym zyskiem. Wielka radość należy jednak do tych, co żyją wielką troską i niezmiernym wysiłkiem. A w czasach tak wielkich, jak nasze, do nich należy przyszłość.

Dzieje narodu są jak fale morza: naród podnosi się i upada. Polska przeżyła już dwa okresy upadku: okres dzielnicowy i okres rozbiorów, a teraz — w tym stuleciu — jest na progu nowego życia. Od nas zależy czy to będzie wielkość, czy małość. Od naszego wysiłku zależy. —

Od 1914 r. Polska trwa w ciężkim wysiłku, aby się dźwignąć w górę. Trzydzieści lat walki, pracy i znowu walki — to nie tak dużo jeszcze, a jednocześnie bardzo wiele. Chodzi o to, aby przetrwać jeszcze dwa, trzy czy pięć lat, bo w takim czasie wszystko musi się rozstrzygnąć. Nie tylko nie ustąpić i wytrwać, ale następny krok postawić.

Polsce potrzeba jeszcze dwa czy pięć lat ambitnego wysiłku. A gdy się to wreszcie zakończy, zamienimy ambitny wysiłek na skromność rozumnej i wytrwałej pracy, na życzliwość sąsiedzką, na niezawodną siłę statecznej słuszności, aby na tej drodze budować negasnącą wielkość naszego narodu.

Konstytucja nasza mówi:

„Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę państwa.

Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem”.

Pokolenie, które odchodzi, zdobyło niepodległość, stawiając pierwszy krok na drodze stwarzania ram życia narodu.

Pokolenie obecne musi postawić krok następny, dając narodowi warunki bezpiecznego rozkwitu. Od tego będzie zależeć nasza zasługa lub wina, nasza wielkość lub małość w historycznym ciągu pokoleń polskich.

Dzieje Polski mówią nam, że droga do tego celu prowadzi przez wytrwanie i walkę. Że jest ciężka i pełna na niej niebezpieczeństw.

Jesteśmy na tej drodze. Przetrzymaliśmy niejedno i mineliśmy wiele niebezpieczeństw. Stać nas na to, aby spokojnym i zimnym okiem patrzeć na strachy i zasadzki, co jeszcze przed nami i dążyć poprzez nie, gdzie widać cel.

Lecz wypadki toczą się jak zawrotna lawina. Niekiedy wydaje się, że jakieś przeznaczenie porwało nas i niesie w nieznaną i groźną dal. Że burza nas zmiecie, a wiry pochłoną. Sił za mało, by żywiołem kierować, a wzrok kurzawa przysłania. Więc są i tacy, którzy by radzi karku ugiąć, byle się nie wysilać za bardzo i nie ryzykować walki zbyt nierównej. Byle zapewnić sobie jakoś swój żebraczy los i uchronić grosz skwapliwie ciułany. Przeciętny człowiek nie lubi ryzykować i wysilać się nad miarę. Chce przetrwać i dożyć. Nawet najbardziej bohaterskie, jako całość, narody mają większość takich właśnie ludzi. Dążą oni za przewodnikami, ale porywa ich dopiero powodzenie.

Musi istnieć nurt, który wciąga masę. A nurt to ciągłość i twórczość. Negacja nurtu nie tworzy. Długą wstęgą znaczy się wśród dziejów nurt polski i żadna małość ludzka nam go nie przesłoni. Bo małość ludzka spływa tylko na nim, jak szumowina. Nie utraci nurtu polskiego obecne pokolenie.

Jeśli zaś uda nam się ugruntować wielkość naszego narodu, to pokolenia obecne, które odbudowały Rzeczpospolitą, które pracą swą podnosiły jej siłę, które nie załamały się w chwili klęski i trwają w najcięższej walce, aby ustalić nowe podstawy bytu narodu — przejdą do historii, jako największe pokolenia, jakie Polska kiedykolwiek wydała.

Wtedy, pomimo nieszczęść przeżytych i pomimo tragedii, która nas otacza, będziemy wdzięczni losowi, że pozwolił nam żyć i działać w takich czasach.

Ale jeśli zabraknie nam myśli przewodniej: trafnej, jasnej i dalekosiężnej, lub nie starczy odwagi czynu — przejdziemy do historii jako pokolenia potępione i wyklęte, które swój krótki okres powodzeń zawdzięczają nie własnej wartości, tylko twórczej ręce jednego Wielkiego Człowieka, który ich ówczesnym wysiłkiem pokierował. Powiedzą, że gdy Jego zabrakło — iskry Bożej i mocy zabrakło.

Od chwały do hańby droga niedaleka!

Stoimy na rozstaju i wypada nam wybrać szlak. Czy piąć się dalej po stromych urwiskach, wbrew wrogim siłom i złudnym pod-

szeptom, aby ci, którzy dożyją i tam dojdą zatknęli na szczycie godła nasze? Czy też mamy dążyć biernie wśród trzody ludzkiej tam, gdzie nas zapędzi kij obcego pastucha i zagoni jego kudłaty pies?

Radzą nam niektórzy, abyśmy porzucili dumne dążenia i harde życie, a stali się potulnie żyjącą trzodą dojną na kolchozie.

Już nieraz w historii tak nam doradzano i nieraz pokolenia złamane walką, wyczerpane wysiłkiem, wyjałowione przez straty lub przerażone bezowocnością walki załamywały się i uginaty karku. Tak było w r. 1815 z pokoleniem napoleońskim oraz później — z pokoleniem popowstaniowym.

Ale po ludziach 1815 r. przyszli podchorążowie Wysockiego ze swym porywem zbrojnym. Naród stanął po ich stronie i nawet ci, co radzi bo cicho siedzieć, musieli ginąć razem z nimi.

A po depresji popowstaniowej przyszło pokolenie legionowe. Początkowo — grupa młodzików, która pod wodzą nikomu nie znanego Błędnego Rycerza, marzyciela, co ponad złudną rzeczywistość trzeźwo widział, poszła w bój, aby nie wysługiwaniami się i przywilnymi słowami, tylko ręką zbrojną dobijać się słusznych praw. I znowu naród stanął po stronie szaleńców, chociaż nie stało się to ani tak od razu, ani tak łatwo.

Zbudowaliśmy wtedy państwo i wbrew przemądrym rozważaniom ludzi „realnie myślących” oraz wbrew tchórzliwym ostrzeżeniom, doczekaliśmy się wspaniałej chwili, że potęga moskiewska, która Polskę zalać chciała, runęła u stóp naszych, obalona porywem narodu, dzielnością wojska i myślą oraz wolą Wodza, który nas w tych bojach prowadził.

Całe życie nasze i życie przeszłych pokoleń nauczyły nas tej prawdy najgłębszej, że kompromis jest bezpieczny dopiero w chwili zwycięstwa, bo kto w chwili klęski ulega — ten ginie. Że Polska własną siłą, a nie niczyją dobrą wolą, stoi. Że w otaczającym nas świecie, taka racja, jaka broń w ręce. Że więc zawsze trzeba siły zbierać i tak działać, aby nigdy już broń nie wypadła nam z ręki.

Nauczyła nas wojna obecna, że nawet najbardziej humanitarne i najzasobniejsze narody, chętnie praciłyby swe rachunki kosztem bezbronnego.

Okres wojny regularnej zbliża się już ku końcowi. Rozbuchały się fale namiętności ludzkich, osłabły spoidła społeczne przezarte wojną, nabrzmiały pożądanja, krzywda rozjuszyła ludzi, rozżarzyło się wnętrze świata a tu i ówdzie już bucha płomień.

Nadchodzi taki okres wojny, gdy nie wystarczy komenda przeciw komendzie, a broń przeciw broni. Gdy już nie rozumy przywódców tylko instynkty mas kierować będą czynami. Gdy będzie złudne nawet to, co teraz wydaje się jasne i nic już nie da się obliczyć. Wojna to żywioł, który porywa nawet tych, co ją wywołują i niesie ich tam, gdzie iść nie zamierzali.

Nadchodzi okres, gdy ponad uczoną komendą stanie namiętna idea i będzie rządzić losami narodów. Kto wtedy swą ideę zagubi, lub jej się wyprze — ten siłę swą zaprzepaści.

W takim okresie przyszłość narodu zależy od jego zwartości. Toteż gdybyśmy nawet resztkami życia trwać mieli — musimy zebrać się w sobie wszyscy, skupić się przy celach naszych, rozegrać ostateczną walkę i sprawić, by Polska pierwsza stała się ostoją ładu, warsztatem pracy twórczej i ośrodkiem wszechstronnego odrodzenia, gdy po świecie iść będzie jeszcze zawierucha.

I dla tego odwieczne godła własne nasze muszą hardo górować nad polem boju.

Zwycięzające mocarstwa zachodnie wytworzyły w ciągu wojny olbrzymią potęgę zbrojną, ale zagubiły swe ideały. Świat przepelniony jest siłą fizyczną, ale wciąż nie wiadomo jakim celom będzie ona ostatecznie służyć: cnocie czy nikczemności. Chwilami zdaje się, że Karta Atlantycka stała się cynicznym świstkiem: fałszywym wekslem nieuczciwych kupców. Potęga militarna deprawuje naród, zwłaszcza naród kupiecki, a Anglosasi zdawna przywykli używać swe siły zbrojne jako wytrych do otwierania bogatych skarbców. Aławizm działa długo i uparcie, ale to pewne, że takiego skarbcza, przed którym los ich teraz postawił — wytrychem nie otworzą. Raczej włamywacz będzie miał większe szanse.

Każdy robi to, na co go stać. — Możliwe, że Zachód dla tego odrzuca ideały, że go na nie nie stać.

Trudno się jednak zgodzić na to, by w Europie miał po wojnie panować znowu ustrój policyjno-wojskowy, eksploatujący ją na rzecz zwycięzców. Europa pożąda ustroju humanitarnego i rozumnego, a komend policyjnych, więzień i gwałtów przeżyła tyle, że wystarczy by znienawidzić je wszystkie i zwrócić się przeciw każdemu, który by je znowu zechciał narzucić.

Możliwe, że zwycięzające mocarstwa zdołają narzucić światu ramy przyszłego życia, ale nie zdołają już narzucić mu jego treści, gdyż bomba lotnicza nie na długo wystarczy, a inne dziedziny zaniedbane. Europa sama wytworzy dążenia, którymi będzie żyć w przyszłości, a Polska musi odrobić swą część tej pracy. I dla tego idea nasza musi być zarazem europejska i wszechświatowa. Musi być wzięta z tego, co wykwita z uczuć naszego narodu, co odpowiada jego obecnym potrzebom i co wiąże się z potrzebami naszych sąsiadów. Musi być skupiona przy głównych celach naszego pokolenia i jednocześnie wszechstronna. Musi mieć wyraz państwowy, narodowy, społeczny, moralny i gospodarczy. Musi zespolic w sobie oczywistą prawdę naszego życia.

Na początku obecnej wojny Polska odegrała przełomową rolę odważnie niwecząc monachijski okres kapitulacji Zachodu wobec dyktatury niemieckiej.

Podczas wojny Polska jest czynna i nieugięta, ale stłumiona.

Teraz nadchodzi koniec wojny, gdy Polska będzie może musiała — jak w roku 1939 — wziąć znowu na siebie równie wielkie zadanie dziejowe w świecie, przerywając teherański okres kapitulacji Zachodu wobec dyktatury sowieckiej.

Ale, czy można naszymi siłami odwrócić taki wylew? —

W roku 1920 marszałek Piłsudski przeciwuderzeniem 5 słabych dywizyj załamał pochód bolszewizmu na umęczoną Europę. — Nie potrzeba więc całej potęgi, aby odwracać losy świata. — Tylko Wiara jest potrzebna i wytrwanie, oraz Wola jednolita i całkowicie trafna. I nikt nie powinien swego osobistego życia cenić więcej, niż ono jest w takich czasach rzeczywiście warte. Wtedy zwarty i zdecydowany naród może wykonać to, co wykonały dywizje Piłsudskiego.

*
Nie nasza wina, że nad Polską burza — bo burza nad całym światem.

Nie nasza wina, że ciągnie na nas jądro nawałnicy — bo tak jest w naturze rzeczy i tak być musiało.

Teraz nie czas już myśleć, by okręt nasz ominął wiry — bo fala go już porwała i wiry już go niosą. I nikt już teraz nie uniknie swego losu, ani nie wyklamię się przed zagładą, jeśli mu pisana.

Nie ma odwrotu, nie ma innej drogi — trzeba przebić się poprzez zawieruchę. A fala będzie rzucać naszym okrętem i — jeśli losi tak zechce — będzie nim bić o skały.

Niech więc szczury okrętowe pytają zwycięstwo, czy klęska przed nami, a dla nas to pytanie bez sensu, bo my zawsze z naszym okrętem. Zamiast pytać, co nas jutro czeka, róbmy raczej, co do nas dzisiaj należy, a później będzie, jak Bóg da...

Wchodzimy w najgroźniejszy może okres nawałnicy, ale wchodzimy zwarci w sobie, jak żaden może naród i zdecydowani walczyć do ostatka po stronie Dobra przeciw Złu. Nie po to, by szukać zemsty lub choćby odwetu, lecz by tworzyć nowe wartości, by odrodzić siebie a w świecie pomnażać dobro, piękno i mądrość życia.

A gdy wchodzimy w jądro nawałnicy — trzeba krzepić w sobie poczucie wspólnoty oraz wolę czynu i przetrwania, a chęć śmierci powinna równać się chęci życia.

Kupczyków zaś, co na wszystkim umieją zarobić — za burtę, a szczury okrętowe — wymieść z pokładu!

Wtedy — pośród burzy — będziemy spokojnie przepływać między bytem i niebytem narodu oraz między życiem i śmiercią jednostek, wpatrzeni w upragnioną dal, gdzie przed narodem naszym nowe życie. Bo nie ma wahań wędrowiec, przed którym jedyna droga. —

*

Pamiętamy to słowo: ZWYCIĘSTWO! które zabrzmiało nad Polską przed dwudziestolecie. — Wiemy dobrze, że zwycięstwa nie można znaleźć na wygodnym szlaku ani dostać, jako jałmużnę. Że trzeba je własnymi rękami przemocą losowi wyszarpać i, że nie dojdzie do zwycięstwa, kto nie ma odwagi po nie sięgnąć.

Nauka tych czasów pozostanie Polsce na pokolenia, jako nowe źródło wiary w siebie. I nikt nie może obiecywać, że ulegniemy, bo to kłamstwo! — Nawet gdyby obecne pokolenie osłabło

i załamało się, dorosną kiedyś synowie nasi i podniosą znowu hasło walki o święte prawa. A możliwość tego porywu płoszyłaby sen z oczu zaborców i ich pomocników.

Owszem, są sposoby na Polaków, ale tylko dwa: uznać naszą tradycyjną wolę własnego, niezależnego życia w kulturze Zachodu i zostawić nas w spokoju, albo wybić i wyniszczyć Polaków do nogi. — Innego sposobu nie ma. —

Widzimy, że wrogowie nasi takie właśnie zdanie o Polakach mają i pod tym względem zgadzamy się z nimi całkowicie, w nadziei, że jeśli Polska tysiąc lat przetrwała, to zapewne przetrwa i drugi tysiąc, choćby każdy dzień był ciężki. Dziwić się tylko trzeba, że sojusznicy nasi nie są w stanie zrozumieć prawdy, tak nad wyraz prostych.

Może jednak takie wysiłki nasze są nierozsądne, może kupcy powiedzą, że to się nie opłaca? — Nasze stanowisko nie jest jednak ślepe. Jest rozumne i oparte na naszych koniecznościach geopolitycznych. Historia nas tego uczy, warunki bytu nam to dyktują i we krwi to mamy. —

Daremnie iść przeciw swej naturze. — Nikt w świecie nie uwierzyłby Brytyjczykom, gdyby solennie obiecali, że staną się czystemi wasalami, bo natura angielska kazałaby im złamać obietnicę. Nikt nie uwierzy Polakom, jeśli obiecali, że będą potulnym stadem na kołchozie, bo natura polska tego by nie zniosła. I dzięki temu są tylko dwa sposoby na Polaków. —

Od tylu pokoleń jesteśmy w położeniu tak trudnym, że szaleństwo — niezrozumiałe dla innych — stało się głęboką mądrością naszego życia. —

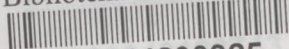
KONIEC

WYKAZ SZKICÓW

	Str
Szkic 1. — Zdobycze sowieckie w sojuszu z Niemcami w okresie 1939-1941 r.	30
„ 2. — Co nam chcą narzucić: przypuszczalny obszar i położenie Polski wg. pomysłów teherańskich	179
„ 3. — Zarys ekspansji imperium rosyjsko-sowieckiego	183
„ 4. — Podział Europy między Wspólnotę Atlantycką i Orbitę Rosyjską wg. projektu Lippmanna	193
„ 5. — Rozwój historyczny głównych państw środkowo-europejskich	213
„ 6. — Surowcowo-energetyczne podstawy podziału Europy	220
„ 7. — Rozwiązanie trójdzielne: Atlantyka-Związek Środkowo-Europejski-Sowiety	223
„ 8. — Obszar graniczny między Europą i Eurazją	236

WYKAZ WYKRESÓW

Wykres 1. — Przewidywany przez Notesteina rozwój ludności 10 państw w okresie 1940-1970 r.	67
„ 2. — Przewidywana przez Notesteina ilość mężczyzn w wieku od 15 do 64 lat (wiek gospodarczo produkcyjny) w 10 państwach w r. 1940 i 1970	68
„ 3. — Przewidywana przez Notesteina ilość mężczyzn w wieku od 15 do 35 lat (podstawowy wiek wojskowy) w 10 państwach w okresie 1940-1970 r.	69
„ 4. — Wpływ pierwszej wojny światowej na rozrodność w niektórych krajach (wg. Notesteina)	71
„ 5. — Przyrost naturalny ludności niektórych krajów podczas obecnej wojny	73
„ 6. — Wzrost ludności świata w okresie od 1650 do 1939 r.	75
„ 7. — Mężczyźni i kobiety oraz ilość żywych urodzeń w Polsce wg. wieku matek w r. 1931/32	111



8. — Zmiany w składzie ludności państwa zależnie od tempa rozrodu poszczególnych grup	128
9. — Bezwzględna wartość naturalnego przyrostu ludności głównych krajów europejskich przewidywana na okres 1940-1970 r. (wg. Notesteina)	128
10. — Tendencja rozwojowa ludności krajów środkowo-europejskich przewidywana na okres 1940-1970 r.	225
11. — Tendencja rozwojowa ludności zasadniczych obszarów przewidywana na okres 1940-1970 r.	225

WYKAZ TABLIC

Tablica I. — Obszar Polski w okresie 1024-1939 r.	20
II. — Obszar i ludność państw środkowo-europejskich	23
III. — Polacy wśród Słowian	24
IV. — Średni roczny przyrost ludności i saldo migracyjne wschodniej części Prus w okresie 1925-1933 r.	31
V. — Ogólne zestawienie potencjałów Polski, Sowieców i III Rzeszy	62
VI. — Rozwój ludnościowy Niemiec, Polski i Rosji	63
VII. — Dochód społeczny i ludność Niemiec, Polski i Sowieców wg. Colina Clarka	64
VIII. — Przewidywany przez prof. Notesteina rozwój ludności 10 państw w okresie 1940-1970 r.	66
IX. — Porównanie różnych przewidywań dotyczących rozwoju ludności niektórych krajów	70
X. — Przyrost naturalny ludności krajów europejskich w okresie 1938-1942 r.	72
XI. — Klasyfikacja rozwiązań środkowo-europejskich	170
XII. — Ludność chrześcijańska w Europie środkowej	185
XIII. — Tendencja rozwojowa ludności Europy środkowej i obszarów sąsiednich w okresie 1940-1970 r. wg. prof. Notesteina	224